



Kiedy
zakres obowiązków
zaczyna wykraczać
poza umowę...

Pół GODZINACH

LUDKA SKRZYDLEWSKA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

http://editio.pl/user/opinie/pogodz_ebook

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-6933-7

Copyright © Helion SA 2020

- [Poleć książkę na Facebook.com](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Rozdział 1

Dwa kierunki na Harvardzie, pomyślałam z irytacją, stojąc w długiej kolejce. Zarządzanie i marketing, a poza tym zarządzanie zasobami ludzkimi, obydwa ukończone z wyróżnieniem. Sześć lat pieprzonych studiów w Lidze Bluszczowej, chociaż moi rodzice zawsze uważali, że mi się nie uda.

I po co to wszystko?

Po cholere, powtórzyłam w myślach chyba po raz dziesiąty tego dnia i przesunęłam się o krok do przodu, po czym uśmiechnęłam się do młodej dziewczyny za kontuarem.

— Poproszę mrożoną mocę z dodatkowym syropem waniliowym — wyrecytowałam to samo zamówienie, które składałam codziennie o wpół do dziewiątej rano. To już oficjalne: byłam dziewczyną od waniliowej mokki. — Na odtłuszczonym mleku — dodałam po chwili, całkowicie niepotrzebnie, bo ciemnoskóra baristka i tak doskonale o tym wiedziała.

W końcu zamawiałam tu kawę każdego dnia z wyjątkiem weekendów. Od roku. Od czasu, gdy jako absolwentce dwóch kierunków na Harvardzie zachciało mi się przyjąć posadę asystentki dyrektora generalnego, mając idiotyczną nadzieję, że w ten sposób będę się mogła jakoś wybić.

Po ponad roku pracy dla Ryana nadal byłam dziewczyną na posyłki, która co rano przynosiła mu waniliową mocę. Następnie kserowała dokumenty. Potem odbierała telefony, ustawiała szefowi spotkania, oddawała jego rzeczy do pralni i zamawiała kwiaty jego kolejnym podrywkom. Absolutnie nie tak wyobrażałam sobie obowiązki asystentki dyrektora generalnego jednej z najprężniej rozwijających się w Bostonie firm.

Ale też mój szef nie był dokładnie taki, jak spodziewałam się na początku. Ryan North był młody, niewiele starszy ode mnie, skrajnie

nieodpowiedzialny i zajęty niemalże wyłącznie kobietami. Jakim cudem ta firma jeszcze nie upadła po tym, jak niespełna trzy lata wcześniej przejął ją od przechodzącego na emeryturę ojca, tego nie wiedziałam. Miałam jednak wrażenie, że pomimo władzy, jaką Ryan *de facto* miał w firmie, ona i tak pędziła do przodu wyłącznie siłą rozpędu.

Prawdę mówiąc, nie chciałam być na pokładzie, kiedy wreszcie się zatrzyma.

Opuściłam kawiarnię i skierowałam się w stronę biurowca, w którym pracowałam.

Do Huntington Avenue miałam tylko dwie przecznice, które znałam już właściwie na pamięć, jako że tę samą drogę przebywałam pięć razy w tygodniu. Zręcznie lawirując wąskim chodnikiem między spieszącymi się do pracy ludźmi, z tekturowym opakowaniem na kawę w lewej dłoni, jak zwykle rozglądałam się dookoła i chłonełam widoki. Lubiałam Boston. Spędziłam w tej okolicy całe życie i nawet na studia poszłam możliwie blisko, żeby nie musieć się wyprowadzać z miasta. Na szczęście jeden z najlepszych uniwersytetów w kraju znajdował się prawie za rogiem.

Szeroka, dwupasmowa Huntington Avenue jak zwykle o tej porze tętniła życiem. Wyrastające w niebo nowoczesne, przeszklone wieżowce pochylały się nad kolejkami samochodów czekających na zmianę świateł na najbliższym skrzyżowaniu. Chociaż zaledwie kilkanaście przecznic na północ miasto przeglądało się w wodach Charles River, a niewiele dalej na wschód otwierało na Zatokę Massachusetts, w Back Bay, dzielnicy, gdzie pracowałam, nie miało się wrażenia przebywania tak blisko wody — czy to rzeki, czy oceanu. Widziałam jedynie przeraźliwie niebieskie niebo, przecinane licznymi drapaczami chmur i strzelistymi wieżami kościołów.

Moje szpilki stuknęły o chodnik, gdy wraz z innymi przechodniami doszłam do świateł. Zatrzymałam się na moment, czekając na zielone i obojętnym wzrokiem wpatrując się w mijające nas pędem auta. Jak zwykle w lipcu w Bostonie było ciepło, ale nie gorąco — tego dnia mogło być najwyżej dwadzieścia pięć stopni, odczuwalna temperatura była jednak wyższa ze względu na panującą wilgoć. Nawet moje ciemnobrązowe, zazwyczaj proste włosy zaczynały się w taką pogodę idiotycznie kręcić i puszyć. Ponieważ zwłaszcza w pracy starałam się wyglądać idealnie i profesjonalnie, ciągle mnie to denerwowało.

Dotarłam w końcu na miejsce — kilkudziesięciopiętrowy wieżowiec był siedzibą firmy mojego szefa od kilkunastu lat, czyli niemal odkąd został wybudowany — i przez automatyczne drzwi weszłam do środka, sięgając po drodze do torebki, by znaleźć przepustkę. Jak zwykle pozdrowiłam Rhondę — ochroniarza, ciemnoskórą dziewczynę siedzącą na recepcji przy wejściu — potem zaś wybrałam na panelu windy najwyższe piętro, bo tam właśnie, z najlepszym widokiem na miasto, urzędował mój bezpośredni szef, Ryan North.

Dyrektor generalny North&North Development, tak dla ścisłości.

To drugie „North” zostało dodane do pierwszego, gdy Ryan przejął obowiązki dyrektora generalnego po ojcu, który początkowo częściowo, a potem już zupełnie wycofał się z pracy w firmie, decydując się przejść na emeryturę. Nic dziwnego zresztą — nie poznałam go osobiście, ale od innych pracowników wiedziałam, że w ciągu ostatnich miesięcy sześćdziesięcioletni Charles North przeżył dwa ataki serca, co niemalże wykończyło psychicznie jego o pięć lat młodszą żonę. Gdyby nie zrezygnował z pracy, mogłoby to dla niego skończyć się dużo gorzej.

Jak zwykle o tej porze biuro było na wpół puste. Ze względu na wykładzinę położoną na podłodze korytarza prowadzącego do dyrektorskich gabinetów nie było słychać stukotu moich szpilek, gdy dążyłam do zajmowanego przeze mnie pomieszczenia na samym końcu. Z korytarza wchodziło się do mojego gabinetu, gdzie przy wejściu mieściło się masywne biurko — bo w końcu stanowiłam główną zapórę przeciwko nieproszonym gościom — a po mojej prawej stronie także wielka szafa zawierająca wszystkie niezbędne papierowe kopie dokumentów. Ściana naprzeciwko wejścia była wykonana ze szkła i otwierała się na wspaniałą panoramę Bostonu, a pod nią stała niewygodna sofa dla petentów czekających na audiencję, natomiast na ścianie po lewej od mojego biurka znajdowały się kolejne drzwi, prowadzące już do gabinetu Ryana. Całego szklanego, dodajmy — miał tylko zawieszone na ścianach żaluzje, z których czasami korzystał.

Zwykle wtedy, gdy w pracy odwiedzała go jakaś podrywka.

Co, musiałam oddać mu sprawiedliwość, nie zdarzało się zbyt często. Chociaż Ryan zdecydowanie za bardzo lubił kobiece towarzystwo, starał się korzystać z niego raczej po pracy niż w jej trakcie. Nawet jeśli siedząc

za biurkiem, i tak niezbyt przykładał się do wykonywania swoich obowiązków.

Weszłam do jego gabinetu i wzrokiem ogarnęłam całe pomieszczenie. Jak zwykle panował w nim idealny porządek: biurko naprzeciwko wejścia było czyste, prawie puste, podobnie szklany stolik do kawy z lewej strony, wokół którego stała skórzana sofa i dwa fotele. Za biurkiem znajdowały się zamknięta szczelnie szafa i regał pełen książek na temat prowadzenia firmy, których Ryan z pewnością nigdy nie przeczytał. Na ścianie nad stolikiem zawieszono dużą plazmę, na której mój szef oglądał często rozgrywki futbolowe, a w niszy w głębi pomieszczenia stał okrągły stół z kilkoma krzesłami, tworząc coś w rodzaju niewielkiej strefy konferencyjnej.

Ściana po prawej stronie od biurka, przeszkłona, dawała wspaniały widok na panoramę miasta, w zasadzie taki sam, jaki miałam przed oczami, gdy siedziałam na swoim miejscu: rzędy kilkupiętrowych starych kamienic przetykanych nowoczesnymi wieżowcami, oddzielone od siebie pasami zieleni, kończące się otoczoną parkiem, przeciętą łukami mostów taflą wody — Charles River. Aż po horyzont za oknem rozpościerało się rozrastające się ciągle miasto. Back Bay zaprojektowano bardzo starannie, symetrycznie i geometrycznie, wzorując się na niegdysiejszym projekcie rozbudowy Paryża, co dało się zauważyć z wysokości trzydziestego szóstego piętra. Boston był kolorowy i pełen życia — z niebieską wodą pobliskiej rzeki, zielenią drzew, beżem starszych budynków i kamienic, a także szkłem i stalą tych najnowszych.

Na przeszkłonym biurku Ryana — serio, oni tu wszyscy mieli bzika na punkcie szkła, mogłam się przeglądać w połowie biurowych powierzchni — postawiłam kubek z kawą i wyszłam, kierując się w stronę mojego własnego miejsca pracy. Wyciągnęłam laptopa, a czekając, aż się włączy, przejrzałam papiery na biurku, które zostały mi z poprzedniego dnia. Nie było tam jednak nic ciekawego.

Czasami sama nie pojmowałam, po co przychodzę do pracy tak wcześnie, by znaleźć się w niemal pustym biurze. Nie miałam masy roboty do nadgonienia ani stu obowiązków, które musiałam wypełnić przed przyjściem innych. Po prostu lubiłam rozlokować się w ciszy i spokoju, a Ryan lubił, gdy mocca czekała na niego, kiedy przychodził do pracy. Ponieważ zaś nigdy nie zostawał dłużej niż sześć godzin, ja sama nie

musiałam siedzieć po godzinach, by być w firmie przed nim i wychodzić po nim. Pod tym względem to zawsze było łatwe.

Ta praca w ogóle nie stawiała przede mną żadnych wyzwań, nad czym nieustannie ubolewałam.

— Cześć, Indy. — Sekretarka dyrektora finansowego, blondwłosa Diana, zadrzała do mnie specjalnie, bo do biura Ryana nie było po drodze nikomu. Przecież znajdowało się na samym końcu korytarza. — Ryana jeszcze nie ma?

Posłałam jej nieufne spojrzenie, którym zupełnie się nie przejęła. Diana była ładna, dopiero co ukończyła college i miała najdłuższe nogi, jakie kiedykolwiek widziałam, które chętnie pokazywała, tak jak i dziś, gdy miała na sobie szarą ołówkową spódnicę przed kolano — *dress code* jednak obowiązywał.

— Nie ma — potwierdziłam zdawkowo. — Chcesz, żebym coś mu przekazała?

— Nie, nie będę cię fatygować — odpowiedziała beztrzesko, zawieszając się na klamce i machając z lekceważeniem ręką. Jej umalowane na różowo usta wygięły się w lekkim uśmiechu. — Najwyżej potem go złapię.

Bardzo chciałam zapytać, czy dyrektor finansowy miał do mojego szefa jakąś sprawę, ale ostatecznie się powstrzymałam. W gruncie rzeczy nie obchodziło mnie, co Ryan robi z Dianą po pracy. A nawet w jej trakcie. Gdyby obchodziło mnie to choćby ciut bardziej, może ostrzegłabym Dianę, jak zazwyczaj kończą się romanse w pracy, ale ponieważ tak nie było, skierowałam wzrok z powrotem na monitor i wróciłam do przeglądania wiadomości w jakimś portalu informacyjnym. „ŚMIERĆ W RATUSZU”, głosiła jedna z nich czerwonymi literami.

— Będzie za jakieś dziesięć minut — zapowiedziałam tylko, na co Diana podziękowała i się ulotniła. Nie mogłam powstrzymać ostatniego spojrzenia na jej kształtny tyłek.

Zgodnie z moimi słowami Ryan przyszedł niedługo później. Słyszałam go już z daleka, bo większość ludzi zdążyła się zejść do biura i pozdrawiali go wszyscy po drodze. Może i był nierobem, ale z pewnością pracownicy go lubili i naprawdę nie wiedziałam, jak on to robił. To znaczy jasne, miał w sobie mnóstwo uroku. Mimo wszystko jednak widziałam w nim przede wszystkim lenia i niebieskiego ptaka, który nigdy nie zamierzał dorosnąć.

— Indy, jak dobrze, że już jesteś — wymamrotał na mój widok, na co odruchowo podniosłam głowę znad ekranu laptopa. Potem uniosłam także brwi. — Mogłabyś podać mi szklankę wody? Och, już nie patrz tak na mnie. Tobie też na pewno nie raz zdarzyło się zabalować.

— Widziałeś kiedyś, żebym przyszła do pracy w okularach przeciwsłonecznych? — zapytałam bezlitośnie. Ryan westchnął cierpiętniczko.

— No dobrze, więc może nigdy ci się nie zdarzyło. W końcu jesteś pieprzonym robotem. Będę u siebie. Moja kawa?

— Na biurku, jak zawsze — odparłam, wstając z fotela. Ryan uśmiechnął się pięknie, całym zestawem swoich śnieżnobiałych, prostych zębów. Jego rodzice musieli wydać fortunę na ortodontę.

— Dzięki, jesteś aniołem, kochanie.

— To w końcu aniołem czy robotem? — spróbowałam uściślić, ale tylko się zaśmiał i zamknął w swoim gabinecie, nie szukając odpowiedzi. Z westchnieniem nalałam mu wody ze stojącego w kącie dystrybutora i skierowałam się w stronę jego gabinetu.

Ryan North ledwie miesiąc wcześniej świętował trzydziestkę. To ja musiałam mu wtedy po nocy zamawiać taksówkę z klubu nocnego, bo nie miał jak wrócić do domu. Wysoki, szczupły, o ciemnobłond, krótko ostrzyżonych włosach i bladoniebieskich oczach stanowił książkowy przykład playboya i łamacza serc. Dzięki wyniesionemu z domu dobremu wychowaniu traktował kobiety z atencją, ale szybko się nimi nudził i skakał z kwiatka na kwiatek. Nosił się zawsze nienagannie, jak tego dnia, ubrany w stalowy garnitur i granatowy krawat do białej koszuli, wszystko skrojone na miarę, świetnie na nim leżące. Przypominał w tym stroju prawdziwego człowieka biznesu, a nie playboya, który odziedziczył po ojcu firmę, nie mając pojęcia, jak się nią zajmować.

Miał luzacki sposób bycia, pełen wdzięku, który tak zachwycał kobiety, umiejętność gładkiego wypowiadania się i odnalezienia w absolutnie każdej sytuacji, nienaganną postawę i uważne, zwykle lekko rozbawione spojrzenie, pod którym często czułam się nieswojo. Może to dlatego, że Ryan wszystkie kobiety rozbierał wzrokiem, zapewne namyślając się, czy dobrze wyglądałyby w jego łóżku. Podejrzywałam, że przyzwyczał się do tego tak bardzo, że nie potrafił już zrobić wyjątku i spojrzeć w jakikolwiek inny sposób na jakąkolwiek kobietę w przedziale wiekowym od dwudziestu do czterdziestu pięciu lat. Albo nawet pięćdziesięciu, kto wie jakie dokładnie miał preferencje.

Mnie jednak Ryan nigdy nie próbował uwodzić. To pewnie miało coś wspólnego z tą jego zasadą o nieromansowaniu w pracy, do której niegdyś zmusił go ojciec. Albo po prostu byłam wyjątkiem i nie podobałam się Ryanowi, trudno powiedzieć. Ja w każdym razie zdawałam sobie sprawę, jaki jest przystojny, i nie mogłam stwierdzić, że to nie robiło na mnie wrażenia, ale równocześnie doskonale wiedziałam, że z tego nigdy nic nie mogłoby wyjść. Bo Ryan był moim szefem, playboyem i emocjonalnym pięciolatkiem. Nie lubiłam tego typu mężczyzn.

Oczywiście jako swoich facetów. Jako szef i dobry znajomy Ryan był całkiem w porządku. Gdyby tylko nie kazał mi zamawiać sobie lunchu do biura i odbierać swoich rzeczy z pralni.

— Twoja woda, proszę. — Schyliłam się, by postawić szklankę na biurku, dzięki czemu miałam bardzo dobry widok na nieco bladą twarz Ryana, w połowie zasłoniętą okularami przeciwsłonecznymi. Westchnął i przejechał ręką po krótkich włosach, trochę je mierzwiąc.

— Dzięki, Indy, naprawdę jesteś jedyna w swoim rodzaju.

— Bo przyniosłam ci wodę? — Ponownie uniosłam brwi. — Naprawdę tylko tyle wystarczy, żeby asystentka była dla ciebie idealna?

— O rany, prosiłem cię, żebyś tak na mnie nie patrzyła — jęknął. — Masz spojrzenie zupełnie jak moja matka.

Prychnęłam. Pewnie jego matka też nie była do końca zadowolona z zachowania swojego młodszego syna. Niby nie powinno mnie to obchodzić, ale mimo wszystko denerwowało mnie, że ktoś taki był moim szefem. I bez żadnego wysiłku zdobył takie stanowisko tylko dlatego, że jego ojciec założył tę firmę.

— Widocznie twoja matka jest bardzo mądrą kobietą — odpowiedziałam. Niechętnie pokiwał głową.

— Owszem, jest. Chociaż nie wiem, jak doszłaś do takiego wniosku.

— Pewnie, udawaj dalej, że nie wiesz. — Odwróciłam się na pięcie i skierowałam w stronę drzwi. — Gdybyś czegoś potrzebował, będę u siebie.

— Indy! — krzyknął za mną, gdy byłam już przy drzwiach. Zatrzymałam się z ręką na klamce i odwróciłam do niego. — Zamów, proszę, kwiaty dla Camilli. Jakiś ładny, duży bukiet. Wyślij na ten sam adres co ostatnio.

Skinęłam głową, zaciskając mocno szczęki, żeby nie powiedzieć czegoś, czego mogłabym potem żałować. Bez słowa wyszłam z gabinetu

i opadłam na krzesło przy swoim biurku. Rodzice byliby ze mnie dumni, gdyby wiedzieli, jaki zawrotny sukces odniosłam.

Sama nie wiem, dlaczego nie chciałam im powiedzieć. Wolałam wmawiać im, że robię coś pożytecznego i naprawdę ambitnego. Może to dlatego, że rodzice generalnie nie przepadali za korporacjami i nie rozumieli, dlaczego akurat tam chciałam robić karierę. Gdybym chociaż ją robiła, mogliby to jakoś przełknąć, a tak... Nie miałam odwagi przyznać się, jak naprawdę wygląda moja praca. Chociaż na pewno by mnie zrozumieli, miałam wrażenie, że uznaliby, że tracę czas i się marnuję.

Przed południem musiałam zająć się kolejną istotną kwestią — zamówić Ryanowi lunch. Zdążyłam tylko odłożyć słuchawkę, gdy telefon rozdzwonił się ponownie. Rozpoznałam numer, przez co odruchowo się uśmiechnęłam.

— Cześć, Kim — rzuciłam, gdy odebrałam. — Co słyszać? Co tam u Jessie?

— Cześć. A dziękuję, wszystko dobrze. — Jasny, czysty głos Kim od razu poprawił mi humor. Chociaż nigdy nie widziałyśmy się na żywo, bardzo często rozmawiałyśmy przez telefon i traktowałam ją jak przyjaciółkę. Ostatnio opowiadała mi o chorobie córki, od tego więc zaczęłam naszą kolejną rozmowę. — Poleżała trochę w łóżku i brała antybiotyki, bo dostała zapalenia oskrzeli. Ale teraz już wszystko w porządku. A co tam u ciebie?

— Ach, nic nowego. — Obejrzałam się na gabinet Ryana, gdzie mój szef właśnie na wpół leżał na skórzanej sofie i oglądał coś na swojej ogromnej plazmie. — Czemu zawdzięczam twój telefon?

— Vincent prosił, żeby przekazać, że wpadnie do Bostonu. Jutro. — Głos Kim w jednej chwili spowaźniał. W końcu od trzech lat była asystentką Vincenta, na pewno nauczyła się doskonale oddzielać pracę od spraw prywatnych. I zachowywać powagę wtedy, kiedy tego od niej wymagano. — Ma już zarezerwowany lot. Gdybyś wysłała po niego kogoś na lotnisko, byłabym bardzo wdzięczna.

— Jasne. — Przytrzymałam słuchawkę między ramieniem a brodą i poszukałam samoprzylepnych karteczek, żeby zapisać potrzebne dane. — Podaś mi numer lotu i godzinę przylotu? Zajmę się wszystkim.

— Świetnie, wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć — ucieszyła się.
— Vincent był ostatnio nie w sosie i chyba nie dogadywał się najlepiej z Ryanem, więc wołałabym tego na Ryana nie zrzucać.

— To nie ma żadnego znaczenia, bo i tak kazałby wszystko załatwić mnie — prychnęłam. Czasami miałam wrażenie, że mój szef nie wie nawet, jak się zamawia taksówkę. — Na jak długo przyjeżdża Vincent? Na weekend?

Na chwilę w słuchawce zapanowała cisza. I już wiedziałam, że coś jest na rzeczy.

— Chyba na dłużej — odpowiedziała Kim niepewnie. — Kazał mi zarezerwować sobie apartament w centrum.

Apartament, nie hotel. To faktycznie mógł być znak, że Vincent przyjeżdżał na dłużej. Nie rozumiałam tylko, dlaczego Kim mówi o tym w ten sposób. Tak jakby sama nie wiedziała, co o tym myśleć.

— A co z firmą? — zapytałam. — Vincent przecież nigdy nie zostawia jej samej.

— Chyba nie powinnam o tym z tobą rozmawiać, Indy.

Serio? Rozumiałam zawodowy profesjonalizm, ale Vincent był w końcu starszym bratem Ryana. Jakkolwiek by się nie dogadywali, w istotnych kwestiach nigdy się nie okłamywali i raczej nie mieli przed sobą sekretów. Bardzo często Kim opowiadała mi, co się dzieje w firmie Vincenta. Jako jego asystentka była bardzo dumna, że w przeciwieństwie do Ryana starszy z braci Northów nie odziedziczył biznesu po rodzicach, tylko doszedł do wszystkiego sam — a naprawdę miał się czym pochwalić.

— W porządku, nie chcę, żebyś miała przeze mnie jakieś problemy — odpowiedziałam w końcu z namysłem. — Przekażę Ryanowi, że Vincent przyjeżdża na dłużej. Dzięki za telefon.

Czekałam chwilę na jej pozdrowienie, ale w słuchawce ciągle panowała cisza, jakby Kim biła się z myślami. W końcu nie wytrzymała:

— Indy, musisz zatrzymać dla siebie to, co ci teraz powiem...

— Dobra — przytaknęłam, nienawidząc się za okłamywanie jej: doskonale wiedziałam, że i tak przekażę to Ryanowi. Byłam złym człowiekiem.

— Krążą plotki, że Vincent chce sprzedać firmę.

Vincent miałby sprzedać firmę? Tę samą, którą rozkręcał od zera? Swoje dziecko? Firmę zajmującą się digital marketingiem, która z każdym

rokiem sukcesywnie się rozrastała i zgarniała kolejnych klientów — międzynarodowe spółki i koncerny? Przecież kochał ten biznes!

Z drugiej strony, nigdy nie byłam pewna niczego, jeśli chodziło o Vincenta. Chyba nie znałam innych tak bardzo niepodobnych do siebie braci. Vincent był pracowity, skupiony na firmie i jej rozwoju i ambitny, to prawda. Ale był również chłodny w obejściu, nieobnoszący się z uczuciami, zdystansowany, poważny i mało mówny. Nigdy nie widziałam go uśmiechniętego i zawsze przechodziły mnie ciarki, gdy wkraczał do biura. Na szczęście nie robił tego często — odkąd zaczęłam pracować u Ryana, widziałam go ze trzy razy. O trzy za dużo.

— Ale czemu miałby to robić? — zdziwiłam się. — Przecież ona świetnie prosperuje. W ubiegłym roku zwiększyliście obroty o sto dwadzieścia procent!

— Skąd to wiesz? — Tym razem to Kim była zdziwiona. Zaśmiałam się.

— Uwierz mi, mam swoje źródła.

— Tak czy inaczej nie wiem, to tylko plotki, on sam nic mi nie mówił — odparła. — Ale sama pomyśl. Jeśli to prawda, to po co Vincent miałby przyjeżdżać do Bostonu? Mam nadzieję, że nie o to chodzi, bo w końcu jest moim szefem, chcę być wobec niego lojalna i nawet go lubię, ale Boston? Pomyślałam, że zasługujecie na ostrzeżenie. Znam Vincenta i wiem, że jak się przy czymś uprze, to zawsze to osiągnie.

Przyjazd do Bostonu i sprzedaż firmy. Już wiedziałam, co Kim mogła mieć na myśli.

Jeśli rzeczywiście tak było, należało działać bardzo ostrożnie.

Zanotowałam od niej dane lotu Vincenta i zakończyłam wreszcie rozmowę, dziękując za wszystkie informacje. Zaraz potem ponownie chwyciłam za słuchawkę i zorganizowałam transport dla Vincenta z lotniska prosto pod adres apartamentu, który podała mi Kim. Nie wiedziałam, czy nie będzie chciał od razu jechać do firmy, ale jeśli miałam w ten sposób kupić Ryanowi choćby pół godziny spokoju więcej, byłam gotowa zaryzykować. Następnie z kartką i niepewnym uśmiechem na twarzy skierowałam się do gabinetu mojego szefa, gdzie na plazmie przewijały się kolejne scenki z jakiegoś meczu futbolu. Co za kretyński sport. A Ryan musiał go jeszcze oglądać w godzinach pracy.

Ponieważ w pierwszej chwili w ogóle nie zwrócił uwagi na to, że przyszedł, chrząknęłam i oparłam się o framugę drzwi, aż w końcu

raczył na mnie spojrzeć. Niechętnie sięgnął po pilota do telewizora i zmniejszył głośność, żebym mogła go w ogóle usłyszeć.

— Mój lunch zamówiony? — zapytał jakby nigdy nic. Skinęłam głową.

— Tak, ale...

— Kwiaty do Camilli wysłane?

— Oczywiście. Ale...

— Zarezerwuj, proszę, na wieczór stół w jakiejś ładnej, kameralnej knajpce — wszedł mi znowu w słowo. — Dla dwóch osób. Byleby to nie było sushi, Becca ma uczulenie na surową rybę.

Kolejna przyjaciółka Ryana. Czasami zastanawiałam się, czy prowadzi kalendarz z oficjalną tabelą, w który dzień tygodnia spotyka się z którą dziewczyną. Znając go, inaczej już dawno mogłby coś pomieszać.

— Jasne — przytaknęłam, zdecydowana, by wreszcie dokończyć zdanie. — Powinieneś...

— Myślałem też nad wynajęciem jakiegoś domku na weekend — przerwał mi znowu. Miałam coraz większą ochotę go uderzyć. — Mogłabyś spojrzeć na najciekawsze oferty z okolicy? Może Peaks Island?

— To ponad dwie godziny drogi stąd — przypomniałam mu, na co wzruszył ramionami. Ciekawe, którą przyjaciółkę zamierzał zabrać na ten romantyczny wypad. — Z tego, co kojarzę, promy odpływają od rana, więc najlepiej byłoby spędzić noc gdzieś po drodze. Może Portland Regency Hotel? Chyba już tam kiedyś spałeś.

— Jestem pewien, że wybierzesz coś ładnego. Dla dwóch osób, oczywiście.

— Oczywiście — mruknęłam, a potem wreszcie przesłam do ofensywy. — Problem w tym, że przed chwilą dzwoniła Kim. Jutro przyjeżdża Vincent. Kim twierdzi, że zamierza zostać tutaj na dłużej, wynajęła mu nawet apartament zamiast jak zwykle pokoju w hotelu. Myślisz, że w takiej sytuacji weekendowa wycieczka to dobry pomysł?

Ryan zmarszczył brwi i już wiedziałam, że skutecznie pokrzyżowała mu plany. Dobrze, skoro ja się martwiłam, on tym bardziej powinien.

— Cholera — mruknął, a ja odetchnęłam z ulgą. Okej, Ryan się przejął. To znaczyło, że zaraz pewnie usłyszę, że oczywiście zajmie się tym, że nie powinnam się przejmować... — Skoro Vince wpada, na

pewno będzie chciał, żeby go zabrać na imprezę albo coś. W cholerny weekend! Ekstra, w takim razie nici z mojego wypadu za miasto.

Skrzywiłam się. Że też jeszcze oczekiwałam po Ryanie jakichkolwiek dojrzałych reakcji.

— Nie zastanawia cię, po co przyjeżdża? — drażyłam, niegotowa, by porzucić ten temat. — W dodatku najwyraźniej na dłużej? Przecież to brzmi...

— Jak? Podejrzanie? — Ryan przerwał mi z pobyłaniem. — Proszę cię, Indy, nie szukaj problemów tam, gdzie ich nie ma. Przyjeżdża, to przyjeżdża, po co robić z tego aferę. Może chce odwiedzić rodziców? Dawno chyba u nich nie był.

„Chyba”, bo Ryan sam tak często ich odwiedzał, że nie potrafił nawet dojechać do ich domu bez włączonego GPS-a, pomyślałam złośliwie. Skąd więc miał wiedzieć, jak często robił to jego starszy brat?

— Kim twierdzi, że Vincent szykuje się do sprzedania firmy. — Wytoczyłam działa ostateczne. Ryan jednak, ku mojej rosnącej irytacji, tylko prychnął.

— Vince w życiu nie sprzedaje firmy, jego asystentka musiała coś pomylić. Przecież on kocha tę robotę. I w życiu nie wyprowadziłby się na stałe, uważa Boston za zapadłą dziurę, jego zdaniem tylko w Nowym Jorku robi się prawdziwy biznes. Co za ograniczony głupek. Naprawdę nie masz się czym niepokoić, Indy, gwarantuję, że twoja posada jest niezagrożona.

Hurra.

Prawie zaczęłam skakać z radości.

— A skoro Vince przyjeżdża — dodał po chwili zamyślnym tonem, nie doczekawszy się mojej odpowiedzi — to może dowiedz się od Kim, którym samolotem przyleci i o której? Podstawimy mu kierowcę na lotnisko.

— Już to załatwiłam — odparłam, ponownie i bez trudu wchodząc w rolę idealnej asystentki. — Transport bezpośrednio do apartamentu. Coś jeszcze?

— Na pewno będzie chciał wyjść gdzieś ze mną w weekend. — Ryan skrzywił się z niechęcią. — Kolacja z Beccą dzisiaj jest aktualna, oczywiście, ale jutro... Sam nie wiem. Które lokale ze striptizem są teraz modne?

Uniosłam brew, ale poza tym w żaden sposób nie zareagowałam na jego uwagę. Lokale ze striptizem, serio? Tam chciał zabrać starszego

brata? Kiedy myślałam, że już nic w wykonaniu Ryana mnie nie zdziwi, on przekonywał mnie, jak bardzo się myliłam.

Chociaż z drugiej strony, może po prostu w przeciwieństwie do mnie znał Vincenta? Może ten gbur w garniturze właśnie takie lokale lubił?

— No tak, po co ja cię w ogóle pytam, robocie — zaśmiał się po chwili Ryan, dochodząc widocznie do wniosku, że moje milczenie jest jedyną możliwą do uzyskania odpowiedzią na jego pytanie. — Przecież ty pewnie w życiu nie byłaś w klubie ze striptizem. Dobra, niech będzie Glass Slipper. Najpierw stolik w Ocean Prime, Vince na pewno doceni dobry stek. Powiedzmy na ósmą. A na dziesiątą łoża w Glass Slipper. Zapamiętałaś?

Skinęłam głową, zaciskając mocno zęby, by nie powiedzieć, że nie jestem kretynką i potrafię spamiętać dwie nazwy knajp bez zapisywania każdej najmniejszej informacji w planerze, jak to robi Diana. Ryan uśmiechnął się z zadowoleniem.

— No to ekstra, mamy wszystko załatwione. Jeśli Vince coś knuje, na pewno wyciągnę to z niego po pokazie, sama zobaczysz. Tak że nie musisz się już niczym martwić, bo widzę, że cały czas chodzi ci to po głowie. Zadowolona?

Prychnęłam, odwracając się na pięcie.

— To twoja firma, nie moja — rzuciłam na odchodnym. — To tobie powinno zależeć na jej utrzymaniu, nie mnie!

Rozdział 2

Kashmir, kameralna kolacja dla dwojga w czwartek. Z tego, co pamiętałam, Becca lubiła hinduską kuchnię.

Ocean Prime, steki dla dwóch osób na ósmą w piątek. A potem Glass Slipper — czyli Szklany Pantofelek — na dziesiątą.

Cholerne rezerwacje. To właśnie robiłam na co dzień.

Na szczęście nie tylko to.

Od czasu do czasu Ryan musiał jednak trochę popracować. Albo chociaż udawać, że pracuje. Choć właściwie wszystko robili za Ryana jego podwładni, zdarzało się, że musiał umawiać się z nimi na spotkania, podczas których omawiali strategię rozwoju firmy lub nowe inwestycje; poza tym podpis dyrektora generalnego musiał znaleźć się na każdym kontrakcie. Ponieważ zaś on nie miał czasu (akurat) ani ochoty (już prędzej) ich czytać, to ja zajmowałam się ogarnianiem tych kontraktów za niego.

Zazwyczaj robiłam to raz w tygodniu, w piątki, chyba że dostałam na biurko coś bardzo pilnego. Z niecierpliwością czekałam na te piątki. Jeśli najbardziej pasjonującym zajęciem w pracy staje się czytanie znormalizowanych umów, to chyba oznacza, że coś jest z tą pracą nie tak.

Z moją decyzją coś było nie tak, ale już się do tego przyzwyczaiłam.

Kiedy w piątek dotarłam do biura, zajęłam się standardowo czytaniem kontraktów, a następnie streszczaniem ich dla potrzeb Ryana na żółtych samoprzylepnych karteczkach. „Umowa z podwykonawcą — budowa kompleksu mieszkalnego Sky View”, napisałam na jednej z nich, a potem wzięłam się za kolejną. „Wypkup działek pod przestrzeń biurową, centrum”. Dopiero przy ostatniej się zastanowiłam. „Sugeruję spotkanie z Murphym, żeby to dokładniej omówić”, napisałam w końcu. Zawahałam się i chciałam jeszcze coś dodać, ale w tej samej chwili drzwi biura otworzyły się i stanął w nich Ryan.

Zgodnie z moimi przewidywaniami wyglądał kiepsko. Tym razem jednak nie miał okularów przeciwsłonecznych, co uznałam za spory postęp.

— Jak to dobrze, że dzisiaj piątek — wymamrotał zamiast powitania.
— Mogłabyś przysłonić okna? Strasznie mocno słońce świeci.

Zerknęłam za okno, za którym lipcowe słońce przeglądało się wesoło w przeszkłonych ścianach sąsiednich wieżowców. Zmarszczyłam brew, ale bez słowa sięgnęłam po pilota i opuściłam nieco żaluzje. Ryan westchnął cierpiennie.

— Dzięki, jesteś wielka.

— Naprawdę niewiele trzeba, żeby kobieta w twoich oczach stała się wielka — powiedziałam cierpko. — Zamierzasz przyjść kiedyś do pracy trzeźwy i nie na kacu?

— Gdybyś tylko nie zachowywała się jak moja matka — wymamrotał znowu, odwracając się ode mnie i wchodząc do swojego gabinetu. Westchnęłam.

— Ryan, mam umowy do podpisu. Mogę...

— Za pół godziny! — odrzyknął, po czym trzasnął drzwiami. Z satysfakcją zauważyłam, że musiało się to odbić echem w jego obolałej głowie.

Ze złością przylepiłam ostatnią karteczkę i wpatrzyłam się w monitor laptopa, żeby nie zacząć krzyczeć. Dlaczego ze wszystkich szefów na świecie to mnie musiał się trafić taki beztroski, nieodpowiedzialny, bezmyślny, niedojrzały, głupi...

Moja prywatna komórka zadzwoniła, zanim zdążyłam dokończyć tę wielce nieżyczliwą myśl. Uśmiechnęłam się odruchowo i nastrój nieco mi się poprawił, gdy zobaczyłam na wyświetlaczu numer Logana.

— Cześć, Indy — przywitał się ze mną wesoło. — Dzwonię, żeby się przypomnieć. Pamiętasz o dzisiejszej kolacji?

— Jak mogłabym zapomnieć. — Zaśmiałam się. — Przypominacie się codziennie od początku tygodnia. W poniedziałek dzwoniła mama, we wtorek Nick, w środę mama, w czwartek tata, dzisiaj ty...

— Może to dlatego, że ostatnio ciągle wymawiasz się pracą, siostra — prychnął lekceważąco, zupełnie nie przejmując się moimi słowami.
— Dlatego żeby się upewnić, że dotrzesz na miejsce, wpadnę po ciebie po pracy. O której kończysz?

— Po pierwsze, nie wpuszczą cię na górę — zaprotestowałam natychmiast. — Po drugie, jestem dorosła i sama trafię do rodziców, serio.

— Daj spokój, nie masz nawet samochodu. Zawiozę cię. A na policyjną blachę wejść absolutnie wszędzie, uwierz mi.

Znowu się zaśmiałam, a zajęta rozmową z bratem prawie nie zauważyłam, jak obok mnie przemknęła Diana i skierowała się prosto do gabinetu Ryana. W ostatniej chwili zasłoniłam dłonią głośnik w telefonie.

— A ty dokąd?! — zawołałam za nią. Diana obejrzała się na mnie niechętnie.

— Do Ryana, nie widać? Mam do niego sprawę. Służbową.

Zanim zdążyłam zaprotestować, zniknęła w gabinecie mojego szefa, cicho zamykając za sobą drzwi. Przez moment trwałam w bezruchu, ciekawa, czy Ryan ją wyrzuci, ale potem, ku mojemu zdziwieniu, żaluzje w jego gabinecie opadły, odcinając mnie od nich obojga.

Służbowa sprawa, jasne...

— Indy?! Jesteś tam?! — darł się tymczasem Logan do słuchawki. Niechętnie wróciłam do przerwanej rozmowy telefonicznej.

— Tak, przepraszam cię, musiałam coś... załatwić. Dobra, chcesz, to wpadaj, kończę o piątej. Tylko błagam, nie narób mi wstydu, dobrze?

— No wiesz, siostra? — zdziwił się obłudnie. — Czy ja kiedykolwiek narobiłem ci wstydu?

Kiedy wreszcie skończyłam z nim rozmawiać, odłożyłam komórkę i z irytacją wpatrzyłam się w zasłonięty przede mną gabinet Ryana. Miałam swoje podejrzenia, co dzieje się w środku, i z niewiadomych mi względów strasznie mnie to denerwowało. Może dlatego, że romanse w pracy zawsze uważałam za coś idiotycznego, a Ryan zawsze twierdził, że podziela moje zdanie, zwłaszcza po tym, jak ustalił to z ojcem, który był im bardzo przeciwny. I dla kogo Ryan je zmienił, dla Diany?

Czekając, aż zwolni się miejsce w gabinecie mojego szefa, dopisałam jeszcze kilka zdań do samoprzylepnych karteczek i umówiłam spotkanie z Murphym na lunch w poniedziałek. Potem zerknęłam na komórkę i przypomniałam sobie rozmowę z bratem.

„Nie narobię ci wstydu”, jasne. Jakby nie zdarzyło mu się wejść do mojej poprzedniej pracy, gdy jeszcze dorabiałam w trakcie studiów, machnąć policyjną odznaką i dać do zrozumienia, że ma do mnie sprawę. Wszyscy wtedy spodziewali się, że wyprowadzi mnie w kajdankach.

Ale też to było całkiem w stylu mojego brata.

Kiedy drzwi gabinetu Ryana wreszcie się otworzyły, uważnie przyjrzałam się wychodzącej na zewnątrz Dianie. Właściwie nie wiedziałam, czego się spodziewać — rozmażanej szminki? niedopiętej koszuli? — ale nie znalazłam niczego. Diana pod moim spojrzeniem zarumieniła się lekko, ale nic nie powiedziała, tylko podniosła głowę wyżej i wymaszerowała z biura.

Zacisnęłam mocno zęby i pozbierałam wszystkie dokumenty z biurka, żeby zanieść je mojemu szefowi. Nie zamierzałam dawać mu nawet minuty, żeby się pozbierał. Niby dlaczego miałabym to robić?

Ryan siedział wygodnie rozparty na kanapie naprzeciwko plazmy, która jednak była wyłączona. Czytał coś — wyglądało na jedną z tych kretyńskich męskich gazet, dzięki którym faceci wydają się sobie jeszcze bardziej męscy. Na mój widok odłożył ją na bok i uśmiechnął się leniwie.

— No dobra, to co dla mnie masz, Indy? Siadaj.

Poklepał dłonią miejsce obok siebie na kanapie, usiadłam więc sztywno, a umowy rzuciłam mu na stolik kawowy. Ryan westchnął na ten widok.

— Ach, więc to ten dzień w tygodniu.

Jeśli ja uwielbiałam piątki, bo wreszcie mogłam zająć się prawdziwą pracą, to Ryan dokładnie z tego samego powodu ich nienawidził. Wołał dni, w które mógł spokojnie oglądać telewizję, umawiać się na biznesowe lunchy i swobodnie dyskutować z dyrektorami poszczególnych działów, co według niego miało być „trzymaniem ręki na pulsie”. Dziwiłam się, że nikt nie doniósł jeszcze jego ojcu, jak niewiele Ryan robi w rodzinnej firmie.

— Wiesz co, Indy... — Ryan z niechęcią podniósł pierwsze pismo i obejrzał je z obydwu stron. — Powinniśmy jakoś zmienić tę procedurę. Kto powiedział, że mój podpis na wszystkich kontraktach jest w ogóle niezbędny? Czy nie moglibyśmy...

— Twój ojciec tak zdecydował, kiedy jeszcze tu rządził — weszłam mu natychmiast w słowo. — Chciał mieć wgląd we wszystkie dokumenty i kontrolę nad zawieranymi umowami. Naprawdę nie możesz się zmusić, żeby robić dla tej firmy przynajmniej tyle?

— Przecież ja i tak się na tym nie znam. — Zaśmiał się. — Jeśli ktoś decyduje, czy są w porządku, to tylko ty.

— No więc masz szczęście, że twoja asystentka się na tym zna — uciąłam dyskusję i podsunęłam mu umowy. — Ty możesz przynajmniej

spędzić pół godziny, żeby mnie wysłuchać i je podpisać. Nie zostaniesz od tego pracoholikiem, gwarantuję.

Wolałabym dać się pociąć, niż oddać komuś jedyną prawdziwą pracę, jaką wykonywałam w tej firmie.

— Dobrze już, dobrze, daj te papiery i referuj — mruknął, pokonany, na co uśmiechnęłam się lekko.

Tym razem wygrałam, ale zdawałam sobie sprawę, że ten temat wróci jeszcze jak bumerang. Pozostawało mi chyba tylko mieć nadzieję, że do tego czasu znajdę pracę gdzie indziej. Na razie nic jeszcze nie robiłam w kierunku zmiany posady; częściowo dlatego, że ciągle żywiłam głupią nadzieję na zmianę nastawienia Ryana, a częściowo dlatego, że... po prostu nie chciałam go zostawić samego. Cóż mogłam na to poradzić, że zdążyłam przywiązać się do tego blazna i źle mi było na myśl, że miałabym go porzucić?

Zreferowałam mu pokrótce treść poszczególnych kontraktów, a Ryan zaczął je podpisywać bez większego entuzjazmu, jednak zgodnie i w miarę sprawnie. Kiedy już uporaliśmy się z wszystkimi poza tym od Murphy'ego, bo musiałam jeszcze powiedzieć Ryanowi o zaplanowanym lunchu, poskładałam je w zgrabny stosik i podniosłam się, żeby je odnieść do siebie. Ryan jednak zatrzymał mnie, kładąc mi dłoń na ramieniu, mimowolnie więc usiadłam z powrotem obok niego.

— Chciałaś pogadać o czymś poza umowami? — W odpowiedzi posłałam mu jedynie pytające spojrzenie. — No przecież widzę, że coś cię gryzie. Mówisz mniej niż zwykle i bardziej niż zwykle skupiasz się na pracy. Może i jesteś robotem, ale nawet po tobie widać, kiedy zachowujesz się jeszcze bardziej nieludzko niż na co dzień.

Przewróciłam oczami. Strasznie mnie denerwowało, że Ryan nazywa mnie „robotem” tylko dlatego, że gdy znajdowaliśmy się w jednym pomieszczeniu, to ja byłam jedyną w nim osobą, która kiedykolwiek myślała o pracy.

— To nie moja sprawa — odparłam sucho, zbierając się do wyjścia. Ryan jednak znowu mnie przytrzymał, tym razem kładąc mi dłoń na kolanie, od czego zeszytniałam.

— No powiedz, o co chodzi.

— Po prostu... Myślałam, że nie uznajesz biurowych romansów — prychnęłam, bo skoro sam chciał, to nie zamierzałam ukrywać przed nim, co myślę na ten temat. — Moim zdaniem to bardzo nieprofesjonalne.

— Twoim zdaniem, co? — mruknął. — A może ty po prostu jesteś zazdrosna? I też byś chciała mieć ze mną taki biurowy romans?

Pochyliłam się trochę w jego stronę.

— Chyba w twoich snach — wyszeptałam mu prosto do ucha. Zaśmiał się głośno.

— Teraz już na pewno! — przyznał z rozbawieniem, a ja ani przez sekundę w to nie uwierzyłam. — Słuchaj, Diana to nie... Rozmawialiśmy o interesach.

— Taa, jasne. — Uśmiechnęłam się przelotnie, cofając się nieco, żeby móc na niego spojrzeć. — Przy zasłoniętych żaluzjach.

— To było poufne spotkanie, okej?

Podniosłam do góry ręce w geście poddania.

— Nie musisz mi się tłumaczyć, Ryan. Ja tylko wyraziłam swoje zdanie...

— ...oparte na całkiem błędnych przesłankach — dokończył zdecydowanie. — Takich samych, jakie ktoś mógłby teraz wyrazić o nas, skoro też siedzimy w moim gabinecie z zasłoniętymi żaluzjami, prawda? Uwierz mi, że gdybym miał dla kogokolwiek łamać moją zasadę biurowych romansów, to na pewno nie dla Diany. Prędeż dla...

— Jackie z działu kadry? — podsunęłam natychmiast, przypominając sobie, jak kiedyś na widok jej długich nóg i wąskiej talii mruknął: „Żyleta”, gdy myślał, że nie słyszę. Ryan znowu się zaśmiał.

— Tak, dla Jackie z działu HC. Albo dla Lindy z finansów. — Rudowłosą, wysoką Lindę pamiętałam z ostatniego przyjęcia świątecznego. — Albo dla ciebie.

Na tę ostatnią uwagę zareagowałam pełnym niedowierzania westchnieniem. Ryan był niepoprawnym flirciarzem i zawsze robił wszystko, żeby kobiety w jego towarzystwie czuły się docenione. Owszem, dla niego zapewnienie, że przespałby się ze mną, gdyby nie łącząca nas służbowa relacja, było ogromnym komplementem. Ryan czasami był szowinistyczną świnią.

Ale przy tym pełną uroku, więc i tak nie potrafiłam się na niego gniewać.

Otworzyłam już usta, żeby coś odpowiedzieć, ale w tej samej chwili usłyszałam gdzieś za sobą:

— Nie przeszkadzam wam przypadkiem?

Strząsnęłam z kolana dłoń Ryana i poderwałam się z sofy, jakbym robiła na niej coś zdrożnego, chociaż przecież nic takiego się nie działo. Poczułam wypełzający na policzki rumieniec, który mniej miał jednak wspólnego z sytuacją, w jakiej zastano Ryana i mnie, a więcej z osobą, która wypowiedziała te słowa.

Poznałam go od razu, chociaż widziałam go raptem parę razy i zamieniłam z nim łącznie może ze dwa słowa (pozdrowienia z mojej strony, które on skwitował niedbałymi mruknięciami). Gdyby postawić Vincenta i Ryana obok siebie, nikt chyba nie powiedziałby, że są braćmi — Vincent miał ciemne, niemalże czarne włosy i równie ciemne oczy, ukryte za prostokątnymi szklami okularów w czarnych oprawkach, był wysoki, postawny i nieco sztywny, zawsze idealnie uczesany i równie idealnie ubrany. Jeśliby zedrzeć mu kołnierzyk koszuli, pewnie miałby pod spodem drugi. Gdy przyglądałam się, jak idzie w naszym kierunku, bez cienia uśmiechu na twarzy o ostrych, niezbyt regularnych rysach, przez które w przeciwieństwie do Ryana nie można by go pewnie nazwać klasycznie przystojnym, przez głowę przemknęła mi myśl, że przez „sztywny” miałam raczej na myśli zachowanie Vincenta. Jego płynnym ruchom nie mogłam bowiem niczego zarzucić, przypominały mi ruchy pantery czającej się do skoku.

Ale może to dlatego, że w przeciwieństwie do Ryana widziałam w Vincencie zagrożenie, jeszcze zanim Kim do mnie zadzwoniła. Może z kolei dlatego, że zawsze był taki mało mówny i opanowany, przez co nie mogłam go rozgryźć.

— Vince! — wykrzyknął Ryan, podrywając się z sofy, by powitać brata. Wyminął mnie, jakbym była kukłą, i objął mocno Vincenta. — Co ty tutaj robisz?!

— Kim podobno uprzedziła twoją asystentkę, że przyjeżdżam — brzmiała szorstka odpowiedź. Potem Vincent posłał mi chłodne spojrzenie. — Może była zajęta... czym innym.

Wobec tak jawnego oskarżenia mnie o niekompetencję odzyskałam czucie w nogach i podeszłam bliżej, podnosząc równocześnie wyżej głowę. Nieważne, ile milionów miał na koncie ten facet, nie pozwolę się bezkarnie obrażać.

— Oczywiście, że uprzedziła — potwierdziłam, nie zamierzając się z nim witać, skoro on nie uznał za stosowne tego zrobić. — A ja poin-

formowałam Ryana i zamówiłam transport z lotniska. Samolot miał wylądować o piątej trzydzieści.

— Hmm, zastanawiające. — Vincent uniósł drwiąco brew i już wiedziałam, że zrobił to specjalnie. Przypuszczałam, że nie chciał, żebyśmy wiedzieli, o której przyjedzie do firmy, dlatego celowo szerzył dezinformację. — Może pomyliłyście coś z Kim przez różnicę czasu?

— Między Bostonem a Nowym Jorkiem? — udałam zdziwienie. — Jak ostatnio sprawdzałam, to żadnej nie było.

Ryan klasnął w ręce i jak zwykle rozładował atmosferę, a przynajmniej spróbował to zrobić. Z Vincentem po jednej stronie i ze mną po drugiej to nie mogło być łatwe.

— Nieważne, nieważne, pomyłki przecież się zdarzają, to niczyja wina! Vince, poznałeś wcześniej moją asystentkę? — zapytał swobodnie, jakby nie zauważając napięcia między nami. — To naprawdę nieoceniona pomoc.

— Właśnie widziałem — odparł kwaśno, na co miałam ochotę odpowiedzieć jakąś ostrą uwagą, ale zmilczałam, czując kolejny rumieniec. Cholera, przecież nie robiliśmy z Ryanem nic złego! — Tak, poznaliśmy się przy którejś mojej poprzedniej wizycie. Panna... Jones?

Zacisnęłam szczęki, bo kąśliwa uwaga była coraz bliżej, na końcu języka. Serio, Vincent? Skoro miałam na imię Indiana, to z pewnością musiałam nazywać się Jones, tak?

Jego twarz nie zdradzała absolutnie żadnych uczuć, nie potrafiłam więc nawet ocenić, czy powiedział to specjalnie, czy raczej faktycznie była to pomyłka spowodowana tym, co mogło się kojarzyć z moim imieniem. Nic jednak nie mogłam poradzić na to, że posądzałam go od razu o jak najgorsze intencje.

— Rany, Vince, pamięć ci jednak mocno szwankuje — zaśmiał się tymczasem Ryan, najwyraźniej nie podejrzewając brata o celową złośliwość. Kochany, добродuszny Ryan. — Nie, moja asystentka nazywa się Fisher. Indiana Fisher.

— Indiana Fisher. Jakże mogłem zapomnieć — odparł Vincent, posyłając mi kolejne spojrzenie, w którym przysięgałbym, że czaiło się rozbawienie. Czyżby brat Ryana jednak miał jakieś szczątkowe poczucie humoru? Kompletnie go o to nie posądzałam. — Obiecuję, że teraz już będę pamiętał. W takim razie poznamy się oficjalnie, jestem Vincent North.

Och, jakbym nie wiedziała. Przełknęłam jednak kolejną uwagę i podałam mu dłoń, zauważając mimo woli, że uścisk ma bardzo silny i zdecydowany, a skórę ciepłą i szorstką.

— Indy, zostaw nas teraz samych — poprosił następnie Ryan, dokładnie tak, jak się spodziewałam. — Możesz zająć się tymi umowami.

Jakbym potrzebowała podpowiedzi, czym powinnam się zająć. Jakbym to nie ja sama w dziewięćdziesięciu procentach przypadków organizowała sobie pracę, bo Ryan nie miał o niej zielonego pojęcia. Nie no, skądże.

Wyminęłam ich i zgarnęłam ze stolika papiery.

— Rezerwacja jest potwierdzona — odezwałam się, mijając ich w drodze do drzwi. — Ósma, Ocean Prime, potem Glass Slipper. Bawcie się dobrze, chłopcy.

Zatrzasnęłam za sobą drzwi, nie oglądając się ani razu, chociaż czułam na sobie ich spojrzenia.

Przeszłam się po biurze i wyjątkowo osobiście oddałam poszczególne umowy, zamiast przekazać je kurierom; wszystko po to, żeby być jak najdalej od biura Ryana. Kiedy tam wróciłam, żaluzje były odsłonięte, a w środku pusto. Poszli sobie, obydwaj. Hurra.

Ryan zadzwonił tylko raz, koło dwunastej.

— Wyszliśmy z Vincentem na lunch, gdyby ktoś o mnie pytał — oświadczył. Przewróciłam oczami.

— Tak, pytało o ciebie jakieś piętnaście osób. Spaliło się jedno osiedle, policja podejrzewa podpalenie, więc musisz złożyć zeznania.

— Ha, ha, bardzo śmieszne. — Obydwoje doskonale wiedzieliśmy, że kiedy ktoś pytał o Ryana, w większości przypadków to ja załatwiałam jego sprawy. — Jakby co, oprowadzam brata po firmie.

— Bo nigdy wcześniej tu nie był? — odpowiedziałam sceptycznie. Prychnął.

— Nie, po prostu chciał zobaczyć, co się tu pozmieniało od czasu jego poprzedniej wizyty. Po lunchu odwiedzimy dział finansowy i HC. Jakby ktoś pytał, może dzwonić do mnie na komórkę.

— Czy chodzi o ten dział HC, który mieści się na stronie internetowej Boston VIP Ladies Escorts?

— No popatrz, nie wiedziałem, że znasz takie strony, kochanie! — Od ciebie, pomyślałam złośliwie. — Nie, to może wieczorem. Na razie

jesteśmy w firmie. Wróć, żeby zobaczyć, czy nie urwałaś się wcześniej, więc lepiej niczego nie planuj.

— Wychodzę dzisiaj o piątą i nic nie zmusi mnie do zostania tu dłużej
— odpowiedziałam stanowczo.

— Czyżbyś miała randkę? A zapytałaś mnie o zgodę?

— To nie twoja sprawa, co robię po godzinach. — Kiedy tylko to powiedziałam, zrozumiałam, że dałam się wciągnąć w pułapkę. Policzyłam w myślach do pięciu, żeby się uspokoić. Ostatnio wystarczyło naprawdę niewiele, by Ryan wyprowadził mnie z równowagi. — Rozłączam się teraz.

Nie czekając na jego odpowiedź, wcisnęłam czerwony przycisk w telefonie i odłożyłam go powoli, spokojnie. Inaczej mógłby się przypadkiem roztrzaskać o biurko.

Kiedy potem w myślach przeanalizowałam sobie tę ostatnią wymianę zdań, doszłam do wniosku, że nasz stosunek szef – pracownica był jednak trochę dziwny. Ryan mnie prowokował, jakby usiłując wyprowadzić mnie z równowagi, i najwyraźniej sprawiało mu to przyjemność. Ja z kolei nie okazywałam mu ani odrobiny szacunku, bo też w ogóle na to nie zasługiwał. Również dlatego, że zdarzało mu się dzwonić do mnie w weekend, bo nie potrafił wybrać krawatu na randkę, albo w nocy, kiedy zapomniał numeru do korporacji taksówkarskiej, który własnoręcznie wbiłam mu w komórkę. Ryan czasami był po prostu jak małe dziecko.

Albo raczej był tak bardzo bezmyślny.

Żaden z nich, ani Ryan, ani Vincent, nie pokazał się aż do piątej, z czego podświadomie bardzo się cieszyłam. Mimo wszystko podejrzewałam, że unikanie Vincenta nie będzie takie proste — byłam niemalże pewna, że coś knuje i że namówienie Ryana, by w ogóle się tym zainteresował, spełnił na niczym. A ponieważ zazwyczaj to ja ratowałam Ryana z kłopotów...

Och, przeczuwałam naprawdę spore problemy.

Równo o piątą zebrałam swoje rzeczy i skierowałam się ku windzie, nie czekając na pojawienie się Logana. Mogło oczywiście zdarzyć się tak, że miniemy się po drodze, znając jednak jego punktualność — a raczej jej brak — szacowałam, że powinniśmy spotkać się raczej gdzieś na dole. Przeszłam przez całe piętro, pozdrawiając po drodze tych, którzy zostawiali po godzinach, i życząc im miłego weekendu. Chociaż prawie

z nikim w firmie nie utrzymywałam bliższych kontaktów, znałam się ze wszystkimi.

Dzięki pracy w North&North Development do perfekcji opanowałam umiejętność *small talku*; praktykowałam ją przy każdej możliwej okazji, nawet jadąc windą z całkowicie obcymi mi ludźmi. Dzięki temu większość pracowników kojarzyła mnie i lubiła, gdyż zawsze chętnie słuchałam o ich planach na weekend, chorobach dzieci czy wspomnieniach z wakacji. Dyskutowałam o książkach, które czytali, i filmach, które widzieli, nawet jeśli sama miałam o nich niewielkie pojęcie. Zazwyczaj po prostu wiedziałam, co powiedzieć.

No i bardzo pomagała mi też świetna pamięć. Nazwanie po imieniu osoby, z którą rozmawia się drugi raz w życiu, robi naprawdę dobre wrażenie.

Po drodze na parter wymieniłam kilka uwag z Melissą z działu handlowego — głównie rozmawialiśmy o pogodzie i planach wakacyjnych (Melissa wybierała się do West Palm Beach) — a potem pożegnałam się i wyszłam na zewnątrz, dążąc ku bramkom, przez które bez przepustki nie można było przedostać się ani do środka, ani na zewnątrz. Już z daleka zauważyłam opartego o ladę recepcji Logana, który najwyraźniej w najlepsze flirtował z Rhondą. Pokręciłam z niedowierzaniem głową i pomachałam mu; miał chyba trzecie oko gdzieś na czole, bo skinął na mnie i natychmiast wrócił do przerwanej rozmowy, nie odrywając wzroku od Rhondy.

Zawsze mnie zaskakiwało, że mój brat jest atrakcyjny dla kobiet. Dla mnie pozostawał trollem, ale obiektywnie rzecz biorąc, pewnie mógł się podobać. Bardzo dużo ćwiczył i był naprawdę dobrze zbudowany, poza tym wysoki, jak wszyscy faceci w rodzinie Fisherów. Dzięki ciemnoblondu włosom i niebieskim oczom miałby może urodę typowego surfera z Kalifornii, gdyby nie fakt, że ciężka praca w różnych dziwnych godzinach sprawiła, że wiecznie wyglądał na zmęczonego albo przepitego. A po wielu godzinach spędzonych w pracy rzadko chciało mu się golić, więc często chodził z kilkudniowym zarostem na twarzy. Zaskakujące, jak dużo dziewczyn się na to łąpało; chyba kojarzył im się z Brudnym Harrym albo Harrym Hole'em (tym granym przez Michaela Fassbendera) czy innym policjantem po przejściach.

— Cześć, Indy. — Powitał mnie szerokim uśmiechem, gdy tylko przeszłam przez bramki, i przyciągnął do siebie mocno. — Pamiętasz, że miałem zaświecić odznaką?

— Jasne, akurat bym ci pozwoliła — wymamrotałam. — Zresztą chyba byłeś zajęty, nie? Cześć, Rhondo. Kończysz niedługo?

— Dwanaście godzin zmiany, złotko — wyszczerzyła się Rhonda, cały czas nie spuszczać jednak wzroku z obejmującego mnie Logana.

— Za chwilę spadam do domu i nikt mnie nie zatrzyma! Chyba że ty chciałbyś to zrobić, Logan.

Logan roześmiał się i ze smutkiem pokręcił głową.

— Niestety, jestem już umówiony z moją upierdliwą siostrą. — To mówiąc, cmoknął mnie w czubek głowy. — I resztą wspianiałej rodzinki. Może innym razem, co?

Po tych słowach puścił do Rhondy oko, a zanim zdążyła odpowiedzieć, pożegnałam się pospiesznie i odciągnęłam go w stronę wyjścia, śmiejąc się w głos.

— Nie będziesz podrywał moich koleżanek z pracy — oświadczyłam, prowadząc go na zewnątrz, gdzie nadal prażyło słońce. Była to przyjemna odmiana po biurowej klimatyzacji. Chwyciłam Logana za ramię i pociągnęłam w stronę parkingu.

Minęliśmy kilku ważniaków w garniturach, wracających jeszcze do biura, z którego sama właśnie uciekałam, nie zwróciłam jednak na nich większej uwagi. Mój dzień, a nawet tydzień pracy już się skończył i nie zamierzałam ani razu oglądać się na pozostawiony za plecami wieżowiec.

Kiedy byłam w dobrym humorze, nazywałam to oddzielaniem życia prywatnego od służbowego. Kiedy byłam w złym — ucieczką i próbą zapomnienia o pełnionej przeze mnie w firmie Ryana funkcji.

— Niby dlaczego nie?! Przecież jestem taki grzeczny! — zawołał tymczasem Logan z oburzeniem, by po chwili obrzucić mnie uważnym spojrzeniem. — Musimy jechać jak najszybciej, powinnaś się jeszcze przebrać. Jeśli tata zobaczy cię w tym korporacyjnym wdzianku, dostanie zawału.

Och, to było więcej niż pewne. W końcu moi rodzice nadal uważali, że korporacja wycisnie ze mnie wszystkie soki i wyrzuci wypaloną, ledwie żywą i w depresji, gdy przestanę być potrzebna.

Czasami sama się tego bałam.

Rozdział 3

— Czy ja dobrze rozumiem, że to właśnie był twój szef?

— Który? — zapytałam z roztargnieniem, wyglądając za okno.

Miło było raz na jakiś czas porzucić Back Bay z jej lśniącymi szklanymi wieżowcami i przejechać się gdzieś, gdzie można było dla odmiany zobaczyć horyzont. Lincoln, w którym znajdował się mój rodzinny dom i w którym nadal mieszkali rodzice, było oddalone niecałą godzinę drogi od Bostonu, a jednak miało się wrażenie, jakby wjechało się do całkowicie innego świata. Wszystko przez większą przestrzeń. Nieliczne domy były rzadko rozsiane wzdłuż głównej drogi, wszystkie stojące na sporych działkach, osłonięte od spojrzeń wścibskich licznymi drzewami i krzewami. W lipcu dookoła było niesamowicie zielono, najbardziej jednak lubiłam tę okolicę jesienią, kiedy cała stawała się złotobrzowa.

To była naprawdę przyjemna odmiana po stali, betonie i szkłe centrum Bostonu. Równocześnie kochałam obydwa te miejsca i będąc w Lincoln, szybko zaczynałam tęsknić za miastem; z kolei będąc w mieście, nie mogłam się doczekać wizyty w rodzinnym miasteczku.

— No, ten gość, którego minęliśmy w wejściu do tego twojego mrowiska — uściślił Logan, a ja zmarszczyłam brwi, próbując sobie przypomnieć, kogo mógł tam widzieć. — Wydaje mi się, że kiedyś mi go pokazywałaś na zdjęciu. To był on?

— Musisz dać mi coś więcej, Logan — mruknęłam. — W ogóle nikogo tam nie widziałam.

— Wchodzili, kiedy my wychodziliśmy. Jakiś wymoczkowaty blondyn i taki drugi, ciemny sztywniak w garniaku. Założę się, że prasuje sobie krawaty.

Zaśmiałam się mimo woli. Brzmiało jak bardzo dokładny opis Vincenta.

— Zgaduję, że to on — przyznałam. — Ten wymoczkowaty blondyn. Ten drugi to jego brat, ale on na szczęście nie ma nic wspólnego z North&North Development.

— Nie? — zdziwił się Logan. — A to nie dlatego firma ma dwa nazwiska w nazwie?

— Nie, nie dlatego — odpowiedziałam cierpliwie. — Pierwsze „North” to od nazwiska ojca Ryana. Jego brat zrobił ciekawszą rzecz niż po prostu przejęcie stanowiska w firmie.

— To znaczy? — Widziałam, że Logan mimo woli się zainteresował, chociaż na co dzień śmiał się z mojej pracy. Jak to dobrze, że nie wiedział, na czym naprawdę polega.

— Ryan trochę mi o nim opowiadał. Mam wrażenie, że starszy brat mu imponuje. — Wzruszyłam niechętnie ramionami. — Kiedy Vincent miał dziewiętnaście lat, zaczął studia, a równocześnie pracę w firmie ojca. Gdzieś na samym dole, na jakimś śmiesznym stanowisku. W ciągu sześciu lat dotarł do stanowiska dyrektorskiego. Nikt mu nie pomagał, nikt niczego mu nie ułatwiał ze względu na nazwisko. Vincent sam do wszystkiego doszedł. A potem rzucił firmę, przeniósł się do Nowego Jorku i założył własną, czym podobno niemalże doprowadził ojca do zawału.

— I jak mu idzie z tą własną firmą?

— W ciągu nieco ponad dziesięciu lat stworzył coś z niczego. — Kiedy opowiadałam o tym bratu, nie mogłam pozbyć się z głosu odrobiny podziwu. Domyślałam się, ile to Vincenta kosztowało, dlatego tym bardziej szanowałam go za całą pracę, jaką włożył w rozwój firmy. — Teraz jego firma obsługuje największe spółki w kraju i co roku zyskuje nowych poważnych klientów. Zajmuje się digital marketingiem.

— Indy, pamiętaj, że rozmawiasz z prostym policjantem. — Logan zmarszczył brwi. — Co to jest digital marketing?

Westchnęłam.

— To samo co zwykły marketing, tylko przeprowadzany w sieci. — Widząc, że Logan nadal za bardzo nie rozumie, postanowiłam posłużyć się przykładem. — Wyobraź sobie, że na rynek wchodzi nowy portal internetowy. Coś na kształt Booking.com, powiedzmy. Jak przekonać ludzi, żeby korzystali akurat z tego portalu, a nie z jakiegokolwiek innego, bardziej znanego? Na tym właśnie polegają działania w firmie Vincenta. Jego ludzie tworzą brandingowe kampanie reklamowe towarzyszące wchodzeniu marki na rynek. Oczywiście w tym przypadku serwis

znajduje się w internecie, czyli to e-commerce, ale cała kampania niekoniecznie. Ale nie zawsze tak jest. Firma Vincenta przeprowadza analizę stron internetowych, żeby podnosić ich wartość ekonomiczną. Dbają o widoczność firm w wyszukiwarkach. Uczą, jak wykorzystywać media społecznościowe w celach marketingowych. Projektują strony internetowe, banery, newslettery, oczywiście wszystko dzięki połączeniu pracy grafików i analityków.

Logan kiwał głową przez całą moją wypowiedź, aż w końcu, gdy zamilkłam, zawyrokował:

— Zastanawiająco dużo wiesz o tej jego firmie.

— O samej firmie wcale nie za dużo. Przyznaję, zainteresowała mnie, gdy Ryan powiedział mi, czym Vincent się zajmuje, i poszukałam na jej temat trochę informacji. Ale digital marketing to nie jest dla mnie obcy temat. Uczyłam się o tym na studiach.

— Nie myślałaś, żeby zmienić zatrudnienie? To chyba bardziej zgodne z twoim wykształceniem niż deweloperka.

— Z moimi studiami mogłabym robić praktycznie wszystko. — Uśmiechnęłam się rozbrajająco. — Ale zdecydowanie bardziej interesuje mnie zarządzanie firmą, nawet deweloperską, niż pozycja szeregowego pracownika w firmie digital marketingowej.

Chociaż do niego mrugnęłam, sama niespecjalnie wierzyłam w to, co mówiłam. Oczywiście gdybym miała realne szanse na awans w firmie Ryana, pewnie bym nie narzekała.

Problem w tym, że za bardzo nie miałam.

Wolałabym jednak sprzedać duszę diabłu, niż pracować dla Vincenta. Pomijając już moją oczywistą niechęć do tego człowieka, w życiu nie wyprowadziłabym się z Bostonu. A w Bostonie, z tego, co się orientowałam, nie było żadnej tak prężnie rozwijającej się firmy z zakresu digital marketingu.

— Przeraża mnie sposób, w jaki się wypowiadasz — powiedział Logan po chwili milczenia, skręcając z Lincoln Road w Upland Field Road, gdzie znajdował się piętrowy dom rodziców. — Typowa korporomowa, zwłaszcza gdy opowiadałaś o tej firmie brata twojego szefa. Ekscytujesz się, jakby było czym. To tylko kolejna korporacja, oni nawet nie robią niczego istotnego. Nie ratują niczyjego życia, nie tworzą żadnej sztuki ani czegoś przydatnego. Już lepiej trzymaj się tej deweloperki, oni przynajmniej budują ludziom mieszkania.

Głównie przestrzenie biurowe i apartamentowce dla tych, którzy w ciągu dnia zajmują te przestrzenie biurowe, pomyślałam, ale nie powiedziałam tego na głos.

— Przede wszystkim jednak ogranicz, proszę, takie monologi przy rodzicach. — Logan przewrócił oczami zupełnie w moim stylu. — Inaczej znowu nasłucham się, jak to korporacja cię zmienia i niszczy. Wiesz, co rodzice o tym myślą.

— Tak, wiem. — Westchnęłam. — I naprawdę rozumiem, dlaczego tak uważają. W taką pracę łatwo można wsiąknąć, tak żeby już nie dało się wycofać. Pracować po dwanaście godzin, żeby cię docenili, dostawać awanse, brać kolejne kredyty, wpaść w koło, z którego potem nie da się wydostać inaczej niż poprzez szpitalną salę i zawał w wieku trzydziestu ośmiu lat.

— Dlaczego akurat trzydziestu ośmiu? — zdziwił się. Machnęłam lekceważąco ręką.

— Bo ostatnio słyszałam, że jednego takiego od nas wywieźli, właśnie w tym wieku. Nieważne. Chodzi o to, że ja nie jestem taka. Mam swój rozum i nie pozwolę się zagonić w taki kierat. Życie prywatne jest dla mnie ważniejsze od służbowego, serio.

— Serio? — Logan sceptycznie uniósł brwi. — A kiedy ostatnio byłaś na randce, siostra?

Otworzyłam usta, ale chociaż mój mózg pracował na pełnych obrotach, nie potrafiłam odpowiedzieć na to pytanie. Logan skinął głową.

— Powiem ci, dlaczego nawet nie pamiętasz kiedy. Dlatego, że nie spotykasz się z ludźmi spoza pracy, a masz tę swoją zasadę, że nie mieszasz życia służbowego z prywatnym, więc nie umówisz się z nikim z pracy i koło się zamyka. Poza tym jesteś ambitna, Indy, wiem o tym doskonale. Więc jeśli będziesz musiała pracować więcej, żeby dostać awans, dokładnie to zrobisz. I właśnie tego boją się rodzice. Mama całe życie jest sama sobie szefem, tata też. Nie są przyzwyczajeni do takiego życia, jakie ty prowadzisz. Po prostu... weź to pod uwagę, kiedy będziesz z nimi na ten temat rozmawiać.

Zanim zdążyłam coś odpowiedzieć, Logan wjechał na podjazd domu rodziców i zatrzymał samochód, kończąc w ten sposób rozmowę.

Mama wybiegła na ganek natychmiast, gdy tylko zobaczyła przez okno, że przyjechaliśmy. Obydwoje rodzice byli podobni bardziej do mnie niż do Logana — albo to raczej ja byłam podobna do nich. Mama

zawsze powtarzała, że ja i Nick jesteśmy jak skóra z niej zdarta, podczas gdy Logana z pewnością podmienili w szpitalu. Mama miała ciemnobrażowe, długie do ramion, lekko kręcone włosy, zupełnie tak jak ja, i podobnie czekoladowe, migdałowe oczy. Podobnie jak Nick była raczej nieduża i drobna, w przeciwieństwie do Logana, który wzrost odziedziczył po ojcu. Ja sama, z moimi stu sześćdziesięcioma pięcioma centymetrami, stanowiłam coś pomiędzy nimi wszystkimi — nie należałam do najwyższych, ale nie byłam też bardzo niska.

— No nareszcie, dzieci! — wykrzyknęła na nasz widok i uściskała nas obydwójce razem. — Nicole przyjechała już z godzinę temu!

Tylko rodzice mówili na naszą siostrę „Nicole”. Ona sama tego nie lubiła, ale mama twierdziła, że męskie zdrobnienie nie jest odpowiednie dla dziewczyny. Nawet jeśli Nick nie była ani trochę tak kobieca, jak mama miałaby nadzieję.

— Nicole nie musiała wydostać się z centrum Bostonu w godzinach szczytu — prychnął natychmiast w odpowiedzi Logan. — Poza tym założy się, że skończyła dzisiaj przed południem, przecież ona pracuje dorywczo, pewnie nic tam nie robi!

Nick była z naszej trójki najmłodsza i wciąż jeszcze studiowała. Informatykę. Oczywiście teraz, w lipcu, nie miała żadnych zajęć, uparła się jednak, by nie wracać na wakacje do Lincoln, i znalazła sobie zajęcie w jakiejś knajpce w Cambridge. Logan nieustannie deprecjonował tę jej pracę i wszyscy już zdążyli się do tego przyzwyczaić.

— Nieważne, wchodźcie, wchodźcie do środka! Indy, gdzie masz torbę? Zatrzymałam się już w progu, patrząc na mamę z niezrozumieniem.

— Jaką torbę?

— Nicole przyjechała na cały weekend. Ty nie?

Poszukałam sojusznika w Loganie, ale ten tylko bezradnie rozłożył ręce.

— Ja muszę pracować w weekend, siostra, sorry.

— Nikt mi nie powiedział, że to wycieczka z nocowaniem — zaprotestowałam. — Nie wzięłam nic na zmianę.

— Nieważne, Nicole na pewno coś ci pożyczy! — Mama machnęła lekceważąco ręką, jakby to załatwiało problem. Jakby moja siostra nie była przynajmniej o rozmiar mniejsza ode mnie, niższa o kilka centymetrów i nie ubierała się jak szesnastolatka. — Wchodźcie już, bo obiad jest gotowy i stygnie!

Postanowiłam porzucić chwilowo problem braku ubrań na zmianę i weszłam głębiej do rodzinnego domu. Znajome zapachy zaatakowały mój nos, gdy tylko znalazłam się w przedpokoju. Zaraz za nimi zaatakowała mnie Echo, należąca do rodziców suczka rasy pitbul. Totalna wariatka, ale słodka i kochana, biała kulka z czarną łatą w okolicach prawego oka i szczękami tak silnymi, że gdyby chciała, mogłaby prawdopodobnie odgryźć mi rękę. Na szczęście jednak, dzięki dobremu ułożeniu, Echo nigdy nie przejawiała żadnych morderczych skłonności, nawet jeśli sąsiedzi nadal się jej bali.

Dom w ogóle nie zmienił się od mojej poprzedniej wizyty jakiś miesiąc wcześniej, o czym przekonałam się zaraz po przejściu z przedpokoju do salonu. Nadal stał w nim ten sam komplet wypoczynkowy w kolorze ciepłego beżu, na ścianach nadal znajdowała się tapeta w kwiaty, rodzice nadal nie zamontowali w tym pomieszczeniu telewizora. Z salonu przechodziło się też do jadalni, gdzie stał duży stół na osiem osób, a z jadalni z kolei, podobnie szerokim przejściem, do kuchni, skąd dolatywały już smakowite zapachy.

Nie spodziewałam się zresztą, żeby cokolwiek miało się w tym domu zmienić — ostatecznie wyglądał tak samo od dziesięciu lat, co zawsze przyjmowałam z ulgą, bo dzięki temu stanowił dla mnie ostoję stałości w zmiennym świecie rozrastającego się dynamicznie Bostonu i korporacji.

Nick wypłynęła do nas z kuchni, gdzie pewnie pomagała mamie z obiadem; tata niemal równocześnie pojawił się w przejściu prowadzącym do jego gabinetu. Uściskałam ich oboje mocno, bo ze względu na rozkład zajęć ostatnio nie widywałam się z siostrą zbyt często. Jej krótko ścięte, ciemnobrązowe jak u mamy i u mnie nastroszone włosy nie poddały się, mimo że próbowałam je poczocharać — Nick musiała je potraktować sporą ilością żelu. Poza tym moja młodsza siostra jak zwykle miała mocno pomalowane oczy, nosiła byle jaki, wyciągnięty T-shirt i dżinsy, a w ustach żuła gumę. Ale uśmiechała się do mnie promiennie, udowadniając, że rzeczywiście należy do klanu Fisherów, bo ten jej uśmiech był tak bardzo podobny do uśmiechu mamy.

Żadne z nas nie wdało się w rodziców, jeśli chodziło o wybraną profesję — mama miała w przybudówce przy domu swój własny gabinet stomatologiczny, a tata prowadził w okolicy niewielką prywatną przychodnię. Obydwoje byli w pewien sposób związani z medycyną i kiedy

kilka lat wcześniej oznajmiłam im, że idę na Harvard, mieli chyba nadzieję, że zdecyduję się na podobny do nich kierunek nauki.

Po Nick oczywiście nikt nie spodziewał się niczego podobnego. Moja młodsza siostra od dziecka siedziała z nosem wlepionym w ekran komputera i dla wszystkich było zaskoczeniem, że w ogóle dostała się na studia, niezależnie od kierunku, jaki wybrała. Ja przynajmniej miałam stypendium, poza tym pracowałam dodatkowo przez całe studia, więc moje długi nie były aż tak duże; Nick natomiast rodzice starali się pomagać finansowo, jak tylko mogli.

— No nareszcie jesteście! Umieram z głodu! — przywitał nas tata, po czym cofnął się o krok i przyjrzał mi się uważnie. — Schudłaś, Indy? Przyznaj się, na pewno tyle pracujesz, że zapominasz o jedzeniu, co? Prosiłiśmy cię...

— Wcale nie schudłam, tato — zaprotestowałam ze śmiechem, gdy w końcu byłam w stanie. Ich troska o mnie czasami mnie przytłaczała. — Tak ci się tylko wydaje, włożyłam bluzę oversize.

— Co włożyłaś?!

— Oversize — powtórzyłam cierpliwie. — No wiesz, taki ciuch, który celowo szyje się i kupuje za duży.

Tata z niedowierzaniem pokręcił głową.

— Po co w ogóle robić coś takiego?

— Potem porozmawiacie o modzie, teraz myjcie ręce i siadajcie do stołu! — Na szczęście mama przerwała tę jakże fascynującą wymianę zdań, podczas której Nick chichotała idiotycznie, najwyraźniej nie zamierzając przyjść mi z pomocą. — Nicole, pomóż mi lepiej z talerzami, zamiast głupio się chichrać!

Przy stole podczas obiadu było głośno jak zawsze. Odkąd wszystkie ich dzieci wyprowadziły się z domu, rodzice przestali przestrzegać zasady, że przy jedzeniu się nie mówi, bo chcieli wykorzystać każdą dostępną minutę, żeby dowiedzieć się, co u nas słychać. Uwielbiałam rozgardiasz, jaki zawsze panował podczas tych spotkań. Każdy rozmawiał z każdym, wszyscy próbowali przekrzyczeć resztę i o czymś opowiedzieć. Nick mówiła o swoich ostatnich egzaminach, które zdała w czerwcu, i o pracy kelnerki, której nienawidziła, bo musiała zadawać się z ludźmi, Logan komentował zachowanie schwytanego niedawno kryminalisty, nie wdając się oczywiście w szczegóły, których nawet nam nie mógł ujawnić. Tata po raz kolejny próbował dowiedzieć się od Logana, jak

wysoki jest współczynnik przestępstw w Bostonie i czy istnieją tam jakieś gangi narkotykowe, które policja starałaby się infiltrować, mama zaś wypytywała mnie o przystojnych, samotnych dyrektorów w pracy. Pierwszy raz jej się to zdarzyło, widocznie więc zajrzała ostatnio do kalendarza, przypomniała sobie, że skończyłam już dwadzieścia siedem lat, i zaświeciło jej się alarmowe żółte światelko — detektor potencjalnego staropanieństwa. Ja z kolei starałam się mówić możliwie niewiele, a jak najwięcej czasu spędzić na karmieniu zebrzącej pod stołem Echo. Serio, jak miałam jej odmówić, gdy patrzyła na mnie tym swoim błagalnym wzrokiem?

Byłam jedynym dzieckiem Nancy i Thomasa Fisherów, o które trzeba było się martwić pod kątem znalezienia odpowiedniego partnera. Nick była za młoda, ledwie skończyła dwadzieścia trzy lata, a Logan, choć starszy ode mnie — podobnie jak Ryan, niedawno obchodził trzydziestkę — był w końcu mężczyzną, a mężczyźni nie groziło przekroczenie terminu przydatności jajeczek. Zarówno mama, jak i tata kończyli w tym roku sześćdziesiątkę i mama pewnie zaczynała powoli uznawać, że ma już wystarczająco dużo lat, by zostać babcią. Tymczasem poza Nick, która umawiała się dosyć niezobowiązująco z jakimś chłopakiem, żadne z jej potomstwa nie było nawet w stałym związku, nie mówiąc już o ślubie i dzieciach, zwłaszcza ja, z którą pewnie wiązała największe nadzieje. Rany, na każdym kroku musiałam być rozczarowaniem dla moich rodziców.

Po obiedzie przesiedliśmy się na kanapę i fotele w części salonowej, a tata włączył radio. To była kolejna propagowana od dawna tradycja Fisherów — żadnego telewizora w salonie, który miał służyć za miejsce podtrzymywania więzi międzyludzkich, a nie bezmyślnego gapienia się w ekran. Radio było dopuszczalne, bo niwelowało ewentualną ciszę, ostatnio jednak cisza podczas przyjazdu naszej trójki do rodzinnego domu nie była czymś, co zdarzało się w nim często.

— Bo powinieneś znaleźć sobie jakąś miłą policjantkę, a nie kogoś z zupełnie innego zawodu — próbowałam wyperswadować Loganowi pomysł powrotu do byłej narzeczonej. Od początku było dla mnie jasne, że nie mają przed sobą przyszłości, skoro ona tak bardzo nienawidzi pracy, którą Logan uwielbiał. — Mielibyście wspólne zainteresowania. I nie miałyby do ciebie pretensji, że wychodzisz w środku nocy, ponieważ dostałeś zgłoszenie.

Logan przez długi czas starał się o przeniesienie do wydziału zabójstw i jakiś rok wcześniej, niedługo przed tym, jak poznał swoją obecnie była już narzeczoną, w końcu mu się udało. Był jednym z najmłodszych nabytków w tym wydziale, przez co cała rodzina Fisherów była z niego bardzo dumna.

— Och, rzeczywiście, masz rację, Indy, że też na to wcześniej nie wpadłem! — Logan teatralnie pacnął się ręką w czoło. — To wiesz co, może ty przygotuj ogłoszenie, tylko musi być na nim możliwie dużo różowych serduszek i tęczy, a ja rozwieszę je w komendzie. Jakaś samotna, sfrustrowana, zdesperowana, ale piękna kobieta na pewno się zgłosi!

— Od razu piękna, ty płytki człowieku, ale masz wymagania — wymamrotałam. — Sfrustrowana i zdesperowana by nie wystarczyła?

— Takich parę znam. — Logan wzdrygnął się mocno. — Gdybym raz dostał się do ich pieczary, mógłbym już stamtąd nie wyjść.

Nick ze śmiechem walnęła go pięścią w ramię, czego dwa razy większy od niej Logan pewnie nawet nie poczuł.

— Jesteś okropny! — zawołała. — Ty też nie stanowisz jakiejś wymarzonej partii, wiesz?

— No co ty! Przecież laski do mnie lecą jak ćmy do światła. — Logan dumnie wypiął pierś, na co przewróciłam oczami. — Tylko brakuje mi jakiejś traumatycznej przeszłości, żeby mogły mnie pocieszać. Że też nie mogłem we wczesnej młodości wpaść w alkoholizm jak Harry Hole czy coś.

— Kretyn — zawyrokowałam. Mama posłała mi oburzone spojrzenie.

— Indy! Nie przezywaj brata!

— Przecież mam rację — odparłam ze zdziwieniem, na co już się nie odezwała, tylko zasznurowała usta. — Tylko Logan może wpaść na pomysł, żeby tęsknić za mroczną przeszłością, bo laski na to lecą. Najlepiej od razu urwij sobie nogę, jełopie, nad kaleką też się będą rozczulać!

— Uważaj, żebym ja ci czegoś nie urwał!

— Dzieci! — krzyknął z rozbawieniem tata, ale żadne z nas już go nie słuchało.

Logan sięgnął do mnie z fotela, więc uciekłam z piskiem na drugi koniec kanapy, zrzucając stamtąd wielce niezadowoloną z takiego obrotu spraw Echo. Po chwili wahania mój brat najwyraźniej stwierdził, że

nie chce mu się za mną ruszać z miejsca, bo zrezygnował z fizycznego ataku i przeszedł do innego, werbalnego rodzaju odwetu.

— A ty znalazłaś już sobie jakiegoś faceta w tej twojej korporacji, siostra?

Tym razem nie mogłam liczyć na pomoc z żadnej strony, bo zarówno rodzice, jak i Nick wpatrywali się we mnie z ciekawością. Westchnęłam.

— Dobrze wiesz, Logan, że nie uznaję takich rzeczy. Nie będę sobie robiła syfu w pracy, umawiając się z kimś stamtąd prywatnie.

— Nawet z żadnym z Northów?

— Northów? — powtórzyła mama z zainteresowaniem. — Logan ma na myśli twojego szefa? To ich jest więcej niż jeden?

— Mam tylko jednego szefa — zaprotestowałam natychmiast, ale Logan już wyczuł, że może mi nabruździć, i nie zamierzał odpuścić.

— Braci jest dwóch — wszedł mi natychmiast w słowo. — Jeden taki blond wymoczek, to ten szef Indy. Drugi to jakiś sztywniak w wyprasowanym krawacie, ale on pracuje gdzie indziej.

— No widzisz? — ucieszyła się mama. — To nawet nie byłby żaden konflikt, skoro nie chcesz się umawiać z nikim z pracy!

— Jasne, umawianie się z bratem szefa byłoby bardzo roztropne — prychnęłam. Pozwoliłam sobie na wypłynięcie ze mnie przynajmniej części niesmaku, który poczułam na samą myśl o pójściu na randkę z Vincentem. Przecież on zjadłby mnie żywcem! — Poza tym opis Logana jest bardzo zachęcający. „Sztyniak w wyprasowanym krawacie”, też mi coś... On się chyba urodził w garniturze.

— Ale jest bogaty. — Logan dolał oliwy do ognia. Spiorunowałam go wzrokiem.

— Weź się już zamknij, dobra?! Vincent to arogancki gbur, z którym chcę mieć jak najmniej do czynienia. Owszem, podziwiam go za to, jak rozkręcił swoją firmę, ale to wszystko. Zresztą on nigdy nie poświęcił mi nawet dwóch spojrzeń podczas jednego spotkania. Ja nawet nie wiem, czy on lubi kobiety.

— Na geja mimo wszystko nie wyglądał — zaśmiał się Logan. Postanowiłam czym prędzej uciąć temat.

— Nie zamierzam na razie wikłać się w żadne związki, jasne? — Sądząc po minie mamy, przynajmniej dla niej to nie było do końca jasne. — Teraz chcę się skupić na karierze. I w przeciwieństwie do mojego

brata nie zamierzam desperacko szukać faceta, bo i bez niego jestem pełna...

— Chyba wibratora — wymamrotała pod nosem Nick, ale wszyscy i tak ją usłyszeli.

— Nicole! — zawołali rodzice bardzo zgodnie zgorszonym tonem.

Kiedy w końcu udało mi się zakończyć temat mojego życia uczuciowego — albo raczej jego braku — rodzice tradycyjnie wyciągnęli scrabble, w które grywaliśmy całą rodziną. Lubiłam scrabble, bo zazwyczaj w nie wygrywałam.

Lubiłam wygrywać.

Mój telefon zadzwonił późno, około jedenastej; mimo to wszyscy byliśmy jeszcze na nogach i bawiliśmy się całkiem nieźle. Ponieważ akurat była moja kolej na zadawanie pytań do kolejnej gry — czarnych historii — nie od razu zauważyłam, że komórka zaczęła dzwonić znajomym dzwonkiem przypisanym do konkretnej osoby. Zbyt byłam zajęta zastanawianiem się, dlaczego koledzy Francisa z pracy wezwali pomoc, gdy ten dostał zawału, dopiero gdy umarł. Pewnie dlatego w pierwszej chwili nie zauważyłam, że mój telefon chwycił Logan i odebrał.

— Telefon Indy Fisher... Nie, nie może teraz podejść... — Dopiero te słowa mnie otrzeźwiły. Wystrzeliłam z sofy niczym z procy i rzuciłam się na niego, by odebrać swoją własność.

Logan walczył ze mną zaciekle, ale nie miał szans, gdy się na coś uwzięłam. Wyrwałam mu w końcu z ręki komórkę i odezwałam się do słuchawki lekko zdyszonym głosem.

— Indy przy telefonie...

— Indy, nareszcie! — Od razu poznałam głos Ryana, nawet jeśli był odrobinę bełkotliwy. Ryan miał słabą głowę do alkoholu, mimo że od dawna ją trenował. — Potrzebuję twojej pomocy...

Uciekłam od szyderstw mojego brata i zaciekawionych spojrzeń reszty rodziny do kuchni. Dopiero tam odważyłam się odpowiedzieć.

— Na litość boską, Ryan, jest jedenasta w nocy. Mogę co najwyżej zamówić ci taksówkę do domu, ale zimny prysznic będziesz musiał sobie włączyć sam.

— Nie, nie chodzi o taksówkę — zaprotestował ze śmiechem. Wzniosłam oczy do sufitu. Boże, daj mi cierpliwość, nie siłę, bo jak dasz mi siłę, to zrobię mu krzywdę, pomyślałam. — Musisz tu do nas przyjechać. Jak najszybciej. Potrzebuję twojej pomocy.

Może jednak siła też by mi się przydała, doszłam do wniosku po chwili milczenia.

— Oszalałeś? Jestem poza miastem — odparłam, kiedy byłam już pewna, że się na niego nie wydre. — Poza tym jest piątek i mam inne plany niż matkowanie niedojdzie, której w ciągu tygodnia zdarza się też być moim szefem.

— Rany, gdybym miał kompleks Edypa, totalnie bym teraz na ciebie leciał.

Po tych słowach Ryana na chwilę znowu zapadła między nami cisza, bo nie wiedziałam, czy powinnam się śmiać, czy płakać. Z jednej strony, obiektywnie rzecz biorąc, to, co powiedział, pewnie było zabawne. A z drugiej, on nadal tak strasznie mnie wkurzał...

— Chciałam tylko zauważyć, że jestem od ciebie młodsza, więc niezależnie od tego, ile razy mnie porównasz do swojej matki, to i tak nie będzie miało znaczenia — powiedziałam w końcu, momentalnie żalując, że dałam się wciągnąć w tę wymianę zdań. Ryan znowu się roześmiał.

— Tak, i właśnie na to liczę, Indy. — Co za pajac. — A tak serio, wiem, że nie jestem do końca trzeźwy... Może powinienem być pozwolić zadzwonić Vince'owi, ale chciałem z tobą sam pogadać. Musisz tu do nas przyjechać. Naprawdę cię potrzebujemy.

Aha, więc teraz już potrzebowali mnie obaj. Coraz lepiej.

— Niby do czego? — zapytałam, zgrzytając zębami. W rezultacie wyszło tak, jakbym próbowała mówić, mając szczękościsk.

— To nie jest rozmowa na telefon, Indy. — Ryan momentalnie spoważniał. — Ale naprawdę powinnaś tu przyjechać. Weź taksówkę na mój koszt. Proszę.

Raz jeszcze wzniosłam oczy do sufitu, oczekując, że za chwilę pęknie, a rysy ułożą się w wielki napis „JESTEŚ IDIOTKĄ”, nic takiego jednak, o dziwo, nie nastąpiło.

Naprawdę nie rozumiałam, jak to się dzieje, że nigdy niczego nie potrafiłam Ryanowi odmówić. Chyba w jakimś stopniu działał na mnie ten jego chłopięcy urok, który w moim przypadku jednak skutkował głównie chęcią matkowania mu. Czasami się za to nienawidziłam, tak jak właśnie tego wieczoru.

Ale nie potrafiłam zostawić go na lodzie, gdy czegoś ode mnie chciał. Nawet jeśli dawno już było po moich godzinach pracy.

— Zobaczę, co da się zrobić — mruknęłam w końcu, powoli kierując się z powrotem w stronę salonu. — Podaj mi tylko adres.

— Lagrande Street dwadzieścia dwa — wymamrotał znowu. — Za ile będziesz?

— Jezu, nie wiem! — Nie wytrzymałam w końcu i podniosłam głos. — Będę, kiedy przyjadę!

Rozłączyłam się, nie czekając na jego następne niewyraźne odpowiedzi. Kiedy wróciłam do salonu, rodzice przerwali kolejną rundę czarnych historii i wszyscy spojrzeli na mnie pytająco.

— Wracam do Bostonu. — Westchnęłam. — Muszę odebrać Ryana z klubu...

Naprawdę nie wiem, dlaczego to dodałam. To natychmiast wywołało wrzawę przy rodzinnym stole.

— A co z tym szumnym rozdziałem życia prywatnego i służbowego?! Czy ten facet potrafi się choćby sam podetrzeć?! — krzyczał tata, którego postanowiłam zignorować.

— Powinnaś zażądać podwyżki — oznajmiła w tym samym czasie mama i doszłam do wniosku, że to nie jest taki głupi pomysł.

— Do klubu? W tej bluzie?! Czekaj, pożyczę ci lepiej jakieś moje ciuchy, żebyś tam wyglądała jak człowiek! — wykrzyknęła ze zgorzeleniem Nick, a ja obiecałam sobie, że w życiu niczego od niej na siebie nie założę.

— I tak miałem zaraz wracać... Chodź, odwiozę cię — westchnął Logan i uznałam, że mimo wszystko mam najlepszego brata pod słońcem.

Zaczęliśmy zbierać się do wyjścia i żegnać z rozczarowanymi moim wyjazdem rodzicami, a ja pomyślałam, że to wcale dobrze o mnie nie świadczy. Zamierzałam zostawić rodziców i odbyć niemalże godzinną drogę tylko dlatego, że mój szef wykonał jeden głupi telefon, prawdopodobnie bez powodu, tak po prostu, po pijaku.

Fisher, ty skończona kretynko.

Rozdział 4

Byłam większą kretynką, niż początkowo przypuszczałam.

Na Lagrande Street dwadzieścia dwa mieścił się Glass Slipper, ten sam klub ze striptizem, gdzie zarezerwowałam Ryanowi na wieczór łóżę. Powinnam się była od razu zorientować.

A ja wybierałam się tam w skórzanych szortach, nieco za krótkich i na mnie za ciasnych, i czarnej bluzce, której brakowało połowy pleców; na szczęście w przypadku Nick, do której należała bluzka, połowa ta była nieco większa niż w moim. I owszem, zdawałam sobie sprawę, że połowy zawsze są równe.

Chyba że chodzi o te na kutrze rybackim.

— Na pewno sobie poradzisz? — zapytał z niepokojem Logan, zerkając to na klub po przeciwnej stronie ulicy, to na moje gołe nogi, na widok których zmarszczył brwi. — Mogę tam z tobą wejść. Musiałaś się zgodzić, żeby Nick tak cię ubrała?

— Wcale się nie zgodziłam, nie widziałeś? — zaprotestowałam, nadaremnie próbując obciągnąć szorty, żeby wydawały się chociaż ciut dłuższe. Nadal kończyły się w miejscu, gdzie kończył się również mój tyłek. Chyba lepiej, żebym się w nich nie pochylała. — Sama mnie zaciągnęła na górę do siebie! Przecież z własnej woli w życiu nie założylabym czegoś takiego!

Powinnam była wziąć moje dżinsy i zrzucić z siebie te idiotyczne szorty w samochodzie, ale Nick przewidziała to, zabierając zarówno moje spodnie, jak i bluzę. Znając ją, pewnie zamierzała je następnie rytualnie spalić.

— Tak czy inaczej chyba powinienem z tobą wejść — zawyrokował ponuro. Pokręciłam głową.

— Logan, to bez sensu. Jestem dorosłą, samodzielną kobietą. Nie mogę w związku z tym potrzebować pomocy faceta, żeby przejść z odsłoniętymi nogami przez klub. Nawet przez taki klub.

Cholerny Glass Slipper. Cholerny Ryan.

Odruchowo spojrzałam na buty, które miałam na nogach. Do szklanego pantofelka miały się jak wół do karety. To były moje własne czarne buciory za kostkę, które zapakowałam, jadąc do rodziców, z myślą o chłodnym bostońskim wieczorze. Nick nie miała dla mnie żadnej zmiany, nad czym bardzo ubolewała. Nawet gdyby miała, to i tak nosiłam buty o dwa rozmiary większe od niej.

Nad wejściem do klubu unosiła się srebrna markiza z nazwą, obok drzwi znajdowały się zaś różowe plakaty z informacją o czekających wewnątrz atrakcjach ozdobione rysunkami odbitych czerwonych ust i lejącego się szampana. Sama klasa.

A pod spodem na czerwonym tle znajdował się napis „Boston’s Original Gentlemen’s Club”. Poważnie.

— Jak uważasz — zgodził się Logan z powątpiewaniem. — Jakby co, to dzwoń. Jadę do domu, ale bardzo powoli.

Nadal śmiałam się z jego nadopiekuńczości, gdy przebiegłam przez ulicę, by po chwili znaleźć się przed wejściem do klubu. Dwaj ochroniarze na zewnątrz obrzucili mnie taksującymi spojrzeniami, po czym zgodnie skinęli głowami i wpuścili do lokalu. Po raz pierwszy pomyślałam, że może jednak pomysł Nick z przebraniem mnie nie był taki zły, bo wątpiłam, żeby postąpili podobnie, gdyby zobaczyli dziewczynę w dżinsach i we workowatej bluzie.

Wcale nie chciałam wchodzić do środka, ale w obecności ochroniarzy nie mogłam się dłużej wahać. Ścisnęłam w ręce torebkę i znalazłam się w krótkim, ponurym korytarzu, który zawiódł mnie do prowadzących w dół schodów, a oczy od razu zasłzy mi łzami od dymu papierosowego. Na szczęście najwyraźniej palić można było tylko na schodach, bo gdy wreszcie weszłam do umieszczonej w suterenie sali, powietrze trochę się oczyściło. To znaczy nadal było tam gorąco i duszno, ale przynajmniej cały dym papierosowy zostawiłam za sobą.

W półmroku przede mną rozciągała się sporych rozmiarów, nabita po brzegi sala. Na jej środku rozstawiono stoliki, przy których siedzieli głównie mężczyźni zwrócenii przodem w kierunku sceny, a tyłem do wejścia. Na scenie na samym środku pomieszczenia tańczyły na rurze dwie gibkie, skąpo ubrane dziewczyny, każda wyglądała maksymalnie na dwadzieścia lat. Trzecią zauważyłam przechadzającą się między stolikami. Wzdłuż ścian sali biegł rząd czarnych skórzanych kanap, do

których skierowałam się powoli, z każdą chwilą coraz bardziej nienawidząc Ryana. Grzmiąca dookoła ogłupiająca muzyka sprawiała, że miałam ochotę wydłubać sobie bębenki.

Bar znajdujący się naprzeciwko wejścia był połączeniem błyszczącego metalu i przezroczystego różowawego plastiku. Do tego nad sceną i w kątach sali wisiało całkiem sporo czerwonego aksamitu. Poważnie Ryan sądził, że to spodoba się Vincentowi?

Właściwie mógł zrobić to specjalnie. Oczywiście duszy wyobraziłam sobie Vincenta w tym jego idealnie zawiązanym krawacie i okularach marki Ray-Ban, siedzącego sztywno na pokazie striptizu, i odruchowo parsknęłam śmiechem, na co jakiś facet z mijanego akurat stolika obejrzał się na mnie. Tak, podobna złośliwość zdecydowanie byłaby w stylu Ryana.

Znalazłam ich wreszcie w łóżu w samym rogu sali. Nic dziwnego, w końcu sama ją rezerwowałam i prosiłam wtedy o „coś możliwie dyskretnego”. Kiedy podeszłam bliżej, żaden nawet nie podniósł na mnie wzroku: Ryan półleżał na kanapie, z zamkniętymi oczami, oparty ciężko ramionami o stół, a Vincent wpatrywał się w swój telefon.

— Nie, dzięki, nie chcemy żadnego prywatnego pokazu. Idź szukać innych frajerów — rzucił obojętnie znad ekranu.

Uderzyłam dłońmi w stół, budząc Ryana z niespokojnej drzemki.

— Spędziłam czterdzieści pięć minut, żeby się tu dostać, więc lepiej, żebyście jednak czegoś ode mnie chcieli — odparłam, ponieważ orientując się, jak mogły zabrzmieć te słowa. Zamyśliłam się na moment.

— Może niekoniecznie prywatnego pokazu.

Dopiero wtedy obaj podnieśli wzrok. Vincent wyglądał całkiem trzeźwo, a spojrzenie miał ostre i przenikliwe jak zwykle. Ryan natomiast wybałuszył półprzytomnie oczy.

— Indy, to ty? — zapytał nieco bełkotliwie. Przewróciłam oczami i ten gest natychmiast rozpoznał. — No tak, jednak to ty. Czeeeeś! Rozproszył mnie widok twoich nóg. Dlaczego nie ubierasz się tak do pracy?

— Żebyś się pytał — warknęłam. — Czy możecie mi teraz łaskawie powiedzieć, co ja tutaj właściwie robię?

Ryan sięgnął po mnie i pociągnął ku sobie, aż straciłam równowagę i niemalże wylądowałam mu na kolanach. W ostatniej chwili odsunął się, tak że ostatecznie klapnęłam ciężko na kanapę, zamiast na niego, nadal jednak siedział zdecydowanie za blisko.

— Hej, spokojnie. — Vincent odezwał się opanowanym tonem, a fakt, że w ogóle coś powiedział, nieco mnie zaskoczył. — Jeszcze ją poturbujesz.

Och, że niby nie chciał, by stała mi się krzywda, ale równocześnie totalnie mnie ignorował? Dżentelmen roku normalnie.

— Nic mi nie będzie — wycedziłam przez zęby. — A teraz proszę, wyjaśnijcie, o co chodzi.

— Napijesz się czegoś? — zapytał beztrzesko Ryan, kiwając na przechodzącą akurat kelnerkę w skąpym wdzianku złożonym z fartuszka. Miałam ochotę na niego krzyknąć.

— Nie chcę niczego pić, chcę się dowiedzieć, co tutaj robię! — Tylko odrobinę podniosłam głos. Równocześnie do góry powędrowały brwi Vincenta. Och, jak ten facet mnie wkurzał. — Ryan, naprawdę przeginasz. Miałam na dzisiaj własne plany i musiałam z nich zrezygnować, żeby tu przyjechać. Jeśli zaraz się nie wytłumaczysz, wezmę ten twój kompleks Edypa i wpakuję ci w tyłek.

— Kompleks Edypa? — powtórzył z niezrozumieniem Vincent, ale postanowiłam go zignorować. Dokładnie tak samo, jak on ignorował mnie.

— Przecież tłumaczyłam ci, że właśnie go nie mam — odparł tymczasem Ryan, a ja powoli zaczęłam dochodzić do wniosku, że chyba powinien mi zafundować jakiś kurs uspokajających technik medytacyjnych. Inaczej niedługo będzie musiał zacząć płacić za mojego psychoanalityka. — Dobrze już, dobrze. Tłumaczę. Potrzebujemy, żebyś... Żebyś znalazła nam jakieś fajne miejsce. Chcemy się przejść do klubu. Takiego, wiesz, żeby była jakaś muzyczka do tańczenia. Tutaj Vincentowi niespecjalnie się podoba, nagie wijące się kobiety to nie jego specjalność. — Vincent rzucił bratu mordercze spojrzenie, na co Ryan bezradnie rozłożył ręce. — No co? Dobra, może nagie wijące się kobiety poza twoją sypialnią to nie twoja specjalność. Nie mam pojęcia, ile ich tam masz w środku, jesteś taki cholernie skryty. Może cały harem.

— Wychodzę — oznajmiłam, po czym podniosłam się od stolika.

Vincent nie zrobił nawet jednego gestu, żeby mnie zatrzymać, nadal zajęty swoim telefonem. Za to Ryan ruszył za mną, gdy zaczęłam z powrotem przeciskać się między stolikami, by w końcu dopaść mnie już blisko baru. Odwróciłam się do niego z irytacją, gdy chwycił mnie za ramię.

— Poczekał, nie wychodź! Naprawdę potrzebuję twojej pomocy! — wykrzyknął nieco trzeźwiej niż wcześniej.

Zmarszczyłam brwi.

— Udajesz pijanego przed swoim bratem?

— Cholera, to ja miałem upić jego! — No proszę, może jednak Ryan nie był takim beznadziejnym idiotą, jak zazwyczaj o nim myślałam. — Ale Vincent jest taki... Nigdy nie umiałem go rozgryźć. Powiedział mi tylko, że zostaje przynajmniej do przyszłego miesiąca. Wiesz, co to znaczy?

— Że Nowy Jork mu zbrzydzi? — Wykrzywiłam się do niego, zadowolona, że chociaż raz to ja mogłam wkurzyć jego.

— Teraz to ty się zgrywasz! Dobra, wiem, zasłużyłem sobie, bo sam to ignorowałem! Vincent coś knuje i chcę wiedzieć co! Kompletnie nie umiem sobie z nim poradzić, ale może ty będziesz umiała. Proszę, zostań i chodź z nami do klubu.

Zmiękłam od razu. Wyglądało na to, że Ryan mówi szczerze. Nie mógł przecież powiedzieć przy bracie, że właśnie o to chodziło z tym nagłym wezwaniem mnie do Glass Slipper.

— Zapłacę ci za nadgodziny — dodał desperacko, na co wybuchłam śmiechem. Ryan zamrugał ze zdziwienia. — Ej, chyba pierwszy raz słyszę, jak się śmiesz. Nie mogłabyś tak częściej? Naprawdę nie jest zabawne mieć w pracy takiego robota.

— Nie jestem tam po to, żeby ci było zabawnie — mruknęłam, wyswobadzając ramię z jego uścisku. — O co właściwie podejrzewasz Vincenta?

Ryan wzruszył ramionami, wkładając równocześnie dłonie do kieszeni dżinsów.

— Nie wiem o co, Indy. Ale o coś chodzi mu na pewno.

— Myślisz, że chce przejąć firmę?

Zdaje się, że powiedziałam to, co nam obydwójgu chodziło po głowie. Ryan zrobił niepewną minę.

— Nie wiem, po co miałby się na to decydować. Już kiedyś był tu dyrektorem i sam to rzucił, żeby rozkręcić własny biznes. Dlaczego teraz miałby robić coś podobnego?

— Może zmienił zdanie? — podesunęłam bez przekonania. — Zresztą nieważne. Po prostu musisz się tego dowiedzieć.

— A ty musisz mi pomóc — dodał desperacko. — Widzę, jak Vincent wodzi za tobą wzrokiem. Podobasz mu się. Spróbuj to wykorzystać.

Parsknęłam śmiechem.

— Ja? Podobam mu się? — zapytałam z niedowierzaniem. — Chyba sobie żartujesz! Vincentowi prędzej spodobałby się kłoc drewna!

Ryan też się zaśmiał, aż oczy zwięziły mu się w wąskie szparki. Dobrze wiedzieć, że żarty z brata mu nie przeszkadzają.

— Może i masz rację. Tak czy inaczej twoja pomoc mi się przyda — odparł, bez wahania porzucając domniemaną słabość swojego brata względem mnie. — Przecież wiesz, że nawet z tak niewielką ilością obowiązków nie wytrzymałbym na tym stanowisku miesiąca, gdyby nie ty. Jeśli ktoś może mi pomóc uporać się z Vincentem, to też tylko ty.

Przestąpiłam z nogi na nogę i skrzyżowałam ramiona na piersi.

— Dobrze, że przynajmniej zdajesz sobie z tego sprawę.

— To co, mogę na ciebie liczyć? — Wyciągnął w moją stronę dłoń. Westchnęłam i przewróciłam oczami.

— Coś czuję, że będę tego bardzo żałować. — Podałam mu rękę, którą mocno uściśnął. — Ale niech ci będzie. I chęć podwyżki.

— Przyjdź parę razy do biura tak ubrana, a masz ją jak w banku. — Mrugnął do mnie, na co prychnęłam z oburzeniem.

— Ty męska, szowinistyczna świniol!

Ryan poprowadził mnie z powrotem do stolika, nadal śmiejąc się pod nosem, a ja próbowałam nie zwracać uwagi na jego dłoń na moich plecach — tej ich nagiej połówce, dodajmy. Kiedy z powrotem usiedliśmy na kanapie, Vincent obrzucił nas obojętnym spojrzeniem.

— Postanowiłaś jednak nie wychodzić?

Zamiast odpowiedzieć, władowałam sobie do ust gumę do żucia, którą zapobiegawczo wrzuciła mi do torebki Nick, i wyjęłam telefon. Wystarczyły dwie minuty guglowania, żeby natrafić na to, czego potrzebowałam, chociaż miałam dziwne przeczucie, że Ryan te same informacje ma w małym paluszku. W końcu to on był mistrzem imprezowania, nie ja.

— Venu — powiedziałam, pokazując im ekran telefonu. — To raptem parę minut drogi stąd, na Warrenton Street. Masz u nich vipowską wejściówkę, Ryan, więc właśnie zarezerwowałam nam stolik na twój numer telefonu. Od jedenastej mają tam dzisiaj International Night.

— Świetnie! To co, idziemy? — Ryan zatarł ręce. — Może zadzwonię po kogoś jeszcze, żeby liczba chłopców równała się liczbie dziewczynek?

— Pamiętasz, jaki numer telefonu ma Becca, czy ci podać? — Uśmiechnęłam się do niego słodko. — Dobra, dzwoni, a ja w tym czasie pójdę do toalety. Zaraz wracam, okej?

Zabrałam torebkę i uciekłam, zanim któryś z nich zdążył mnie zatrzymać. Co ty wyprawiasz, Fisher, upomniałam samą siebie po wejściu do toalety, gdzie dźwięki dobiegające z głównej sali były na szczęście mocno przytłumione. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze i odetchnęłam głęboko, próbując się uspokoić.

Zignorowałam syrenę alarmową, która wyła mi w głowie. Wiedziałam, że nie powinnam tego robić. Zdawałam sobie sprawę, że wpakowanie się w takie gówno dość skutecznie przekreśli moją zasadę o oddzielaniu życia służbowego od prywatnego. Nie miałam pojęcia, co mnie podkuśiło, żeby się zgodzić i pomóc Ryanowi, wiedziałam jednak jedno.

Miałam dość bycia nudną asystentką od parzenia kawy i robienia rezerwacji.

Stanowczym ruchem wyjęłam z torebki kosmetyczkę i przegrzebałam ją w poszukiwaniu dawno nieużywanych kosmetyków. O, czarny eyeliner. Ręka mi się nieco trzęsła, kiedy malowałam oczy, ale ostatecznie wyszło całkiem niezłe. Próbowалам sobie przypomnieć, kiedy ostatnio używałam czegokolwiek poza tuszem, jednak pamięć mi szwankowała.

Przejrzałam się sobie krytycznie w lustrze, gdy już skończyłam, by stwierdzić, że przydałaby się jeszcze szminka. Niestety, akurat nie miałam żadnej w torebce, bo po prostu nigdy ich nie używałam. Skończyłam sprawdzać zawartość kosmetyczki w tym samym momencie, kiedy drzwi damskiej toalety otworzyły się i do środka weszła jakaś dziewczyna.

Przyjrzałam się jej kątem oka, gdy podeszła do lustra i zaczęła wymować swoje kosmetyki. Uśmiechnęła się do mnie przelotnie, a potem skupiła na własnym makijażu. Była raczej młodsza ode mnie, ale niedużo, ubrana w zwykłe dzinsy i obcisły top, co w zasadzie niczego nie sugerowało. Kiedy zobaczyłam, że wyciąga szminkę, zawahałam się. Byłam w cholernym klubie ze striptizem. Ta dziewczyna mogła być kimkolwiek. Jej usta mogły dotykać absolutnie wszystkiego.

Wzdrygnęłam się na samą tę myśl. Ale szminka naprawdę by mi się przydała...

— Chcesz? — Wyciągnęła ją w moją stronę, zanim zdążyłam zwerbalizować pytanie. — Wyglądasz, jakbyś tego potrzebowała. Trochę czerwonej szminki i każda dziewczyna od razu staje się bardziej pewna siebie.

O mało nie zachichotałam nerwowo. Indiana Fisher posądzona o brak pewności siebie? To było coś nowego.

Przemogłam się i wzięłam szminkę od nieznajomej, a następnie starannie umalowałam usta. Potem poprawiłam jeszcze włosy, mierząc je nieco bardziej, i byłam gotowa. Nic więcej nie mogłam już zrobić.

— Dzięki. — Oddałam szminkę, rzeczywiście czując się bardziej pewna siebie. Może to dlatego, że z lustra spoglądała na mnie zupełnie inna dziewczyna niż zazwyczaj i łatwo mogłam sobie wmówić, że nie jestem tą samą Indianą Fisher, która w poniedziałek rano musi odbić przepustkę przy wejściu do North&North Development.

Wróciłam do Ryana i Vincenta i natychmiast pogoniłam ich do wyjścia. Ryan na mój widok wytrzeszczył oczy, ale nic nie powiedział, za to Vincent jak zwykle obrzucił mnie obojętnym spojrzeniem i wrócił do swojego telefonu, przez co jeszcze bardziej się wściekłam. Już nawet nie chodziło o mnie jako o mnie, ale o mnie jako ogólnie o przedstawicielkę płci pięknej. Czy on wołał uprawiać seks z własnym telefonem?

Nie żebym proponowała, żeby zrobił to ze mną, Boże broń. Jednak to ostentacyjne ignorowanie zarówno mnie, jak i każdej innej kobiety w zasięgu wzroku z niewiadomych przyczyn działało mi na nerwy.

Może on kogoś ma, przemknęło mi przez głowę w drodze do Venu. Może zostawił w Nowym Jorku dziewczynę czy narzeczoną, o której Ryan zwyczajnie nie wiedział. Ale to też niczego nie tłumaczyło. Nie chodziło przecież o to, żeby zaraz zaczął zdradzać narzeczoną. Raczej o to, żeby wykazał JAKIEKOLWIEK emocje poza tą kretyńską obojętnością. Obejrzenie się za ładną kobietą jest naturalne, nawet dla wiernego faceta. Bycie w szczęśliwym, monogamicznym związku nie oznacza automatycznie, że cała reszta kobiet znika z powierzchni Ziemi.

A Logan dziwił się, dlaczego mówiłam o Vincencie, że nie jestem nawet pewna, czy w ogóle lubi kobiety.

Ponieważ Venu był oddalony od Glass Slipper o jakieś pięć minut drogi spacerem, myślałam, że przejdziemy się przez miasto, które o tej

porze tętniło życiem, błyszcząc neonami i światłami latarni. Ryan jednak uznał, że to kiepski pomysł, i wezwał kierowcę, który zawiózł nas na miejsce. W ten sposób po raz pierwszy przejechałam się limuzyną Ryana, wprawdzie jakieś dwie minuty, ale zawsze.

W Venu stolik już na nas czekał. Sądząc po sposobie, w jaki nas obsłużono, Ryan bywał tam często i zostawiał spore napiwki. Miejsca było zdecydowanie mniej niż w Glass Slipper, bo jasnobieżowa kanapa, na której nas usadzono, była jedna dla wszystkich stolików, przy których tłoczyli się już ludzie. Ciekawe, kogo wyrzucono od naszego, żeby zrobić miejsce dla Ryana Northa.

W Venu było jeszcze głośniejsze niż w klubie ze striptizem, może dlatego, że podwyższenie dla DJ-a i parkiet znajdowały się bliżej, na samym środku sali, aż w oczy były nam światła stroboskopowe. Ryan mruknął coś na temat drinków i uciekł, zostawiając mnie samą z Vincentem, z nim zdążyłam powiedzieć „cuba libre virgin”. Ciekawe, co mi przyniesie.

Vincent schował wreszcie telefon i podniósł na mnie wzrok, więc oczywiście natychmiast swój odwróciłam. Niewiele to dało, bo i tak cały czas czułam na sobie jego spojrzenie.

— Kim ty właściwie jesteś? — zapytał w końcu, po chwili przedłużającej się ciszy, ku mojemu zdziwieniu.

Odwróciłam się do niego i zmarszczyłam brwi.

— Ty mówisz — udałam zdziwienie. Sparodiował moją minę, co stało się powodem kolejnego mojego zaskoczenia, że on w ogóle umie jakkolwiek ruszać twarzą. — I, o mój Boże, nawet potrafisz robić miny.

— Ale wiesz, że jestem bratem twojego szefa? — Ponieważ dalej marszczył brwi, zaczęłam się obawiać, że tak mu już zostanie. — Chociaż patrząc na to, jak go traktujesz, to w zasadzie mnie nie dziwi. Nie masz do niego ani trochę szacunku?

Oparłam się o kanapę i pozwoliłam sobie na drwiący uśmieszek.

— A myślisz, że Ryan na to zastruguje?

— Jakim cudem jeszcze cię trzyma? — dziwił się dalej Vincent. — Świadczyś mu jakieś dodatkowe usługi, tak?

Dodatkowe usługi?

On tak serio?

Otworzyłam usta, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć. Oburzone prychnięcie, które się z nich wydostało, ani trochę nie oddawało kłębiących się we mnie w tamtej chwili uczuć. Walnij go, podpowiadało mi coś

w głowie, po chwili uznałam więc, że to w zasadzie nie jest zły pomysł. Zamachnęłam się i uderzyłam go z całej siły otwartą dłońią w policzek, a Vincent nie zrobił nic, żeby się uchylić albo mnie zablokować.

— Aj. — Skrzywił się, dotykając policzka. — Minęłaś się z powołaniem, powinnaś bić ludzi zawodowo. Teraz sobie pójdziesz, oburzona?

Miałam na to naprawdę wielką ochotę. Ale, cholera, obiecałam Ryanowi, że mu pomogę.

— Na moje nieszczęście Ryan na to nie zasłużył — warknęłam. — Za to ty... O rany.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową i nie zdążyłam dodać nic więcej, bo zaraz potem wrócił Ryan z naszymi drinkami. Ku mojemu zdziwieniu postawił przede mną szklanekę z cuba libre.

— Skąd wiedziałeś? — wyrwało mi się. Ryan zmrużył oczy, siadając obok mnie i przesuwając w stronę brata szklaneczkę z whisky.

— Jak to skąd? Wyglądasz na dziewczynę od rumu i coli. Nie mogło być inaczej.

Uśmiechnęłam się do niego, ale uśmiech natychmiast spełził mi z twarzy, gdy kątem oka dostrzegłam uważne spojrzenie Vincenta. Hmm. Chyba nie doceniłam tamtego naszego pierwszego spotkania w gabinecie Ryana. Spuszczone żaluzje, nasza pozycja — w końcu siedzieliśmy wtedy bardzo blisko siebie — przez to wszystko Vincent mógł dojść do niewłaściwych wniosków, a zaproszenie mnie na ten wieczór musiało go w nich jeszcze upewnić.

No dobrze, a więc Vincent miał podstawy sądzić, że Ryana i mnie łączy coś więcej niż praca. Nie miał jednak podstaw, by oskarżać mnie w tak bezczelny sposób o utrzymanie posady przez łóżko!

Ryan zaczął jakąś niezobowiązującą rozmowę o samochodach, Vincent odpowiadał mu zdawkowo, a ja milczałam, sącząc drinka i denerwując się siedzeniem między nimi. Po kilkunastu minutach do naszego stolika dołączyła Becca.

To w zasadzie zabawne, że znałam jej preferencje kulinarne i wiedziałam, jakie kwiaty lubi, a nigdy wcześniej nie widziałam jej na oczy. Becca była wysoka, sporo wyższa ode mnie, i pewnie trochę młodsza. W dodatku cały czas poprawiała bujną grzywę wyglądających na naturalne ciemnoblond włosów, a na sobie miała błyszczącą, granatową, obcisłą sukienkę do kolan. Nic dziwnego, że patrzyła na mnie tak, jakbym nie stanowiła absolutnie żadnej konkurencji.

Chociaż zaprosił ją Ryan, z którym przecież sypiała, Becca natychmiast zainteresowała się Vincentem, który jednak nie poświęcił jej nawet sekundy uwagi. Poprosiła o kolorowego drinka, którego Ryan zaraz jej przyniósł, upiła z niego dwa łyki, a potem pociągnęła mojego szefa na parkiet, do jakiejś wyjątkowo hałaśliwej, wyjątkowo oglupiającej piosenki, którą nazwała swoją ulubioną.

W ten sposób znowu zostałam sama z Vincentem.

Przez moment siedzieliśmy obok siebie w milczeniu; pospiesznie kończyłam swój trunek, dochodząc do wniosku, że w takim tempie najprędzej to ja się upiję, chociaż nie tak dawno mówiłam Ryanowi, że nigdy tego nie robię. Nie zamierzałam jednak inicjować kolejnej rozmowy z Vincentem; ostatnia za bardzo dała mi się we znaki.

— Zamówię ci jeszcze jednego — oświadczył, kiedy dopiłam wreszcie drinka, a potem zostawił mnie przy stoliku samą.

Westchnęłam i wyciągnęłam przed siebie nogi. To był długi dzień i wcale nie miałam ochoty w ten sposób go kończyć. Byłam zmęczona i marzyłam jedynie o zakopaniu się we własnym łóżku, a nie sączeniu rumu z colą w głośnym klubie w towarzystwie faceta, który miał o mnie jak najgorsze zdanie. Cała ta sytuacja była po prostu irytująca.

Do powrotu Vincenta zdołałam uspokoić się wystarczająco, by podziękować mu za drinka.

— Więcej nie chcę — uprzedziłam go następnie. — Wolę zachować trzeźwą głowę.

— Dlaczego? Żeby nie palnąć czegoś głupiego? — Uniósł brew.

— To chyba ty powinienesz przestać pić.

Westchnął i oparł się o kanapę, przyglądając mi się nieodgadnionym wzrokiem. Tymczasem na parkiecie piosenka zmieniła się na jakąś wolną pościelową, więc łatwiej było nam rozmawiać bez krzyczenia do siebie nawzajem.

— Dobra, zastanowiłem się trochę nad tym, co ci powiedziałem — przyznał. — Faktycznie źle to ująłem. To nie moja sprawa, co robisz prywatnie z Ryanem. Ważne, żebyś w pracy zachowywała się profesjonalnie.

— Po pierwsze, w pracy zawsze zachowuję się profesjonalnie — prychnęłam. — Po drugie, to w ogóle nie jest twoja sprawa, czy taka jestem. A po trzecie, te insynuacje, że niby coś mnie łączy z Ryanem, są oburzające. Pomijam już fakt, że Ryan kompletnie nie jest w moim stylu, ale co tydzień zamawiam kwiaty dla przynajmniej dwóch jego dziewczyn,

więc sama najlepiej wiem, jak to wygląda. Nie uśmiecha mi się stać na końcu kolejki.

Vincent przez chwilę przyglądał mi się z namysłem, nie wyglądał jednak na przekonanego. A przynajmniej tak przypuszczałam, bo z jego twarzy nie bardzo dało się cokolwiek odczytać.

— Nie twierdzę, że widzisz w tym jakąś szansę na długotrwały związek. Raczej że robisz wszystko, co może ci pomóc w karierze.

Parsknęłam śmiechem, spoglądając gdzieś w sufit, a następnie na tańczące na parkiecie pary, wszędzie, byleby tylko nie patrzeć na tego palanta.

— Nie potrzebuję takiej pomocy, żeby robić karierę, poza tym nie mam wystarczających atutów, żeby tego dokonać — odpowiedziałam w końcu, starając się zachować spokój. Spoliczkowanie go po raz drugi pewnie nic by nie dało. — Dlaczego w ogóle tak uważasz? Żle zinterpretowałeś jedną scenę i...

— Nie chodzi tylko o jego rękę na twoim kolanie, jeśli już musisz wiedzieć — przerwał mi stanowczo, lecz spokojnie. — Zrobiłem dzisiaj dosyć dokładny obchód firmy. Wszyscy tak mówią.

— Co?! — Nie wytrzymałam, jednak podniosłam głos. Co ten palant znowu opowiadał?! — O czym ty mówisz?!

— Nie wiedziałas? — Przysięgłabym, że kąciki jego ust uniosły się nieco, jakby w próbie uśmiechu, ale zaraz potem wszystko wróciło do normy i nie byłam już pewna. Może to był tik nerwowy? — Prawie każdy w firmie o was mówi. Podobno żadna wcześniejsza asystentka Ryana nie utrzymała się tak długo jak ty, więc ludzie już domyślają się, z czego się to wzięło.

— Aha. — Tym razem naprawdę się wkurzyłam. — Czyli nikt nie ma na to żadnych dowodów, ale wszystkim się wydaje, że wiedzą najlepiej, bo zauważyli jakąś nieprawidłowość? Nawet nie miałam pojęcia, że w firmie krążą o mnie takie plotki! A nie pomyśleli, że jako jedyna utrzymałam się tak długo właśnie dlatego, że NIE POSZŁAM z Ryanem do łóżka?! Bo nie narobiłam sobie syfu w pracy i potrafię utrzymać nasze stosunki na stopie służbowej?!

— Nie unoś się tak...

— Właśnie, że będę się unosić! — Rany, to było naprawdę abstrakcyjne. Krzyczałam na właściciela jednej z największych firm marketingowych w kraju, prawdopodobnie milionera, jakby był moim kolegą

z podwórka, i w ogóle mi to nie przeszkadzało! — Robię wszystko, żeby być w pracy całkowicie profesjonalna, a za moimi plecami mówi się o mnie takie rzeczy?! To... to po prostu... niewiarygodne!

Straciłam w końcu cały impet i oparłam się ciężko o kanapę, po czym wykończyłam kolejnego drinka. Cholera. To zdecydowanie nie był mój najlepszy dzień.

A Vincent zadziwił mnie jeszcze bardziej, pytając następnie całkowicie opanowanym tonem głosu:

— Zatańczysz?

Rozdział 5

Przez chwilę wpatrywałam się w niego bezmyślnie. Czy on naprawdę to powiedział?

Wyciągnięta w moją stronę dłoń sugerowała, że tak. Podejrzliwie zmrużyłam oczy.

— Co...

— To tylko taniec — wszedł mi natychmiast w słowo. — Jeden z najlepszych sposobów, żeby przez wysiłek usunąć negatywne emocje i zastąpić je endorfinami.

Ten człowiek chyba oszalał. Czy nie zdawał sobie sprawy, że większość moich negatywnych emocji była spowodowana jego osobą?

— No przecież cię nie zjem — zapewnił mnie z lekkim rozbawieniem. Nauczyłam się już zwracać uwagę na każdą emocję w jego głosie, tak niewiele ich było. — Chodź, zatańczymy.

— Ty w ogóle tańczysz? — zapytałam z niedowierzaniem. Vincent wstał z kanapy i zapiął marynarkę od garnituru.

Serio? Okulary też będzie co sekundę poprawiał? A krawat? Jeszcze, nie daj Boże, mu się przekrzywi!

— Nie dowiesz się, jeśli nie spróbujesz — odpowiedział ku mojej irytacji.

Nie zastanawiałam się dłużej. Z nas dwojga to on stał na przegranej pozycji, bo ja przecież potrafiłam normalnie tańczyć. Co do niego, pewna nie byłam, ale nie potrafiłam sobie tego wyobrazić. Pociągnęłam go więc na parkiet, gdzie zaczynał się właśnie remiks jakiegoś przeboju disco z lat siedemdziesiątych.

Wkrótce okazało się, że moje obawy były całkowicie bezpodstawne. Vincent przyciągnął mnie do siebie, blisko, i bezbłędnie wszedł w rytm, prowadząc mnie w tańcu, lawirując między spoconymi ciałami, jakby to był żaden wyczyn. Nonszalancko i bez wysiłku. Cholera. Nawet

okulary mu nie spadły z nosa! Jak ten facet to robił?! Ktoś tu chyba bardziej ode mnie zasługiwał na miano robota.

Czułam jego ciepłą, pewną dłoń na odkrytej części moich pleców i po raz kolejny tego wieczoru przeklinałam Nick za taką bluzkę. Spróbowałam się rozluźnić, ale bliskość tego mężczyzny tylko zwiększała moje zdenerwowanie. Co gorsza, przytulona do niego przekonałam się, że naprawdę dobrze pachnie. Aroganckie gbury powinny mieć to zabronione.

Był ode mnie sporo wyższy, więc bez problemu mogłam podczas tańca utkwić wzrok w jego szyi, próbując po prostu to przeczekać. Przez głowę przelatywało mi tysiąc myśli, większość związana z zagadnięciem Vincenta, po co, do cholery, przyjechał do Bostonu, nie potrafiłam jednak znaleźć ani jednego sposobu na zapytanie o to swobodnie.

— I jaki werdykt? — zapytał mnie w pewnej chwili na ucho, bo inaczej pewnie bym go nie usłyszała. Wzdrygnęłam się.

— Myślałam, że będzie gorzej! — odwrzknęłam bezlitośnie. — Nie jest z tobą aż tak źle!

— Posłuchaj, Indy. — O, proszę, zapamiętał moje imię! — Nie obchodzi mnie, co robisz z Ryanem po pracy, skoro twierdzisz, że nic, to niech tak zostanie. Tym lepiej dla mnie. Chcę tylko, żebyś wiedziała... i proszę bardzo, możesz mu to powtórzyć... że jestem tu, żeby mu pomóc.

Odsunęłam się, żeby spojrzeć mu w oczy. Nie wierzyłam w ani jedno jego słowo.

— W jaki sposób? — zapytałam mimo woli. Vincent potrząsnął głową.

— To nie jest rozmowa na zatłoczony parkiet...

— Więc po co w ogóle ją zacząłeś? I dlaczego mówisz to mnie, a nie Ryanowi?

— Bo nie chcę, żebyś widziała we mnie wroga. — Wzruszył ramionami, po czym okręcił mnie w zgrabnym piruecie i z powrotem do siebie przyciągnął. Aż na moment zaparło mi dech. — A Ryan... niekoniecznie będzie chciał dać sobie pomóc. Miałem nadzieję, że w przekonaniu go pomoże mi jego wierna asystentka.

Wierna asystentka. To nie brzmiało dobrze, co najmniej tak, jakbym była labradorem — psem towarzyszącym.

— Nie będę robić nic za plecami Ryana — zaprotestowałam natychmiast. Vincent skinął głową.

— Nie musisz. Po prostu go przekonaj. Możesz powiedzieć mu całą prawdę, co tylko zechcesz. Ale ja naprawdę chcę mu pomóc. On tylko musi w to uwierzyć.

— Wychodzi na to, że najpierw to ja muszę w to uwierzyć — odparłam sceptycznie, a ramię Vincenta ześlizgnęło się z moich pleców aż do talii, by w końcu ulokować się w okolicach krzyża, usztywniając mnie trochę bardziej.

— Masz rację. Chodźmy gdzieś, gdzie będzie ciszej.

Zaczął ponownie lawirować po parkiecie, próbując wydostać nas z ciżby — ze zdziwieniem stwierdziłam, że osłania mnie ramieniem, żeby nikt przypadkiem na mnie nie wpadł — kiedy nagle tuż obok nas zmaterializował się Ryan. Sam, bez swojej towarzyszki.

— Zapomniałem ci powiedzieć, Indy — wymamrotał, chwiejąc się lekko; wyprowadziliśmy go ostrożnie poza parkiet w okolice pierwszych stolików, tak na wszelki wypadek. — Mój brat jest cwany dupkiem. Celowo kazał swojej asystentce zarezerwować bilet na samolot, a potem wziął swój prywatny i przyleciał do Bostonu przed czasem. Nie było w tym żadnej twojej winy.

— Ach tak? — Posłałam Vincentowi chłodne spojrzenie, ale nic poza tym nie powiedziałam. Bo i co mogłabym powiedzieć? Tak, Ryan miał rację, jego brat był cwany dupkiem, a ja nie powinnam mu ufać.

— Usiądź sobie lepiej, co? — zaproponował Vincent. No proszę, jaki troskliwy. Aż chwycił Ryana pod ramię i poprowadził go z powrotem do stolika. — Gdzie masz tę swoją... Becky?

— Becce — poprawił go odruchowo Ryan i obejrzał się dookoła. — A nie ma jej tu gdzieś? Była zaraz za mną. Chyba poszła do toalety czy coś...

Odczuwałam dziwną satysfakcję na myśl, że nie tylko moich danych osobowych Vincent nie zapamiętał; najwyraźniej tyczyło się to także bardziej ode mnie atrakcyjnych kobiet. Dzięki temu przestawałam czuć się taka najgorsza.

— Przyniesiemy ci jeszcze jednego drinka, dobrze? Zaczekaj tu na nas — powiedział głośno Vincent, a następnie chwycił mnie za ramię i bez ceregieli wyprowadził z sali, przez wąskie wejście, z powrotem na nie do końca świeże powietrze bostońskiej ulicy.

Na zewnątrz zdążyło się zrobić chłodno, jak to często bywało latem w Bostonie, więc odruchowo potarłam dłońmi ramiona, gdy tylko

stałam obok niego na chodniku. Na rękach od razu pojawiła mi się gęsia skórka.

Oprócz nas na ulicy było prawie pusto; słyszałam przejeżdżające Stuart Street samochody, w końcu to było centrum Bostonu, chodnikiem jednak szło raptem kilka osób i wszyscy ubrani jak na imprezę znikali w wejściu do Venu. Warrenton Street była raczej wąskim zaułkiem niż ulicą, z wiszącymi nad drogą schodami przeciwpożarowymi sterczącymi z boków kamienic.

Przez chwilę staliśmy w milczeniu, żadne z nas najwyraźniej niezbyt skore do rozpoczęcia rozmowy. Aż dziwne, że Vincent nie zrobił tego od razu, był przecież istną duszą towarzystwa.

Nie wytrzymałam w końcu.

— To sobie Ryan poczeka na drinka — rzuciłam zaczepnie. Vincent posłał mi zamyśnione spojrzenie.

— Mój brat zdecydowanie za dużo pije — zawyrokował. — Gdyby jeszcze umiał pić, nie miałbym nic przeciwko, ale on tego nawet nie potrafi. Przyniosę mu potem wodę... albo kawę, to na pewno dobrze mu zrobi. A na razie niech sobie trochę poczeka.

Nie odpowiedziałam, uparcie wmawiając sobie, że nie zapytam pierwsza, po co właściwie wywłókł mnie na ulicę. Obiecałam sobie, że już więcej nie podniosę na niego głosu. Będę niczym kwiat lotosu albo ta trzcina, niewzruszona mimo silnych podmuchów wichury. W pracy wobec Ryana zawsze mi się to udawało, nie widziałam więc powodu, żeby z jego bratem miało być inaczej.

To chyba przez różnicę charakterów, doszłam w końcu do wniosku. Przy Ryanie łatwiej zachowywało się powagę, bo on błaznował za dwoje. Vincent z kolei wyprowadzał mnie z równowagi samym swoim brakiem emocji.

Jak choćby sposób, w jaki insynuował, że śpiam z Ryanem. Wnioski mogły mu się nasunąć, oczywiście, zwłaszcza po tym, co, jak się dowiedziałam, mówiono o mnie w pracy, tym pieprzonym gnieździe żmij, ale sposób przekazania tych informacji pozostawiał sporo do życzenia. Zresztą czy był dobry sposób na powiedzenie komuś, że posądza się go o śpianie z szefem w celu zachowania posady?

Milczałam, chociaż moja ekstrawertyczna natura z całych sił protestowała przeciwko przedłużającej się między nami ciszy. Nawet w windzie na dystansie dziesięciu pięter zawsze zagadywałam współpasażerów,

obecna sytuacja wywoływała więc we mnie dyskomfort. Normalnie już dawno przerwałabym milczenie, ale w przypadku Vincenta mój głupi upór na to nie pozwalał. Rany, czasami zachowywałam się jak dzieciak.

Zadrżałam, gdy między budynki wdarł się mocniejszy powiew wiatru; odruchowo znowu objęłam się ramionami, a Vincent natychmiast to dostrzegł i zapytał:

— Zimno ci?

Spłoszyłam się nieco.

— Nie — odparłam pośpiesznie, ale on, nie zważając na moje protesty, już zdejmował marynarkę.

Cholera.

Chyba chciał mnie w ten sposób zmiękczyć.

Żeby przynajmniej palił papierosy, przemknęło mi przez głowę, gdy moje ramiona otulił miękki, ciepły materiał pachnący odurzająco Vincentem. Gdyby palił, zarówno milczenie między nami byłoby mniej krępujące — bo przynajmniej robiłby cokolwiek poza gapieniem się na mnie — jak i nie uznałabym jego marynarki za najprzyjemniejsze okrycie, jakie od dłuższego czasu miałam na sobie. A tak nie miałam wyjścia, zwłaszcza że skubiąc nerwowo rękaw, doszłam do wniosku, że marynarka nie tylko wyglądała na wykonaną z najlepszej gatunkowo wełny. Ona taka właśnie, do cholery, była.

Z każdą chwilą coraz bardziej nie znosiłam Vincenta. I absolutnie nie zamierzałam tego przed nim ukrywać.

— Dzięki — mruknęłam, zakopując się tymczasem głębiej w jego marynarce.

Zerknęłam na niego kątem oka; został w samej białej koszuli z długim rękawem, wpuszczonej w spodnie od garnituru, ale nie wyglądał, jakby odczuwał chłód. Kurczę, w końcu był lipiec, tylko dziewczynie ubranej w połowę bluzki i szorty niemalże odsłaniające tyłek mogło być zimno.

— Co myślisz o moim bracie? — usłyszałam po jakichś stu pięćdziesięciu latach przedłużającej się ciszy.

O mało nie odańczyłam znowu tańca radości. On jednak naprawdę umiał rozpocząć konwersację!

W dodatku zadawał bardzo problematyczne pytania.

Tym razem to ja nie odpowiedziałam, wpatrując się w niego pytająco. Vincent, o dziwo, po chwili ugiął się pod tym spojrzeniem.

— Chcę po prostu wiedzieć, jak oceniasz go jako szefa — uściślił.
— Oczywiście byłbym wdzięczny, gdybyś powiedziała prawdę, ale pewnie zorientuję się, jeśli skłamiesz.

Prychnęłam. A ten co, wykrywacz kłamstw? Może wobec tego nie nie powinienam mówić?

— Prywatnie to sympatyczny, beztroski i nieco naiwny lekkoduch, ale jako szef jest beznadziejny — odparłam bez zmruczenia oka. — Nie zależy mu na pracy, robi wszystko, żeby się nie męczyć, i ma swoją firmę głęboko w poważaniu. Uważa, że wszystko mu się należy i że na nic nie musi pracować.

— Przypomnij mi, jak długo jesteś jego asystentką?

— Od roku — odpowiedziałam zgodnie z prawdą. Vincent w zamyśleniu pokiwał głową.

— To chyba rzeczywiście wystarczająco dużo czasu, żeby go poznać. Ryan nie jest zbyt skomplikowany.

Akurat tego bym o nim nie powiedziała, ale nie zamierzałam klócić się z Vincentem. W końcu znał Ryana od trzydziestu lat.

— Czemu mają służyć te pytania? — No i nie wytrzymałam. — Chcesz ocenić, czy Ryan jest dobrym pracodawcą? Po to tutaj jesteś?

— Bardzo się o niego martwisz, co? — W jego głosie usłyszałam jakby odrobinę uszczypliwości, którą postanowiłam zignorować. — Tak jak mówiłem, jestem tu, żeby mu pomóc.

— Trudno mi to zweryfikować, skoro nadal nie powiedziałaś, w jaki sposób. I dlaczego właściwie wciągasz w to mnie.

— A dlaczego Ryan dzwoni po ciebie w środku nocy, kiedy nie potrafi sobie ze mną poradzić? Albo, jak przypuszczam, z czymkolwiek innym?

— Takiej odpowiedzi się nie spodziewałam. Zamrugałam, nieco zaskoczona. — Najwyraźniej to nieważne, jak ty się wobec niego zachowujesz i że nie okazujesz mu szacunku, i nie masz o nim dobrego zdania. On o tobie ma, więc ciągle prosi cię o pomoc. Dlatego ja też chciałbym to zrobić.

Zmrużyłam oczy, węsząc jakiś podstęp. Jeszcze godzinę wcześniej Vincent oskarżał mnie o interesowne sypianie z Ryanem, a teraz nagle zmieniał front i chciał mojej pomocy?

Tak czy inaczej nie wyglądał na człowieka, który szybko by komuś zaufał. Czegokolwiek więc chciał od Ryana i do czegokolwiek zamierzał

mnie przekonać, to nie mogło mieć nic wspólnego z zaufaniem ani wiarą w nasze dobre intencje.

Przekrzywiłam głowę i spojrzałam na Vincenta z namysłem.

— Jakiej konkretnie pomocy ode mnie oczekujesz?

Przygryzłam wargę i ze zdziwieniem stwierdziłam, że Vincent spuścił na moment wzrok na moje usta i jakby odrobinę się rozproszył. O rany.

Może jednak Ryan miał rację?

Nie, niemożliwe. To by przecież oznaczało, że Vincent COŚ czuł. COKOLWIEK.

— Pytałem cię już, co myślisz o Ryanie jako szefie North&North Development — podjął, a ja szybko doszłam do wniosku, że musiało mi się wydawać z tym jego patrzeniem na moje usta. — A co myślisz o ich stronie internetowej?

Stronie internetowej? Serio, Vincent?

— Nic — odpowiedziałam niewinnie. — Nie mogę na nią wejść, bo mój internet nie pochodzi z lat dziewięćdziesiątych.

I znowu! Przysięgałabym, że kąciki ust drgnęły mu w nędznej imitacji uśmiechu!

Chociaż po namyśle coraz bardziej skłaniałam się ku możliwości, że to jednak był tik nerwowy.

— No właśnie — przyznał natychmiast. Chyba takiej odpowiedzi oczekiwał, chociaż trudno się było tego domyślić po jego obojętnym tonie. — I dlatego tu jestem. Wiem, że firma radzi sobie dobrze, ale spójrz na sprawozdania finansowe. Odkąd Ryan przejął stery po ojcu, obroty i zysk z roku na rok nieznacznie się zmniejszają. Myślę, że dobrze zrobiłaby im porządna kampania digital marketingowa.

Potrzebowałam sekundy, żeby pozbierać myśli. Tego absolutnie się nie spodziewałam! A może to była jedynie zasłona dymna?

— I do tego potrzebujesz mojej pomocy? — Uniosłam brew. — Dlaczego nie pójdziesz z tym od razu do Ryana?

— Bo Ryan uważa, że to bzdury — przyznał niechętnie. — Że takie kampanie pożerają pieniądze, a w żaden mierzalny sposób nie przekładają się na zysk firmy. Nie rozumie, że każdy biznes musi iść z duchem czasów, bo obecnie jeśli stoisz w miejscu, to się cofasz. Że trzeba sięgać po nowe środki, nowe media, żeby rozpropagować swój biznes, swoją działalność. To dziwne, że tego nie wie, przecież jest młodszy ode mnie,

korzysta z portali społecznościowych, powinien być w pełni świadomy... A jednak nie jest. Myślę, że po prostu niewystarczająco mocno mu zależy. Tobie za to zależy aż za bardzo.

— Za bardzo? — powtórzyłam z niedowierzaniem. — Niby skąd wysnułeś ten wniosek?

— Stąd, że w piątkową noc przyjechałeś do klubu ze striptizem tylko dlatego, że szef do ciebie zadzwonił — wytknął mi i tym razem w jego głosie usłyszałam satysfakcję. Z pewnością spowodowaną tym, że doskonale wiedział, że ma rację. — Klub ze striptizem, naprawdę, Indy? Jakim cudem wyglądałaś tam jak ryba w wodzie?

— Sugerujesz, że pasuję do klubu ze striptizem? — Moje spojrzenie było pełne nagany. Pokręcił głową.

— Nie, sugeruję, że byłaś zaskakująco swobodna jak na nieco peszące miejsce, w którym znalazłaś się pewnie pierwszy raz w życiu. Tak czy inaczej żadna normalna asystentka na twoim miejscu by tego nie zrobiła. Zależy ci... albo na firmie, czyli na pracy, albo na moim bracie, tego jeszcze nie wiem. Ale spokojnie, dowiem się.

— Co? — wyrwało się ze mnie; niby po co chciał się tego dowiadywać?

Na moją pełną niezrozumienia minę tylko machnął ręką.

— Sądzę, że jednak na pracy, biorąc pod uwagę tego blondyna, z którym wychodziłaś dzisiaj z firmy. — Cholera, jednak Logan miał rację, faktycznie nas wtedy widzieli! — Nie za dużo facetów się wokół ciebie kręci, Indy?

— Nie za bardzo wtykasz nos w nie swoje sprawy, Vince? — odparłam bardzo podobnym tonem.

Zrezygnowałam z wytłumaczenia mu, że blondyn, z którym mnie widzieli, był moim bratem. Mimo wszystko może to lepiej, jeśli myśleli, że coś mnie z nim łączyło.

Zwłaszcza że w następnej chwili Vincent pochylił się do mnie tak blisko, że nosem niemalże dotknęłam oprawek jego okularów.

— Skąd wiesz, że to nie są moje sprawy? — zapytał następnie.

Sapnęłam i odruchowo odsunęłam się do tyłu, opierając o ceglana ścianę obok klubu. Dopiero po chwili zrugłam się za to w myślach. Fisher, ty kretynko, przecież jemu właśnie o to chodziło! Chce cię zdominować i zastraszyć, żebyś zgodziła się na każdy jego głupi plan!

— Dlaczego w ogóle chcesz mu pomóc? — Obronnym gestem skrzyżowałam ramiona na piersi.

Vincent rozłożył ręce.

— Bo jest moim bratem?

— Musisz dać mi coś więcej niż to.

— Miał urodziny w zeszłym miesiącu, a ja o nich zapomniałem. — Posłałam mu niedowierzające spojrzenie. — Posłuchaj, to firma moich rodziców. Spędziłem w niej sześć lat. Nie chcę, żeby przez mojego brata padła. Mam swoją, to przynajmniej mogę ją wykorzystać, żeby mu pomóc. I owszem, zamierzam wymówić się urodzinami Ryana.

— I zakładasz, że mu o tym nie powiem — dokończyłam bezlitośnie.

— Możesz mu powiedzieć, co chcesz. Przekonaj go tylko, że to dobry pomysł. Jesteś nowoczesna i zależy ci na tej pracy, chyba sama to widzisz. Nie wiem, czy to pomoże wobec tak oczywistej ignorancji Ryana, ale na pewno nie zaszkodzi.

Przez chwilę przyglądałam mu się w milczeniu; na szczęście już nie próbował się do mnie przysuwać. Nadaremnie usiłowałam zdecydować, czy w ogóle powinnam mu ufać. Cała ta historia z kampanią reklamową wydawała mi się naciągana, ale może to dlatego, że... zwyczajnie nie widziałam Vincenta w roli troskliwego brata. Poznałam jego jedną, trochę nieludzką twarz i trudno mi teraz było wyobrazić go sobie przejmującego się kimkolwiek, nawet własną rodziną.

To chyba znaczyło, że byłam uprzedzona?

Problem w tym, że nawet Kim, jego osobista asystentka, sugerowała coś dokładnie odwrotnego niż to, co się obecnie działo. Od początku przecież dawała mi do zrozumienia, że Vincent może chcieć przejąć North&North Development. Tymczasem deklarowana chęć pomocy była dokładnie przeciwnym biegunem. I komu w tym momencie miałam wierzyć?

Hmm, pewnie każdemu, tylko nie Vincentowi.

— Porozmawiam z Ryanem — obiecałam mu w końcu ostrożnie. — Ale nie mogę niczego zagwarantować. To jego decyzja.

— Oczywiście. — Vincent poważnie skinął głową, a potem sięgnął do krawata, żeby go poprawić, chociaż wyglądał idealnie. — Swoją drogą, o co chodziło mu z tym Edypem?

— Z Edypem? A, z kompleksem Edypa? — przypomniałam sobie i zaśmiałam się. — Ach, to nic takiego. Ryanowi kojarzę się z waszą matką.

— Z matką? — powtórzył i zmarszczył lekko brwi. — Zupełnie nie rozumiem dlaczego, nie jesteś do niej w ogóle podobna.

— Z wyglądu może nie. Bardziej chyba chodziło mu o charakter — przyznałam. Kiedy Vincent w zamyśleniu pokiwał głową, postanowiłam czym prędzej uciąć ten temat. Wolałam nie usłyszeć, jaki dokładnie charakter miała ich matka. — Możemy już skończyć tę konspirację i wracać do środka? Nogi zaczynają mi drętwieć i boję się, że Ryan sam zdążył znaleźć drogę do baru.

— Jasne. — Vincent odruchowo przepuścił mnie przodem w drzwiach. — Chyba już wiem, co on miał na myśli.

Następny, któremu kojarzyłam się z matką. Świetnie, po prostu świetnie.

Jak się wkrótce okazało, Ryan nie odnalazł drogi do baru; zasnął w tym samym miejscu, w którym go zostawiliśmy, a jego dziewczyna tańczyła w najlepsze z jakimiś innymi facetami na parkiecie. Cóż, widocznie nie była do niego przywiązana. Tym lepiej dla nas, bo na widok mojego lekko oślinionego szefa z odbiciem stolika na policzku kateryńczo zarządziłam powrót do domu. Na szczęście żaden z nich nie protestował: Ryan nie miał sił, a Vincent zapewne uznał, że wypowiedział wystarczającą ilość słów na najbliższe dwadzieścia lat. Trudno stwierdzić, ale tak strzelałam. Piętnaście co najmniej.

Podczas gdy Vincent próbował wytaszczyć brata na zewnątrz, wykonałam szybki telefon do korporacji taksówkowej i zamówiłam dwie taksówki, jedną do apartamentu Vincenta, a drugą do mieszkania Ryana. Sama zamierzałam zabrać się z tym ostatnim, by dopilnować, że trafi do domu, a także dlatego, że jego mieszkanie znajdowało się po drodze do mojego.

Vincent próbował mnie wprawdzie przekonać, że to on powinien jechać z Ryanem, i rozumiałam dlaczego — w końcu mój szef był kompletnie nietrzeźwy, kiedy wywlekliśmy go w końcu z klubu. Rzeczywiście Ryan kiepsko znosił alkohol i chyba pierwszy raz widziałam to na żywo, a nie następnego dnia, gdy już był na kacu.

— Nie powinnaś się z nim użerać — przekonywał mnie Vincent. — To mój brat, pojedę z nim.

— Bez sensu — zaprotestowałam. — Jedziesz na West End, a Ryan mieszka w Fenway. To w zupełnie innym kierunku, za to ja mam go po drodze. Pojedziemy jedną taksówką, odstawię Ryana pod dom i wrócę do siebie.

— Skąd wiesz, że jadę na West End?

— Rezerwowałam ci transport z lotniska, pamiętasz? — przypomniałam, rozglądając się po ulicy za zamówionymi taksówkami. Na razie Warrenton Street była jednak pusta. — Kim podała mi adres, że-
bym mogła zlecić kierowcy trasę.

— No jasne — mruknął. — I zapamiętałaś?

— Mam dobrą pamięć — odparłam cierpko, podświetlając ekran komórki.

Taksówki w końcu nadjechały; ku mojej uldze Vincent nie protestował dłużej przeciwko mojej podróży z jego pijanym bratem. Wspólnie wsadziliśmy go do taksówki, a potem Vincent przytrzymał mi drzwi, kiedy sama wsiadałam do tyłu. Zatrzasnął je, po czym pokazał, żebym otworzyła okno.

— Gdybyś jednak potrzebowała pomocy, dzwoń — powiedział, pochylając się ku mnie. Nerwowo skubałam obudowę leżącej mi na kolanach komórki.

— Nie mam...

— ...mojego numeru. Kim ci nie dała? — Znowu ten ton, który sugerował drwinę, ale nie byłam pewna. Powinien był wkładać w słowa więcej emocji, żebym przynajmniej nie miała wątpliwości, że próbuje mnie obrazić albo się ze mnie śmieje.

— To twoja asystentka, nie mój mikrofon kierunkowy.

— Zabawne, bo sądziłem, że jakimś cudem utrzymuje te dwie fuchy równocześnie. — Vincent sięgnął po mój telefon i zanim zdążyłam zareagować, zabrał go sobie. Zasznurowałam usta, przypominając sobie, że mam przy nim być kwiatem lotosu. Trzcina! — Proszę, teraz już masz mój numer — dodał po chwili, oddając mi komórkę. — Zadzwon, gdyby coś się działo, dobrze?

— Ej, panienko, jedziemy czy nie?! — wydarł się kierowca z przedniego siedzenia. Westchnęłam.

— Tak, oczywiście, już, moment! Przecież licznik jest włączony...

— Po tych słowach odwróciłam się z powrotem do Vincenta. — Posłuchaj, niezależnie od tego, jak w tej chwili wyglądam, jestem dorosłą, samodzielną kobietą i nie potrzebuję pomocy faceta przy odprowadzaniu pijanego szefa do domu. Ale dzięki za dobre chęci. Do zobaczenia.

— Jasne. Do poniedziałku! — odpowiedział tonem, od którego, z niewiadomych mi przyczyn, dostałam gęsiej skórki.

Potem pojechaliśmy.

Zawsze lubiłam Boston nocą; podobało mi się, że moje rodzinne miasto, tak bardzo tętniące życiem, nie składa się wyłącznie z wieżowców rodem z Back Bay, ale też z dużej liczby szeregowców i kamienic, niektórych starszych ode mnie, a niektórych na takie stylizowanych. Podróż na Peterborough Street, gdzie w dwupiętrowym apartamencie mieszkał Ryan, byłaby więc dla mnie samą przyjemnością, gdyby nie siedzący obok mnie pijany facet, który ostatecznie odzyskał już przytomność i mamrotał coś bez sensu, próbując wciągnąć mnie w rozmowę.

Opędzałam się od niego bardzo starannie i profesjonalnie, jak przystało na asystentkę przyzwyczajoną do każdego możliwego wybryku swojego szefa. Po raz kolejny z rezygnacją pomyślałam o tym, jak beznadziejna jest moja praca, nie miałam jednak czasu zbyt długo się nad sobą uzalać, bo Ryan z każdą chwilą robił się coraz bardziej absorbujący. Chyba powoli trzeźwiał. Może pomogła wreszcie ta kawa, którą przed wyjściem zadysponował Vincent.

Kiedy zajechaliśmy w końcu pod elegancką, kilkupiętrową kamienicę z beżową elewacją na poziomie parteru i imitacją cegły powyżej, wysiadłam i obeszałam taksówkę, żeby pomóc wyjść także Ryanowi. Wsiadł, lekko się zataczając, po czym oparł się na mnie, a ja stęknęłam, usiłując nie stracić równowagi. Był taki cholernie ciężki!

Syknęłam i uderzyłam go w ramię, gdy poczułam jedną z jego dłoni praktycznie na moim tyłku. Rozumiałam, że jest pijany, ale to go absolutnie nie usprawiedliwiało!

— Uspokój się albo zaraz cię tu zostawię — warknęłam, na co chyba trochę otrzeźwiał.

— O... Indy. — Jego zaskoczone, bladoniebieskie oczy znalazły się nagle zdecydowanie za blisko moich. Skrzywiłam się, gdy poczułam na twarzy jego alkoholowy oddech. — Wiesz co... Tak sobie myślałem...

— To chyba nie jest dobry znak — mruknęłam, ciągnąc go w stronę drzwi wejściowych do kamienicy. Ryan nie dawał jednak za wygraną.

— Tak naprawdę... nie chcę tej całej... Jackie z działu HC. Ani Lindy z finansów... Czy to była Cindy? Już nie pamiętam. — Rany, naprawdę zmyję mu za to głowę w poniedziałek i dopiero wtedy zaczniesz narzekać, że jestem jak jego matka, pomyślałam z rosnącą irytacją. — Ty byś mi całkiem wystarczyła.

Puściłam go nagle, zaskoczona jego słowami. To tylko alkohol, Fisher, weź się w garść, krzyknął jakiś głos w mojej głowie, zdecydowanie

bardziej rozsądny ode mnie. Ryan tymczasem zatoczył się znowu, a potem stanął niepewnie na nogach, w odległości zaledwie kroku ode mnie, starając się zogniskować na mnie wzrok. Średnio mu to szło.

Wzdrygnęłam się, gdy poczułam jego dłonie na ramionach. Odepchnęłam go, ale tym razem utrzymał się na nogach, pewnie dlatego, że część ciężaru przerzucił na mnie. Mogłam się odsunąć i sprawić, że poleci na ziemię, ale to ja potem musiałabym go stamtąd zbierać, co absolutnie mi się nie uśmiechało.

— No już, musisz iść do domu — przypomniałam mu cierpliwie. — Jest późno, powinienes się położyć.

— Dobra. Połóż się ze mną. — Mimo ewidentnego upojenia alkoholowego uśmiech Ryana stanowił esencję jego chłopcęgo uroku. Chwycił mnie w talii i do siebie przyciągnął. — Mam bardzo szerokie łóżko. I zajmuję bardzo mało miejsca.

— I jesteś totalnie pijany. — Westchnęłam. — Mam nadzieję, że w poniedziałek nie będziesz tego nawet pamiętać. Puszczaj.

Spróbowałam się wyswobodzić, ale Ryan trzymał mnie zaskakująco mocno jak na totalnie zalanego. A potem pochylił się, wyraźnie usiłując mnie pocałować.

— Ryan! Oszalałeś?! — Szarpnęłam się, na co przyciągnął mnie jeszcze bliżej. — Weź... Spadaj... Zostaw mnie!

W poczuciu całkowitej porażki wymierzyłam mu silnego kopniaka między nogi. Pożałowałam tego już w chwili, gdy z Ryana uszło powietrze, puścił mnie i opadł na kolana, trzymając się za czułe miejsce. Zbladł trochę, na co zbladłam i ja. Chyba niczego trwale mu nie uszkodziłam, prawda?!

— Ryan! Wszystko w porządku?! — wykrzyknęłam nieco histerycznie, klękając przy nim. — Jezu, przepraszam! Nie chciałam...

W sumie to chciałam, nie było co kłamać. Sam sobie zasłużył.

Ryan zaczął coś mamrotać, próbując wstać, a ze mnie zeszło napięcie, bo zorientowałam się, że raczej nie uszkodziłam mu trwale jego ulubionego organu. Nie żebym sama kiedykolwiek zamierzała z niego korzystać, ale liczne dziewczyny Ryana na pewno by mi nie podziękowały.

Boże, co mi właściwie chodzi po głowie?

Niezły bilans, Fisher, pomyślałam. Jeden wieczór, dwóch pobitych facetów.

Chyba już gorzej być nie mogło.

Rozdział 6

Na szczęście w poniedziałek okazało się, że przynajmniej jeden z facetów nie pamiętał, że został przeze mnie pobity. Ponieważ zaś drugi zdawał się to puścić w niepamięć, byłam w stanie siedzieć w pracy bez papierowej torby zażenowania na głowie.

Nie oznaczało to oczywiście, że w poniedziałek leciałam do pracy na skrzydłach entuzjazmu. Skąd, wręcz przeciwnie. Odkąd Vincent poinformował mnie, jakie plotki o mnie krążą po biurze, w ogóle nie miałam ochoty tam wracać. Ratowało mnie tylko poczucie niesprawiedliwości i przekonanie, że sama przed sobą jestem w porządku.

— Poproszę mrozoną mocę z dodatkowym syropem waniliowym — powiedziałam jak co dzień do znajomej czarnoskórej baristki. — Na...

— ...odtłuszczonym mleku, tak, pamiętam. — Uśmiechnęła się do mnie. Zajrzałam do telefonu, a potem w jednej chwili podjęłam decyzję.

— Właściwie to poproszę jeszcze coś. Zaraz... — Grzebałam w pamięci, aż w końcu wygrzebałam. — Jedno short americano. Też na wynos.

Dążąc w stronę biura, tym razem z dwoma kubkami na tekturowej podstawce, zastanawiałam się, czy Vincent w ogóle zamierzał pojawić się w firmie o takiej godzinie, by wypić kawę przyniesioną przeze mnie. Warto jednak było spróbować.

Do biura wkroczyłam jak zwykle ubrana w ołówkową spódnice, koszulową bluzkę w drobne prążki i szpilki, moją najpoważniejszą broń. Wyjątkowo spięłam też włosy w staranny koczek, żeby oddzielić się możliwie najgrubszą kreską od tej dziewczyny w traperach i połowie bluzki, która w piątek znokautowała swojego szefa celnym kopniakiem w klejnoty.

W poniedziałek byłam znowu ideałem asystentki. I musiałam pogadać z Ryanem o zamiarach jego brata.

Miałam cały weekend, aby się nad tym zastanowić, i ostatecznie doszłam do wniosku, że ani trochę nie wierzę w tę nagłą chęć pomocy Vincenta przy unowocześnianiu strony internetowej North&North Development. Żeby to zrobić, wcale nie musiał przyjeżdżać do Bostonu. Nie musiał robić ze swojego przyjazdu takiej tajemnicy i mylić tropów. I byłam absolutnie pewna, że nie musiał też prosić mnie o pomoc.

Zamierzałam jednak grać w tę grę, skoro takie jej zasady narzucił. Byłam pewna, że prędzej czy później, zachowując odpowiednią czujność, i tak wszystkiego się dowiem. Potrzebowałam to jednak omówić z Ryanem.

Standardowo, z przyklejonym do ust uśmiechem, pozdrowiłam wszystkich po drodze, odsuwając od siebie myśli, która z tych żmij rozpuszczała po firmie plotki na mój temat. Gdy dotarłam w końcu do swojego biurka, odłożyłam torebkę i kawy na blat, po czym podniosłam wzrok i drgnęłam gwałtownie, o mało nie wylewając sobie gorącego napoju prosto na rękę.

Na oparciu sofy dla petentów, na tle rozciągającego się za oknem pięknego widoku na centrum Bostonu, ze skrzyżowanymi na piersi rękami siedział Vincent i wpatrywał się we mnie bez słowa.

Miałam ochotę uraczyć go jakąś ostrą uwagą na temat czajenia się po kątach i przyprowadzania mnie o zawał, ale w ostatniej chwili powstrzymałam cisnące się na usta słowa. Bądź kwiatem lotosu albo trzciną, przypominałam sobie. Chyba powinnam kupić jakąś płytę z technikami i muzyką relaksacyjną.

Problem w tym, że muzyka relaksacyjna zawsze strasznie mnie irytowała.

— Dzień dobry — powiedziałam zamiast tego, gdy już udało mi się trochę uspokoić. Czy on naprawdę musiał tak siedzieć bez słowa i gapić się na mnie jak jakiś psychopata? — Proszę, to dla ciebie.

Mówiąc to, wzięłam z biurka kawę i podeszłam, by mu podać. Vincent zajął do kubka, marszcząc brwi.

— Americano? — spytał z cieniem zdziwienia w głosie. Uśmiechnęłam się wewnętrznie z satysfakcją, nawet jeśli na zewnątrz pozostałam całkiem spokojna.

— Short americano — sprostowałam słodko, po czym odwróciłam się na pięcie i wróciłam do biurka, by włączyć komputer. Cały czas czułam na sobie przenikliwy wzrok Vincenta.

— Skąd wiedziałas?

— Kimże byłaby dobra asystentka bez paru asów w rękawie? — Pozwoliłam sobie w końcu na powolny, łagodny uśmiech. Strzelił palcami.

— Kim, tak? Przysięgam, kiedyś w końcu wymienię ją na lepszy model.

— Nie znalazłbyś lepszego modelu, Vince — odpowiedziałam gładko. — Wam, prezesom, zawsze się wydaje, że asystentkę można wymienić jak parę butów. Kupisz nową, rozchodzisz podczas pierwszej przymiarki, a później będzie idealnie. Powinieneś trzymać się tych butów, które już masz, bo nie zdajesz sobie sprawy, jak trudno może być trafić na drugie tak wygodne.

Zabrałam drugą kawę i skierowałam się z nią do gabinetu Ryana. Vincent patrzył za mną z zainteresowaniem.

— Ty tak codziennie?

— Codziennie — przytaknęłam. — A co, Kim nie przynosi ci kawy?

— Mamy coś takiego jak ekspres — wyjaśnił konfidencjonalnym tonem. — Możesz na nim wybrać, jaką chcesz kawę, i on sam ją robi. Za darmo.

— No cóż, na pewno nie zrobi mrożonej mokki z dodatkowym syropem waniliowym na odtłuszczonym mleku — wyrecytowałam z pamięci. Vincent prychnął.

— Mój brat pije coś takiego?

— Jeśli chcesz, możesz poczekać na niego w jego gabinecie — zaproponowałam, siadając wreszcie przy biurku, by włączyć laptopa. — Powinien być za jakieś dziesięć minut, jeśli... Jeśli wczoraj nic go nie zatrzymało.

Czułam się jak ryba w wodzie, wracając do standardowych eufemizmów i sztucznych uśmiechów, nawet jeśli Vincent przyglądał mi się z namysłem. Gdy wypił łyk kawy, znowu zmarszczył brwi.

— Smaczna — zawyrokował. — Dzięki, że o mnie pomyślałaś.

— To właśnie robią dobre asystentki — rzuciłam, nie podnosząc na niego wzroku znad ekranu laptopa, na którym właśnie ładowałam pocztę i kalendarz. Musiałam sprawdzić spotkania Ryana na nadchodzący tydzień, żeby przypadkiem o niczym nie zapomniał.

O cholera, lunch z Murphym. Chyba nie zdążyłam w końcu powiedzieć Ryanowi o tamtej umowie.

Oczywiście wszystko przez Vincenta!

— Twoje obowiązki ewidentnie wykraczają poza te dobrej asystentki — kontynuował, wyraźnie ignorując moją uwagę na temat poczekania na

Ryana w jego gabinecie. A miałam taki fajny poranek. — Jak sobie poradziłaś z moim pijanym jak bela bratem w piątek?

Vincent nie tylko mówił, ale też pytał? Chyba chciał mnie zagadać na śmierć.

Oparłam się łokciami o blat biurka i pochyliłam nieco w jego stronę. Na szczęście przynajmniej on znajdował się w bezpiecznej odległości.

— Śpiewając — skłamałam bez mrugnienia okiem. — Wrócił do domu posłusznie jak baranek.

— Hmm, nie brzmi jak dokładny opis Ryana. — Vincent nie wyglądał na przekonanego.

Nie zamierzałam raczyć go opisami, jak walnęłam jego brata prosto w klejnoty, a następnie przeraziłam się, że mogłam je uszkodzić. Nie chciałam też wspominać, jak zbierałam go z trawnika i szukałam w jego marynarce kluczy, żeby dotaszczyć go do mieszkania, bo po całej tej imprezie Ryan był zdolny jedynie do wydawania z siebie pełnych bólu jęków.

A już absolutnie nie chciałam mówić o tym, jak weszłam do jego mieszkania, by zrobić mu z mrożonki zimny okład na urażone przeze mnie miejsce.

Litości, naprawdę byłam nienormalna.

Ewidentnie byłam z rodzaju tych kobiet, które w furii ciskały talerzami o ścianę, a potem, po opadnięciu emocji, chwytają za szczotkę, żeby posprzątać.

— Potrafię poradzić sobie z twoim bratem — zapewniłam go. Vincent posłał mi nieodgadnione spojrzenie, po czym wstał z kanapy i podszedł do biurka, za którym się chowałam.

— Nie wątpię — mruknął, stawiając swoją kawę na blacie. Chociaż nadal byłam pochylona nad biurkiem i miałam wielką ochotę się cofnąć, nie zrobiłam tego, pewna, że nie dam się zastraszyć po raz drugi. Zamiast tego wbiłam w niego zdecydowane spojrzenie. — Rzeczywiście musisz być asystentką idealną.

Przez chwilę w milczeniu mierzyliśmy się spojrzeniami, aż w końcu przerwało nam chrząknięcie dobiegające od strony drzwi. Czym prędzej odwróciłam się, by zobaczyć wchodzącego właśnie do biura Ryana.

Wyglądał dobrze — starannie ogolony, porządnie uczesany, ubrany w dopasowany, lekki, jasny garnitur. Nie miał nawet na twarzy okularów

przeciwsłonecznych, chociaż jego oczy były lekko przekrwione. Widocznie nie czuł się tak źle, jak się obawiałam.

Trzymając ręce nonszalancko schowane w kieszeniach garniturowych spodni, Ryan podszedł do mojego biurka i zatrzymał się na moment.

— Dzień dobry — mruknął, wpatrując się w nas ze zdziwieniem. — Vince, co ty tu robisz tak wcześnie?

Vincent oczywiście nie odpowiedział, bo po co. Chyba w ogóle nie spojrzał na brata, tylko kiwnął mu głową.

— Zresztą nieważne. — Ryan zmarszczył brwi i przeniósł wzrok na mnie. — Indy, mogę cię prosić na chwilkę?

Posłusznie poszłam za nim do gabinetu, po czym przeczekałam zamykanie za nami drzwi i opuszczanie żaluzji. Pozwoliłam sobie jedynie na uniesienie brwi, w żaden sposób jednak tego nie skomentowałam. Czy Ryan mógł dać Vincentowi jeszcze jaśniej do zrozumienia, że chciał przeprowadzić ze mną rozmowę w tajemnicy przed nim?

— Usiądź. — Ryan wskazał mi kanapę przy płazmie, po namyśle usiadłam więc w fotelu. — Co on tu robi?

— Vincent? — Zdziwiłam się. — Dlaczego mnie o to pytasz?

— Bo byłeś tu wcześniej i rozmawiałaś z nim. — Machnął na mnie ręką. — Przyniosłaś mu nawet kawę, zdaje się? Wiedziałaś, że będzie tak wcześnie?

— Nie miałam pojęcia, to był chyba przebłysk intuicji. — Założyłam nogę na nogę i odruchowo obciągnęłam spódnice, gdy Ryan rozparł się wygodnie na kanapie. — To twój brat, nie mój. Ty powinieneś wiedzieć, dlaczego tu jest.

— Chyba sama widzisz, że z Vincentem nigdy nic nie jest proste. Wyciągnięcie z niego jakiegokolwiek jasnej odpowiedzi graniczy z cudem. — Ryan z irytacją zmierzwił sobie włosy. — Więc nie wiesz, okej. A dowiedziałaś się czegoś w piątek?

Przyjrzałam mu się z lekkim uśmiechem. Ryana chyba musiało skrecać, żeby skontaktować się ze mną w tej sprawie przez weekend, skoro był to pierwszy temat, który podjął po przyjeździe do pracy. W sumie do brze mu tak.

Chyba że całkowicie się co do niego myliłam i nie poświęcił bratu nawet jednej myśli, zbyt zajęty imprezowaniem albo kolejnymi panienkami, a przypomniał sobie dopiero na widok tego ponurego nietoperza wiszącego nad moim biurkiem.

Trudno powiedzieć.

— Czegoś się dowiedziałam — odparłam niespiesznie. — Rozmawiałam z Vincentem, o dziwo. Możesz mi powiedzieć, dlaczego ty tego nie zrobiłeś?

— Próbowiałem. — Ryan wzruszył ramionami. — Naprawdę próbowałem, ale chyba nie umiem z nim rozmawiać. Kiedy ja staram się nawiązać jakąś konwersację, Vincent po prostu milczy.

Oho. Więc może moja taktyka nieodzywania się jako pierwsza nie była taka zła.

— Może po prostu za dużo przy tym pijesz? — poddałam lekko. Ryan skrzywił się z niezadowolaniem.

— No właśnie, *à propos* tego... Nie wiesz przypadkiem, jak w piątek dostałem się do domu?

— A co, nie pamiętasz? — zapytałam słodko. Posłał mi wrogie spojrzenie.

— To naprawdę nie jest najlepszy czas, żebyś się ze mnie nabijała.

— Sam jesteś sobie winien — wytknęłam mu nie bez satysfakcji. — I oczywiście, że wiem. W przeciwnieństwie do ciebie byłam trzeźwa i sama zamówiłam ci taksówkę.

Ryan oparł się mocno o kanapę i wpatrzył we mnie z namysłem i lekkim zmieszaniem. Hmm, chyba domyślałam się, jakie będzie jego kolejne pytanie.

— A coś tam się stało? — Miałam ochotę wybuchnąć śmiechem, ale jakimś cudem udało mi się zachować pokerową twarz. — Na tej imprezie albo w drodze do domu czy coś? Byłem sam, nie?

— A dlaczego pytasz? — No dobrze, byłam bez serca. Byłam bezlietna. Ale Ryan na to właśnie sobie zasłużył.

— Noo... — Jego blond włosy były już całkiem zjeżone. Dzięki temu zaczął bardziej przypominać zwykłego siebie, a mniej poważnego dyrektora dużej firmy deweloperskiej. — Po tym piątkowym wieczorze bolą mnie... pewne części ciała. Tyle czasu siedziałem z zimnym okładem, że chyba całkiem je sobie zamroziłem. Zastanawiam się, co tam się działo, bo wszystko pamiętam jak przez mgłę. Ale wiem, że Becca nie wróciła ze mną do domu. Obraziłem ją czy co? Przywaliła mi?

Wyglądało na to, że naprawdę mocno go uderzyłam. To musiał być dla Ryana weekend pełen celibatu. Dziwne, że jeszcze nie eksplodował. Jak on to w ogóle przeżył?

— Z tego, co widziałam, Becca po prostu poszła się bawić z kimś mniej pijanym od ciebie — odparłam, nie mając serca, by zrzucić to na nią. — Może przypadkiem się w coś uderzyłeś?

— Trudno, żeby przypadkiem uderzyć się w takie miejsce. — Mimo poruszanego tematu Ryan uśmiechnął się do mnie łobuzersko.

Parsknęłam śmiechem, nie wierząc w to, co się właśnie działo. Siedziałam w gabinecie mojego szefa i rozmawiałam z nim o jego członku. To nie było normalne.

— To w zasadzie wcale nie jest zabawne — dodał po chwili Ryan nieco poważniejszym tonem, poprawiając się na kanapie, jakby nadal odczuwał jakiś dyskomfort. — Bolało jak cholera i naprawdę wszystko tam sobie odmroziłem. Mam wątpliwości, czy moje plemniki będą jeszcze kiedyś zdatne do użytku. Pewnie zapadły w sen zimowy i umarły. A jeśli krew całkiem przestała dopływać...

— Ryan, błagam, przestań! — Złapałam się za głowę, gdy w końcu nie wytrzymałam. — Nie chcę z tobą rozmawiać na temat stanu twojego członka! Jesteś moim szefem, na litość boską, jeśli chcesz, mogę co najwyżej umówić ci wizytę u urologa!

— Urologa? — Przez twarz Ryana przemknęła panika. — Nie, dzięki, chyba przeżyję bez tego. To nie tak, że chcę jutro płodzić dzieci.

Znowu nie wiedziałam, czy się śmiać, czy płakać. Tak właśnie wygląda moja praca, przemknęło mi przez głowę. Siedzę w gabinecie szefa i rozmawiam z nim o jego penisie.

Chyba jednak powinnam pomyśleć o zmianie posady.

— Czego więc ode mnie oczekujesz? — podjęłam, nie potrafiąc pozbyć się rozbawienia z głosu. — Jeśli chcesz, żeby ktoś ci go ogrzał, idź do którejś swojej dziewczyny.

Ryan spojrzał na mnie z dziwną mieszaniną fascynacji i przerażenia na twarzy.

— Musiałaś to powiedzieć? Teraz nie mogę sobie tego NIE WYOBRAZIĆ.

— Ryan!

— Dobrze już, dobrze! — Uniósł ręce w geście poddania, a ja spróbowałam mimo wszystko nie zakrztusić się ze śmiechu. — Myślałem po prostu, że coś na ten temat wiesz. Mam wrażenie, że ty zawsze wszystko o mnie wiesz.

Niekoniecznie. Nie miałam na przykład pojęcia, czy to, co powiedział mi wtedy po pijaku, było powodowane wyłącznie alkoholem, czy jednak tkwiło w tym jakieś ziarno prawdy.

I chyba nie chciałam wiedzieć. Wołałam, gdy Ryan zachowywał się wobec mnie tak jak zwykle. Nie potrafił oczywiście nie flirtować, ale zawsze wiedziałam, że to nic nie znaczy. Nieważne. Bo robił to po prostu z przyzwyczajenia, nie dlatego, że faktycznie mu się podobałam. Ryan musiał mieć zaprogramowane w kodzie genetycznym, że automatycznie wchodził w rolę czarującego uwodziciela przy każdej kobiecie w odpowiednim przedziale wiekowym.

Jednak tamto wyznanie... Kurczę, naprawdę miałam nadzieję, że to był ten sam imperatyw, tylko wzmocniony działaniem alkoholu. Całkowicie wystarczały mi te kłopoty, które już miałam w pracy.

— Nie wiem, co robiłeś, kiedy mnie nie było — zaprotestowałam słabo, kiedy już byłam w stanie odpowiedzieć. — Wyszłam na chwilę na zewnątrz, żeby porozmawiać z twoim bratem.

Miałam nadzieję sprowadzić w ten sposób rozmowę na właściwe tory i mi się udało. Ryan spojrzał na mnie z zainteresowaniem.

— I co, czego się dowiedziałas?

Streściłam mu mniej więcej moją rozmowę z Vincentem, pomijając tylko jego insynuacje dotyczące rzekomej relacji seksualnej łączącej mnie z Ryanem. Mina mojego szefa robiła się z każdą chwilą coraz bardziej nieodgadniona.

— Wierzysz mu? — zapytał wreszcie, gdy skończyłam. Wzruszyłam ramionami.

— To twój brat, ty mi powiedz, czy mu wierzysz. Ja nie znam go wystarczająco dobrze, by o tym wyrokować.

— To Vincent, z nim nigdy nic nie wiadomo. — Ryan splótł dłonie na karku i wpatrzył się w sufit. — Sama widzisz, jaki on jest. Pytam go o coś, a ten milczy, jakby nie wiedział, jak się odpowiada. Co ty byś zrobiła na moim miejscu?

— Najprościej byłoby mu odmówić — odpowiedziałam ostrożnie. — Teoretycznie miałbyś problem z głowy. Ale tylko teoretycznie, bo nie wiesz, co wtedy zrobiłby Vincent. Jak sam powiedziałaś, jest dosyć... nieobliczalny. Czegokolwiek chce, może znaleźć inny sposób, by to osiągnąć, sposób, przy którym nie da się tak łatwo go kontrolować. Może

wieć lepiej byłoby się zgodzić. Patrzeć mu na ręce i dowiedzieć się, czego naprawdę tutaj szuka.

Ryan przez chwilę przyglądał mi się w milczeniu, z namysłem. Też się nie odzywałam, czekając, jaką podejmie decyzję.

— Ty jesteś po zarządzaniu i marketingu, nie?

Zamrugalam, nieco zdezorientowana zmianą tematu.

— Tak, między innymi — przyznałam. — Dlaczego?

— Vince i tak zwrócił się do ciebie, zamiast przyjść z tym prosto do mnie. — Ryan wzruszył ramionami. — Pewnie nie będzie miał nic przeciwko temu, żebyś ty z naszej strony pomogła mu w tym projekcie.

Westchnęłam, gwałtownie kręcąc głową i czując, że znowu się rumienię. Dlaczego się rumienisz, idiotko?!

— Ja... Nie wiem, czy... To nie jest... Nie mam pojęcia o projektowaniu stron internetowych — złożyłam w końcu w miarę sensowną odpowiedź. — Vincent natychmiast się domyśli, że jestem tam po to, żeby go szpiegować.

— A niech się domyśla, czego chce. — Ryan lekceważąco machnął ręką. — Niczego i tak ci wprost nie wypomni. Poza tym przecież on też nie zna się na tym od strony technicznej. Musi mieć swój zespół, który będzie z nim pracował. Przygotowanie kampanii digital marketingowej nie ogranicza się zresztą do strony internetowej, a sama przyznasz, Indy, że to byłoby dla ciebie dużo większe wyzwanie od siedzenia tu i przynoszenia mi kawy. — Po tych słowach mrugnął do mnie porozumiewawczo. Cóż, powinnam się chyba cieszyć, że mój szef ma do siebie dystans. — Pomijając już, na ile Vincent rzeczywiście chce wprowadzić ten pomysł w życie, a na ile to dla niego tylko przykrywka, możesz się dzięki temu sporo nauczyć. I jeśli tam będziesz, mój brat nie będzie mógł tylko UDAWAĆ, że nad tym pracuje. Sama przyznasz, że to dobry pomysł.

Gdyby cała sprawa była czysta i gdyby nie chodziło o Vincenta, pewnie zgodziłabym się bez namysłu. Ale w tej sytuacji za bardzo miałam wrażenie, że Ryan po prostu chce mnie wykorzystać, że wcale nie dba o moje dobro, tylko pragnie, żebym się zgodziła. Szefem może być słabym, ale za to manipulatorem całkiem niezłym.

Nie chodziło przecież o to, żebym się czegośkolwiek nauczyła, ani o nowe wyzwania. Chodziło o to, żebym szpiegowała jego brata i dowiedziała się, po co tak naprawdę przyjechał do Bostonu.

Wcale mi się to nie podobało. Problem w tym, że jak zwykle nie potrafiłam odmówić Ryanowi. Zawsze mu we wszystkim pomagałam.

— Sama nie wiem, Ryan. — Wstałam z fotela i zaczęłam się przechadzać po gabinecie, aż dotarłam do przeszklonej ściany z widokiem na miasto. Pogoda była piękna, błękitne niebo przeglądało się w szarych wodach basenu Charles River przeciętego dwoma szerokimi mostami, po drugiej stronie rzeki zaś rozciągał się widok na poprzetykane zielonymi koronami drzew zabudowania Cambridge. Często tam bywałam, bo to właśnie tam, na MIT, studiowała Nick.

— Dlaczego nie wiesz? — zdziwił się Ryan za moimi plecami. — Przecież to bardzo dobry plan!

— Dla ciebie z pewnością. — Oparłam się ramieniem o szybę i spojrzałam w dół; poczułam ciarki na widok rozpościerających się pode mną trzydziestu sześciu pięter. Zawsze w takich chwilach wyobrażałam sobie, że oddzielająca mnie od tej przestrzeni szyba zaraz pęknie albo zniknie. — Bo to ja odwalę za ciebie całą robotę, narażę się na nieprzyjemności, jeśli Vincent o wszystkim się dowie, a ty będziesz siedział na tyłku i czekał, aż przyjdę do ciebie z rezultatami.

Zazwyczaj nie mówiłam tak do niego w pracy. Ale też to, co obecnie proponował, znacząco wybiegało poza moje standardowe obowiązki.

Może dlatego Ryan w pierwszej chwili chyba nie wiedział, jak na to zareagować. Zmieszał się, a potem, być może żeby zyskać na czasie, wstał i podszedł do mnie. W końcu zasłonił mi sobą cały widok na Charles River, opierając się o szklaną ścianę tuż przede mną.

— To znaczy, że nie chcesz się tym zająć? — uściślił w końcu.

Przygryzłam wargę. Skurczybyk.

— Sama nie wiem — odparłam znowu, niezdecydowana. Ryan kpiąco uniósł brwi.

— A co wiesz? Czego naprawdę byś chciała, Indy? — Mówiąc to, pochylił się do mnie bliżej. — Tak najbardziej. Czego byś chciała?

Błado błękitne oczy wpatrywały się we mnie w taki sposób, że w końcu pękłam. Cholera, tak właśnie musiał owijać sobie wokół palca wszystkie swoje dziewczyny!

— Chciałabym zająć się wreszcie porządną pracą, a nie tylko przynoszeniem ci kawy — wypaliłam bez zastanowienia. — I chciałabym, żeby ktoś zapłacił za mnie resztę rachunków za studia, które i tak do niczego mi się tu nie przydają!

Szeroki uśmiech Ryana sugerował, że może jednak nie powinnam była tego mówić. Pożałowałam tego natychmiast, gdy tylko usłyszałam jego kolejne słowa.

— Dobra, to umówmy się tak: ty zajmujesz się Vincentem, a ja zajmuję się twoimi marzeniami. Co ty na to?

Dokładnie sekundę zajęło mi przeanalizowanie tego, co powiedział.

— Nie — powiedziałam w końcu. Tym razem to Ryan wyglądał na zdeorientowanego.

— Jak to: nie? — Zmarszczył brwi. — Myślę, że to dobra oferta, Indy.

— Aż za bardzo — mruknęłam. — Nie zapytałeś nawet, ile jest tych długów.

— Przecież to bez znaczenia...

— Skoro już chcesz mnie przekupić, to może przynajmniej zapytałbyś, jaką kwotę? — przerwałam mu z irytacją. — Rozumiem inne stanowisko, to tylko praca. Ale to? Poważnie? Nie przyjmę od ciebie żadnych pieniędzy, Ryan, nie ma mowy.

— Dlaczego nie? To tylko pieniądze.

Och, słodka naiwności, ci ludzie, którzy mieli ich za dużo. Nic dziwnego, że nikt nie lubi bogaczy, nawet tych teoretycznie sympatycznych.

— Bo nie. Taka jestem uprzedzona. — Przyłożyłam dłoń do skroni i dałam sobie chwilę, żeby się uspokoić, mając nadzieję oddalić w ten sposób pojawiający się powoli ból głowy. — Posłuchaj, Ryan. Pomogę ci z Vincentem, ale nie chcę niczego w zamian. To znaczy niczego z tego, o czym przed chwilą rozmawialiśmy. Chcę jedynie twojej pełnej współpracy.

— To znaczy? — Zmarszczył brwi. Westchnęłam.

— To znaczy, że jeśli powiem ci, że nie będzie mnie w pracy, to się z tym zgodzisz, zamiast mieć pretensje. Jeśli będę czegoś od ciebie chciała, to mi to dasz, zamiast kombinować. Jeśli będę miała jakiś plan, weźmiesz w nim udział bez zbędnych pytań. Rozumiemy się?

Wyraźnie zaświeciły mu się oczy, gdy to usłyszał. Musiałam jakoś ostudzić jego zapał.

— A jeśli w którymś momencie będę się chciała wycofać, nie spróbujesz mnie zatrzymać — dodałam pospiesznie, zanim zdążył odpowiedzieć. Po tych słowach mina nieco mu zrzedła.

— Ale dlaczego miałybyś się wycofywać?!

— Bo twój brat prawdopodobnie jest psychopatą — odparłam. — Przez cały ten czas, gdy wpatruje się we mnie bez słowa, pewnie zastanawia się, w jaki sposób najlepiej byłoby mnie uśmiercić. Może nadejść taki moment, że będę chciała spakować walizkę i uciec.

Doprowadziłam tym Ryana do niekontrolowanego chichotu, chociaż wcale nie miałam takiego zamiaru. Mówiłam jak najbardziej serio.

— Dobra, Indy, nie panikuj. Mój brat może i jest dziwny, ale na pewno nie ma problemów psychicznych. Bada się regularnie co roku.

Och, to było niezwykle pocieszające.

— Psychopaci potrafią oszukiwać testy — zapewniłam go, postanowiłam jednak nie ciągnąć tematu. — I jeszcze jedno. Nie zrobię tego, jeśli Vincent nie będzie sobie życzył mojej obecności. Nie zamierzam z nim walczyć, jeśli będzie próbował mi bruździć.

— Bruździć będzie na pewno, w końcu to Vincent — odparł Ryan w zamyśleniu. — Ale wątpię, żeby miał coś przeciwko twojemu udziałowi w projekcie. Dobra, zaraz z nim pogadam. W takim razie umowa stoi...

— Nie uważasz, że powinienś też porozmawiać na ten temat z zarządem? — wtrąciłam. — Chodzi o całą kampanię, to nie jest drobnostka...

— Tym już nie musisz się przejmować — zapewnił mnie. — A teraz... czy możesz tu poprosić Vince'a?

Odepchnęłam się od szklanej ściany i posłałam mu ostatnie ostrzegawcze spojrzenie, po czym wyszłam z jego gabinetu. Gdy wróciłam do siebie, stwierdziłam, że Vincenta nie ma już w moim biurze.

W zasadzie nic dziwnego, w końcu to był Vincent, zapewne nie czekałby nawet na królową angielską. Doszłam więc do wniosku, że dobrze byłoby do niego zadzwonić.

— Cześć, tu Indy — przywitałam się, gdy odebrał. — Mógłbyś podejść do gabinetu Ryana? Rozmawiałam z nim o twoim pomysłe i chciałby to przedyskutować.

— Zgodził się? — Odpowiedź Vincenta jak zwykle była dość lakoniczna. Przewróciłam oczami, bo czemu nie, w końcu tego nie widział.

— Pewnie się zgodzi, ale chce to z tobą obgadać — odparłam cierpliwie. — Wpadniesz?

— Jestem na dole, jem śniadanie. Powiedz mu, że może do mnie dołączyć.

Rozłączył się, zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć. Co za palant!

Przez chwilę wpatrywałam się idiotycznie w słuchawkę, po czym po woli odłożyłam ją i z irytacją zastukałam paznokciami w blat biurka. O tak, już wyobrażałam sobie tę cudowną współpracę z Vincentem podczas projektu, na którym żadnemu z nas nie zależało.

Idąc ponownie do gabinetu Ryana, przelotnie zastanowiłam się, czy aby jednak trochę nie przesadzaliśmy. Może Vincent naprawdę nie miał żadnych ukrytych zamiarów? Może faktycznie chodziło mu tylko o to, co już wyznał? Może niepotrzebnie robiliśmy aferę?

Potem jednak przypomniałam sobie, że był to ten sam człowiek, który zaledwie rok wcześniej dokonał wrogiego przejęcia jednej z większych firm marketingowych w Nowym Jorku, po czym rozłożył ją na części, tylko dlatego, że nie przepadał za jej założycielem. Sam wykup pakietu kontrolnego zajął mu dobre parę miesięcy, ale Vincent był uparty i cierpliwy jak ta pieprzona kropla drażąca skałę. To akurat był cytat z Kim.

Poza tym Ryan znał go lepiej ode mnie, a myślał podobnie — że jego brat coś knuje. Skoro Ryan tak uważał, mogłam chyba spokojnie w to uwierzyć.

— Ryan. — Zajrzałam ponownie do gabinetu i zrobiłam współczującą minę. — Vincent chce cię zobaczyć na dole w bufecie.

Ryan podniósł na mnie zdumiony wzrok znad laptopa.

— Co? To teraz JA będę chodził do NIEGO na audiencje? — zapytał z niedowierzaniem, po czym westchnął. — Powiedz mu, że już jadłem śniadanie. Możemy się umówić na lunch.

— Na lunch jesteś umówiony z Murphym — przypomniałam desperacko. Brwi Ryana podjechały jeszcze wyżej na czoło.

— Jestem?

— Mogłam... zapomnieć ci o tym powiedzieć w piątek. Pewnie dlatego, że cały dzień nie było cię w biurze — wypominałam nie bez satysfakcji. — Chodzi o przebudowę Charlestown. Musisz to z nim skonsultować, zanim cokolwiek podpiszecie. Plany są sprawdzone przez miasto, ale to ogromny projekt, przebudowa całej dzielnicy. Nie można tego zostawić, żeby żyło własnym życiem. Musisz przynajmniej na to spojrzeć.

Ryan skrzywił się z niechęcią. A potem nagle się ożywił.

— Wiesz co? Mam świetny plan! — Yhym, tak, już się domyślałam, świetne plany Ryana zawsze kończyły się dla mnie źle. — Ja pójde na lunch z Vincentem, a ciebie wyślę do Murphy'ego! I tak nie będę miał

czasu przejrzeć tych wszystkich dokumentów, a ty już to na pewno zrobiłaś i doskonale sobie poradzisz! Wierzę w ciebie!

Ryan zawsze we mnie wierzył, gdy miałam zrobić coś, co należało do jego obowiązków.

Rozdział 7

— Nie wyglądasz jak Ryan North, aniołku.

Zajęłam miejsce przy stoliku, który sama zarezerwowałam w piątek na spotkanie Ryana, ukradkiem rozglądając się dookoła. To asystent Murphy’ego, Leo, zaproponował Top of the Hub, jakby chcąc dodać powagi temu spotkaniu. Jakby dla jego szefa wystarczająco dobra była jedynie restauracja położona na pięćdziesiątym drugim piętrze Prudential Tower, drugiego pod względem wysokości budynku w Bostonie.

Ze stolika pod oknem mogłam zobaczyć szczyt wieżowca, w którym mieściła się siedziba firmy Ryana. Jego bardzo charakterystyczna kopuła sprawiała, że większość mieszkańców Bostonu nazywała go budynkiem R2-D2.

Dopiero po sekundzie odwróciłam wzrok od oszałamiającej panoramy miasta — dwa piętra niżej, pod restauracją, mieścił się w końcu taras widokowy — i spojrzałam na czterdziestoletniego postawnego mężczyznę o ciemnych włosach i początkach łysiny, który przyglądał mi się z wyraźnym pobbazaniem. Był mocno opalony, co sugerowało, że niedawno wrócił z wakacji. Tego akurat mu zazdrościłam.

Robert Murphy był prawdopodobnie najlepszym project managerem w North&North Development, a z pewnością tym, który przynosił dla firmy największe zyski. Mówiono o nim, że wszystko, czego dotknął, zamieniał w złoto.

Zapominano tylko wspomnieć, że Robert Murphy był też pieprzonym gnojkiem.

— Bardzo przepraszam, pan North nie dał rady się tu dzisiaj zjawić.
— Wyciągnęłam z torebki teczkę z kopiami dokumentów. — Jestem jego asystentką, nazywam się Indiana Fisher. Pan North prosił, żebym go zastąpiła; oczywiście jestem zaznajomiona z wszystkimi dokumentami, panie Murphy.

— Proszę, mów mi po imieniu. Nikt nie mówi do mnie „panie Murphy”. — Murphy zmarszczył brwi z niezadowoleniem. — Nie rozumiem jednak, po co mam się spotykać z asystentką CEO. On sam zainicjował to spotkanie, ja tylko chciałem, żeby ostatecznie klepnął mój projekt.

— Nie może tego jednak zrobić bez dopytania o kilka szczegółów, które nie są jasno sprecyzowane w projekcie — odparłam natychmiast. Murphy westchnął ciężko.

— Wystarczyło napisać oficjalną prośbę. Przesłalibyśmy wam całą resztę potrzebnych informacji. Nie rozumiem, po co w tym celu spotykać się na lunchu. Widzisz, domyślam się, że CEO pewnie ma na to czas, ale ja jestem bardzo zapracowanym człowiekiem. Jest sto innych miejsc, w których powinienem teraz być, zamiast tracić czas dla asystentki... Przepraszam, zapomniałem, jak masz na imię.

Na pewno nie dlatego, że masz sklerozę, pomyślałam, po czym uśmiechnęłam się oszczędnie.

— Indiana. Mam na imię Indiana. Wiem, że jesteś zajęty mnóstwem innych spraw, Robercie. Z pewnością musisz się przygotować do dzisiejszego spotkania w ratuszu. Poza tym powinieneś spotkać się z architektem, by omówić ostatnie poprawki w projekcie. Do tego jest jeszcze kwestia konserwatora zabytków. Pomimo to sądzę, że każdy, nawet najbardziej zabiegany biznesmen ma prawo do zjedzenia porządnego posiłku. I mimo wszystko nie uważam się za najgorszą towarzyszkę, zwłaszcza w tak interesującym otoczeniu.

Robert Murphy przeczekał kelnerkę, która przyniosła nam menu, i dopiero kiedy sama poprosiłam o sok pomarańczowy, ocknął się i zamówił kawę. Potem przez chwilę przyglądał mi się w zamyśleniu, zanim odpowiedział ostrożnie:

— Cóż, mój plan dnia może znać każdy, kto pozostaje w dobrych stosunkach z Leo. Założę się, że asystentki i asystenci przyjaźnią się ze sobą. — Z Leo rozmawiałam dwa razy w życiu, ale o tym Murphy nie musiał wiedzieć i nie to w całej tej sprawie było istotne. — Ale skąd wiesz o konserwatorze zabytków?

— Charlestown to najstarsza dzielnica Bostonu. — Coś o tym wiedziałam, w końcu mieszkałam w okolicy od urodzenia. Od dziecka chodziłam do szkoły w Bostonie. — Popraw mnie, jeśli się mylę, ale chyba jeszcze z siedemnastego wieku. Jest tam trochę budynków, które kwalifikują się do opieki konserwatora zabytków, prawda?

— Oczywiście — przytaknął Murphy, wyraźnie uspokojony. — Wzięliśmy to pod uwagę przy projekcie przebudowy dzielnicy. Zamierzamy wtopić historyczne budynki w nową zabudowę.

— I oczywiście zasięgnęliście w tej sprawie rady eksperta? — dopowiedziałam. Mój towarzysz skinął głową.

— Naturalnie, ta kwestia była omawiana z naszym niezależnym konsultantem.

— Dlaczego więc AIC złożyło w ratuszu oficjalną prośbę o możliwość powtórnej analizy projektu?

Zauważyłam lekki niepokój w jego oczach, ale nad twarzą panował perfekcyjnie. Widziałam jednak, że przynajmniej odrobinę podkopałam jego pewność siebie.

— Kto ci o tym mówił? Nawet ja tego nie wiedziałem — stwierdził w końcu.

Tym razem to ja przeczełam kelnerkę, która przyszła z naszymi napojami i zebrała zamówienia na lunch. Dopiero kiedy sobie poszła, odpowiedziałam spokojnie:

— To nie są poufne informacje. Każdy, kto interesuje się tematem, może je otrzymać.

— Więc masz znajomości w ratuszu. Albo raczej Ryan ma.

Nie miałam żadnych znajomości w ratuszu, a jeśli jakieś miał Ryan, to na pewno nie wykorzystywał ich do pracy. Do projektu i kopii umowy Murphy'ego nie było jednak dołączonej opinii konsultanta, o której wspominał. Jeśli było to przeoczenie Leo, można było to łatwo wyjaśnić, między innymi dlatego umówiłam Murphy'ego z Ryanem na lunch. Z tego samego powodu zaczęłam drażnić temat i w końcu dowiedziałam się o prośbie AIC. Murphy się mylił — nie potrzebowałam znajomości w ratuszu, wystarczyła odrobina inteligencji i chęć dokładnego przygotowania się na spotkanie.

W żaden sposób nie odpowiedziałam na ostatnią uwagę Murphy'ego, bo nie chciałam ani umacniać go w jego błędnym przekonaniu, ani tego prostować. Milczenie też było jakimś rodzajem odpowiedzi, a Murphy mógł je sobie zinterpretować w dowolny sposób.

— Tak czy inaczej AIC może analizować nasz projekt, ile tylko chce — dodał po chwili, znowu się rozluźniając. — Opinię wydawał konsultant o nieposzlakowanej opinii. Nie ma możliwości, żeby z tego powodu projekt został odrzucony.

— Tak czy inaczej nie możemy przyjąć projektu, nad którym nadal pochyla się ratusz. Jest do niego potrzebna pełna kooperacja ze strony miasta — odparłam, odsuwając na bok teczkę. — Nie narazimy się na żadne koszty, nie wiedząc, czy AIC nie zadysponuje jakichś poprawek w projekcie.

— Jesteś bardzo pewna siebie, młoda damo. — No proszę, już nie byłam aniołkiem? — Mówisz w imieniu firmy?

— Mówię w imieniu CEO, którego na tym spotkaniu reprezentuję — sprostowałam spokojnie. — Mam też jego pełne poparcie, jeśli chodzi o tę opinię. Jeśli jednak sobie życzysz, możemy do niego zadzwonić i to potwierdzić.

Murphy powoli pokręcił głową, czego zresztą się spodziewałam. Nieważne, co mówiłam na tym spotkaniu, bo wszystko i tak zależało od tego, czy Ryan podpisze dokumenty. A zamierałam się upewnić, że tego nie robi, póki wszystko w tym temacie nie będzie jasne.

— Dodatkowo skontaktuję się z Leo z prośbą o przesłanie kopii opinii konsultanta do spraw zabytków — dodałam po chwili, nadal spokojnie, chociaż powoli zaczynałam czuć przypływ adrenaliny. Trochę obawiałam się, czy nie przeciągam struny. — Nie było jej wśród dokumentów, które zostały przekazane do biura dyrektora generalnego.

W następnej chwili przyniesiono nasze jedzenie i miałam wrażenie, że Robert Murphy całkowicie zdążył stracić apetyt.

Chyba w ten sposób zrobiłam sobie pierwszego wroga w North&North Development.

Wyglądało jednak na to, że Murphy nie zamierzał poddać się bez walki, bo po chwili zamyślenia powiedział:

— Zdajesz sobie oczywiście sprawę, Indiano... — kurczę, chyba nikt wcześniej poza jednym, sędziwym wykładowcą na Harvardzie nie mówił do mnie „Indiano” — ...że projekt przebudowy dzielnicy Charlestown to ogromny, prestiżowy kontrakt, który przyniesie firmie znaczne korzyści, nie tylko materialne? Nie można być zbyt zachowawczym, jeżeli chodzi o tak duże przedsięwzięcia. Zdaję sobie sprawę, że możesz o tym nie wiedzieć, i nie winię cię za to, w końcu jesteś tylko asystentką. Musisz jednak zrozumieć, że w przypadku takich projektów jak przebudowa Charlestown należy podjąć odrobinę ryzyka. Bez tego naprawdę trudno jest cokolwiek ugrać.

— Zdajesz sobie oczywiście sprawę, Robercie — zripostowałam — że nie podważasz w tej chwili moich kompetencji, tylko twojego dyrektora generalnego? Jak już mówiłam, to nie jest moja decyzja. Jeśli zaś chodzi o moją wiedzę i niewiedzę... Wiem, jak przebiegał przetarg, w którym wygrała North&North Development. Wiem też, jakie są założenia podpisanej już wstępnej umowy. Odrobina zachowawczości na tym etapie nie powinna nam w niczym przeszkodzić. Nie grozi nam ani zerwanie umowy, ani żadne odszkodowania, zwłaszcza że decyzja o przyjęciu projektu leży nadal po stronie ratusza.

— Myślę, że poproszę o przedstawienie tej sprawy na najbliższym spotkaniu zarządu — mruknął Murphy, grzebiąc widelcem w talerzu. Lekko wzruszyłam ramionami.

— Myślę, że możesz to zrobić.

Ale niewiele ci to da, dokończyłam w myślach, co Murphy z pewnością doskonale odczytał. Taak, bez wątpienia nie miałam w przyszłości zyskać w nim oddanego przyjaciela.

Już szykował się do jakiejś odpowiedzi, gdy przy naszym stoliku nagle zmaterializowała się ostatnia osoba, której bym się tam spodziewała. Vincent bez słowa podsunął sobie trzecie krzesło i usiadł obok mnie, odpinając guzik ciemnej marynarki i nie zaszczycając mojego towarzysza nawet jednym spojrzeniem. Rozłożyłam pytająco ręce, gdy jednym szybkim ruchem poprawił krawat. Co, do cholery...

— Ryan wspominał, że tu wysłał cię na lunch, więc też się uparłem, żebyśmy tu przyszli — powiedział w końcu Vincent w odpowiedzi na moje nieustępliwe spojrzenie. Zatem taktyka zmuszania go do rozpoczęcia rozmowy była słuszna. — Siedzimy tam, po drugiej stronie. Chodź do nas.

— Nie widzisz, że jestem zajęta? — wycodziłam przez zęby, wskazując Murphy'ego, który ze zmarszczonymi brwiami przyglądał się Vincentowi. Ten tymczasem odwrócił się do project managera i skinął mu głową.

— Robercie. Dalej zajmujesz się budowaniem apartamentowców dla japiszonów?

O mało nie zakrztusiłam się sokiem, którego akurat brałam łyk. Zupełnie zapomniałam, że Vincent pracował przecież kiedyś w North&North Development i mógł pamiętać przynajmniej część pracowników.

Nie wiedziałam jednak, że w ogóle był w stanie wygłaszać wprost takie opinie. Nawet powieka mu nie drgnęła!

— No nie wiem, Vincencie — odpowiedział Murphy chłodno. — Budynek, w którym zatrzymałeś się po podróży ze swojego pięknego Nowego Jorku, właśnie ja zmodernizowałem. Zbudowałem też centrum handlowe, które widzisz z jego okien.

— Skąd wiesz, gdzie się zatrzymałem? — W głosie Vincenta oczywiście nie słychać było zdziwienia. Co najwyżej odrobinę rozbawienia.

— Cóż, twoja wizyta w Bostonie odbiła się u nas głośnym echem. — Murphy za to nie szczędził jadu w głosie. — Czyżby znudziła ci się ta twoja firma, w której bawicie się internetem?

— Jestem pewien, że to bardzo fascynujące spotkanie — odparł Vincent, zataczając ręką koło, jakby obejmując nią stolik, Murphy'ego i mnie — ale czy przypadkiem nie kończycie? Indy jest naprawdę potrzebna mnie i Ryanowi.

— Ach, więc to dlatego zamiast spotkania z CEO dostałem jego asystentkę? — Murphy prychnął z niedowierzaniem. — Rzeczywiście, lunch ze starszym bratem jest dużo bardziej istotny. Tak, możesz sobie ją zabrać, Vincencie. Zabawiła mnie trochę, ale chyba już wystarczy.

Boże, co za szowinistyczny dupek!

Zacisnęłam mocno szczęki, żeby nie powiedzieć czegoś, czego mogłabym potem bardzo żałować. Policzyłam w myślach do dziesięciu, a kiedy byłam już pewna, że dam sobie radę, odpowiedziałam spokojnie:

— Tak, ja też bawiłam się całkiem nieźle. Pamiętaj, proszę, że nasza decyzja jest ostateczna. Dajcie nam znać, kiedy AIC przedstawi wyniki swojej analizy.

Tym razem to Murphy zacisnął szczęki, na co poczułam odrobinę satysfakcji. Jeśli chciał mnie deprecjonować, ja mogłam to samo zrobić z jego pracą.

Zabrałam torebkę, dokumenty, a także resztkę mojego soku, po czym ruszyłam w stronę przeciwległej ściany restauracji, tam, gdzie wskazywał mi Vincent. W połowie drogi ze zdziwieniem poczułam znowu jego dłoń na plecach; rozumiałam jeszcze ten gest w zatłoczonym klubie, ale tutaj? W na wpół pustej restauracji, gdzie nie groziło mi nic poza wywaleniem się w moich szpilkach?

Chyba że chodziło po prostu o dobre wychowanie. To by nawet pasowało do sztywnego jak kij Vincenta.

Już z daleka dostrzegłam wyszczerzonego do mnie Ryana, który znęcał się właśnie nad swoim stekiem. Po chwili opadłam na krzesło obok niego, czując, jak palą mnie uszy. Naprawdę, mogli to zrobić jakoś bardziej dyskretnie.

— Cześć, Indy — przywitał mnie wesoło, jakby nic się nie stało.
— Czego tam chciał ten stary szowinista?

— Jakbyś ty był lepszy. — Ze zdziwieniem stwierdziłam, że Vincent w wolnej dłoni trzyma mój talerz. Zupełnie wypadło mi z głowy, że cokolwiek jadłam. — Pamiętasz, że to ja ustawiłam to spotkanie, więc to ja chciałam czegoś od niego, a nie na odwrót? To znaczy ty. Ty chciałeś.

— Okej. A czego od niego chciałem?

Vincent zajął swoje miejsce naprzeciwko mnie i wpatrzył się w nas bardzo uważnie. Wcale nie chciałam się spowiadać Ryanowi przy jego bracie, wyglądało jednak na to, że nie mam innego wyjścia.

— Gdyby ktoś cię o to pytał, nasze oficjalne zdanie jest takie, że czekamy na analizę projektu przez AIC, zanim podejmiemy jakies kroki — wyjaśniłam niechętnie.

— A co ma do tego AIC? — zainteresował się zniecierpliwiony Vincent. Posłałam mu spłoszone spojrzenie.

— Chodzi o... eee... budynki objęte nadzorem konserwatora zabytków.

— I Robert Murphy przyniósł wam projekt, który nie jest jeszcze zatwierdzony? — zdziwił się Vincent. Skinęłam głową.

— Tak i nie. Był zatwierdzony przez ratusz, ale AIC chce jeszcze jednej analizy, pomimo że Murphy podobno ma jakiegoś swojego konsultanta.

Posłałam Ryanowi niepewne spojrzenie, ale ten tylko wzruszył ramionami. Najwyraźniej nie miał nic przeciwko zdradzaniu bratu spraw związanych z firmą. Mimo wszystko uważałam, że to dziwne.

— Więc skąd wiesz o AIC? — drażył Vincent. Wzruszyłam ramionami.

— Popytałam w ratuszu. Nie robią z tego tajemnicy.

— Widzisz? — odezwał się triumfalnie Ryan, wskazując mnie ręką.

— Mówiłem ci, że warto ją trzymać.

— Ledwie parę minut temu Murphy powiedział o mnie coś podobnego i byłam bliska wybicia mu zęba — wycodziłam. — Nie prowokuj mnie do tego samego, proszę.

— Dobrze już, dobrze, aleś ty drażliwa — jęknął. — W każdym razie, jak widzisz, Indy jest dla mnie nieocenioną pomocą. Gdyby nie ona...

— ...wywaliliby cię z pracy dawno temu — dokończyłam słodko, na co Ryan pokręcił głową.

— Gdyby nie ona, nie miałbym teraz wrzodów żołądka. — Przewróciłam oczami. Ryan i wrzody, trzymajcie mnie! — Dlatego jestem pewny, że tobie też się przyda. Prawda, Indy? Właśnie rozmawialiśmy o tobie, kiedy Vincent cię zauważył.

Zauważył? Ale przecież wiedzieli, że jedliśmy lunch w tej samej restauracji. Raczej chcieli celowo część rozmowy odbyć beze mnie.

— Omówiliśmy z Ryanem kwestię kampanii digital marketingowej — odezwał się Vincent, a przy stoliku natychmiast zrobiło się chłodniej. W ogóle nie zareagował na głupie odzywki brata. — Słyszałem, że podobno kończyłaś zarządzanie i marketing?

Serce podskoczyło mi odrobinę.

— Tak, na Harvardzie — odpowiedziałam spokojnie. Brev Vincenta znowu powędrowała do góry.

— Na Harvardzie? — powtórzył. — To tak jak ja. Tylko pewnie zaczynałaś dużo później...

— Jestem od ciebie o dziewięć lat młodsza — wypomniałam nie bez odrobiny satysfakcji. — Więc owszem, trochę później.

— Ale miałaś też zajęcia z digital marketingu?

— Tak, miałam — potwierdziłam. — Chyba dlatego Ryan uznał, że mogłabym ci pomóc ze wszystkim, co przygotowałeś dla North&North Development.

— Oczywiście nie masz w tym temacie żadnego praktycznego doświadczenia... — Zamyślił się. — Ale teoretyczne podstawy jakieś są, poza tym jesteś bystra, więc rzeczywiście możesz się przydać. I tak potrzebowałbym kogoś z firmy do współpracy. Oczywiście myślałem o kimś z marketingu, ale nie widzę problemu, żeby pożyczyć sobie dwie osoby. Jeśli tylko Ryan się zgodzi.

— Również nie widzę problemu — wtrącił Ryan. — W marketingu mamy sporo zdolnych pracowników. Wybierzemy kogoś.

Mówiąc „wybierzemy kogoś”, miał z pewnością na myśli, że JA wybiorę.

— Świetnie. — Vincent upił łyk wody i posłał mi przenikliwe, ciemne spojrzenie. — W takim razie od teraz Indy jest do mojej całkowitej dyspozycji.

Dobrze, że już byłam lekko zaczerwieniona, bo po tych słowach pewnie znowu bym się zarumieniła. Czułam, jak z każdą chwilą coraz mocniej palą mnie uszy i serce chyba na moment mi stanęło, zanim potem gwałtownie przyspieszyło swój bieg.

Ale chyba tylko dla mnie te słowa zabrzmiały dziwnie... dwuznacznie. Vincent na pewno nie miał na myśli niczego takiego. Nie byłam pewna, czy on w ogóle wiedział, jak się robi seksualne aluzje.

Ryan pokazał mi uniesiony w górę kciuk, po czym wrócił do przerwanego posiłku.

No tak, dla niego już wszystko było załatwione. Ja miałam się zająć Vincentem, dzięki czemu on mógł w spokoju zjeść lunch. Szczęśliwy człowiek.

Oczywiście Vincent też zajął się swoim posiłkiem, przy stoliku zapadła więc cisza, której nie miałam siły przerywać. Chociaż ledwie ją wytrzymywałam. Gdybym spędzała ten czas z samym Ryanem, z pewnością już dawno prowadzilibyśmy jakąś niezobowiązującą rozmowę o niczym. Ryan był nieskomplikowany. Milczenie Vincenta natomiast...

Nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzić. Odnosiłam wrażenie, że jeśli ten facet nie ma do przekazania niczego istotnego, to po prostu siedzi cicho. Może i nie było w tym nic złego, ale stało to w takiej sprzeczności z moim własnym charakterem, że zwyczajnie robiło mi się gorzej na myśl o czekającej nas rzekomej współpracy. Jak niby miałam to wytrzymać dłużej niż pół godziny?

Dłużej niż pięć minut?

Metoda przeczekania jednak działała. Wprawdzie to czekanie wyniosło dokładnie dwanaście minut, ale przynajmniej nie miałam wrażenia, że gadam do skały, bo nie mówiłam nic. W końcu, o dziwo, to Vincent pierwszy się odezwał!

Ryan chyba też był zaskoczony.

— Skoro mamy razem pracować, wypadaloby jakoś dobrze tę współpracę rozpocząć. — Głos Vincenta był ciągle lekko zachrypnięty, jakby rzadko go używał. Kto wie, może tak było. — Jutro sprowadzę z Nowego Jorku resztę mojej ekipy, a ty, mam nadzieję, znajdziesz kogoś od was. Ale pomyślałem, że może wybralibyśmy się na kolację.

Tym razem w gardle stanął mi kawałek mięsa, który właśnie usiłowałam przeżuć. Rzuciłam widelec na talerz i chwyciłam resztkę mojego soku, by czym prędzej popić niewygodny kęs. Ryan przyglądał się temu z wyraźnym niepokojem.

— Wszystko w porządku? — usłyszałam po chwili. Z trudem skinęłam głową i odetchnęłam głębiej.

— Tak, chyba... tak. — Gdybym zakrztusiła się na śmierć, na moim pogrzebie mogliby przynajmniej powiedzieć, że umarłam w restauracji na pięćdziesiątym drugim piętrze. To nie byłoby takie złe. Mogliby nawet wyrwać mi to na nagrobku.

No i nie musiałabym wtedy współpracować z Vincentem.

— Bierz mniejsze kęsy — poradził Vincent, na co posłałam mu mordercze spojrzenie. On tak serio czy się zgrywał?

— Jasne — mruknęłam. Spojrzałam na swój talerz, po czym odsunęłam go od siebie stanowczym ruchem. — Co masz na myśli przez „wybralibyśmy się na kolację”?

Vincent spojrzał na mnie jak na kretynkę.

— No wiesz. Restaurację, jedzenie, takie tam.

— Z twoją ekipą, tak? — Rany, czy on był taki głupi, czy tylko udawał?

— Z moją ekipą nie muszę dogadywać współpracy ani się poznawać. — Z każdą chwilą robiło mi się coraz bardziej niedobrze. Wyobraziłam sobie „poznawanie się” z Vincentem na wspólnej kolacji i od razu miałam ochotę uciekać. Nie wiem, może wezmę kwestionariusz i po prostu poproszę go, żeby wypełnił pola informacjami, którymi chciał się ze mną podzielić? Byłoby łatwiej, niż wyrąbywać z niego każdą rzecz podczas próby konwersacji. — A ciebie byłoby dobrze choć odrobinę przed tym poznać.

Ale po co, chciałam krzyknąć, udało mi się jednak powstrzymać.

— Nie ma we mnie nic interesującego — zapewniłam go, na co Vincent pokręcił głową.

— Jestem innego zdania.

Och, ciekawe, jakiego dokładnie.

Bo to przecież nie tak, że powiedziałby mi wprost, co takiego według niego jest we mnie interesujące.

— Jak dobrze dajesz się zazwyczaj poznać na jednej kolacji? — zapytałam, po czym usłyszałam obok siebie chichot Ryana.

Wycelowałam porządnie i nadepnęłam mu obcasem na stopę. Zachłysł się swoim chichotem i zamilkł, na szczęście. Czasami byłam najgorszą asystentką pod słońcem.

— Na tej jutrzejszej... jak dobrze zechcesz. — Nadal był taki choler nie poważny, że nie mogłam się powstrzymać od głupiego żartu.

— Hola, nie jestem taka łatwa! — Uśmiechnęłam się do niego. Od strony Ryana znowu nadpłynął chichot, tym razem stłumiony przez przyciśniętą do ust dłoń. Vincent jednak nadal nie był rozbawiony. Chyba jednak moje poczucie humoru było do kitu. — No dobra, mam zabrać tę osobę z marketingu, która będzie z nami współpracować?

Odgłosy, jakie zaczął po tych słowach wydawać z siebie Ryan, sugerowały, że się krztusił, zupełnie jak ja chwilę wcześniej. Zerknęłam na niego lekko zaniepokojona — był zaczerwieniony, ale poza tym wyglądał normalnie. O ile normalnie może wyglądać facet przygryzający własną pięść.

Chyba próbował się w ten sposób powstrzymać od śmiechu czy coś.

— Nie interesuje mnie żadna osoba z marketingu — odparł Vincent, lekko marszcząc brwi. Jeden z niewielu ruchów jego twarzy, który powtarzał. Może po prostu miał ruchome tylko niektóre jej części. — Zapraszam ciebie.

Zapraszam ciebie.

Czy to moja wina, że po tych słowach moje serce dziwnie się zachowało, zupełnie jakby fiknęło koziołka? Nigdy wcześniej nie posądzałam się o żadne z nim problemy.

— Nooo... dobrze. — Chociaż szukałam w głowie jakiejś wymówki, nie znalazłam żadnej. Na litość boską, co ja będę robić przez cały ten czas sam na sam z Vincentem? Może powinnam przygotować jakieś karty z pytaniami do konwersacji? — Przydałaby nam się wcześniejsza rezerwacja, mogę to załatwić. Mam wybrać jakiś lokal? Może...

— Nie, ja się tym zajmę — przerwał mi pośpiesznie, czym znowu mnie zaskoczył.

Rany, byłam tak przyzwyczajona do robienia rezerwacji, że automatycznie znowu chciałam wejść w rolę asystentki. Nic dziwnego, że natchmianem mi przerwał.

Nawet jeśli zdarzało mi się wychodzić gdzieś na lunch z Ryanem, rzadko, ale jednak, to ja zawsze zajmowałam się znalezieniem odpowiedniej knajpki. Przyzwyczaiałam się do tego tak bardzo, że nawet

prywatnie weszłam w rolę organizatorki, zupełnie nie zdając sobie z tego sprawy. Gdy Vincent oznajmił, że sam się tym zajmie, przez moment patrzyłam na niego z otwartymi ustami, nie wiedząc, co powiedzieć, jakby w wyniku niewłaściwej komendy zawiesił mi się system. Tą niewłaściwą komendą było „ja się tym zajmę”.

— Och... tak... jasne — odpowiedziałam w końcu niezbyt składnie.

— Gdybyś potrzebował pomocy, to...

— Gwarantuję, że potrafię zarezerwować stolik w restauracji, nawet jeśli na to nie wyglądam. — Znowu ta odrobina rozbawienia w głosie. Z każdą chwilą znajdowałam w tym facecie coraz więcej emocji. Kto wie, może jeszcze rok i zobaczę w końcu jego uśmiech. — Przyjadę po ciebie do mieszkania, żebyś zdążyła się przebrać po pracy. O której, o siódmej?

— O ósmej — poprosiłam natychmiast. Im później się umówimy, tym wcześniej będę mogła się wymówić zmęczeniem i uciec do domu. — Ale nie musisz...

— Świetnie, więc jeszcze tylko podaj mi swój adres. — Vincent już nawet na mnie nie patrzył, gapiąc się w ekran telefonu. Pewnie zapisywał tam wszystkie moje dane. Albo szukał już tej cholernej restauracji. Gdy nie odpowiadałam, zerknął na mnie znad komórki. — Bez tego mogę mieć problem z dojazdem.

Kiedy nadal nie odpowiadałam, Ryan znowu zachichotał kretyńsko, za co miałam ochotę go zabić. Już i tak pozwoliłam sobie tego dnia na wiele wobec mojego bądź co bądź szefa, więc postanowiłam twardo, że będę grzeczna. Choćby nadal miał świetny ubaw z zapędzenia mnie do rogu przez Vincenta, zamiast przyjść mi z pomocą.

— Nie musisz...

— Po prostu mi go daj — przerwał mi znowu, nieco bardziej stanowczo. — Jeśli nie, i tak dowiem się, gdzie mieszkasz. Wiesz, mają w tej firmie kadry. I założę się, że Ryan zna twój adres.

Na litość boską! Czy ten facet nie mógł po prostu odpuścić?!

— Pleasant Street sto trzydzieści dwa — wykrztusiłam z siebie w końcu. — To jest w Brookline...

— Wiem, gdzie to jest — wszedł mi znowu w słowo, jakby w momencie otrzymania ode mnie informacji, której potrzebował, ta rozmowa przestała go interesować, po czym wrócił do wpatrywania się w swój idiotyczny telefon.

Gdy przy stoliku znowu zapadła cisza, spojrzałam na Ryana. Krew powoli odpływała mu z twarzy, ale nadal wyglądał tak, jakby mógł niekontrolowanie wybuchnąć śmiechem. Vincent tymczasem urwał rozmowę tak nagle, jak wcześniej ją zaczął, i znowu zajął się sobą. Wzniosłam oczy do sufitu, na co Ryan wreszcie się nade mną ulitował. Szkoda, że tak późno.

— Dobra, to jeśli już skończyliście, pozwólcie, że firma ureguluje rachunek. Trzeba wracać do pracy...

Tak, jasne, zwłaszcza on musiał.

W drodze powrotnej do biura Vincent się zmył, twierdząc, że musi jeszcze coś załatwić, zostałam więc sama z Ryanem. Kiedy tylko jego brat zniknął nam z pola widzenia, Ryan wybuchnął śmiechem pomimo moich pełnych oburzenia spojrzeń.

— Przepraszam, ale... Żebyś widziała swoją minę... — Wył jak idiota pomiędzy kolejnymi spazmami. Pociągnęłam go bez słowa chodnikiem w stronę wieżowca, nie mając ochoty drażnić tego tematu. Niestety Ryan miał aż za bardzo. — Dziwię się, że Vincent natychmiast nie zrezygnował... Ale to chyba nie w jego stylu. Bo wyglądałaś tak... jakby miał cię zabrać na ukrzyżowanie... Jakbyś z nim, kurde, szła na ścięcie!

— To wcale nie jest zabawne — zaprotestowałam z oburzeniem. — Powinieneś być jakoś mi pomóc! Oświadczyć, że masz dla mnie nagłą pracę, albo coś! O czym ja mam z tym człowiekiem rozmawiać przez CAŁĄ kolację? Przecież będę słyszała własne przeżuwanie!

— Ale nie musiałaś wyglądać, jakby ci właśnie oznajmił, że zaciągnie cię do swojej pieczary i zje na obiad — odparł, nieco się uspokajając, lecz nadal z rozbawieniem. Otarł łzy wesołości i przepuścił mnie w wejściu do budynku. — Wiem, zachowałem się jak palant, przepraszam. Ale nie mogłem z siebie wydusić ani słowa, gdy przede mną rozgrywał się taki piękny spektakl! Kręciłaś się, jakby ci kazano usiąść na rozżarzonych węglach, a ten robot nawet nie mrugnął. Poza tym... Chyba o to nam chodziło, prawda? Bądź jak najbliżej niego. Rozmawiaj z nim. Spróbuj coś z niego wyciągnąć, może czegoś się dowiesz.

— Na pewno zapytam, jak długo chodziłeś w pieluchach — mruknęłam, ale Ryan dosłyszał.

— Lepiej zapytaj, ile dziewczyn poderwałem w podstawówce. — Mrugnął do mnie. — To ci da lepszy pogląd na to, kim jestem.

— Chyba jeszcze gorszy — stwierdziłam kwaśno. Ryan przesunął przepustkę nad czytnikiem w wejściu; po chwili ja zrobiłam to samo. — Tak czy inaczej trudno, stało się, jesteśmy umówieni na kolację, hurra! Mógłbyś przynajmniej pójść ze mną.

— Niestety mam już plany na jutrzejszy wieczór — odpowiedział szybko. Za szybko.

Zmrużyłam oczy.

— Nie masz — zapewniłam go z całą stanowczością. — Nie masz, bo gdybyś miał, dawno bym o tym wiedziała. Robiłabym ci rezerwację do restauracji albo zamawiała kwiaty czy jakieś świecidełko. Ale nic z tych rzeczy nie robiłam, bo nigdzie jutro nie wychodzisz. Próbujesz po prostu mnie spławić.

— I tu się mylisz, kochanie. — Pogroził mi palcem, po czym wcisnął nim przycisk wzywający windę. — Umówiłem się na jutro, tylko JESZCZE nie zdążyłem cię poprosić o rezerwację. Coś kameralnego, możliwie blisko mojego mieszkania. Zamierzam pić alkohol i zabrać moją wybrankę do siebie, a mój kierowca niestety ma wolne. Chyba że możesz mi załatwić za niego jakieś zastępstwo?

Weszłam do windy, wdychając głęboko. Ryan był po prostu niereformowalny. Czyli on miał się świetnie bawić na kolacji z jakąś kolejną panienką, a ja miałam tkwić w koszmarze niezręcznej ciszy z jego bratem, prawdopodobnie psychopatą.

Brzmiało jak kolejny świetny plan Ryana.

Rozdział 8

— Wszystko w porządku, Indy? Wydajesz się jakaś taka... zdenerwowana.

Rzuciłam nóż na deskę do krojenia i odwróciłam się, biodrem opierając o przód kuchennej szafki. Skrzyżowałam ramiona na piersi i z frustracją wpatrzyłam się w siedzącą na sofie w salonie i popijającą białe wino Nick.

Białe wino w ogóle nie pasowało do mojej siostry, ale akurat nie miałam w lodówce piwa, więc brała, co było. Wyglądała dziwnie z oszronionym kieliszkiem w dłoni, ubrana w postrzępione džinsy i wpuszczoną w nie koszulkę z żartem na temat konfliktu adresów IP, z artystycznie za pomocą żelu zmierzwionymi włosami i ciemną szminką na ustach, częściowo już zostawioną na szkle. Nick w ogóle zazwyczaj wyglądała, jakby czuła się nieswojo w moim mieszkaniu, może dlatego, że zostało urządzone w stylu, który do niej kompletnie nie pasował.

Domy na Pleasant Street nie należały do najpiękniejszych. To znaczy może byłyby ładne, gdyby ktoś zajął się ich odnowieniem, zamiast pozwolić im coraz bardziej się starzeć. Obdrapana elewacja i nieszczelne okna były tam na porządku dziennym. A na ostatnim piętrze, na którym mieszkałam, właściwie na poddaszu, było jeszcze gorzej — latem gorąco, zimą zimno. Stare grzejniki niespecjalnie nadążały z ogrzewaniem całkiem sporej powierzchni.

Mimo to urządziłam je tak ładnie, jak tylko byłam w stanie. Odmalowałam ściany na przyjemny, ciepły odcień brzoskwini, wstawiłam wyszperane w starociach meble, w tym staromodną białą szafę i przeszkloną etażerkę, na której poupychałam wszystkie moje książki, a także niewielki okrągły biały stolik z trzema krzesłami, który stał na środku pokoju, pomalowałam też szafki w kuchni, nadając im neutralny, beżowy kolor. Całość składała się w zasadzie z jednego pomieszczenia; kuchnię od części salonowej oddzielał tylko rząd kuchennych szafek, za którymi ustawiałam stolik, za nimi z kolei zaś stała brzoskwiniowa sofa

z kolorowymi poduszkami i dwa niepasujące fotele w różnych kolorach — jeden był niebieski, a drugi czerwony. Między nimi znajdował się nieduży biały stolik kawowy. To właśnie na tej sofie siedziała obecnie Nick, przyglądając się, jak gotuję dla nas obiad.

Przez przyzwyczajenie wyniesione z rodzinnego domu nie miałam nawet w salonie telewizora. Jeśli chciałam coś obejrzeć, używałam leżącego obecnie na komodzie laptopa. Kanapa i fotele były więc zwrócone do siebie, stały zaś przy ścianie, gdzie znajdował się kominek. Taki elektryczny wprawdzie, ale zawsze to już coś. Jeszcze dalej znajdowały się drzwi do łazienki, które również przemałowałam na biało, i kolorowe przepierzenie oddzielające część sypialną od reszty mieszkania. Wsta-
wiłam za nie szerokie łóżko i stolik z lampką nocną, bo nic więcej się tam nie mieściło.

Owszem, zarówno kamienica, jak i mieszkanie miały swoje wady, ale kochałam to miejsce i dlatego postanowiłam się z niego nie wyprowadzać po skończeniu studiów. Za dużo serca w nie włożyłam, nawet jeśli musiałam dojeżdżać do pracy pół godziny i w dodatku z przesiadką. Wolałam to od jazdy samochodem i stania w korkach.

— To... nic takiego — zapewniłam ją, po chwili wahania wracając do krojenia. — Po prostu... Miałam ciężki dzień w pracy.

— Ciężki dzień w pracy? — powtórzyła z niedowierzaniem. — To coś nowego. Z twoich opowieści domyślałam się zawsze, że się tam nie przemęczasz.

Zerknęłam na nią podejrzliwie przez ramię. Nick zaśmiała się serdecznie.

— Daj spokój, nikomu nie powiem. — Ekstra, a więc teraz miałyśmy wspólną tajemnicę? — Mam znajomych, którzy pracują w różnych korporacjach. Wiesz, wielu informatyków tak kończy. Od nich często słyszę ciekawsze opowieści niż od ciebie. Jedyne, o czym ty opowiadasz, to jak w danym dniu wkurzył cię twój szef.

— No wiesz! — oburzyłam się. — Przecież obowiązuje mnie tajemnica służbowa, nie mogę tak wam opowiadać o wszystkim na prawo i lewo!

— Taa, jasne. — Nick parsknęła śmiechem. — Może nabierzesz tym rodziców, ale na pewno nie mnie. Okłamywałam ich tyle razy, że sama znam dużo lepsze wymówki. I widzę, kiedy ktoś kręci. Tylko Logan mnie dziwi... Pewnie w ogóle nie zwraca na to uwagi. To może powiesz mi jednak, co się dzieje? Przecież nikomu nie wygadam, jeśli nie chcesz.

Westchnęłam, znowu odwracając się do niej. No dobrze, w zasadzie mogłam powiedzieć Nick prawdę. Pomijając fakt, że okłamywała rodziców, mogłam na niej polegać. Nick potrafiła zachować tajemnicę.

W przeciwieństwie do Logana, który zawsze był małym donosicielem.

— No dobra, fakt, zazwyczaj nie mam w pracy zbyt wiele do roboty — wyznałam w końcu z niechęcią — ale wygląda na to, że to się nie długo zmieni.

— Z tego chyba powinnaś być zadowolona, co nie? — Mrugnęła do mnie. — Znam cię, założę się, że nienawidzisz bezczynności. O co właściwie chodzi? Dlaczego nie skaczesz z radości? Powinnaś...

— Tak, wiem, co powinnam — przerwałam jej z irytacją. — Ja zawsze tylko coś powinnam. Nikt nigdy nie pyta mnie o zdanie, tylko mówi, że powinnam coś zrobić. Tak jak teraz. Oczywiście POWINNAM pomóc w kampanii marketingowej, bo mój szef tego chce, chociaż kompletnie nie należy to do moich obowiązków... Może jeszcze każą mi projektować stronę internetową, jasne...

— Stronę internetową? — przerwała mi w końcu Nick. — Przecież twoja firma na pewno ma już stronę internetową.

— Chodzi głównie o jej odświeżenie. I generalnie przeprowadzenie internetowej kampanii marketingowej. Ryanowi wydaje się, że skoro uczyłam się o tym na studiach, to jestem już jakimś cholernym ekspertem i na pewno dotrzymam kroku jego bratu...

— Jego bratu? — Nick znowu weszła mi w słowo. Miała to w zwyczaju, zdążyłam już przywyknąć. — Nie wspominałaś nic o bracie.

— Właśnie to jest głównym problemem. Gdyby chodziło tylko o jakiś tam projekt, chętnie bym się tym zajęła, ale brat Ryana... — Westchnęłam. — Nie umiem sobie poradzić z tym facetem. I trochę się go boję.

— Nie wierzę, że cegokolwiek się boisz — prychnęła Nick. — Zawsze byłaś najodważniejsza z nas wszystkich, aż dziw, że to Logan został policjantem.

— Nie mów tak. — Zaśmiałam się. Prawdą było, że kiedy zmalowaliśmy coś jako dzieci, zawsze to ja szłam do rodziców się do tego przyznać, bo Nick i Logan się bali, ale nie uważałam tego za przejaw odwagi. Prędzej głupoty. — Nie znasz Vincenta. Wystarczyłoby jedno spotkanie, a na pewno uznałabyś to samo! Chociaż Ryan stanowczo temu zaprzecza, nadal mam podejrzenia, że jego brat jest jakimś psychopatą. Kiedy znajdujemy się w jednym pomieszczeniu, głównie milczy i tak dziwnie

się na mnie gapi. Jeszcze ani razu nie widziałam, żeby się uśmiechnął. Chyba będę musiała go w przyszłości do tego sprowokować, jeśli nie chcę oszaleć. W dodatku...

Zawahałam się i ostatecznie umilkłam, dochodząc do wniosku, że wyjawianie Nick CAŁEJ prawdy byłoby jednak głupim posunięciem. Mogłam do woli opowiadać jej o mojej niechęci do Vincenta, ale kwestia prawdziwych powodów jego przylotu do Bostonu powinna mimo wszystko pozostać między Ryanem a mną.

— W dodatku co? — zaczęła ciągnąć mnie za język, gdy tylko zamilkłam. Wzruszyłam ramionami.

— W dodatku Vincent chce najpierw OMAWIAĆ ze mną współpracę — wypaliłam, nie mogąc w zakamarkach umysłu znaleźć niczego innego, czym mogłabym się z nią podzielić. Nie byłam gotowa, żeby powiedzieć jej o kolacji. — Ciekawszej dyskusji mogłabym się spodziewać chyba po rozmowie ze ścianą. Może powinien wysłać ją zamiast siebie.

— Założę się, że jesteś dla niego zbyt surowa — zaśmiała się Nick. — Może po prostu mu się spodobałaś?

— I dlatego chce ze mną współpracować czy dlatego milczy w moim towarzystwie? — Uniosłam brew, na co moja siostra wzruszyła ramionami.

— Może i jedno, i drugie. Może jest nieśmiały...

— Chyba oszalałaś — prychnęłam. — Wiesz, kto to jest? Właściciel iNnovation! No wiesz, tej najbardziej znanej firmy z branży digital marketingu, nie tylko w Nowym Jorku, ale w całych Stanach. W zasadzie nawet poza Stanami, bo przecież mają mnóstwo klientów z Europy. Nie wierzę, żeby ktoś taki był nieśmiały. Nie może być, jeśli prowadzi taki interes.

— No dobrze, więc może... Nie wiem, może takie ma usposobienie. — Nick dopiła wino i postawiła pusty kieliszek na stoliku, po czym wstała z sofy i podeszła do mnie. — Pomogę ci z tym obiadem, bo inaczej upiję się na pusty żołądek. A ty też pij, zamiast się zamartwiać. Na pewno nie będzie tak źle. Skoro rozwinął taką firmę, to raczej nie jest psychopata, nie?

— Istnieje taka zależność? — Zaśmiałam się, ale posłusznie chwyciłam swój kieliszek i upiłam spory łyk. Białe, dobrze schłodzone wino to było właśnie to, czego tego popołudnia potrzebowałam. — Zresztą nieważne. Poradzę sobie z Vincentem, oczywiście...

— Oczywiście — potwierdziła Nick, odsunęła mnie od deski do krojenia i sama zajęła się szatkowaniem warzyw. Po chwili najpierw zastygła w bezruchu, a potem odwróciła się do mnie z ożywieniem na twarzy. — Indy, wpadłam na świetny pomysł!

— Jaki?

— Strona internetowa! — wykrzyknęła z ożywieniem. — Słuchaj, są wakacje.

— Dziękuję, kapitanie oczywiście — mruknęłam. — Dla kogo są, dla tego są. Ja już zdążyłam zapomnieć, co to wakacje.

— No tak, jesteś przecież tak bardzo doświadczona przez życie — parsknęła. — Zamknij się i słuchaj. Powinnam zrobić przez wakacje letnie praktyki, ale zupełnie nie miałam głowy się tym zająć i niczego sobie nie załatwiłam. Może mogłabym zrobić je u ciebie w firmie? Mogłabym pomóc ze stroną internetową, znam się na tym przecież!

Posłałam jej sceptyczne spojrzenie.

— Vincent ma sprowadzić jakąś swoją ekipę...

— No to im pomogę, przecież nie mówię, że mam odwalać całą robotę! — przerwała mi z entuzjazmem. Po jej minie domyślałam się, że już jej od tego pomysłu nie odwiode, za bardzo się do niego zapaliła. — No, nie daj się prosić! Załatwię sobie praktyki, a ty będziesz miała dodatkowego sojusznika, chętnie pomogę ci nawet z Vincentem! Sama zobaczysz, będzie super!

— Mówisz tak, jakby to ode mnie zależało. — Pokręciłam z niedowierzaniem głową. — Pamiętasz może, że to nie jest moja firma?

— Ale twojego szefa tak! Jestem pewna, że możesz go przekonać, żeby się zgodził! — Rzuciła nóż na deskę do krojenia i chwyciła mnie za ręce. — Indy, proszę, pomóż mi z tym! Proszę!

— Rodzice mnie zabiją, jak się dowiedzą — mruknęłam. — Wcale nie chcą, żeby ich druga córka poszła pracować do korporacji. Już jedna to dla nich za dużo...

— Więc co, skoro ty możesz, to ja już nie?! — W oczach mojej siostry błysnął bunt. — Poza tym... nie musimy im przecież mówić. O niczym.

Świetnie, jeszcze więcej tajemnic. Jakbym niewystarczająco źle czuła się z tymi, które już przed nimi miałam.

— Nooo... dobra — zgodziłam się w końcu bardzo niechętnie. Naprawdę coś było nie tak z moją asertywnością. — Pogadam jutro z Ryanem.

Nick wydała z siebie pisk radości.

— Super! Zobaczysz, nie pożałujesz! Jestem w tym świetna i będziemy pracować razem, ekstra!

— Nie ciesz się tak — poleciłam cierpko. — Po pierwsze, nie obiecuję, że Ryan się zgodzi, nie mam na to aż tak dużego wpływu, jak myślisz. A po drugie, to nie zabawa, tylko prawdziwa praca, ta, którą zarabiam na życie, rozumiesz? Więc nie narób mi wstydu, bo jak mnie wywałą, to przyjdę mieszkać do ciebie w akademiku, jasne?

Nick pospiesznie pokiwała głową, co sprawiło, że zaczęłam mieć jeszcze większe obawy. To mógł być naprawdę zły pomysł. I wątpiłam, żeby Nick zamierzała potraktować tę sprawę tak serio, jak ja to robiłam. Ale z drugiej strony...

Nick naprawdę była dobra we wszystkim, co dotyczyło komputerów. Jeśli mogłam mieć w zespole Vincenta dodatkową parę oczu, która pomogłaby mi dowiedzieć się, czego ten facet właściwie chciał, powinnam była skorzystać.

Ale czy na pewno, przemknęło mi po chwili przez głowę, gdy wrzuciłam pokrojone warzywa na patelnię. Mogłam w ten sposób skrzywdzić Nick. Wciągnąć ją w coś, co mogło jej przynieść jedynie szkodę. Byłam przecież pewna, że nie wiem wszystkiego.

Może jednak demonizowałam Vincenta i on nie miał złych zamiarów.

Wspólnie dokończyłyśmy przygotowywać obiad; Nick nie zdążyła upić się na pusty żołądek, a mnie pomogło to odsunąć ponure myśli związane z pracą. Zawsze przecież mogłam się zwolnić — z rokiem stażu pracy w takiej firmie jak North&North Development przyjęliby mnie w wielu innych miejscach.

Prawda jednak była taka, że nie chciałam zostawiać Ryana. Pomimo że na co dzień mnie denerwował i nie zapewniał najbardziej komfortowych warunków pracy, byłam do niego przywiązana i chciałam mu pomóc. Szkoda tylko, że to oznaczało, że muszę więcej czasu spędzać z Vincentem.

— Zadzwoń do mnie zaraz jutro, jak tylko się czegoś dowiesz — poprosiła Nick, dalej z tym samym entuzjazmem, niosąc nasze talerze do stolika. — Mogę zacząć właściwie od razu, tylko odejdę z baru! Już nie mogę się doczekać!

Ekstra. Ja nie mogłam się doczekać dużo mniej.

Następnego dnia do pracy znowu przyniosłam dwie kawy.

Bardzo szybko okazało się, że niepotrzebnie. O ile Ryan przyszedł do biura zadziwiająco punktualnie, o tyle Vincent rano w ogóle się nie pojawił.

— Pssst! Jest ta podstępna hiena? — usłyszałam głos Ryana gdzieś zza swoich pleców, gdy porządkowałam właśnie biurko z reszty niepotrzebnych papierów. Odwróciłam się, wspierając łokieć na oparciu mojego obrotowego krzesła, by zobaczyć zaglądającą do środka pomieszczenia głowę szefa. Reszta jego ciała chowała się na korytarzu.

Uniosłam brew.

— Czyżbyś bał się Vincenta?

— No wiesz co! — prychnął z oburzeniem. — Ja? Vincenta? Przecież to mój brat! Jedna z... eee... najbliższych mi osób...

— ...która nigdy w życiu nie wbiłaby ci noża w plecy, prawda? — dokończyłam za niego uprzejmie. Ryan zrobił dziwną minę, jakby się dusił, po czym wmaszerował wreszcie cały do gabinetu.

— Czyli go nie ma, tak? — zawyrokował. — Gdyby był, nie ośmieliłabyś się tak o nim mówić. I skąd w ogóle wiedziałas, że to jego miałem na myśli?!

— Bo jestem medium. — Odwróciłam się z powrotem do komputera i na wszelki wypadek otworzyłam kalendarz Ryana. — Przecież nie dlatego, że doskonale wiem, że tak o nim myślisz, i ponieważ sama myślę tak samo. Niech ci to nawet przez głowę nie przejdzie.

— Mogę się z tobą ożenić? — Ryan podszedł bliżej i przysiadł na skraju mojego biurka. Popatrzyłam na to z dezaprobatą. — Czytasz mi w myślach. Nie znajdę chyba lepiej dopasowanej do mnie kobiety.

— Nie jestem pewna, czy umiejętność czytania w myślach partnerowi jest pożądana dla udanego małżeństwa. — Zamyśliłam się. — Obawiam się, że to mogłoby zbyt szybko skończyć się rozwodem. Pewnych rzeczy lepiej po prostu nie wiedzieć.

Ryan przekrzywił głowę, przyglądając mi się z namysłem, a potem opuścił wzrok na kubek z kawą dla Vincenta i krzywiąc się, wziął go do ręki.

— W zasadzie masz rację. Poza tym absolutnie nie chciałbym znać myśli Vincenta. — Wzdrygnął się na tę opcję, a ja za nim. — Przestałem

się czuć taki wyjątkowy. Jemu też musisz przynosić kawę? Nie może sobie kupić sam?

— A ty nie możesz? — Uśmiechnęłam się do niego psotnie. — Nie bądź zazdrosny.

— Ja? Zazdrosny?! — powtórzył z oburzeniem. — Hej, to nie ma nic wspólnego z zazdrością! Jesteś moją asystentką, nie jego! Jak chce świeżej kawy, to niech sobie sprowadzi z Nowego Jorku Kim. Ty możesz usługiwać i przynosić kawę tylko mnie, nie jemu!

Pokręciłam z niedowierzaniem głową. Niewiarygodne.

— Ale wiesz, że niewolnictwo zostało obalone... — szybko przeliczyłam to w myślach — ...dwieście trzydzieści osiem lat temu?

— Tylko w Massachusetts! — Pogroził mi palcem. — Poza tym w praktyce zakazano go dopiero trzy lata później. Uważaj, historia to obosieczna broń!

— W tym wypadku ci nie pomoże — zapewniłam go. — Nie zamierzam ci usługiwać, bo nie jestem twoją służącą, jasne? Mogę co najwyżej ci pomagać i sama będę decydować o tym, w jakim stopniu chcę pomóc również twojemu bratu. A twoja znajomość historii naszego stanu absolutnie mi nie imponuje.

— Jesteś bezlitosna — jęknął, wstając z biurka. Odruchowo wyglądałam dokumenty, na których siedział. — Mój urok na ciebie nie działa, moja wiedza też nie... Co jeszcze mam zrobić? Vincent nie kiwnął nawet palcem i zaraz mi mówisz, że jemu też będziesz pomagać... Ani się obejrzę, a dogadasz się z nim i wspólnie wywalicie mnie z firmy.

— I miałabym pracować z tym robotem zamiast ciebie? — Udałam, że się zastanawiam. — Hmm, to w sumie nie byłaby taka zła perspektywa.

— No pewnie, że nie, skoro sama też jesteś robotem! Pasowałibyscie do siebie! — krzyknął Ryan, po czym uciekł do swojego biura, zapewne domyślając się, że gdyby tego nie zrobił, mogłabym mu czymś przyłożyć, gdy już przestałabym się śmiać.

Kiedy pół godziny później kawa Vincenta już całkiem wystygła, a jego nadal nie było, z rezygnacją zdjęłam wieczko i sama ją wypilałam. Nie była wcale taka zła.

Kofeina trochę mnie otrzeźwiła i wkrótce potem doszłam do wniosku, że jednak muszę ponownie porozmawiać z Ryanem. Tym razem na serio. Wydrukowałam więc CV Nick, które podesłała mi poprzedniego dnia, i zabrałam je ze sobą do biura mojego szefa.

Ryan siedział za biurkiem i popijał reszkę kawy. Zapukałam i weszłam do środka, po czym położyłam mu na biurku CV.

— Co to? — Zmarszczył brwi. — Po co mi to dajesz?

— Moja siostra studiuje informatykę na MIT — wyjaśniłam, splatając ręce na piersi. — Chciałyby tu zrobić letnie praktyki. Pomyślałam, że mogłaby pomóc w projekcie Vincenta. Zna się trochę na programowaniu i na HTML-u, pewnie przydałaby się choćby przy stronie internetowej.

Ryan zmarszczył brwi i z większym zainteresowaniem sięgnął po CV. Przez chwilę je przeglądał, po czym parsknął śmiechem.

— Serio, Indy? TO jest twoja siostra?!

— Ani jednego złego słowa o Nick, dobrze ci radzę — powiedziałam pośpiesznie. Ryan znowu się zaśmiał.

— W dodatku mówisz na nią Nick, co? W zasadzie pasuje, na pewno bardziej niż Nicole. — Musiałam przyznać, że zdjęcie rzeczywiście wybrała sobie fatalne. Przynajmniej moim zdaniem, bo ja nigdy w życiu nie umieściłabym w swoim CV zdjęcia z czarnym, mocnym makijażem, pomalowanymi na ciemno ustami i w dodatku nastroszoną fryzurą. — O rany, jak to możliwe, że wy jesteście do siebie tak bardzo niepodobne? Moja idealna asystentka i ta cybergotka.

— W życiu nie widziałeś cybergotki, skoro tak mówisz — prychnęłam. — Moja siostra po prostu lubi... wyróżniać się z tłumu. Większość informatyków to indywidualiści. Nie czepiaj się jej, dobra?

— Macie inne matki czy co?

— Nie, mamy tych samych rodziców — wyjaśniłam, starając się nie tracić spokoju. — Wyobraź sobie, że rodzeństwo nie zawsze jest do siebie podobne jak dwie krople wody. Zresztą powinieneś to wiedzieć, wystarczy spojrzeć na ciebie i Vincenta.

Na te słowa Ryan zmarszczył brwi.

— No dobra, tu masz rację — przyznał w końcu niechętnie. — To co z tą twoją siostrą?

— Jak zwykle skupiasz się na fotce i omija cię wszystko, co się do ciebie mówi. — Westchnęłam. — Informatyka. Praktyki. Projekt Vincenta.

— Ach, no tak! — Palnął się ręką w czoło, a ja pożałowałam, że to nie była moja ręka. — Nie wiem, czy to dobry pomysł. Vince mógłby zjeść twoją biedną siostrzyczkę na śniadanie.

Prychnęłam z lekceważeniem.

— Nie musisz się martwić o Nick, potrafi sobie poradzić z ludźmi nie gorzej niż ja. — To akurat była prawda, moja siostra z nikim nigdy się nie patyczkowała. Chyba wszyscy Fisherowie mieli to we krwi. — I naprawdę zna się na komputerach. Jakies sto razy lepiej niż ja.

— No proszę, to naprawdę niezła rekomendacja. — Ryan jeszcze raz zerknął na CV, po czym uśmiechnął się chytrze. — To znaczy, że dzięki niej moglibyśmy wiedzieć, co knuje Vincent, tak? No wiesz, jeśli twoja siostra zna się choć trochę na hakowaniu...

— Nie. — No proszę, czasami jednak potrafiłam być asertywna. Nawet bardzo. Aż zamknęłam tym jednym słowem Ryanowi usta. — Wyjaśnijmy sobie jedno. Jeśli Nick ma tutaj przyjść, nie będę jej wciągać w żadne rozgrywki pomiędzy tobą a Vincentem. W zupełności wystarczy, że już ja mogę w nich oberwać rykoszetem. Nie będę narażać na nic mojej siostry i na pewno nie będę od niej oczekiwać, że zacznie robić coś nielegalnego. Ty tym bardziej nie powinienes. Czy to jasne?

Ryan uniósł ręce w geście poddania i odchylił się do tyłu na krześle, jakby chciał się znaleźć jak najdalej ode mnie. Aż tak biła ze mnie żądza mordu czy znowu przesadzał? Znając go, pewnie to ostatnie, żeby zrobiło mi się głupio.

— Dobra, spoko — zdecydował w końcu. — Jak chcesz, niech tu robi praktyki, może nawet do czegoś się przyda. Załatwisz wszystko z kadrą, tak?

Skinęłam głową i odwróciłam się na pięcie, żeby odejść. To przynajmniej oznaczało, że na jakiś czas mam zapewnioną pracę i nie muszę po raz tysięczny przekładać papierów na biurku.

Kiedy o dwunastej Ryan zaczął zbierać się na lunch, wszystko z kadrą i z Nick miałam już załatwione; mogła zacząć następnego dnia, co z jednej strony lekko mnie niepokoiło, a z drugiej pocieszało. Miałam nadzieję, że podjęłam właściwą decyzję.

Chociaż to w sumie była decyzja Nick, i tak czułam się za nią odpowiedzialna.

— Dzwonił Vince, będzie za jakiś kwadrans z ekipą — powiedział Ryan, wychodząc do mnie z gabinetu, jeszcze z komórką w ręce. — Wychodzę na lunch, nie wiem, kiedy wrócę. Znajdź im jakąś salkę, jeśli będą potrzebować więcej miejsca. I w ogóle zajmij się nimi. Możesz powiedzieć mojemu bratu, że mam ważne spotkanie.

Tchórz.

— Jasne — wymamrotałam, starając się ukryć irytację. — Powiem, że dla odmiany zarządzasz firmą.

— Tak zrób — poradził, błyskając tym swoim łobuzerskim uśmiechem. Posłałam mu miazdzące spojrzenie. — Hej, nie patrz tak na mnie. Wiesz, ile moi rodzice wydali pieniędzy, żeby ten uśmiech tak wyglądał? Mogłabyś przynajmniej udawać, że to jakkolwiek na ciebie działa.

— Przepraszam, ale nie płacisz mi za udawanie — zaprotestowałam natychmiast słodko. — Od tego chyba masz swoje dziewczyny, nie?

— Ty wiedzmo! Nigdy żadna na mnie nie narzekała! — Podniósł głos i zrobił krok w moją stronę, podczas gdy ja nie wytrzymałam i parsknęłam śmiechem, ale zanim zdążył mnie uszkodzić, co, byłam tego pewna, zamierzał, w progu gabinetu stało nagle zjawisko.

Ryan zatrzymał się odruchowo, gapiąc się na nie bez słowa, podczas gdy zjawisko powoli rozejrzało się dookoła i weszło do środka, posyłając nam królewskie, niezadowolone spojrzenie. Poczułam się nagle jak koczmołuch z moimi byle jak uczesаныmi włosami, które znowu pod wpływem wilgoci zaczęły się lekko kręcić, w zwykłym, nieco pogrzebowym kostiumie i ze szczątkowym makijażem. Zjawisko tymczasem wydęło idealnie umalowane wargi i odezwało się:

— Szukam Vincenta Northa. Podobno powinien tu być.

Ryan pierwszy przełamał stupor, zapewne dlatego, że to właśnie ćwiczył całe życie. Uwodzenie pięknych kobiet. Podszedł bliżej do zjawiska i zaproponował spoczęcie na kanapie.

Dokładnie tak się wyraził. „Może pani spocznie na kanapie?”.

Kobieta była naprawdę piękna. Lekko kocie rysy twarzy, długie do ramion, gęste, czarne włosy, ogromne oczy w ciemnej oprawie długich rzęs, oliwkowa cera — wszystko to zdradzało jakichś zagranicznych przodków; gdybym miała strzelać, stawiałabym, że przynajmniej w jednej czwartej jest Hinduską. Poza tym była wysoka, pewnie sporo wyższa ode mnie, i szczupła — nie za chuda, ale za to z pięknym wcięciem w tali. Ubrana w zwiewną, zieloną sukienkę do kolan w kwiatowe wzory, na którą narzuciła tylko lekki żakiet, i wysokie szpilki, prezentowała się idealnie.

Kobieta spoczęła więc na kanapie, a potem znowu wpatrzyła się w nas pytająco. Ponieważ Ryan wyglądał, jakby po tej jednej uwadze znowu zapomniał języka w gębie, czym prędzej pospieszyłam z wyjaśnieniami:

— Pan North rzeczywiście jest w drodze do firmy, będzie za jakiś kwadrans. Jeśli zechce pani poczekać, mogę przynieść coś do picia. Kawy, herbaty...

— Herbaty — zadysponowała natychmiast. — Czerwonej. Macie czerwoną herbatę, mam nadzieję?

Zrobiłam głupią minę, bo nie miałam pojęcia, czy w firmie była czerwona herbata, po czym wykonałam jakiś ruch głową pomiędzy kiwnięciem a potrząśnięciem, który w zasadzie nie wiadomo, co oznaczał. Sądząc po minie Ryana, nic, co by zrobiło dobre wrażenie.

— Jestem Ryan North, brat Vincenta — odezwał się tymczasem, siadając obok nieznaomej. — Jeśli mogę...

— Och, oczywiście, Vincent mi o tobie opowiadał! — Zjawisko ożywiło się nieco i podało mojemu szefowi rękę. — Lucinda Mishra, jestem dziewczyną Vincenta. Na pewno mówił o mnie, prawda?

Bezwiednie otworzyłam usta, na szczęście „dziewczyna Vincenta” w tamtej chwili na mnie nie patrzyła. W ogóle zachowywała się tak, jakby po dyspozycji przyniesienia jej napoju przestała mnie zauważać. Pewnie jej zdaniem powinnam była natychmiast opuścić biuro i nie wracać, póki nie znajdę dla niej czerwonej herbaty.

Ponad ramieniem Lucindy podchwyciłam zaskoczone spojrzenie Ryana. DZIEWCZYNA, zapytałam bezgłośnie, na co wzruszył ramionami. Najwyraźniej Vincent opowiadał Ryanowi o Lucindzie dużo mniej, niż Lucindzie o Ryanie.

— Oczywiście... eee... Lucindo — odpowiedział w końcu mój szef, w jednej chwili tracąc gdzieś cały swój urok. — Bardzo mi miło cię w końcu poznać.

— Mów mi Luce, proszę! — Uśmiechnęła się słodko i zrobiła taki ruch ręką, jakby odganiała się od komara. — Lucinda brzmi tak poważnie i tak staro. Moi rodzice uparli się, żeby dać mi amerykańskie imię, ale gust mieli raczej średni...

— Przypomnisz mi, skąd się znacie z Vincentem? — zapytał ostrożnie, a ja nie mogłam się zmusić, żeby opuścić gabinet i tę rozmowę. Równocześnie cieszyłam się, że dziewczyna Vincenta to Ryana złapała w swoje szpony, bo dzięki temu przynajmniej nie mógł wyjść na lunch i zostawić mnie samą z ekipą jego brata. Dobrze mu tak!

— Och, tata i Vincent prowadzą różne wspólne interesy. — Znowu ten gest odganiania się od komara, jakby Lucinda w ten sposób usuwała

z głowy nieprzyjemne myśli. — Już dosyć długo, chyba z pięć lat. Zwróciłam uwagę na Vincenta, gdy tylko pierwszy raz go zobaczyłam. Ma takie piękne, głębokie oczy. Jest niezwykle romantyczny.

O mało nie zakrztusiłam się po tych słowach własną śliną. Romantyczny?! Ten robot?!

Lucinda zrobiła rozmarzoną minę, jakby przypominała sobie jakieś romantyczne wydarzenie z udziałem Vincenta. Na tę myśl zrobiło mi się trochę niedobrze i uznałam, że moja cierpliwość właśnie się kończy. Chociaż podejrzewałam, że Ryan spróbuje mnie za to potem obedrzeć ze skóry, poderwałam się od biurka i uciekłam, mamrocząc coś o herbacie.

Na korytarzu o mało nie wpadłam na samego Vincenta. Szedł w kierunku biura Ryana nie sam, lecz w towarzystwie dwóch nieznanych mi facetów. Nie zwróciłam na nich w pierwszej chwili większej uwagi, bo całą pochłoneła próba zatrzymania się, zanim rozpląszczę się na klatce piersiowej brata mojego szefa. Na szczęście się udało; Vincent zatrzymał się równie gwałtownie i nagle tuż przed oczami miałam jego brązowy krawat w prążki, a na ramionach jego dłonie — chyba chciał się upewnić, że jednak na niego nie wpadnę. Odruchowo cofnęłam się o krok i natychmiast tego pożałowałam, gdy napotkałam jego uważne, ciemne spojrzenie. Przechylił lekko głowę.

— Coś się stało?

— Nie, skąd — zaprzeczyłam szybko. — Idę... zrobić herbatę. Chcesz też? A może wy? — Wychyliłam się zza niego do stojących za nim facetów i uśmiechnęłam się zachęcająco. Wymienili skonsternowane spojrzenia.

Vincent przekrzywił głowę jeszcze mocniej i zmarszczył brwi, przyglądając mi się w milczeniu. Świetnie, znowu nic nie mówił. Cholerny myśliciel. I co, miałam tak przed nim stać jak ten kolek?

Na pewno nie zamierzałam.

— W moim biurze jest twoja dziewczyna — wymamrotałam, po czym wyminęłam go i uciekłam.

Ostatecznie to ja, nie Ryan, okazałam się tchórzem.

Rozdział 9

Kiedy w końcu wróciłam do gabinetu, szopka trwała w najlepsze.

Dwaj podwładni, których przyprowadził ze sobą Vincent, stali w wejściu, z mieszaniną przerażenia i fascynacji przyglądając się scenie w środku. Chętnie zamieniłabym się z nimi miejscami, bo oni przynajmniej mogli sobie pójść w cholerę, a ja niestety byłam zmuszona wejść do okupowanego gabinetu, choćby po to, by postawić tacę z dzbankiem pełnym herbaty i filiżankami.

W dodatku miejsce przy moim biurku było zajęte. Siedział tam Ryan, chowając się za moim laptopem i zza niego spoglądając na dyskutującą żywo parę usadowioną na kanapie. To zdanie nie było do końca zgodne ze stanem faktycznym. Żywo dyskutowała głównie Lucinda, za to na kanapie siedział tylko Vincent, bo jego dziewczyna spacerowała nerwowo wokół kanapy, wymachując na wszystkie strony rękami.

— Chciałam ci zrobić niespodziankę... — dobiegł mnie jej nieco płaczliwy ton głosu. — Zaskoczyć cię, żebyś się ucieszył, że nie musimy w ogóle się rozstawać! Nie widziałam cię od środy, chciałam cię zobaczyć! Dlaczego tak się zachowujesz?

Z trzaskiem postawiłam na stole tacę, na co klóćca się para w ogóle nie zwróciła uwagi; Ryan za to podskoczył gwałtownie, po czym spojrzał na mnie takim wzrokiem, jakbym przyłapała go na czymś nielegalnym.

— Co tu się dzieje? — zapytałam przyciszonym głosem.

Czym prędzej wstał, natychmiast oddając mi fotel, pokręciłam jednak głową. Oparłam się plecami o przeszkloną ścianę gabinetu i skrzyżowałam ramiona na piersi, a po chwili wahania mój szef do mnie dołączył.

— Specjalnie dla ciebie zrobię relację skróconą. Lucinda przyjechała tu, żeby odwiedzić Vincenta i dodać mu otuchy podczas pobytu w obcym mieście. — Ryan skrzywił się z rozbawieniem. — To cytaty

z niej to „obce miasto”. A przecież ona doskonale wie, skąd pochodzi Vincent.

— Już nie jesteś zachwycony? — Uniosłam brew. Ryan zmieszał się i prychnął.

— Daj spokój, nie tykam cudzego towaru. — Znowu to samo. Boże, on był niereformowalny! — Vincent z kolei, jeśli nadal interesuje cię geneza tego, co obecnie mamy przed oczami, wcale się nie ucieszył. Odpowiedział, że przyjechał do pracy i nie będzie miał możliwości, by poświęcić Lucindzie czas.

— To ją tak zdenerwowało?

— Zapropnowałam, że zapłaci za jej hotel. — Ryan zachichotał. — I za powrotny samolot.

— Hmm. Ale przecież twój brat mieszka sam w apartamencie, prawda? — przypomniałam sobie. — To nie mógł...

— Nie wtrącam się do życia prywatnego mojego brata i uwierz, ty też nie powinnaś — przerwał mi natychmiast. — To mogłoby być traumatyczne doświadczenie.

Przypomniałam sobie tę uwagę o romantyzmie Vincenta i doszłam do podobnego wniosku, po czym się wzdrygnęłam. W zamyśleniu po-kiwiałam głową.

— Nie zamierzam wyjeżdżać, skoro dopiero co przyjechałam! — krzyknęła tymczasem płaczliwie Lucinda, tupiąc nogą. W obecności swojego chłopaka naprawdę traciła przynajmniej część uroku. Było to pewnie związane z tym, że tak łatwo dawała się wyprowadzić z równowagi. Chociaż pewnie nie powinnam jej oceniać, nie byłam od niej lepsza. — Nigdy wcześniej nie byłam w Bostonie. Chcę zobaczyć twoje rodzinne miasto i zajmę się zwiedzaniem, kiedy nie będziesz miał dla mnie czasu. A jego resztę umilę ci swoim towarzystwem!

Była zdeterminowana, to musiałam jej przyznać. Najzabawniejszy w tym wszystkim był jednak fakt, że przez cały czas perorowała właśnie Lucinda. Vincent nie odezwał się ani razu, odkąd weszłam do gabinetu.

Może Lucinda pod pojęciem „romantycznego” miała na myśli właśnie jego małomówność?

— Chcę poznać twoich rodziców — dołożyła do pieca, ciągle nadąsana. — Znamy się już pięć lat, a ty z moim ojcem jadasz lunch przynajmniej raz w tygodniu. Spotkajmy się wszyscy razem na kolacji. Najlepiej dzisiaj.

Moja nadzieja, że może przez to żądanie ja sama będę miała wolny wieczór, szybko została stłumiona przez szorstką odpowiedź Vincenta:

— Jestem już dzisiaj umówiony, Lucy. Nie będę mógł cię nigdzie zabrać.

— No to odwołaj to! — zawołała. — To na pewno nic ważnego! Poza tym tyle razy cię prosiłam, żebyś nie mówił do mnie „Lucy”!

— Twój ojciec tak do ciebie mówi — odparł zdumiony Vincent. Zasłoniłam sobie usta, żeby nie parsknąć śmiechem.

— Dlaczego właściwie oni dalej tu siedzą? — zapytałam szeptem Ryana. — Nie widzą, że robią z siebie pośmiewisko?

— Vincent próbował ją wyprosić, ale Lucinda była bardzo uparta — odpowiedział tym samym tonem. — Chyba woli klócić się przy świadkach, bo boi się, że w cztery oczy mój brat już w ogóle nic do niej nie powie. Zresztą co ja tam mogę wiedzieć.

— No właśnie, ojciec! — wydarła się tymczasem Lucinda. — Czy ty jesteś moim ojcem?! Każdy inny mówi do mnie „Luce”, czemu ty nie możesz?!

— Uspokój się i nie rób scen — polecił jej cierpko Vincent. Nawet na nią nie patrzył, gdy z nią rozmawiał, i miałam wrażenie, że jej wybuch w ogóle go nie obszedł. Rany, okropny był z niego chłopak, nawet jeśli Lucinda zachowywała się skandalicznie. — Jestem dzisiaj umówiony na kolację biznesową i nie będę tego odwoływał, bo taki masz kaprys. Jedź do hotelu, a ja znajdę ci jakiś samolot do Nowego Jorku.

— Nie chcę żadnego samolotu! — Znowu tupnęła nogą. — I nie chcę jechać do hotelu! Chcę jechać do ciebie i poczekać, aż wrócisz z tej głupiej kolacji! Może umrę do tego czasu z głodu i będziesz musiał zająć się moimi zwłokami!

Pierwszy raz widziałam takie piękne zmieszanie na twarzy Vincenta. Nie miałam pojęcia, której części wypowiedzi Lucindy dotyczyło, ale niezależnie od tego byłam gotowa kibicować tej dziewczynie, jeśli jej samozaparcie miało wpędzać starszego Northa w taką konsternację.

Nie wytrzymałam i jednak parsknęłam cicho śmiechem. Vincent oczywiście usłyszał i natychmiast podniósł na mnie wzrok, w którym widziałam niezadowolenie i gniew. Musiał aż gotować się z emocji w środku, skoro tyle w nim zobaczyłam. A więc on naprawdę czasami coś czuł!

Może to znaczyło, że jednak nie był psychopatą.

— Prosiłem cię, żebyś się uspokoiła — powiedział do Lucindy, ponieważ jednak cały czas patrzył na mnie, poczułam się dziwnie. Jakby odnosił się do mojego niestosownego śmiechu w miejscu pracy. — Stresujesz mojego brata i jego asystentkę. Chodź, porozmawiamy gdzieś bez świadków.

Nie czekając na jej odpowiedź, chwycił Lucindę za ramię i niemalże wyciągnął z gabinetu, chociaż bardzo się opierała. Jęczała jeszcze coś po drodze, ale żadne z nas już chyba jej nie słuchało; odetchnęłam z ulgą, gdy wyszli, a Ryan podsunął sobie dzbanek z herbatą i nalał do pełna do jednej z filiżanek. Posłałam mu sceptyczne spojrzenie.

— Myślałam, że nie pijesz herbaty.

— Bo nie piję, ale co, ma się zmarnować? — Upił łyk, po czym się skrzywił. — Blee, jakie to niedobre. To jest ta czerwona herbata?

— Nie, zwykła czarna. — Wzruszyłam ramionami. — Dopóki nie zadysponujesz kupna zapasu czerwonej, nie będę miała dla Lucindy nic lepszego.

— Może lepiej, że sobie poszła i nie zdążyła tego spróbować. Ciekawe, jaką aferę urządziłaby o herbatę. — Zrobił przerażoną minę i cofnął się do swojego gabinetu. — Każ zamówić jakiś jej niewielki zapas, co? Tak na wszelki wypadek.

Zanotowałam to sobie w głowie do zrobienia na później, po czym wyszłam na korytarz. Ze sztucznym uśmiechem zwróciłam się do pracowników Vincenta, którzy stali w pewnej odległości od wejścia do gabinetu, udając, że niczego nie słyszą. Mądrzy ludzie.

Bardzo się od siebie różnili. Pierwszy był pod czterdziestkę, miał szpakowate ciemne włosy i był lekko opalony; drugi z kolei wydał mi się tylko nieco ode mnie starszy, był wysoki i chudy jak tyczka.

— Bardzo za to panów przepraszam. Jestem Indiana Fisher, asystentka pana Ryana Northa. — Wyciągnęłam w ich kierunku rękę, momentalnie wracając do wyćwiczonej roli idealnego pracownika. — Zapewne będą panowie potrzebowali miejsca do pracy. Zaraz się tym zajmę, na razie jednak zapraszam z powrotem do gabinetu. Przygotowałam herbatę.

— To ja bardzo przepraszam — odezwał się po chwili milczenia ten starszy, ujmując w końcu moją dłoń. — Nazywam się Colton Stewart. Dosyć blisko współpracuję z Vincentem i prawdopodobnie to przeze mnie panna Mishra dowiedziała się, gdzie go szukać. Gdy tylko

zorientowała się, że planujemy dołączyć do szefa w Bostonie, natychmiast sama również spakowała walizkę.

Uśmiechnęłam się blado, dochodząc do wniosku, że Colton Stewart chyba nie przepada za Lucindą. Świadczył o tym sposób, w jaki wypowiedział ostatnie zdanie — z lekkim niesmakiem.

— To jest Cooper — dodał, wskazując ręką swojego współpracownika. Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, czy podał mi imię, czy może jednak nazwisko. — Cooper prowadzi zespół graficzny, tak zwany performance design. Ja z kolei stoję na czele grupy analitycznej. Reszta naszych zespołów została naturalnie w Nowym Jorku; w razie potrzeby będziemy się z nimi komunikować telefonicznie lub poprzez wideokonferencje.

Od razu polubiłam Coltona Stewarta. Wyglądał na rozsądnego, konkretnego gościa, który nie lubi tracić czasu na głupoty. W związku z tym dałam im tylko kwadrans przerwy: usadziłam ich w tym czasie w moim gabinecie na kanapie, podałam tę cholerną herbatę, po czym pobiegłam załatwiać salkę.

Z salkami w naszej firmie zawsze był problem, ja jednak miałam dojścia wszędzie. Skutecznie odwołałam wszystkie rezerwacje w jednej z nich na najbliższy tydzień, cierpliwie i beznamytnie przeczekałam lawinę skarg typu: „Ale miałem tam umówione spotkanie z klientem!”, „Mam calla z Wielką Brytanią, jak inaczej mogę z nimi rozmawiać?!”, i inne tego rodzaju bzdety, które kompletnie mnie nie obchodziły, po czym ulokowałam tam naszych gości.

Ryan był ze mnie bardzo zadowolony.

— Gdy cię nie było, przyszła tu Amanda z recepcji — oświadczył, gdy wróciłam wreszcie do siebie. — Powiedziała, że zaczniesz przełączać bezpośrednio do nas wszystkich tych, którzy dzwonią do niej ze skargami odnośnie do tej salki, którą im zabarałaś. Zuch dziewczyna.

Roześmiałam się i zajęłam swoje miejsce za biurkiem. Skrzywiłam się, gdy zauważyłam, że Ryan zdążył rozregulować mi fotel. Podłokietniki miałam pod brodą, a nogami nie sięgałam do podłogi, tak wysoko podniósł siedzenie.

— Niech łączy ich z Vincentem. Zmrozi ich samym milczeniem w słuchawkę.

— Wiesz, czasami się ciebie trochę boję — zauważył, kręcąc głową. — Jesteś jak rekin: odrobina krwi w wodzie i natychmiast rzucasz się

na nieszczęśnika. Aż nie chcę myśleć, co mówisz o mnie za moimi plecami.

— Jak to, nie wiesz? — zdziwiłam się. — Że jesteś beztroskim, płytkim playboyem, któremu w ogóle nie zależy na pracy, więc wysługuje się innymi.

— Tylko tyle? To luz. — Machnął ręką, jego łobuzerski uśmiech sugerował jednak, że próbował mnie sprowokować. Nie udało mu się. — Dobra, może teraz wreszcie uda mi się iść na ten lunch. Daj znać, gdyby Vincent wrócił, będę wiedział, kiedy go przedłużyć.

Rany, czasami tak bardzo nie znosiłam Ryana.

Poszedł, a ja zostałam sama. Teoretycznie też mogłam iść na lunch, ale jakoś nie byłam głodna, poza tym obawiałam się, że za jakiś czas mogę być potrzebna Vincentowi i jego ludziom. Ponieważ jednak nie mogłam beczynnie usiedzieć w biurze, postanowiłam wybrać się na mały rekonesans.

Zanim to jednak zrobiłam, zabrałam pudełko rafaello trzymane w szufladzie biurka „na wszelki wypadek”.

Idąc przez biuro i przyglądając się kolejnym działom, zastanawiałam się, kogo najlepiej przydybać. Musiałam znaleźć kogoś, z kim możliwie dobrze się znałam, kogoś, kto byłby wobec mnie szczery, ale równocześnie kogoś, kto dużo wiedział o firmie. Mój wybór ostatecznie padł na Caroline, jedną z asystentek. Wprawdzie nie znałam jej za dobrze, bo nieco różniłyśmy się wiekowo — była ode mnie ponad dziesięć lat starsza — ale za to całkiem ją lubiłam (także dlatego, że podobnie jak ja skończyła porządne studia, które niewiele jej dały — w przypadku Caroline były to finanse i rachunkowość) i zdawałam sobie sprawę, że wie o wszystkim, co dzieje się w firmie. Chociaż sama nie rozprze-strzeniała plotek, z pewnością znała każdą z nich. Jeśli ktoś mógł mi służyć informacją na temat tego, co mówiło się w biurze o Ryanie i o mnie, to tylko ona.

Znalazłam ją oczywiście na stanowisku pracy, bo Caroline też miała bzika na punkcie idealnego wypełniania swoich obowiązków, zupełnie jak ja. Między innymi dlatego ją tak lubiłam, bo równie poważnie podchodziła do swojej pracy. Rozmawiała akurat przez telefon, ale gdy podeszłam i oparłam się łokciami o kontuar przy jej stanowisku — Caroline nie miała typowego biurka w gabinecie — pokazała mi palcem, żebym zaczekała.

Rozejrzałam się dookoła. Piętro poniżej ostatniego, na którym znajdowało się biuro Ryana, zajmowali głównie deweloperzy. Caroline była asystentką jednego z nich, ambitnego faceta szybko pnącego się po szczeblach kariery. Czasami, gdy się nad tym zastanawiałam, dochodziłam do wniosku, że chyba tylko ja nie miałam pojęcia, jak robić karierę.

— Cześć, Indy — przywitała się ze mną Caroline, obdarzając mnie ciepłym uśmiechem, gdy skończyła rozmawiać. — Co cię sprowadza na nasze niskie piętra?

— Zjechałam tylko jedno w dół, nie przesadzaj. — Również odpowiedziałam uśmiechem, po czym przesunęłam w jej stronę rafaello. — Dostałam je ostatnio, ale jestem na diecie, a mogłabym zjeść naraz całe opakowanie. Może mi pomożesz?

Caroline rzuciła mi uważne spojrzenie i przysunęła sobie pudełko. Byłam pewna, że nie nabrała się ani przez sekundę.

Caroline zawsze wyglądała doskonale — miała idealnie ułożone długie blond włosy, dyskretnie umalowane ciemnoniebieskie oczy i nieskazitelną cerę, na której nie widziałam ani śladu zmarszczek. Była wysoka i miała istic posagową figurę, a w dodatku coś takiego w sposobie noszenia się, co sprawiało, że wszyscy, nawet najważniejsi dyrektorzy, stawali przed nią na baczność. Trudno też było przed nią cokolwiek ukryć.

— Indiana Fisher na diecie? W życiu w to nie uwierzę — prychnęła, odpakowując folię. — Ty zawsze robisz, co chcesz.

— Gdybym robiła tylko to, co chcę, już dawno nie byłoby mnie w tej firmie — zaoponowałam. Caroline zastygła na moment, zastanawiając się, po czym skinęła głową.

— W zasadzie masz rację. No ale dobra, mów, o co chodzi. Przecież doskonale wiem, że rafaello to tylko przekupstwo.

— Rzeczywiście, mam do ciebie pewną sprawę. — Zamilkłam na moment, niezdecydowana, jednak było już za późno, żeby się wycofać. — Ale musisz mi obiecać, że powiesz prawdę.

— Kochanie, czy ja cię kiedykolwiek okłamałam? — Pobłażliwe spojrzenie Caroline było w zasadzie zbędne. I tak mogłam z czystym sumieniem zapewnić, że nie.

— No tak, masz rację. — Wyłamałam palce, kręcąc głową, gdy zachęcająco podsunęła mi pudełko z rafaello. — Muszę się dowiedzieć, jakie plotki krążą o mnie w firmie.

Caroline z zatroskaniem zmarszczyła brwi. Już mi się to nie podobało.

— Może lepiej, żebyś nie wiedziała.

— Gdybym tak uznała, nie przyszedłabym do ciebie — mruknęłam.

— Po prostu powiedz mi prawdę.

— To znaczy, że coś już słyszałaś. I tak się dziwię, że dopiero teraz.

— Wzruszyła ramionami, po czym ugryzła kawałek czekoladki. — Chyba sama się domyślasz, o co chodzi. O ciebie i o Ryana.

— Nic między nami nie ma — zaprotestowałam odruchowo. Caroline przewróciła oczami.

— Kochanie, ja o tym wiem, i to bardzo dobrze. Uwierz mi, gdyby coś między wami było, dowiedziałabym się o tym jako jedna z pierwszych. Potrafię odróżnić głupie plotki od prawdy. Mnie nie musisz tego tłumaczyć... Problem w tym, że w tej chwili już w ogóle nie ma tego komu tłumaczyć. Plotki się rozeszły i jest po ptakach, to tak, jakby teraz ścigać ducha. Wszyscy szepczą między sobą, ale każdy się wyprze, jeśli spróbujesz choćby poruszyć ten temat. Winowajcy brak.

— Ty nie wiesz, kto zaczął je rozpuszczać? — zdziwiłam się. — Ktoś musiał. To nie tak, że pewnego dnia całe biuro przyszło do pracy i nagle uznało, że zaczęłam sypiać ze swoim szefem.

— Tak, ale po takim czasie trudno wyśledzić pierwotne źródło. — Kolejne pełne troski spojrzenie. — To trwa już od dobrych paru miesięcy. Aż dziwne, że wcześniej nic nie słyszałaś. Musieli przy was bardzo filtrować informacje.

Albo Ryan doskonale wiedział, co mówiło się o nas w firmie, i tylko ze mną się tym nie podzielił, pomyślałam ponuro.

Caroline tymczasem zjadła kolejne rafaello i po namyśle podjęła temat.

— Wiesz, jakiś czas temu nawet miałam z tym do ciebie przyjść, ale uznałam, że zaczekam i zobaczę, kiedy sama się zorientujesz.

— Dzięki — mruknęłam.

— Chodzi o to, że... — zawahała się, jakby zastanawiała się, jak najlepiej to ująć — ...takie plotki nie biorą się z niczego...

— Już mówiłam, że między nami nic nie ma.

— Wiem i nie to mam na myśli. — Posłała mi potępiające spojrzenie, pod którego ciężarem obiecałam sobie, że już nigdy jej nie przerwę. — Naprawdę nie dawaliście żadnych powodów, żeby w firmie zaczęto o was coś takiego mówić. Oczywiście gdy przyszedł tu do pracy, wiele

osób zakładało się, kiedy zaczniesz z nim sypiać. — Otworzyłam usta ze zdziwienia na te słowa, bo pierwszy raz o tym słyszałam. — Z poprzednimi asystentkami prędzej czy później przechodził to samo, więc przy tobie już zaczęły się zakłady. Ale szybko wszystko na ten temat ucichło, bo wyglądało na to, że nic się między wami nie dzieje. Przez jakiś czas był spokój... A potem nagle wybuchły te plotki i zupełnie nie wiem, skąd się wzięły.

— Może ktoś za dużo zainwestował w zakłady? — Uniosłam w rozmowie brew, chociaż wcale nie było mi do śmiechu. Tym bardziej, że Caroline pozostała poważna.

— Oczywiście, że nie. Albo komuś bardzo się nudzi i dlatego zaczął opowiadać takie bzdury, które szybko się przyjęły, bo tego właśnie wszyscy po was oczekiwali, albo...

— Albo? — podjęłam, kiedy zawiesiła głos. Po jej wahaniu domyślałam się, że nie robiła tego, by wzmoczyć moje zainteresowanie, ale raczej dlatego, że sama nie bardzo wiedziała, jak to powiedzieć.

— Albo któregoś z was ma w tej firmie jakichś wrogów i to oni chcą wam narobić kłopotów.

Prychnęłam z lekceważeniem.

— Kłopotów? Przecież mówią o tym od miesięcy, jak twierdzisz, i nic złego się nie stało. Nawet nie wiedziałam, że coś takiego ma miejsce!

Chociaż oczywiście było to ogromnie irytujące.

— Ale, po pierwsze, sprawa, że jesteście na świeczniku — wyjaśniła Caroline cierpliwie. — Wszyscy was obserwują i jeśli zrobicie coś niewłaściwego, to dopiero wam się dostanie. A po drugie, może nie chodzi o was. Może te plotki w ogóle nie są przeznaczone dla was, tylko dla kogoś innego.

— Jego ojciec — powiedziałam, a moja rozmówczyni skinęła głową. — Ryan powiedział mi kiedyś, że jego ojciec postawił mu jeden warunek, zanim przyszedł tu do pracy. Z poprzednią asystentką podobno była jakaś afera... Dlatego pan North powiedział, że jeśli Ryan jeszcze raz zacznie romansować z kimś z biura, postara się, żeby stracił funkcję. To stąd ta zasada Ryana, żeby nie spotykać się z nikim z firmy. Bo wcześniej trochę... ekhm... przeholował.

— Tak, dokładnie — potwierdziła z aprobatą. — Dobrze kombinujesz. A jak myślisz, co by się stało, gdyby pan Charles zajrzał teraz do firmy i usłyszał, co się mówi o tobie i Ryanie?

— Ryan mógłby mieć kłopoty. — Może i ojciec oddał synowi firmę do zarządzania, ale nadal miał w niej większościowe udziały. Nadal mógł narobić Ryanowi syfu, gdyby tylko chciał. — Nie wiem, jak dokładnie zareagowałby jego ojciec, ale mógłby go przecież nawet odsunąć od sprawowania funkcji dyrektora generalnego. Na pewno znalazłby sposób. Jeśli więc ktoś celowo rozpущa takie plotki po biurze, może to robić po to, by zaszkodzić Ryanowi.

To było takie oczywiste, kiedy Caroline przedstawiła to w ten sposób. A ja wcześniej w ogóle się nie zorientowałam!

— Przychodzi ci do głowy, kto mógłby chcieć mu zaszkodzić? — zapytała tymczasem Caroline, pochylając się bliżej mnie. Nic dziwnego, w końcu ta pozornie niewinna rozmowa powoli zamieniała się w jakieś omawianie teorii spiskowych. — Kto mógłby zyskać, gdyby Ryan został pozbawiony stanowiska? Komu mogłoby na tym zależeć? Albo może... kto przejąłby je po nim?

Chociaż bardzo chciałam być obiektywna, do głowy przychodziło mi tylko jedno nazwisko.

— Jego brat — odpowiedziałam więc niechętnie. Ufałam Caroline, ale i tak miałam wątpliwości, czy powinnam dalej prowadzić z nią tę rozmowę. — Vincent byłby chyba jedynym kandydatem. Tylko że jego nawet tutaj nie ma, przecież on na stałe mieszka w Nowym Jorku.

— Ale właśnie przyjechał, prawda? A kto inny może donieść panu Charlesowi, jakie plotki krążą tu po firmie?

Kurczę, Caroline miała rację. Nawet jeśli Ryan miał innych wrogów i to nie Vincent za tym stał, jego obecność w Bostonie faktycznie mogła pomóc nieznanemu sabotażyście. Równie dobrze nawet przed swoim przyjazdem mógł mieć w firmie kogoś opłaconego, kogoś, kto mógłby otrzymać zadanie nadszarpnięcia już i tak nadwątlonej reputacji mojego szefa.

W jednej chwili wróciły wszystkie obawy co do Vincenta i przyczyn jego obecności w Bostonie. A jeśli naprawdę organizował przewrót? Jeśli z jakichś przyczyn chciał przejąć North&North Development i uznać, że dyskredytowanie przeciwnika będzie ku temu najlepszym pierwszym krokiem?

Wiedziałam, że Vincent w interesach bywał bezwzględny. Można było znaleźć na ten temat mnóstwo informacji w internecie. Miałam jednak wątpliwości, czy podobnie bezwzględny byłby wobec własnego

brata. Zniżyłby się do takich sztuczek, byleby tylko osiągnąć zamierzony cel?

Wyglądał na takiego, który szedłby do niego po trupach.

— Wiesz, nie twierdzę, że to na pewno on — dodała pośpiesznie Caroline, zapewne widząc tok myślowy na mojej twarzy. — Ale trzeba to wziąć pod uwagę. Może przesadzam, może te plotki są wynikiem czegoś całkiem innego. Mogę w tej sprawie powęszyć, jeśli chcesz, i spróbować się dowiedzieć, od kogo wyszły, ale to trochę potrwa, bo to jak szukanie igły w stogu siana.

— Gdybyś mogła, byłabym bardzo wdzięczna. Chciałabym wyeliminować jak najwięcej możliwych hipotez. Nie podoba mi się, że muszę się poruszać tak bardzo po omacku.

Nic więcej jej nie powiedziałam i nie podzieliłam się z nią moimi podejrzeniami. Podziękowałam za całą pomoc i za wszystkie informacje, po czym wróciłam do siebie, gdzie oczywiście było całkiem pusto i kompletnie nic się nie działo.

W oszołomieniu usiadłam za swoim biurkiem i bezmyślnie wpa-trzyłam się w ekran komputera. Odnosiłam wrażenie, że właśnie dowiedziałam się czegoś ważnego, ale nie potrafiłam tego odpowiednio zrozumieć. Czy Vincent rzeczywiście byłby zdolny zdyskredytować brata, by odzyskać kontrolę nad firmą? Ale po co właściwie miałby to robić? Przecież mu na niej w ogóle nie zależało!

Powoli otworzyłam komputer, a potem przeglądarkę, przypominając sobie jeszcze jeden szczegół. Nie zwróciłam na to uwagi, bo to mogło przecież znaczyć cokolwiek... Podczas swojego żalosnego wystąpienia Lucinda powiedziała, że nie widziała Vincenta od środy. Oczywiście mogło to oznaczać, że po prostu aż do piątku nie znalazł dla niej czasu, ale...

Skoro wiedział, że wyjeżdża na dłużej, to czy nie znalazłby choć minuty, żeby pożegnać się z ukochaną?

Znalazłam numer na lotnisko i zadzwoniłam. Naprawdę trudno było wydobyć informacje na temat prywatnego samolotu Vincenta, nie pierwszy raz jednak załatwiałam coś takiego i wiedziałam, jak sobie radzić z pracującymi tam ludźmi. Zasymulowałam histerię i płacz, przedstawiłam się jako jego asystentka i oświadczyłam, że stracę pracę, jeśli nie przypomną mi wszystkich detali związanych z jego lotem z poprzedniego tygodnia, bo zalałam kawą służbowego laptopa i szef na pewno się mnie pozbędzie, jak tylko się o tym dowie. A potrzebowałam tych infor-

macji, bo szef zgubił podczas podróży coś bardzo ważnego i chciał prześledzić w tył wszystkie swoje kroki! Nie musiałam nawet dodawać niczego o moich głodujących dzieciach — trafiłam na jakiegoś faceta, który nie potrafił znieść kobiecego płaczu, i już po chwili musiałam zmierzyć się z kolejną zagwozdką.

Kim zarezerwowała Vincentowi lot na piątek. Vincent przyleciał prywatnym samolotem, o czym poinformował nawet Ryana, zapewne żeby usprawiedliwić swoje wcześniejsze pojawienie się w biurze (co oznaczało, że Ryan musiał mnie bronić, kochany). W swoich zwierzeniach pominął jednak jeden drobny szczegół.

Że ten prywatny lot, o którym wspominał, miał miejsce w czwartek wieczorem, a nie w piątek do południa.

Vincent najwyraźniej znalazł się w Bostonie dzień wcześniej, niż to nam oficjalnie przedstawił. Dlaczego więc kłamał? Przecież mógł powiedzieć, że był zmęczony po podróży i od razu udał się na spoczynek, zamiast spotkać się z bratem. Nikt nie pytałby o szczegóły.

Chyba że...

Kim rezerwowała mu także apartament. Nie musiałam nawet nigdzie dzwonić, informacje dotyczące rezerwacji były dostępne na stronie internetowej. Wyglądało na to, że do piątku rano apartament zajmowany przez Vincenta był zamieszkały przez kogoś innego.

Wnioski? Vincent przyjechał do Bostonu w czwartek. Spędził noc w nieznanym miejscu, bo z pewnością nie spał w zarezerwowanym przez Kim apartamencie. Odnalazł się dopiero dzień później, stanowczo twierdząc, że przyleciał właśnie w piątek.

Gdzie więc był przez ten jeden brakujący dzień i dlaczego ukrywał to przed bratem?

Musiałam zapytać o to Ryana. Istniało sto różnych powodów, dla których Vincent mógłby ukryć prawdę przede mną, ale wyjawić ją bratu.

Jak na szpilkach czekałam na powrót z lunchu mojego szefa, obawiając się, że zamiast tego mogłabym najpierw zobaczyć jego starszego brata. Na szczęście Vincent się nie pojawił, za to pół godziny później do biura wrócił Ryan, nieco rozluźniony i wyraźnie w dobrym humorze.

Ciekawe, kto mu go tak poprawił.

— Co się stało, ktoś umarł? — zażartował na mój widok. Potem zrobił przestraszoną minę. — Tylko nie mów, że Lucinda wróciła. Jeśli

zacznie mnie raczyć opowieściami o niezwykłym romantyzmie mojego brata, mogę zwymiotować.

— Nie, na horyzoncie nie ma ani Lucindy, ani Vincenta — odparłam cierpko. — I dobrze, bo muszę z tobą porozmawiać.

— O czym? — Zmarszczył nieufnie brwi. Przewróciłam oczami.

— O czymś... sędzę, że ważnym. I lepiej chodźmy do twojego gabinetu. Do tej rozmowy możesz chcieć opuścić żaluzje.

Rozdział 10

Wieczorem po raz pierwszy od dawna stanęłam przed naprawdę trudnym dylematem.

Jak powinnam się ubrać na kolację z Vincentem?

Miotalam się po mieszkaniu jakieś pół godziny, zanim podjęłam ostateczną decyzję. Musiałam wybrać coś, co nadawało się na oficjalną kolację, ale równocześnie coś, co kojarzyłoby się ze spotkaniem biznesowym. W końcu Vincent sam podkreślił, że to kolacja służbowa, prawda?

Nie pomagał również fakt, że nadal nie miałam pojęcia, dokąd się wybieraliśmy. Jeśli zabierze mnie gdzieś, gdzie będę musiała siedzieć na podłodze, spódnica będzie raczej kiepskim wyborem. Z drugiej strony, nie miałam odpowiednich spodni na taką okazję, wszystkie były albo biurowe, albo dżinsowe. O rany, ale miałam problemy.

Ryan przed tą moją kolacją z Vincentem zachowywał się tak, jakbym skończyła jakąś tajemną szkołę dla szpiegów. Próbował mi wmówić, że odrobina mojego uroku osobistego sprawi, że Vincent będzie chciał mi powiedzieć wszystko, włącznie z powodami przylotu do Bostonu. Jasne.

— Nie mam pojęcia, gdzie Vincent mógłby spędzić tę brakującą noc. — Na moje rewelacje Ryan zareagował zaskakująco jak na niego, bo uśmiech natychmiast spełził mu z twarzy. — Ale mnie też wydaje się to podejrzanе. Skoro i tak idziesz z nim na kolację, spróbuj to jakoś od niego wyciągnąć. Jestem pewien, że twoje sarnie oczy bardzo w tym pomogą.

Chciałam mu wyjaśnić, że nie czytałam żadnego podręcznika typu *Szpiegowanie dla opornych*, ale Ryan nie dał mi dojść do słowa, zapewne w obawie, że znowu spróbuję zaprotestować przeciwko całemu temu pomysłowi. Zaczął dziękować mi za poświęcenie i przepraszać, że ustawił sobie randkę akurat na ten dzień, aż miałam go dość i zesłam mu z oczu.

Jakbym chociaż przez moment w to uwierzyła.

Przecież on specjalnie załatwił sobie tę randkę, żeby zostawić Vincenta i mnie samych!

Po tej rozmowie utwierdziłam się tylko w jednym: Ryan nie miał ochoty odkrywać trupów w szafie swojego brata. Wolął, żebym ja to robiła.

Mój szef był niereformowalnym tchórzem.

Właśnie dlatego ostatecznie ubrałam się na tę kolację w sukienkę. Uznałam, że potrzebuję na ten wieczór całego wsparcia, jakie tylko mogłam dostać, nawet w postaci stroju, który dodawał mi pewności siebie. A ulubiona sukienka i ulubione szpilki do takich właśnie się zaliczały.

Było wpół do ósmej, gdy w mieszkaniu rozbrzmiał dzwonek u drzwi. Zatrzymałam się w połowie malowania oka — sam tusz do rzęs, żeby Vincent nie pomyślał, że jakoś specjalnie się starałam — i zawahałam, oglądając się na wejście. Porąbało go? Chyba niemożliwe, żeby przyszedł aż tyle wcześniej? Jako robot raczej powinien być punktualny, prawda?

Dokończyłam tuszowanie rzęs i dopiero potem poszłam otworzyć, w ogóle się nie obawiając, że mogłabym go zdenerwować. Skoro przyszedł wcześniej, to sam był sobie winien!

Otworzyłam w końcu drzwi, równocześnie z ustami, żeby wyartykułować jakąś starannie obmyśloną wymówkę, po czym zamarłam na progu w bezruchu.

— No nareszcie! Już myślałam, że cię nie ma! — Nick władowała mi się do mieszkania bez pytania, machając trzymaną w ręce butelką czerwonego wina. — Ale ciebie nie byłoby w domu o takiej godzinie? To byłoby coś nowego! W każdym razie wpadłam, żeby ci podziękować i oblać z tobą mój sukces. Staż w North&North Development, znajomi będą mi zazdrościć!

Odwrociła się do mnie już ze środka salonu i dopiero wtedy zauważyła, jak wyglądam. Zmarszczyła brwi.

— Gdzie twoje dresy, Indy? Wybierasz się dokądś?

Westchnęłam. Moja siostra była niczym Sherlock, biorąc pod uwagę, że miałam na sobie sukienkę i szpilki, a poza tym zdążyłam zrobić makijaż.

— Nooo... tak jakby. — Butelka stuknęła o stolik, gdy zawahałam się na moment, zastanawiając się, ile jej powiedzieć. Nick wyglądała na

zdmioną, przez co poczułam się trochę urażona. Hej, przecież nie wychodziłam wieczorami AŻ TAK rzadko! — Mam spotkanie. Służbowe.

— Służbowe? — Nick wyciągnęła się na mojej kanapie i przyjrzała się mi krytycznie. Odruchowo zaplotłam ramiona na piersi. — Nie wyglądasz, jakbyś się wybierała na spotkanie służbowe. O takiej godzinie? I tak ubrana? Czy to nie jest twoja szczęśliwa sukienka?

Nie wyglądała na zawiedzioną, ponieważ nie może się ze mną napić wina. Przekrzywiła głowę i przyglądała mi się z zaciekawieniem niczym jakiś nieduży, dziki ptak, a ja nie potrafiłam się na nią denerwować za te pytania. Może i była wścibska, ale była też moją siostrą — kochałam ją i rozumiałam, że poza czystą ciekawością jej pytaniami kierowała również troska o mnie.

— To służbowa kolacja. — Przysiadłam na oparciu fotela naprzeciwko niej i wygładziłam fioletowy materiał. — I owszem, to jest moja szczęśliwa sukienka. Pomyślałam, że mi się przyda.

— Dlaczego? Z kim ta kolacja? — Rany, wiedziałam, że będzie drażnić. — Jak służbowa, to z kimś z pracy, tak? Z twoim szefem? Z Ryanem Northem?!

Sto razy wolałabym iść na kolację z Ryanem niż z jego bratem. Skrzywiłam się na myśl, że Ryan właśnie prawdopodobnie beztrudno spędza czas z jakąś swoją kolejną dziewczyną. Ciekawe, czy miejsca intymne przestały go już boleć.

— Nie, nie z nim. Po co miałabym chodzić na służbowe kolacje z Ryanem? Widzimy się codziennie w pracy. — Wzruszyłam ramionami. — Posłuchaj, chyba powinnaś już iść. Zaraz będę musiała wychodzić...

— No to cię podwiozę — zdecydowała, rozciągając się na kanapie jeszcze bardziej. Uniosłam brew na widok butów Nick na materiale, ale nie powiedziałam ani słowa. — Co, będziesz zamawiać taksówkę do restauracji? Lepiej ja...

— Nie, przyjedzie tu po mnie. Nie wiem nawet, dokąd jedziemy.

— Z każdą chwilą ciekawi mnie to coraz bardziej. — Nick pochyliła się do przodu i oparła łokcie na udach. — Tym bardziej chcę zostać i go zobaczyć. To jakaś tajemnica czy co? Skoro nie chcesz mi nic powiedzieć... I w ogóle kto to jest?!

Okej, to był chyba ten moment, w którym ciekawość zaczynała u mojej siostry przeważać nad troską. Musiałam to jak najszybciej zatrzymać.

— Opowiem ci o wszystkim po kolacji, dobrze? — ucięłam stanowczo. — Teraz nie mam na to czasu ani ochoty. Uwierz mi tylko, kiedy mówię, że to nic przyjemnego, więc nie masz się czym ekscytować. Poza tym jutro twój pierwszy dzień stażu i...

Urwałam, kiedy w mieszkaniu znowu rozbrzmiał dzwonek. Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na zegarek. Było dopiero za piętnaście ósma. Naprawdę spodziewałam się po Vincencie punktualności.

Odwrociłam się do Nick i wykonałam tylko jeden ruch głową. Przewróciła z niezadowoleniem oczami, ale posłusznie wstała z kanapy i sobie poszła. Spodziewałam się pytań, dlaczego właściwie ją ukrywam, ale nie zamierzałam się tłumaczyć. Nie zamierzałam też mówić, że chciałam ją przedstawić Vincentowi w pracy wyłącznie z imienia i o ile sam nie domyśli się reszty, niczego więcej nie powiedzieć.

Tak na wszelki wypadek, bo przecież i tak nie zamierzałam Nick w żaden sposób wykorzystywać.

Zaczekałam, aż Nick zniknie za zasłoną części sypialnianej, i dopiero wtedy otworzyłam drzwi. Nie zdążyłam przygotować się mentalnie na widok przenikliwych, ciemnych oczu Vincenta, mimo to podniosłam wyżej głowę, nie dając się zastraszyć.

Wyglądał dobrze, tak samo, jak gdy widziałam go w pracy — nadal miał na sobie ten ciemny garnitur, zmienił tylko koszulę na świeżą i krawat na szaro-fioletowy w drobny wzorek. W zasadzie krawat całkiem nieźle komponował się z moją sukienką.

Przez chwilę staliśmy bez słowa, przyglądając się sobie; czekałam na jakiekolwiek powitanie z jego strony, a kiedy nie nadchodziło, uniosłam w końcu brew. Odchrząknął i powiedział:

— Dobry wieczór, Indy. Wiem, że jestem trochę za wcześnie...

— Cały kwadrans.

— ...ale jeśli nie jesteś jeszcze gotowa, mogę na ciebie poczekać w środku.

Hmm, a więc tak chciał to rozegrać? Czego zamierzał się dowiedzieć z oglądania mojego mieszkania? Nie wątpiłam, że ta kolacja ma jakieś drugie dno, nie widziałam jednak większego sensu w grzebaniu w moich rzeczach. Nie miały one przecież niczego wspólnego z moją pracą.

A może po prostu znowu byłam przewrażliwiona i Vincent źle oszacował czas jazdy, bo dawno nie był w Bostonie.

— Nie trzeba, jestem gotowa — zapewniłam go pospiesznie i cofnęłam się o kilka kroków, by zabrać ze stolika torebkę. Stojąca tam cały czas butelka wina od Nick przyciągnęła wzrok Vincenta, gdy tylko odrobinę szerzej uchyliłam drzwi.

— Zamierzasz kontynuować ten wieczór po powrocie?

— Może, a co? — zapytałam zaczepnie, chwytając jeszcze żakiet. Potem przypominałam sobie o czymś i spojrzałam na Vincenta przez ramię, by stwierdzić, że bardzo grzecznie stoi za progiem. Hmm, może był wampirem i potrzebował zaproszenia do środka? — Poczekaj sekundkę, proszę, mam coś twojego.

Z szafy wyjęłam jego marynarkę i wróciłam do niego, niosąc ją w rękach. Vincent na jej widok skinął głową.

— No widzisz, prawie o niej zapomniałem. Dzięki.

Jeszcze na schodach zarzuciłam na siebie żakiet, a potem Vincent, ku mojemu zdumieniu, podał mi rękę. Jakbym sama nie potrafiła zejść po schodach, które pokonywałam przynajmniej dwa razy dziennie! No dobrze, zdawałam sobie sprawę, że klatka schodowa w kamienicy, w której mieszkalam, pozostawia sporo do życzenia. Elewacja była stara i brudna, miejscami farba odłaziła ze ściany, gdzieś pokrywał je nawet grzyb, balustrada się chwiała, a schody były raczej wąskie i niewygodne. Ten, kto je projektował, z pewnością nie sprawdzał, jaka wysokość stopni jest najodpowiedniejsza dla człowieka o przeciętnym wzroście. Nie znaczyło to jednak, że potrzebowałam pomocy faceta — jakiegokolwiek faceta — przy schodzeniu ze schodów, na litość boską!

Kiedy Vincent zauważył, że nie zamierzam się go trzymać, sam chwycił mnie pod ramię i sprowadził na dół. Mimo wszystko nie próbowałam się wyrwać, bo nie chciałam urządzać scen. Przełknęłam całą moją irytację i oswobodziłam ramię, dopiero gdy wyszliśmy na ulicę.

Samochód Vincenta zdecydowanie nie pasował do okolicy, w której mieszkalam. Od razu rozpoznałam, że to jego, bo był jedynym autem zaparkowanym na ulicy pod moją kamienicą i jedynym tak porządnym. Przez „porządnym” miałam na myśli coś nowego, drogiego i błyszczącego. W tym przypadku był to sporych rozmiarów czarny mercedes.

Vincent wyprzedził mnie, otworzył samochód i zaczął, aż wsiadę, po czym zatrzasnął za mną drzwiczki.

— Wybacz — powiedział, gdy już usiadł za kierownicą. — Jest wypożyczony, akurat nie mieli na stanie niczego lepszego.

Posłałam mu zaskoczone spojrzenie, ale wyglądało na to, że Vincent mówił jak najbardziej poważnie. Jak zwykle zresztą.

Rozejrzałam się po wnętrzu auta. Było naprawdę porządne — utrzymane w idealnej czystości, z wygodnymi skórzanymi siedzeniami i czarno-brązową tapicerką. Połowę tablicy rozdzielczej zajmował ogromny komputer pokładowy. No dobrze, może brąz nie był moim ulubionym kolorem, zwłaszcza gdy chodziło o wnętrza samochodów — kojarzył mi się z autami dla statecznych biznesmenów po czterdziestce — ale to przecież nie przekreślało od razu całego auta.

Ruszyliśmy przed siebie, a ja z zadowoleniem zauważyłam, że Vincent prowadzi bardzo pewnie i bardzo spokojnie, w zasadzie tak, jak robił wszystko inne. Nawigacja cały czas podpowiadała mu drogę.

— Myślałam, że znasz tę trasę — zagadnęłam, bo gdybym tego nie zrobiła, pewnie milczelibyśmy do końca świata. Vincent spojrzał na mnie przelotnie.

— Znam, ale zawsze używam nawigacji. Dzięki temu mam pewność, że wybieram najlepszą trasę, na której są najmniejsze korki.

Nie żebym spodziewała się po nim czegoś innego. W milczeniu obserwowałam, jak skręcił najpierw w Browne Street, potem w Powell Street, a potem wyjechał na szeroką, dwupasmową, przedzieloną pośrodku między dwoma kierunkami jazdy linią tramwajową Beacon Street. Znałam tę drogę doskonale, w końcu codziennie dojeżdżałam tamtędy do pracy.

— To trasa do Back Bay — odezwałam się.

— Ale nie jedziemy do Back Bay.

Aha, więc to miała być taka rozmowa.

— Dokąd w takim razie jedziemy?

— Na West End — odpowiedział, zjeżdżając na Storror Drive.

Już po chwili po jego lewej stronie otworzył się rozległy widok na Charles River. Storror Drive biegła praktycznie przy samej rzece, ukazując świetną perspektywę na budynki po drugiej jej stronie, dzięki czemu zawsze bardzo lubiłam tę trasę. Zwłaszcza w nocy, gdy w wodzie odbijał się księżyc i liczne kolorowe światła, którymi błyszczało całe miasto.

Na West End. Oczywiście znajdowało się tam mnóstwo restauracji, które znałam głównie z rezerwacji robionych Ryanowi. Mimo to miałam złe przeczucia.

Jak się wkrótce okazało, słusznie.

Dwadzieścia minut jazdy w ciszy poza tą wymianą zdań dotyczącą celu naszej podróży niemalże wpędziło mnie w histerię. Jeśli Vincent zdawał sobie z tego sprawę i celowo próbował mnie przeczekać, wybrał najlepszy sposób na torturowanie mnie. Coś, co przychodziło mu naturalnie, dla mnie było po prostu nie do wytrzymania.

Jak właściwie Lucinda z nim wytrzymywała? Czy może to właśnie dlatego twierdziła, że jest „romantyczny”?

— Jesteśmy na miejscu. — Dopiero gdy zatrzymał auto, powiedział COKOLWIEK. Nie miałam nawet siły wiwatować, zbyt zajęta rozglądaniem się dookoła.

Znajdowaliśmy się na Pinckney Street. Znałam tę okolicę z nazwy, bo to właśnie pod ten adres zamawiałam Vincentowi transport z lotniska. Okolica składała się ze schludnych, odnowionych, dwupiętrowych kamienic z elewacją z cegły; drzwi i okna miały białe obramowania, a okna zdobiły dodatkowo czarne okiennice. Naprzeciwko budynków znajdował się dobrze oświetlony latarniami miniaturowy skwer, na którym jakiś ziewający pan wyprowadzał właśnie swojego jamnikowatego pieska.

Vincent wysiadł, nie czekając na moją odpowiedź, a ja marudziłam wystarczająco długo, by zdążyć obejść samochód i otworzyć mi drzwi. Nie robiłam tego celowo; raczej zastanawiałam się, dlaczego właściwie dałam się w to wszystko wplątać.

— Nie idziemy do żadnej restauracji, prawda? — zapytałam ponuro, spoglądając na niego w górę.

— Nigdy nie mówiłem, że idziemy.

— Nie? — Uniosłam brew. — Powiedziałeś, że sam załatwisz rezerwację.

— I załatwiłem, nie? — Wyciągnął w moją stronę rękę, której nie ujął.

— Nie — zaprotestowałam. — Dałeś mi do zrozumienia, że zarezerwujesz stolik w restauracji, podczas gdy nigdy nie zamierzałeś tego robić. Prawda?

— Czy nigdy... — Zamyślił się. — Zdarzało mi się już rezerwować stoliki w restauracjach, chociaż nie ukrywam, że ostatnio wyręczała mnie w tym Kim i dziwnie było myśleć, że miałbym to zrobić sam. Ale nie dlatego zaprosiłem cię do siebie.

— A dlaczego? Obawiasz się, że mogę dać się wyprowadzić z równowagi i czymś w ciebie rzucić, i wołałbyś, żebym nie zrobiła przy tym skandalu w miejscu publicznym?

Przysięgłabym, że kąciaki ust Vincenta uniosły się nieco, gdy to powiedziałam. Wyciągnięta w moją stronę ręka nieco zdrząła, więc westchnęłam i ujęłam ją w końcu. Spodziewałam się, że Vincent się odsunie, nie zrobił tego jednak i kiedy wysiadłam, wylądowałam niemalże w jego ramionach. Odsunęłam się gwałtownie, czując oszalałymi zapach paczuli — tak pachniała chyba jego woda po goleniu — i poniewczasie uświadomiłam sobie, że znowu dałam się wkręcić. Byłam przeświadczona, że wywoływanie we mnie konsternacji i zmuszanie do wycofania się sprawiało mu ogromną satysfakcję.

— Może po prostu niekoniecznie chcę z tobą rozmawiać przy świadkach? — podsunął, gdy wreszcie ruszyliśmy w stronę jednej z kamienic. Mimo woli przyrównywałam ją do tej, w której sama mieszkalam, i dochodziłam do wniosku, że Vincent musiał się w Brookline czuć bardzo nie na miejscu. — Masz o mnie takie złe zdanie, Indy. Dlaczego niby miałbym cię wyprowadzać z równowagi?

Jasne. Jakby wcale tego nie robił, odkąd pierwszy raz się spotkaliliśmy. Skądże.

Apartament wynajęty przez Kim znajdował się na pierwszym piętrze. Gdy tylko weszłam do środka, skojarzenia z moim własnym poddaszem w Brookline same mi się nasunęły. Umiejscowienie, pomijając piętro, było zbliżone, ale na tym podobieństwa się kończyły.

Przed wszystkim apartament, w którym zatrzymał się Vincent, był świeżo wyremontowany. Nie widziałam w nim ani jednego kolorowego akcentu poza owocami w misie na stole w kuchni. Całość utrzymana była w biało-szaro-czarnej tonacji, która może i była uspokajająca, ale też niezbyt przytulna. Dużych rozmiarów salon łączył się z kuchnią, podobnie jak u mnie, ale pomieszczenia te oddzielone były od siebie wysokim barem, przy którym można było usiąść na stołkach barowych. To właśnie tam zaprowadził mnie Vincent; usiadłam na jednym ze stołków, podczas gdy on zdjął marynarkę, podwinął rękawy koszuli i, ku mojemu zdziwieniu, założył fartuch.

Zmarszczyłam brwi, opierając się łokciami o bar, nie skomentowałam jednak dalszych poczynań Vincenta, ciekawa, co dokładnie zamierzał

zrobić. Tym bardziej, że nie tłumaczył się ani słowem, zamiast tego włączył cicho muzykę i wyciągnął białe wino.

— Napijesz się? — Zawsze, gdy mówił coś po dłuższej przerwie, miał zachrypnięty głos. Skinęłam głową i nic nie odpowiedziałam.

Vincent nalał nam wino, a potem wziął się za gotowanie. Nawet nie mrugnęłam okiem, chociaż byłam zaskoczona.

— Mam nadzieję, że lubisz łososia — zagadnął, wyjmując z lodówki wstępnie przygotowaną wcześniej rybę. Łyknęłam całkiem dobrego wina i zamachałam w powietrzu nogami.

— Oczywiście — potwierdziłam. — Pomóc ci?

— Nie trzeba — zapewnił mnie, a ja wyjątkowo nie miałam ochoty się kłócić.

Przyglądałam się więc w milczeniu, jak szykuje nam jedzenie. Ugotowane ziemniaki pokroił i ułożył w naczyniu żaroodpornym razem z cytryną i łososiem, a potem zręcznie pokroił resztę warzyw i startł ser. Obserwowałam go z pewną fascynacją, bo Vincent gotował dokładnie tak samo, jak robił inne rzeczy — spokojnie, z precyzją, bez żadnych zbędnych ruchów, uważnie i całkowicie kontrolując sytuację. Lubiałam gotować, ale gdy ja przygotowywałam posiłki, w kuchni panował artystyczny chaos, a ja sama często kończyłam z uciętymi paznokciami albo plastrami na palcach. Vincent kontrolował swoje otoczenie w kuchni zapewne tak samo, jak kontrolował swoją firmę.

I cały czas się nie odzywał.

Dobrze, że w tle cicho szemrała muzyka, dzięki czemu nie czułam się aż tak źle. Ciekawe, czy zdawał sobie z tego sprawę, czy raczej robił tak zawsze, gdy gotował. Bawiłam się kieliszkiem, nie spuszczając z Vincenta wzroku, a on zdawał się albo w ogóle tego nie dostrzegać, albo się tym nie przejmować, bo ani razu nie zadrżała mu ręka. Nie oglądał się też na mnie, pracując w ciszy i spokoju.

Z każdą chwilą mimo wszystko czułam się coraz bardziej niezręcznie. To on mnie zaprosił i to on powinien zacząć rozmowę. Ja w każdym razie nie miałam najmniejszego zamiaru tego robić, nawet jeśli miałam przez to skończyć z urazem psychicznym.

W końcu jednak Vincent wsunął łososia do piekarnika i ustawił timer na dwadzieścia minut, mieliśmy więc tyle czasu do kolacji. Wziął swój kieliszek i wskazał mi salon, posłusznie więc przesiadłam się na stojącą tam trzyosobową, czarną, skórzaną sofę.

Oprócz tejże sofy i dwóch dopasowanych do niej foteli, a także stojącego między nimi przeszkłonego stolika kawowego w salonie znajdował się również ogromny kominek, a na przeciwległej ścianie równie ogromna plazma. Nie kontemplowałam zbyt długo wystroju mieszkania, bo zdawałam sobie sprawę, że to tylko wynajęty apartament — musiał być bezosobowy, prawdziwy dom Vincenta znajdował się przecież w Nowym Jorku.

I nieważne, że wyobrażałam go sobie dokładnie tak samo bezosobowo.

Przez chwilę przyglądaliśmy się sobie w milczeniu, a chociaż aż skręcało mnie w środku, żeby coś powiedzieć, uparłam się, że nie będę tą, która pierwsza przerwie ciszę. W końcu, o dziwo, udało mi się zmusić Vincenta do rozpoczęcia rozmowy.

— Jak właściwie zostałam asystentką mojego brata?

Zamrugałam, nie spodziewając się takiego pytania. Wzruszyłam ramionami.

— Jakoś tak... wyszło — odparłam cokolwiek niezgrabnie. Szybko jednak wzięłam się w garść. — Kiedy skończyłam studia, chciałam po prostu znaleźć coś, cokolwiek, żeby się zacząć, i dopiero potem rozjeżdżać się za czymś bardziej na stałe. Akurat wtedy Ryan szukał asystentki. Nie imponowałam doświadczeniem, to prawda, ale na rozmowie zrobiłam dobre wrażenie. Dał mi szansę... i tak już zostało.

— I nie masz ochoty robić czegoś innego?

— Jestem asystentką dyrektora generalnego. To nie wystarczy? — Posłałam mu uprzejmy, wystudiowany uśmiech. — Jak widzisz, nadal uczę się nowych rzeczy. Jak teraz, w przypadku tej kampanii reklamowej. To będzie dla mnie całkiem nowe doświadczenie.

— A Ryan nie boi się, że zaniedbasz przez to resztę swoich obowiązków?

— Potrafię poradzić sobie ze wszystkimi, spokojnie. — Przytomnie nie wspominałam, że tak naprawdę nie było ich zbyt wiele. — Nie musisz się o mnie martwić, jeśli to dlatego mnie tu zaprosiłeś. Wywiążę się ze wszystkich swoich obowiązków na czas, tak jak zawsze.

— Domyślam się. I nie dlatego cię tu zaprosiłem — mruknął. Westchnęłam.

— Myślę więc, że powinniśmy omówić twój plan działania. Bo przecież jakiś masz, prawda? Na pewno zdążyłeś już starannie obmyślić

strategię dla North&North Development, albo przynajmniej zlecić to swoim ludziom. Chciałabym wiedzieć, na co się przygotować...

— Nie musisz specjalnie się przygotowywać. — Kiedy się odezwał, odruchowo zamilkłam, chociaż następnie zwyczajnie się za to w myślach. — A moja strategia... Cóż, wszystkiego dowiecie się we właściwym czasie. Na razie chciałabym tylko, żebyś zgodnie z umową znalazła nam na jutro kogoś z działu marketingu do pomocy.

— Już to zrobiłam — zapewniłam, marszcząc brwi. — Ale jeśli nie chcesz omawiać strategii działania... to co ja właściwie tutaj robię, Vincent?

— Przecież już ci mówiłem, gdy cię tu zapraszałem. — Posłał mi spojrzeń, z którego wyczytałam odrobinę zaskoczenia. — Będziemy razem pracować, więc chcę cię lepiej poznać. Tak bardzo cię to dziwi?

Szczerze, Vincent? Tak. Tak, cholernie mnie to dziwiło.

— Eee... nie, skąd — mruknęłam zamiast tego. — Ale... co właściwie chcesz wiedzieć?

Vincent rozsiadł się wygodnie na kanapie obok mnie i wbił we mnie zagadkowe spojrzenie, równocześnie bawiąc się kieliszkiem do wina. Miałam wrażenie, że ktoś zamknął mnie w klatce z panterą. Nie podobało mi się, jak nerwowo na niego reagowałam.

— Cały czas zastanawia mnie jedna kwestia, jeśli chodzi o ciebie. — Gdy zamilkł na moment, zachęciłam go kiwnięciem głowy, by kontynuował. Chyba potrzebował w tym celu zebrać myśli. — Widziałem cię już w biurze, jako idealną asystentkę. Widziałem na imprezie, jako zwykłą, przygotowaną na świetną zabawę dziewczynę. Teraz znowu widzę kogoś innego: elegancką, pełną wdzięku kobietę. Która z was jest prawdziwa?

Wow, co za przemowa, Vincent! Byłam pod wrażeniem.

— A nie pomyślałeś, że wszystkie mogą być? — odpowiedziałam spokojnie, popijając wino. — Coś słabo znasz się chyba na kobietach. Większość z nich ma mnóstwo twarzy, zależnie od okoliczności i konieczności. W piątek konieczność była taka, żebym założyła szorty, bo gdybym przyszła do klubu w dresach, pewnie by mnie nie wpuścili. A dzisiaj... cóż. — Rozłożyłam ręce. — Nie miałam pojęcia, gdzie się wybierzemy. Musiałam być gotowa na różne ewentualności.

— To jednak niesamowite, jaki potraficie stworzyć kamuflaż za pomocą stroju i makijażu — zauważył od niechcienia. Miałam wrażenie,

że w tych słowach kryje się coś więcej, czego jednak nie potrafiłam rozszyfrować. — Ta umiejętność przychodzi wam naturalnie czy raczej jest długo ćwiczona?

— Nie bardzo wiem, jak odpowiedzieć na to pytanie, bo nadal sugeruje, że robię coś z premedytacją, żeby was, mężczyzn, wyprowadzić w pole — prychnęłam. — Jednak wcale tak nie jest. Moim celem nie jest sianie dezorientacji w męskich szeregach, tylko... przystosowanie się do sytuacji. Po prostu.

— To musi być bardzo trudne. Do jakich jeszcze sytuacji się przystosowujesz, Indy?

Wzmogłam czujność. Temu facetowi wyraźnie o coś chodziło; udawał, że to tylko beztroska pogawędka, ale tak naprawdę próbował coś ze mnie wyciągnąć. Tylko co i w jakim celu?

— Asystentka dyrektora generalnego napotyka sporo takich sytuacji — odparłam gładko. — Jak choćby ostatnio, gdy byłam zmuszona zastąpić Ryana na biznesowym lunchu. Spędziłam mnóstwo czasu, przygotowując się do spotkania, żeby nie wyjść na idiotkę. Ale opłacało się, bo to nie ja zrobiłam z siebie głupka na tym lunchu.

— To akurat mnie cieszy. Nigdy nie lubiłem Murphy'ego — wyznał. — Mały prztyczek w nos z pewnością mu się przydał.

Prztyczek w nos. A więc tym byłam według Vincenta. Nie ma co, nie cenił mnie zbyt wysoko.

— W każdym razie — podjęłam z trudem, ignorując uwagę na temat Murphy'ego — to raczej normalne dla większości ludzi, nie uważasz? Umiejętność przystosowania się. Inaczej trudno byłoby odnaleźć się w dzisiejszym społeczeństwie.

Znowu miałam wrażenie, że w jego oczach mignęło rozbawienie.

— Nigdy nie miałem wrażenia, że musiałem się do czegoś przystosowywać.

Z trudem powstrzymałam odruchowe przewrócenie oczami. No jasne, przecież Vincent urodził się ze srebrną łyżeczką w ustach, podobnie jak jego brat. Obaj byli skazani na sukces, nawet jeśli Vincent rzeczywiście sobie na to zapracował. Mimo wszystko właściwe nazwisko otwierało wiele drzwi.

— No cóż, widocznie wiodło ci się w życiu lepiej ode mnie — ucięłam. — Coś jeszcze chcesz wiedzieć na mój temat?

— Jaka jest twoja ulubiona restauracja?

— O rany... Nie wiem — wyrwało mi się. Kilka ich było, miałam nawet zapisane adresy, ale czułam dziwne opory przed wyjawieniem tego Vincentowi. Miałam wrażenie, że nie pochwaliliby moich wyborów. — Rzadko chodzę do restauracji. Dlaczego pytasz?

— Chciałbym wiedzieć, gdzie najlepiej zaprosić cię następnym razem.

Mimowolnie otworzyłam usta, mając nadzieję, że z mojej twarzy nie mógł wyczytać niepokoju, który rozlał mi się po wnętrznościach. *Następnym razem?* To on w ogóle planował jakieś następne razy?!

Zanim zdążyłam coś odpowiedzieć, znenacka rozległ się dzwonek do drzwi. Vincent nie wykazał nawet odrobiny irytacji, gdy wstał, by otworzyć, za to ja odetchnęłam z ulgą, bo dało mi to kilka sekund, żeby powstrzymać natłok myśli. O co mu właściwie chodziło?! Bo przecież na pewno nie o poderwanie mnie! Pomijając już jego goszczącą w Bostonie dziewczynę, Vincent to kompletnie nie był ten typ faceta!

Ustyszałam przy drzwiach czyjeś podniesione głosy, po czym do mieszkania wmaszerowała Lucinda, mierząc mnie taksującym spojrzeniem potencjalnej rywalki. Westchnęłam w duchu, domyślając się, co mogła sobie pomyśleć o tej scenie. Wyglądała naprawdę dobrze — w nieco ekstrawaganckim, czarnym kombinezonie o szerokich nogawkach i w wysokich, czarnych szpilkach stanowiła uosobienie elegancji. I zazdrości, doszłam do wniosku po jej wściekłych spojrzeniach.

Chyba dopiero po chwili zorientowała się, gdzie już wcześniej mnie widziała, bo potrzebowała kilku sekund, żeby zachnąć się z niedowierzaniem. Po co Vincent w ogóle ją tu wpuścił, przemknęło mi przez głowę, po czym uznałam, że Lucinda ze swoją siłą walca drogowego mogła go równie dobrze staranować. Tak czy inaczej za to niedowierzanie powinnam się chyba na nią obrazić.

— Poważnie, Vincent? — zapytała, gdy mój towarzysz znów się przy nas pojawił. W jego ciemnych oczach zobaczyłam coś na kształt lekkiego niepokoju. — Spławiasz mnie, żeby spotkać się z tą... sekretarką?! Co to w ogóle ma znaczyć?!

Jednak przewróciłam oczami.

Och, po prostu świetnie.

Tylko tego mi brakowało — zazdrosnej dziewczyny brata szefa, która w dodatku uważała mnie za jakiś gorszy rodzaj człowieka, bo pracowałam jako asystentka.

Czy ten wieczór mógłby potoczyć się jeszcze gorzej?

Rozdział 11

— Powiedziałem ci, że będę zajęty. Nie prosiłem, żebyś tu przychodziła...

— Ale to chyba jasne, że powinnam? — przerwała mu natychmiast, po czym posłała mi nienawistne spojrzenie. — I jak się okazuje, dobrze zrobiłam. Wiedziałam, że coś kręcisz!

Nie chciałam się odzywać, ale po prostu musiałam. Nie potrafiłam siedzieć na kanapie, pić wino i przyglądać się, jak się o mnie kłóć. Chociaż była to bardzo kusząca perspektywa.

— Jestem tutaj służbowo, Lucindo — oświadczyłam, nie podnosząc się z miejsca. Z morderczym błyskiem w oczach podeszła bliżej, wymijając Vincenta niczym stojący jej na drodze mebel.

Miałam wielką ochotę choć trochę się wycofać, bo idąc w moją stronę, Lucinda wyglądała jak niszczycielska walkiria. Jakby zamierzała zostawiać za sobą jedynie zgłiszcza i ruiny. Gdybym miała więcej rozsądku niż dumy, pewnie spróbowałabym uciekać. Najwidoczniej jednak nie miałam.

— To dosyć oczywiste, nie uważasz? — warknęła na mnie, stając w końcu bardzo blisko; oddzielał nas od siebie jedynie stolik kawowy, za obecność którego byłam w tamtej chwili bardzo wdzięczna. Nagle uznałam, że pozostanie na kanapie może jednak nie było takim genialnym rozwiązaniem, bo musiałam przez to patrzeć na nią do góry. — Przecież nie podejrzewam, żeby Vince'owi przyszło do głowy zdradzać mnie z sekretarką!

Z każdą chwilą nie znosiłam jej coraz bardziej. Kiedy pierwszy raz zobaczyłam ją w biurze, była dla mnie jedynie egzotyczną atrakcją, na którą całkiem przyjemnie i z rozbawieniem patrzyło się z pewnej odległości. Kiedy jednak ta odległość się zmniejszała, a atrakcja zaczynała przemawiać bezpośrednio do mnie, przestawało to być takie zabawne.

— Więc dlaczego właściwie urządzasz scenę? — zapytałam spokojnie, zamiast naskoczyć na nią, że sekretarka to człowiek jak każdy inny.

To proste pytanie rozjuszyło Lucinę jeszcze bardziej, zanim jednak zdążyła zrobić mi krzywdę — albo przynajmniej spróbować, w końcu mój starszy brat był policjantem i wiedziałam, jak się bronić — Vincent chwycił ją za ramię i do siebie przyciągnął. Dosyć mocno chyba, sądząc po jej zduszonym proteście.

— Nie urządzam żadnych scen! — Lekko drżący palec wyciągnęła w moją stronę, posyłając mi równocześnie kolejne mordercze spojrzenie. Zafascynowana zmarszczyłam brwi. Chyba trafiłam w czułą strunę. — To moja sprawa, że nie podoba mi się, że mój chłopak spędza czas wieczorem po moim przyjeździe z jakąś sekretarką zamiast ze mną!

Pięć razy w jednym zdaniu Lucinda użyła różnych odmian zaimka „ja”. Chyba miała jakiś problem, z którego nie zdawała sobie sprawy.

— Lucy, uspokój się. — Vincent posłał mi szybkie spojrzenie, a potem wrócił wzrokiem do swojej dziewczyny. Moje przyglądanie się jej niczym ciekawemu okazowi w zoo z pewnością podziało na niego dopingująco, żeby choć trochę ją uspokoić. — Mówiłem ci, że będę dzisiaj zajęty. Może ci się nie podobać, co robię, ale nadal nie masz prawa wparowywać tu z pretensjami i obrażać mojego gościa. Indy jest tutaj, bo ją zaprosiłem, w przeciwieństwie do ciebie. Nie mam ochoty słuchać twoich wyssanych z palca pretensji.

Rany, zupełnie nie wiedziałam, co myśleć o tym facecie. Z jednej strony bronił mnie, zupełnie jakby czytał mi w myślach, za co pewnie powinnam być mu wdzięczna. A z drugiej... Mimo wszystko nie podobało mi się, jak się odnosi do swojej dziewczyny. Zupełnie nie liczył się z jej zdaniem i sugerował, że nie jest mile widzianym gościem. Rozumiałam, że pewnie zdenerwowała go swoim przyjazdem, którego nie planował, ale mimo wszystko nie powinien być takim sukinsynem wobec bliskiej mu osoby.

— Mówiłam ci, żebyś nie nazywał mnie „Lucy”! — wykrzyknęła, tupiąc nogą. — Dlaczego ty mnie tak traktujesz?! Przecież przyleciałam tu dla ciebie!

— O co w ogóle cię nie prosiłem — przypomniał jej. — Nie wyżywaj się na Indy, ona nie jest niczemu winna. To chyba ze mną powinnaś to i owo sobie wyjaśnić.

— „Indy”! — powtórzyła Lucinda z lekką histerią. — Co ty masz z tymi zdrobnieniami?! Znasz ją na tyle dobrze, żeby go używać?!

Nie rozumiałam, jakim cudem oni w ogóle byli razem. Przecież kompletnie do siebie nie pasowali — ten spokojny, oszczędny w słowach facet i ta piękna, niezrównoważona histeryczka. Przeciwnieństwa się przyciągają? Nigdy w to specjalnie nie wierzyłam.

Kiedy znów zaczęli się sprzeczać, poczułam się jak intruz, który nie powinien być świadkiem ich wymiany zdań; na szczęście w tej samej chwili zadzwonił timer i mogłam przejść do kuchni, żeby wyjąć z piekarnika łososia. Pięknie pachniał, przez co przypominałam sobie, że nie miałam nic w ustach od lunchu, a w pustym żołądku chlupotała mi tylko odrobina wina. Westchnęłam. Nie zapowiadało się na to, żebym miała spróbować kuchni Vincenta.

Odłożyłam naczynie żaroodporne na Kuchenkę, po czym rozejrzałam się za swoją torebką. Leżała na blacie, w miejscu, gdzie siedziałam, gdy Vincent przygotowywał nam jedzenie. Mając w uszach ciągle jazgot Lucindy, z niejaką tęsknotą przypominałam sobie ciszę, która wtedy nam towarzyszyła. No proszę, za chwilę się jeszcze okaże, że Vincent przekonał mnie do milczenia, pomyślałam złośliwie.

Gdy wróciłam do salonu, brat mojego szefa i jego dziewczyna nadal się kłócili. To znaczy ona się kłóciła, on zaś odpowiadał jej spokojnie, ale z lekkim zniecierpliwieniem, jakby powoli zaczynał mieć jej dość. W zasadzie mu się nie dziwiłam.

Czy ta dziewczyna nie widziała, że tylko go w ten sposób odstrasza? Była aż tak pewna jego uczuć, że pozwalała sobie na takie awantury z byle powodu?

— Ja już może pójde, nie chcę wam przeszkadzać — powiedziałam, stając obok nich. Lucinda posłała mi wściekłe spojrzenie, a potem podniosła głos, mówiąc do Vincenta:

— Mam dosyć tego, że tak mnie ignorujesz! Niczym się ze mną nie dzielisz! Tak nie postępują normalne pary, czy ty mi w ogóle nie ufasz?!

Vincent posłał mi zdeorientowane spojrzenie — zabawne, pierwszy raz nie wyglądał na pana sytuacji — i spróbował mnie zatrzymać, ale Lucinda natychmiast weszła mu w słowo i bez trudu go przekrzyczyła. Kurczę, nie wiedziałam, że Vincent tak bardzo nie radzi sobie z kobietami. W mojej obecności taka bezradność nigdy mu się nie zdarzała.

Może jednak przyjmowałam złą taktykę? Może zamiast milczeć z nim, powinnam próbować go przekrzyknąć, jak Lucinda?

Zawróciłam na pięcie i ruszyłam w stronę wyjścia z mieszkania, udając, że wcale nie cieszę się z możliwości ucieczki. Cały ten wieczór był jedną wielką katastrofą, więc nie miałam ochoty go przedłużać. Słyszałam, jak Vincent wykrzyknął moje imię, ale nie próbował mnie zatrzymać, a ja nawet się do niego nie odwróciłam.

Gdy znalazłam się na ulicy i zaczęłam się rozglądać za taksówką, pomyślałam w końcu, że ulga z powodu opuszczenia towarzystwa Vincenta była tylko jedną stroną medalu. Ryan przecież chciał, żebym spotkała się z jego bratem, by wyciągnąć z niego jakieś informacje.

Ale jak mogłam cokolwiek wyciągnąć z Vincenta, skoro był taki cholernie skryty, jak to nie tak dawno powiedział o nim mój szef?

Może jednak udałoby mi się dowiedzieć czegokolwiek, gdyby nie nagle pojawienie się Lucindy, pomyślałam ponuro, gdy w końcu wsia-
dłam do taksówki i podałam kierowcy swój adres. Zamierzałam nastę-
pnego dnia w pracy przedstawić rachunek Ryanowi i zażądać zwrotu
kosztów. W końcu gdyby nie on, nie skończyłabym w taksówce jadącej
z West Endu na Brookline, prawie przez całe miasto. Aż bałam się my-
śleć, ile mnie to miało kosztować.

Głupi Vincent, pomyślałam, opierając głowę o szybę i zamykając
oczy. To wszystko jego wina. Nigdy nie unikałam odpowiedzialności,
nie uciekałam i nie dawałam się wpłatywać w nic głupiego, póki nie
przyjechał do Bostonu. Naprawdę niewiele potrzebował, żeby mi uprzy-
krzyć życie.

Gdy w końcu dojechałam na Brookline, było już dość późno. Zapła-
ciłam taksówkarzowi i wysiadłam, mając nadzieję, że Nick zdążyła się
wynieść z mojego mieszkania. Nie miałam dla niej na razie żadnych
wyjaśnień.

Nie mogłam jej powiedzieć, że Vincent coś knuje.

Zdziwiłam się i odruchowo zwolniłam kroku, widząc srebrne spor-
towe auto pod kamienicą, w której mieszkalam. Brookline rzadko kiedy
oglądało na swoich ulicach takie luksusy. Dogde viper. Znałam ten
samochód, ale to chyba nie było możliwe...

A jednak, pomyślałam, kiedy zobaczyłam wysiadającego z auta męż-
czyznę. Czy oni się zmówili, żeby uprzykrzyć mi życie?

Ryan uśmiechnął się po swojemu, czarująco, i oparł o przednią ma-
skę vipera, przyglądając mi się z wyraźną satysfakcją. W ręce trzymał
jakąś brązową torbę, którą pomachał, gdy do niego podeszłam.

— Mam coś dla ciebie — oświadczył, nadal idiotycznie uśmiechnięty.
— To ta, no wiesz... fajka pokoju. Żebyś wpuściła mnie na górę.

— Czy to jest jedzenie z mojej ulubionej chińskiej knajpki? — Nie miałam rentgena w oczach, po prostu zauważyłam napis na torbie. Ryan wyszczerzył się jeszcze bardziej. — Skąd ty w ogóle wiesz, która knajpka jest moją ulubioną? Przecież nawet o twoich sama cię informuję.

— Szczęśliwy traf. — Mrugnął do mnie, a ja ani przez sekundę w to nie uwierzyłam. — Pomyślałem, że mój brat zabrał cię do jakiejś kretyńskiej restauracji z kuchnią molekularną albo czymś takim i że na pewno będziesz głodna, jak wrócisz. W tych knajpach podają porcje, którymi nawet pisklak by się nie najadł, nie mówiąc o tobie!

Zawahałam się. Miałam serdecznie dość Northów jak na jeden dzień, ale z drugiej strony domyślałam się, czego chciał ode mnie Ryan. Nie mógł wytrzymać i przyjechał wypytać, czego dowiedziałam się od Vincenta. Nie miałam serca trzymać go w niepewności do następnego dnia w pracy.

— No dobra — zdecydowałam w końcu. — Ale masz kwadrans, Ryan, nie więcej! Potem wykopię cię z mieszkania, choćbyś usnęła na kanapie, jasne?

— Spokojnie, Indy, w twoim towarzystwie sen mi nie grozi — zapewnił ze śmiechem, po czym zagarnął mnie ramieniem i poprowadził w stronę wejścia do kamienicy. Dopiero wtedy obejrzał mnie sobie uważniej i zmarszczył brwi. — Bardzo ładnie wyglądasz, kochanie. Wystroiłaś się tak dla mojego brata, żeby go zmiękczyć i czegoś się od niego dowiedzieć?

Przewróciłam oczami i nie odpowiedziałam, uznając, że na głupie pytania nie muszę reagować. Byłam głodna jak wilk i torba z chińskim zarcieciem trzymana przez Ryana w ręce była dla mnie większą zachętą, niż mógł przypuszczać. Gdyby przyszedł z pustymi rękami, prawdopodobnie posłałabym go na drzewo.

A może nie, w końcu zawsze miałam do niego niezrozumiałą słabość.

Trochę się denerwowałam, kiedy otwierałam drzwi mojego mieszkania — nie tylko dlatego, że nadal nie byłam pewna, czy nie spotkam tam Nick, ale także dlatego, że Ryan miał je zobaczyć po raz pierwszy. Pogratiulowałam sobie, że zdążyłam posprzątać przed przyjściem Vincenta.

Ryan rozejrzał się z ciekawością po mieszkaniu, gdy już weszliśmy do środka, po czym ruszył do kuchni i zaczął wypakowywać nam jedzenie; wyglądał przy tym zupełnie tak, jakby był u siebie. Przez chwilę przyglądałam mu się w milczeniu, mimo woli porównując go ze starszym bratem: tam, gdzie Vincent był skupiony, oszczędny w ruchach i precyzyjny, Ryan był zamaszysty, chaotyczny i głośny, przez co znacznie bardziej przypominał mnie samą przy kuchni. Nie pytał mnie o zdanie, buszując po szafkach w poszukiwaniu talerzy i sztućców, a nawet wtedy, gdy zgarnął z blatu przyniesione przez Nick wino i zrecznie je otworzył.

— Przyjechałeś samochodem — przypomniałam, przeciskając się obok niego, by wyjąć kieliszki. Ryan posłał mi rozbawione spojrzenie.

— Martwisz się o moje życie, Indy? — zadrwił. — Nie bój się, dam sobie radę. Wrócę taksówką. Chociaż... — Zawahał się, a przez jego twarz przemknął niepokój. — Ta twoja okolica... Nie jestem pewien, czy mogę tutaj zostawić samochód. Często zdarzają się tu kradzieże?

— Na pewno nieczęsto ktoś parkuje na ulicy dodge'a vipera — zaśmiałam się, stawiając kieliszki na blacie. Ryan musnął mnie ramieniem, nalewając nam wino. — Nie musisz się obawiać o swoje auto, Ryan. Jeśli chcesz, nie będę spała całą noc, siedząc w oknie i go pilnując.

— Jeśli już masz przeze mnie nie spać, wołałbym, żebyś lepiej się przy tej okazji bawiła. — Wyszczrzył się, a ja znowu przewróciłam oczami. Nie znosiłam tych głupich aluzji Ryana, ale zdążyłam się już do nich przyzwycząić. I starałam się przestać na nie reagować, co różnie mi wychodziło. — Skąd to wino? Miałas je przygotowane na wypadek, gdyby Vince postanowił tu z tobą wrócić?

Rany, co za idiota. Czasami miałam ochotę mocno go wałnąć.

— W sumie to racja, nie będę pilnować ci auta. Niech sobie ukradną — oświadczyłam beztrosko. — Słyszałam, że ostatnio grasuje tu taki nowy gang...

— Dobra już, dobra — przerwał mi z rozbawieniem. — Nie unós się tak, to tylko głupie żarty. Przecież wiem, że nie piłabyś wina z Vince'em. On zdecydowanie woli szkocką, a tego pewnie u ciebie w mieszkaniu nie znajdę.

— Rany, gdyby nie to, że przyniosłeś jedzenie, już dawno bym cię stąd wyrzuciła. — Westchnęłam. — Kto ci to podpowiedział? Bo wiem z dobrego źródła, że nie twoja nieoceniona asystentka.

Ryan roześmiał się i przeniósł jedzenie na stolik, rozglądając się ciekawie dookoła. Trochę się denerwowałam, bo pewnie przywykł do innych wnętrz, po namyśle jednak uznałam, że w zasadzie nie powinno mnie to obchodzić. Dlaczego w ogóle miałabym się przejmować jego opinią?

— Właściwie to wyobraź sobie, że właśnie ona — oświadczył, odsuwając mi krzesło. Postawiłam na stoliku kieliszki i podziękowałam mu uśmiechem. — Po pierwsze, to ona zawsze uczyła mnie, że jeśli czegoś od kogoś chcesz, należy przyjść z prezentem, żeby na wstępie zrobić dobre wrażenie. A po drugie, bardzo wygodnie dla mnie zostawiła na biurku swój planer, w którym znalazłem adresy wszystkich jej ulubionych restauracji. Wiem dzięki temu, że twoja najbardziej ulubiona to w zasadzie ta włoska, ale wybaczone, nie miałem ochoty na włoskie zarcie.

Mimo że jak zwykle myślał o sobie, nie zamierzałam narzekać. Wołałam skupić się na jedzeniu, dzięki któremu mój żołądek wreszcie trochę się uspokoił. Ryan obserwował mnie z zadowoleniem, gdy jadłam, co trochę mnie peszyło. Wobec tego postanowiłam wciągnąć go w rozmowę.

— Słyszałam, że miałeś mieć dzisiaj randkę — zauważyłam między kolejnymi łykami. Ryan uśmiechnął się powściągliwie.

— Tak samo jak ty.

— Moja kolacja z Vincentem nie była randką — prychnęłam z lekceważeniem. — To tylko spotkanie służbowe, które nie wypaliło. A ty?

— A ja... cieszę się, że to słyszę. — Uniosłam brew na ten jego beztroski ton.

— Ach tak? Myślałam, że chcesz, żebym się czegoś od niego dowiedziała.

— Oczywiście — potwierdził natychmiast. — Ale niekoniecznie chcę, żeby Vincent przeciągnął cię na swoją stronę. Pamiętaj, że jesteś moim sojusznikiem. Jakichkolwiek atutów by użył, to nadal ja płacę ci pensję.

— Myślisz, że o to w tym wszystkim chodzi? Że mi płacisz? — Pokręciłam z niedowierzaniem głową, po czym spuściłam wzrok na swój talerz. — Szkoda, że masz o mnie takie zdanie.

Na moment zapadła między nami cisza, a kiedy znowu na niego spojrzałam, stwierdziłam ze zdziwieniem, że Ryan przygląda mi się z mieszaniną uczuć, których nie byłam w stanie rozpoznać. Na pewno

były w nich zmieszanie i niepewność, ale poza tym? I dlaczego właściwie przejął się moją całkiem niewinną uwagą?

Zawsze wmawiałam sobie, że te wszystkie uwagi Ryana były właśnie tylko tym. Głupimi uwagami. Że nie miały nic wspólnego z tym, co faktycznie czuł — bo przecież Ryan nigdy nie czuł niczego poważnego do żadnej kobiety, prawda? Zwłaszcza asystentki, zajmującej się zamawianiem bukietów dla jego kolejnych kochanek. To wszystko było tylko grą, zabawą z jego strony, przed którą zamykałam się, jak tylko mogłam, żeby zachować profesjonalizm.

A jeśli myliłam się i tak naprawdę chodziło o coś więcej?

— Poza tym, skoro tego nie chciałeś, nie powinienś być mnie wypychać na to spotkanie — dodałam po chwili lekko, starając się rozładować atmosferę. — A przecież właśnie to zrobiłeś, w dodatku twierdząc, że masz randkę i nie możesz ze mną iść! Więc co z tą twoją randką? Chyba nie skończyła się za dobrze, skoro tu jesteś? Mam przyszykować jutro kolejny pożegnalny bukiet?

Pozwoliłam sobie na złośliwy uśmiech, na który Ryan odpowiedział automatycznie, po czym zaśmiał się całkiem naturalnie.

— Nie musimy o tym rozmawiać teraz. Jesteś po pracy.

— Wygląda na to, że dopiero co z niej wróciłam, więc jak dla mnie bez różnicy. — Wzruszyłam ramionami, znowu wspominając nieudane spotkanie z Vincentem. — To co, bukiet czy jakiś prezent?

— Nic z tego. — Ryan machnął ręką i odchylił się na oparcie krzesła, które niebezpiecznie pod nim zatrzęszczało. Miałam poważne wątpliwości co do jakości moich mebli, udało mi się jednak tego po sobie nie pokazać. — Naprawdę nie musisz się tym przejmować. To była tylko głupia randka, na której nie potrafiłem się skupić. Za dużo myślałem o tym, czy dowiedziałaś się czegoś od mojego brata, więc ją przeprosiłem i tu przyjechałem.

— No proszę. — Odłożyłam w końcu pałeczki i pochyliłam się w jego stronę, opierając brodę na pięściach. — Czyżbyś faktycznie przejmował się tym, co się dzieje z twoją firmą? I zamiarami twojego brata? Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

— Domyślam się — przytaknął, zabierając mi sprzed nosa pusty talerz. Sięgnął do kieliszka z winem i upił spory łyk. — Wiem, jakie masz o mnie zdanie, Indy. Solidnie na nie zapracowałem.

Odszedł od stołu, by zanieść naczynia do kuchni, a ja nie spuszczałam z niego wzroku, próbując się zorientować, o co właściwie mu chodziło. Po chwili doszłam do wniosku, że równie dobrze mogłam mu pomóc, więc również wstałam i zebrałam puste opakowania, by wyrzucić je do śmieci. Zajęcie rąk czymkolwiek było lepsze od myślenia, dlatego mój szef zachowywał się wreszcie tak, jakby mu zależało.

Miałam bowiem poważne wątpliwości, czy zależało mu na właściwych rzeczach.

W mojej kuchni było raczej ciasno, dlatego znalazłam się naprawdę blisko niego, kiedy już wyrzuciłam resztę śmieci. Zachwiałam się, próbując na niego nie wpaść, a Ryan chwycił mnie odruchowo za ramiona, odrobinę do siebie przyciągając. Zrobiłam krok do tyłu i oparłam się tyłkiem o blat jednej z szafek, chwytając rękami jej krawędź i wpatrując się w mojego szefa ze zdziwieniem.

Bładoniebieskie oczy lustrowały mnie uważnie, sprawiając, że moje tętno przyspieszyło. Jego twarz była poważna jak nigdy, aż zatęskniłam za tym irytującym uśmiechem podrywacza.

— Naprawdę ładnie wyglądasz, Indy — powiedział znowu, uśmiechając się w końcu, nawet jeśli tylko kącikiem ust. — To jak w końcu, bo mi nie odpowiedziałas: wystroiłaś się tak dla Vincenta?

Strząsnęłam z siebie jego ramiona i mamrocząc pod nosem jakieś przeprosiny, uciekłam do łazienki, zrzucając po drodze szpilki. Zamknęłam się w najciaśniejszym pomieszczeniu mojego mieszkania i pochylając się nad umywalką, spojrzałam prosto w swoje odbicie w lustrze. Wpatrujące się we mnie czekoladowe oczy wyrażały niepokój.

Na pralce zauważyłam dresy i podkoszulek, które zrzuciłam z siebie tego dnia po sprzątaniu, szykując się na spotkanie z Vincentem. Wskoczyłam w nie bez namysłu, dochodząc do wniosku, że chociaż w ten sposób odgradzę się od mojego szefa playboya. Przecież jemu na mnie nie zależało. Nie zależało mu na żadnej kobiecie, jedynie na paradzie atrakcyjnych podrywek przewijających się przez jego sypialnię. Skoro więc uznał, że w mojej ulubionej sukience wyglądam atrakcyjnie, musiałam zastąpić ją czymś mniej twarzowym, najlepiej worem pokutnym, i po problemie.

Gdyby to tylko było takie łatwe.

W geście protestu związałam włosy w kucyk wysoko na głowie i zawahałam się nad makijażem; ostatecznie jednak zostawiłam go, nie chcąc, by całość wypadła zbyt ostentacyjnie. Dres i tak był dosyć oczywistą wskazówką.

Zanim wyszłam, ze zdziwieniem stwierdziłam, że Ryan z kimś rozmawia. Pewnie przez telefon. Jednak dopiero kiedy pojawiłam się w salonie, zauważyłam w jego ręce komórkę z brokatową, srebrną obudową.

Moją komórkę.

— Dlaczego odbierasz mój telefon?! — syknęłam, ruszając w jego stronę, by odzyskać swoją własność. Zawładnęła mną na moment panika: kto mógł do mnie dzwonić o takiej porze i dlaczego? Co mógł sobie pomyśleć, słysząc głos Ryana? Co właściwie mój szef mu nagadał?! Ryan, widząc moją minę, czym prędzej pożegnał się z rozmówcą i oddał mi komórkę, pospiesznie się ode mnie odsuwając. Chyba musiał w moich oczach zobaczyć żądę mordu. — Halo?

— Indy? — O rany, od razu rozpoznałam ten głęboki, lekko zachrypnięty głos. Vincent. Świetnie, to tylko upewni go w podejrzeniach, że sypiam z Ryanem. I ta cholerna butelka wina, którą zobaczył, gdy do mnie przyszedł... Szlag by to. — Dzwonię, żeby... Eee... Chciałem tylko zapytać, czy bezpiecznie wróciłaś do domu.

Zacisnęłam zęby, próbując uspokoić emocje. Nie powinno mnie obchodzić, co Vincent o mnie myślał. Ale moje zachowanie rzutowało też na zachowanie Ryana — a jeśli Vincent chciał go pozbawić stanowiska i przejąć firmę, to był tylko kolejny argument, którego mógł użyć, choćby przed ich ojcem. Dlaczego Ryan był taki bezmyślny?

— Tak, oczywiście — potwierdziłam, po czym dodałam niepotrzebnie: — Taksówką.

Chyba nie chciałam, żeby myślał, że Ryan po mnie przyjechał czy coś.

— Nie musiałaś wychodzić — zauważył, na co kolejny raz przewróciłam oczami. Jasne, może powinnam była raczej na przykład przynieść im kisiel. — Miałem sytuację pod kontrolą. Lucy w końcu by się wyniosła.

Chyba prędzej jego wyniosła. Albo mnie, w trumnie.

— Nie miałam ochoty być świadkiem tych sprzeczek — wyjaśniłam. — To wasze prywatne sprawy, Vincent, a ja nie chcę czuć się sztykano-
wana tylko dlatego, że zgodziłam się na coś, o co sam mnie prosieś.

— Zdaję sobie sprawę, że nie powinienem był dopuścić do takiej sytuacji — przyznał wyjątkowo zgodnie. — Przepraszam. Musiałaś się poczuć okropnie.

Na moment zaniemówiłam. Sama nie wiedziałam, czy bardziej przez słowo „przepraszam”, które jakimś cudem przeszło mu przez usta, czy dlatego, że myślał o moich UCZUCIACH. Nie miałam pojęcia, że Vincentowi w ogóle się to zdarzało, skoro sam ich nie miał.

— Chciałbym ci to jakoś wynagrodzić — dodał, nie doczekawszy się żadnej odpowiedzi. — Może moglibyśmy umówić się jeszcze raz? Nie zdążyliśmy nawet porozmawiać, zanim Lucy przyszła.

Chyba tylko dlatego, że Vincent miał irytujący zwyczaj milczenia przez pół godziny.

Zawahałam się, kątem oka spoglądając na Ryana, który kiwał się na piętach tuż obok mnie, z rękami w kieszeniach spodni, wyraźnie zainteresowany toczoną przeze mnie rozmową. Wcale nie potrzebowałam jego asysty. Wręcz przeciwnie.

— Obiecuję, że taka sytuacja jak dziś wieczorem więcej się nie powtórzy — zapewnił, a ja odniosłam dziwne wrażenie, że usiłował zapełnić ciszę między nami. Serio, teraz mu się zebrało? A może po prostu próbował mnie przegadać, żebym nie zdążyła wymyślić żadnej wymówki, i to dlatego brzmiał nieco desperacko? — Lucy nie będzie nam już w żaden sposób przeszkadzać.

Jego pewność siebie kazała mi zacząć się zastanawiać, czy siłą wprowadził ją do samolotu lecącego do Nowego Jorku albo nadał w paczce. Wyobrażenie sobie Lucindy w drewnianym pudle sprawiło mi zaskakująco wiele satysfakcji.

— Jeśli nie czujesz się komfortowo w moim apartamencie, możemy iść do restauracji. Mnie to nie robi różnicy.

Z każdą chwilą byłam w coraz większym szoku i nie rozumiałam, co się wokół mnie dzieje. Od kiedy to zamieniliśmy się rolami i to ja milczałam, a Vincent usiłował podtrzymać rozmowę i zmusić mnie do odpowiedzi? Kurczę, to zdecydowanie nie było normalne!

— Dlaczego nic nie mówisz?! — zapytał bezgłośnie Ryan, na co w końcu wzięłam się w garść i wróciłam do rzeczywistości. Faktycznie, milczenie było właściwie niegrzeczne. Vincent mógł go sobie używać, ile tylko chciał, ale ja byłam rozsądną, dobrze wychowaną, uprzejmą kobietą. Zazwyczaj się tak nie zachowywałam.

— Ja... Prawdę mówiąc, nie widzę potrzeby, żeby znowu się z tobą umawiać — zająknęłam się, a Ryan obok mnie uderzył się dłonią w czoło. Zmarszczyłam brwi. To czego on właściwie chciał?! — Przecież sam powiedziałeś, że pracą zajmujemy się w pracy. Nie musisz też czuć się wobec mnie winny. To nie tak, że zepsułeś mi plany na wieczór czy coś.

— Och, domyślałam się, że nie — odpowiedział z lekkim przekąsem; miałam wrażenie, że bardzo zdenerwowałam go tymi słowami. — Przynajmniej już wiem, skąd się wzięła ta butelka wina na stole. Od początku zamierzałaś wrócić do domu i zaprosić do siebie mojego brata, co?

Otworzyłam usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk, chociaż próbowałam coś powiedzieć. Stojący jednak nade mną Ryan nie ułatwiał mi tego zadania, bo chociaż zapewne nie słyszał, co mówił Vincent, moja odpowiedź dotarłaby do niego bez problemów. Jakoś nie miałam ochoty wspominać mu, co myślał o nas jego starszy brat.

A Ryan jak zwykle musiał wszystko komplikować.

— A ty co, zakładałaś, że NIE WRÓCĘ? — zapytałam w końcu z przekąsem. Vincent zachnął się.

— Nie łap mnie za słówka, proszę.

Czy mogłam to już nazwać kłótnią? Czy właśnie KŁÓCIŁAM SIĘ z bratem mojego szefa, tym totalnym sztywniakiem? Nawet jeśli żadne z nas nie podnosiło głosu, to zdecydowanie tak właśnie brzmiało.

— A ty nie wtrącaj się do nie swoich spraw — wycodziłam przez zaciśnięte zęby. — Posłuchaj, dziękuję za troskę, ale myślę, że będzie lepiej, jeśli od tej pory będziemy się spotykać tylko w pracy. Nie widzę żadnego powodu, by powtarzać to... cokolwiek się dzisiaj wydarzyło.

Spotkanie. Kolację. Wspólny posiłek. Rozmowę poza pracą. Przygotowywanie łosiosa przerywane niemrawą konwersacją o niczym i pić wina.

Mogłam nazywać to, jak tylko chciałam, byleby nie *randką*.

Bo przecież akurat to nie wchodziło w grę, prawda?

— Dobrze, jak sobie życzysz — odpowiedział w końcu sztywno, z wyraźną niechęcią. Odetchnęłam z ulgą.

— Świetnie. W takim razie dobranoc. — A potem, nie czekając na jego odpowiedź, czym prędzej się rozłączyłam.

Chyba wyszło trochę niegrzecznie.

Spojrzałam na Ryana, który uniósł brwi. Nie pozwoliłam mu jednak dojść do słowa.

— No i po co właściwie odbierasz mój telefon? — naskoczyłam na niego. — Naprawdę chcesz, żeby twój brat zaczął się zastanawiać, co nas łączy? Przecież to nie jest normalne, że siedzisz u mnie w mieszkaniu tak późno w nocy!

— A niech myśli, co chce — prychnął, machając z lekceważeniem ręką i odwracając się ode mnie. Przez moment wydawało mi się, że dostrzegłam w jego oczach błysk satysfakcji. — Swoją drogą, pewnie bym nie odebrał, gdybym nie zobaczył opisu na wyświetlaczu. Serio masz zapisanego mojego brata w telefonie jako „Vinny”? Z serduszkim?

Zmarszczyłam brwi i sięgnęłam po telefon, by zweryfikować tę bzdurę. Okazało się, że Ryan miał rację, co tylko zwiększyło moją konsternację. Zaraz potem sobie przypomniałam. Przecież to nie ja wpisywałam numer Vincenta w moją komórkę, tylko on. Vincent kawalarz.

Czyżby ten facet naprawdę MIAŁ poczucie humoru i tylko udawał takiego sztywniaka?

— Boże, Ryan, skupiasz się na kompletnie nieistotnych szczegółach — mruknęłam. — Przecież nie dbam o opinię twojego brata, bo tak bardzo zależy mi na mojej reputacji. Chodzi mi o ciebie. Z tego, co mi wiadomo, podobno dostałeś warunek, że nie będziesz umawiał się z nikim z biura. Naprawdę chcesz, żeby Vincent poleciał teraz do twojego ojca i powiedział, że się ze mną spotykasz? Jeśli chce przejąć firmę, każda taka wymówka będzie dla niego idealna.

Naprawdę wkurzało mnie, że Ryan w ogóle o tym nie myślał. Na moje słowa też tylko wzruszył ramionami.

— Oj tam, ojciec nie będzie aż tak drobiazgowy. Najwyżej powiem mu, że jesteś miłością mojego życia. Na pewno odpuści, jak tylko pomyśli, że zamierzam się ustatkować.

Poczułam serce podchodzące mi do gardła, chociaż nie byłam pewna, w wyniku której części jego wypowiedzi tak zareagowało. Po chwili jednak udało mi się wziąć w garść.

— Tak, to wprost doskonały pomysł, aby ratować jedno kłamstwa innymi. I mieszać wszystkim dookoła w głowach.

Ryan bezradnie rozłożył ręce.

— Czego właściwie ode mnie oczekujesz, Indy? — Och, jak on mnie czasami wkurzał. — Dlaczego znowu jesteś na mnie zła?

— Bo chciałam, żebyś choć raz zachował się jak dojrzały, odpowiedzialny facet, a nie dzieciak! — wybuchłam. — Bez głupich uwag, bez uśmieszków i brawury mającej naprawić sytuację. Myślałam, że przyszedłeś tu, ponieważ naprawdę martwisz się Vincentem, a teraz znowu zachowujesz się jak dupek!

Ryan wybałuszył na mnie oczy, chwycił mnie za rękę i pociągnął na sofę, a ze mnie razem z powietrzem uszło tyle impetu, że nie byłam w stanie mu się przeciwstawić. Dopiero tam mój szef spojrzał na mnie poważnie i zapytał:

— To wszystko dlatego, że odebrałem twój telefon? Dobrze, już nie będę, przysięgam.

On naprawdę się prosił, żeby go wałnąć. Najwyraźniej poprzedni raz niczego go nie nauczył, powinnam chyba była postarać się, żeby lepiej go zapamiętał.

— O co w ogóle poszło? — zapytał, unosząc ręce do góry w geście poddania, gdy dostrzegł moje mordercze spojrzenie. — Dlaczego wróciłaś tak wcześnie?

Westchnęłam i opowiedziałam mu o wizycie Lucindy i mojej ucieczce. Ryan słuchał mnie uważnie i kiwał głową, a na koniec zawyrokował:

— Może to i lepiej, że przyszła. Chociaż... Sam już nie wiem, czego chcę. — Z frustracją przeczesał włosy palcami. — Czy żebyś spędzała czas z moim bratem i próbowała się czegoś od niego dowiedzieć, a równocześnie dała mu się oczarować i w końcu mnie zdradziła, czy żebyś w ogóle mi z nim nie pomagała.

Przewróciłam oczami. Co za palant.

— Oczarować? Vincentowi? — prychnęłam. — Masz nie po kolei w głowie? Przecież to robot, on nie ma za grosz uroku. Pomijając już fakt, że twoje założenie, że zaraz miałabym cię zdradzić, jest zwyczajnie obraźliwe. Mówiłam już, że stoję po twojej stronie.

— I to mnie trochę pociesza. — Uśmiechnął się do mnie, ale jego oczy na moment pozostały poważne.

Mimo woli zaczęłam się zastanawiać, czy w jego słowach nie chodziło o coś więcej — czy Ryan zwyczajnie nie jest zazdrosny — wołałam jednak nie wkraczać na to terytorium, chociaż zdawałam sobie sprawę,

że ignorowanie go na dłuższą metę mogło jedynie sprawić mi problemy. Ale cóż, wzorem Scarlett O'Hary mogłam pomartwić się tym jutro.

Moment powagi Ryana nie trwał zresztą długo, bo zaraz potem mój szef spojrzał na mnie z błyskiem w oku i zapytał z rozbawieniem:

— Więc o co chodzi z tym dressem, Indy?

Rozdział 12

Następnego dnia pod siedzibą firmy spotkałam się z Nick.

— O kurde. — Na mój widok siostra z niepokojem przestąpiła z nogi na nogę. — Też powinnam była się tak ubrać?

Spojrzałam na mój oficjalny strój — wąskie czarne spodnie, niebieską koszulę w prążki i czarny krótki żakiet — a potem na nią: wytarte džinsy i T-shirt z Supergirl. I te jej niebieskie trampki. Aż dziw, że założyła do tego coś w rodzaju sportowej, luźnej marynarki. Machnęłam lekceważąco ręką.

— Jesteś informatykiem, nikt nie będzie zwracał uwagi. — Staralam się nadać mojemu głosowi beztroski ton, bo przypominałam sobie oceniające spojrzenia Vincenta i zwątpiłam. — A przynajmniej nikt, od kogo zależy twoje zatrudnienie. Gwarantuję, że Ryanowi będzie wszystko jedno. Chodź.

Wyminęłam ją i ruszyłam w stronę wejścia, dochodząc do wniosku, że chyba nie dodałam jej zbyt wiele pewności siebie. Dlatego po kilku krokach zatrzymałam się i ponownie do niej odwróciłam.

— To tylko praktyki — przypominałam. — Nie masz się czym stresować. Dopilnuję, żeby Ryan dał ci dobrą rekomendację, a przecież nie zamierzasz tu robić kariery. Nie polecam zresztą.

Nie z szefem, dzięki któremu firma mogła stoczyć się na dno. Zwłaszcza gdy już odejdę z pracy.

— To znaczy, że TY dasz mi dobrą rekomendację? — zapytała beczelnie, ruszając za mną ku wejściu. Pokręciłam z niedowierzaniem głową.

— Nie przeginaj, młoda.

Jak zawsze pozdrowiłam przy wejściu Rhondę i pomogłam Nick przedostać się przez bramki, ponieważ nie dostała jeszcze przepustki. Zignorowałam jej pytania o poprzedni wieczór i moją rzekomą randkę, doskonale wiedząc, że ten temat i tak mnie nie ominie; następnie

poinstruowałam ją, jak trafić do działu HC, gdzie musiała dopełnić formalności, poprosiłam, by zadzwoniła do mnie, kiedy już będzie wolna, a sama udałam się na górę.

Pod gabinetem Ryana znowu dałam się zaskoczyć, tym razem jednak to nie jego starszy brat czał się przy moim biurku.

Tym razem była to Lucinda.

Zamarłam na moment, gdy tylko ją zobaczyłam. Chodziła nerwowo na trasie moje biurko – kanapa dla petentów, wyłamując palce. Tym razem miała na sobie długą do ziemi kolorową sukienkę w stylu boho, w której wyglądała obłędnie; włosy opadały jej falą na plecy, przez co odruchowo dotknęłam swojego schludnego koczka.

Gdy się odwróciła, dostrzegła mnie wreszcie i też zatrzymała się na moment. Przez sekundę mierzyłyśmy się spojrzeniami, a potem przypomniałam sobie, że to moje biuro i że to ona w zasadzie nie powinna tam przebywać. Chyba za mało płaciliśmy ochronie, skoro wpuszczali pod sam gabinet prezesa ludzi kompletnie niezwiązanych z firmą.

— Cześć. — Nie podniosłam na nią wzroku, gdy usiadłam przy biurku, ale wyczułam w jej głosie wahanie. — Indiana, prawda?

— Indy. — Nie wiedzieć czemu czułam potrzebę, żeby to sprostować. To chyba miało coś wspólnego z tamtą uwagą Lucindy na temat Vincenta i drobnień. — Nikt nie mówi do mnie „Indiana”.

Poza Robertem Murphym.

— Okej, Indy. — Kiedy wreszcie na nią spojrzałam, Lucinda z zaskupotaniem poprawiała włosy. Uniosłam brew. — Posłuchaj, jestem tu tak wcześnie, bo chciałam z tobą porozmawiać...

— ...bez wpadania na Vincenta, tak? — odgadłam natychmiast. Zamrugła zaskoczona.

— Skąd wiedziałaś? Ja...

— Kobieca intuicja. — Zbyłam ją machnięciem ręki. — Słucham.

Nie zamierzałam jej tego ułatwiać, chociaż Lucinda wiała się pod moim spojrzeniem tak, jakby przypiekali ją żywym ogniem. To było całkiem zabawne.

Podeszła bliżej, nadal wyłamując palce, aż zaczęłam się niepokoić o jej stawy. Kątem oka obserwowałam ją uważnie, udając równocześnie, że jestem całkowicie pochłonięta ekranem komputera. Lucinda nie musiała wiedzieć, że wyświetlał się na nim dopiero komunikat powitalny.

— Przede wszystkim chciałam cię przeprosić. — Gdy z trudem wyrzuciła z siebie te słowa, przestałam udawać, że jej nie dostrzegam, i spojrzałam na nią uważniej, ze zdziwieniem. — Moje zachowanie wczoraj było... skandaliczne. Nie powinnam była stawiać cię w takiej sytuacji... To nie była przecież twoja wina.

Nie chciałam się przed nią tłumaczyć, ale słowa same się ze mnie wyrwały.

— To nie była niczyja wina, Lucindo. Owszem, Vincent nalegał na to spotkanie, ale chodziło wyłącznie o pracę.

— No tak. — Uśmiechnęła się z wyraźną ulgą. Ciekawe, brzmiałam na aż tak prawdopodobną? — Tym bardziej przepraszam, że tak... gwałtownie zareagowałam. — To był spory eufemizm. — Chciałabym to jakoś naprawić. Może dasz się dzisiaj zaprosić na lunch?

Zmarszczyłam brwi. Lucinda albo cierpiała na chorobę dwubiegunową, albo coś kombinowała.

— Jestem dzisiaj... umówiona na lunch z moim szefem — zająknęłam się. — Ale dzięki za zaproszenie. Może innym razem?

— Jasne. — Nie wydawała się specjalnie urażona odmową. Zawahała się, a potem dodała: — Posłuchaj, wiem, że zareagowałam przesadnie i możesz mieć teraz co do mnie... pewne wątpliwości. Naprawdę to rozumiem. Czasami nie zachowuję się racjonalnie, jeśli chodzi o Vincenta. Ale uwierz mi, nie zawsze taka jestem. To chyba jego wina. Vince czasami wyciąga ze mnie wszystko, co najgorsze.

Nie wytrzymałam, musiałam się uśmiechnąć. Nadal machała rękami w egzaltowany sposób, gdy mówiła, ale jej słowa sprawiły, że mój mur nieufności powoli zaczął się rozpadać. Życie z Vincentem rzeczywiście nie mogło być łatwe.

— Faceci czasami tak robią — odezwałam się dyplomatycznie. — A my potem musimy im wybaczać.

— Och, Vince potrafi być czarujący, jeśli tylko chce. — Sceptycznie uniosłam brew, na szczęście Lucinda tego nie zauważyła, zajęta swoimi myślami, do których się uśmiechnęła. Zrobiło mi się odrobinę niedobrze, gdy wyobraziłam sobie czarującego Vincenta. — Problem w tym, że czasami jest taki... Taki...

— Zamknięty w sobie? — odpowiedziałam bez przekonania. Sądziłam bowiem, że nasze wyobrażenia co do Vincenta znacząco się różniły.

Lucinda tylko to potwierdziła, kręcąc gwałtownie głową.

— Nie, czasami jest po prostu... nieczuły — wydusiła z siebie w końcu. — Albo się taki wydaje. To nie dlatego, że nie ma uczuć, skąd. Pewnie częściowo wydaje mi się taki przez tę jego... przypadłość.

Zamrugałam zmieszana, zastanawiając się, czy powinnam pytać. Z jednej strony ciekawość mnie zżerała, skoro już Lucinda powiedziała coś takiego, z drugiej jednak obawiałam się, że wyjaśnienie tych słów mogło sprawić, że zrobi mi się jeszcze bardziej niedobrze. Albo wyobrazę sobie Vincenta w sytuacji, w której absolutnie nie chciałabym go sobie wyobrażać.

O rany, te dylematy.

— Jaką przypadłość? — zapytałam w końcu, uznając, że raz kozie śmierć.

Lucinda rozejrzała się teatralnie na boki, a potem pochyliła mnie do mnie, dłonie kładąc na blacie biurka, po czym odpowiedziała przyciszonym tonem głosu:

— No wiesz, chodzi mi o to, że Vince jest... asekualny.

Otworzyłam usta, ale przez całą sekundę nie wiedziałam, co powiedzieć. Część mnie chciała uciąć temat i nigdy do niego nie wracać, inna część jednak domagała się prawdy. Zmartwiałam i byłam w stanie jedynie z siebie wydusić:

— Słucham?!

— No wiesz... Vince nie czuje pociągu seksualnego. — Lucinda skrzywiła się, jakby te słowa nie były jej w smak. Nic dziwnego. — Na swój sposób mnie kocha, no i jesteśmy ze sobą bardzo szczęśliwi. Ale...

— Ale... Wy nigdy...?! — Nie skończyłam, bo nie byłam w stanie. Ku mojemu zdumieniu Lucinda pokiwała głową.

— Nigdy. Wiesz, Vincenta po prostu to... nie interesuje. Spędzamy ze sobą tyle czasu i robimy razem tyle rzeczy, ale seks... nie istnieje. Rozumiesz więc, dlaczego może to być dla mnie potencjalnie problematyczne. — Odsunęła się i wydeła wargi, krzyżując ramiona na piersi. — Chcę za niego wyjść za mąż, założyć rodzinę, a jak mam mu urodzić dzieci, jeśli nie będziemy uprawiać seksu?

No tak, wiedziałam, że nie powinnam była pytać. Jakim cudem nagle awansowałam na powierniczkę Lucindy, że poruszała ze mną takie tematy?! I gdzie właściwie był Ryan, kiedy go potrzebowałam?!

Obejrzałam się odruchowo na drzwi, ale nie przybył stamtąd żaden ratunek, który mógłby przerwać tę nad wyraz krępującą rozmowę. Wnio-
ski na jej podstawie mogłam wyciągnąć później; na razie usiłowałam
się skupić na utrzymaniu zawartości żołądka, gdy Lucinda narzekała
na współżycie intymne z Vincentem. A raczej jego brak.

— Posłuchaj, ja chyba nie... — zaczęłam, ale na szczęście Lucinda
natychmiast mi przerwała, bo też nie wiedziałabym w zasadzie, co dalej
powiedzieć.

— Przepraszam, wiem, że cię to nie interesuje i w ogóle nie powin-
nam ci o tym mówić. — Westchnęła. — Chcę tylko, żebyś zrozumiała,
czemu tak się wczoraj zachowałam. Momentami nie czuję się przy
Vincencie zbyt pewnie. Przyleciałam tu dla niego i nie zamierzam wy-
jechać tylko dlatego, że nie jestem tu przez niego mile widziana. Kocham
go i chcę z nim spędzać czas.

Wzięłam się w garść i pokiwałam ze zrozumieniem głową. Chyba
już wiedziałam, o co w tym wszystkim chodziło.

— Chcesz, żebym z nim porozmawiała — domyśliłam się. — Żebym
mu powiedziała, że nie gniewam się za wczoraj i że nie ma powodu,
żeby cię odsyłał.

Uśmiechnęła się promiennie, tym rodzajem uśmiechu, pod wpływem
którego zrobiłabym wszystko, gdybym była Ryanem.

— Mogłabyś to zrobić?

Westchnęłam.

— Lucindo...

— Luce — poprawiła mnie odruchowo. Niech jej będzie.

— Luce... Przeceniasz mój wpływ na Vincenta. To jego decyzja i na-
wet jeśli poproszę go, by się nad tym zastanowił, to nie znaczy, że cokol-
wiek to da. Jeśli Vincent chce, żebyś wyjechała z Bostonu, to gwaran-
tuję, że nie przeze mnie, a przez niego. To on podjął tę decyzję, nie ja,
i jestem przekonana, że nie będzie chętny do zmiany zdania.

Lucinda załamała ręce i zaczęła chodzić po gabinecie, z każdym
krokiem coraz bardziej nerwowo rozglądając się dookoła. W jednej
chwili wróciła ta niepewna dziewczyna, której było mi żal. To nie był
dobry objaw, bo sugerował, że mogłam zaraz zgodzić się na jej prośbę.
A wcale nie miałam ochoty wstawiać się za nią u Vincenta.

— Oczywiście, że wiem, że to jego decyzja — oznajmiła w końcu.
— Ale jej bezpośrednią przyczyną byłeś ty. To kolację z tobą przerwa-

łam, w wyniku czego Vince się wściekł. Zastanawiałam się więc... Przysięgam, że nie będę wam w żaden sposób bruździć. Jeśli chcecie omawiać służbowe sprawy na kolacji, proszę bardzo, nie będę się więcej wcinać. Tylko proszę, porozmawiaj z nim i spróbuj go nakłonić do zmiany zdania. Ja tak bardzo chcę tu z nim pobyć i poznać bliżej jego rodzinę!

O rany. Lucinda potrafiła być przekonująca, jeśli tylko chciała.

Zamyśliłam się na moment, próbując przetrwać jej słowa. Nie powinno mi zależeć, żeby płątała się nam pod nogami w Bostonie, to jasne. A z drugiej strony...

Gdybym przekonała Vincenta, żeby pozwolił swojej dziewczynie zostać w mieście, miałaby u mnie dług wdzięczności. Może by mi dzięki temu zaufała. Gdybym nawiązała z nią jakąś relację, mogłaby nieświadomie zdradzić mi cokolwiek na temat planów Vincenta. Nawet jeśli nie wprowadzał jej w nie bezpośrednio, Luce była jednak jego dziewczyną. COŚ musiała słyszeć, a mnie naprawdę nie potrzeba było wiele.

Z dwojga złego wolałam mieć w Luce przyjaciółkę niż wroga. Jeśli to oznaczało, że będę musiała odbyć z Vincentem krępującą rozmowę, a później znosić Lucindę w Bostonie w najbliższym czasie — cóż, mogłam się z tym pogodzić.

— Rozumiem cię, Luce, naprawdę — zapewniłam ją w końcu. — Przecież nie ma nic złego w tym, że chcesz poznać miejsce, gdzie wychował się twój chłopak. — Te dwa ostatnie słowa ledwie przeszły mi przez gardło. — Nie mam na niego żadnego wpływu, ale mogę zapewnić go, że nie czuję się urażona tym wczorajszym... incydentem i że w żaden sposób mi nie przeszkadzasz.

Lucinda uśmiechnęła się szeroko, olśniewająco, chociaż myślałam, że już piękniej, niż zrobiła to przed chwilą, się nie da. Pod wpływem tego uśmiechu pomyślałam, że chyba podjęłam właśnie złą decyzję — może to jednak ona manipulowała mną, a nie na odwrót, i po prostu tego nie zauważyłam?

Było już jednak za późno, żeby się wycofać.

— Och, byłabym ci bardzo wdzięczna, naprawdę! — zawołała z emfazą, kładąc sobie dłonie w okolicach serca. Brakowało tylko kryształowych łez. — Ratujesz mi życie, przysięgam! Świetnie, w takim razie

zostawię ci mój numer telefonu — daj mi znać, kiedy już uda ci się z nim porozmawiać. A ja tymczasem pójdę na zakupy!

Gdy w końcu wyszła, wrażenie bycia wyrolowaną tylko się nasiliło. Byłam skończoną frajerką, ale do tamtej pory myślałam, że moja słabość ograniczała się do Ryana. Najwyraźniej jednak miałam problem z pomaganiem ludziom generalnie.

Chociaż z drugiej strony... Czy ja aby jednak tego wszystkiego nie robiłam właśnie dla mojego szefa?

To zdecydowanie nie była pocieszająca myśl.

Dopiero kiedy Lucinda poszła, a ja zostałam w gabinecie sama, pozwoliłam sobie na przetrwanie informacji, którą od niej otrzymałam.

Vincent North był asekualny?!

No dobra, może to nie powinno mnie specjalnie dziwić. W końcu znałam go już trochę i wiedziałam, jakim jest sztywniakiem. Ale chłodne usposobienie jeszcze nic nie oznaczało.

Może było to dla mnie zaskakujące ze względu na fakt, że nadal był bratem Ryana, który nie przepuszczał żadnej dziewczynie. No i jeszcze dlatego, że byłam przekonana, że parę razy celowo rzucał w moją stronę pewne uwagi. Ale to wszystko oczywiście mogło nic nie znaczyć. Lucinda z pewnością знаła Vincenta lepiej niż ja, prawda? O jakieś pięć lat dłużej ode mnie. Nie miała też za bardzo powodu, żeby kłamać.

Nie mogłam wyrzucić tego z głowy, dlatego nadal bezmyślnie wpa-trywałam się w ekran komputera, gdy do gabinetu wkroczył w końcu Ryan. Od razu sprawił, że związek Vincenta i Lucindy wyleciał mi z głowy.

— Zobacz, kogo znalazłem na dole! — wykrzyknął od wejścia; odwróciłam się, by stwierdzić, że ramieniem obejmuje nieco spłoszoną Nick. — To ta twoja niepodobna do ciebie siostra, prawda? Myślę, że powinienem z nią porozmawiać, zanim zaczniesz tu pracę, nie uważasz?

Zmrużyłam oczy i spojrzałam groźnie na jego rękę na ramieniu Nick, na co Ryan zareagował bardzo szybko, puszczając moją siostrę i odsuwając się o krok. Nick była kompletnie nie w jego typie, mimo wszystko zamierzałam jej pilnować. A biorąc pod uwagę rozbawione spojrzenie, które następnie rzuciła mi siostra, doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

— Nie widzę powodu, żebyś miał z nią rozmawiać — zaprotestowałam natychmiast. — Sama wszystko już załatwiłam. A ty nigdy nie zajmujesz się przyjmowaniem kandydatów do pracy osobiście.

— Ale też nigdy wcześniej nie zatrudniałem twojej siostry. — Ryan westchnął pod moim twardym spojrzeniem i przewrócił oczami. — Rany, nie znasz się na żartach, Indy. Dobrze, pamiętaj tylko, żeby poinstruować ją, jak ma się zachowywać wobec mojego brata. Swoją drogą, jeszcze go nie ma? Widziałem na dole Luce, ale miałem cichą nadzieję, że przyjechała bez niego.

Chyba nikt nie był lepszy w unikaniu konfrontacji od Ryana. Podniosłam się od biurka i posłałam mu niewinny uśmiech.

— Powinnam chyba oprowadzić Nick po firmie, nie sądzisz? Możesz sam przyjąć swojego brata, gdy wreszcie się pojawi.

Poczułam paskudną satysfakcję na widok nieco spłoszonego wyrazu twarzy Ryana, tym razem jednak byłam bezlitosna i zostawiłam go samego. Ten facet naprawdę powinien wreszcie nauczyć się odpowiedzialności.



Punktualnie o dziewiątej wszyscy zainteresowani pojawili się w salce, którą poprzedniego dnia wyszarpałam z rąk korporacji.

Colton i Cooper prawdopodobnie już wcześniej opracowali jakiś plan działania, bo zabrali się do roboty, gdy tylko przybyli. Temu ostatniemu powierzyłam Nick, która chłonęła wiedzę niczym gąbka, Cooper z kolei wyglądał na faceta, który bardzo chętnie się nią dzielił. Cieszyłam się, że tak dobrze się dobrali.

Z naszego działu marketingu pojawił się Ash, od niemalże dekady oddany North&North Development. Wydawał mi się najbardziej godny zaufania ze wszystkich, których z tego działu znałam, i absolutnie nie wyglądał na typ faceta, który mógłby coś knuć za naszymi plecami. Ash miał serce na dłoni, zawsze chętnie przychodził mi z pomocą i tym razem również nie było inaczej. Mimo trzydziestki na karku wyglądał raczej na chłopca niż dorosłego faceta — miał czarujący uśmiech, dołeczki w policzkach i misiową sylwetkę. Bardzo go lubiłam.

Wszyscy zgromadzeni zaczęli się poznawać i dyskutować o pracy i miałam wrażenie, że istniała szansa, iż będą się dobrze dogadywać. Gdy jednak zjawił się Vincent, atmosfera w salce trochę się ochłodziła. On tymczasem przywitał się z Nick i Ashem, dwójką, której nie znał,

po czym wydał polecenie, by Ash przygotował wszystkie materiały marketingowe firmy z ostatnich pięciu lat. Ash przez moment wyglądał na zdezorientowanego — nie dziwiłam się, pewnie była tego cała szafa — ale ostatecznie skinął tylko głową i się ulotnił.

Potem jednak uwaga Vincenta skupiła się wreszcie na mnie i nagle uznałam, że wyszukiwanie materiałów marketingowych, nawet z ostatniej dekady, nie było takim złym zajęciem.

— Możemy porozmawiać? — mruknął, a ja kiwnęłam bez słowa głową i dałam się wyprowadzić z salki, chociaż Vincent znowu położył mi dłoń na plecach, przez co poczułam się bardzo niekomfortowo.

Może jednak powinnam mu powiedzieć, że nie życzę sobie, żeby mnie dotykał?

Czułam na sobie wzrok Nick, ale nie odwróciłam się do niej, tylko zamknęłam za nami drzwi, o które następnie się oparłam. Vincent rozejrzał się dookoła; na korytarzu było pusto, bo ta jego część prowadząca do salki, w której umieściłam jego ludzi, stanowiła ślepy zaułek. Tylko z oddali dobiegały nas dźwięki dzwoniących telefonów i pracującej drukarki, a także ludzkie głosy.

Wpatrzyłam się w Vincenta i przechyliłam głowę, czekając, aż zacznie rozmowę.

— Chciałem cię jeszcze raz przeprosić za wczorajszą sytuację — powiedział w końcu po chwili milczenia, a ja miałam dziwne wrażenie, że wymówienie tych słów sprawiało mu fizyczny ból. Zupełnie nie rozumiałam, dlaczego. Przepraszanie było aż takie straszne?

— Nic się nie stało — zapewniłam go lekko. — Lucinda była tu dzisiaj i wszystko sobie wyjaśniłyśmy.

Zmieszanie i zaskoczenie w oczach Vincenta sprawiło, że o mało się nie roześmiałam. No proszę, uczyłam się coraz lepiej rozpoznawać jego emocje.

— Jak to: tutaj? W firmie? U ciebie? — zapytał z niedowierzaniem.

Spłotłam ramiona na piersi i skinęłam głową.

— Tak, wpadła rano. Chciała się wytłumaczyć i przeprosić. W zasadzie nawet ją rozumiem. Ta wczorajsza sytuacja musiała być dla niej nieco... stresująca.

— Stresująca? — powtórzył, marszcząc brwi. — Lucy nie miała żadnego powodu, by stresować się przez ciebie w moim mieszkaniu.

Zrobiło mi się głupio. Jasne, że nie miała, w końcu Vincent nie próbował mnie uwodzić ani nic takiego. To idiotyczne spotkanie było albo czysto służbową kolacją, albo próbą wyciągnięcia ze mnie informacji dotyczących Ryana.

— Oczywiście, że nie miała, ale ona niekoniecznie o tym wie — odpowiedziałam w końcu łagodnie, nie dając się wyprowadzić z równowagi. — Rozumiem, że nie ma takiej opcji, żeby widziała we mnie jakiekolwiek zagrożenie, ale kobiety czasami nie myślą do końca racjonalnie. Trzeba nam to wybaczać, bo taki już nasz wątpliwy urok.

Obdarzyłam go nieco wymuszonym uśmiechem, twarz Vincenta jednak nawet nie drgnęła. Ciekawe, czy on w ogóle potrafił się uśmiechać. Przypuszczałam, że jeśli kiedyś w końcu to zobaczę, będę tym faktem przerażona.

— Ty nie wydajesz się kiedykolwiek myśleć nieracjonalnie — zaprotestował. Poszerzyłam uśmiech.

— Staram się jak mogę, ale chyba mnie przeceniasz. Możesz się przez to potem nieprzyjemnie na mnie zawieść.

— Wątpię. — Vincent oparł rękę na ścianie tuż obok mojej głowy i pochylił się nieco do przodu. Przełknęłam serce, które nagle podeszło mi do gardła. — Tak czy inaczej nie to miałem na myśli, mówiąc, że Lucy nie ma powodu, żeby się stresować. Po prostu nie powinno jej obchodzić, co i z kim robię w moim mieszkaniu.

Zmarszczyłam brwi, próbując zignorować jego rozpraszącą bliskość, chociaż ciemne oczy ukryte za szklami okularów przyglądały mi się z naprawdę niedużej odległości. I sprawiały, że wszystkie myśli uciekały mi z głowy.

— To chyba nie do końca w porządku — zauważyłam, chociaż to nie była moja sprawa. — No wiesz, Lucy nie wydaje się zdawać sobie sprawy, że chociaż jesteście razem, możecie spotykać się też z innymi partnerami. Raczej wręcz przeciwnie, skoro tak się zdenerwowała.

I właśnie wtedy to się stało.

Vincent parsknął śmiechem.

W zdumieniu otworzyłam usta, nie wierząc, że naprawdę to widzę. Dosłownie na moment jego twarz się zmieniła — zmrużone oczy, zmarszczka na czole, wykrzywione usta z białymi zębami na wierzchu — i, kurczę, Vincent wreszcie wyglądał jak człowiek. A potem wszystko

wróciło do normalności, jego twarz znowu przypominała maskę, a śmiech urwał się i zniknął, jakby go nigdy nie było.

Że też nie zdążyłam tego nagrać!

— My nie jesteśmy razem, Indy — oświadczył następnie, a w jego głosie nadal czaiło się rozbawienie.

Oszołomiona zamrugałam oczami.

— Jak to nie jesteście? — zapytałam z pewną konsternacją. — Lucinda powiedziała, że jest twoją dziewczyną...

— Nie odpowiadam za to, co mówi Lucy — zaprotestował natychmiast. W zamyśleniu przygryzłam wargę i zauważyłam, że Vincent spuścił wzrok na moje usta. Czy on właśnie próbował mi się tłumaczyć? — Posłuchaj, nie twierdzę, że zachowałem się wobec niej w porządku. Ale Lucy nigdy nie usłyszała ode mnie ani słowa na temat związku. Nigdy jej nie okłamałem. Znam dość dobrze jej ojca, prowadzimy razem interesy, więc znam i ją. Uważam ją nawet za przyjaciółkę, dlatego często zabieram ją na bankiety i kolacje, gdy potrzebuję towarzyszki. Ale to wszystko. Resztę dopowiedziała sobie sama.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową. O co w tym wszystkim chodziło? Vincent oczywiście mógł mówić prawdę; równie dobrze jednak mógł powiedzieć to, co jego zdaniem chciałam usłyszeć, żebym nie miała względem Lucindy wyrzutów sumienia. Oczywiście zakładając, że istniał jakikolwiek powód, abym miała mieć wyrzuty sumienia. W tamtej chwili jednak, gdy stał tak blisko mnie, że aż czułam jego powolny oddech na policzku, gdy opierał się ręką o ścianę obok mojej głowy i wpatrywał we mnie tak intensywnie, dochodziłam do wniosku, że nie było to takie bardzo nieprawdopodobne.

— Nie ma więc... powodu, żeby Lucinda zostawała w Bostonie, tak? — zapytałam, gdy już byłam w stanie. Vincent powoli pokręcił głową.

— Właśnie dlatego chcę, żeby wyjechała. Nie dlatego, że mogłaby mi jakkolwiek przeszkadzać. Nie chcę jej po prostu robić niepotrzebnych nadziei.

— A myślałeś, żeby... no nie wiem... otwarcie z nią o tym porozmawiać? — zaproponowałam. Vincent przysunął się do mnie jeszcze bliżej, aż jego drugą ręką poczułam na ramieniu. Wzdrygnęłam się, ale nie ruszyłam z miejsca.

— Myślisz, że tego nie robiłem? — Kpiąco uniósł brew. — Problem w tym, że Lucy ma swój własny... sposób postrzegania rzeczywistości.

I rzadko kiedy przyjmuje do wiadomości coś, co nie jest po jej myśli. Jak się na czymś zafiksuje, naprawdę trudno ją od tego odwieść. Pewnie już zresztą sama to zauważyłaś.

Jego dłoń ześlizgnęła się z mojego ramienia do łokcia, chwyciła go mocno i tam już została. Próbowałam udawać, że to nie robiło na mnie żadnego wrażenia, chociaż serce podchodziło mi do gardła, jakbym miała je zwymiotować. Podniosłam wyżej głowę i posłałam mu wyzywające spojrzenie.

— Dlaczego właściwie mówisz mi to wszystko? — Staralam się, żeby w moim głosie nie było słyhać drżenia, i nawet mi się udało. Dłoń Vincenta zacisnęła się mocniej na moim łokciu.

— Bo miałem nadzieję, że jeśli ci o tym powiem, zmienisz zdanie co do kolacji i nie będziesz już taka stanowcza jak wczoraj w nocy — odparł nieco zachrypniętym tonem głosu. — Wprawdzie domyślałam się, że miałaś... dodatkowe powody, dla których tak zdecydowanie odmówiłaś, ale cały czas liczę, że jeszcze to przemyślisz i będziesz dla mnie nieco łaskawsza, i dasz mi szansę, żebym trochę naprawił twoją opinię o mnie. Obiecuję, że tym razem nie pójdzie tak źle.

Moją pierwszą myślą było, że całkowicie się co do niego myliłam. Vincent jednak był w czymś podobny do swojego brata — najwyraźniej również potrafił uwodzić. To był dla mnie spory szok.

Sprawił jednak, że trochę się otrząsnęłam — bo nadal nie wiedziałam, na ile to wszystko było prawdziwe. Pewnie w ogóle nie było. Tak jak w przypadku Ryana, tak i u Vincenta te słowa zapewne nic nie znaczyły. On czegoś ode mnie chciał i miał nadzieję wyciągnąć to ze mnie na kolacji.

Ale przecież potrafiłam nad sobą zapanować. Vincent nie mógł sprawić, że obrócę się przeciwko Ryanowi. Nadal uważałam, że pomysł z kolejną kolacją jest fatalny, ale byłam coraz bliższa wyrażenia zgody, bo przecież i mnie powinno było na tym zależeć. W końcu chciałam wiedzieć, po co Vincent przyjechał do Bostonu.

— No, nie daj się prosić. — O rany, nie miałam pojęcia, że Vincent potrafi użyć takiego tonu. Chyba uczył się w przyspieszonym tempie od swojego brata! — Nie może być gorzej od poprzedniego razu, nie uważasz?

Nie wytrzymałam, parsknęłam śmiechem. Jak mogłam kiedykolwiek uważać, że ten facet nie ma poczucia humoru? Może specyficzne, ale z pewnością gdzieś tam się znajdowało.

A potem w głowie zaświtał mi pewien pomysł i już wiedziałam, co robić.

— Dobrze — odpowiedziałam, czym zaskoczyłam chyba zarówno jego, jak i siebie. — Pójdę z tobą na kolację. Ale tym razem do restauracji.

— Naprawdę? — No proszę, udało mi się sprawić, że na moment zaniemówił. Zaraz jednak odzyskał rezon i dodał: — Świetnie, w takim razie zrobię rezerwację. Na piątek?

— Piątek brzmi dobrze — zapewniłam go. Już zaczęłam się zastanawiać, jak odnaleźć jego rezerwację i ją zmodyfikować. Ale oczywiście tym mogłam zająć się później.

Vincent tymczasem znowu przyjrzał mi się uważnie, a potem pokiwał głową.

— Lubię, kiedy jesteś taka zgodna — powiedział, na co miałam ochotę go wałnąć. Coś z tego musiał chyba zobaczyć w moich oczach, bo puścił mój łokieć, odepchnął się od ściany i zrobił krok do tyłu. — Cieszę się, że się dogadaliśmy.

Wątpiłam, żeby na piątkowej kolacji miał być tak samo zadowolony, jeśli uda mi się wprowadzić w życie mój plan, ale przezornie mu tego nie powiedziałam.

W następnej chwili, zanim zdążyłam coś odpowiedzieć, w korytarzu pojawił się Ash. W rękach trzymał cały stos segregatorów, zapewne zawierających materiały marketingowe z ostatnich pięciu lat — jakby nie można ich było trzymać wyłącznie w formie elektronicznej. Na nasz widok zawahał się, ale Vincent przywołał go gestem i podjął temat, zupełnie jakby przed chwilą nie umówił się ze mną na randkę.

— Świetnie, że już jesteś, te materiały mogą nam być bardzo potrzebne. Indy, pomożesz z tym Ashowi, prawda? — Obejrzał się na mnie, a ja odruchowo pokiwałam głową. — Świetnie. Przejrzyjcie to, zróbcie ładne streszczenie i podsumowanie. Zapoznam się z tym jutro rano.

A potem tak po prostu sobie poszedł, zostawiając nas oboje w stanie kompletnej konsternacji. We mnie dodatkowo kotłowała się jeszcze wściekłość, gdy patrzyłam na ilość materiałów, które chciał, żebyśmy „przejrzeli”.

Zapowiadał się naprawdę długi dzień.

Rozdział 13

Gdzieś w porze lunchu oznajmiłam Ashowi, że mam dość, i postanowiłam przynieść nam jakieś jedzenie.

Trochę nie wierzyłam, że Vincent mógł zrobić coś takiego, i kiedy szłam do wyjścia z budynku, nadal kotłowała się we mnie złość na niego. Najpierw prawie mnie uwodzi i zaprasza na kolację, a potem bez mrugnienia okiem każe przekopywać się przez stosy jakichś głupich, starych papierów? Ten człowiek naprawdę nie miał ani serca, ani sumienia. Nienawidziłam się za każdą sekundę słabości, którą czułam, gdy wtedy pod drzwiami salki pochylił się nade mną i chwycił mnie za łokieć.

Doszłam tylko do głównego wyjścia; najwyraźniej nie miałam szczęścia tego dnia, bo nie mogłam nawet w spokoju zjeść lunchu.

— Logan! — wykrzyknęłam na widok mojego brata stojącego przy kontuarze recepcji. Zdaje się, że właśnie pokazywał Rhondzie policyjną odznakę. Pokręciłam z niedowierzaniem głową. — Co ty tutaj robisz?!

Logan tymczasem bez słowa podszedł do mnie, złapał mnie za rękę i wyprowadził z firmy. Jakby to było całkowicie normalne działanie.

— Co ty wyprawiasz? — prychnęłam, opierając się, gdy ciągnął mnie chodnikiem, z dala od wejścia do budynku. Dałam się potrącić jednemu i drugiemu przechodniowi, aż w końcu miarka się przebrała i zaryłam obcasami w chodnik, wyrывая mu się. — Logan, na miłość boską! Co ty robisz? Jestem w pracy!

— Muszę z tobą porozmawiać. — Odwrócił się do mnie i dopiero wtedy dostrzegłam na jego twarzy niepokój. I napięcie. Przeczesał włosy palcami, gdy jakaś mijająca nas dziewczyna obejrzała się na niego. Rany, to było takie krępujące, kiedy na moich oczach łaski śliniły się do mojego brata. — Wybacz, to nie mogło czekać. I lepiej przeprowadzić tę rozmowę z dala od twojej firmy.

— Dlaczego? — Uniosłam brew, na co Logan westchnął.

— Nie patrz tak na mnie, to nie zadziała. Jest tu w okolicy jakaś knajpka? Wyjaśnij ci wszystko na lunchu.

Poprowadziłam go przez ulicę do Brasserie Jo, francuskiej knajpki, do której mieliśmy najbliżej. Zanim dotarliśmy na miejsce, zdążyłam się spocić w moich ciemnych spodniach i zakiecie, bo słońce tego dnia świeciło wyjątkowo mocno, a na jasnobłękitnym niebie nie widziałam ani jednej chmurki. Centrum Bostonu prażyło się w cieple, nagrany asfalt i szkło wieżowców, od którego odbijało się światło, jeszcze zwiększały poczucie gorąca.

Z tym większą ulgą przywitałam klimatyzację, która owiała moją twarz zaraz po wejściu do restauracji. Znalazłam nam stolik w kącie, przy oknie wychodzącym na tętniącą życiem ulicę, po czym wpatrzyłam się w Logana, nawet nie tykając menu.

— No? — popędził go, gdy nic nie powiedział. Westchnął i odłożył menu, które uważnie studiował.

— No dobra. Ale ostrzegam, że to nie będzie przyjemne. — Wziął głęboki oddech. — W zasadzie to nie powinienem rozmawiać z tobą, tylko z twoim szefem, ale uznałem, że spróbuję najpierw wykorzystać przewagę. Prowadzę pewną sprawę, która wydaje się powiązana z North&North Development.

Rozchyliłam usta, nie bardzo jednak wiedziałam, co odpowiedzieć. W pierwszej chwili nie dotarło do mnie, co właściwie mówił. Dopiero po chwili zaskoczyłam.

Logan pracował w wydziale zabójstw. A skoro prowadził jakąś sprawę... Ktoś zginął? Ktoś powiązany z firmą?!

— Zaraz, moment. Niby jaka to jest przewaga? Zakładasz, że doniosę na kogoś z firmy? Może na mojego szefa, co?!

— Uspokój się — mruknął, a potem zadysponował kelnerce dwie kawy. Nie miałam nawet nic do gadania. — Jeśli twój szef jest czysty, nie będzie żadnego problemu. A jeśli nie, to nie powinnaś go bronić, nie sądzisz? Chcę tylko dojść do tego, co właściwie się stało. Co wiesz o projekcie przebudowy Charlestown?

— Ty tak serio? — Zamrugałam. — Skąd wiesz, że firma Ryana się tym zajmuje?

— To bardzo proste — prychnął. — Wiem, że zatrudnili konsultanta, który miał sprawdzić projekt pod kątem wtopienia zabudowań w miejscowe zabytki. Wiem też, że konsultant dał zielone światło, AIC

nie było przekonane i skontaktowało się w tej sprawie z ratuszem, a konsultant leży obecnie martwy w policyjnej kostnicy.

Oparłam się o krzesło, wpatrując się w brata z niedowierzaniem. Potrzebowałam chwili, żeby przetrwać usłyszane informacje.

— Wiecie już, że to było morderstwo? — zapytałam w końcu, choć słowa z trudem przeszły mi przez gardło. Logan powściągliwie skinął głową.

— Tego jednego jesteśmy w zasadzie pewni. Cała reszta pozostaje w fazie domysłów, włącznie z kwestią, czy firma North&North Development w ogóle jest w to zamieszana, biorąc pod uwagę, że ofiara miała sporo służbowych zobowiązań. Rozumiesz jednak, że musimy sprawdzić wszystkie tropy. Powinienem właściwie przesłuchać twojego szefa, ale pomyślałem, że zacznę od nieoficjalnej rozmowy z tobą. W końcu jesteś jego asystentką, na pewno wiesz co nieco o tym projekcie. Jeśli możesz mi jakkolwiek pomóc, będę bardzo wdzięczny.

— Słyszałam o projekcie przebudowy Charlestown. — To było niedopowiedzenie roku. — W zasadzie to ja się tym zajmowałam, Ryan nie będzie miał o niczym pojęcia. Przeczytałam wszystkie dokumenty, które dostarczył nam zajmujący się tym project manager. W dokumentacji brakowało opinii konsultanta, o którym wspominałeś, ale mieli mi ją dośłać. Chyba jeszcze tego nie zrobili, nie miałam chwili, żeby się nad tym pochylić. — Co zazwyczaj w mojej pracy było niezwykle, ale oczywiście wiele się zmieniło po przyjeździe Vincenta. — Nie podpisaliśmy jeszcze umowy, właśnie dlatego, że dowiedziałam się o prośbie AIC. Nie miałam jednak pojęcia, że konsultant nie żyje.

— Oczywiście nie wiemy na pewno, czy jego śmierć miała coś wspólnego z twoją firmą — zapewnił mnie uspokajająco Logan. — Ten projekt może być jednak jednym z prawdopodobnych motywów, zwłaszcza że kontrakt opiewa na ogromne sumy. Dlatego chciałbym, żebyś opowiedziała mi o nim wszystko, co wiesz. Jeśli nie chcesz się tego podjąć, możemy oczywiście wrócić z oficjalnym zaproszeniem na komendę dla ciebie, twojego szefa i tego project managera, o którym wspominałaś. Wolałbym tego unikać, o ile nie będzie absolutnie konieczne.

Hmm, miałam podobne odczucia. W obecnej sytuacji Ryan nie potrzebował dodatkowego rozgłosu w postaci przesłuchania w sprawie o morderstwo. To dopiero byłaby woda na młyn Vincenta!

— Ja też wolałabym tego uniknąć — przyznałam więc ostrożnie.
— Powiedz mi, czego oczekujesz, a ci to dam. Musisz tylko obiecać, że nie wykorzystasz żadnych informacji ode mnie bez mojej wiedzy i zgody, bo to w większości poufne dane, które nie powinny opuścić firmy, jasne?

Wierzyłam w mojego brata. Mogłam nie ufać ani Vincentowi, ani Ryanowi, ale jednego byłam pewna: mogę polegać na rodzinie. Kiedy więc Logan obiecał, że nie zrobi niczego bez mojej wiedzy i zgody, nie miałam już skrupułów.

— Widzisz, problem w tym, że mam poważne wątpliwości, czy twój szef jest taki nie w temacie, jeśli chodzi o ten projekt — podjął po chwili Logan, gdy kelnerka wróciła już z naszą kawą i odebrała dalsze zamówienie. — Sprawdziliśmy telefon Josepha Kinga, tego konsultanta, który przy nim znaleziono. Ostatnim numerem, pod który dzwonił, okazał się numer Ryana Northa. Tak, dobrze słyszałaś: ten nieznany konsultant dzwonił bezpośrednio do twojego szefa, w dodatku tuż przed swoją śmiercią, biorąc pod uwagę szacunkowy czas zgonu, jaki podał nam lekarz sądowy. To by sugerowało, że jednak się znali.

Rozpuściłam włosy i przeczesałam je palcami, próbując uspokoić nerwowe bicie serca. Ryan nie mógł mieć z tym nic wspólnego, musiało istnieć jakieś racjonalne wyjaśnienie!

Czy to w ogóle mógł być zbieg okoliczności? Że coś takiego działo się akurat wtedy, gdy Vincent w sobie tylko znanym celu przylatywał do Bostonu?

Nigdy nie wierzyłam w zbiegi okoliczności. Wierzyłam za to w ludzi, którzy byli w stanie po trupach iść do celu.

— Sprawdzę to, dobrze? — podjęłam, gdy już byłam w stanie mówić.
— Porozmawiam z Ryanem. Na pewno istnieje jakieś wytłumaczenie... On nawet nie interesuje się tą firmą na tyle, by robić coś takiego, te kontrakty kompletnie go nie obchodzą! Ktoś go pewnie wrabia...

Urwałam gwałtownie, bo przypomniałam sobie rozmowę z Caroline o plotkach, jakie krążyły o nas w firmie. Nie pierwszy raz przecież dochodziłam do wniosku, że ktoś wrabiał Ryana. Ktoś kopał pod nim dołki. A jeśli to był tylko kolejny etap? Jeśli ktoś naprawdę chciał go wygryźć ze stanowiska i był gotów na tak wiele, by to osiągnąć?

Ale morderstwo jakiegoś gościa, którego z trudem w ogóle można było powiązać z North&North Development? To nie brzmiało jak najlepsza strategia pod słońcem.

— Dobrze, możesz to sprawdzić, tylko dyskretnie — ostrzegł mnie Logan. — Twój szef nie może wiedzieć, że coś podejrzewasz. Nie twierdę, że jest w to jakkolwiek zamieszany, ale lepiej dmuchać na zimne. Ale, Indy... Daję ci czterdzieści osiem godzin. Potem i tak będę musiał wkroczyć do twojej firmy z ekipą. Takich śladów nie możemy zignorować tylko dlatego, że prowadzą do jakiejś ważnej szczyty, a gdyby moi przełożeni dowiedzieli się, że najpierw poszedłem rozmawiać z tobą... Sama wiesz.

Pokiwałam głową, choć czterdzieści osiem godzin to było cholernie mało. Nie wiedziałam przecież nawet, od czego zacząć!

Zacząłam wypytywać go o szczegóły, a Logan niechętnie udzielał mi kolejnych informacji, które stopniowo zwiększały tylko mętlik w mojej głowie. Nieco się uspokoiłam, gdy przyznał, że North&North Development nie była jedyną firmą, którą brali pod lupę; konsultant prowadził liczne interesy i był związany z różnymi spółkami. Gdyby nie ten telefon do Ryana, pewnie jego firma w ogóle nie znalazłaby się na szczycie listy policji.

Opowiedziałam też Loganowi o mojej rozmowie z Robertem Murphym i o brakującej opinii, którą miał mi dosłać jego asystent. Chociaż nadal nie mogło mi się pomieścić w głowie, że ktoś, kto dla nas pracował, nie żyje — naprawdę nieczęsto spotykałam się wcześniej ze śmiercią — starałam się zachować racjonalny umysł i myśleć w miarę sensownie.

— Dam ci znać, jeśli dowiem się czegoś więcej — obiecał Logan, gdy w końcu przyszło nasze jedzenie. — Jeszcze dzisiaj powinniśmy mieć wyniki sekcji zwłok, może rzucą na tę sprawę trochę światła. Nie muszę chyba dodawać, że dzielę się z tobą tą wiedzą wyłącznie dlatego, że jesteś moją siostrą i wiem, że mogę ci ufać, ale nikomu nie możesz tego powtórzyć. Informacja o śmierci Josepha Kinga oczywiście nie jest tajemnicą, jednak jej szczegóły nie zostaną na razie podane do publicznej wiadomości, chyba rozumiesz.

Cały czas potulnie kiwałam głową, gdy to mówił, a potem wzięłam się za swój lunch, obmyślając już w głowie strategię działania.

Podskoczyłam na krześle, gdy w pewnej chwili tuż nad sobą usłyszałam znajomy głos:

— Nie kończysz już przypadkiem? Trochę długa ta przerwa na lunch.

Podniosłam wzrok, by zobaczyć stojącego obok naszego stolika Vincenta. Kiedy rozejrzałam się dookoła, ze zdziwieniem stwierdziłam,

że Ryan również właśnie wchodzi do restauracji. Serio, śledzili mnie czy co? Przecież to nie było normalne!

— Włączyłeś stoper czy jak? — zapytałam z przekąsem. — Liczysz mi czas? Może jeszcze zainstalowałeś GPS-a w służbowym telefonie?

— Nie demonizuj mnie. Ktoś po prostu widział, jak wychodziłaś z firmy — odparł, machając lekceważąco ręką, a ja absolutnie w to nie uwierzyłam. Spod wejścia do firmy nie można było dostrzec knajpki, w której akurat się znajdowaliśmy. Vincent jednak uznał już temat za zakończony, po czym odwrócił się do Logana. — Nie przedstawisz nas?

Panika chwyciła mnie za gardło, ale szybko ją zwalczyłam, podniosłam się i dokonałam pospiesznej, niezbyt uprzejmiej prezentacji.

— Vincent, to Logan. Logan, to Vincent — powiedziałam tylko, wskazując ich sobie ręką. Mój brat też wstał od stolika i uściśnął Vincentowi rękę; przez moment miałam wrażenie, że mu ją złamię, na szczęście ostatecznie poluznił uścisk. Trudno zresztą powiedzieć, czy na Vincencie zrobiło to jakiekolwiek wrażenie, skoro po jego twarzy nie było nic widać.

— Ach, jesteś od tej firmy e-commerce? — domyślił się natychmiast Logan, na co skrzywiłam się lekko. Vincent tymczasem posłał mi nieodgadnione spojrzenie.

— No proszę, nie wiedziałem, że Indy o mnie opowiadała. W takim razie masz nade mną przewagę, bo ja o tobie kompletnie nic nie wiem, Logan.

Miałam zdecydowanie dość, a ta rozmowa podążała w kierunku, który w ogóle mi nie pasował.

— Musisz już iść, prawda? — powiedziałam więc do Logana, nie bawiąc się w subtelności. — Vincent ma rację, i tak już się zasiedzieliśmy. Będę pamiętać o tym, co mi powiedziałeś, i odezwę się do ciebie jutro, dobrze? A gdybyś wiedział coś więcej, też do mnie dzwoń.

Logan przez chwilę wpatrywał się we mnie bez słowa, a potem skinął głową, chwycił mnie za ramię i przyciągnął do siebie, żeby mnie przytulić. To było tak bardzo nie w jego stylu, że w pierwszej chwili zastygłam w jego ramionach, ale właśnie wtedy wyszeptał mi do ucha:

— Dobrze. I uważaj na siebie, proszę.

Ostrzegawcze spojrzenie, które rzucił mi na odchodnym, powiedziało mi, że chyba ma wątpliwości, czy słusznie postąpił, mówiąc mi o śmierci

konsultanta. Pewnie równie mocno bał się, że coś komuś przypadkiem wychłapie, jak o to, że mogłabym sama znaleźć się w niebezpieczeństwie.

Vincent zaczął coś do mnie mówić, gdy tylko zostaliśmy sami, ale przez moment jego słowa docierały do mnie jak przez mgłę. Powiązać konsultanta, a przynajmniej jego śmierć, z Vincentem? Wiele sobie wyobrażałam, ale nie to. Vincent mógł być dupkiem, sztywniakiem i robotem, ale nie wyglądał na bezlitosnego mordercę.

Z drugiej strony, czy którykolwiek z nich na takiego wyglądał?

— Chcesz dokończyć lunch przy naszym stoliku? — zaproponował tymczasem spokojnie Vincent, jakby nic takiego się nie stało.

Rzuciłam okiem na mój opróżniony w połowie talerz, a potem uświadomiłam sobie, że nadal jestem głodna jak wilk. Westchnęłam. Po raz kolejny Vincent przerywał moje spotkanie i zabierał mój talerz do innego stolika. Aż dziwne, że irytowało mnie to tylko odrobinę.

— Nie chcę, ale chyba nie mam wyjścia — wymamrotałam, a Vincent udał, że nie usłyszał. Na mój widok Ryan zmarszczył brwi.

— Co to był za facet, Indy?

Pamiętaj, Indy, jesteś kwiatem lotosu, przypominałam sobie. Kwiatem lotosu albo trzcina. I nic, nawet martwy konsultant, nie mogło wprowadzić mnie z równowagi.

— To był... Logan — zająknęłam się i ostatecznie nie dodałam nic więcej. Vincent milczał, gdy zajął miejsce przy stoliku, kładąc na nim mój talerz, ale Ryan nie zamierzał dać za wygraną.

— Logan? Jaki Logan? Spotykasz się z kimś? — padały pytania. — Już cię z nim widziałem, nie? Kiedyś pod firmą po pracy. To od niego przyjechałaś w tych zarąbistych szortach do Glass Slipper!

Sama nie wiedziałam, dlaczego nie powiedziałam im, że Logan jest moim bratem. Trochę obawiałam się, że gdybym to wyznała, informacja o profesji Logana też wkrótce by mi się wymknęła. Tego zaś zamierzałam unikać tak długo, jak tylko się dało. Od wiadomości o policji niedaleko już było do martwego konsultanta i całego tego bagna, w jakie nieświadomie wpadł Ryan.

Vincent nie odzywał się, gdy Ryan próbował odkryć, kim był Logan, ale widziałam, że uważnie śledził naszą wymianę zdań. Z niejakim zdziwieniem stwierdziłam, że chyba naprawdę jest tym zainteresowany.

— Z nikim się nie spotykam — zaprotestowałam natychmiast. — A Logan to nie wasza sprawa. To było prywatne spotkanie.

— Och, nie wątpię — odparł Ryan, robiąc głupią minę. — Wyglądałście na bardzo sobą zajętych!

W tamtej właśnie chwili ostatecznie odechciało mi się mówić, że Logan jest moim bratem, chociaż już otwierałam usta, żeby to wyjaśnić. Mściwie pomyślałam, że im dłużej Ryan będzie się nad tym zastanawiał, tym lepiej. Mógł nawet być zazdrosny, miałam to gdzieś! Nie zamierzałam niczego ułatwiać temu cholernemu gnojkwii!

Równocześnie jednak Vincent przyglądał mi się z takim namysłem, że pod jego spojrzeniem miałam ochotę wyznać mu wszystko.

— O co właściwie masz pretensje? — Zmarszczyłam brwi, wykrzywiając się do Ryana. — Za dużo czasu przeznaczam na lunch? Tak uważasz, szefie? Chcesz mnie rozliczać ze wszystkich godzin spędzonych poza biuram?

Ryan posłał mi spłoszone spojrzenie.

— Oszalałaś? — prychnął. — Wiem, że zawsze masz zrobione wszystko na czas, więc co mi za różnica...

— A mnie owszem — przerwał mu w końcu Vincent. — W końcu miałaś robić streszczenie materiałów marketingowych. Jak ci to idzie?

Parsknęłam śmiechem, oparłam się wygodniej o krzesło i spojrzałam na niego spokojnie, trochę beczelnie.

— Zdaje się, że chciałeś mieć to na jutro? — przypominałam mu, na co skinął głową. — Więc weź przykład ze swojego brata i daj mi spokój. Będziesz to miał na jutro.

— Trzymam cię za słowo — odpowiedział, nie spuszczać ze mnie wzroku. Nie wiedzieć czemu znowu przypomniawszy mi się martwy konsultant.

Może dlatego, że spojrzenie Vincenta miało w sobie zapewne tyle samo uczuć co mętny wzrok nieboszczyka.

Wzdrygnęłam się odruchowo i spuściłam wzrok na swój wciąż nieopóźniony talerz, stwierdzając równocześnie, że w zasadzie to straciłam apetyt. Winiłam Vincenta, chociaż obiektywnie rzecz biorąc, pewnie była w tym większa wina Logana. Na Vincenta jednak zawsze mogłam zrzucić wszystkie moje niepowodzenia i klęski. Spóźniłam się na autobus? To na pewno wina Vincenta, zdążyłabym, gdybym na myśl o nim nie rzuciła się do prasowania koszuli po raz drugi. Traciłam apetyt? Przecież jadłabym ze smakiem, gdyby nie patrzył na mnie tak, jakby marzył, że kawałek grillowanego kurczaka zaraz stanie mi w gardle.

— Hej, niedocenywanie mojej asystentki skończy się dla ciebie tym, że ci ją zabiorę! — Niespodziewanie to Ryan stanął w mojej obronie. Pośłałam mu znad talerza zaskoczone spojrzenie. — Jeśli nie chcesz mieć Indy do pomocy, lepiej powiedz od razu, z pewnością znajdę dla niej jakieś inne zajęcie.

Miałam wątpliwości co do tych innych zajęć, nie wypowiedziałam ich jednak głośno, całkowicie zajęta obserwowaniem wzrokowej potyczki między braćmi. Vincent, zamiast odpowiedzieć jak człowiek, postanowił jedynie wgapić się w Ryana, a mój zazwyczaj tchórzliwy szef zdecydował się odpłacić mu pięknym za nadobne. Kiedy chciał, bywał uparty.

Niezadowolona z faktu, że obydwa przestali zwracać na mnie uwagę, wpatrywałam się w nich przez sekundę w ciszy, zdziwiona, że nawet się przez ten czas nie ruszyli, po czym uznałam, że jednak wolę, gdy się ze mną przekomarzają. Westchnęłam.

— Rany, jak dzieci — jęknęłam następnie. — Czy możecie już zacząć się zachowywać, jak na dorosłych, poważnych facetów przystało?

Ryan pierwszy oderwał wzrok i spojrzał dla odmiany na mnie, a na jego ustach od razu wykwitł lekki uśmiech. Vincent za to wyciągnął komórkę i to w niej utknął wzrok.

Serio, Vincent?

Starszy z Northów nie odezwał się już ani słowem do końca posiłku, atmosfera przy stoliku zrobiła się więc dosyć niezręczna. Potem Vincent oznajmił, że ma jeszcze coś do załatwienia, i wyszedł, zostawiając Ryanowi kwestię uregulowania rachunku. Miałam wrażenie, że mój szef tą ostatnią, niewinną uwagę naprawdę go wkurzył.

Tylko o co mu chodziło? Przecież nie o mnie, to byłoby niedorzeczne.

Kiedy z Ryanem dążyłam z powrotem w kierunku naszego wieżowca, poruszyłam wreszcie jeden z dręczących mnie tematów.

— Nie śmiej się ze mnie, wiem, że zmieniam zdanie jak chorągiewka na wietrze... — westchnęłam, odbijając kartę przy wejściu — ...ale chcę cię o coś prosić. Pójdiesz ze mną w piątek na kolację?

Ryan zamrugał ze zdziwienia i aż stanął w bezruchu na środku holu, tamując przejście do wind. Na szczęście ten stupor trwał tylko sekundę i zaraz potem mój szef odzyskał swój zwykły rezon.

— Czekaj, serio? — zapytał tonem, który dał mi do zrozumienia, że chyba mieliśmy na myśli coś innego. Zdecydowanie powinnam się wyrażać bardziej precyzyjnie. — Zawsze myślałam, że to ja pierwszy

zaproszę cię na randkę. No wiesz, po tym, jak już zmienisz pracę, żeby ci nie robić kłopotów. Jeszcze by o tobie gadali, że robisz karierę przez łóżko czy coś. Dbam o twoją reputację, nie? Ale jeśli ci zależy, to oczywiście mogę na to machnąć ręką...

— Ryan, na litość boską — przerwałam mu w końcu i ruszyłam do windy, żeby nie zobaczył, jak bardzo czerwona w tamtej chwili jest moja twarz. A musiała być, czułam, jak uderzyła mi do niej krew. — Nie chcę z tobą iść na żadną randkę, oszalałeś? Umówiłam się z twoim bratem!

Ryan zrobił głupią minę i wszedł za mną do windy. Za nami szła jeszcze jakaś dwójka ludzi, ale mój szef odwrócił się i popatrzył na nich groźnie, w wyniku czego nie zdecydowali się do nas dołączyć. Miałam ochotę go za to walnąć.

— Umówiłaś się z moim bratem — powtórzył w końcu powoli, z namysłem. — To stąd ta chorągiewka, okej. Dalej nie rozumiem, co ja mam z tym wspólnego.

— Serio?

— To znaczy jasne, nadal wołałbym, żebyś umówiła się ze mną — dodał pospiesznie, wyraźnie zgadując. Albo próbując mnie wyprowadzić z równowagi, trudno powiedzieć. — Mam wobec tego pomysłu bardzo ambiwalentne uczucia... Z jednej strony wołałbym, żebyś spędzała jak najmniej czasu z moim bratem, a z drugiej przecież to dzięki temu możesz się dowiedzieć, co knuje. Sam już nie wiem...

— Skup się, błagam — jęknęłam, bo miałam go już serdecznie dosyć. — Naprawdę nie obchodzi mnie twoje ambiwalentne uczucia, chociaż totalnie dowodzą, że jesteś psem ogrodnika. Chcę, żebyś poszedł ze mną na tę kolację.

— Z tobą? Jako trzecie koło u wozu? — prychnął.

— Chyba piąte — sprostowałam natychmiast. — I tak właściwie to planuję, że będzie nas czworo.

Ryan uniósł brwi i spojrzał na mnie z rozbawieniem. W lot domyślił się, co kombinowałam.

— Przecież Lucinda wróciła do Nowego Jorku?

— Oczywiście, że nie wróciła — odpowiedziałam słodko. — I na pewno będzie bardzo zainteresowana, żeby do nas dołączyć. Wiem, że powinnam spotkać się sam na sam z Vincentem, żeby cokolwiek z niego wyciągnąć, ale po pierwsze, zdecydowanie potrzebuję twojego wsparcia,

a po drugie, obiecałam Lucindzie interwencję. Będzie miała świetną okazję, żeby na spokojnie porozmawiać z twoim bratem i go przeprosić. A ja będę miała świetną okazję, żeby go wkurzyć.

Wyprowadzenie Vincenta z równowagi marzyło mi się od dawna, w zasadzie od dnia, w którym go poznałam. Może to i było jak drażnienie wyjątkowo krótkim kijem śpiącego lwa, ale najwidoczniej byłam zbyt lekkomyślna, by się tym przejmować. Czekałam na jego wybuch i na razie srodze się na nim zawodziłam. Ten człowiek był jak ze stali.

— Vincent tym razem naprawdę się wkurzy — zapowiedział tymczasem Ryan. Wzruszyłam ramionami.

— Jeśli okaże to tak jak zwykle, to nie ma się czym martwić. No wiesz, on w ogóle niczego po sobie nie pokaże.

— Nie znasz Vincenta tak jak ja — zaprotestował natychmiast mój szef. Gdy winda zatrzymała się w końcu na odpowiednim piętrze, przepuścił mnie przodem. — Może i nie pokazuje po sobie złości, ale gwarantuję ci, że potrafi chować urazę. I to naprawdę długo.

Nawet wyjątkowo długo pielęgnowana uraza Vincenta nie była w stanie mnie ani przestraszyć, ani zatrzymać.

— Hej, ale właśnie o to mi chodzi, nie? — podjęłam, starając się brzmieć beztrudnie. Uśmiechnęłam się do mijanej właśnie Amandy z recepcji, a potem spojrzeniem wróciłam do idącego obok mnie Ryana. — Marzy mi się, żeby wkurzyć twojego brata. I serio, może sobie chować urazę tak długo, jak tylko zechce, obchodzi mnie to jak zeszłoroczny śnieg, i tak nie zamierzam mieć z nim zbyt wiele do czynienia w przyszłości. Poza tym nie przesadzajmy, to tylko głupia kolacja. To co, pójdziesz ze mną?

Uśmiechnęłam się do niego możliwie zachęcająco, chociaż przypuszczałam, że wypadłam dość fałszywie. Ku mojemu zdziwieniu jednak Ryan westchnął i pokiwał głową.

— No oczywiście, że pójde — odparł marudnie. — Widziałas kiedykolwiek, żebym ci cegogokolwiek odmówił?

Posłałam mu krzywy uśmiech.

— Owszem, odmawiasz mi za każdym razem, kiedy proszę, żebyś przestał być takim cholernym szowinistą i obibokiem...

— Dobra, ta rozmowa chyba jest już skończona. A myślałby kto, że wreszcie zasłużę na odrobinę wdzięczności. — Ryan przyspieszył i pierwszy wkroczył do biura; ciekawe, czy chciał przede mną uciec, czy

spieszył się na jakiś głupi mecz, żeby obejrzeć go na swojej cholernej plazmie. — Chcesz ode mnie czegoś jeszcze?

— Tak. — Zatrzymałam się już przy swoim biurku i zaczęłam, aż Ryan robi to samo. Kiedy się do mnie odwrócił, wyciągnęłam w jego stronę rękę. — Daj mi swój telefon.

— „Daj mi swój telefon, proszę” się mówi — mruknął, grzebiąc po kieszeniach garnituru. — Na cholerę ci mój telefon?

— Powiem, jak już go dostanę. Ufasz mi?

Ryan tylko skinął głową i niechętnie podał mi swój telefon. Wyciągnęłam go w jego stronę znacząco, a Ryan westchnął i odblokował komórkę kciukiem, dając do czytania linie papilarne.

Szybko przeleciałam listę kontaktów i przesłam do połączeń, szukając konkretnej daty, którą podał mi Logan. Zabójstwo konsultanta — zabawne, brat nie przekazał mi nawet, jak dokładnie go zabito — miało miejsce we wtorek, niedługo po mojej rozmowie z Murphym, co wyglądało mi na bardzo brzydki zbieg okoliczności. Sądząc po mniej więcej określonym przez lekarza sądowego czasie zgonu, nastąpił on wtedy, gdy siedziałam z Vincentem na całkowicie nieudanej kolacji.

A Ryan spędzał wtedy czas ze swoją rzekomą nową podrywką.

Zatrzymałam się w końcu przy pozycji, która mnie interesowała — połączeniu z nieznanym numerem we wtorek o dziewiątej dziesięć wieczorem. Zawahałam się, a potem postanowiłam nie bawić się w podchody, trzymając kciuki, żeby Logan mi to wybaczył.

— Co to za numer? — zapytałam nieco skołowanego Ryana, podstawiając mu przed nos jego własną komórkę.

Zamrugnął, a potem odruchowo odpowiedział.

— Nie wiem, skąd mam wiedzieć? Myślisz, że pamiętam każdy numer, który do mnie dzwoni?!

— Lepiej, żebyś pamiętał ten jeden konkretny.

Musiał w moim głosie usłyszeć coś, co sprawiło, że natychmiast spoważniał. Takiego Ryana lubiłam zdecydowanie bardziej.

— O co chodzi, Indy?

— Po prostu odpowiedz na pytanie — zdenerwowałam się. — I postaraj się zrobić to rzetelnie. Co to za numer, Ryan?!

Zmarszczył brwi, wziął ode mnie komórkę i spojrzał uważniej na wyświetlacz. Zaplatając ramiona na piersi, żeby mu go niecierpliwie z powrotem nie wyrwać z ręki, pomyślałam, że może wreszcie wziął coś na

poważnie. Przez moment Ryan coś klikał w telefonie — znając go, sprawdzał sobie datę — po czym w końcu odparł:

— Taa, chyba już pamiętam. Byłem wtedy na kolacji, ale wiesz co? Nawet odebrałem. Nikt się w ogóle nie odezwał, więc po chwili się rozłączyłem. Dlaczego to dla ciebie takie ważne?

Wahałam się. Ryan wyglądał na szczerego i byłam prawie pewna, że nie miał nic wspólnego z zabójstwem konsultanta. Skąd więc ten telefon do niego? Może zabójca chciał rzucić podejrzenie na mojego szefa? Czy to mogłoby oznaczać, że cała ta sytuacja jednak w jakiś sposób łączy się z resztą moich podejrzeń, że ktoś próbował pod Ryanem kopać dołki?

I czy to wciąż mógł być jego brat?

— Sprawdzam kilka kwestii... w związku z Vincentem i... tym, dlaczego tu jest — odpowiedziałam w końcu cokolwiek kulawo. Ryan przekrzywił głowę, a jego spojrzenie stało się nagle dużo bardziej uważne. — Mogę ci się wytłumaczyć za kilka dni? Na razie nie mam nic pewnego i nie chcę do ciebie wracać z podejrzeniami.

Ryan dotknął mojego ramienia, a jego dotyk był zaskakująco delikatny i pieszczotliwy.

— Posłuchaj, Indy, wiesz, że ci ufam. I skoro o to prosisz, nie będę zadawał pytań. — No proszę, nie sądziłam, że się uda. — Ale gdyby coś było nie tak... cokolwiek... zwrócisz się z tym do mnie, prawda? Po prostu przyjdź wtedy do mnie.

Przez moment nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Wyglądało na to, że Ryan naprawdę się o mnie martwił, a wydawało mi się to zupełnie nie w jego stylu. Co więcej, zazwyczaj to ja dbałam o niego, a nie na odwrót. Ta sytuacja była dla mnie co najmniej nietypowa.

Jeśli to jednak oznaczało, że Ryan postanowił w końcu dorosnąć i zamiast tchórzyć, zmierzyć się z sytuacją, jakakolwiek by ona była — nie zamierzałam narzekać.

Dlatego pokiwałam głową.

Rozdział 14

W wejściu do gabinetu Leo minęłam się z Dianą, wychodzącą stamtąd z jakąś teczką pod pachą. Na mój widok uśmiechnęła się zdawkowo, wystudiowanym ruchem odrzucając długie blond włosy na plecy.

— Cześć, Indy — rzuciła tym swoim nieco protekcjonalnym tonem, jakby wiedziała więcej ode mnie. — Pozdrów ode mnie Ryana.

Ani mi się śni, odpowiedziałam jej w myślach, a na zewnątrz posłałam uprzejmy uśmiech i odwróciłam się na pięcie, by nie zauważyła, jak zmienił się w paskudny grymas.

Nic nie mogłam poradzić na to, że nie znosiłam Diany, i w jej przypadku akurat słabo wychodziło mi udawanie, że jest inaczej. Wmawiałam sobie, że to dlatego, że notorycznie mnie ignorowała, wparowując bez zaproszenia i bez mojej zgody do gabinetu Ryana, obawiałam się jednak, że w rzeczywistości stało za tym coś więcej.

A może to po prostu przez to, że wiecznie zachowywała się, jakby miała z Ryanem tajemnice, do których nie zostałam dopuszczona?

— Cześć, Leo — rzuciłam do asystenta Murphy'ego siedzącego przy biurku. — Masz chwilkę?

Ignorowanie jej opłacało się, bo już po chwili usłyszałam oddalający się stukot obcasów. Przynajmniej poszła precz.

Leo podniósł na mnie wzrok znad ekranu laptopa, na którym coś zawzięcie pisał. Widziałam go tylko kilka razy, ale zawsze dziwiłam się, jak bardzo ktoś taki jak on nie pasuje mi do posady asystenta. Z urody przypominał surfera z Kalifornii — wysportowany, dobrze zbudowany blondyn o olśniewającym, białym uśmiechu — w dodatku był młody, parę lat młodszy ode mnie, co oznaczało, że zapewne jeszcze studiuje albo niedawno skończył studia, bo inaczej nie dostałby pracy w North&North Development.

Najwidoczniej jednak mimo swojej aparycji bezmyślnego chłopca znad Pacyfiku, któremu kompletnie nie pasował standardowy ciemny

garnitur, Leo miał głowę na karku, skoro tak dobrze sobie radził i utrzymywał posadę. Poza tym zawsze był dla mnie uprzejmy i dla każdego miał życzliwe słowo, co ktoś taki jak ja bardzo doceniał, bo przecież sama starałam się dobrze żyć z ludźmi.

— Jasne, Indy. — Leo utkwiał we mnie spojrzenie przejrzyście błękitnych oczu, opierając się łokciami o biurko przed sobą; ponieważ akurat nie miał na sobie marynarki, a rękawy koszuli podwinął do łokci (zapewne Murphy’ego nie było w gabinecie, skoro pozwolił sobie na taki luz), miałam okazję podziwiać jego mięśnie na przedramionach. — W czym mogę ci pomóc?

— Chodzi mi o projekt przebudowy Charlestown. W dokumentacji brakowało opinii niezależnego konsultanta — chodziło o wkomponowanie zabytków w okoliczną zabudowę. Prosiłam Murphy’ego, żeby nam to podesłał, ale do tej pory niczego nie otrzymaliśmy.

Leo zrobił zdziwioną minę.

— Naprawdę? — Wydawał się trochę urażony, jakby oskarżenie go o niekompetencję (bo to w końcu do niego należało skompletowanie dokumentacji projektu i dostarczenie całości mnie) było czymś niedopuszczalnym. — Na pewno dobrze sprawdziłaś? Może gdzieś ją zawieruszyłaś?

Posłałam mu cierpki uśmiech, krzyżując ramiona na piersi.

— To byłoby trudne, biorąc pod uwagę, że brakowało jej również w dokumentacji wysłanej e-mailem — odpowiedziałam natychmiast. Czy on miał mnie za idiotkę? — Sprawdziłam sobie e-maila od ciebie bardzo dokładnie, Leo. Jeśli chcesz, możesz zrobić to samo.

Mamrocząc coś pod nosem i marszcząc brwi, zaczął klikać myszką, a ja przewróciłam oczami. On naprawdę zamierzał sprawdzać, czy aby przypadkiem go nie wkręcam?

Najwyraźniej tak, bo po chwili z niedowierzaniem pokręcił głową i posłał mi skruszone spojrzenie.

— No rzeczywiście, masz rację. — Coś takiego. — Faktycznie nie ma tej opinii... Bardzo cię przepraszam. Zaraz podeślę ci ją na e-maila i wydrukuję, dobrze? Naprawdę nie wiem, jak to się stało, zawsze bardzo dokładnie sprawdzam wszystkie załączniki, które wysyłam.

Machnęłam lekceważąco ręką, patrząc, jak wstał od biurka i przeszedł do drukarki. To był naprawdę przyjemny widok.

— Nic się nie stało — zapewniłam go przyjaźnie. — Nie było nam to jakoś szczególnie potrzebne, ale mimo wszystko chciałabym przejrzeć tę opinię.

Zwłaszcza że jej autor już nie żył, a w dodatku został zamordowany. Nie żebym spodziewała się na marginesie opinii dostrzec nazwisko mordercy.

Leo tymczasem zabrał wydruk i wrócił do biurka, gdzie z jednej z szuflad wyciągnął białą teczkę z logo firmy. Do środka schował następnie wydrukowany raport, ponownie mnie przepraszając, że musiałam się fatygować.

Wzięłam teczkę od Leo i pożegnałam się z nim, po czym dość niechętnie ruszyłam z powrotem do swojego biura. Siłą zmuszałam się do trzymania dokumentów w ręce, bo natychmiast chciałam przeczytać, co jest w środku. Niby nie spodziewałam się żadnych rewelacji w stylu: „Ten i ten będzie bardzo protestował przeciwko takiemu projektowi, więc jeśli padnę znienacka trupem, wiecie, kogo winić!”, ale i tak byłam ciekawa, co tam znajdzie.

Kiedy w końcu wróciłam do biurka, stwierdziłam, że Ash siedzi na kanapie dla petentów z rozłożonymi przed sobą na stoliku kawowym dokumentami i laptopem na kolanach w dokładnie takiej samej pozycji, jak zostawiłam go jakieś pół godziny wcześniej. Machnął mi tylko ręką i wrócił do pracy, zadziwiając mnie tym jeszcze bardziej. Naprawdę, przy takich ludziach jak Ash absolutnie nie zasługiwałam na miano robota. Pytałam go nawet, czy nie jest mu niewygodnie, ale odpowiedział beztrwogo, że przywykł już do pracy w gorszych miejscach, po czym natychmiast wrócił do swoich papierów. Nie byłam pewna, czy go za to podziwiać, czy trochę się go bać.

Ponieważ jednak Ash był tak bardzo zajęty pracą, mogłam na spokojnie usiąść przy biurku i przeczytać opinię konsultanta. Nie miałam wprowadzić pojęcia o zabytkach i wątpiłam, by wiele mi ona powiedziała, nie mogłam jednak tak po prostu jej zostawić.

Niestety oznaczało to, że musiałam zostać po godzinach w pracy. Ponieważ Vincent chciał otrzymać streszczenie wszystkich dokumentów jutro rano, musiałam skończyć swoją część jeszcze tego dnia, a potem połączyć jej streszczenie z tym, co robił Ash. On swoją część oczywiście ukończył dużo wcześniej, bo po pierwsze, znał się na tym lepiej ode mnie, a po drugie, nie robił przerw na lunch i inne zajęcia jak ja; chciał potem pomóc mi także z moją kupką papierów, ale stanowczo kazałam mu iść do domu.

Posłuchał.

W związku z tym o piątej trzydzieści zostałam w biurze, chyba pierwszy raz, odkąd zaczęłam pracować u Ryana. Nigdy wcześniej nie miałam konieczności wyrabiania nadgodzin! Ponieważ sam Ryan pożegnał się ze mną jakieś dwie godziny wcześniej, a Nick godzinę później, obiecując wpaść wieczorem i wypytać mnie o kolację (dziwne, że i tak długo wytrzymała), zostałam w zasadzie sama.

Od czytania kolejnych stron pękała mi głowa i z każdą minutą rozumiałam coraz mniej z tego, co miałam przed oczami. Zawsze miałam dobrą pamięć, ale nie byłam żadnym pieprzonym Mikiem Rossem, nie potrafiłam przewalić tony papierów w godzinę i zapamiętać absolutnie wszystkiego. Potrzebowałam notatek, streszczeń, a i tak gubiłam się w tym i musiałam wracać do poprzednich stron.

Około siódmej dodałam w końcu ostatnie zdania i połączyłam w całość moją część z częścią Asha, po czym odchyliłam się powoli na oparcie fotela i przetręłam palcami zmęczone oczy. Nie byłam do tego przyzwyczajona. Nie przeszkadzała mi oczywiście praca w nadgodzinach, przeszkadzał mi za to charakter tej pracy, całkowicie jak dla mnie bezsensownej. Nadal twierdziłam, że Vincent nie zamierzał z tym streszczeniem nic robić, a potrzebne mu było wyłącznie po to, żeby mnie czymś zająć, bym nie patrzyła mu na rękę.

Zapisałam całość, wyłączyłam komputer i zaczęłam się szykować do wyjścia. Chciałam pójść jeszcze do sklepu i kupić coś na kolację, zwłaszcza że miała odwiedzić mnie Nick; zastanawiałam się właśnie, ile powiedzieć siostrze i co dla niej przygotować, podążając równocześnie korytarzem do wind, kiedy w połowie kroku zatrzymał mnie znajomy głos.

— Indy? Ty jeszcze tutaj?

Odwrociłam się, by ku swojemu zdziwieniu zobaczyć idącego w moją stronę Vincenta. Początkowe zaskoczenie szybko jednak przerodziło się w podejrziwość — co robił tak późno w firmie? Węszył, kiedy nikogo nie było w pobliżu?

— Właśnie wychodzę — odpowiedziałam, siłąc się na spokój. — A ty?

— Kończyłem jeden temat z Coltonem, wyszedł chwilę przede mną. — Machnął ręką, jakby to nie było istotne. — Chodź, odprowadzę cię na parking, na zewnątrz robi się już ciemno, nie powinnaś iść sama do samochodu.

Gdy doszliśmy do wind, odruchowo zerknęłam za okno, za którym słońce świeciło jeszcze całkiem mocno. Nic dziwnego, był lipiec, do za-

chodu słońca ciągle pozostawało jakieś półtorej godziny. Co on znowu kombinował?

— Dzięki, ale nie potrzebuję pomocy — zapewniłam go. — Poza tym nie mam samochodu, będę wracać do domu autobusem.

— Autobusem? — Odrobina zdziwienia w jego głosie kazała mi przypuszczać, że uważał takie rozwiązanie za coś nienormalnego. Mentalnie wzruszyłam na niego ramionami i wpatrzyłam się w wyświetlacz pięter, modląc się, żeby winda szybciej przyjechała. — Jak to nie masz samochodu? Mój brat chyba niewystarczająco dużo ci płaci.

— To nie ma nic wspólnego z pieniędzmi — zaprotestowałam, odruchowo broniąc Ryana. — Po prostu tak jest mi wygodniej. I szybciej. Autobusy łatwiej przedzierają się przez korki niż samochód, a poza tym nie miałabym gdzie parkować pod moim mieszkaniem.

To ostatnie akurat było prawdą. Nie miałam ochoty na kolejny nadprogramowy wydatek w postaci miejsca na strzeżonym parkingu.

— I nie boisz się jeździć sama komunikacją miejską po zmroku? — Uniósł brew. Parsknęłam śmiechem.

— Bać się? — powtórzyłam z niedowierzaniem. — Jeżdżę po Bostonie sama od dziecka. Nie, nie boję się. Nigdy nie przytrafiło mi się tu nic złego.

— Co tylko świadczy o tym, że masz szczęście. — Winda w końcu przyjechała, więc Vincent gestem pokazał, żebym weszła pierwsza. — Wolałbym jednak nie mieć wyrzutów sumienia, że zostawiłem cię samą o takiej porze. Dlatego jedźmy od razu na parking podziemny, odwiozę cię do domu.

Odruchowo wsiadłam do windy i natychmiast zwróciłam się do niego, by zaprotestować — nie podobała mi się ani sama ta propozycja, ani ton, jakiego użył, niemalże rozkazujący — ostatecznie jednak zamknęłam usta, nie powiedziawszy niczego. A wszystko to dlatego, że w mojej głowie nagle zaczął kiełkować plan.

Zawahałam się więc, a wtedy Vincent dodał pospieszenie:

— Będziemy musieli zatrzymać się po drodze w jednym miejscu, dosłownie na chwilę, ale to zajmie tylko parę minut, obiecuję. Zaraz potem odwiozę cię prosto na Brookline.

Nawet nie wiedział, jak tymi słowami pomógł mi w podjęciu decyzji. Wprost nie wierzyłam we własne szczęście!

— Dobra — zdecydowałam, czym chyba odrobinę go zdziwiłam. Przynajmniej sądząc po spojrzeniu, jakim mnie obrzucił. Już drugi raz w ciągu jednego dnia się z nim zgadzałam, co powinno mu dać do myślenia. Na jego miejscu sama zaczęłabym siebie podejrzewać o jakieś knucie. — Dzięki, to bardzo miłe z twojej strony. Chętnie wrócę z tobą do domu.

Nieodgadnione spojrzenie, jakie posłał mi zza szkieł okularów, ka-
zało mi podejrzewać, że chyba się tego nie spodziewał i rzeczywiście
podejrzewał jakiś podstęp. W zasadzie słusznie.

Uśmiechnęłam się do niego zachęcająco, mając nadzieję, że w ten
sposób wyzbędzie się podejrzeń, ale nie odpowiedział tym samym,
tylko wybrał odpowiednie piętro i oparł się o drzwi windy. Kiedy już
dostał, czego chciał, znowu przestał mówić, a cisza między nami z każ-
dym mijanym piętrem była coraz bardziej irytująca.

Wpatrzyłam się więc w wyświetlacz, na którym pokazywały się
numery kolejnych pięter, udając, że wcale nie obchodzi mnie obec-
ność mężczyzny tuż obok mnie. Trudno jednak było ignorować wyso-
ką, szczupłą postać Vincenta. Jak zwykle ubrany w nienaganny, sztyry
na miarę garnitur i starannie uczesany, stanowił dokładne przeciwień-
stwo swojego brata. Łączyła ich chyba jedynie ta nonszalancka elegancja,
z jaką nosili drogie garnitury.

Będąc w pobliżu Vincenta, zwłaszcza milczącego Vincenta, zawsze
czułam się jednak tak, jakbym przebywała w obecności niebezpiecz-
nego drapieżnika czającego się do skoku. Jakby tylko czekał na właściwą
okazję, by ponownie uderzyć. Co za tym szło, nigdy nie czułam się w jego
obecności całkowicie rozluźniona, bo spodziewałam się konieczności
obrony.

Windą zjechaliśmy poniżej parteru, którądy zazwyczaj wychodziłam
z firmy; na podziemnym parkingu znalazłam się po raz pierwszy. Nie
wiedziałam, dokąd iść, gdy już z krótkiego korytarza trafiliśmy prosto na
parking, Vincent bez wahania poprowadził mnie jednak we właściwą
stronę, prosto ku znajomemu już czarnemu mercedesowi.

Milczeliśmy, kiedy wsiadaliśmy do auta i podczas wyjeżdżania z par-
kingu. Na szczęście o tak późnej porze ruch uliczny w Back Bay trochę
już się rozładował, nie musieliśmy więc stać w gigantycznych kor-
kach, które czasami tworzyły się w godzinach szczytu. Ponieważ Vincent
znowu nie wyglądał, jakby zamierzał zainicjować rozmowę przed nasta-
niem Sądu Ostatecznego, tym razem postanowiłam go wyręczyć.

— Zrobiłeś już może rezerwację? — zapytałam, starając się brzmieć nonszalancko. Zerknął na mnie pospiesznie, a zaraz potem wrócił do obserwowania drogi przed sobą. Nawigacja cały czas podpowiadała mu właściwą trasę, chociaż przecież doskonale ją znał.

— Zrobiłem — przyznał. — Zamierzałaś mnie wyręczyć?

— Nie, właściwie to chciałam tylko poprosić o adres. — Uśmiechnęłam się do niego zachęcająco. — Tym razem przyjadę sama. I tak będę miała jeszcze coś do załatwienia w centrum.

Z niezadowoleniem zmarszczył brwi, ale na szczęście nie protestował.

— Zarezerwowałem stolik w Mamma Maria — powiedział następnie. — W zasadzie dobrze, że poruszyłaś ten temat, bo miałem cię nawet zapytać, czy wybór lokalu cię satysfakcjonuje. Wprawdzie nie znam chyba nikogo, kto nie lubiłby włoskiej kuchni, ale na wszelki wypadek decyzję chciałem zostawić tobie.

Vincent czasami był naprawdę uroczy.

— Jasne, włoska kuchnia będzie w porządku — zapewniłam go. — Dziękuję.

Vincent prowadził pewnie i spokojnie, niemalże w ogóle nie odrywając oczu od jezdni i drogi przed sobą. Chociaż co do niego miałam mieszane uczucia, podczas jazdy na pewno czułam się bezpiecznie. I gdyby nie przedłużająca się między nami cisza, podróżowałoby mi się z nim całkiem dobrze.

— Cała przyjemność po mojej stronie — odpowiedział w końcu, a ja znowu dałam się zaskoczyć, sądziłam bowiem, że będziemy milczeć już do samego Brookline. — Mam nadzieję, że tym razem przyjemniej spędzisz czas. Postaram się, żeby ten wieczór był bardziej udany niż nasze poprzednie spotkanie.

Mówił dziwnie, sztywno, trochę zbyt formalnie, jakby nie bardzo wiedział, jak to się robi. Przyglądałam mu się z pewną fascynacją, dochodząc do wniosku, że próbował chyba przełamać jakiś swój wewnętrzny opór, by jednak podtrzymać rozmowę. Zabawne, zazwyczaj to ja przełamywałam swój, żeby z nim milczeć, chociaż przyprawiało mnie to o nerwicę.

— Naprawdę nie musisz tego robić — zapewniłam go. — Nie jesteś mi nic winny.

— Ale chcę. — Znowu zerknął na mnie szybko i wrócił wzrokiem do drogi. — Co chciałabyś robić w życiu, Indy?

Zaskoczył mnie tym pytaniem, bo temat kompletnie nie był spójny z poprzednim. Wyglądało na to, że Vincentowi naprawdę sporo brakowało, jeśli chodzi o umiejętności interpersonalne.

— O rany, nie wiem — wyrwało mi się. Zaraz potem wzięłam się jednak w garść i spróbowałam odpowiedzieć. — Chciałabym być przydatna. Chciałabym robić coś, co ma jakieś znaczenie, łączyć ludzi w drodze do wspólnego celu. Więc chyba...

— ...chciałabyś prowadzić własną firmę — dokończył za mnie nad wyraz trafnie.

Pozwoliłam sobie na lekki uśmiech.

— Szkoda tylko, że nie wiem, jaką — odparłam. — W tej chwili moje plany wydają się bardzo ogólne i bardzo niewiele warte.

Vincent pokręcił głową.

— Nie myśl tak. Każdy od czegoś zaczynał i zazwyczaj było to bardzo niewiele. Ważne, żebyś się nie poddawała i dążyła do celu, a cała reszta na pewno się uda.

Roześmiałam się.

— Wiesz, nie jestem tobą, nie urodziłam się w uprzywilejowanej, bogatej rodzinie — odpowiedziałam, zanim zdążyłam się powstrzymać. — Nie wszystkim powodzi się w życiu tak łatwo jak tobie czy Ryanowi. I nie każdy ma taki łatwy start.

Stanęliśmy na światłach, a Vincent pozwolił sobie na nieco dłuższe spojrzenie prosto na mnie. Poczułam się pod nim trochę niepewnie.

— Jestem pewien, że tak ci się właśnie wydaje, Indy — zauważył nieco protekcjonalnie. — Kiedyś opowiem ci, co musiałem zrobić, żeby dojść do tego, co mam dzisiaj, i może wtedy zmienisz zdanie. Łatwo jest osądzać ludzi, gdy niczego się o nich nie wie.

Odezwał się mądry, pomyślałam z irytacją. Przecież sam robił dokładnie to samo względem mnie!

Zanim zdążyłam coś na ten temat powiedzieć, Vincent zjechał na parking przy ulicy i zatrzymał samochód. Rozejrzałam się dookoła; znajdowaliśmy się mniej więcej w połowie drogi do Brookline, w okolicy, w której na parterach kamienic stojących po obydwu stronach ulicy znajdowało się sporo różnych sklepów.

— Zaraz wracam — powiedział, rozpinając pas bezpieczeństwa. — Poczekaj tu na mnie.

Jakbym zamierzała gdzieś uciekać. Czy on miał nie po kolei w głowie?

Poczekalam, az odejdzie, uwaznie przygladajac sie jego oddalajacej sie sylwetce w bocznym lusterku. Nie chcialam, zeby przypadkiem przylapal mnie na grzebaniu w jego rzeczach.

Przekrecilam kluczyki w stacyjce, kiedy w koncu zniknal mi z oczu. Deska rozdzielcza podswietlila sie, a ja czym prędezej weszlam w nawigacje.

Potrzebowalam chwili, zeby nauczyc sie jej obslugi, ale przyszlo mi to dosyc latwo, jak ze wszystkimi podobnymi systemami. Weszlam w historie i zaczęlam przegladac ostatnie trasy. Chcialam dotrzeć do samego poczatku, do drogi, jaką Vincent przebyl z lotniska w Bostonie tuż po przyjeździe. W koncu sam wspominal, ze kazda trase odbywal z nawigacja, niezaleznie, czy ja znal, czy nie — mialam nadzieje, ze tym razem ten fakt podziala na moja korzysc.

W koncu dotarlam do czwartkowych tras i szybko odnalazlam te, która wiodla z lotniska pod jakis adres za miastem, dziwnie mi znajomy. Wyciagnelam notatnik i czym prędezej go w nim zapisalam, usunelam wszelkie slady mojej podstepnej dzialalnosci, a potem zadumalam sie nad adresem i w koncu doszlam do wniosku, skad go znam.

Cottonwood Road w Wellesley, jakies pol godziny drogi od centrum Bostonu. Kojarzylam ten adres, bo kilka razy zdarzylo mi sie zamawiac tam taksowke dla Ryana.

Pod tym adresem mieszkali jego rodzice.

Zdazylam schowac notatnik do torby, zanim Vincent wrócił. Nie probowalam inicjowac zadnej kolejnej rozmowy, gdy ponownie ruszyliśmy w droge do Brookline, zbyt bylam zajeta wlasnymi myszlami. No dobrze, Vincent przylecial do Bostonu dzien wczesniej, zeby spotkac sie z rodzicami. Dlaczego wiec robil z tego taką tajemnice? Dlaczego wprost nie powiedzial, ze jego samolot wyladowal w czwartek, a nie w piątek? Co takiego mial do ukrycia w rodzinnym domu?

Jeśli chcial przejac firme od Ryana, mógł probowac najpierw wybadac ewentualna reakcje rodzicow. Ale przeciez... Przecie z to byloby calkiem bez sensu.

Chyba ze Vincent dzialal na polecenie swojego ojca.

Kiedy ta mysl raz pojawila mi sie w glowie, nie chciala juz jej opuscic. Przez caly czas zakladalam, ze ojciec Ryana nie ma pojecia, jak slabo radzi sobie jego syn na stanowisku dyrektora generalnego — albo ma to gdzieś i trzyma kciuki, zeby Ryan w koncu wydoroslal. Moze jednak bylo zupełnie inaczej? Moze Charles North doskonale zdawal

sobie sprawę z niekompetencji syna, aż w końcu postanowił zmienić tę sytuację?

To jednak także nie do końca trzymało się kupy. Ojciec Ryana nadal miał większościowe udziały w firmie, mógł bez takich podchodów pozbawić syna władzy. Mógł całkowicie jawnie zarządzić audyt i wykazać, że Ryan zwyczajnie nie sprawdza się na swoim stanowisku. Nie potrzebował do tego Vincenta i takich tajemnic. Oczywiście gdyby miał tylko PODEJRZENIE, że Ryan się nie sprawdza, wysłanie Vincenta w celu zdobycia dowodów miałoby więcej sensu, ale to nadal było naciągane. Naprawdę nie trzeba było być mistrzem intelektu, żeby zauważyć, że Ryan nie nadaje się na CEO.

A może w ogóle źle do tego podchodziłam? Może Vincent nie pojechał do domu rodziców, by zdobyć ich błogosławieństwo w odebraniu firmy Ryanowi, a raczej by zorientować się, ile wiedzą? Może próbował ich podejść tak samo jak nas? Sam fakt zatajenia tej wizyty nie musiał przecież oznaczać, że brat mojego szefa i jego rodzice działają razem.

Tak naprawdę to mogło oznaczać cokolwiek.

— Nad czym tak intensywnie myślisz? — Byliśmy już na Beacon Street, gdy Vincent ponownie się odezwał. Zaskakiwał mnie za każdym razem, gdy robił to tak znienacka. — Jesteś strasznie nieobecna. Zazwyczaj w moim towarzystwie jesteś... spięta, a tym razem wydajesz się zbyt zamyślona, by przejmować się czymkolwiek.

Posłałam mu spłoszone spojrzenie, zaskoczona, że przyglądał mi się tak uważnie. Czy to było aż tak bardzo widoczne, jak niekomfortowo zazwyczaj czułam się w jego obecności?

— Wybacz, rzeczywiście się zamyśliłam — przyznałam, nie mając najmniejszego zamiaru mówić mu, nad czym rozmyślałam, po czym dodałam, zanim zdążyłam ugryźć się w język: — Nie sądziłam, że zrobi ci to jakąkolwiek różnicę. Ty i tak zazwyczaj w moim towarzystwie milczysz.

Czy mi się tylko zdawało, czy jeden kącik jego ust odrobinę się uniośł?

— Czyżbyś właśnie z tego powodu nie czuła się w moim towarzystwie komfortowo?

— Nie lubię krępującego milczenia, to prawda — przyznałam ostrożnie. — Zdecydowanie wolę niezobowiązujące pogawędki.

Uniośł brew.

— Zaraz, żebym to dobrze zrozumiał. Wolisz rozmawiać o niczym, niż nie rozmawiać w ogóle?

Skoro tak to ujął...

— Tak — potwierdziłam po namyśle. — Uważam, że w każdym człowieku jest coś interesującego, co można wydobyć za pomocą zwykłej pogawędki. Trzeba tylko chcieć i być choć trochę tą drugą osobą zainteresowanym.

— Nie jestem w tym dobry. — Zachmurzył się, czym mnie trochę zdziwił, bo ani nie sądziłam, że to powie, ani że się tym faktem jakkolwiek przejmie. — Podziwiam cię, że potrafisz rozmawiać z obcymi ludźmi. Ja po prostu... Nie wiem, chyba nie mam tej umiejętności.

Uśmiechnęłam się na myśl o tym, kto w literaturze wygłaszał podobną opinię, i postanowiłam zastosować taką samą radę jak rozmówcy tamtego bohatera.

— Powinieneś więc ćwiczyć — oznajmiłam. — Praktyka czyni mistrza.

Posłał mi kolejne szybkie spojrzenie znad kierownicy, jakby chciał się upewnić, że nie żartowałam.

— Mówisz poważnie czy to jeden z twoich dowcipów?

— Mówię całkowicie poważnie — prychnęłam. — Zresztą jesteś właścicielem działającej na międzynarodowym rynku firmy marketingowej. Jakoś trudno mi uwierzyć, że nie potrafisz rozmawiać z inwestorami, klientami i potencjalnymi reklamodawcami. To musi być twój chleb powszedni, więc wybaczone, jeśli jestem nieco sceptyczna, gdy mówisz coś takiego.

Przez kilka sekund w samochodzie znowu panowała cisza. A potem Vincent odpowiedział z namysłem, wyraźnie dając się wciągnąć w tę wymianę zdań:

— Interesy to co innego. Dobrze radzę sobie z ludźmi na gruncie zawodowym. Prywatnie... Prywatnie jest zupełnie inaczej. Odkąd pamiętam, zazdrościłem tej umiejętności mojemu bratu. Ryan zawsze wie, co i do kogo powiedzieć, bryluje w towarzystwie, na imprezach czuje się jak ryba w wodzie. Mam wrażenie, że ty jesteś taka sama. A ja, no cóż... Po to właśnie jest mi potrzebna Lucinda. Ona zawsze odwała za mnie całą robotę, nie wymagając zbyt wiele w zamian.

Byłam w lekkim szoku. Nie spodziewałam się, że ta podróż doprowadzi do takiej rozmowy, a już absolutnie nie przyszłoby mi do głowy,

że Vincent zacznie mi się zwierzać ze swoich problemów z komunikacją interpersonalną.

— Więc ponownie sugeruję po prostu ćwiczyć — powtórzyłam, a potem dodałam lekkomyślnie: — Jeśli chcesz, możesz potrenować ze mną.

Pożałowałam tych słów natychmiast, gdy tylko opuściły moje usta, ale nie dało się ich już cofnąć. A Vincent wcale nie wyglądał na zniesmaczonego tym pomysłem.

— Chyba jesteś właściwą osobą... — Zamyślił się, jakby nie do końca przekonany. — Ale wiesz, że niekiedy jesteś też trochę onieśmielająca?

Ja? Onieśmielająca?! Przecież byłam miłą, łagodną kobietą!

— Że Ryan mówi czasami, że się mnie boi, to jeszcze mogę zrozumieć — prychnęłam w odpowiedzi lekceważąco. — Ale ty? Nie ma we mnie nic onieśmielającego!

— Ależ oczywiście, że jest. — Vincent włączył kierunkowskaz i zatrzymał się pod moją kamienicą. Dopiero wtedy na mnie spojrzał. — Jesteś pewna siebie i zawsze wypowiadasz się tak stanowczo, jakbyś wiedziała, że masz rację. Gwarantuję, że dla wielu facetów to bardzo onieśmielające. Nie dziwię się, że mój brat jest jednym z nich; jego śmiałe słowa i zachowania najczęściej są płytkie, wyłącznie na pokaz. Ty taka nie jesteś. To naturalne, że z tego powodu widzi w tobie zagrożenie, a równocześnie go do ciebie ciągnie. Podziwia cię, ale też woli trzymać na dystans. To pewnie dlatego żartował na temat kompleksu Edypa.

Chyba powinnam bardziej uważać na tego faceta, w końcu wyrażał podobne opinie po tygodniu przebywania z nami w Bostonie! Bałam się myśleć, czego mógł się dowiedzieć po miesiącu. Może jego taktyka milczenia w towarzystwie nie była jednak taka zła?

— Dobrze, wiemy więc, że Ryan z tego powodu ma wobec mnie bardzo... ambiwalentne uczucia — podjęłam z trudem, próbując uspokoić bijące szybko serce. Nadaremnie. — A ty? Też się mnie boisz? Bo absolutnie nie wyglądasz.

Vincent odwrócił się w moją stronę, lewy łokieć kładąc na kierownicy mercedesa, po czym powoli pokręcił głową.

— Nie, oczywiście, że się nie boję — zapewnił mnie. — Nie jestem jak mój brat. Dla mnie jesteś po prostu... fascynująca.

Fascynująca. Nie było to słowo, którego się spodziewałam, co musiał mu zasugerować wygląd moich policzków; czułam na nich podchodzącą

mi do twarzy krew. Faceci naprawdę nie nazywali mnie w ten sposób zbyt często. Właściwie jak dla mnie to zbyt rzadko, bo potem zupełnie nie wiedziałam, jak reagować w podobnych sytuacjach.

On tego nie mówi na serio, krzyknął jakiś głosik w mojej głowie. On cię tylko bajeruje, kretynko, nie daj się wplątać w nic głupiego!

— Wybacz, ale nie ma we mnie nic fascynującego. — Miałam dziwne wrażenie, że już mówiłam coś podobnego. W zasadzie ciągle wmawiałam Vincentowi, jaka moim zdaniem nie byłam. — Umiejętność rozmowy z ludźmi naprawdę nie zasługuje na takie miano. A teraz przepraszam, ale jest już późno i powinnam... wracać do domu.

Cholerny tchórz, kołatało mi się w głowie, gdy próbowałam rozpiąć pas bezpieczeństwa. Byłam jednak tak skołowana i myślami tak daleko stąd, że zupełnie nie mogłam sobie poradzić, chociaż teoretycznie naciskałam odpowiedni przycisk. Gdy w końcu zaczęłam się z nim szarpać, Vincent westchnął, jednym ruchem odpiął swój pas i pochylił się do mnie.

Zamarłam, gdy poczułam na policzku jego spokojny oddech, a na rękach jego duże dłonie. Wstrzymałam oddech, on tymczasem spokojnie rozpiął mój pas, a potem cofnął się na swoje siedzenie, po drodze rzucając jeszcze:

— Ja zdania o tobie nie zmienię, póki nie przedstawisz mi twardych dowodów, Indy. I chętnie poćwiczę z tobą *small talk*, skoro sama to oferujesz. Możemy zacząć już jutro na kolacji.

Na moment dałam się złapać w pułapkę jego ciemnych oczu błyszczących zza szkieł okularów. Zaraz potem wymamrotałam, że oczywiście, to będzie dla mnie przyjemność, po czym szarpnęłam za klamkę i wyskoczyłam z samochodu.

— Dzięki za podwózkę! — krzyknęłam jeszcze, po czym zwyczajnie uciekłam.

Dopiero w spożywczaku przecnicę dalej udało mi się uspokoić bicie serca.

Rozdział 15

W piątek ponownie szłam do pracy z dwoma kubkami kawy w tekturowym opakowaniu.

Z nieba lał się żar, chyba pierwszy taki tego lata. Zręcznie lawirowałam między mniej niż zwykle cierpliwymi przechodniami i samochodami prowadzonymi przez chętniej niż w inne dni używających klaksonów kierowców. Nic dziwnego, upał w Back Bay mógł zirytować każdego przeciętnego pracownika korporacji z koszulą zapiętą pod szyję i ze starannie zawiązanym krawatem.

Spojrzawszy rano na termometr, pozwoliłam sobie założyć jeden z moich najbardziej letnich służbowych ciuchów — chabrową dopasowaną sukienkę do kolan, do której dobrałam lekki jasny żakiet i jasne szpilki. Dzięki nim czułam się nieco lepiej, zarówno pod względem pogody, jak i samopoczucia wobec czekającego mnie dnia w pracy. Chyba coś było ze mną nie tak, skoro regularnie dodawałam sobie pewności siebie ciuchami. A Vincent twierdził, że jestem onieśmielająca, jasne.

— Cześć, Indy! Nareszcie piątek, co? — Rhonda mrugnęła do mnie zza swojego stanowiska. Odwdzięczyłam się uśmiechem.

— Tak, to był długi tydzień. Masz jakieś plany na weekend?

— Hmm, nie wiem. A twój brat jakieś ma? — Rhonda wyszczerzyła się, na co przewróciłam oczami. — Hej, mówił mi, że jest wolny. Dał mi nawet swój numer telefonu.

Rany, kiedyś w końcu zatłukę Logana.

— Więc pewnie wiesz na temat jego planów więcej ode mnie. — Zasmiałam się ze skрёpowaniem. — Zadzwoń, to sama się przekonasz.

Jak złą byłabym siostrą, gdybym odwozila ją od tego pomysłu tylko dlatego, że nie podobało mi się, że Logan miałby się umawiać z kimś pracującym w tym samym budynku co ja? Nie powinno mnie to w ogóle obchodzić.

— Ale lepiej ustaw się w kolejce! — dobiegł mnie nagle zza pleców znajomy kobiecy głos. — Logan mało którą dziewczynę traktuje poważnie. Tak tylko uprzedzam, z kobiecej solidarności. Jestem Nick, ich siostra.

Nick podała zaskoczonej Rhondzie dłoń, a potem uśmiechnęła się do mnie na powitanie. Wymówiła się poprzedniego wieczoru i nie wpadła, żeby wypytać o kolację z Vincentem, za co byłam jej wtedy bardzo wdzięczna; widząc ją jednak w firmie we wczorajszych ciuchach, zaczęłam się zastanawiać, czy ulga nie była przedwczesna.

— Wow, siostra — powtórzyła Rhonda, na której wiadomość o konkurencji nie zrobiła najmniejszego wrażenia. — Dużo masz jeszcze rodzeństwa, Indy?

— Przysięgam, że to już wszyscy. — Chwyciłam Nick za ramię i pociągnęłam w stronę wind, zanim Rhonda zdążyła zapytać mnie o sto innych rzeczy. — A czasami nawet o tych dwoje już za dużo, ale cóż mogę poradzić. Miłego dnia!

Nick chichotała, kiedy prowadziłam ją ku jednej z wind. W końcu wyswobodziła się z uścisku i spojrzała na mnie figlarnie. Udało mi się ją uprzedzić, zanim zdążyła przejść do ofensywy.

— Byłaś wczoraj u swojego chłopaka? Dlatego do mnie nie dotarłaś?

— Jakiego chłopaka? — Nick posłała mi niewinne spojrzenie. Z irytacją wcisnęłam przycisk przywołujący windę.

— Twojego chłopaka, tego, którego podobno masz. A może mam nieaktualne informacje?

— Greg jest daleko stąd, wrócił na wakacje do rodziny, do Arizony. To prawie po drugiej stronie kontynentu, więc się nie liczy. To znaczy jest tak, jakbym w ogóle nie miała chłopaka.

— Wygodnie — skomentowałam. — W takim razie u kogo spędziłaś ostatnią noc?

— A co ty się nagle zrobiłaś taka ciekawa mojego życia uczuciowego? Czyżbyś chciała odwrócić uwagę od swojego? — zdziwiła się, na co wzruszyłam ramionami.

— Nie ma od czego odwracać uwagi, Nick, bo moje życie uczuciowe nie istnieje.

— Och, domyśliłam się, że nie o to chodziło w tej kolacji. — No proszę, jednak do tego dotarliśmy. Weszłam za nią do windy, czując się tak, jakbym szła na ścięcie. Czy naprawdę musiałam tłumaczyć się

młodszej siostrze ze wszystkiego, co robiłam? — Dlaczego Vincent North tak naprawdę tu jest, co? Przecież ma swoją firmę, której powinien doglądać. I dlaczego zaprasza cię na kolację, chociaż, jak twierdzi Cooper, jego dziewczyna też jest w Bostonie?

Zanim zdążyłam jej odpowiedzieć, zaczął mi dzwonić telefon. Ponieważ wiedziałam, że w windzie stracę zasięg, przytrzymałam zamykające się drzwi ręką i wyskoczyłam na zewnątrz, równocześnie podnosząc aparat do góry, żeby się usprawiedliwić.

— Sorry, telefon — powiedziałam do mojej oburzonej rozwojem sytuacji siostry. Pewnie dlatego nawet nie ruszyła się z miejsca, tylko usta miała otwarte ze zdziwienia. — Pogadamy potem, okej?

Drzwi windy zamknęły się, zanim Nick zdążyła sformułować jakąś odpowiedź, a ja odetchnęłam z ulgą. Rany, czasami byłam tchórzem zupełnie jak Ryan.

Spojrzałam na wyświetlacz i się skrzywiłam. Nie przyszło mi jednak do głowy, żeby nie odebrać telefonu, skoro w tym celu wyskoczyłam z windy.

— Indy, dobrze, że odebrałaś. — Głos Ryana był mocno złośliwy i zupełnie nie w jego stylu zachrypnięty. — Jesteś już w firmie?

— Jestem, a co? Nie mów mi, że ty też? — prychnęłam, chociaż doskonale znałam odpowiedź.

— Nie, właśnie się obudziłem. — No tak, dokładnie tego się spodziewałam. — Mogłabyś mi wezwać taksówkę, proszę?

Proszę. W zasadzie powinnam się zgodzić, bo rzadko zdarzało mu się dodawać to słowo na końcu wypowiedzi. Aż dziwne, że na kacu o tym pamiętał.

— Ryan, masz numery do korporacji taksówkarskiej w pamięci telefonu. — Westchnęłam. — Sama ci je tam zapisałam, żebyś nie dzwonił do mnie więcej z takimi bzdurami, pamiętasz?

— Wiem. Przepraszam. — Dwie trzecie cudu już były za nami. Uniosłam brwi, nie mogąc w to uwierzyć. Wątpiłam jednak, żebym miała usłyszeć też „dziękuję”, nie przy moim nastawieniu tego ranka. — Głowa mi pęka. Chyba za dużo wczoraj wypilem. Nie wiesz, czy mam w domu jakieś środki przeciwbólowe?

Zacisnęłam zęby, żeby nie powiedzieć czegoś pochopnego. Uśmiechnęłam się sztucznie do mijających mnie ludzi, których kojarzyłam z pracy, a potem nie bez trudu wróciłam do rozmowy.

— Czy ty słyszysz sam siebie? — zapytałam chłodno, po raz kolejny obiecując sobie, że nie dam się wyprowadzić z równowagi. — Pytasz mnie, czy w TWOIM DOMU są jakieś środki przeciwbólowe? Czy ja z tobą mieszkam, że powinnam to wiedzieć?

— Nie... A w sumie mogłabyś — odpowiedział takim tonem, jakby właśnie odkrył Amerykę. Pieprzony Kolumb. — Mogłabyś dbać o moją lodówkę i pranie, na pewno świetnie by ci poszło.

— To, czego szukasz, nazywa się gospodynią domową — wyjaśniłam mu uprzejmie. — Albo żoną, ale wątpię, żebyś miał ochotę na to ostatnie. Zresztą do żadnej z tych ról się nie nadaję. Zamierzam się teraz rozłączyć, a ty weź zimny prysznic i zamów sobie taksówkę do firmy. Jeśli nie znajdziesz u siebie żadnych środków przeciwbólowych, na pewno mam coś u siebie w szufladzie, mogę ci dać, jak już tu dojedziesz.

— Nadawałabyś się na żonę — zaprotestował, jakby w ogóle nie usłyszał moich ostatnich słów. Czasami miałam go tak naprawdę serdecznie dosyć. — A już zwłaszcza na moją. Stawiałabyś mnie do pionu za każdym razem, gdybym tego potrzebował. I na pewno nie pozwoliłabyś mi tyle pić. To też wyszłoby mi na dobre.

— Ach tak? A co ty miałabyś mi w tym układzie do zaoferowania? — zapytałam, zanim zdążyłam ugryźć się w język. Usłyszałam jego cichy śmiech.

— Jak to co? Niesamowity seks.

Prychnęłam, starając się zachować przytomność umysłu.

— Nie potrzebuję do tego małżeństwa, wiesz? — przypomniałam mu. — To naprawdę nie jest warunek konieczny, żeby z kimś iść do łóżka.

— Więc dlaczego ze mną jeszcze nie poszłaś? — zdziwił się, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy faktycznie ma kaca, czy raczej ciągle jest pijany. Przewróciłam oczami.

— Bo jesteś aroganckim dupkiem, który traktuje kobiety jak przedmioty jednorazowego użytku — wyjaśniłam, chociaż przecież doskonale znał moją opinię. Ryan znowu zaśmiał się w słuchawkę.

— Sama powiedziałaś, że nie chcesz męża, tylko seksu. Do tego nadałbym się aż za dobrze. Po co mieszać do tego mój charakter?

Skoro skacowany Ryan jest w stanie łąpać mnie za słówka, to był najwyższy czas, żeby zakończyć tę rozmowę. Ponownie nacisnęłam guzik przywołujący windę.

— Czy mógłbyś wreszcie przestać zachowywać się jak szczeniak, a zacząć jak mój szef? — zaproponowałam, nieco ścisząc głos, bo obok mnie znowu przechodzili pracownicy North&North Development. Znałam tę dwójkę z widzenia, pracowali w finansach. — Mówiłam poważnie. Weź prysznic, coś przeciwbólowego, zadzwoń sobie po takśówkę i przyjeżdż do firmy. W ogóle nie rozumiem, po co tracisz czas na rozmowę ze mną.

— Czas na rozmowę z tobą nigdy nie jest stracony, Indy — zapewnił mnie miękkiem tonem, którego zapewne używał co wieczór do podrywania panienek. Zacisnęłam mocniej zęby na myśl, że może w tym łóżku ze skotłowaną pościelą, w którym z pewnością siedział, dzwoniąc do mnie, leży też jakaś długonoga blondynka, której imienia nie pamiętał. — A zadzwoniłem, bo... Zapomniałem, że wpisywałaś mi ten numer w kontakty. Serio. Zresztą twój głos zawsze działa na mnie jak kubek zimnej wody. Już mi trochę lepiej, dzięki. Mogłabyś jeszcze...

— Tracę zasięg, do zobaczenia w firmie! — wykrzyknęłam, wchodząc do windy, i po prostu się rozłączyłam, nie czekając na jego dalsze słowa.

Może także dlatego, że ostatnia jedna trzecia cudu mnie otrzeźwiła i sprowadziła na ziemię. Jakie były szanse, że Ryan w jednej rozmowie wypowie wszystkie trzy magiczne słowa? Albo znowu czegoś potrzebował, albo przeżył poprzedniego wieczoru bliskie spotkanie z porywaczami ciał. Trzeciej opcji nie widziałam.

Niezauważona przez nikogo — no dobrze, zależało mi wyłącznie na byciu niewykrytą przez Vincenta — dotarłam do swojego biurka, a kiedy postawiłam na nim tekturowe kubki, z pewną rezygnacją przypomniałam sobie, że i tak muszę poszukać brata mojego szefa, jeśli chcę dać mu kawę. Co mnie właściwie podkusiło, że ją kupiłam?

Ach, już wiedziałam. Uznałam, że skoro Vincent mógł próbować wkraść się w moje łaski, ja też powinnam. Nie miałam cikliwych historyjek na podorędziu jak on, brakowało mi problemów z kontaktami międzyludzkimi i tym podobnych, więc zamiast wzbudzić do siebie litość, przyniosłam mu kawę. Na nic lepszego jeszcze nie wpadłam.

Spotkania z Vincentem udało mi się jednak uniknąć: zajrzałam do salki konferencyjnej, w której Nick rozmawiała już nad otwartymi laptopami z Coltonem, zostawiłam kawę razem ze streszczeniem działań marketingowych i uciekłam. Po raz kolejny tego dnia.

Ostatnio niepokojąco często mi się to zdarzało, bałam się, że zacznę mi wchodzić w nawyk.

Ryan przybył do firmy jakąś godzinę później, a sądząc po jego minie, powinien włączyć fanfary, klaskać i skandować jego imię na ten widok. Chyba uznał za swoje zwycięstwo sam fakt, że zwlekał się z łóżka. Cóż, nie dziwiło mnie to, sama też miałam wobec niego nisko ustawione oczekiwania.

Miał cienie pod oczami i ślad zarostu na szczęce, a jasne włosy nadal wilgotne po prysznicu; brakowało mu na szyi krawata, bo trzymał go w dłoni, a dwa górne guziki jego białej koszuli były wciąż rozpięte. Na mój widok westchnął cierpiennie.

— Nie patrz tak na mnie, proszę. Wyprowadziłem się od matki, żeby więcej nie czuć na sobie takich spojrzeń.

Kręcąc głową, wstałam od biurka i zabrałam mu krawat z ręki. Stał cierpliwie, w bezruchu, kiedy zapinałam mu pozostałe guziki koszuli i próbowałam zignorować fakt, że znajdowałam się naprawdę blisko niego, zwłaszcza że nie spuszczał ze mnie wzroku, gdy wyciągnęłam ramiona, by przerzucić mu materiał krawata przez szyję. Zamiast na moim szefie, skoncentrowałam się więc na węźle, który tworzyłam; nigdy nie byłam w tym dobra, dlatego starałam się bardzo skupić, aż przygryzłam dolną wargę. Gdy skończyłam, poprawiłam go jeszcze ze dwa razy, dochodząc w końcu do wniosku, że krawaty Vincenta i tak pozostają niedoścignionym wzorem, po czym odsunęłam się o krok i spojrzałam Ryanowi w oczy.

— Nie wiedziałam, że miałeś wczoraj w planach jakieś randki — zauważyłam lekko. — Nie poprosiłeś mnie o żadną rezerwację.

— Bo nigdzie nie byłem — mruknął, sięgnął do włosów i przeczesał je palcami, dość skutecznie je sobie mierzwiąc. — Upiłem się we własnym mieszkaniu. A co?

— A nic. — Posłałam mu krzywe spojrzenie i odwróciłam się do biurka. — Jeśli trzeba tam posłać ekipę sprząającą, daj znać.

— Nie, nie trzeba. — Otworzyłam szufladę i wyjęłam z niej fiolkę aspiryny. — Co ty myślisz, że urządzam imprezy w środku tygodnia? No jasne, nie zaprosiłbym cię, gdybym jakąś robił, w końcu twoje potępiające spojrzenia mogą zepsuć każdy nastrój, ale nie jestem aż tak głupi. Po prostu... Trochę za dużo wypilem.

— Trochę. — Rzuciłam mu fiolet, na widok której uśmiechnął się z wdzięcznością. — Powiedz to swojemu bratu, jak zapyta, dlaczego przychodzisz do pracy na kacu.

— O rany, a ty znowu o nim. — Ryan z irytacją zacisnął dłoń na fiolet z aspiryną i przewrócił oczami, zupełnie w moim stylu. Czasami zastanawiałam się, które z nas od którego nauczyło się tego ruchu. — Okej, dotarło to już do mnie, nigdy nie będę Vincentem! Nie musisz mnie do niego porównywać, Indy, naprawdę, wiem doskonale, że nie jestem moim idealnym bratem!

Zmarszczyłam brwi i zajęłam swoje miejsce za biurkiem, wpatrując się w niego ze zdumieniem. Skąd ten nagły wybuch?

— Ryan, uspokój się...

— Dlaczego niby mam być spokojny?! — przerwał mi, podnosząc głos. Skrzywił się, pewnie sam sobie za głośno krzyknął, a ja jakoś nie mogłam nie poczuć na ten widok satysfakcji. — Bo mój brat jest, i to zawsze?! Chyba powinnaś to zrozumieć, Indy, zanim będzie za późno: ja nigdy nie będę Vincentem. Nie jestem tak opanowany jak on, tak zdolny, nie mam głowy do interesów i nie potrafię w każdej sytuacji zachować pokerowej twarzy jak pieprzony Vincent! Mam serdecznie dosyć porównywania mnie do niego!

— O czym ty mówisz? — Zupełnie tego nie pojmowałam. Przecież nigdy nie sugerowałam niczego podobnego, prawda? — Nie rozumiem, Ryan. Przecież to jasne, że nie jesteś swoim bratem... Bardzo się od siebie różnicie, to oczywiste, ale takie już macie charaktery, po co miałbyś się do niego upodabniać?

Poza wypracowaniem w sobie odrobiny odpowiedzialności i pracowitości, żeby móc z sukcesem prowadzić biznes, na który nie zasłużył?

— Och, doskonale wiem, co o tym myślisz. — Ryan pokiwał na mnie palcem, uśmiechając się bez wesołości. — Okazujesz mi to na każdym kroku, odkąd tylko Vincent przyjechał. Mój brat jest taki zdolny, pracowity i odpowiedzialny, a ja? Niebieski ptak i obibok, playboy, którego nie obchodzi nic poza kolejną spódniczką.

— Ale o co właściwie masz do mnie pretensje? — W końcu się zdenrowowałam. — Czy kiedykolwiek to, co ci wypominałam, nie było prawdą? Czy kiedykolwiek zrobiłeś COKOLWIEK, żeby zapracować sobie na lepszą opinię? Nie chcę, żebyś był Vincentem, na litość boską! Ale jeśli interesują cię tylko dziewczyny, to co ty w ogóle tutaj robisz?

— Wiesz, nie wiem! Może powinnaś lecieć do Vincenta, on na pewno czuje się tutaj bardziej na miejscu! — wydarł się na mnie, a potem obrócił na pięcie i zanim zdążyłam coś odpowiedzieć, trzasnął drzwiami swojego gabinetu.

Chwilę później w dół spłynęły wszystkie żaluzje.

Przez moment wpatrywałam się bez słowa w te zamknięte drzwi, próbując dojść do wniosku, co akurat zaszło. Pokłóciłam się z Ryanem, to jasne, i to pierwszy raz w taki sposób, odkąd się poznaliśmy. Sama kłótnia pewnie jednak nie wyprowadziłaby mnie z równowagi, gdyby nie to, jak Ryan ją zaczął i co właściwie miał na myśli.

Wydawało mi się niemożliwe, żeby chodziło tylko o mnie. Ktoś jeszcze coś mu powiedział, zasugerował? Może rodzice? Ryan mówił przecież, że moje spojrzenie kojarzyło mu się z oceniającym wzrokiem jego matki, może to dlatego się na mnie wyżył? Nigdy nie sądziłam wprawdzie, że państwo North mogli faworyzować któregoś z synów, ale takie sytuacje przecież zdarzały się często i wcale nie byłoby to dziwne. Zwłaszcza gdy jeden z nich robił oszałamiającą karierę i rozkręcał gigantyczną firmę od zera, a drugi nie nadawał się do przejęcia rodzinnego biznesu.

Nawet jeśli jednak... Nigdy wcześniej nie sądziłam, że podobne porównania mogłyby na Ryanie zrobić jakiegokolwiek wrażenie. Tymczasem wyglądał tak, jakby to naprawdę go bolało. Co było tym dziwniejsze, że jeszcze godzinę wcześniej flirtował ze mną zupełnie w swoim stylu, proponując seks. A potem wystarczyło jedno spojrzenie i jakaś niewinna uwaga na temat Vincenta, żeby tak wybuchł. Absolutnie nie spodziewałam się tego po Ryanie.

Całkiem możliwe, że Ryan w pewnym sensie był zazdrosny. Widział przecież gołym okiem różnice między Vincentem a sobą. Zdawał sobie sprawę, że ostatnio strofowałam go bardziej niż zwykle, głównie właśnie ze względu na obecność jego brata. Co więcej, wiedział, że spędzam z Vincentem sporo czasu, i chwilami wręcz miał o to pretensje, chociaż z drugiej strony to on mnie do tych spotkań namawiał. Czyżby Ryan serio się obawiał, że w końcu wybiorę jego brata zamiast niego, gdy już lepiej poznam Vincenta i porównam go z moim szefem? Żartował sobie, że moglibyśmy z Vincentem przejąć firmę, ale przecież to było właśnie tylko tym — żartami.

Chyba.

W końcu uznałam, że nie grozi mi dojdzie do żadnych wniosków, jeśli nie będę z nim na ten temat rozmawiać. Mimo wszystko wcale nie miałam ochoty przełamywać milczenia między nami, bo nie uważałam, żebym zrobiła coś złego i musiała jako pierwsza wyciągać rękę.



W okolicy południa do mojego biura zajrzała Nick. Zastanawiałam się właśnie, czy nie wyjść na jakiś lunch. Zaproponowałam jej to z pewnym roztargnieniem, nadal będąc myślami gdzie indziej, ale odmówiła, twierdząc, że mają z Cooperem dużo pracy. Przypuszczałam, że wpadła po wyjaśnienia, ale jak się wkrótce okazało, nie było to takie proste.

— Myślę, że Vincent nie ma dobrych zamiarów — oznajmiła, kiedy już usiadłam z nią na sofie dla petentów, tuż przy szklanej szybie i panoramie Bostonu. Na te słowa odwróciłam się do niej i pokręciłam ze zdumieniem głową. Nie że byłam taką dobrą aktorką, zdziwił mnie raczej fakt, że sama do tego doszła.

— Skąd ci coś takiego przyszło do głowy?!

Nick wyłamała palce i spojrzała na mnie wzrokiem zbitego psa, a ja już wiedziałam, że za chwilę usłyszę coś, co mi się nie spodoba.

— Nooo, on od początku wydawał mi się dziwny — oświadczyła w końcu i od razu domyśliłam się, że zapowiada się na dłuższą opowieść. Pewnie Nick chciała się najpierw wytłumaczyć, zanim wyjaśni, co zrobiła, co tylko sprawiało, że miałam jak najgorsze przeczucia. — Przecież ma swoją firmę w Nowym Jorku i wcale nie wygląda na zainteresowanego pomaganiem bratu! Wiem o tym, bo to ja z Coltonem i Cooperem siedzimy cały dzień w salce konferencyjnej, a nie on. W dodatku interesuje się tobą, co też jest dziwne, nie dlatego oczywiście, że taki facet nie mógłby się tobą zainteresować, ale serio, Vincent? Przecież on wygląda, jakby rajcowało go co najwyżej zestawienie dziesiątki najbogatszych ludzi w Stanach „Forbesa”. — Nie wytrzymałam, parsknęłam śmiechem na to porównanie. — Mam wrażenie, że on próbuje jakos współzawodniczyć z twoim szefem, względem ciebie też, bo chyba nawet ślepy by zauważył, że podobasz się Ryanowi. Więc trochę mnie dziwiło, co Vincent w ogóle tu robi, zwłaszcza że cały dzień siedzi z nosem albo w telefonie, albo w ekranie laptopa.

Proszę, a więc nie tylko ja to zauważyłam. Słowa o Ryanie postanowiłam chwilowo puścić mimo uszu, a zamiast tego zapytałam:

— No dobrze, ale co zrobiłaś? To cały czas jakiś przydługi wstęp, który ma cię usprawiedliwić, prawda?

— Trochę tak — przyznała, rozkładając ręce. — Przepraszam, nie mogłam się powstrzymać. Musiałam się dowiedzieć, o co temu człowiekowi chodzi i czego tu właściwie szuka.

Wiedziałam, że nie powinnam pytać. Wiedziałam, że powinnam w ogóle zakazać Nick poruszania tego tematu i wtrącania się w sprawy, które jej nie dotyczyły, zwłaszcza że była tylko na stażu i nie chciałam jej wpłatywać w nic więcej, niż było absolutnie konieczne. Do diabła, przecież wisiała nad nami nawet sprawa morderstwa! A jednak kiedy powiedziała coś takiego, nie mogłam się powstrzymać i nie zdołałam NIE ZAPYTAĆ. Dlatego kiedy zamilkła, wyrzuciłam z siebie niecierpliwie:

— I co, dowiedziałaś się?

— No właśnie nie — odparła z frustracją. — To tylko sprawiło, że jeszcze bardziej niczego nie rozumiem. Dlatego przysłałam do ciebie!

— Nick, na litość boską, czy możesz mi wreszcie powiedzieć, co zrobiłaś? — zapytałam z pozornym spokojem, na który jednak moja doskonale mnie znająca siostra nie dała się nabrać. Wiedziała, że przy takim tonie lepiej od razu odpowiedzieć, dlatego wyrzuciła z siebie pospiesznie:

— Włamałam się Vincentowi do komputera!

Po tych słowach w gabinecie na moment zapadła cisza. Przecież to było dokładnie to, czego od niej nie chciałam! Posprzeczałam się nawet o to z Ryanem, bo on chciał ją wykorzystać do czegoś podobnego, podczas gdy ja zdecydowanie nie!

— Co zrobiłaś? — zapytałam, znowu złowieszczo spokojnie. Nick zamachała rękami.

— No weź, nie patrz tak na mnie! Musiałam wiedzieć, co on tam cały dzień robi. Wiesz, że miał byle jakie zabezpieczenia? Zupełnie jakby zapraszał hakerów do siebie!

— Tak, to z pewnością są te słowa, którymi broni się w sądzie połowa złodziei — powiedziałam zjadliwie. — „Panie sędzio, ale przecież te zamki były takie byle jakie, oni na pewno chcieli, żeby ich okraść”!

— Hej, nie porównuj mnie do złodzieja, to nie to samo! Ja niczego nie ukradłam, tylko... zajrzałam — mruknęła. — Gdyby Vincent nie

robił na swoim komputerze nic dziwnego, w ogóle nie prowadziłybyśmy teraz tej rozmowy. Przestałabym interesować się tematem i uznała, że mam manię prześladowczą, okej? Ale wobec tego, co zobaczyłam...

— Zamierzasz mi w końcu powiedzieć, co to było, czy chcesz, żebym się udusiła? — zapytałam uprzejmie, gdy znowu zamilkła. Nick posłała mi złośliwe spojrzenie.

— Sama nie wiem. W końcu tak bardzo mnie potępiasz...

— Nick!

— Dobra już, dobra! — Uniosła ręce w geście poddania. — Przecież i tak bym ci powiedziała! Tylko zajrzałam; gdyby miał porządne zabezpieczenia, pewnie w ogóle by mi się nie chciało, a tak zajęło mi to parę minut i już wiem, że on faktycznie coś knuje! Wiesz, co przeglądał na tym swoim komputerze? Księgi rachunkowe North&North Development.

Księgi rachunkowe?

Dlaczego Vincent miałby przeglądać księgi rachunkowe firmy swojego brata?

To oczywiste, odpowiedział mi natychmiast jakiś głos w głowie. Jeśli chce przejąć firmę, powinien najpierw po cichu zorientować się w aktualnych kwestiach finansowych.

Był tylko jeden szkopuł. Nawet ja nie miałam dostępu do takich informacji — do systemu mógł się zalogować Ryan, kilka osób z firmy, w tym dyrektor finansowy, jego podwładni, a zapewne także Charles North. Skąd więc Vincent wytrzasnął takie dane?

Albo miał je od ojca, albo postąpił podobnie jak Nick z jego komputerem — przypuszczałam jednak, że firmowe serwery były dużo lepiej strzeżone niż macbook Vincenta. Tak czy inaczej brat mojego szefa musiał sobie zadać sporo trudu, żeby te informacje uzyskać.

— Możesz mi wyjaśnić, o co w tym wszystkim chodzi? — zapytała Nick, kiedy w ogóle jej nie odpowiedziałam. Dopiero po tych słowach wróciłam do rzeczywistości. — Dlaczego Vincent robi coś takiego?

— Nie mam pojęcia — odparłam nie do końca szczerze. Przypuszczałam, że wiem, po co Vincent w ogóle znalazł się w Bostonie i w firmie Ryana, ale po co dokładnie przeglądał księgi? — Może czegoś szukał.

— Ale czego?

Znowu zamilkłam na moment. Opracowywałam już kolejny plan, musiałam jednak najpierw udzielić Nick jakichś wyjaśnień.

— Nie mam pojęcia — powtórzyłam. To było raczej kiepskie. — Posłuchaj, Nick. Zdaję sobie sprawę, że Vincent kręci i że czegoś chce, czegoś poza dobrem Ryana. Wiedziałam o tym od początku, dlatego zgodziłam się na tę głupią kolację. Nie chciałam cię w to wpłytywać, bo nie wiem, czy to nie będzie w jakiś sposób... niebezpieczne. Vincent potrafi być bezwzględny, jeśli tego chce. Dlatego wołałabym, żebyś robiła swoje i trzymała się od niego z daleka.

— Oszalałaś? — prychnęła. — Jestem twoim najlepszym hakerem! A także twoją siostrą, więc zawsze będę po twojej stronie, nikomu nie możesz ufać tak jak mnie! No, może poza Loganem — dodała po chwili namysłu. — Tak czy inaczej jestem pewna, że o cokolwiek by chodziło, sojusznik ci się przyda. Więc proszę cię, jeśli będziesz potrzebowała mojej pomocy, po prostu daj mi znać.

Wahałam się jeszcze chwilę, ale doskonale wiedziałam, że Nick nie ustąpi, póki nie postawi na swoim. Dlatego w końcu, bardzo niechętnie, skinęłam głową.

— Dobrze, pod warunkiem że nie będziesz robiła nic więcej bez mojej wiedzy.

— To znaczy że mam nie włamywać się więcej do komputera Vincenta? — W oczach Nick zaśniły figlarne błyski. — Boisz się, że mogłabym znaleźć tam coś na twój temat?

— Bardzo cię proszę, Nick. — Naprawdę się starałam pozostać spokojną, chociaż miałam ochotę wytrząsnąć z niej te bzdury. — Przestań mówić takie rzeczy. Nic mnie nie łączy z Vincentem i on na pewno nie chciałby, żeby było inaczej. Jeśli ten człowiek czegoś ode mnie chce, to tylko informacji na temat firmy. Rozumiesz?

— Rozumiem, że ty tak uważasz. — Nick przyjrzała mi się badawczo, po czym wstała z kanapy. — Jasne, mogę się nie wtrącać i jeśli nie chcesz, nie będę już więcej zaglądała Vincentowi do komputera. Ale pamiętaj o mnie, gdybyś czegoś potrzebowała. Zawsze chętnie ci pomogę. A ty... mogłabyś czasami trochę wyluzować, siostra.

Kiedy wyszła, opadłam na oparcie kanapy i zerknęłam przed siebie, na załaną słońcem panoramę Bostonu. Niebo było bardziej niebieskie niż zwykle, z pojedynczymi, białymi, postrzępionymi chmurkami, słońce odbijało się wesoło w przeszklonych ścianach wieżowców i w szarzielonych wodach Charles River, a zieleń drzew na jej drugim brzegu przypominała, że istnieje jeszcze życie poza stalową Back Bay.

Nie potrafiłam jednak skupić się na pięknym krajobrazie, gdy w głowie ciągle kołatały mi się słowa siostry.

Mogłabyś czasami trochę wyluzować.

Jasne, bo przecież było o to tak łatwo, gdy wokół mnie działały się różne podejrzone rzeczy, starałam się zachować profesjonalizm między Ryanem a Vincentem, a mój brat policjant wprowadzał mnie w sprawę morderstwa, być może powiązanego z North&North Development.

Chyba nawet ślepy by zauważył, że podobasz się Ryanowi.

Te słowa przecież nic nie znaczyły. Nawet jeśli rzeczywiście podobałam się Ryanowi, nie powinnam się tym przejmować, bo jemu podobało się wiele kobiet. Flirtował ze mną jak z każdą inną, a jeśli niczego konkretnego nie próbował, to tylko dlatego, że byłam jego asystentką. Poza tym nie różniłam się od jego innych dziewczyn. Gdybym dla niego nie pracowała, pewnie próbowałby mnie zaliczyć, a ja pewnie odmówiłabym zdecydowanie, nie widząc w nim niczego poza płytkim kobieciarzem — i na tym by się skończyło. Bardzo wątpiłam, że Ryan czuje do mnie coś głębszego.

Za to rywalizacja Vincenta z Ryanem... Z tym prędzej mogłam się zgodzić. To mógł być jeden z powodów, dla których Vincent uczeplił się właśnie mnie i próbował mnie wykraść szefowi.

Najistotniejsze w tamtej chwili jednak nie były uczucia braci Northów względem mnie, ale to, co Nick znalazła w komputerze Vincenta. Jeśli brat Ryana szukał czegoś w księgowości North&North Development, może należało to sprawdzić? Może było tam coś, co mogło przykuć i moją uwagę, co miało jakieś znaczenie? Może Vincent wiedział, czego szukać — i może w związku z tym wystarczyłoby, gdybym prześledziła jego kroki i znalazła to samo?

Nie miałam wprawdzie pojęcia, co to mogłoby być, i kompletnie nie znałam się na księgowości, a wszystkich moich „może” było zdecydowanie za dużo, każdy problem można jednak było jakoś rozwiązać. Najważniejsze, żeby nie zostawać w tyle i nie pozwolić Vincentowi znaleźć się choćby o krok przed nami.

Wróciłam do biurka i wybrałam wewnętrzny, z którego prawie nigdy nie korzystałam, bo nie znosiłam osoby, która miała podnieść telefon po drugiej stronie kabla. W pewnych sytuacjach mogłam się jednak poświęcić.

Diana odebrała po trzech sygnałach.

— Cześć, Diano, tu Indy Fisher z biura Ryana — zaszczębiotałam, starając się brzmieć możliwie beztrosko i możliwie sympatycznie. — Mam do ciebie prośbę. Ryan zapomniał hasła do systemów księgowych, a chciał coś sprawdzić. Mogłabyś je zresetować? Powiadomienie powinno mu przyjść na e-maila, prawda?

— Cześć. Jasne, tak, nie ma problemu — odparła nieco sztywno. — Dlaczego sam nie zadzwonił?

Bo od tego miał asystentkę?

— Ryan jest teraz zajęty — ucięłam. — Bardzo ci dziękuję za pomoc!

Rozłączyłam się, zanim Diana zdążyła mnie zdenerwować, a potem odblokowałam komputer i zalogowałam się do poczty.

Całe szczęście, że nawet jeśli nie miałam dostępu do księgowości, miałam za to dostęp do skrzynki Ryana.

W oczekiwaniu na zresetowane hasło znalazłam w internecie numer do restauracji, do której zabierał mnie wieczorem Vincent, i wykonałam odpowiedni telefon. Musiałam nam w końcu zmienić rezerwację na czteroosobową.

Trochę się obawiałam, czy mój plan ostatecznie nie wybuchnie mi w twarz, ale nie zamierzałam się już wycofywać.

Rozdział 16

Po południu miałam już kompletny mętlik w głowie.

Po zresetowaniu hasła ze skrzynki e-mailowej Ryana mogłam dostać się do księgowości za pomocą jego loginu, czego, jak miałam nadzieję, nikt nie monitorował. To był chyba pierwszy raz, kiedy Ryan zalogował się do systemu, i nie zdziwiłby mnie paniczny telefon od dyrektora finansowego z pytaniem, czy naszemu CEO czasem coś się nie stało.

Nikt jednak nie zwrócił się do mnie z pytaniem, dlaczego prezes firmy nagle zaczął interesować się księgowością, i mogłam na spokojnie analizować dane o kolejnych operacjach. Było tego całe mnóstwo, a ja niestety opanowałam tylko niezbędne podstawy księgowości, w rezultacie więc niewiele rozumiałam. Siedziałam nad tym twardo jakieś trzy godziny, zanim doszłam do wniosku, że to nie ma sensu. Potrzebowałam kogoś, kto się na tym znał i przynajmniej w teorii wiedziałby, czego szukać. Ja sama mogłam przeglądać te cyferki do dnia Sądu Ostatecznego i do niczego nie dojść.

Sama nie wiedziałam, czego właściwie szukam w tych danych, ale byłam przekonana, że musi tam być coś nietypowego, skoro przeglądał je również Vincent. Myśl, że mógł je przeglądać, ale do niczego nie dojść, albo po prostu sprawdzać je na wszelki wypadek, żeby zorientować się w sytuacji finansowej firmy, natychmiast odrzuciłam, bo oznaczałoby, że niepotrzebnie wykonywałam jakąś robotę głupiego. Nie zamierzałam przyjmować takiej opcji do wiadomości.

Wobec tego wydrukowałam wyciąg za ostatni miesiąc, włożyłam go ostrożnie do teczki (ostatecznie to były dokumenty, których nie powinien zobaczyć nikt niepowołany) i udałam się do jedynej osoby z wykształceniem finansowym, którą znałam w tej firmie na tyle, by jej ufać.

— Dzisiaj nie masz dla mnie nic słodkiego? — przywitała się ze mną Caroline, gdy oparłam się na kontuarze przy jej stanowisku.

Jak zwykle wyglądała nienagannie — w beżowej, lekkiej sukience, idealnie dopasowanej w biodrach, z łagodnie poskręcanymi blond włosami i ustami w kolorze mocnej czerwieni, która w firmie nie pasowałaby nikomu poza nią. Obrzuciła mnie uważnym, taksującym spojrzeniem, gdy tylko podeszłam. Akurat nie wyglądała na specjalnie zajętą.

— No nie mam — przyznałam. — Ale nadrobię to, obiecuję, jeśli tylko mi pomożesz.

— Pytałam o te plotki na wasz temat. — Niechętnie wzruszyła ramionami. — Na razie niczego się nie dowiedziałam. Musisz być cierpliwa, w końcu ktoś z czymś się sypnie.

— W porządku, ale tym razem chodzi mi o coś innego. — Przesunęłam teczkę w jej stronę po kontuarze.

Caroline zmarszczyła brwi i wzięła ją do ręki, a potem otworzyła i przyjrzała się w milczeniu pierwszej stronie. W końcu rzuciła mi pytające spojrzenie.

— Wiem, że kończyłaś finanse i rachunkowość. — Westchnęłam. — Zrobiłabym to sama, ale kompletnie się na tym nie znam.

— Więc dlaczego nie pójdziesz z tym do finansów? — zdziwiła się, po czym dodała przyciszonym tonem głosu: — To poufne dane firmy. Skąd to masz?

— Właśnie dlatego nie pójde z tym do finansów — wyjaśniłam niepotrzebnie. — Caroline, ufam ci, okej? A nie mogę tego samego powiedzieć o kimkolwiek z finansów. Tak, to są dane firmy, i nie pytaj mnie, jak je zdobyłam, przecież jestem asystentką Ryana, więc jak myślisz? — Nawet nie skłamałam, po prostu pozwoliłam jej wierzyć, że mój szef o wszystkim wiedział. — Próbowałam sama się temu przyjrzeć, ale to bez sensu, nie wiem, czego mam szukać. Nie znam się na tym.

— A czego ja miałabym szukać? — Spojrzenie Caroline było lekko onieśmiałające. W takich chwilach przestawałam się dziwić, że nawet jej project manager czasami się jej bał.

— Czegokolwiek, co twoim zdaniem wyglądałoby... niepokojąco albo nietypowo — odparłam, starając się brzmieć pewnie, bo zdawałam sobie sprawę, jak bardzo to było ogólne. — Czegoś, co mogłoby się stać bronią dla kogoś, kto chciałby przejąć firmę.

Wymieniłyśmy spojrzenia i już wiedziałam, że ona wiedziała, co miałam na myśli. Przejrzała dokumenty dokładnie, po czym zamknęła teczkę.

— To dane za ostatni miesiąc — stwierdziła. — To za mało. Wydrukuj ostatnie pół roku.

— Dzięki! — Przechyliłam się przez kontuar i ją przytuliłam, chociaż protestowała. — Będę twoją dłużniczką!

— Ty? — Uniosła brew. — A nie twój szef? Może powinnam sobie odebrać ten dług bezpośrednio od Ryana? Wydajesz się bardziej przejęta całą tą sprawą niż on.

Może dlatego, że Ryan wiedział zaledwie połowę tego, co ja.

A może dlatego, że taki już był i większa wiedza nie szłaby w parze z większym zainteresowaniem tematem.

— Nieważne — mruknęłam. — Teraz chcę się tylko dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. Gdybyś coś znalazła, zadzwoń do mnie, dobrze? Nie ukrywam, że zależy mi na czasie, ale nie chcę cię poganiać, więc po prostu daj znać od razu, jeśli coś odkryjesz.

— Jasne, Indy. Nie martw się, wszystko będzie dobrze. — Jej dobrotliwy uśmiech przypominał mi czasem, że jest o ponad dekadę ode mnie starsza. — I nie przejmuj się tak bardzo. Niedługo weekend, odpocznij sobie trochę!

Wracając do swojego biurka, pomyślałam, że nie mówiłaby tak, gdyby wiedziała, co czeka mnie wieczorem. Kolacja z Vincentem, Ryanem i Lucindą? Brzmiało jak czysty odpoczynek.

Podniosłam głowę znad klawiatury laptopa, gdy drzwi gabinetu Ryana się otworzyły i stanął w nich mój szef. Zmarszczyłam brwi. Przez cały dzień chodził po firmie niczym wyjątkowo zmaltretowana chmura burzowa, nie odzywając się do mnie ani słowem; myślałby kto, że to ja na niego nawrzeszczałam, a nie on na mnie. Ponieważ nie miałam ochoty na kolejne sprzeczki, wróciłam do przerwanego zajęcia — wyszukiwałam akurat informacje na temat Josepha Kinga. Nie zauważyłam nawet, kiedy Ryan podszedł bliżej, tak dobrze udało mi się go ignorować; dopiero gdy sięgnął do mojego laptopa i zamknął klapę, a ja w ostatniej chwili uratowałam palce przed przytrzaśnięciem, ponownie zwróciłam na niego uwagę.

Chyba właśnie o to mu chodziło, sądząc po jego zawadiackim uśmiechu. Chciał zwrócić na siebie moją uwagę i chciał, żebym się zirytowała. Nie rozumiałam, co jest nie tak z tymi facetami, którzy uwielbiali wyprowadzać kobiety z równowagi. To chyba musiał być jakiś dziwny sport.

— Zamierzasz znowu na mnie krzyczeć? — zapytałam chłodno. — Jeśli tak, to przypomnę, że nie mam wysłuchiwania twoich żalów na liście obowiązków, za które mi płacisz.

— Mam taką listę? — zdziwił się. Pokręciłam z niedowierzaniem głową i przyciągnęłam zamkniętego laptopa do siebie. — Posłuchaj, wiem... Wiem, że zachowałem się nie w porządku. Nie powinienem był się na tobie wyładowywać.

Ostatnio Ryan podejrzanie często mnie przepraszał. Może jednak ta teoria z porywaczami ciał nie była taka głupia.

— Odczuwam pewne... trudności z poradzeniem sobie z... obecnością mojego brata. — Przekrzywiłam głowę, wsłuchując się zwłaszcza w pauzy pomiędzy kolejnymi częściami zdania. Jakby Ryan bardzo uważał na słowa i przynajmniej raz faktycznie zastanawiał się, jak najlepiej ubrać w nie to, co miał do powiedzenia. — I z jego ciągłym patrzaniem mi na ręce.

— Jesteś zazdrosny — zawyrokowałam i nie chodziło mi tylko o mnie.

Włożył ręce do kieszeni garniturowych spodni, oparł się biodrem o moje biurko i wzruszył ramionami.

— Może trochę — przyznał lekko. — Ty byś nie była, gdyby twoi rodzice całe życie przyrównywali cię do swojego idealnego starszego rodzeństwa? Moi nawet teraz to robią. A Vincentowi zawsze wszystko się udaje. Jeśli jeszcze zabierze mi ciebie...

— Ryan, o czym ty mówisz? — Nie wytrzymałam i przerwałam mu, prychając z irytacją. — Zdajesz sobie sprawę, że jestem obdarzona wolną wolą i sama wiem, co powinnam zrobić? Naprawdę nikt nie musi mnie do niczego zmuszać. I nie mam zwyczaju porzucać przyjaciół, w porządku? Po prostu nie.

Spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

— To znaczy że co, jestem twoim przyjacielem?

— A nie jesteś? — Tym razem to ja się zdziwiłam.

No dobrze, może to nie była dokładnie taka relacja, jakiej bym oczekiwała po przyjaciółach. Może była zbyt jednostronna, by ją tak nazywać. Ale tak właśnie o nim myślałam i jeśli on myślał inaczej — cóż, byłam jeszcze większą naiwną idiotką, niż sądziłam.

— Myślę, że niewiele od siebie daję jako przyjaciel — odparł z namysłem. — Za to dużo wymagam od ciebie.

— W końcu płacisz mi pensję.

— Ale chyba bycie przyjaciółmi nie ma z tym nic wspólnego? — zauważył trafnie. — Słuchaj, ja po prostu... Nie chciałem na ciebie krzyczeć. Zwłaszcza że krzyczałem z powodu tego, jaki sam jestem. To moja wina.

— Wiem — ucięłam bezlitośnie. Ryan westchnął cierpiętniczo.

— Nie mogłabyś mi choć trochę pomóc? Próbuję cię przeprosić.

— Więc musisz się bardziej postarać — odparłam natychmiast. — Ryan, sam sobie wybrałeś takie życie. To ty zdecydowałeś, że będziesz obracał jedną panienkę za drugą i nie oglądał się za siebie. To ty zdecydowałeś, że nie będziesz w ogóle zajmował się firmą, która daje ci utrzymanie. Może i twoi rodzice tego właśnie się po tobie spodziewali, ale doskonale się do tych oczekiwań dostosowałeś. Możesz mieć pretensje tylko do siebie, dlatego byłabym wdzięczna, gdybyś więcej na mnie z tego powodu nie wrzeszczał.

Skrzywił się już w trakcie mojej przemowy, nie powiedział jednak ani słowa, tylko pozwolił mi dokończyć. Może bolało go ciągle porównywanie do starszego brata. Może buntował się właśnie dlatego, że zdawał sobie sprawę, że nigdy nie osiągnie tego, co Vincent, i wołał stać się rozczarowaniem, zamiast gonić za doświadczeniem brata, co uważał za niemożliwe.

A może nic z tego nie było prawdą, a ja niepotrzebnie analizowałam zachowania Ryana, by nie dojść do wniosku, że jest płytkim palantem.

— Nie będę więcej na ciebie krzyczał — obiecał. — Wiem, że to nie było w porządku. Ale obecność Vincenta w Bostonie... działa mi na nerwy bardziej, niż się spodziewałem. A ty ciągle o nim gadasz, ciągle coś mi wytykasz i ciągle się nim sugerujesz. Uwierz, to może być deprimujące.

Wierzyłam. Bynajmniej nie zrobiło mi się go dzięki temu bardziej żal.

— Więc może zrób coś z tym, zamiast o tym gadać — mruknęłam z irytacją. — Czy kiedykolwiek nie miałam racji?

— Nie, przecież ty zawsze masz rację — warknął. Podniosłam na niego wzrok, przekonana, że zaraz znowu zacznie na mnie krzyczeć, ale na szczęście w porę się uspokoił. Inaczej szyba odgradzająca nas od panoramy Bostonu mogłaby przestać w końcu nas od niej odgradzać. — Dobra, Indy. Nie chcę się z tobą kłócić. Za to chcę udowodnić, że mogę być odpowiedzialnym facetem, jeśli tylko mi zależy. Co ty na to, żebym przyjechał po ciebie dzisiaj o wpół do ósmej?

Postukałam paznokciem w obudowę laptopa.

— Mam wątpliwości — przyznałam od razu. — Vincent nie wie, że na kolacji ma być też Luce. Jeśli nie zjawisz się o czasie i nie znajdziemy się w restauracji przed nimi, twój brat może uciec z krzykiem. To znaczy wewnętrznym, bo nawet wtedy pewnie będzie milczał.

Ryan posłał mi ponury uśmiech.

— Sądzisz, że nie potrafisz przyjechać punktualnie, kochanie? — Nienawidziłam, kiedy tak się do mnie zwracał. Zawsze miałam wrażenie, że brzmi to bardzo protekcyjnie. — Przetestuj mnie.

Wiedziałam, że będę tego żałować.

Ale i tak się zgodziłam.



Ryan się spóźnił.

Nie żeby mnie to bardzo dziwiło, ale po tych jego kretyńskich przemowach głupio liczyłam na... cokolwiek. Jakąś zmianę z jego strony. Iskierkę odpowiedzialności, która z czasem przerodziłaby się w piękny, potężny płomień.

Najwyraźniej jednak naprawdę byłam naiwniaczką — była już za dwadzieścia ósma, a Ryan zaginął w akcji. Zadzwoiłam do niego, ale od razu włączyła się automatyczna sekretarka. Z irytacją odłożyłam więc telefon i wyrzalam za okno, nienawidząc się za bycie tą stroną konfliktu, która przygotowana do wyjścia siedzi jak na szpilkach i czeka na faceta, łaskawie pojawiającego się pod domem ze sporym spóźnieniem.

Nienawidziłam spóźnialszych. Nie znosiłam też w zasadzie ludzi, którzy mieli zwyczaj pojawiać się na miejscu przed czasem, jak zdarzyło się to Vincentowi; bardziej jednak irytowali mnie ci, którzy obiecywali być na czas, a potem tę obietnicę łamali, przychodząc później. W przypadku Ryana pewnie nie powinno mnie to już dziwić, a jednak cały czas dawałam mu się nabijać w butelkę.

Kiedy w końcu znajome auto zaparkowało z piskiem opon pod moją kamienicą, do ósmej pozostał nieco ponad kwadrans. Nie było szans, że zdążymy do restauracji na czas, a znając Vincenta, już pewnie siedział przy naszym stoliku, dziwiąc się, że został zarezerwowany na cztery osoby. Może nawet zapytał o to pracowników restauracji i dowiedział się, że to jego rzekoma asystentka zmieniła rezerwację.

Wątpiłam, żeby po takiej informacji postanowił opuścić restaurację; spodziewałam się raczej, że zaczeka na mnie, żeby zażądać wyjaśnień.

O ile oczywiście Luce nie pojawi się na miejscu pierwsza.

Wyglądało więc na to, że mój własny plan miał obrócić się przeciwko mnie, i zamierzałam winić za to wyłącznie Ryana. Bo to przecież wcale nie tak, że manipulowałam Vincentem i Luce i że mi się należało. Skądże.

— Wiem, przepraszam, jestem spóźniony! — oznajmił Ryan, gdy tylko otworzyłam drzwi mieszkania. Od razu władował się do środka. — Był po drodze wypadek i zrobił się w tę stronę gigantyczny korek, musiałem pruć pasem awaryjnym, żeby po ciebie zdążyć! Zobaczysz, jak będziemy jechać, bo pasy w przeciwnym kierunku są wolne.

Moją pierwszą myślą było, że Vincent dzięki nawigacji z pewnością wiedziałby o tym przed faktem i znalazłby alternatywną trasę, żeby dojechać do mnie na czas.

Drugą, że absolutnie nie chciałam widzieć Ryana „prującego pasem awaryjnym”. Inni kierowcy na drodze pewnie go przeklinali!

Zanim jednak udało mi się coś z tych myśli wyartykułować na głos (albo wręcz przeciwnie, uznać, że powinnam je zachować dla siebie), Ryan chwycił mnie za rękę i wyciągnął z mieszkania, nie przejmując się moimi protestami. Ledwie zdążyłam zabrać torebkę.

— Ryan, uspokój się — jęknęłam, gdy o mało nie spadałam z kolejnego stopnia; mój szef ciągnął mnie po schodach zupełnie inaczej, niż robił to jego starszy brat. Przy Ryaniu prędzej mogłam skończyć ze złamanym karkiem. — Spóźniłeś się, trudno. I tak już nie zdążymy na ósmą...

— Jak to nie zdążymy? — prychnął. — Oczywiście, że zdążymy! Sama zobaczysz.

Brzmiało to na tyle złowieszczo, że podniosło mi włosy na karku, ale przezornie się nie odezwałam, obawiając się jakiegoś jego kolejnego wybuchu.

W rezultacie kolejne kilkanaście minut spędziłam, z całych sił zaciśkając zęby i starając się nie krzyczeć na mojego kierowcę.

Ryan jeździł dosyć... nonszalancko, to wiedziałam od dawna. Robił podczas jazdy tysiąc innych rzeczy: szukał okularów przeciwsłonecznych, poprawiał lusterka, patrzył na idące ulicami dziewczyny w krótkich spódniczkach, czasem także na mnie, szukał czegoś w schowku, wybierał

muzykę — właściwie wszystko poza uważnym kierowaniem samochodem. Kiedy w przeszłości zdarzało mi się z nim jeździć w miarę normalną prędkością, odczuwałam tylko lekki niepokój.

Co innego, kiedy Ryan jeździł jak wariat, żeby zgodnie z obietnicą nie spóźnić się do restauracji.

Kiedy przyspieszył do prawie siedemdziesięciu mil na godzinę — na trzypasmówce wprawdzie, ale tam było ograniczenie do czterdziestu! — złapałam się fotela i zaczęłam się zastanawiać, czy wypadaloby mi się pomodlić, skoro zwykle tego nie robiłam. Serce podeszło mi do gardła i zrobiło mi się niedobrze, gdy Ryan wyprzedził jakiś wlokący się przed nami samochód, po czym gwałtownie wrócił na pas, ledwo co się mieszcząc. Zahamował mocno, a potem znowu przyspieszył — silnik zawył dziko, ale Ryan kompletnie się tym nie przejął — i znowu wrzucił lewy kierunkowskaz.

— Ryan, błagam — jęknęłam, czując, jak w żołądku przewraca mi się śniadanie. To, którego nie zjadłam. — Wolę tam dojechać spóźniona, niż nie dojechać wcale!

— Nie przesadzaj — prychnął, lewą ręką wyciągając z kieszeni kurtki jakieś kolorowe opakowanie. — Miętówkę? Może to cię uspokoi.

— Uspokoi mnie, jeśli zwolnisz i skupisz się na jeździe! — wykrzyknęłam, ale oczywiście niewiele sobie z tego robił.

— To ty mnie rozpraszasz, wciągając w rozmowę. Przecież świetnie sobie radzę.

Wykonał kolejny gwałtowny manewr, aż rzuciło mną na drzwi. Zaciśnęłam mocno zęby, a potem wycodziłam spomiędzy nich:

— Jeśli nie zwolnisz, zaraz ubrudzę ci tapicerkę.

Zgodnie z moimi oczekiwaniami natychmiast po tych słowach Ryan zdjął nogę z gazu. Potem jednak zaskoczył mnie podszytymi troską słowami:

— Nic ci nie jest? Źle się czujesz? — Jak to, czyli on martwił się O MNIE, a nie o swój samochód?! — Może jesteś chora?

Faceci czasami naprawdę byli niedomyślni.

— To z nerwów — wyjaśniłam mu uprzejmie. — Jadę prosto w paszczę lwa, który będzie megawkurzony o to, co robiłam, a ty jeszcze po drodze próbujesz mnie zabić. Naprawdę się dziwisz, że jest mi od tego niedobrze?

Ja się sobie nie dziwiłam. Sądząc po pełnym zmieszania wyrazie twarzy Ryana, który następnie zwolnił jeszcze trochę i utkwiał wzrok w jezdni przed sobą, on też. Mimo wszystko spodziewałam się jakichś wyrzutów, że przecież mnie ostrzegął, a nie tego, co następnie od niego usłyszałam.

— Nie bój nic, przecież będę przy tobie, gdyby próbował się jakoś za to odegrać. Nie pozwolę mu cię skrzywdzić.

Nie pozwolę mu cię skrzywdzić.

Pomijając już fakt, że mimo wszystko absolutnie nie wierzyłam, by Vincent był zdolny jakkolwiek mnie skrzywdzić, słowa Ryana wywoływały we mnie ambiwalentne uczucia. Mówił je tak spokojnie i lekko, jakby nic nie znaczyły, a jednak cała reszta sugerowała, że było wręcz przeciwnie. Ryan zamierzał mnie bronić? Zaangażować się w coś? Cokolwiek poza podrywaniem panienek i prowadzeniem auta jak wariat? Serio dla mnie był gotów skonfrontować się z bratem, przed którym zazwyczaj uciekał?

Jakoś trudno mi było w to uwierzyć.

— Ryan, ja... — zaczęłam, ale w tej samej chwili Ryan oderwał wzrok od jezdni i spojrzał w stronę przeciwnych pasów, krzycząc:

— O, widzisz? To ten korek! Wcale nie próbowałem cię zbajerować!

Niechętnie rzuciłam okiem na sznur samochodów ciągnący się wszystkimi trzema pasami w drugą stronę. Korek rzeczywiście był imponujący i na samą myśl o Ryanie prześlizgującym się w swoim sportowym autku pasem awaryjnym, żeby do mnie zdążyć, znowu poczułam się gorzej. Jeśli Ryan chciał odwrócić moją uwagę od poruszanego wcześniej tematu, to udało mu się to znakomicie. Już nie potrafiłam wrócić do tamtej rozmowy.

W rezultacie przez resztę drogi prowadziliśmy niezobowiązującą pogawędkę o wszystkim i o niczym, od której zapewne Vincentowi zrobiłoby się słabo. Kiedy w końcu Ryan z piskiem opon zajechał przed Mamma Maria, było ledwie dwie po ósmej.

— Gdybyś nie kazała mi zwolnić, bylibyśmy nawet przed czasem — zadeklarował całkiem poważnie. Przewróciłam oczami, po czym wysiadłam z auta, nie czekając, aż on to zrobi.

Wyjście z mocno klimatyzowanego wnętrza — aż miałam gęsią skórę — prosto na bostoński uliczny skwar, utrzymujący się wciąż w powietrzu mimo późnej godziny, było dla mnie lekkim szokiem.

Jeszcze większym szokiem było dostrzeżenie skręcającego właśnie ku wejściu do restauracji Vincenta.

Musiałam przyznać, że Ryan miał świetne wyczucie czasu, nawet jeśli nie robił tego celowo. Chciałam zawołać do Vincenta, ale zanim zdążyłam to zrobić, on odwrócił się i bezbłędnie wychwycił mnie z tłumy, na moment zawieszając na mnie wzrok. Zaraz potem powędrował nim do Ryana i lekko zmarszczył brwi.

Chyba byłam mu winna wyjaśnienia. W końcu.

Vincent ruszył w naszą stronę, a ja postarałam się przybrać możliwie życzliwy wyraz twarzy.

Mamma Maria mieściła się przy North Square Park, trójkątnym, niewielkim skwerze, otoczonym kilkupiętrowymi, ceglаныmi kamienicami ze sklepikami na parterze. Zarówno miejscowi, jak i turyści lubili tę okolicę, zazwyczaj więc było tam sporo ludzi. To zabawne, że stojąc twarzą na południe, można było dostrzec górujące nad zabudowaniami wieżowce dzielnicy biznesowej, a jednak równocześnie idąc w tamtą stronę Freedom Trail, miało się wrażenie przebywania na przedmieściach jakiegoś urokliwego miasteczka. Niedaleko stał jednak dom Paula Revere'a, który bardzo jasno wskazywał, w jakim dokładnie miejscu się znajdowaliśmy.

Vincent, ubrany w ciemny, dopasowany garnitur, prezentował się jak zawsze nienagannie. Na twarz przywdział swoją typową pokerową maskę, w jego ciemnych oczach jednak, jak poprzednio, coś dostrzegłam. Niezadowolenie? Ciągłe uczyłam się go odczytywać, ale słabo mi to szło.

— Ze mną nie chciałaś jechać do centrum, gdy to zaproponowałam — wytknął mi, doszłam więc do wniosku, że to niezadowolenie mogło być całkiem prawdopodobne.

Obejrzałam się na Ryana, a ten odpowiedział bez zastanowienia:

— Akurat miałem po drodze.

Vincent raczej w to nie uwierzył, podszedł jednak bliżej i uściśnął dłoń brata. Mocowali się przez chwilę bez słowa, aż byłam przekonana, że ktoś tu komuś urwie rękę. Nic takiego na szczęście się nie stało, a Northowie w końcu odsunęli się od siebie, łypiąc jeden na drugiego podejrzliwie.

— W każdym razie dziękuję, że podwiozłeś Indy — dodał w końcu łaskawie Vincent. — A teraz wybacz, ale...

— ...ale ja idę z wami. — Ryan natychmiast wszedł mu w słowo.

Sądząc po jego minie i pyszałkowatym uśmieszku, musiał w tamtej chwili czuć ogromną satysfakcję, że się na to zgodził, gdy poprosiłam.

Doszedłem do wniosku, że widok skonsternowanego Vincenta był wystarczającą nagrodą i zadośćuczynieniem za zniesienie wszelkich trudów (w tym konieczności oglądania brata przez całą kolację), i w związku z tym natychmiast przestałam się czuć zobowiązana wobec mojego szefa.

— Co to znaczy, że idziesz z nami? — Vincent szybko się ogarnął i sięgnął po swój najbardziej suchy i niezadowolony ton głosu. — Zrobiłem rezerwację dla dwóch osób.

Tym razem to ja się wtrąciłam, w obawie, co jeszcze mógłby powiedzieć Ryan.

— A ja ją zmieniałam — wyznałam więc, chwytając byka za rogi. — Uznałam, że to będzie doskonała okazja, żebyś mógł w końcu poważnie porozmawiać z bratem, i...

— O nie... — powiedział Vincent, kręcąc głową na moje niedokończone zdanie. — Nie mów mi, że *ja* też zaprosiłaś.

No proszę, faceci czasami potrafili być też całkiem domyślni. A może to tylko wyjątek Vincenta jako prototypu cyborga.

— Cóż, ja...

Zamilkłam, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć, w nadziei że on jednak mi przerwie i zacznie krzyczeć albo coś. Nic takiego jednak nie nastąpiło; Vincent tylko pokiwał głową i gestem wskazał nam, żebyśmy szli przodem.

Wyczuwałam podstęp.

Chwycił mnie pod ramię, gdy go mijałam; Ryan niechętnie poszedł dalej, bo gdy się do nas odwrócił, Vincent machnął na niego ręką, żeby nas zostawił. Nie miałam pojęcia, co w tamtej chwili myślał sobie mój szef, ale to z pewnością było coś niecenzuralnego.

— Dlaczego to zrobiłaś? — zapytał Vincent, ciągnąc mnie w stronę restauracji tak, by utrzymać stały dystans między nami a Ryanem.

Nagle uznałam, że bruk uliczny może stanowić poważne zagrożenie dla moich szpilek, a więc i nóg, wobec czego pośpiesznie spuściłam wzrok na chodnik.

— Tak jak mówiłam, pomyślałam, że rozmowa z bratem dobrze ci zrobi — odpowiedziałam, starając się brzmieć hardo. — I z Luce też. Ona nie jest taka zła, zależy jej na tobie. Chciałam dać jej możliwość, żeby to udowodniła.

Vincent prychnął, nie było w tym jednak złości ani irytacji. Raczej rozbawienie.

— Och, Indy, nie musisz mi mówić, co powinienem czuć. — Po tych słowach odważyłam się popatrzeć na niego i zadrżałam pod wpływem przewiercającego mnie ciemnego spojrzenia. — Sam wiem to doskonale, nawet jeśli czasami na to nie wyglądam.

Zanim zdążyłam coś odpowiedzieć, pchnął pomalowane na zielono drzwi restauracji i przepuścił mnie przed sobą.

Mamma Maria była eleganckim, niewielkim lokalem utrzymanym we włoskim stylu. Na beżowych ścianach wisiały lustra i obrazy, na stołach przykrytych białymi obrusami stały kwiaty w wazonach. Pomieszczenie było pełne ludzi i bardzo gwarne, na szczęście nasz stolik znajdował się w samym rogu, przy wysokim, częściowo tylko zasłoniętym białą firaną oknie z widokiem na skwer. A przy naszym stoliku siedziała już...

No tak, Lucinda.

Niby się tego spodziewałam, a jednak jej widok jak zwykle na moment mnie rozproszył. Oczywiście wyglądała obłędnie, tym razem ubrana w bardzo klasyczną czarną sukienkę, łagodnie podkreślającą kształty jej ciała; błakający się na jej twarzy lekki uśmiech natychmiast się rozszerzył, gdy tylko dostrzegła Vincenta. Który znowu, swoją drogą, trzymał dłoń na moich plecach.

Na moich nagich plecach, dodajmy, bo czarny kombinezon, który na siebie tego wieczoru włożyłam, miał dosyć spore trójkątne rozcięcie z tyłu. Kiedy go wybierałam, zapomniałam o tej skłonności Vincenta, przez którą zazwyczaj czułam się tak bardzo nieswojo.

Ryan zajął miejsce naprzeciwko Lucindy, czym prędzej więc usiadłam obok niego, uwalniając się od dotyku Vincenta. Lucinda posłała mi przelotny uśmiech, a potem skupiła się na siadającym obok niej mężczyźnie, po czym zawyrokowała:

— Nie wiedziałeś, że tu będę, prawda?

— Jeśli cię to pocieszy, o mnie też nie wiedział. — Ryan wyszczerzył się do Lucindy, a potem przeniósł wzrok na mnie i położył mi rękę na ramieniu. — To zasługa naszej kochanej Indy. Ona wprost uwielbia takie niespodzianki.

Zmrużyłam oczy, to ostrzeżenie jednak nie zrobiło na nim większego wrażenia. Zresztą zdziwiłabym się, gdyby było inaczej.

— Nie jesteś zły, że tu przyszłam? — zapytała Lucinda, na co prychnęłam ze zdziwieniem. Ona faktycznie musiała go pytać o takie rzeczy? Jak ten facet się wobec niej zachowywał?! — Naprawdę nie wiedziałam...

Wtedy to do mnie dotarło. Och, błagam, musiała się domyślać, że robiłam to wszystko za plecami Vincenta — w końcu poprosiłam ją, by mu o tym wcześniej nie wspominała! Jej pytanie nie znaczyło więc, że Vincent kiedykolwiek wcześniej źle się wobec niej zachowywał, bo nie pytała, czy był zły NA NIA — tak naprawdę sugerowała, że powinien być zły NA MNIE.

— Oczywiście, że nie jestem zły — odparł tymczasem Vincent takim tonem, jakby samo podejrzenie, że mogłoby być inaczej, było niewyobrażalne. — Nie mam zamiaru denerwować się z powodu czegoś, na co nie mam wpływu. Na przyszłość wołałbym po prostu, żebyś informowała mnie wcześniej o takich niespodziankach, Indy. — Przy tych ostatnich słowach spojrzał mi prosto w oczy.

Ręka Ryana na moim ramieniu drgnęła lekko, a potem ją cofnął. Uśmiechnęłam się.

— Wtedy to nie byłaby niespodzianka, prawda?

— Nie przepadam za niespodziankami — przyznał Vincent, co zupełnie mnie nie zdziwiło. Niespodzianka zazwyczaj oznaczała, że należało okazać jakieś emocje. — Wolę mieć zawsze sytuację pod kontrolą. Ale ty chyba mnie w tym względzie rozumiesz, prawda?

Skinęłam ostrożnie głowę, nie odpowiadając na tę zaczepkę.

— Tak czy inaczej cieszę się, że jesteśmy tu we czwórkę! — Napięcie rozładował w końcu Ryan, kiwając na kelnerkę, która akurat przechodziła obok. — Zamówimy coś do picia, najlepiej jakieś dobre wino, a potem porozmawiamy, okej? Chciałbym lepiej poznać Lucindę, mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, Vince. Skoro już tu jest, niech mam okazję coś z niej wyciągnąć, również na twój temat!

— Jasne — odpowiedział gładko Vincent, całkiem rozluźniony, nadal nie spuszczać ze mnie wzroku. — Ja chętnie lepiej poznam twoją asystentkę. Może też wyciągnę z niej coś na twój temat?

Właśnie wtedy ponownie zrobiło mi się niedobrze.

Zapowiadał się naprawdę długi wieczór.

Rozdział 17

Wbrew moim wcześniejszym obawom już wkrótce przy naszym stoliku toczyła się całkiem zwyczajna, niezobowiązująca konwersacja. Może była to zasługa wina, a może Ryana i Lucindy, którzy najwyraźniej potrafili odnaleźć się w każdym towarzystwie, dość że ani przez chwilę nie musiałam milczeć, co w obecności samego Vincenta byłoby pewnie nie do pomyślenia.

W oczach siedzącego naprzeciwko mnie Vincenta dostrzegałam jednak coś takiego, co kazało mi przypuszczać, że temat tego wieczoru wcale się nie zakończył, a sam Vincent wcale nie był tak obojętny wobec moich intryg, jak to oświadczył przed resztą towarzystwa. Spodziewałam się jakiegoś ataku, gdy tylko zostaniemy sami.

— To niesamowite, jak ciężko Vince pracował, żeby osiągnąć sukces — trajkotała Lucinda, zachęcana uroczymi uśmiechami mojego szefa. Bawiła się słomką drinka, którego dostała, równocześnie w ogóle nie zwracając uwagi na jedzenie. Ona chyba nigdy nie jadła. — Nie znam drugiego tak pracowitego człowieka. Potrafił całe noce spędzać w firmie!

— Ale używasz czasu przeszłego — zauważył łagodnie Ryan. — Coś się w tej kwestii zmieniło, tak?

— No jasne. — Wzruszyła ramionami. — Sam pewnie doskonale wiesz, Ryan, jak to jest. Na początku poświęcasz firmie całą swoją uwagę. Potem, kiedy możesz już trochę odpuścić, pozwalasz sobie na odrobinę relaksu.

Posłałam Vincentowi powątpiewające spojrzenie. Wyobrażanie go sobie zrelaksowanego było dla mnie podobnie niemożliwe, jak uznanie, że Ryan byłby w stanie potwierdzić słowa Lucindy na temat poświęcania firmie całej swojej uwagi.

— Ach tak? — podchwyciłam natychmiast. — A co ty właściwie robisz, Vince, żeby się zrelaksować?

Mój wzrok spotkał się z jego i potrzebowałam całej siły woli, żeby nie opuścić spojrzenia na mój kieliszek z winem, w taki sposób na mnie patrzył. Nie po raz pierwszy zresztą. Dlaczego ten facet musiał być taki onieśmiałający? I jak właściwie Lucinda przy nim wytrzymywała?

— Vince dla relaksu przejmuje spółki i rozkłada je na części — zaśmiał się Ryan. Jego brat tymczasem uniósł brew.

— Chciałabyś kiedyś zobaczyć, w jaki sposób się relaksuję, Indy?

Posłałam nerwowe spojrzenie Luce, która właśnie zmarszczyła brwi. Serio zamierzał ze mną flirtować w obecności swojej dziewczyny-niedziewczyny?

A może tylko mi się wydawało? Może jesteś przewrażliwiona na punkcie tego robota, Indy?

— Ja sama zazwyczaj staram się relaksować poza pracą — odparłam prawie naturalnie. — Mam jednak wątpliwości, czy twój sposób przypadłby mi do gustu.

— Nie wspominając już o tym, że Indy z pewnością nie przypadłby do gustu twój przepis na wrogie przejęcie — dodał Ryan nie bez satysfakcji. — Nawet dla mnie twoje metody są czasami zbyt... drastyczne.

— Przypomnij mi, jakie są twoje metody, braciszku? — Odetchnęłam z ulgą, gdy spojrzenie Vincenta w końcu prześlizgnęło się na nową ofiarę... To znaczy na Ryana. — Bo mnie się wydaje, że nie masz żadnych. Co ty tak właściwie konkretnie robisz w firmie rodziców, a co zostawiasz swojej asystentce? Mam wrażenie, że Indy ma więcej obowiązków od ciebie.

Firmie rodziców. Czy tak Vincent widział North&North Development? Nie jako firmę Ryana, a nadal ich ojca? To by może trochę tłumaczyło, dlaczego próbował się wtrącać.

Ale tylko trochę.

— A mówisz tak, bo obserwujesz mnie od jakiegoś tygodnia i uznałeś się za eksperta? — Nie wytrzymałam, musiałam się wtrącić. Nawet jeśli to spowodowało, że Vincent ponownie na mnie spojrzał. — Ryan jest...

— ...kompletnym idiotą, który nie poradziłby sobie bez swojej asystentki — dokończył za mnie Ryan ze śmiechem, obejmując mnie ramieniem. Posłałam mu wściekłe spojrzenie, którym w ogóle się nie przejął, zamierzał najwidoczniej obrócić całą tę coraz bardziej agresywną wymianę zdań w żart. Może i słusznie. — Dzwonię do Indy nawet

wtedy, kiedy nie wiem, jaki wybrać krawat, a co dopiero w sprawach firmy. Bezgranicznie jej we wszystkim ufam.

Kopnęłam go pod stołem, czym też się nie przejął, tylko na moment trochę mu się uśmiech skrzywił. Próbowalam zamordować go wzrokiem, ale zdawało się, że zupełnie tego nie dostrzegł. Naprawdę zamierzał z siebie robić kompletnego obiboka przed starszym bratem, który mógł donieść o wszystkim ich ojcu? Czy nie powinien raczej w takim razie sugerować, że ze wszystkim radził sobie sam i nie byłam mu potrzebna? Dlaczego właściwie mówił coś takiego?!

— To trochę kiepsko świadczy o twojej samodzielności i zaradności życiowej — zaśmiała się Lucinda. A jeśli ona wiedziała, jakie wnioski wyciągnąć ze słów Ryana, to chyba każdy wiedział, w szczególności jego starszy brat! — Zresztą nie wydajesz się typem faceta, który potrzebowałby pomocy kogoś takiego jak Indy.

„Kogoś takiego jak Indy”? A co to miało niby znaczyć?!

— Nie chciałbym niczyjej innej pomocy — odparł gładko Ryan, po czym się do mnie uśmiechnął. — Indy jest niezastąpiona jako asystentka i przyjaciółka, prawda?

Uśmiechnęłam się do niego z trudem, co z pewnością wyglądało raczej jak grymas, nie mogłam bowiem przestać czuć się nieswojo pod uważnym spojrzeniem Vincenta, którym obrzucał tym razem naszą dwójkę. Niepokoiło mnie to, bo gdy miał taki wyraz twarzy, odnosiłam wrażenie, że coś knuje.

No dobra, usilnie nad czymś myśli. W przypadku Vincenta wychodziło na to samo.

— Wracając do sposobów na relaks mojego brata, to trochę cię okłamałem, Indy — dodał po chwili Ryan całkiem swobodnie. — Myślę, że nie tylko praca go relaksuje, prawda, Vince? Przecież ty uwielbiasz muzykę. Ileż razy wyciągałeś mnie na te nudne koncerty...

— Nudne? — zgorszyła się Lucinda. — Muzyka poważna miałaby być nudna?! Jesteśmy z Vince'em stałymi gośćmi w Carnegie Hall i zapewniam cię, że nigdy się tam nie nudziliśmy!

Vincent lubił muzykę? W dodatku muzykę poważną? To było coś nowego. Nie spodziewałam się po nim takich upodobań, nie po tym pragmatycznym, twardo stąpającym po ziemi robocie. Pewnie nie powinienam go była tak pochopnie oceniać.

— Nudy — skwitował prychnięciem Ryan. Vincent tymczasem znowu spojrzał na mnie, pytając:

— A ty, Indy? Też uważasz, że muzyka poważna to nudy?

— Nie, dlaczego? — Wzruszyłam ramionami. — Oczywiście nie wszystkich twórców lubię, ale generalnie gatunek jest w porządku. Nie byłam wprawdzie w Carnegie Hall, ale zdarzyło mi się raz czy dwa być w Symphony Hall. Podobał mi się na przykład program z muzyką Brahmsa.

Nigdy nie uważałam się za znawczynię, jeśli chodziło o muzykę klasyczną, ale na moje słowa Vincentowi i tak zaświeciły się oczy. To był tak rzadki widok, że aż na moment straciłam wątek.

— W takim razie muszę cię zabrać do Carnegie Hall, gdy przyjedziesz do Nowego Jorku — powiedział, na co Ryan i Lucinda bardzo zgodnie prychnęli.

— Tak, jasne — mruknął z rozbawieniem Ryan. — Jak tylko Indy przyjedzie do Nowego Jorku. Czyli może gdzieś w przyszłym stuleciu.

Nie wiedziałam, czy chodziło mu o moją relację z Vincentem, czy o to, jak rzadko zdarzało mi się podróżować, ale faktycznie, odkąd zaczęłam u niego pracę, ani razu nie opuściłam Bostonu, oczywiście nie licząc wycieczek do rodziców. Wcześniej, podczas studiów, też nieczęsto zdarzało mi się gdzieś wyjeżdżać, bo rzadko kiedy miałam na to czas, nigdy jednak nie myślałam o sobie jak o kimś, kto całe życie spędza w jednym miejscu i nie pozwala sobie na wakacje.

Hmm, gdyby tak nad tym głębiej pomyśleć, to Ryan właściwie miał rację.

— A co, nie dajesz swojej asystentce wolnego? — Spojrzenie Vincenta z zainteresowaniem przesunęło się na Ryana, który wzruszył ramionami.

— Gdyby tylko chciała, na pewno bym jej dał. Ale jakoś nigdy nie prosiła.

No tak, chwilami zapominałam, że z pewnością według Ryana byłam pracoholiczką.

— Ryan na pewno by sobie bez ciebie nie poradził, Indy, to dlatego — odparł natychmiast Vincent, na co Lucinda znowu prychnęła. Chyba nie podobał jej się kierunek, w którym dążyła ta rozmowa. Za mało pewnie rozmawialiśmy o niej. — Przyznaj się, jesteś po prostu tak obowiązkowa, że obawiasz się zostawić go samego w firmie, czyż nie?

To było dziwne: Vincent niby żartował, a jednak w żaden sposób nie wynikało to z jego tonu głosu. Chyba że to wcale nie był żart. Chociaż raczej nikt normalnie nie powiedziałby czegoś podobnego całkowicie poważnie.

— Oczywiście — potwierdziłam natychmiast. — Ryan notorycznie zapomina nawet hasła do swojego komputera. Gdyby nie ja, jak w ogóle zabrałby się do pracy? Nie ogarnąłby swojego kalendarza i z pewnością spóźniłby się na mnóstwo spotkań, zrażając do siebie wielu ludzi.

— Zrażając? — zdziwił się Ryan z lekceważeniem. — Och, błagam, Indy, przecież doskonale wiesz, że wystarczy jeden mój olśniewający uśmiech, żeby wszystko mi wybaczone. Sama łapiesz się na to aż za często, biorąc pod uwagę twoją inteligencję.

Zasnurowałam usta, żeby się nie roześmiać, bo przecież powinnam być tymi słowami oburzona.

— Może po prostu przeceniasz jej inteligencję — wtrąciła Luce słodko.

O rany, a ja myślałam, że jednak jakoś się dogadamy. Faktycznie chyba z moją inteligencją nie było wszystko w porządku.

— Nie przejmuj się, z Ryanem zawsze tak było. — Vincent machnął ręką, jego grymas sugerował jednak, że temat nie jest mu tak obojętny, jak chciałby udawać. — Już w szkole uchodziło mu płazem więcej niż każdemu innemu uczniowi. Problemy na zajęciach miał tylko wtedy, gdy trafiał na nauczyciela zamiast na nauczycielkę, co na jego szczęście nie zdarzało się często. Cała reszta traktowała go bardzo pobłażliwie.

Z zamyśleniem wpatrzyłam się w Vincenta, na moment tracąc wątek.

Ryan miał pretensje do Vincenta, że przez niego rodzice zawsze patrzyli na młodszego syna wyłącznie jak na niebieskiego ptaka i playboya. Czyżby Vincent też miał pod tym względem jakieś pretensje do Ryana? Zazdrościł mu, że wszystko tak łatwo mu przychodziło, podczas gdy Vincent musiał na każdy sukces solidnie sobie zapracować?

— To trochę tak jak ja, tylko w drugą stronę. — Lucinda uśmiechnęła się. — Moi nauczyciele zawsze traktowali mnie łagodnie. To też chyba kwestia mojego uroku osobistego.

Odruchowo spojrzałam na Vincenta i wymieniałam z nim spojrzenia, chociaż wcale nie planowałam tego robić. Jak tak na to patrzeć, Luce była bardzo podobna do Ryana, i chyba oboje to widzieliśmy.

— Też kończyłaś Harvard? — zainteresował się tymczasem Ryan uprzejmie. — Bo zarówno Vince, jak i Indy są po tej uczelni...

— Harvard? Nie, skąd. — Zaśmiała się. — Chodziłam do Colum-
bii. Za nic nie wyjechałabym na studia z Nowego Jorku. Kocham to mia-
sto. Powinnas je kiedyś zobaczyć, Indy — dodała w moją stronę z prze-
sadnym entuzjazmem. — Jest tam naprawdę pięknie. I wiesz, można
tam zrobić prawdziwą karierę...

...zamiast być asystentką. Tak, zrozumiałam cię doskonale, Lucindo.

— Zbyt mocno kocham Boston, żeby się gdziekolwiek przeprowa-
dzić. — Pozwoliłam sobie na lekki uśmiech. — Ale z ciekawości, żeby
zwiedzić Nowy Jork i porównać go do Bostonu... Może kiedyś.

— Indy w życiu by mnie nie zostawiła — oświadczył pyszałkowato
Ryan. — Za bardzo uwielbia ze mną pracować.

To mówiąc, pochylił się w moją stronę, ramię kładąc na oparciu
mojego krzesła, a ja miałam ochotę mu przywalić. Czy ten facet naprawdę
choć raz nie mógł się zachować poważnie?

Nie uszło mojej uwadze, jak Vincent zmarszczył brwi, pewnie dla-
tego, że przez cały wieczór byłam wyczulona na jego zachowania.
Rzucił szybkie spojrzenie na ramię Ryana na moim krześle i chyba to
spowodowało kolejny grymas na jego twarzy. O co mu chodziło? Ciagle
nie potrafiłam go rozgryźć i zaczynało mnie to coraz bardziej frustrować.

— Myślałem, że masz większe ambicje, Indy, i że nie wystarczy ci
tylko bycie czyjąś asystentką. — Głos miał jak zwykle spokojny, gdy
podchwycił myśl Lucindy. — Nie chcesz robić kariery?

— Kiedyś na pewno — zapewniłam go lekko. Lucinda prychnęła
na te słowa.

— Kiedyś? Tak mówią tylko tchórze! Ludzie czynu po prostu
działają, nie czekając na przyszłość!

— Uważam, że żaden czas spędzony w żadnej pracy nie jest stra-
cony. — No dobra, trochę skłamałam, w końcu u Ryana byłam prawie
bezużyteczna. Ale nie zamierzałam się przyznawać, że przywiązałam
się do swojego szefa i w obawie o to, jak sobie poradzi, nie chcę go zo-
stawiać. — Każda z nich czegoś nas uczy. Moja na przykład nie tylko
świetnego planowania i zarządzania, ale też pokory. Powinnas kiedyś
sama spróbować, Luce.

Lucinda wpatrzyła się we mnie z namysłem i zamilkła, chyba za-
stanawiając się, czy ją obraziłam, czy jednak nie. Nie zamierzałam
ułatwiać jej tych rozważań, więc nie powiedziałam nic więcej.

No i jeszcze dlatego, że w następnej chwili zadzwoniła moja komórka.

Wyciągnęłam ją z torebki z przeprosinami na ustach, po czym zamarłam na moment, gdy tylko zobaczyłam imię na wyświetlaczu. Wyprostowałam się na krześle i zawahałam się.

— Przepraszam was na chwileczkę — wymamrotałam, po czym zmusiłam się do opuszczenia swojego miejsca.

Nie zastanawiałam się, czy ktoś za mną patrzył, kiedy między kolejnymi stolikami lawirowałam w kierunku drzwi. Wyszłam na chodnik przed restauracją, gdzie na szczęście upał zdążył już nieco odpuszczać — nic dziwnego, w końcu odkąd zjawiliśmy się na miejscu, zdążyło się całkiem ściemnić. Przytuliłam się do ściany obok wejścia do restauracji i w końcu odebrałam.

— Cześć, Caroline — rzuciłam do słuchawki. — Przepraszam, musiałam wyjść na zewnątrz.

— Hej, Indy. — Beztroski głos Caroline sprawił, że opadła ze mnie przynajmniej część napięcia. — Dobrze się bawisz w ten piątkowy wieczór?

Po prostu cudownie, pomyślałam, po czym się skrzywiłam.

— Można powiedzieć, że jestem na służbowej kolacji, więc świetnie. — Zaśmiałam się. — A ty?

— No wiesz, można powiedzieć, że też spędzam ten wieczór w pracy, próbując zdobyć dla ciebie informacje na podstawie finansów firmy — wytknęła. — Nawiasem mówiąc, wiesz mi za to butelkę rieslinga, którą właśnie do tego zadania wypiliam.

Caroline była już po butelce wina? To chyba powinno mi dać do myślenia, czy w ogóle jest w stanie w takim razie podołać zadaniu.

— Jasne, kupię ci nawet dwie — zapewniłam bez namysłu, na co się roześmiała.

— Uważaj, jeszcze nie powiedziałam, ile ta butelka kosztowała — ostrzegła. — Ale zapłacić i tak powinien Ryan, więc co ci za różnica. Wybiorę jakieś najdroższe.

— No dobra, ale... znalazłaś coś? Dlatego dzwonisz? — Chociaż bardzo nie chciałam tego robić, musiałam sprowadzić rozmowę na właściwe tory. Nie miałam ochoty na towarzystwo jednego z Northów, którzy z pewnością przyszliby mnie szukać, gdybym za długo nie wracała.

— Oczywiście, przecież wiesz, że jestem najlepsza. — Caroline nie brzmiała na pijaną, co najwyżej na nieco bardziej radosną niż zwykle. Zaraz zresztą odchrząknęła i przybrała dużo poważniejszy ton głosu.

— Miałś rację: w księgach rachunkowych rzeczywiście jest coś dziwnego. Nie wiem, czy Vincent North tego właśnie szukał, ale jeśli znalazł, to... no cóż... To mógłby być niezły argument.

— Argument za czym? — drażyla, gdy efektownie zamilkła. — Za tym, żeby pozbyć się Ryana z firmy?

— Możliwe. — W tle słyszałam klikanie klawiszy na klawiaturze, gdy Caroline na chwilę zamilkła. — Wyślę ci na e-maila, co znalazłam, sama sobie to przejrzyś, ale posłuchaj... Dobra, zacznijmy od początku. Wiesz, co to jest maksymalna kwota bezpiecznej wypłaty?

Westchnęłam i oparłam się mocniej o ścianę kamienicy. Zapowiadało się na dłuższą rozmowę.

— Jasne, wiem — przytaknęłam. — Największa kwota, jaką można przełać z firmowego konta bez potwierdzenia dyrektora finansowego.

— Tak, właśnie — powiedziała z zadowoleniem. — Czyli mamy jakąś kwotę, poniżej której można wydać zlecenie wypłaty i dać je do zrealizowania komukolwiek z odpowiedniego działu bez konsultacji i bez zbędnych pytań. Powyżej tej kwoty zaś trzeba uzyskać zgodę dyrektora finansowego i tutaj już tak prosto nie jest, takie transakcje zawsze są uważniej sprawdzane.

— A te o niższych kwotach praktycznie w ogóle nie są — dodałam, domyślając się, w jakim kierunku będzie szła ta rozmowa. — Wystarczy zlecenie wypłaty z kodem pracowniczym. I co, w tych kwotach coś znalazłaś?

— Było tego mnóstwo, ale odsianie tego, co nas interesuje, okazało się dosyć łatwe — prychnęła z lekceważeniem. — Od kilku miesięcy powtarzają się nazwy kilku firm, do których co miesiąc wychodzą od nas przelewy. Na kwoty nieco poniżej tej kwoty maksymalnej, żeby mogły iść bez zgody dyrektora finansowego. Kwoty i nazwy firm cały czas się powtarzają.

Przygryzłam wargę, próbując w pełni zrozumieć, czego właśnie się dowiedziałam. Nie mieściło mi się to w głowie, ale wniosek był prosty i nie dało się do niego nie dojść, choćbym bardzo chciała.

— Ktoś wyprowadza z firmy pieniądze — zawyrokowałam. Caroline potwierdziła mruknięciem.

— Tak, i to w bardzo inteligentny sposób. Małe kwoty, którymi nikt się przecież nie przejmie, nikt nawet nie zauważy braku! Ale na

dłuższą metę i przy tylu firmach te kwoty przestają wydawać się takie niewielkie. To naprawdę spory problem, Indy.

— Wiem. — Przetarłam oczy palcami i pokręciłam z niedowierzaniem głową. Czy to naprawdę ja musiałam się zajmować takimi rzeczami? Byłam tylko cholerną asystentką! — Kod pracowniczy. Trzeba go podać przy zleceniu przelewu. Możemy po nim dojść do tego, kto zlecił wypłatę. Kody są w bazie, do której prawdopodobnie nie mam dostępu, ale Ryan na pewno ma. Zajmę się tym, jak nie będzie go w firmie.

— Nie lepiej po prostu mu o tym powiedzieć?

Och, dla Caroline to z pewnością było tak proste. Ja jednak widziałam w tym więcej zagrożeń niż możliwości i nie chciałam ryzykować.

— Na razie wołałabym to zostawić między nami — poprosiłam. — Oczywiście, że o wszystkim mu powiem, ale kiedy już dowiem się, co się dzieje w firmie. Nie chcę tego nadmiernie rozgłaszać, a obawiam się, że Ryan mógłby postąpić... impulsywnie. — To było niedopowiedzenie roku. — To naprawdę niedobrze, że takie rzeczy wychodzą na jaw akurat teraz, gdy Vincent przyjechał do Bostonu. Muszę to załatwić szybko i cicho, żeby się nie zorientował.

— A nie sądzisz, że już się zorientował? — zapytała Caroline dosyć sceptycznie. — Skoro sam oglądał te same wyciągi?

Też przeszło mi to przez głowę.

— Cóż, pewnie niedługo się dowiemy. — Westchnęłam. — Ale to nadal wygląda tak, jakby ktoś próbował zrobić Ryana. Akurat teraz, gdy jest tu Vincent, wychodzą na jaw takie rzeczy! I jeszcze ten cholerny konsultant...

— Co z nim?

Zorientowałam się, że powiedziałam za dużo, i zwazywałam samą siebie w myślach. Trudno, nie mogłam tego już cofnąć.

— Nic takiego, nieważne — próbowałam zbagatelizować sytuację. — Słuchaj, bardzo ci dziękuję za pomoc. Dwa rieslingi, obiecuję. Naprawdę jestem twoją dłużniczką.

— Nie ma sprawy — powiedziała. — Przecież wiesz, że nie robię tego dla jakiegoś głupiego wina. Trzymaj się, Indy, i gdybyś potrzebowała jakiejś pomocy, wal jak w dym. Tu już nie chodzi tylko o głupie plotki... Sama rozumiesz, że to naprawdę poważna sprawa. Znajdź kogoś, kto będzie mógł ci z tym pomóc, bo obawiam się, że sama tego nie udźwigniesz.

Och, doskonale zdawałam sobie z tego sprawę. Tylko jakoś nie wiedziałam wokół siebie chętnych do pomocy.

Pożegnałam się z nią w końcu i schowałam telefon, po czym odwróciłam się, by wejść z powrotem do restauracji — i zamarłam.

W wejściu, oparty ramieniem o framugę drzwi, stał Vincent i przyglądał mi się uważnie bez słowa.

Złapałam się za serce i posłałam mu gniewne spojrzenie, równocześnie trochę panikując w myślach. Jak długo tam stał? Ile słyszał z mojej rozmowy z Caroline? Dość dużo, by wyłapać swoje imię? A może dość dużo, by zrozumieć, czego się właśnie dowiedziałam?!

— Jezu, Vincent. — Zaśmiałam się cokolwiek nerwowo. — Musisz tak się podkradać do ludzi? Chcesz, żebym zeszła na zawal? Co ty tu robisz?

— Ryan z Lucindą chcieli zamówić deser i martwili się, że długo cię nie ma — odpowiedział, odpychając się od drzwi i robiąc krok w moją stronę. — Obiecałem więc, że cię znajdę. Złe wieści?

To mówiąc, wskazał głową na telefon, który nadal trzymałam w ręce. Nonszalancko wzruszyłam ramionami, rozpaczliwie starając się zachować pokerową twarz.

— Nie, skąd — odparłam, zaplatając ramiona na piersi. — Po prostu... musiałam coś załatwić. Przepraszam, możemy już wracać.

Zrobiłam krok do przodu, ale Vincent nie odsunął się z przejścia, nie ruszył się nawet o centymetr. Prawie się o niego obijałam, kiedy zaszarżowałam do przodu, przekonana, że będę w stanie wejść do środka restauracji.

— Możemy wracać? — powtórzyłam, tym razem wyraźnie ze znakiem zapytania na końcu. Uniosłam brew, próbując dać mu do zrozumienia, że zachowuje się idiotycznie, ale Vincent kompletnie się tym nie przejął.

Przeczekałam jeszcze kilka uderzeń serca, po czym spróbowałam się cofnąć, dochodząc do wniosku, że on najwyraźniej wracać nie zamierzał, wtedy jednak dłonie Vincenta zamknęły się na moich ramionach i zanim się obejrzałam, zostałam z powrotem przestawiona pod ścianę. Pisnęłam tylko, z irytacją stwierdzając, że Vincent nadal nie zmienił nawet wyrazu twarzy.

— Co ty robisz? — syknęłam, zanim zdążyłam się powstrzymać. — Wiesz, że normalni ludzie tak się nie zachowują?

— Przepraszam. — Zmarszczył brwi i to był chyba pierwszy przejaw normalności, odkąd zobaczyłam go przed restauracją. — Nie chciałem jeszcze wracać. Chcę z tobą porozmawiać.

— O czym chcesz ze mną rozmawiać? — zapytałam ze złością. — Przecież rozmawialiśmy tam, przy stole! Dlaczego...

— Właśnie nie rozmawialiśmy tak, jak tego chciałem — wszedł mi w słowo tak twardo, że nie miałam innego wyjścia, jak tylko zamilknąć.

— Od początku chciałem spotkać się tylko z tobą. A jednak przyprowadziłaś ze sobą Ryana, a do tego Lucindę, której w ogóle nie chciałem w Bostonie...

— Bo możesz decydować o tym, kto zostanie w Bostonie, a kto wyjedzie?! — wykrzyknęłam, ale zupełnie się tym nie przejął, kończąc:

— ...wychodzi więc na to, że chciałaś mieć na tej kolacji towarzystwo. Boisz się spotkać ze mną sam na sam? Boisz się mnie, Indy?

Zamilkłam z otwartymi ustami, wpatrując się w niego z napięciem i nie wiedząc, co odpowiedzieć.

— Nie wyglądasz na kobietę, która mogłaby się mnie bać — dodał, podchodząc krok bliżej, aż musiałam ostro zadrzeć głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Był już tak blisko, że chyba musiał usłyszeć szaleńcze bicie mojego serca. — Więc o co chodzi, Indy? Potrzebowałaś wsparcia? Kogoś, dzięki komu nie będziesz musiała się do mnie zbliżyć? Przykro mi, że akurat ten plan nie wypalił.

Kurczę, jakim cudem Vincent stawał się taki wygadany, kiedy mu to było na rękę?

— Podobno jesteś kiepski w kontaktach międzyludzkich — prychnęłam. — Jakim cudem więc niby potrafisz mnie tak rozgryźć?

— Nie potrafię — zaprzeczył, wzruszając ramionami. — Trochę zgaduję, po twoim komentarzu domyślałam się, że dobrze. A trochę... cóż... Obserwuję cię, odkąd przyjechałem do Bostonu. Miałem naprawdę sporo okazji, by się zorientować, z czego jesteś zrobiona. Bardzo się starałem, Indy, dlatego cieszę się, że tak dobrze mi to idzie.

O rany, tym już porządnie mnie wystraszył. Obserwował mnie? Próbował mnie rozgryźć? Ten facet momentami był naprawdę niepokojący!

— I do jakich wniosków doszedłeś? — zapytałam, starając się zachować spokój.

— Że to ty tak naprawdę kręcisz firmą mojego brata, nie on — odparł ku mojemu zdziwieniu. — Przynajmniej początkowo tego nie zauważyłem

i myślałem, że jesteś tylko jego dziewczyną na posyłki. Ale potem zmieniłem zdanie. Widzę, co robisz, kiedy jesteś w biurze, i co wtedy robi Ryan. Masz wszystkie jego kody dostępu, prawda? A jeśli nie masz, potrafisz je zdobyć. Zajmujesz się sprawami firmy za plecami mojego brata, bo jego one w ogóle nie interesują. Nie wiem, czy powinienem ci dziękować, czy się ciebie obawiać, bo nie znam twoich zamiarów.

— To chyba nie jest twoja sprawa, prawda? — odparłam ze złością, bo wnioski, o których mówił tak łatwo, wcale mi się nie podobały. — Zrezygnowałeś z tej firmy, pamiętasz?

— To zawsze będzie moja rodzinna firma — zaprotestował stanowczo. — Nawet jeśli poszedłem własną drogą, zawsze będę wracał, jeśli coś będzie jej zagrażało.

Przyjrzałam mu się, zagryzając wargę — ruch, który sprawił, że jego wzrok znowu powędrował ku moim ustom. Często tak robił i przestało mnie to już dziwić.

— Tak jak wróciłeś teraz? — podjęłam. — Uważasz mnie za zagrożenie?

Drgnęłam, gdy poczułam jego dłoń na policzku. Nie próbowałam się wyswobodzić, bo jej dotyk był zaskakująco łagodny i sprawił, że nogi mi zmiękły. Vincent palcami sięgnął mi do karku i pogłodził go, wywołując u mnie ciarki wzdłuż kręgosłupa.

— Jeszcze nie wiem, za co cię uważać — odpowiedział z namysłem. — Ale tłumaczyłem ci już, dlaczego przyleciałem do Bostonu. Skąd pomyślał, że mogłem wtedy nie mówić prawdy?

O rany, on jeszcze o to pytał? No dobra.

— Bo przyjeżdżasz tu i wieszysz, zamiast zająć się tym, czym powinieneś — wytknęłam ostrożnie, nie chcąc równocześnie powiedzieć za dużo. — Zajmij się stroną internetową i zostaw prowadzenie firmy swojemu bratu. Nie musisz wtrącać się we wszystko, co twoim zdaniem zrobisz lepiej od innych.

Oczy mu zapłonęły, gdy przysunął się do mnie jeszcze bliżej, aż nosem niemalże dotykał mojego nosa. Czułam się tak, jakbym zaraz miała dostać od patrzenia na niego rozbieżnego zęza. Był zdecydowanie za blisko, a jednak nie potrafiłam zrobić nic, żeby go odepchnąć. Ręce splotłam za plecami, bo obawiałam się własnych odruchów. Czy aby na pewno bym go odepchnęła, gdyby były wolne?

— Czyżbyś się jednak obawiała, co mogę znaleźć? — zapytał, wypowiadając te słowa prosto do mojego ucha. Jego wolna dłoń ześlizgnęła

się po moim ramieniu do pleców i tam została, w okolicach krzyża, przyciągając mnie do niego lekko. Przez moment czułam na policzku jego szorstką od pojawiającego się właśnie zarostu skórę i wstrzymałam oddech, tak na wszelki wypadek. Chociaż to i tak mogło nie uchronić mojego serca od wypadnięcia przez klatkę piersiową na chodnik. — Nie musisz, jeśli nie masz złych zamiarów. Nie chciałbym...

— Indy?!

Serce podeszło mi do gardła, gdy usłyszałam ten znajomy męski głos. Odruchowo odepchnęłam od siebie Vincenta, który cofnął się o kilka kroków, aż mogłam odwrócić się w stronę restauracji i spojrzeć na Ryana, który stał właśnie w drzwiach z dziwnym wyrazem twarzy.

Był zły? Zawiedziony? Zaniepokojony? Zazdrosny? Jakoś nie byłam pewna i nie potrafiłam tego odczytać z jego twarzy, chociaż zazwyczaj nie miałam z tym problemów. O ile jednak twarz Vincenta jak zwykle nie wyrażała nic, o tyle Ryana z kolei wyrażała za dużo — i chyba dlatego miałam z tym problem.

— Chcieliśmy zamówić deser — powiedział, wkładając ręce do kieszeni garniturowych spodni. W jego głosie wyraźnie słyszałam pretensję. — A was tak długo nie było, więc poszedłem was szukać. Możemy już wracać do środka?

Wyminęłam ich obu bez słowa, wchodząc z powrotem do restauracji i czując, jak gorąco wypełzło mi na policzki. A przecież nawet nie miałam się czego wstydzić! Pomijając już fakt, że między mną a Vincentem do niczego nie doszło, to gdyby nawet doszło, to co? Jakiś zakaz miałam czy coś?!

Ale że w ogóle myślałam o tym, że między nami MOGŁOBY do czegoś dojść... To już chyba oznaczało, że coś ze mną było nie tak.

I chyba musiałam to sobie porządnie przemyśleć.

Rozdział 18

Resztę kolacji przesiedziałam jak na szpilkach, czekając, aż wreszcie będę mogła uwolnić się od towarzystwa i wrócić do domu, by zapoznać się z materiałami przesłanymi przez Caroline. Próbowałam nie myśleć więcej o Vincencie i Ryaniu, bo i bez tego miałam w głowie kompletny mętlik.

Ciągle jednak czułam dotyk Vincenta na plecach i słyszałam w uszach krzyk Ryana, gdy ten wyszedł przed restaurację, by nas znaleźć. Nie miałam pojęcia, czego się spodziewał — może bójki na środku ulicy? — ale sądząc po jego tonie, na pewno nie tego, co zastał na chodniku.

To nie to, że miałam wyrzuty sumienia, skąd. Nie zrobiłam nic złego, żeby je mieć. A równocześnie... Było mi źle z tym, jak zachowałam się przy Vincencie. Jakbym w pewnym sensie zdradziła Ryana. Nie w sensie zdrady w związku, bo przecież nie byliśmy razem, raczej w sensie bratania się z wrogiem. O ile Vincent rzeczywiście nim był.

Ryan na szczęście nie odezwał się ani słowem na temat sceny, jaką ujrzał przed restauracją, aż do końca kolacji próbując podtrzymać przy stole rozmowę na różne niezobowiązujące tematy. Mówili głównie on i Lucinda, bo ja wpadłam w stan lekkiej katatonii, a Vincent uaktywnił swoją najbardziej mrukliwą część natury i na wszystkie pytania odpowiadał półsłówkami. Prawie cały czas nie spuszczał przy tym ze mnie wzroku, przez co czułam się jeszcze mniej swobodnie. Bardzo się w tamtej chwili cieszyłam, że zaprosiłam na kolację Lucindę i Ryana, bo gdyby nie oni, przy stoliku pewnie zapadłaby długa, niezręczna cisza, od której chciałabym popełnić seppuku.

Kiedy wreszcie skończyliśmy, było już naprawdę późno. Vincent uparł się, że zapłaci za wszystkich — chociaż nie uważałam, żeby to było do końca w porządku, skoro zapraszał tylko mnie, a nie jeszcze dwie dodatkowe osoby — po czym odezwał się do mnie:

— Jeśli nie chcesz wracać sama...

— Odwiesz mnie do hotelu, Vince? — weszła mu w słowo nieco rozpaczliwie Lucinda, uśmiechając się do niego czarująco.

Zamrugalam. Czy Vincent właśnie chciał zaproponować, że odwiezie mnie do domu, a Lucinda go ubiegła?

— Przecież jest niedaleko — zaprotestował słabo Vincent. Lucinda zrobiła oburzoną minę.

— Czyli co, to znaczy, że można mnie puścić samą, tak? Za to innych...

— Nie, oczywiście nie chcielibyśmy, żebyś obawiała się wrócić sama do hotelu — przerwał jej pospiesznie Ryan, obdarzając nas tym swoim łobuzerskim uśmiechem. Potem znowu położył ramię na oparciu mojego krzesła. — Więc chyba najlepiej będzie, jeśli Vince cię odwiezie. Ja pomogę wrócić do domu Indy, i tak jedziemy w tym samym kierunku.

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować i oświadczyć, że sama potrafię sobie wezwać taksówkę, jednak spojrzenie Ryana nie pozostawiało wątpliwości, że i tak go nie przegadam. Zamiast tego zmrużyłam więc oczy.

— A ty co, zamierzasz prowadzić?

— Oczywiście, przecież nie wypilem nawet jednego drinka — zdziwił się. — Nie zauważyłaś?

No nie. Byłam zbyt zajęta obserwowaniem Vincenta, by zauważyć cokolwiek poza nim. Zerknęłam na niego przelotnie, by stwierdzić, że patrzy na nas bezzadnie, jakby szukając wyjścia z tej sytuacji. W końcu jednak poddał się i odpowiedział:

— Jasne, możemy tak zrobić. Wobec tego widzimy się w poniedziałek w pracy. Dzięki za ten wieczór... mimo wszystko.

To ostatnie z pewnością było skierowane do mnie, ale puściłam to mimo uszu.

Ryan pomógł mi wsiąść do swojego sportowego autka i już wkrótce mknęliśmy z powrotem trasą na Brookline. Kiedy tylko zostaliśmy sami, uśmiech zniknął z jego twarzy, jakby nigdy go tam nie było, pozostawiając drgający gwałtownie mięsień w policzku i zaciśnięte mocno szczęki.

Próbowałam zachowywać się naturalnie, ale w takiej atmosferze było to średnio możliwe. Dlatego w końcu z westchnieniem postanowiłam ją oczyścić.

— O co chodzi? — zapytałam na początek bardzo ogólnie. — Wyglądasz, jakbyś za chwilę celowo miał nas władować na najbliższą latarnię.

— Przecież wiesz, że umiem jeździć. Nie musisz się niczego obawiać — odmruknął, włączając kierunkowskaz i wymijając jakiegoś wyjątkowo powolnego kierowcę. Przewróciłam oczami.

— „Celowo” było tu słowem kluczowym, Ryan. Oznacza, że, no wiesz, miałbyś to zrobić celowo, a nie dlatego, że jesteś kiepskim kierowcą.

— Jak możesz w ogóle pozwalać sobie na takie złośliwe docinki po tym, co zrobiłaś?!

— A co ja niby takiego zrobiłam, Ryan?! — zapytałam ze złością. — Słucham, w czym znowu zawiniła twoja najgorsza na świecie asystentka?!

— Czy możesz przestać? — syknął, spoglądając na mnie z frustracją znad kierownicy. — Przecież dobrze wiesz, o co mi chodzi. Widziałem was pod tą cholerną restauracją! Jeszcze moment, a wsadzalibyście sobie języki do gardeł...!

— Ryan — powiedziałam ostrzegawczo, ale zupełnie nic sobie z tego nie robił. Dopiero się rozkręcał.

— Pamiętasz jeszcze, kto to jest i po co tu przyjechał?! Nie zamierzam krytykować twojego gustu, jeśli chodzi o facetów, chociaż z pewnością czuję się nim dotknięty, ale Vincent właśnie tego chce, nie rozumiesz? Próbuje cię odseparować jak owieczkę od stada! Nie powinnaś wierzyć ani jednemu jego słowu, to świetny kłamca i manipulator! A ty tak po prostu lecisz do niego jak ćma do światła i nie myślisz, jak to się może na nas odbić? Nie sądziłem, że...

— Czy możesz się wreszcie uspokoić? — poleciłam mu z niesmakiem, kiedy w końcu opanowałam zaskoczenie wywołane jego wybuchem. Ku mojemu zdziwieniu Ryan zamilkł posłusznie i tylko machnął na mnie ręką, po czym z powrotem kurczowo zacisnął ją na kierownicy. — Po pierwsze, do niczego między nami nie doszło. Vincent usiłuje mną manipulować, jasne, ale to ani nie oznacza, że faktycznie spróbuje mnie uwieść, ani że zamierzam się na to zgodzić. Po drugie, nawet gdyby coś między nami było, a zapewniam, że nie ma, to nie byłaby twoja sprawa i z pewnością umiałabym oddzielić życie służbowe od prywatnego. Po trzecie, jeśli myślisz, że dałabym się tak po prostu zmanipulować twojemu bratu, to jesteś w dużym błędzie. Myślisz, że nie wiem, co on próbuje osiągnąć? To nie znaczy, do diabła, że mam mu się dać zaciągnąć do łóżka!

Ryan posłał mi zdeorientowane spojrzenie.

— Ale... Widziałem was...

— Gównu tam widziałeś. — Nie wytrzymałam, zamilkłam więc po tych słowach na moment, żeby się uspokoić. Wulgaryzmy w takiej sytuacji nie mogły mi w niczym pomóc. — Staliśmy blisko siebie, to prawda. I to w zasadzie wszystko, co mogłeś widzieć, bo nic więcej się nie działo. Vincent po prostu próbuje mnie wyprowadzić z równowagi. Ciebie przy okazji też mu się udało, z pewnością można to uznać za jego spektakularny sukces.

— Hej, nie przesadzaj...

— Nie życzę sobie, żebyś krzyczał na mnie z takiego powodu, jasne? — Nie dałam mu dojść do słowa. — Nie masz prawa wtrącać się w moje prywatne życie, to po pierwsze. A po drugie, sama mam swój rozum i wiem, w co się nie pchać. Nie potrzebuję do tego dodatkowo twoich pretensji.

Brzmiała bardziej zdecydowanie, niż się czułam. Bo kiedy przypominałam sobie tamtą słabość nóg, którą odczuwałam w obecności Vincenta, nie potrafiłam się przekonać, że rzeczywiście mam swój rozum. Dobrze, że udało mi się przekonać chociaż Ryana.

— To dobrze — zawyrokował w końcu z wyraźnym zadowoleniem. — Szkoda by cię było dla kogoś takiego jak Vincent.

— Ryan! To jednak ciągle twój brat, pamiętasz? — oburzyłam się. Posłał mi szybkie, rozbawione spojrzenie.

— No właśnie. Uwierz mi, wiem, co mówię.

Nie zamierzałam się z nim więcej kłócić, pod moje mieszkanie dojechaliśmy więc w przyjaznym milczeniu, zupełnie niepodobnym do tego, które zazwyczaj dzieliłam z Vincentem. Pewnie dlatego, że do Ryana byłam znacznie bardziej przyzwyczajona i aż tak się przy nim nie denerwowałam. Nie czułam się przy nim, jakbym miała zwymiotować własne serce.

— Dzięki za podwózkę — mruknęłam, gdy Ryan zatrzymał samochód pod moją kamienicą, ale zanim zdążyłam wysiąść, on zrobił to pierwszy i obiegł przednią maskę, żeby otworzyć mi drzwi. Wpatrywałam się w niego z niedowierzaniem i tylko dlatego udało mu się to zrobić przede mną. — Ryan, co ty robisz? Oszalałeś?

— No wiesz? Po prostu próbuję być uprzejmy — zachnął się. — Obiecałem poprawę, tak? Że będę bardziej odpowiedzialny i w ogóle? Więc jestem.

— Otwierając mi drzwi? — Uniosłam brew i wysiadłam, ponieważ jednak się nie cofnął, prawie na niego wpadłam. W ostatniej chwili oparłam się o boczną maskę auta. — Wiesz, jeśli chcesz pokazać, że cokolwiek traktujesz serio, to następnym razem możesz zacząć od przyjscia punktualnie na umówioną godzinę.

— Załatwione — zapewnił mnie lekko, uśmiechając się idiotycznie, a ja ani na moment mu nie uwierzyłam. — To kiedy chcesz się ze mną umówić, żebym mógł odebrać cię na czas?

Prychnęłam.

— Nie zamierzam się z tobą umawiać — z trudem wycedziłam przez zaciśnięte zęby. — Opanuj się, nadal jestem twoją asystentką. Możesz zacząć od przyjscia na czas do pracy.

— Spokojnie, Indy! — Ryan zaśmiał się i wyciągnął rękę, by odgarnąć mi z czoła zabłąkany kosmyk włosów. Zamarłam, ale się nie odsunęłam, zresztą nie bardzo miałam gdzie. — Tylko się z tobą droczę. Wiesz, dlaczego tak chętnie to robię? Zawsze jesteś taka okropnie sztywna i tak poważnie wszystko traktujesz. To sama przyjemność patrzeć, jak wyprowadza cię z równowagi najmniejsza pierdoła. Pamiętasz, jak kiedyś przez pół godziny szukałaś swojej wejściówki do firmy?

Na samo wspomnienie zaczął chichotać, ja natomiast zrobiłam się jeszcze bardziej niezadowolona.

— Jasne, że pamiętam. Chciałam iść na lunch i nie mogłam wyjść z firmy.

— To ja ci ją schowałam — przyznał się z rozbrajającym uśmiechem. — A potem pękałam ze śmiechu, patrząc, jak się denerwujesz, gdy nie mogłaś jej znaleźć. Serio, Indy, każdy na twoim miejscu zareagowałby jak normalny człowiek. Poszedłby do dziewczyn na wejściu i powiedział, że zgubił wejściówkę, albo zamówił sobie jedzenie do biura, zamiast wychodzić na zewnątrz. Ale ty byłaś uparta i szukałaś jej bite pół godziny, coraz bardziej się denerwując. Naprawdę niezły spektakl.

— Jesteś idiotą, wiesz? — prychnęłam. — Bawi cię wyprowadzanie mnie z równowagi? I ty się dziwisz, że nie mam o tobie dobrego zdania?!

— Bawi mnie to, jak łatwo można cię wyprowadzić z równowagi. — Wzruszył ramionami. — Jasne, czasami nieźle to ukrywasz, ale to nadal widać. Zazwyczaj po spojrzeniu, którym chcesz mnie zabić. Irytujesz się o byle co, bo jesteś sztywna jak kołek. Gdybyś trochę wyluzowała,

z pewnością odkryłabyś, że życie może być piękne, jeśli mu tylko na to pozwolisz.

Jeśli miałam wyluzować tak jak on, w towarzystwie innej podrywki co noc, to mogłam od razu podziękować. Nie byłam do tego stworzona.

— Dzięki za cenną poradę życiową — mruknęłam, z trudem wymijając go, żeby dotrzeć do mieszkania. Otarłam się przy tym ramieniem o jego ramię, ale Ryan nie zrobił nic, żeby się odsunąć. — Ile sobie liczysz za takie diagnozy, coachu osobisty?

— Hej! — Ryan odwrócił się i złapał mnie za ramię, czego powoli zaczynałam mieć dość. Pozwoliłam się jednak zatrzymać i do niego przyciągnąć. — Przepraszam, uwierz, że naprawdę nie chcę cię zdenerwować. Chodzisz ciągle taka podminowana, jakbyś za chwilę miała eksplodować. Czy odrobina zabawy to naprawdę coś tak bardzo złego?

Westchnęłam. Jasne, Ryanowi się mogło wydawać, że całe życie jest jedną wielką zabawą. Nie miał na głowie rachunków za uczelnię, pracy, w której go nie doceniano, i sprawy morderstwa oraz defraudacji w firmie do rozwiązania. No dobra, tego ostatniego nie musiałam robić sama, ale serio, kto inny miał się tym zająć? Jakoś nie widziałam szeregu chętnych.

— Bez tych złośliwości jesteś zdecydowanie ładniejsza — dodał z zachęcającym uśmiechem, nie doczekawszy się odpowiedzi. — W ogóle beztroskie dziewczyny są ładniejsze od tych, które starają się zbawić świat. Nikt nigdy ci tego nie mówił?

— Wobec tego proponuję, żebyś poszedł znaleźć sobie jakąś beztroską dziewczynę — wycedziłam. — Przecież jesteś w tym świetny.

— Ale ja nie chcę innych dziewczyn. Już nie. — O rany, i tym razem mówił to na trzeźwo? Nie chciało mi się wierzyć! — Chcę ciebie. Chcę ciebie beztroskiej, roześmianej i szczęśliwej, a wiem, że potrafisz taka być. Mogłabyś taka być dzięki mnie.

Zamrugłam, gdy przysunął się bliżej, aż jego dłoń znalazła się nagle na moich plecach. Chwila, czy Ryan właśnie próbował mnie uwodzić? Naprawdę? To stało się tak niepostrzeżenie, że w pierwszej chwili nawet nie zwróciłam uwagi! Może ze wszystkimi dziewczynami tak właśnie działał? Hipnotyzował je ładnymi słówkami, aż było za późno, by były w stanie same się oswobodzić?

— Zaproś mnie na górę, to ci pokażę — wymruczał, pochylając się ku mnie. — Pokażę ci, jak możemy się dobrze zabawić.

Coś przewróciło mi się w żołądku. A potem przypomniałam sobie, że to przecież Ryan, mój szef i pies na baby, po czym momentalnie wróciła mi trzeźwość oceny sytuacji.

— Wiesz co? Masz rację. — Zamrugalam, kładąc mu dłonie na ramionach. Uśmiech Ryana stał się jeszcze szerszy. — Przydałaby mi się odrobina zabawy. I z pewnością jesteś w stanie wszystkiego mnie nauczyć. W końcu masz ogromne doświadczenie.

Uśmiech Ryana momentalnie zmienił się w grymas.

— Indy...

— Więc wróć do mnie, jak już zrobisz wszystkie odpowiednie badania — dodałam, też się do niego uśmiechając. — Chcę mieć na piśmie dowód, że nie zarażę się od ciebie żadną chorobą weneryczną.

Puścił mnie, a ja się roześmiałam. Ryan z zakłopotaniem przecesał włosy palcami.

— Wiesz co, Indy, to był cios poniżej pasa.

— Ty korzystasz ze wszystkich dostępnych ci atutów, więc czemu ja bym nie miała? — zdziwiłam się. — Wiem, co próbujesz zrobić, Ryan, i serio, musisz przestać, bo to nie ma żadnego sensu.

— Co niby próbuję zrobić? — Zmarszczył brwi. Pokręciłam z niedowierzaniem głową.

— Wydaje ci się, że Vincent chce mnie przeciągnąć na swoją stronę, więc korzystasz ze wszystkiego, co masz, żeby mnie do siebie przywiązać. Nie musisz tego robić. Mam swój rozsądek i wiem, wobec kogo powinienam być lojalna. Serio, nie musisz zachowywać się jak pies ogrodnika.

— To wcale nie tak...

— Dobranoc — przerwałam mu, nie mając ochoty na słuchanie jego wymówek. — Idę teraz do siebie, a ty wracaj do domu i weź długi, zimny prysznic. Może to cię trochę otrzeźwi.

Zostawiłam go na ulicy, ani razu się za nim nie oglądając. Na szczęście nie poszedł za mną, bo inaczej znowu mógłby zarobić w klejnoty.

Rany, jak ten facet czasami mnie irytował.

Kiedy w końcu weszłam do mieszkania, doszłam jednak do wniosku, że nie tylko irytował. Nie włączając światła, podeszłam do okna i ostrożnie wyjrzałam na ulicę. Ryan nadal tam stał, oparty o przednią maskę swojego samochodu, i wyraźnie bił się z myślami.

Czym prędzej odrzuciłam od siebie myśl, że rzeczywiście może coś do mnie czuć. Przecież zrobił to specjalnie, wyłącznie dlatego, że czuł się zagrożony po tamtej scenie przed restauracją.

Z westchnieniem oparłam się o ścianę obok okna i skrzyżowałam ramiona na piersi. A jeśli tamta scena po prostu uświadomiła coś Ryanowi? Że mógł mnie stracić łatwiej, niż przypuszczał, i to nie na stopie zawodowej, a prywatnej? Sama nie wiedziałam, co powinnam czuć względem takiej możliwości, bo przecież to ciągle był mój szef i ciągle w pamięci miałam te wszystkie bukiety kwiatów i prezenty, które zamawiałam jego kolejnym podrywkom. Ale kiedy próbował mówić o swoich uczuciach, Ryan był momentami tak poważny, jakby faktycznie coś czuł.

Albo po prostu był sobą, a ja po raz pierwszy odczuwałam pełną moc jego uwodzicielskich sztuczek. W końcu nigdy wcześniej nie był na mnie aż tak skoncentrowany, skąd więc mogłam wiedzieć, jak podrywał swoje panienki?

A dlaczego akurat teraz? To było proste — bo Vincent przyjechał do miasta i był bardziej mną zainteresowany, niż Ryanowi mogłoby się to podobać.

Odeszłam od okna, gdy odjechał z piskiem opon; sądząc po jego wyrazie twarzy, był z siebie bardzo niezadowolony. Dopiero wtedy pozwoliłam sobie na odsunięcie od siebie tematu mojego szefa — przynajmniej pod pewnymi względami — włączyłam światło i rzuciłam się na sofę, by na spokojnie przeczytać e-maila od Caroline.

To chyba nie było normalne, że w piątkowy wieczór, po powrocie ze służbowej kolacji, zajmowałam się pracą.

W e-mailu znalazłam skany kilku stron z wydruków, które tego dnia w pracy wręczyłam Caroline. Poszczególne transakcje, na które chciała zwrócić moją uwagę, zostały zakreślone różowym flamastrem. Kwoty rzeczywiście nie budziłyby podejrzeń, gdyby nie fakt regularności przelewów. Kilka firm miesięcznie przez kilka miesięcy dawało już sumy, o które warto było walczyć.

Czy naprawdę ktoś z księgowości by się nie zorientował, przeleciało mi przez głowę, ale szybko odrzuciłam tę hipotezę. W odpowiednim dziale pracowało kilkadziesiąt osób, które zajmowały się przelewami. Ta sama osoba mogła nawet nie trafić na nie dwukrotnie.

Zaczęłam od dat, ale nie powiedziały mi zbyt wiele. Z tego, co mi się wydawało, nie było w nich żadnego konkretnego wzoru. Wobec tego zaczęłam wynotowywać nazwy firm, na które szły przelewy. Skoro brały udział w tym szwindlu, może mogłabym powęszyć na miejscu, jeśli ich siedziby znajdowały się w okolicy.

Wrzuciłam w wyszukiwarkę pierwszą i aż podskoczyłam na sofie z radości. Bostoński adres!

One Lincoln Street. Znałam tę okolicę, to było raptem jakieś trzy kilometry od mojego miejsca pracy. Samo centrum Bostonu, do którego bez problemu mogłam się udać. W dodatku budynek, który tam stał, też był charakterystyczny, wysoki na trzydzieści sześć pięter.

Wpisałam kolejną nazwę i zmarszczyłam brwi.

One Lincoln Street. Zbieg okoliczności?

Sprawdziłam kolejne i już wkrótce odkryłam, że wszystkie firmy, na których konta przelewano co miesiąc pieniądze, mają siedzibę pod tym samym adresem. To było co najmniej podejrzane.

Skoro ktoś chciał zrobić przekręt, wykradając pieniądze z North&North Development, musiał zadbać o szczegóły. Te wszystkie firmy, które właśnie sprawdziłam, pewnie nie były nawet prawdziwymi firmami. To były wydmuszki, spółki założone wyłącznie po to, by można było na nie przelewać lewe pieniądze.

Ponieważ jednak istniała możliwość, że się myliłam, zaczęłam głębiej wchodzić w strony internetowe każdej firmy po kolei. W sumie było ich dziesięć, wszystkie mieściły się pod tym samym adresem i strony internetowe ich wszystkich wyglądały podobnie. Przyjemne dla oka, profesjonalne, z jednym czy dwoma wpisami na stronie głównej — poza tym raczej pustawe. Profile miały teoretycznie pasujące do wielkości naszych podwykonawców, brakowało jednak choćby informacji o zrealizowanych projektach. W końcu kliknęłam link prowadzący do struktury właścicielskiej jednej z nich i ku mojemu zdziwieniu wreszcie się czegoś dowiedziałam.

To „coś” sprawiło jednak, że wszystko zrobiło się jeszcze bardziej zagmatwane.

Miałam nadzieję poznać nazwiska właścicieli przynajmniej jednej z tych firm wydmuszek, na podstronie jednak znalazłam tylko zdjęcie. Było dosyć niewyraźne, ale od razu rozpoznałam jedną z osób, które szczerzyły się do aparatu. Prawdopodobnie tylko dlatego, że jeszcze tego samego dnia do południa szukałam informacji na jego temat i między innymi przeglądałam jego dostępne w internecie zdjęcia.

To bez wątpienia był Joseph King.

Ten sam Joseph King, którego Murphy zatrudnił jako niezależnego konsultanta przy projekcie przebudowy Charlestown.

Ten sam Joseph King, który obecnie leżał martwy w policyjnej kostnicy, a przed śmiercią zdążył zadzwonić do Ryana.

Przez moment wpatrywałam się w zdjęcie, a potem zaczęłam wyszukiwać to samo nazwisko na reszcie stron internetowych. Wszędzie zobaczyłam to samo zdjęcie. Joseph King uśmiechający się do aparatu, obejmujący ramieniem jakiegoś drugiego faceta, którego nie znałam.

Chwyciłam się za włosy i przeczesałam je palcami, próbując ogarnąć nowinę, którą właśnie przypadkiem uzyskałam.

Ktoś wyprowadzał z firmy Ryana pieniądze. Pieniądze te szły do firm wydmuszek, nad którymi kontrolę przynajmniej częściowo sprawował Joseph King. Już sam fakt, że ktokolwiek był skłonny wobec takiego powiązania uznać go za niezależnego konsultanta, sprawiał, że było dla mnie oczywiste, że o tym powiązaniu nikt w firmie nie miał pojęcia. Kolejny dowód na to, że kontrolowane przez niego firmy nie były prawdziwymi podwykonawcami North&North Development. Istniały tylko po to, by ktoś mógł prac w nich pieniądze.

Ktoś jednak uznał, że Joseph King będzie dobrym niezależnym konsultantem przy przebudowie Charlestown. Przypadek? Nie wierzyłam w takie zbiegi okoliczności. Czyli teoretycznie, gdybym znalazła osobę, która poleciła go Murphy'emu, mogłabym też wpaść na trop osoby defraudującej pieniądze. Albo nawet... mordercy.

Z drugiej strony, to oznaczało, że prawie na pewno ktoś z firmy Ryana miał coś wspólnego ze śmiercią konsultanta. Sam projekt przebudowy Charlestown jeszcze mogłabym uznać za zbieg okoliczności, ale to? Ten facet był najwyraźniej zamieszany w defraudację!

Wstałam z sofy i nerwowo zaczęłam przechadzać się po salonie, obejmując się ramionami, bo nagle zrobiło mi się zimno, chociaż temperatury na zewnątrz sprawiły, że i moje mieszkanie porządnie się ogrzało. To już nie były przelewki ani jakaś głupia zabawa. Nie chodziło już tylko o przepychanki z Vincentem, co bardzo wyraźnie podpowiedział mi mój skręcający się powoli w supeł żołądek.

Morderstwo i defraudacja — to chyba było zbyt wiele, żebym mogła mierzyć się z tym sama. Zwłaszcza teraz, gdy doszłam do wniosku, że mordercą mógł być ktoś z firmy Ryana, być może ktoś, kogo znałam, i że te dwie sprawy mogły być ze sobą połączone. Nigdy wcześniej nie pakowałam się w aż takie kłopoty. A byłam dziwnie przekonana, że jeśli

winni zorientują się, w czym grzebię i że jestem na ich tropie, próbują coś z tym zrobić.

Uspokój się, Fisher, poleciłam sobie w końcu stanowczo. Nie ma potrzeby, żebyś sama się straszyla! Musiałam po prostu zadzwonić do Logana i o wszystkim mu opowiedzieć.

Chwyciłam już za telefon, ale zawahałam się w połowie wybierania numeru. Czy naprawdę mogłam to zrobić? Jeśli powiem o wszystkim mojemu bratu, to koniec z dyskrecją. Wpadnie do biura z całym oddziałem, przekopie wszystkie dokumenty, a jeśli niczego nie znajdzie, spłoszy tylko osobę odpowiedzialną za defraudacje, która być może spróbuje się zaccząić i przeczekać kilka miesięcy, aż sytuacja się uspokoi. Ja bym w każdym razie tak zrobiła.

A wtedy już na pewno nie znajdę winnych.

Musiałam działać ostrożnie, przypominałam sobie swoje własne słowa, bo przecież mniej więcej coś takiego powiedziałam przez telefon Caroline. Musiałam zabrać się do tego z głową i tak, żeby nikt się nie zorientował, w czym grzebałam. Brutalna siła policji nie była mi tu potrzebna. Nie mogłam patrzeć tylko na to, że się bałam, i wołać starszego brata.

Musiałam poradzić sobie z tym sama.

Problem w tym, że na samą myśl o poszukiwaniu defraudanta i mordercy robiło mi się cokolwiek słabo. Nie byłam żadną cholerną Stephanie Plum!

No dobra, Stephanie była bardziej łowcą nagród niż detektywem. Ale mimo wszystko!

Z drugiej strony, nikt przecież nie powiedział, że może mi grozić jakiejkolwiek niebezpieczeństwo. Byłam tylko asystentką, pewnie nikt nie uznałby mnie nawet za potencjalnie wystarczająco szkodliwą, by zwracać sobie mną głowę. Musiałam po prostu działać ostrożnie i tyle. Nie dać się złapać. Chyba nie było w tym nic trudnego, prawda?

A Loganowi zawsze jeszcze zdążę powiedzieć.

Odetchnęłam głęboko raz i drugi i dokończyłam wybieranie numeru mojego brata. Miałam nadzieję, że kupi to, co zamierzałam mu powiedzieć, i nie będzie miał później do mnie pretensji.

— Siostra, na litość boską, jest środek nocy — wymamrotał, kiedy w końcu, po dobrych kilku sygnałach, odebrał. No tak, trochę straciłam poczucie czasu. — Co jest tak ważnego, że dzwonisz o takiej porze?!

— Przepraszam — wymusnęło mi się. Zaraz potem wzięłam się w garść. — Mówiłeś, że mam czterdzieści osiem godzin na ogarnięcie sprawy Josepha Kinga, a te już chyba minęły. Dlatego dzwonię...

— Dowiedziałas się czegoś? — Chociaż głos nadal miał chrapliwy, jak to po nagłym wybudzeniu ze snu, jego ton sugerował, że natychmiast zyskałam jego pełną uwagę. — Miałas mnie informować, jeśli tylko...

— Wiem, przepraszam — powtórzyłam, wchodząc mu w słowo. Nie miałam ochoty wysłuchiwać kolejnych tego dnia wymówek. Niektórzy, tak jak Ryan, zdążyli nawrzeszczyć na mnie nawet dwa razy, więc zdecydowanie mi to wystarczyło. — Coś znalazłam, ale... nie bardzo jeszcze wiem, co zrobić z tą informacją.

W słuchawce przez moment panowała cisza.

— Przekaż ją mnie — powiedział w końcu Logan zaskakująco łagodnie. — Ja się tym zajmę, siostra.

Westchnęłam. Kochany Logan, zawsze chciał mnie przed wszystkim chronić. Nie tym razem, braciszku.

— Nie mogę — jęknęłam wobec tego. — Ale zanim zaczniesz na mnie krzyczeć, posłuchaj. Dowiedziałam się czegoś, owszem, ale jeszcze nie wiem, jak to połączyć z całą resztą. Jeśli wejdiesz teraz do firmy z policją, możesz tylko spłoszyć tego, kto za tym stoi. Daj mi jeszcze kilka dni, dowiem się, o co w tym wszystkim chodzi, i wtedy dam ci znać. Na razie... To są poufne dane firmy, nie mogę tak po prostu ci ich przekazać, nie będąc pewną, czy to faktycznie ma związek z morderstwem.

Wydawało mi się, że mówiłam z sensem, ale tylko zdenerwowałam tym Logana, który w następnej chwili odpowiedział niemalże krzykiem.

— Indy, czy ty całkiem zwariowałaś?! Nie jesteś żadnym cholernym detektywem! Nie chcę, żebyś się w to mieszała, bo możesz sobie tylko zrobić krzywdę. Żałuję, że w ogóle z tym do ciebie przyszedłem, powinienem był od początku uderzyć prosto do twojego szefa!

— I spłoszyć tego, kogo chcecie złapać? — prychnęłam. — Nie rozumiesz, że tu trzeba działać ostrożnie? Mam w rękach poufne dokumenty firmowe, które w ogóle nie powinny do mnie trafić! Nie mogę tak po prostu ci ich przekazać i trzymać kciuki, żebyś wszystko ładnie załatwił!

W słuchawce znowu na moment zapadła cisza, w trakcie której Logan zapewne próbował się uspokoić. To dobrze, może to znaczyło, że

zamierzał dopuścić do rozmowy coś jeszcze poza ślepą troską o młodszą siostrzyczkę. Na przykład rozsądek.

— Nie powinnaś się w to mieszać — odpowiedział w końcu, rzeczywiście nieco spokojniej. — Nie chcę, żeby z tego powodu coś ci się stało, rozumiesz?

— Rozumiem — potwierdziłam, a potem dodałam uparcie: — Ale i tak jestem w to zamieszana, czy tego chcesz, czy nie. Potrzebuję więcej czasu, Logan. Niczego ci w tej chwili nie powiem, a jeśli pójdziesz do Ryana, będziesz go przesłuchiwał kompletnie na ślepo. Obiecuję, że będę ostrożna, muszę to jednak zrobić sama. Proszę, spróbuj mnie chociaż zrozumieć.

Zmełł między zębami przekleństwo, na co przewróciłam oczami.

— Nie będę próbował rozumieć, dlaczego nadstawiasz kark dla jakiejś głupiej firmy — warknął. — To tylko praca, Indy! Nie powinno cię to w ogóle obchodzić!

— Ale obchodzi — zaprotestowałam uparcie. — Już się w to zaangażowałam, nie wycofam się teraz tylko dlatego, że się o mnie boisz. Pogódź się z tym i przyjmij wreszcie do wiadomości, że nie jestem już małą dziewczynką, której na każdym kroku trzeba pilnować. Poradzę sobie.

— Nie masz pojęcia, z kim możesz mieć do czynienia...

— Ty też nie — weszłam mu znowu w słowo. — A zachowujesz się tak, jakby to morderstwo było co najmniej zamachem stanu. Nie bój się, nic mi nie będzie, potrafię o siebie zadbać. Proszę cię tylko o kilka dni. Potem zrobisz, co uważasz.

Niechętnie, ale w końcu się zgodził, chociaż był bardzo niezadowolony, kiedy się z nim żegnałam. Doszłam do wniosku, że pewnie skutecznie pozbawiłam go snu tej nocy.

Kiedy jednak sama zaczęłam się szykować do spania, pomyślałam, że chyba nie tylko jego. Wszystkie emocje z ostatnich godzin, ciągle buzujące we mnie pod postacią adrenaliny, jakoś nie wróżyły szybkiego odpoczynku.

Skoro jednak nie mogłam na razie zasnąć, miałam przynajmniej czas na zaplanowanie działań na nadchodzący dzień. Dobrze się składało, że to sobota — przynajmniej będę miała swobodę działania w biurze Ryana.

No i pozostawała jeszcze kwestia uwierzenia w to, co tak usilnie wmawiałam Loganowi.

Ale przecież z pewnością świetnie sobie poradzę i w ogóle nie było się czego obawiać.

Prawda?

Rozdział 19

Kiedy następnego dnia rano weszłam na teren budynku R2-D2, czułam się niemalże jak złoczyńca, chociaż nie miałam przecież złych zamiarów.

Z niejakim zdziwieniem powitałam Rhondę. Siedziała na swoim stałym miejscu, pilnując wejścia do budynku, do którego tego dnia prawie nikt nie zaglądał. W końcu była sobota.

— Cześć, Rhondo. — Przywitałam się z nią szerokim uśmiechem. Zawsze to jakiś element, który podpowiadał mi, że świat wciąż stoi na swoim miejscu, a moje odkrycia i wątpliwości z zeszłej nocy wcale go nie zmieniły. — Myślałam, że masz dzisiaj wolne?

— Miałam mieć. — Machnęła ręką, odwracając się do mnie, gdy przechodziłam przez bramki. — Koleżanka bardzo chciała się zamienić na zmiany, to co miałam robić, odmówić jej? W końcu i tak niczego nie planowałam.

— Ale to tak czy inaczej przykre — odrzekłam, a potem oparłam się na kontuarze, za którym siedziała, bo coś nagle przyszło mi do głowy.

— Chyba nie tylko dla mnie, w końcu ty też tu jesteś. — Rhonda mrugnęła do mnie. — Macie aż tyle pracy tam na górze?

Uśmiechnęłam się do niej z lekkim skrzepowaniem.

— Muszę tylko coś dokończyć i zaraz będę z powrotem. Mogę cię o coś spytać? — Kiedy skinęła głową, pochyliłam się w jej stronę, żeby nikt inny nas nie słyszał. Tak na wszelki wypadek, chociaż w holu było wyjątkowo pusto. — Gdybym chciała wejść na górę, nie mając karty, jak najlepiej to zrobić?

Rhonda uśmiechnęła się do mnie figlarnie, zapewne przekonana, że żartowałam.

— Jak to jak? Wziąć wejściówkę dla gościa — odparła, wzruszając ramionami. — Rzadko kiedy pytamy tu na dole, po co wam one są, w niektórych budynkach każą tylko wpisywać imię i nazwisko do książki

gości. W końcu jeśli ma się jakąś rozmowę kwalifikacyjną czy coś, to też trzeba się jakoś dostać na górę, nie?

— I jak działa taka przepustka dla gościa?

— Normalnie, tak jak każda inna. Zazwyczaj jest ograniczona do jednego piętra, na które dowiezie cię winda, nie jest imienna, no i trzeba ją zwrócić przy wyjściu. Poza tym jednak to normalna przepustka.

— Aha. — Zamyśliłam się. — I tak jest też w innych budynkach? Nie tylko tu?

— Pracowałam w kilku i wszędzie tak było. — Rhonda spojrzała na mnie podejrzliwie. — A ty co, planujesz jakiś włam?

Roześmiałam się prawie naturalnie.

— Nie, piszę powieść — odparłam bez namysłu. — Thriller korporacyjny.

— A, rozumiem! To daj mi przeczytać, jak skończysz!

— Jasne — obiecałam, po czym odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w stronę wind. — Miłej soboty!

— I nawzajem!

Miłej soboty w pracy, pomyślałam, guzikiem przywołując windę. Jasne. Na mnie czekały raczej działania detektywistyczne. Część z nich mogła być nie do końca legalna, ale wolałam w ten sposób na to nie patrzeć.

Dziwnie chodziło się po całkowicie pustej firmie. Nigdzie nie było słychać stukotu obcasów, dzwoniących telefonów, głośnych rozmów ani dźwięków drukarek. Całkowita cisza i spokój. Nie dziwiło mnie to — nawet jeśli zdarzały się w firmie nadgodziny w weekendy, to wszyscy bardzo się starali, by nie wypadały one w środku lipca, gdy za oknem była taka piękna pogoda. Nawet ja nie byłam w stanie wbić się tego dnia w sukienkę biznesową i założyłam zwykłe obcisłe dżinsy.

To nie był najlepszy strój i wiedziałam o tym doskonale, nawet jeśli dobrałam do spodni białą koszulę i lekką, jasną marynarkę. Nadal wyglądałam mało formalnie jak na kogoś, kto mógł przyjść na One Lincoln Street, by zobaczyć się z szefem. Trzymałam kciuki, żeby ochroniarze kupili tę bajeczkę, bo w końcu była sobota i mogli zdawać sobie sprawę, że we wszystkich firmach będzie pusto. Znając jednak ochroniarzy z mojego budynku, domyślałam się, że i tamtym będzie obojętne, kto przyszedł i po co.

Lepiej więc pewnie wyglądałabym w sukience biznesowej — ale, cholera, była sobota i nie potrafiłam się zmusić, żeby ją założyć! W związku z tym dzinsy, koszula i płaskie baleriny musiały wystarczyć.

To dzięki balerinom przesłam przez korytarz prowadzący do biura Ryana prawie bezszelestnie; nie miało to jednak większego znaczenia, jako że byłam w biurze sama. Minęłam swoje miejsce pracy i bez namysłu weszłam do biura mojego szefa. Usiadłam w jego fotelu i rozejrzałam się dookoła za laptopem. Hmm, schowany w biurku. Szuflada biurka była zamknięta, należało więc najpierw zlokalizować klucz. Jak to dobrze, że byłam asystentką Ryana i znałam wszystkie jego zabezpieczenia.

Na biurku Ryan miał ustawione kilka kretyńskich bibelotów, w tym model jakiegoś auta, chyba ferrari — próbował mi to kiedyś wyjaśnić, ale uciekłam z krzykiem. Sięgnęłam po czerwony model, otworzyłam miniaturowy bagażnik i wyjęłam ze środka kluczyk do szuflady biurka. Ryan również w kwestii wybierania kryjówek przypominał dziesięciolatka.

Potem było już prościej. Hasło do komputera Ryana znałam, bo gdy musiał je zmieniać co miesiąc, wymieniał jedynie dwie ostatnie cyfry, oznaczające obecnie trwający miesiąc — hasło najbardziej leniwego pracownika pod słońcem. Gdy już weszłam do jego komputera, zaczęłam się rozglądać za linkiem do bazy, absolutnie mnie jednak nie zdziwiło, że go nie znalazłam. Ryan w końcu nie korzystał z takich pierdoł jak coś, co faktycznie miałoby mu służyć do pracy. Za to w najczęściej otwieranych skrótach widziałam pasjansa.

Pasjansa, serio. I tak dobrze, że nie stronę porno.

Dziwnie się czułam, siedząc w jego biurze i korzystając z jego komputera; przez myśl przemknęło mi nawet, że robię właśnie to, czego obawiał się z mojej strony Vincent. Parsknęłam na tę myśl nieco nerwowym śmiechem, dochodząc do wniosku, że gdyby zobaczył mnie w tamtej chwili, niewątpliwie pomyślałby, że coś knuję. Nie zastanawiałam się nad tym jednak zbyt długo, bo miałam pewne ważne rzeczy do sprawdzenia.

Równolegle z bazą otworzyłam swoją skrzynkę e-mailową i zaczęłam szukać odpowiednich poleceń wypłat, porównując je z datami przelewów, które określiła mi Caroline. W końcu dokonałam odkrycia, które bardzo mi się nie spodobało.

To był kod pracowniczy Ryana.

Sprawdziłam wszystkie przelewy dwukrotnie, by utwierdzić się w przekonaniu, że mi się nie wydawało. Kiedy w końcu zyskałam pewność, westchnęłam i odchyliłam się do tyłu, na oparcie skórzanego fotela mojego szefa — był nad wyraz wygodny! — by chwilę pomyśleć.

Polecenia wypłaty w tej chwili przesyłano już chyba tylko e-mailowo. Kiedyś odbywało się to za pomocą papierowych zleceń, ale obecnie ta forma komunikacji zdarzała się bardzo rzadko. Jeśli więc Ryan zlecał te wypłaty, musiał e-mailowo podać swój kod pracowniczy. Mogłam oczywiście przejrzeć jego skrzynkę, ale nie oznaczało to, że brak e-maili równałby się brakowi poleceń zapłaty. Raczej że została dobrze wyczyszczona.

Czy jednak ktoś inny mógł podać kod Ryana?

Finanse z pewnością nie weryfikowały tych kodów. Nie sprawdzały, czy osoba, od której przyszedł e-mail, rzeczywiście załączyła swój kod. Nie dało się tego sprawdzić inaczej niż poprzez żmudne wyszukiwanie kodu w bazie, tak jak ja to robiłam. Jeśli więc ktoś go znał, jak najbardziej mógł podać go za Ryana.

Albo mógł to też zrobić sam Ryan.

Czy jednak byłby na tyle lekkomyślny, by wtedy podać swój własny kod? Przecież to się nie trzymało kupy. Nawet Ryan nie byłby aż tak nierozsądny.

Wszystko to razem coraz wyraźniej układało się w całość: ktoś najwyraźniej chciał zrobić Ryana.

Te wszystkie plotki, które krążyły w firmie na nasz temat, telefon, który konsultant wykonał do Ryana przed śmiercią, wreszcie przelewy z jego kodem pracowniczym — wszystko to sugerowało albo że Ryan był w to zamieszany, albo że ktoś bardzo chciał go zrobić.

Oczywiście ja sama skłaniałam się ku tej drugiej opcji.

Wyłączyłam laptopa i schowałam z powrotem do biurka Ryana, które następnie starannie zamknęłam. Tak mocno udzielił mi się nastrój spiskowca, że wręcz zastanawiałam się, czy nie powinnam wytrzeć czymś odcisków palców. Zachichotałam na samą tę myśl.

Zdecydowanie nie nadawałam się na spiskowca.

Gdy wychodziłam, Rhonda zagadła do mnie ponownie.

— Faktycznie szybko ci poszło! — Pokazałam jej uniesiony w górę kciuk. — Zazdroszczę, już masz przed sobą weekend!

— No, na szczęście szybko się uwinęłam. — Uśmiechnęłam się do niej, odbijając przepustkę na bramkach. — Zresztą zależało mi, żeby

jak najprędzej stąd wyjść. Puste biuro w weekend robi naprawdę przerażające wrażenie!

— Nie byłaś chyba całkiem sama, prawda? — zauważyła lekko, na co zatrzymałam się w pół kroku.

— Jak to nie?

— No, chwilę po tobie przyszedł przecież ten... Ten taki dziwny facet. — Zastanawiała się przez chwilę, a ja trwałam w bezruchu, aż wreszcie dokończyła: — To chyba brat twojego szefa, nie? Nie widziałas go?

Vincent? W firmie Ryana w sobotę? Jasna cholera.

To nie mogło oznaczać niczego dobrego.

— Nie, nie zauważyłam go — odparłam, siląc się na beztroski ton. — Ale może to i dobrze, jeszcze by mnie zagadał na śmierć.

— Tak, właśnie na takiego wygląda. — Zaśmiała się. — To cześć, miłej reszty weekendu!

Wyszłam na ulicę, gdzie znowu zaatakował mnie żar sobotniego przedpołudnia. Zdjęłam z siebie marynarkę, czując, że za chwilę cała będę spocona, chwyciłam ją w rękę i ruszyłam przed siebie, rozglądając się za wolną taksówką.

Ciekawe, czy mnie widział — to była jedyna myśl, jaka kołatała mi się w głowie, kiedy szłam przez pierwszą przecznicę. Nie miałam pojęcia, co Vincent robił w firmie w sobotę, ale po pierwsze, oznaczało to, że z pewnością coś knuł. A po drugie, że bardzo możliwe, że widział mnie w gabinecie Ryana i ostatecznie doszedł do wniosku, że to ja coś knułam.

W końcu udało mi się zatrzymać taksówkę i dopiero wtedy zorientowałam się, że szłam ulicą w dokładnie przeciwnym kierunku do tego, w którym chciałam jechać. Kierowcy na szczęście nie przeszkadzało, że musi zawrócić, a ja mogłam odpocząć chwilę w klimatyzowanym wnętrzu samochodu, uspokajając myśli i nastawiając się psychicznie na to, co jeszcze na mnie czekało.

Ostatecznie Vincent mógł robić w firmie sto tysięcy rzeczy, niekoniecznie od razu mnie szpiegować. Może w ogóle mnie tam nie widział. Gdyby mnie widział, to pewnie podszedłby i zapytał, co właściwie robię z komputerem Ryana, prawda?

Znałam go jednak już na tyle dobrze, by wiedzieć, że niekoniecznie tak właśnie by postąpił. Znacznie bardziej prawdopodobna byłaby sytuacja,

w której Vincent przyczaiłby się, chcąc bez konfrontacji ze mną dowiedzieć się, co knuję.

Droga do One Lincoln Street zajęła nam mniej czasu, niż potrzebowałam, żeby się uspokoić. Kiedy płaciłam taksówkarzowi i wysiadałam z samochodu pod wysokim przeszklonym budynkiem, ciągle zastanawiałam się, czy przyjście tam było dobrą decyzją.

Nie wiedziałam, co właściwie chcę osiągnąć. Oczywiście coś poza dostaniem w łeb i nieodwracalnym uszczerbkiem na zdrowiu. Nie mogłam jednak tego NIE SPRAWDZIĆ. Co byłby ze mnie za detektyw amator, gdybym to zignorowała?

Gdy stanęłam w końcu na chodniku pod One Lincoln Street i spojrzałam w górę, ku szczytowi budowli, poczułam się nieco przytłoczona. W okolicy, w której się znajdował, na styku Chinatown i dzielnicy finansowej, wieżowców było jeszcze więcej niż w Back Bay, mimo to budynek wyróżniał się spośród nich. Wysoki i smukły, nie tradycyjnie przeszklony, a o białej elewacji, która dopiero kilkanaście pięter od szczytu stopniowo ustępowała miejsca szkłu, wyglądał majestatycznie. Elewacja pierwszych dwóch pięter została wykonana z granitu, który wyżej zamieniał się w jakiś rodzaj prefabrykatu betonowego. Wiedziałam też, że lobby wykonano w stylu art déco z prawdziwego marmuru. Niezła miejscówka, zwłaszcza dla firmy wydmuszki.

Ale może moje wnioski były błędne i jednak w środku zastanę normalnie działającą firmę?

Narzuciłam na siebie marynarkę i ruszyłam do środka, przekonując samą siebie w myślach, że jeśli będę wyglądać na pewną siebie i zdecydowaną, to nikt nie zakwestionuje prawa do mojej obecności w budynku. Wyglądanie, jakbym była czemuś winna, z pewnością nie miało mi w niczym pomóc.

Na szczęście pan ochroniarz na wejściu był bardzo miły; wystarczył jeden mój uśmiech i już podawał mi wejściówkę dla gości, zapraszając do środka. Równocześnie jednak podsunął mi także do podpisu księgę gości.

— Takie zasady. — Uśmiechnął się przepraszająco, ani słowem nie komentując faktu, że wybierałam się do firmy w sobotę. Może w ich okolicy nadgodziny w weekendy były częstsze. — Proszę tylko podać imię i nazwisko.

Oczywiście nie zamierzałam podawać swojego, nie przygotowałam się jednak na tę sytuację, w związku z czym, aby nie pokazać po sobie

wahania, wybrałam pierwsze, co przyszło mi do głowy. Aż zachichotałam wewnętrznie, gdy zobaczyłam na papierze swój piękny podpis.

Lucinda North.

Vincent pewnie dostałby apopleksji, gdyby to zobaczył, pomyślałam nie bez satysfakcji, po czym przeszłam wreszcie przez bramki i dostałam się do środka wieżowca.

Nie wierzyłam, jakie to było łatwe.

Wybrałam odpowiednie piętro — dziewiąte — i poczekałam na windę. Przez cały czas czułam na sobie uważne spojrzenie ochroniarza i zastanawiałam się, czy za chwilę z jakiegoś powodu nie cofnie mnie z lobby, nic takiego jednak się nie stało. To tylko moja nieprzyzwyczajona do takich sytuacji mało kłamliwa natura nie wytrzymała presji.

Na dziewiątym piętrze nikogo nie było. Zorientowałam się o tym od razu, gdy tylko wysiadłam z windy. Pusta przestrzeń biurowa, sporych rozmiarów open space, który pozostawał całkowicie niewykorzystany. Jak okiem sięgnąć, na piętrze było pusto; na podłodze leżała brązowa wykładzina, a przy jednym z okien stało jakieś samotne biurko, poza tym jednak nie było tam niczego ani nikogo. Spojrzałam na tabliczkę przyczepioną na ścianie przy wyjściu z windy — Miller's Construction — i pokręciłam z niedowierzaniem głową. Nie próbowali nawet zachować pozorów.

Miller's Construction była jedną z dziesięciu spółek, których siedziby znajdowały się na tym piętrze. Sprawdziłam to na rozpisce w lobby przy wejściu. Cała dziesiątka, która otrzymywała regularne wpłaty od North&North Development, mieściła się na tym pustym piętrze budynku z tabliczką z nazwą jednej firmy. Nie do wiary.

Ruszyłam przed siebie, gotowa przejść open space dookoła, jeśli tylko się da. Może dalej od wejścia natknę się na jakieś wskazówki? Cokolwiek, co pomogłoby mi zaplanować dalsze ruchy? Całkiem puste piętro sprawiało, że czułam się tam jeszcze bardziej nieswojo niż w biurze Ryana w sobotę. Tam przynajmniej wciąż były jakieś meble.

Pusta przestrzeń biurowa. Puste salki konferencyjne. Puste gabinety. Pusta kuchnia. Oglądałam wszystko dokładnie i mijałam jedno za drugim, nigdzie jednak nie natrafiłam nawet na ślad Miller's Construction. Pewnie dlatego, że ta firma, podobnie jak dziewięć innych, po prostu nie istniała. Coraz dobitniej przekonywał mnie o tym każdy kolejny krok, każda kolejna minuta spędzona w opustoszałym, cichym biurze.

Podeszłam do okna, by wyrzec na ulicę; trochę mnie uspokoił widok samochodów sunących jezdnią i przechodniów czekających na zielone światło na najbliższym przejściu. Owszem, tam wciąż toczyło się normalne życie, tylko ja czułam się jak Alicja uwięziona w króliczej norze.

A potem nagle ktoś chwycił mnie za ramiona i odwrócił do siebie przodem; nie bolało, ale sam ten ruch był tak gwałtowny, że przestraszyłam się i krzyknęłam.

Przedemną stał Vincent.

Kolejny raz podchodził mnie w taki sposób i to zdecydowanie przedstawało być zabawne!

— Vincent, na litość! — wyrwało mi się. — Naprawdę doprowadzisz mnie do zawału...!

— Co ty tu robisz? — W jego głosie słyszałam jakieś emocje, już samo to było dosyć zaskakujące. Potem spojrzałam na niego i zdębiałam.

Bo Vincent wyjątkowo nie miał na sobie garnituru, tylko czarne dopasowane dżinsy, ciemną koszulę wpuszczoną w spodnie i sportową marynarkę. W dodatku chyba nie ogolił się poprzedniego wieczora, sądząc po śladzie zarostu na kwadratowej szczęce, miał też lekko zmierzwił włosy i wyglądał tak bardzo jak nie on. Tylko okulary wciąż były na swoim miejscu, potwierdzając, że to jednak, mimo tak licznych i dość istotnych różnic, JEST Vincent.

Wyraz twarzy jak zwykle miał pokerowy, ale powoli uczyłam się czytać między wierszami. W jego ciemnych oczach widziałam tę samą złość, którą słyszałam w głosie, a szczęki miał silnie zaciśnięte, jakby dzięki temu nie mógł powiedzieć czegoś pochopnego. W dodatku trzymał mnie za ramiona, niezbyt mocno, ale stanowczo, tak że oswobodzenie się z jego uścisku nie byłoby proste.

— Co ja tu robię? A co TY tu robisz?! — Dość nieudolnie odbiłam piłeczkę. Vincent uniósł brew.

— A jak myślisz? Widziałem, jak wpisałaś się na dole w księdkę gości. „Lucinda North”, serio? Nie mogłaś wymyślić czegoś bardziej oryginalnego?

— Zastanawiałam się nawet, jak byś na to zareagował, ale nie sądziłam wtedy, że faktycznie to zobaczysz. — Zamyśliłam się. — Obezwładniłeś ochroniarza czy jak?

— Nie, po prostu poczekałam, aż pójdzie na przerwę. — Spojrzał na mnie takim wzrokiem, jakby to było oczywiste. — Wtedy załatwiłem

wszystko, czego potrzebowałem. A teraz przestań już odwracać kota ogonem. Co ty tu robisz?

— To ty odpowiedziałeś: „A jak myślisz?”, więc kto tu odwraca kota ogonem?! — prychnęłam. — Nie twój interes, co tutaj robię.

— Och, obawiam się, że właśnie bardzo mój, dlatego nie wyjdiesz stąd, póki nie powiesz mi wszystkiego. Czy to jasne?

Zamrugałam, nie wierząc własnym uszom. On naprawdę brzmiał, jakby mi groził! Miał bardzo stanowczy ton głosu, przede wszystkim jednak nadal słyszałam w nim tę złość, z którą mnie powitał. Jakby był na mnie wściekły, że się tam pojawiłam. Ale skoro on mógł, to niby dlaczego nie ja?!

— Zamierzasz mi grozić? — wyrzuciłam z siebie, próbując strząsnąć jego dłoń z ramienia. Tylko silniej mnie chwycił. — Co ty robisz?!

— Powiedziałem przecież, że nie pozwolę ci wyjść, póki nie powiesz mi wszystkiego. — W jego oczach błysnęła determinacja. — Więc nie puszczę cię, póki nie będę usatysfakcjonowany. Słucham, dlaczego tutaj jesteś?

On mówił serio. Naprawdę.

Gdy to sobie uświadomiłam, panika zagrała mi w sercu nierównym rytmem. Dlaczego tu był? Czy to możliwe, że miał coś wspólnego z tymi firmami wydmuszkami i teraz chciał się dowiedzieć, ile zdążyłam odkryć?!

Nie, niemożliwe. Przecież sam sprawdzał te zapisy w systemie księgowym. Gdyby nie to, pewnie nawet nie dowiedziałabym się, że ktośkolwiek wyciągał z firmy pieniądze. Po co Vincent miałby to sprawdzać, gdyby był w to zamieszany? Musiał mieć jakiś inny powód.

Może poszedł za pieniędzmi, jak ja, trafił w to samo miejsce i znalazł tu mnie. A jeśli wcześniej widział mnie także w biurze Ryana...

Mógł dojść do wniosku, że to JA miałam coś wspólnego z tymi defraudacjami.

Zwłaszcza jeśli doszedł do tego, czyjego kodu użyto na zleceniach przelewu. Przecież Vincent był przekonany, zresztą słusznie, że mam dostęp do wszystkich danych Ryana. Bez problemu mogłabym rzucić podejrzenia na mojego szefa.

Chciałam się od niego odsunąć, ale nie miałam dokąd, bo za mną było tylko okno wychodzące na Lincoln Street. Vincent musiał podejrzewać mnie od dawna, dlatego tak się mną interesował. Dlatego próbował

rozgrzyźć, co dokładnie robiłam za Ryana w jego firmie. I pewnie dlatego próbował mnie uwieść.

Cały czas myślałam, że chciał ode mnie wyciągnąć coś na temat mojego szefa, tymczasem on raczej próbował przejrzeć MNIE, bo to mnie podejrzewał o działanie przeciwko firmie.

No dobrze, pewnie nie od razu, tak jak wspomniał podczas tamtej rozmowy przed restauracją — początkowo jednak myślał, że głównie przynoszę Ryanowi kawę. Potem jednak najwyraźniej zmienił zdanie i teraz z pewnością pasowałam mu na dziewczynę, która korzystając z lekkomyślności swojego szefa, wyprowadza z firmy pieniądze.

Świetnie. Po prostu świetnie!

— A jak myślisz, dlaczego tu jestem? — Wobec tego postanowiłam zagrać w otwarte karty. — Chcę się dowiedzieć, kto wyprowadza z North&North Development pieniądze, zakładałam, że tak samo jak ty!

Zamrugał, najwyraźniej nie spodziewając się takiej odpowiedzi. Na plus jednak mogłam mu przypisać, że nie próbował zaprzeczać.

— Byłaś wcześniej w biurze Ryana — wytknął, dowodząc tym samym, że faktycznie mnie tam widział. Westchnęłam.

— Oczywiście, bo sama nie mam wszystkich odpowiednich dostępów. Musiałam się dowiedzieć, czyj kod pracowniczy był na zleceniach przelewów.

Wiedziałam, jakie będzie następne pytanie, jeszcze zanim padło. I nie podobała mi się ta świadomość.

— I dowiedziałas się?

Szarpnęłam się znowu kontrolnie, ale Vincent nadal mocno mnie trzymał. Zrobił krok do przodu, całkowicie zamykając mnie między swoimi ramionami a ścianą. Nie mogłam powiedzieć, że czułam się w tej sytuacji komfortowo.

— To był kod Ryana — powiedziałam w końcu niechętnie. — Ktoś musiał się nim posłużyć, bo nie wierzę...

— Lepiej nie rzucaj takich podejrzeń, Indy. Przecież doskonale wiesz, że osoba, która najprędzej mogłaby się posłużyć kodem twojego szefa, jesteś ty.

No tak. Ta sama logika, dzięki której doszłam do identycznych wniosków.

— Ale to nie byłam ja — wymamrotałam przez zaciśnięte zęby. — Myślisz, że przeprowadzałabym całe to idiotyczne śledztwo, gdybym to ja za tym stała?

Vincent przez moment przyglądał mi się bez wyrazu, jakby się namyślał. A potem zawyrokował:

— No niby nie. Ale skąd w ogóle wiedziałaś o defraudacji?

Czułam ciepło jego dłoni na ramionach i to coraz bardziej mnie dekoncentrowało. Stwierdziłam już jednak, że szamotanina dawała tylko taki rezultat, że Vincent przyciągał mnie do siebie jeszcze bliżej, co niekoniecznie było efektem, jaki chciałam uzyskać. Próbowałam więc trwać w bezruchu, co średnio mi wychodziło, bo lekko drżałam na całym ciele. Trudno powiedzieć, czy był to efekt adrenaliny, czy raczej bliskości tego faceta.

Kiedy nie odpowiedziałam, uparcie wpatrzona w jego klatkę piersiową, Vincent westchnął.

— Nie. Nie mów, że włamałaś mi się do komputera.

Rzuciłam mu zdziwione, nieco spłoszone spojrzenie. To naprawdę był aż tak oczywisty wniosek?!

— Nie umiem włamywać się do komputerów — zapewniłam go natychmiast. — Nie mam pojęcia, jak się to robi, z informatyki zawsze byłam słaba.

— Więc zaprzeczysz, że miałaś te informacje z mojego laptopa?

Zamrugałam. Nie umiałam kłamać mu w żywe oczy, gdy wpatrywał się we mnie tak twardo i tak nieustępliwie.

— Aha, więc jednak — mruknął. — Zobaczyłaś, że grzebię w finansach firmy, sama pogrzebałaś i znalazłaś te przelewy. Sprawdziłaś adresy firm i wydało ci się podejrzane, że wszystkie znajdują się tutaj, w jednym budynku, więc postanowiłaś to sprawdzić.

— Nie mam nic wspólnego z samą defraudacją — zapewniłam go pospiesznie. — Przysięgam. Nie wiem, kto i dlaczego to robi, chcę tylko odkryć, kto za tym stoi. Możliwie po cichu i możliwie dyskretnie. Chyba sam rozumiesz dlaczego.

Nie byłam pewna, czy mówienie mu tego to był dobry pomysł, ale co innego mogłam zrobić?

— Och, rozumiem to doskonale — odparł nieco protekcyjnie. — Próbujesz chronić mojego braciszka, co? Już samo to powinno mi podpowiedzieć, że nie masz z tym nic wspólnego. Raczej boisz się, że on ma, i dlatego o niczym mu nie powiedziałaś. — Na widok mojego zaskoczonego spojrzenia prychnął. — Błagam, gdyby Ryan o czymkolwiek

wiedział, nie musiałabyś robić takich podchodów z jego komputerem. Sam wszystko by ci pokazał.

Miał cholerną rację. Trochę mnie bolało, że tak szybko wszystko rozgryzł.

Z drugiej strony... Mogłam mu się odwdziżyć tym samym.

— A ty? — podjęłam hardo, spoglądając mu prosto w oczy. — Serio przyjechałeś tu unowocześniać stronę internetową firmy? Niech zgadnę, jak to było: ojciec ci powiedział, że ktoś wynosi pieniądze z firmy i że to może być Ryan, i poprosił cię, żebyś to dyskretnie sprawdził? A ty, kiedy tylko mnie zobaczyłeś, nabrałeś nadziei, że to może jednak nie twój brat, tylko jego zła asystentka?

— Skąd wiesz, że mój ojciec ma z tym cokolwiek wspólnego? — Tym w końcu udało mi się lekko go zdziwić. Uśmiechnęłam się drwiąco.

— Bo wiem, że nie przyjechałeś do Bostonu w piątek, tak jak nam powiedziałeś. Przyleciałeś dzień wcześniej, prywatnym samolotem, i spędziłeś noc w domu rodziców, do czego nie chciałeś przyznać się Ryanowi. Jeśli nie dlatego, że ojciec wprowadził cię wtedy w tę bardzo delikatną sprawę, którą należało rozwiązać, to już sama nie wiem.

Vincent odsunął się o centymetr, by spojrzeć na mnie z zaskoczeniem i czymś w rodzaju... podziwu? Nie byłam pewna, emocje na jego twarzy pojawiały się tak rzadko, że trudno je było potem rozróżnić.

— Ależ z ciebie Nancy Drew. — Nie wiedziałam, czy obrazić się na to skojarzenie, czy raczej podziękować, więc zmilczałam. — Tak, masz rację, przyleciałam w czwartek i to wtedy ojciec poprosił mnie o pomoc. Ryan robił już różne głupie rzeczy, ale gdyby to wyszło na jaw, nie byliśmy w stanie uchronić go przed utratą posady, nie tym razem. Ojciec nie miałby nic do powiedzenia na posiedzeniu zarządu. Dlatego miałem nadzieję, że jednak nie on za tym stoi. Ty jesteś... byłaś... łatwym rozwiązaniem tego problemu.

Doceniłam czas przeszły.

— A teraz co, nie uważasz już, że ja to zrobiłam? — Przechyliłam głowę. Jego dłonie pieszczotliwie przesunęły się po moich ramionach.

— Teoretycznie pewnie byłabyś do tego zdolna — odparł po chwili namysłu. — Ale po co wtedy bawiłabyś się w to całe śledztwo? Powinnaś raczej chcieć zakopać to tak głęboko, jak tylko się da. Użycie kodu dostępu Ryana też nie byłoby w tym przypadku najmądrzejsze. W końcu wiadomo, że podejrzenia od razu mogły paść na ciebie, prawda?

To było dosyć oczywiste. Jeśli nie Ryan, to kto jeszcze mógł korzystać z jego kodów? Asystentka, naturalnie.

— Możesz mnie już puścić? — zapytałam, kątem oka zerkając na przytrzymujące mnie ramiona. — Wyjaśniłam ci wszystko, co chciałeś. Chciałabym...

— Najpierw powiedz mi, co teraz zamierzasz z tym zrobić — przerwał mi stanowczo, nie cofając się nawet o krok. Przewróciłam oczami. — Nie rób takiej miny. Muszę wiedzieć, jakie są twoje zamiary. Chcesz powiedzieć o wszystkim Ryanowi?

Posłałam mu zaskoczone spojrzenie.

— Dlaczego miałabym to robić? — zapytałam. — Do tej pory trzymałam to przed nim w tajemnicy.

— Bo nadal nie miałaś pewności, czy to on za tym nie stoi.

— A teraz niby mam? — Pokręciłam głową. — Im mniej ludzi o tym wie, Vince, tym mniej kłopotów. Trzeba złapać winnych, a nie rozgłosić na całą firmę, co się w niej dzieje, żeby zorientowali się, że ktoś jest na ich tropie, i jeszcze lepiej się ukryli. Chcę kontrolować przepływ informacji i mogę to zrobić tylko, powierzając je jak najmniejszej liczbie osób. Więc nie, nie zamierzam na razie mówić o czymkolwiek Ryanowi.

— To świetnie — odparł i przysięgłabym, że jeden kącik jego ust minimalnie się uniósł. — Bo obydwójce nadal pozostajecie w kręgu moich podejrzanych.

Prychnęłam z irytacją.

— Nie jestem żadną podejrzaną, też chcę złapać tego człowieka, jak i ty. — Zamyśliłam się na moment, a potem dodałam: — Nie musimy o niczym mówić Ryanowi, ale możemy przecież połączyć siły. Mamy ten sam cel, prawda?

Wcale nie chciałam mieć sojusznika w Vincencie, ale lepsze było to, niż mieć w nim wroga. No i trzymając go blisko, mogłam na niego bardziej uważać. Lepiej kontrolować, co robił.

Taki, przynajmniej teoretycznie, był mój plan. Wołałam nie myśleć o tym, że Vincent też mógłby kontrolować mnie.

— Nie wiem, czy jestem w stanie na tyle ci zaufać, Indy — odpowiedział, wplatając mi dłoń we włosy. Jak zwykle w takich chwilach serce podeszło mi do gardła.

— Wystarczy, że będziesz mnie miał na oku — zaprotestowałam. — Nie musisz mi do tego ufać.

— A do tego? — zapytał, a potem pochylił się i mnie pocałował.

To było takie uczucie, jakby przepłynął przeze mnie prąd elektryczny. Dotyk jego ciepłych, zaskakująco miękkich warg sprawił, że odruchowo rozchyliłam swoje i przylgnęłam do niego, obejmując jego ramiona. Odchyliłam głowę do tyłu, opierając ją o szybę, gdy wślizgnął się językiem do moich ust. Vincent przytrzymał mnie przy sobie, obejmując mnie w pasie i dłoń kładąc mi nisko na kręgosłupie. Przechyliłam głowę, dając mu lepszy dostęp do ust, chociaż wiedziałam, że to szaleństwo; nie potrafiłam się jednak oprzeć, by nie poprowadzić rąk z jego ramion ku klatce piersiowej i nie wsunąć ich mu pod marynarkę. Nogi miałam jak z waty, a oddychanie przychodziło mi z ogromnym trudem.

Całowanie go było jak... O rany, jak najlepsze wino. Lepsze niż jakiegokolwiek wino. Oszałamiające, zostawiające mi w głowie kompletną pustkę!

To ja pierwsza przerwałam tę chwilę; odsunęłam się dosłownie na kilka centymetrów, spoglądając na niego ze zdumieniem. Stanowczo nie spodziewałam się, że całowanie Vincenta będzie tak smakowało!

— O tym też nie musimy mówić Ryanowi? — zapytał zachrypniętym głosem, wpatrując się we mnie z napięciem.

Odruchowo pokiwałam głową, niezdolna do wydania z siebie jakiegokolwiek ludzkiego odgłosu; potem chrząknęłam i zamierzałam powiedzieć coś mądrego, lecz zamiast tego wymknęło mi się jedynie:

— Czy to znaczy, że jednak nie jesteś asekualny?

Rozdział 20

Vincent przez chwilę gapił się na mnie w milczeniu, jakby oczekując, aż poinformuję go, że moje ostatnie słowa były żartem. Kiedy jednak tego nie zrobiłam, zapytał z lekkim niedowierzaniem:

— Możesz powtórzyć, co właśnie powiedziałaś? Bo chyba za bardzo skupiłem się na twoich ustach i się przesłyszałem.

Nie wytrzymałam, parsknęłam nerwowym chichotem. Rany, cała ta sytuacja była kompletnie abstrakcyjna, a jeszcze w dodatku musiałam powiedzieć coś takiego...! Właśnie wtedy, gdy Vincent obejmował mnie tak nisko w talii i drugą dłonią bawił się moimi włosami!

— Zapytałam, czy to znaczy, że nie jesteś aseksualny. — Na widok jego wyrazu twarzy pospiesznie dodałam: — Lucinda mi tak powiedziała! Wtedy uznałam, że to ma sens...

— No tak, Lucinda. — Skrzywił się, na co poczułam odrobinę satysfakcji. — Lucy mówi różne głupie rzeczy i nie zawsze należy jej wierzyć. Fakt, że nie chciałem z nią robić niczego więcej poza pokazywaniem się razem w towarzystwie, nie znaczy jeszcze, że jestem aseksualny. Zresztą chyba przekonałaś się o tym już jakiś czas temu? W końcu od dawna miałem ochotę cię pocałować.

On... Miał? Czyli jednak mi się nie wydawało?!

Przekrzywiłam głowę i wpatrzyłam się w niego badawczo.

— Tak, ale nie wiem, ile w tym było faktycznej chęci, a ile wyrachowania — odparłam bez namysłu. — No wiesz, przez asystentkę do szefa i takie tam.

Dałam się zaskoczyć, gdy obydwa kąciki ust Vincenta powędrowały odrobinę w górę. Naprawdę, ten człowiek potrafił się uśmiechać!

— Nie ukrywam, że przemknęło mi to przez głowę — przyznał bez wahania. — Ale potem doszedłem do wniosku, że to nie powinno być celem samym w sobie. O wiele lepiej byłoby iść z tobą do łóżka dlatego, że tego chcę, a nie z powodu jakichś głupich zawirowań w firmie.

O rany, i on to mówił?! Ten robot-pracoholik?! To chyba musiało coś znaczyć.

Albo że zwariował, albo że mu na mnie zależało. Obydwie możliwości wydawały mi się równie nieprawdopodobne.

Otworzyłam usta, chcąc coś odpowiedzieć, ale nie dał mi dojść do słowa, znowu mnie całując. Wspięłam się na palce, żeby być bliżej niego, a Vincent przycisnął mnie mocno do szyby, stykając się ze mną całym ciałem. Jego pocałunek był powolny, głęboki i cholernie gorący, jak nigdy bym się tego po nim nie spodziewała. Jęknęłam, gdy jedna z jego dłoni wślizgnęła się pod materiał mojej koszuli i pogładziła nagą skórę na plecach, w miejscu, gdzie kończyły się moje dżinsy.

Gdy Vincent oderwał się w końcu od moich ust, poczułam jego gorące wargi najpierw na policzku, a potem na szyi. Odsunęłam głowę do tyłu, gdy wilgotnymi pocałunkami torował sobie drogę w dół, prosto ku mojemu zasłoniętemu materiałowi koszuli dekolтови. Pierwszy z guzików natychmiast poddał się jego dłoni, jakby do niczego innego nigdy nie służył, tylko do bycia rozpinanym przez facetów. Dopiero wtedy nieco otrzeźwiałam.

Znowu to ja go od siebie odepchnęłam, chociaż miałam ogromne wątpliwości i cała drżałam, jakby moje ciało zmieniło się w galaretkę. Natarczywy, płonący wzrok Vincenta był skupiony wyłącznie na mnie, gdy półprzytomnie rozejrzałam się dookoła.

— Czy możemy stąd iść? — zapytałam nieco drżącym tonem głosu.
— Naprawdę nie uważam, żeby to było na to wszystko najlepsze miejsce.

Vincent nie odezwał się ani słowem — zupełnie w swoim stylu. Skinął tylko głową, chwycił mnie za rękę i pociągnął do wyjścia, narzucając takie tempo, jakby od tego zależało nasze życie.

Na szczęście miałam na nogach baleriny, nie buty na obcasie, dlatego bez trudu dotrzymywałam mu kroku. Zatrzymaliśmy się dopiero przy windach, gdzie Vincent wcale nie nacisnął przycisku wiodącego na parter.

— Wybieramy się na dół? Co tam jest, parking podziemny? — zgadywałam. Miałam nadzieję, że to, a nie jakaś jego tajemna pieczara, do której zamierzał mnie zaciągnąć.

— Tak, zaparkowałam na dole. — Spojrzał na mnie z satysfakcją.
— Szminka ci się rozmazała.

Cholera jasna! Na szczęście w windzie na tylnej ścianie znajdowało się duże lustro, w którym mogłam się przejrzeć, gdy tylko weszliśmy

do środka. Kątem oka zerknęłam na Vincenta, który leniwie oparł się o ścianę windy, nie spuszczać ze mnie wzroku, ponieważ jednak nie zrobił nawet kroku w moją stronę, zajęłam się sobą, rzucając jedynie, że on też ma na ustach jej ślad. Wyjęłam z torebki opakowanie nawilżanych chusteczek i przejrzałam się w lustrze, żeby ocenić stopień zniszczeń.

Szminkę rzeczywiście miałam rozmazaną aż do policzka. Jak on to zrobił?

Drgnęłam, gdy poczułam na ramieniu jego dłoń, ale Vincent tylko odwrócił mnie do siebie, wyjął mi z ręki chusteczkę i łagodnie zaczął ścierać z mojej twarzy pozostałości szminki. Dopiero potem zajął się sobą. Jeśli chciał, żebym zeszła w tej windzie na zawał, to był na najlepszej drodze.

— Może powinnaś darować sobie szminkę na jakiś czas? — zaproponował lekko. Przekrzywiłam głowę, przyglądając mu się uważnie i udając, że dotyk jego palców na mojej skórze nie robi na mnie żadnego wrażenia.

— Dokładnie na jak długo, Vince?

— Na jak długo zechcesz — odpowiedział gładko, a ja ani przez moment w to nie uwierzyłam. — Albo i nie, jak wolisz. Mogę dalej pomagać ci ją ścierać.

Chusteczką czy pocałunkiem, chciałam zapytać, ale w następnej chwili winda zatrzymała się na poziomie minus jeden i nie mogłam dłużej udawać, że jestem żoną Lota zamienioną w kamień. Z trudem zmusiłam nogi do marszu, gdy wyszliśmy na zewnątrz, prosto na podziemny parking.

Był niemal pusty, w końcu sobota nie zachęcała do spędzania czasu w pracy. Praktyczny mercedes Vincenta od razu rzucał się w oczy, zaparkowany niedaleko wejścia. Ruszyłam w tamtą stronę, słuchając, jak w ciszy moje kroki odbijają się od betonowych ścian, i gorączkowo zastanawiałam się, co dalej robić.

Vincent milczał, odkąd wysiedliśmy z windy, milczał przez całą drogę do samochodu i milczał dalej, gdy już do niego wsiadłam. Próbowалам zachowywać się naturalnie, ale przychodziło mi to z ogromnym trudem. Przecież, na litość boską, dopiero co się całowaliśmy! Mnie o mało serce nie wypadło z klatki piersiowej prosto pod jego nogi, a on co? Nadal miał twarz robota? Nawet jednego pytania, co dalej z tym zrobimy? Nawet jednej emocji poza tym głupim półuśmieszkiem?

Stresowało mnie to bardziej, niż chciałabym przyznać, i zdecydowanie bardziej, niż powinno. Ale też nic dziwnego, skoro od początku naszej znajomości nie czułam się w jego milczącym towarzystwie komfortowo. Niby dlaczego miałyby się to zmienić po jakimś głupim pocałunku? Mogło być tylko gorzej! Przecież ten facet był bratem mojego szefa, nie mogłam się wikłać w coś takiego!

W pewnym sensie było gorzej, przynajmniej o tyle, że obecnie przypominałam sobie dotyk jego warg za każdym razem, gdy patrzyłam mu w twarz. I to było cholernie rozprasające.

— Dokąd jedziemy? — zapytałam wreszcie, gdy wyjechaliśmy już na zalaną słońcem ulicę, a ja nie byłam w stanie znieść przedłużającego się między nami milczenia.

Vincent posłał mi zagadkowe spojrzenie znad kierownicy, przyspieszając na opustoszałej drodze. Wystarczyła wolna sobota i ruch w dzielnicy finansowej w zasadzie zamierał.

— Coś zjeść — odpowiedział. — Jesteś blada i wyglądasz, jakby przydały ci się węglowodany. Przy okazji będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Jeszcze poprzedniego dnia na myśl o zjedzeniu z nim posiłku sam na sam miałam ochotę natychmiast dzwonić do Ryana. Teraz, o dziwo, byłam już nieco spokojniejsza.

Chociaż nadal mnie zastanawiało, dlaczego Vincent twierdził, że jestem blada. Sądząc po swoich reakcjach na jego pocałunek, przypuszczałabym raczej, że powinnam być czerwona na twarzy jak burak.

Pomijając jednak całą resztę, rozbierało mnie jego przekonanie, że rozmawiać mogliśmy tylko nad posiłkiem w restauracji.

— Mogę cię pokierować? — zapytałam nagle, wpadając na pewien pomysł. Zamrugał ze zdziwienia, ale następnie powoli i niechętnie skinął głową. — Świetnie, więc zawróć przy najbliższej okazji.

Zamierzałam zrobić wszystko, żeby tylko nie iść z nim znowu do restauracji. Biorąc pod uwagę pogodę i wolną sobotę, dobrym wyjściem wydało mi się zabranie go do parku.

Ale nie do byle jakiego parku. Boylston Street i Arlington Street dojechaliśmy do bostońskich ogrodów publicznych — jednego z największych i najciekawszych parków w Bostonie. Był jednym z moich ulubionych miejsc w tym mieście i Nick śmiała się czasami, że to dlatego, że podobnie jak ja ogrody były całkowicie uporządkowane — równe

alejki, zadbane rabaty z kwiatami, przyszyryżone klomby, starannie zasadzone drzewa. W dodatku widoki: znad koron drzew wychylały się szczyty wieżowców dzielnicy finansowej Bostonu.

W tak piękny dzień w sobotnie przedpołudnie w ogrodach było mnóstwo ludzi. Całkiem mi to odpowiadało, bo zostawanie sam na sam z Vincentem za każdym razem średnio się dla mnie kończyło. Kiedy wreszcie zaparkowaliśmy i pociągnęłam go w stronę wejścia do ogrodów, mój towarzysz skrzywił się nieznacznie.

— Idziemy do parku? — zdziwił się. — Mieliliśmy coś zjeść.

— I zjemy — zapewniłam go. Wyminęłam rodzinę z dzieckiem w wózku i przez szeroką bramę weszłam na teren parku, na asfaltową aleję, po której obydwu stronach rosły starannie przyszyryżone jajowate klomby. — Jest taka piękna pogoda, aż szkoda kisić się w restauracji.

— Kiedy zapytałaś, czy możesz mnie pokierować, miałem nadzieję, że pojedziemy do ciebie — przyznał, co odrobinę mnie zdziwiło.

— Mieliliśmy porozmawiać — przypomniałam mu. — Nie jestem pewna, czy moje mieszkanie byłoby do tego najlepszym miejscem.

Mogłabym przysiąc, że przez jego usta znowu przebiegł przelotny uśmiech. Zniknął jednak tak szybko, że nie zdążyłam się mu dobrze przyjrzeć. Najlepiej byłoby utrwalić go komórką na zdjęciu, niczym osobiwość matki natury, ale wątpiłam, czy udałoby mi się to wytłumaczyć Vincentowi.

Szliśmy przez chwilę alejką, wymijając kolejne rodziny z dziećmi i trzymające się za rękę zakochane pary. Wrzuciłam monetę do kapelusza gościa, który pięknie grał na skrzypcach jakąś rzewną melodię; potem doszliśmy do pierwszego niewielkiego placiku, na którym w nozdrza uderzył mnie zapach jedzenia, głównie oleju, na którym smażyono frytki w okolicznych budkach, i keczupu.

Podeszłam do budki z hot dogami i zamówiłam dwa, uśmiechając się do młodego pryszczatego chłopaka przygotowującego jedzenie. Próbował mnie zagadywać, kompletując moje zamówienie, a potem nagle zamilkł, wzrok wbijając w punkt gdzieś za moimi plecami. Westchnęłam i już wiedziałam, co — a raczej kogo — zobaczył.

— Zamierzasz jeść hot dog z budki? Naprawdę?

Vincent, moje słoneczko. Nawet w tak piękny dzień i w tak uroczym miejscu potrafił być istną chmurą burzową.

— Tak, i ty też — zapewniłam go. — Odrobina śmieciowego jedzenia cię nie zabije.

— No nie wiem — zaprotestował. — Wolałbym zjeść coś w restauracji.

Odebrałam od chłopaka zamówienie, podziękowałam mu uśmiechem i odwróciłam się do Vincenta, natychmiast poważniejąc. Z irytacją wepchnęłam mu do ręki hot doga i wyminęłam go, ruszając w dalszą drogę przed siebie.

— A ja nie — rzuciłam przez ramię. — Ale zawsze możesz jechać sam, jeśli chcesz. Trafię stąd do domu autobusem.

Skrzywił się, ale posłusznie ruszył za mną w dalszą drogę przez park. Gałęzie drzew pochylały się nad nami, gdy prowadziłam nas w stronę malowniczego mostku, czekając, aż Vincent przestanie być na mnie obrażony i zacznie wreszcie tę rozmowę, którą tak zapowiadał.

W takim miejscu nie przeszkadzało mi jednak tak bardzo, że obydwójce milczeliśmy. Może też dlatego, że wokół nas było sporo ludzi: rozmawiali, śmiali się, spacerowali, dzieci ścigały się i krzyczały. Któreś nawet na mnie wpadło, a potem odsunęło się z przestachem na twarzy. Roześmiałam się i wyciągnęłam rękę, żeby poczochrać dzieciakowi włosy.

Przez cały ten czas czułam na sobie uważny wzrok Vincenta, także wtedy, gdy wzięłam zdecydowanie za duży gryz hot doga, a potem prawie się nim udławiłam. Właśnie wtedy po raz pierwszy od odejścia od straganu odezwał się do mnie.

— Zawsze tak łapczywie jesz?

Parsknęłam śmiechem, chociaż on był poważny. Odwróciłam się do niego, przez moment idąc tyłem, po czym wpakowałam sobie do ust resztę hot doga, mimo że bardzo nie chciał się zmieścić. Zrobiłam głupią minę, mając nadzieję, że w końcu go rozśmieszę, Vincent jednak pozostał poważny, chociaż mogłabym przysiąc, że jeden kącik ust zadrgał mu lekko.

Mimo że nie był ubrany tak oficjalnie jak zwykle, i tak nie pasował mi do parkowego otoczenia: był zbyt sztywny, zbyt poważny, jakby czuł się tam bardzo nie na miejscu.

— Nie będę cię reanimować — ostrzegł, kiedy próbowałam połknąć resztę hot doga. Popracowałam szczękami, przełknęłam całość i odpowiedziałam nieco beczelnie:

— Ależ oczywiście, że byś mnie reanimował. W końcu bardzo ci się podobało całowanie mnie.

Odwróciłam się i ruszyłam przed siebie, prosto ku widocznemu już przed nami mostkowi. Dwa przeszła przerzucone nad niewielkim

stawem były zwieńczone u góry okrągłymi lampami. Gdy tam dotarłam, oparłam się o kutą niebieską balustradę i obejrzałam na Vincenta, który dążył ku mnie leniwym, powolnym krokiem, skupiony na mnie zamiast na uroczym otoczeniu.

Trochę mnie to irytowało.

— Nawet nie spróbujesz? — Kiwnęłam głową na trzymanego przez niego w ręce hot doga. W końcu spuścił ze mnie wzrok, spojrzał niechętnie na jedzenie i westchnął.

— No dobrze. Docień, jak się dla ciebie poświęcam.

Obdarzyłam go kolejnym uśmiechem, kiedy zaczął jeść. Oparł się o balustradę obok mnie, rozejrzał dookoła, po mijających nas ludziach, po czym znów skoncentrował się na mnie.

— Co zamierzasz zrobić w związku z defraudacją w firmie?

Odezwał się dopiero wtedy, gdy skończył jeść, i oczywiście udało mu się zaskoczyć mnie tymi słowami. Nie spodziewałam się, że od razu wróci do tego tematu, zwłaszcza że naszą ostatnią rozmowę przerwał pocałunkiem.

Vincent wyjął mi z ręki papieraek po hot dogu i wyrzucił obydwa do pobliskiego kosza na śmieci, a potem znowu skupił się na mnie. Dało mi to jakieś pięć sekund, żeby zastanowić się nad odpowiedzią, co niewiele mi pomogło.

— Znaleźć osobę za nie odpowiedzialną, to jasne — wyrzuciłam z siebie. — Po cichu i szybko. Mam nadzieję, że z twoją pomocą.

— Ale jak dokładnie? — drążył. — Nie planuj celu, tylko kolejne kroki. Wszyscy wiemy, jaki chcemy osiągnąć cel, co innego, jak możemy do niego dojść.

Ciekawiło mnie, jaki w takim razie był cel Vincenta. Teraz jednak musiałam skupić się na własnym i na ochronieniu Ryana przed problemami w firmie.

Równocześnie czułam odrobinę wyrzutów sumienia. Ani słowem nie wspomniałam Vincentowi o martwym konsultancie. Nawet nie zająknęłam się, że defraudacja w North&North Development mogła mieć coś wspólnego z morderstwem podwójnie powiązanego z firmą mężczyzny. Co więcej, nie zamierzałam tego robić. Nie tylko Vincent nadal nie ufał mnie; ja jemu również. Poza tym dzięki temu ciągle miałam nad nim pewną przewagę.

Tylko na wszelki wypadek.

— Jeszcze tego nie przemyślałam — przyznałam niechętnie. — Na pewno nie zamierzam wypytywać o to finansów, co mogłoby tylko wzbudzić niepotrzebne zainteresowanie.

— Nie masz tam nikogo zaufanego? Kogoś, kogo mogłabyś poprosić o dyskretne pilnowanie sprawy i zwrócenie się do ciebie, gdyby ktoś znowu wysłał takie zlecenie przelewu?

Pokręciłam głową.

— W finansach nie znam prawie nikogo. — Poza asystentką dyrektora finansowego, której jednak nie znosiłam. — Ale wydaje mi się, że i tak najprościej byłoby po prostu śledzić te przelewy. Jeśli trafimy na jakiś od razu...

— ...i tak musiałabyś przepytąć cały dział, nie mając pewności, że cokolwiek osiągniesz — wszedł mi w słowo i musiałam przyznać mu rację. — To nie ma zbyt wiele wspólnego z niewychylaniem się. Jakies inne pomysły?

Spojrzałam na niego ze złością.

— Może w takim razie ty powiesz, jakie masz zamiary, Sherlocku?

Prawdę mówiąc, kiedy wspominał o rozmowie, myślałam, że chciał raczej pogadać o nieoczekiwanym pocałunku i tym, co się między nami działo, chociaż nie powinno. Całkowite pominięcie tego tematu i skupienie się na defraudacjach trochę mnie rozdrażniło; zupełnie jakby dla Vincenta tylko to pierwsze było jakkolwiek istotne. Ale przecież ten pocałunek...! W życiu nie powiedziałabym po nim, że dla Vincenta to nie było nic takiego!

— Ależ oczywiście. — Odwrócił się do mnie, a błysk w jego oczach odpowiedział mi, że nie spodoba mi się to, co za chwilę zamierzał zrobić. Vincent tymczasem stanął przede mną i oparł się rękami o balustradę po moich obydwu stronach, zamykając mnie w pułapce swoich ramion. Nagle znalazł się bardzo blisko, a ja momentalnie straciłam resztki pewności siebie. — Musimy znaleźć w środku kogoś zaufanego, a jeśli go nie znajdziemy, to kogoś takiego tam podstawić. Mam paru kandydatów ode mnie z firmy, którzy mogliby to zrobić. Ale musiałabyś pomóc z wprowadzeniem kogoś takiego do was.

Spróbowałam się zastanowić, chociaż przy takiej bliskości Vincenta to naprawdę nie było proste. Gdybym odrobinę pochyliła się do przodu, mogłabym go pocałować, czego oczywiście nie zamierzałam robić.

Podobnie jak nie zamierzałam nikogo więcej wpłytywać w całą tę sprawę. Biorąc pod uwagę, że miała z nią też związek kwestia morderstwa, to naprawdę nie byłoby mądre.

Tylko że Vincent o tym nie wiedział.

— Informatyk — wypaliłam nagle. Mój towarzysz spojrział na mnie pytająco. — Dobry informatyk mógłby pomóc. Pewnie byłby w stanie wyśledzić, skąd przyszły e-maile z poleceniami przelewów... Znam kogoś takiego. — Cholera, a miałam jej w to nie mieszać. Obiecałam sobie, że tego nie zrobię! — Mógłby trochę powęszyc.

— Czy to ten sam informatyk, który węszył w moim komputerze?

Nie wytrzymałam, parsknęłam śmiechem. Zdegustowana mina Vincenta wystarczyła, by wyprowadzić mnie z równowagi. On tak rzadko pokazywał po sobie emocje, że każda z nich była dla mnie czymś na tyle dziwnym, że nie wiedziałam, jak się wobec nich zachować.

— To może albo nie może być ta sama osoba — odpowiedziałam wesoło. — Mimo wszystko mam trochę znajomości w firmie.

I siostrę, która studiuje na MIT. Ale o tym Vincent nie musiał wiedzieć.

— Ufasz tej osobie?

Przewróciłam oczami.

— Jak sobie samej — odpowiedziałam zgodnie z prawdą. — Niczego nie wygada, obiecuję. Zresztą powiem jej tylko tyle, ile musi wiedzieć. Też chcę ją chronić i wolę nie wpłytywać w całą tę sprawę nikogo więcej, niż to absolutnie konieczne.

— JEJ? — podchwycił natychmiast Vincent. Odruchowo otworzyłam usta, jednak nie wydobył się z nich żaden dźwięk. — Czy mówimy o tej małolacie, która pracuje z nami nad stroną internetową dla firmy?

Zaprzeczanie chyba nie miało sensu. Vincent, jak ten cholerny wykrywacz kłamstw, i tak natychmiast by się domyślił, że próbowałam go oszukać.

Byłam niezła w przemilczaniu niektórych kwestii, ale na pewno nie w jawnych oszustwach.

— A jeśli tak, to co? — Uniosłam brew. Vincent wzruszył ramionami.

— Nic. Po prostu będę wiedział, na kogo uważać. I komu podziękować za to, że wpadłaś na trop, który zaprowadził cię prosto do mnie.

Byłam pewna, że zamierzał mnie po tych słowach pocałować. Pochylił się nade mną jeszcze niżej, a ja oparłam się mocno o balustradę, aż

zaczęła wbijać mi się w plecy, a moje serce znowu przyspieszyło bieg do szaleńczego tempa. Nie wiedziałam, czy powinnam tego chcieć, czy raczej wręcz przeciwnie, na szczęście podjęto tę decyzję za mnie.

Vincent odsunął się natychmiast, gdy tylko usłyszał dzwonek mojego telefonu. Chyba po prostu to przywróciło go do świadomości. Wyciągnęłam komórkę z torebki i zamarłam, patrząc na wyświetlacz.

Dzwonił Ryan.

Na moment zupełnie o nim zapomniałam. To znaczy oczywiście brałam go pod uwagę, planując kolejne kroki mające na celu odnalezienie osoby defraudującej pieniądze w firmie, bo przecież chciałam chronić mojego szefa przed podejrzeniami. Poza tym jednak nie poświęcałam mu ani jednej myśli od chwili, gdy Vincent mnie pocałował.

I nagle poczułam z tego powodu zupełnie irracjonalne wyrzuty sumienia.

Posłałam szybkie spojrzenie Vincentowi, na którego twarzy nie drgnął nawet jeden mięsień. Z pewnością zauważył, czyje imię pojawiło się na wyświetlaczu mojej komórki, bo przecież stał raptem parę centymetrów ode mnie, ale w żaden sposób tego nie skomentował. Nadal tylko wpatrywał się we mnie nieustępliwie, milcząc zupełnie w swoim stylu.

Żołądek zawiązał mi się w supeł, ale w końcu postanowiłam odebrać. Przecież nie zrobiłam nic złego! Jasne, przed nimi obydwoma coś ukrywałam, ale po pierwsze, miałam ku temu powody, a po drugie, nie powinno to być coś, przez co poczułabym aż takie wyrzuty.

Co innego kwestia pocałunku z Vincentem i tego, jak mógłby zareagować Ryan, gdyby się o tym dowiedział.

— Cześć — rzuciłam do słuchawki, wyslizgując się poza zasięg ramion Vincenta. Przeszłam przez mostek w stronę kolejnej alejki, nadal jednak czułam na plecach jego natarczywe spojrzenie. — Co się dzieje?

— Hej, nic się nie dzieje, dlaczego miałoby się coś dziać? — zdziwił się Ryan. Przewróciłam oczami.

— Bo dzwonisz do mnie w sobotę do południa?

— To już nie mogę do ciebie zadzwonić poza twoimi godzinami pracy? — Miał tak żalosny ton głosu, że znowu poczułam wyrzuty sumienia. Zaraz potem sama siebie za to zwyzywałam, bo przecież Ryan właśnie na to liczył. Manipulował mną, jak zwykle. — Ktoś mi doniósł, że podobno pojawiałaś się dzisiaj w biurze.

Zamarłam z zaskoczenia. Tego się z pewnością nie spodziewałam!

— „Ktoś ci doniósł”? — powtórzyłam z niedowierzaniem. — Niby kto? Masz jakichś szpiegów w firmie, którzy mają za mną łązić? A może jednak zainstalowałeś mi ten nadajnik w telefonie?

— Och, daj spokój. Po prostu kolega był w firmie, widziałem się z nim potem i wspomniał mi, że widział, jak wchodziłaś do biura. Chciałem zapytać, czy wszystko w porządku.

Kolega? To się robiło ciekawe.

— Ty nie masz w tej firmie kolegów — wypomniałam mu skrętnie.

— Co najwyżej współpracowników. Którzy z pewnością nie siedzą w pracy w sobotę.

Przez moment czekałam na odpowiedź, która nie nadchodziła, jakby Ryan nad czymś się porządnie zastanawiał. A potem w końcu odpowiedział:

— No dobra, kurde, ciebie nigdy nie da się oszukać. — Hmm, miałam wrażenie, że niektórym to jednak wychodziło całkiem nieźle. — Poleciałem komuś, żeby... trochę pochodził za Vince'em. No wiesz, posprawdzał, co mój kochany braciszek porabia w wolnym czasie. No i ten człowiek doniósł mi, że dzisiaj widział go w mojej firmie. I że ty też podobno tam byłaś.

Zrobiło mi się niedobrze. Nie oglądając się na Vincenta, ruszyłam przed siebie, w kierunku bocznych, nie tak zatłoczonych alejek i ławki, na której mogłabym usiąść. Dopiero gdy jedną znalazłam, rozejrzałam się dookoła i stwierdziłam, że Vincent idzie za mną w pewnej odległości, jakby zamierzał dać mi trochę prywatności podczas tej rozmowy. Spodziewałam się, że będzie raczej próbował przysłuchiwać się każdemu mojemu słowu.

Za ławką, na której przysiadłam, rosła duża magnolia, której różowe kwiaty pachniały słodko. Miałam przecucie, że od tego zapachu za chwilę rozboli mnie głowa.

— Owszem, byłam dzisiaj w firmie — przyznałam niechętnie. — Ale tylko na chwilę, zaraz potem stamtąd wyszłam. Musiałam coś sprawdzić. A Vince? Wiesz, co tam robił? Albo jak już wyszedł z firmy?

— Nie wiem, mój człowiek został przed budynkiem — odparł Ryan. — A potem go zgubił, idiota jeden. Ale podobno wyszedł chwilę po tobie. Widziałas go tam?

Aha, czyli po to dzwonił Ryan. Chciał się dowiedzieć, czy nie spiskowałam jakoś z Vince'em i w tym celu nie spotkałam się z nim w sobotę w firmie.

Naprawdę mnie to zraniło, mimo że w zasadzie miał rację — rzeczywiście knułam coś z jego bratem. Ale przecież nadal miałam na względzie dobro Ryana, zawsze tak było i w tej kwestii nic nie miało się zmienić!

— Nie, nie widziałam go — odpowiedziałam więc z rosnącą irytacją. — Jeśli ci się wydaje, że w jakimś celu się tam z nim umówiłam, to się grubo mylisz.

— Indy, ja nie...

— Weź już przestań, Ryan — przerwałam mu ze złością. Martwiłam się, popełniałam dla niego czyny raczej nielegalne, narażałam się na niebezpieczeństwo i na gniew mojego brata policjanta, a ten miał jeszcze jakieś głupie podejrzenia?! — To zwykły przypadek, że akurat w tym samym czasie obojwoje byliśmy w firmie. Nawet go tam nie widziałam. Miałam jedną sprawę do załatwienia i zaraz potem stamtąd pojechałam, a ty powinieneś się raczej zainteresować, co Vincent robił wtedy w biurze! Bo jeśli próbujesz mnie o coś oskarżyć, to ostrzegam, że spuszczę ci łomot, gdy tylko się zobaczymy, nieważne, czy to będzie w twoim gabinecie, czy gdziekolwiek indziej!

— Kurde, Indy, sorry — bąknął po chwili, kiedy już był w stanie. Policzyłam w myślach do dziesięciu, żeby się uspokoić. — Nie chciałem cię o nic oskarżać... Wiem, że stoisz po mojej stronie. Ale nie znasz Vince'a tak jak ja. Jeśli mu na czymś zależy, zrobi wszystko, żeby to dostać. A nadal nie wiem, na czym mu zależy akurat tutaj, w Bostonie. Nie chcę, żebyś z jego powodu... wpakowała się w coś głupiego. Albo cierpiała czy coś. Nie myślę, że świadomie wystąpiłabyś przeciwko mnie, raczej obawiam się, że on nakarmi cię jakimiś bzdurami i mu ślepo uwierzysz...

— Żadnemu z was ślepo nie wierzę, Ryan — zapewniłam go stanowczo. — Naprawdę, mam swój rozum i potrafię go używać, nie musisz się o mnie obawiać. Poza tym mogłeś od razu wprost zapytać, dlaczego byłam dzisiaj w firmie i co tam robił Vince, zamiast wymyślać jakieś idiotyczne podchody. Przecież wiesz, że i tak czuję, kiedy kręcisz.

— No wiem. — Westchnął. — Ale wolałbym, żebyś akurat mnie wierzyła ślepo.

Wzniosłam oczy do nieba. On tak serio czy sobie ze mnie żartował? Musiałabym nie mieć mózgu, żeby tak postępować.

— Nie, Ryan, nie wołałbyś, bo potrzebujesz kogoś, kto podejdzie do ciebie z dystansem i kopnie cię w tyłek, kiedy jest taka potrzeba. Z chęcią zostałam tą osobą.

— Nie wątpię — mruknął. — Może spróbuj się dowiedzieć, czego Vince szukał dzisiaj w firmie? On zdaje się mieć do ciebie słabość, więc na pewno, jeśli nawet nie powie ci prawdy, coś mu się wymknie.

Obejrzałam się na Vincenta, który spacerował tam i z powrotem w poprzek alejki z rękami w kieszeniach dżinsów, nie spuszczać ze mnie wzroku. Jak cholerna pantera zamknięta w klatce.

— Tak, jasne — potwierdziłam odruchowo. — Chociaż nie rozumiem, dlaczego akurat ja miałabym coś z niego wyciągnąć. To ty jesteś jego bratem.

— Och, doskonale wiesz, dlaczego — prychnął. — Podobasz mu się, Indy, jestem tego pewien! Wiem, że mój brat nie jest łatwy w obejściu, ale przynajmniej byłby z tego jakiś pożytek, gdybyś cokolwiek dzięki temu z niego wyciągnęła.

Czasami miałam ochotę krzyknąć na niego tak porządnie, żeby się nakrył nogami. Czy on sugerował, że powinnam pozwolić sobie na coś więcej z jego bratem, na przykład iść z nim do łóżka, żeby coś z niego wyciągnąć? Czy Ryan był całkiem normalny?

— Oczywiście w granicach rozsądku — dodał pośpiesznie, zanim zdążyłam odpowiedzieć. Pewnie sam doszedł do wniosku, że to źle zabrzmiało. — Nie chcę, żebyś... Nie rób niczego wbrew sobie. Po prostu może z nim porozmawiaj. I tyle. No wiesz, nie zbliżaj się do niego za bardzo. Na przykład bardziej niż na odległość stolika. Oczywiście o ile nie chcesz, ale mam nadzieję, że nie chcesz. Jeśli masz się do kogoś zbliżać bardziej, wołałabym, żebym to był ja.

Nie wytrzymałam, parsknęłam śmiechem, nawet jeśli w głębi duszy znowu poczułam wyrzuty sumienia. Przecież już zbliżyłam się do Vincenta bardziej, niżbym chciała. O czym nie miałam najmniejszego zamiaru mówić Ryanowi.

— Wezmę twoje sugestie pod uwagę — odparłam kąśliwie, ostatecznie rezygnując z awantury. — Ale nie obiecuję żadnych rezultatów.

— Dobra, jasne. — Ryan brzmiał tak, jakby mu trochę ulżyło.

Kiedy w końcu skończyłam rozmawiać, odwróciłam się do Vincenta, przygryzając wargę, a ten podszedł bliżej i rozsiadł się obok mnie na ławeczce, ramię kładąc na oparciu za moimi plecami. To chyba była już ta bliskość, która nie spodobałaby się Ryanowi.

— Co tam u mojego brata? — zapytał lekko. Zawahałam się, a potem odparłam:

— Wynajął kogoś, żeby cię śledził. Wie, że obydwoje byliśmy dzisiaj w firmie. Na szczęście ten człowiek potem cię zgubił.

Na te słowa Vincent... uśmiechnął się lekko z satysfakcją.

Mimowolnie otworzyłam usta ze zdziwienia. Za każdym razem, gdy tak robił — a zdarzało mu się to powoli coraz częściej — wydawało mi się, że powinnam to uwiecznić aparatem, bo potem trudno mi było uwierzyć, że faktycznie to widziałam.

— „Na szczęście”? No weź, jeździłem dookoła po mieście, żeby go zgubić.

Rozdział 21

Poniedziałek w firmie był dla mnie dosyć trudny.

Nadal nie wiedziałam, jak się zachowywać wobec Vincenta i tego wszystkiego, co się między nami działo. Nie wiedziałam też, jak zachowywać się wobec Ryana, skoro tyle przed nim ukrywałam. Miałam wyrzuty sumienia, że powiedziałam Vincentowi o wynajętym przez jego brata człowieku do śledzenia go, nawet jeśli Vincent sam o nim wiedział. Powinnam być lojalna wobec Ryana. Powinnam go wspierać, a nie przekazywać jego bratu treść naszej rozmowy.

A z drugiej strony, skoro ja sama nie miałam zaufania do Ryana, jak mogłam go w pełni wspierać? Skoro nie byłam w stu procentach pewna, że to nie on wyprowadzał pieniądze z firmy, jak mogłam odwrócić się od Vincenta, który chciał w tej sprawie pomóc?

O ile rzeczywiście chciał pomóc.

Jak zwykle przyniosłam kawę mojemu szefowi i jak zwykle zajęłam się swoją pracą, czekając na jego przyjście, które tym razem nastąpiło zaskakująco wcześnie. Ryan przyszedł do firmy w niezłym stanie: starannie ogolony, uczesany, ubrany w świeży, jasny, dopasowany garnitur i białą koszulę, bez cieni pod oczami, prezentował się tak, jakby weekend spędził bardzo grzecznie, i wyjątkowo nie był na kacu. Już samo to sprawiło, że wpatrzyłam się w niego z niedowierzaniem, gdy tylko wkroczył do biura.

— A ty co, przeszedłeś katharsis? — Nie mogłam się powstrzymać od uszczypliwej uwagi. Ryan podszedł bliżej i przysiadł na krawędzi mojego biurka, aż musiałam odsunąć się z krzesłem, żeby móc spojrzeć mu w oczy.

— Coś w tym stylu — przyznał. — Trochę myślałem o tym wszystkim. O moim bracie, firmie i o tobie. Postanowiłem się zmienić.

Uniosłam brwi.

— Ty? Zmienić?

— Tak — potwierdził stanowczo. — Koniec z podrywkami na jedną noc. Koniec z całkowitą ignorancją w sprawach firmowych. Nie jestem w stanie wygrać z moim bratem, jeśli nadal będę się zachowywał tak jak do tej pory.

Otworzyłam usta, w pierwszej chwili nie wiedząc, co odpowiedzieć. Zaraz potem machnęłam na niego ręką.

— Jasne. Dwa dni i ci przejdzie.

— No wiesz! — oburzył się. — Mogłabyś mieć we mnie więcej wiary!

— Znam cię, Ryan — prychnęłam. — Wystarczy jedna krótka spódniczka, żeby twoje priorytety z powrotem się przestawiły. Dwa dni, możemy się założyć.

— Pewnie. — Pochylił się do mnie, a w jego oczach zatańczyły złośliwe błyski. Odchyliłam się na oparcie mojego obrotowego krzesła. — O co chcesz się założyć, Indy? Bo ja chętnie podejmę się zakładu, jeśli zaproponujesz coś ciekawego.

Przekrzywiłam głowę, przyglądając mu się uważnie.

— A o co ty chciałbyś się założyć? — Zmrużyłam oczy. Ryan uśmiechnął się zachęcająco.

— Jeśli wytrzymam do środy, będziemy to świętować wspólną kolacją. — Okej, to nawet było do zaakceptowania. — U mnie w mieszkaniu.

Zawahałam się. To przecież jeszcze nic nie znaczyło, prawda? Mieszkanie Ryana nie było jakąś pieprzoną jaskinią lwa. Mogłam tam wejść i wyjść w całości, i nie dać się po drodze zjeść. I nie musiało to oznaczać, że zgodzę się na cokolwiek więcej.

— Dobra — zdecydowałam w końcu. — Ale jeśli przegrasz, będziesz mnie słuchał we wszystkim przez kolejny tydzień. Jeśli powiem ci, że masz coś zrobić, to to zrobisz, a jeśli ci czegoś zakazę, to nawet się do tego nie zbliżysz. Umowa stoi?

Ryan rozciągnął usta w szerokim uśmiechu, podając mi dłoń.

— Stawiasz takie warunki, że nie wiem, czy nie powinienem celowo przegrać — odpowiedział, gdy podałam mu swoją. — To mogłoby być całkiem ciekawe doświadczenie.

Przewróciłam oczami.

— Ale wiesz, że mówiłam o sprawach służbowych?

— Wiem, że tak powiedziałeś, i może nawet w to wierzysz — stwierdził beczelnie. — Ale jeszcze zobaczymy.

Zeskoczył z biurka, zanim zdążyłam wymyślić jakąś ciętą ripostę, po czym uciekł do swojego gabinetu. Odetchnęłam z ulgą. Przysunęłam się z powrotem do mojego stanowiska pracy, zastanawiając się, w co najlepszego się właśnie wpakowałam.

Spokojnie, Indy, pomyślałam beztrąsko. Przecież on i tak nie wytrzyma dwóch dni. Może powinnam mu podstawić jakąś dziewczynę z firmy? Laney z działu HC ciągle wisiała mi przysługę, a była raczej w jego typie. Nie chodziło o wiele, wystarczyłby dowód, że Ryan by na nią polecał.

Miałam całe dwa dni, żeby dobrze to rozegrać.

Zanim zdążyłam się nad tym porządnie zastanowić, Ryan ponownie wychynął ze swojego gabinetu, po czym podszedł do mojego biurka dziwnie zamyślony.

— Ktoś wchodził do mojego gabinetu, Indy? — zapytał. Zmarszczyłam brwi.

— Odkąd tu jestem, to nie. Dlaczego pytasz?

— Jestem przekonany, że ktoś grzebał w moim biurku — odparł. — Przed wyjściem z pracy zostawiłem pewne zabezpieczenie, zobaczyłem to w jednym filmie. Byłem ciekaw, czy coś się będzie działo. A skoro ty nikogo nie zauważyłaś, a Vincent był w sobotę w firmie... Nie widziałas go przypadkiem w okolicach mojego gabinetu, gdy tu byłaś?

Znowu przez moment nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

Nie podejrzewałam Ryana o taką przenikliwość, więc nie sprawdzałam niczego zbyt dokładnie, gdy w sobotę weszłam w jego rzeczy. Nie mogłam mu tego jednak powiedzieć, bo wtedy musiałabym wyjaśnić całą resztę. Więc co, miałam pozwolić mu wierzyć, że to Vincent próbował się włamać do jego komputera w sobotę? I dać mu kolejny powód, by myślał, że jego brat próbuje go wygryźć ze stanowiska? Kurczę, ale się wkopałam.

Sama byłam sobie winna. Wydawało mi się, że byłam taka ostrożna i sprytna, a tymczasem mój własny szef okazał się sprytniejszy ode mnie. Zupełnie się tego po nim nie spodziewałam.

— Nie, nie widziałam — odpowiedziałam zgodnie z prawdą. — Nikogo tu wtedy nie widziałam.

Ryan posłał mi takie spojrzenie, jakby do końca mi nie uwierzył, po czym skinął głową i wrócił do swojego gabinetu. Świetnie.

Czy teraz on także miał przestać mi ufać?

Do południa miałam jeszcze jeden trop do sprawdzenia, nie mogłam więc za często myśleć o Rynie i Vincencie. Potrzebowałam pełnego skupienia, by załatwić wszystko tak, jak zamierzałam.

Tuż przed przerwą na lunch opuściłam swój posterunek i przeszłam do gabinetu Leo, rozglądając się dookoła uważnie przez całą drogę. Sama przed sobą nie chciałam się przyznać do tego, że wypatrywałam Vincenta, którego nie widziałam od sobotniego popołudnia. Nasza relacja mieszała mi w głowie, z czego doskonale zdawałam sobie sprawę. Chociaż zdążyliśmy w sobotę porozmawiać o osobie, która defrauduje pieniądze, Vincent w końcu ani słowem nie zająknął się na temat naszego pocałunku. W związku z tym nadal nie wiedziałam, jak go traktować ani co o nim myśleć.

I czy w ogóle powinnam o nim myśleć.

— Cześć, Leo — powitałam asystenta Roberta Murphy'ego, gdy zjazałam do jego biura. Leo posłał mi uśmiech kalifornijskiego surfera i oparł łokcie na biurku.

— Cześć, Indy. Co cię do nas znowu sprowadza?

Oparłam się o futrynę drzwi, nie wchodząc głębiej, i postarałam się przybrać możliwie obojętny wyraz twarzy. Jakby wcale nie zależało mi na odpowiedzi.

— Czytałam tę opinię konsultanta, którą mi wysłałeś. Tę do projektu przebudowy Charlestown. Zastanawiałam się, czy wiesz, skąd Murphy wziął tego gościa?

Leo zmarszczył brwi.

— Hmm, nie kojarzę, ale jeśli chcesz, mogę się dowiedzieć. A skąd to pytanie?

— Sam wiesz, że ratusz postanowił ponownie przyjrzeć się temu projektowi. — Wzruszyłam ramionami. — Zastanawiam się, dlaczego, i wołałabym mieć pewność, że wszystko zostało przeprowadzone zgodnie z wymogami. Opinia konsultanta jest w tym przypadku dość kluczową sprawą... Dlatego wołałabym sprawdzić, czy gość wcześniej już dla nas pracował i skąd się właściwie wziął. Czysta formalność, z pewnością sam rozumiesz.

— Jasne. — Leo ochoczo pokiwał głową. — Zapytam Murphy'ego, jak tylko wróci, dobrze?

— Wiesz co? Nie fatyguj się — uznałam. — Skoro nie wiesz, to sama zapytam o to Murphy'ego. I tak mam do niego jedną sprawę.

Nie miałam, ale obawiałam się, jak ten temat przedstawi Leo. Nie chciałam, żeby Murphy nabrał niepotrzebnych podejrzeń, że coś jest nie w porządku. I tak dziwiłam się, że nie dotarła do nich jeszcze wiadomość o śmierci konsultanta.

— Okej, pewnie. — Leo posłał mi kolejny śnieżnobiały uśmiech. — Masz dostępny jego kalendarz, prawda? Wpadaj, kiedy tylko chcesz. Murphy na pewno będzie potrafił ci w tej kwestii pomóc.

Opuściłam w końcu gabinet Leo, zastanawiając się, czy dobrze zrobiłam. Może jednak powinnam była zostawić ten temat do sprawdzenia asystentowi Murphy'ego? Sam dyrektor finansowy przecież za mną nie przepadał od czasu tamtego pamiętnego lunchu na wysokości.

Kiedy wróciłam do swojego biurka, Ryan siedział na sofie dla petentów i wyglądał przez okno na słoneczną panoramę Bostonu. Na mój widok wstał i obdarzył mnie olśniewającym uśmiechem.

— Robisz teraz coś ważnego?

— Nie, a co? — odpowiedziałam.

— Na pewno wiesz wszystko o wszystkich projektach, w które obecnie jest zaangażowana North&North Development, prawda? — odparł, ignorując moje pytanie. Zrobiłam ruch głową, który nie oznaczał ani „tak”, ani „nie”. To było dość dziwne pytanie jak na Ryana. — Daj spokój, jestem pewien, że wiesz, w końcu jesteś robotem, zupełnie jak mój brat, a on zawsze o wszystkim wie. Byłabyś w stanie wprowadzić mnie w najważniejsze z nich i zreferować ich obecny stan?

Zamrugałam ze zdziwienia.

— Ale... po co?

— Jak to po co? — zdziwił się. — Żeby zaczął się lepiej orientować w działaniach mojej firmy. Powiedziałem ci, że od dzisiaj się zmieniam, i zaczynam to traktować poważnie, prawda? Więc to właśnie nowy ja. Chcę wiedzieć, jakie obecnie projekty dzieją się w firmie i na jakim są etapie. Od czegoś w końcu muszę zacząć, nie uważasz?

Przez moment przyglądałam mu się w milczeniu zdumiona. On tak serio czy to były tylko pozory? Co mu się stało, wziął coś, czy jednak porywacze ciała?

— Dobra, zróbmy to — zgodziłam się, wypowiadając te słowa powoli i z namysłem. — Mogę ci przekazać, co wiem, ale nie obiecuję, że to będzie absolutnie wszystko. Wbrew twoim podejrzaniom nie mam komputera w mózgu.

— Czasami poważnie się zastanawiam, czy rzeczywiście nie masz — odparł, po czym skierował się ku drzwiom. — Świetnie, więc chodźmy.

— Dokąd? — zdziwiłam się. Odwrócił się do mnie już w wejściu i obdarzył kolejnym uśmiechem.

— Jak to dokąd? Na lunch. Gdzieś na zewnątrz. Przy stoliku będziemy mogli na spokojnie porozmawiać o firmie.

Wzruszyłam ramionami i skierowałam się za nim do wyjścia, uznając, że w sumie co mi szkodzi. Skoro Ryan mógł się poświęcić i nauczyć czegoś na temat własnej firmy, ja mogłam się poświęcić na tyle, by pójść z nim na lunch.

Zatrzymaliśmy się przy windach, a ja znowu dyskretnie rozglądałam się dookoła, wypatrując Vincenta. Podczas gdy Nick pracowała z ludźmi z jego firmy w salce konferencyjnej, samego brata mojego szefa od rana nigdzie nie widziałam. Unikał mnie? Vincent nie wyglądał na faceta, który mógłby się przestraszyć dziewczyny po jednym pocałunku.

No dobra, dwóch.

Z drugiej strony, mówił przecież, że jest kiepski w kontaktach międzyludzkich. Może to oznaczało też, że ma problem z ogarnięciem tego, co się między nami działo, nawet jeśli na to nie wyglądał.

W zasadzie każdy z nich ma w tej kwestii jakieś problemy, pomyślałam, spoglądając na wpatzonego w wyświetlacz pięt Ryana. Vincent nie umie nawiązać więzi międzyludzkich i jest sztywny jak kołek, Ryan z kolei jest lekkoduchem, który preferuje jednodniowe związki i nie potrafi utrzymać czegoś poważniejszego. Nie ma co, obydwaj Northowie byli równie skrzywieni.

Kiedy już raz ta myśl wpadła mi do głowy, nie mogła z niej wyjść, póki nie wysiedliśmy z windy na dole, bo też dopiero wtedy Ryan podjął rozmowę. Przez całą drogę milczał zupełnie w stylu Vincenta, co jednak tak bardzo mi nie przeszkadzało. W przypadku Ryana wypadało to dużo naturalniej, ta cisza nie była taka przytłaczająca. Pewnie była to też kwestia jego osobowości.

— Co chciałabyś zjeść? — zapytał. Wzruszyłam ramionami.

— Nie wiem, coś dobrego. Wybierz coś.

Na czym jak na czym, ale na restauracjach Ryan znał się lepiej ode mnie. Skinął tylko głową i wyszliśmy przed firmę, pozdrawiając po drodze ochroniarzy siedzących za kontuarem.

Ryan poprowadził mnie ulicą do najbliższego przejścia dla pieszych, po drodze podejmując temat swojego brata.

— Jak myślisz, czego mógł szukać w moim komputerze? — zapytał, wkładając ręce do kieszeni garniturowych spodni. — Przecież on nawet nie zna hasła.

— Może jednak jakimś cudem zna? — podsunęłam, za co natychmiast zwyzywałam się w myślach. Musiałam coś zrobić, żeby Ryan przestał myśleć, że jego własny brat grzebał mu w rzeczach. Tylko co? — A może to w ogóle nie był on? Może sprzątaczkę coś ci poprzestawiały na biurku? Przecież Vincent w ogóle nie musi mieć złych zamiarów. Przyjechał i pracuje nad stroną internetową, tak jak mówił. Może on wcale nie zamierza...

— Indy, błagam! — przerwał mi, unosząc ręce. — Nie mów, że dałaś mu się przekabacić. To ty pierwsza mnie przekonywałaś, że on nie ma dobrych zamiarów, pamiętasz? Ja nie chciałem w to wierzyć, miałem to gdzieś, a ty się przejmowałaś. Dlaczego nagle zmieniłaś zdanie, bo przez kilka dni był grzeczny? Przecież to o niczym nie musi świadczyć! Nie znasz go tak jak ja, Vincent potrafi się przyciąć, całymi tygodniami udawać, że wszystko jest w porządku, jeśli tylko musi! Nie myśl, że poznałaś mojego brata, bo rozmawiałaś z nim trzy razy i byliście na jednej katastrofalnej randce.

Zatrzymaliśmy się przy przejściu na czerwonych światłach, a za nami zaczęli gromadzić się inni ludzie. Odwróciłam wzrok od śmigających przed nami samochodów i uważnie spojrzałam na Ryana, który przyglądał mi się z napięciem. Chciał mnie zniechęcić do Vincenta czy mówił serio?

— Dobra, rozumiem — odpowiedziałam, nie zamierzając wchodzić z nim w dyskusję na ten temat, zwłaszcza temat tej domniemanej randki, która nie była randką. — Ale tak czy inaczej z twoim biurkiem to wcale nie musiał być Vincent. Może naprawdę to była sprzątaczką? Co to w ogóle było za zabezpieczenie, które założyły...

Nie zdążyłam dokończyć tego zdania, bo w tej samej chwili poczułam mocne uderzenie w plecy, upuściłam torebkę na ziemię i straciłam równowagę, dając się wypchnąć na jezdnię. Z trudem utrzymałam się na nogach i odruchowo spojrzałam w lewo, skąd nadjeżdżał właśnie samochód.

Ryan zawołał coś za mną z paniką, nie miałam jednak czasu się na niego oglądać — niczym królik złapany w reflektory samochodu nocą wpatrzyłam się hipnotycznie w białego dostawczaka, który pędził prosto na mnie na zielonym świetle. Trwało to dosłownie sekundę, w trakcie której byłam pewna, że nogi wrosły mi w asfalt.

Przygotowałam się psychicznie na uderzenie, to jednak, które poczułam, nie przypominało walnięcia maską dostawczaka. Uszło ze mnie całe powietrze, gdy czyjeś ramiona objęły mnie szczelnie i szarpnęły do przodu, ku przeciwnej stronie ulicy, aż z rozpędu wleciałam na następny pas ruchu. Wrzasnęłam, gdy przed sobą zobaczyłam kolejne auto, a Ryan ponownie pociągnął mnie do przodu. Świat zawirował mi przed oczami.

W następnej chwili leżałam na chodniku po drugiej stronie ulicy, czując, że bołą mnie wszystkie żebra oraz łokcie, którymi uderzyłam w ziemię. A nade mną, trzymając mnie w mocnym uścisku, leżał Ryan i przyglądał mi się z przerażeniem w oczach, oddychając szybko.

— Nic ci nie jest? — zapytał zachrypniętym głosem, dłońmi dotykając mojej twarzy. Dookoła nas słyszałam jakieś krzyki, ale potrafiłam skupić się tylko na nim. — Co się stało, Indy?!

Pokręciłam głową; spróbowałam coś powiedzieć, ale za bardzo szczękały mi zęby. Chyba byłam w lekkim szoku.

— Chyba... nie — wydusiłam w końcu. — Co... jak... ty... skoczyłeś za mną? Na czerwonym?

— Tak — potwierdził. — Przecież by cię przejechało...!

Czyjeś ręce pomogły nam podnieść się do pozycji siedzącej; dobrze, że nikt nie kazał mi od razu wstawać, bo nogi miałam jak z waty. Było mi niedobrze, cała się trzęsłam i ciągle miałam przed oczami tego cholernego dostawczaka.

Jakaś kobieta zapytała, czy dzwonić po karetkę, pewien przechodzień przyniósł mi moją torebkę z drugiej strony przejścia dla pieszych, ktoś inny próbował się dowiedzieć, czy chciałam się zabić. Na szczęście nie zebrało się wokół nas zbyt dużo osób, większość spieszyła się do swoich spraw i nie zatrzymała się nawet na moment, żeby zobaczyć, co się stało. Zresztą po co, skoro ostatecznie nikt nie zginął i nawet nie było specjalnie dużo krwi.

Ryan odpowiedział za mnie na wszystkie pytania, nie odstępując mnie ani na krok. A potem, kiedy już pomógł mi wstać i upewnił się, że utrzymam się na nogach, zadał własne.

— Musimy to opatrzyć — powiedział, wskazując na mój krwawiący łokieć. Akurat tego dnia miałam na sobie koszulę z krótkim rękawem, więc nie zabrudziłam jej krwią. — Jak się czujesz? Na pewno nic więcej ci nie jest, nie chcesz jechać do szpitala? Mogę cię też zawieźć do domu.

Jego troska zawróciła mi w głowie, tak była niespodziewana. A może to adrenalina, sama nie wiedziałam. Poczułam łyzy w oczach, gdy przypomniałam sobie, jak czekałam na uderzenie dostawczaka niezdolna do żadnego ruchu.

— Uratowałaś mi życie — odpowiedziałam cokolwiek nie na temat. — Gdyby nie ty... gdyby ten samochód we mnie uderzył... zostałaby ze mnie mokra plama, Ryan! I ty... rzuciłeś się za mną, chociaż ciebie też mogło przejechać!

— Oczywiście, że tak. — Posłał mi zaskakująco czuły jak na niego uśmiech. — Zawsze się rzucę, żeby cię ratować, Indy.

W rezultacie to ja rzuciłam się na niego i przytuliłam go mocno, ramionami oplatając go w pasie. Może to nie było najbardziej racjonalne zachowanie z mojej strony, ale tłumaczyłam to sobie tym, że naprawdę byłam w szoku. Potrzebowałam kogoś, kto mi powie, że wszystko już w porządku. W końcu to tylko głupie auto. Nic mi się nie stało.

— Ktoś mnie popchnął — wymamrotałam prosto w marynarkę Ryana. Poczułam jego dłonie na plecach, gdy w końcu mnie objął, choć zrobił to dość niepewnie. — Przysięgam, że ktoś mnie popchnął, Ryan. Jaki człowiek mógł zrobić coś takiego?!

Nigdy wcześniej nic podobnego mi się nie przytrafiło. Tyle lat chodziłam po Bostonie przekonana, że nic złego nie może mnie w tym mieście spotkać! Było względnie bezpieczne, przyjazne i doskonale przeze mnie znane, więc czułam się w nim po prostu dobrze. A teraz? Już zawsze będę się bała, stojąc na przejściu dla pieszych!

— Nie wiem, Indy, ale obilbym mu mordę, gdybym go tylko dostał w swoje ręce. — Szorstki, zdenerwowany głos Ryana zabrzmiał tuż koło mojego ucha, aż poczułam na nim ciepły oddech obejmującego mnie mężczyzny. Jego słowa zresztą też mnie odrobinę zdziwiły, biorąc pod uwagę, że Ryan był raczej pacyfistą. Podobnie drugi z Northów, jak sądziłam. Przynajmniej w przypadku Vincenta podejrzewałam raczej

psychiczne ataki, nie fizyczne. — Cieszę się, że nic ci nie jest. Może chcesz darować sobie dzisiaj pracę i wrócić do domu?

Wrócić do domu?

To brzmiało naprawdę kusząco, ale przecież miałam tyle do zrobienia...

— Praca może poczekać do jutra — dodał Ryan, odsuwając mnie od siebie o kilka centymetrów, żeby spojrzeć mi w oczy. — Wydaje mi się, że byłoby lepiej, gdybyś wróciła do siebie i trochę odpoczęła. Odwiozę cię taksówką i wejść na górę, żeby pomóc ci się opatrzyć, co ty na to?

Wahałam się tylko chwilę.

Ale kurczę, wszystko, co chciał zaproponować, naprawdę mi się należało. Nie zamierzałam udawać silniejszej, niż faktycznie byłam, a przecież cała dygotałam z nerwów po tym wypadku.

O ile to rzeczywiście był wypadek.

— Dobrze. — Skinęłam w końcu głową. — Zabierz mnie do domu, proszę.

Już chwilę później siedziałam w taksówce zmierzającej prosto do Brookline. Kurczowo ściskając w dłoniach torebkę, oparłam się o Ryana, głowę położyłam mu na ramieniu i próbowałam uspokoić bicie serca, chociaż gdy tylko zamknęłam oczy, pod powiekami znowu widziałam tamtego cholernego dostawczaka.

I wciąż czułam na plecach nacisk czyichś rąk, które uderzyły mnie właśnie wtedy, gdy ulicą wciąż pędziły samochody. Myśl, że ktoś mógłby chcieć wepchnąć mnie pod jeden z nich, była koszmarna.

— Mówiłaś, że ktoś cię popchnął — odezwał się w końcu Ryan, jakby czytając mi w myślach. — Nie chcesz tego zgłosić na policję?

Odsunęłam się i spojrzałam prosto w te niebieskie oczy, po czym potrząsnęłam głową.

— To bez sensu, Ryan. To mógł być przypadek, ktoś mógł po prostu na mnie wpaść. Na ulicy nie znajdziesz żadnych śladów i niczego się nie dowiem.

— Mógł tam być monitoring.

— Sam wiesz, jaki obraz dają uliczne kamery — prychnęłam. — Poza tym na chodniku było tak tłoczno... Wątpię, żeby kamery cokolwiek zarejestrowały. A jeśli ktoś popchnął mnie przypadkiem...

— A jeśli to NIE BYŁ przypadek?

Zasznurowałam usta, siłą powstrzymując się, by nie powiedzieć czegoś pochopnego. Przemknęło mi to przez głowę.

Wzdrygnęłam się na myśl, że ktoś, kto zamordował konsultanta, doszedł do wniosku, że wpadłam na jego trop, i próbował też wykończyć mnie. Ta teza miała tylko jedną słabą stronę: przecież ja nic nie wiedziałam. Nie stanowiłam żadnego zagrożenia, bo moje śledztwo szło jak krew z nosa i donikąd nie prowadziło. Więc po co mnie zabijać?

Nic z tego nie rozumiałam. Może to jednak po prostu był wypadek.

— I co z tego, Ryan? — W końcu wzięłam się na tyle w garść, by mu odpowiedzieć. — Co z tego? Twierdzisz, że ktoś próbuje mnie zabić? Ale dlaczego, na litość boską? Myślisz, że przeszkadzam twojemu bratu w działaniach operacyjnych w twojej firmie i postanowił się mnie pozbyć?

— Oszalałaś? — Ryan prawie zakrztusił się własną śliną, gdy to usłyszał. Zaraz potem zaniósł się zaraźliwym śmiechem. — Jasne, Vince ma wiele wad, ale nie jest mordercą! Myślałem raczej o kimś z firmy. Może podbierasz komuś regularnie lunch z lodówki w kuchni? Masz zwyczaj odpowiadania na e-maile przez „odpowiedz do wszystkich”? Zostawiasz bałagan na open spisie? A nie, zaraz, ty przecież nie pracujesz na open spisie... Więc może ktoś ci zazdrości, że masz własne biuro na ostatnim piętrze?

— Teraz to gadasz jak potłuczony. — Wyraźnie widziałam, że próbował mnie rozśmieszyć, i nawet mu się to udało. Mimowolnie zachichotałam i z niedowierzaniem pokręciłam głowę. — To całkowicie nieprawdopodobna teoria. Brzytwa Ockhama, Ryan.

Zrobił głupią minę.

— Czy teraz próbujesz mnie obrazić?

— No weź, wiesz, kiedy w Massachusetts zniesiono niewolnictwo, a nie wiesz, co to brzytwa Ockhama? — zapytałam z niedowierzaniem. Sądząc po jego złośliwym uśmiešku, droczył się ze mną, więc przewróciłam oczami. — Najprostsze rozwiązanie zazwyczaj okazuje się prawdziwe. W tym przypadku, zamiast szukać po firmie spisków, chyba lepiej założyć, że to był zwyczajny wypadek. To prostsze rozwiązanie.

— Jasne... Tylko niekoniecznie całkiem dla ciebie bezpieczne — odparł, wyraźnie niezadowolony.

Dopiero wtedy posłałam mu uważne spojrzenie. O co temu facetowi właściwie chodziło?

— Ryan, prawdopodobnie uratowałeś mi życie i już zawsze będę ci za to wdzięczna — podjęłam, postanawiając raz na zawsze zakończyć ten temat. — Ale musisz przestać szukać dziury w całym. Nie grozi mi nic więcej niż każdemu przeciętnemu człowiekowi, który w każdej dowolnej chwili może wpaść pod koła samochodu. Wypadki chodzą po ludziach i tyle. Jestem całkowicie bezpieczna.

Ryan westchnął i z powrotem mnie do siebie przyciągnął, chociaż się opierałam. Dotyk jego rąk na moich włosach był dziwnie uspokajający.

— Nie chcę, żeby coś ci się stało, Indy.

Uśmiechnęłam się, czego na szczęście nie mógł zauważyć.

— Nic mi nie będzie, nie musisz się o mnie martwić.

— Cały czas mam przed oczami tę scenę na przejściu — przyznał, jakby zupełnie nie usłyszał moich słów. — Byłaś taka przerażona, a mnie na moment całkiem zmroziło. Nie wybaczyłbym sobie, gdyby coś ci się stało... W ogóle nie myślałem, po prostu wiedziałem, że muszę ci pomóc.

Przełknęłam głośno ślinę, poczułam też, że znowu zaczęły mi szczekać zęby. Ryan chciał dobrze, ale sprawiał tylko, że jeszcze bardziej się denerwowałam. Na szczęście w następnej chwili taksówka zatrzymała się pod moją kamienicą i nie musiałam mu odpowiadać. Wyrwałam się z jego objęć i wyskoczyłam na zewnątrz, prosto na ulicę. W pędzie minął mnie jakiś samochód, a ja przywarłam do boku taksówki, czując, jak serce podeszło mi do gardła.

Potrzebowałam chwili, żeby się uspokoić; na szczęście miałam czas, ponieważ Ryan zapłacił za kurs i dopiero potem wysiadł. Obejmując się ramionami, spojrzałam na niego.

— Wracaj do biura, Ryan — powiedziałam. — Nie musisz odsyłać taksówki, poradzę sobie przecież sama...

— Pomogę ci się opatrzyć. — Głową wskazał na mój krwawiący łokieć i objął mnie ramieniem, żeby przeprowadzić mnie przez ulicę. — Mam nadzieję, że masz w domu apteczkę?

Zawahałam się, ale skinęłam głową. Miałam poważne wątpliwości, czy powinnam go wpuszczać do mieszkania, ostatecznie uznałam, że po takim przeżyciu mogę sobie pozwolić na odrobinę słabości.

Nie zawsze musisz być twarda, Fisher, powiedziałam sobie, a potem poprowadziłam Ryana po schodach do mojego mieszkania.

Już w środku przejął kontrolę nad sytuacją i zaciągnął mnie prosto do łazienki, gdzie posadził mnie na sedesie i zaczął się rządzić, szukając

apteczki. Przyglądałam się temu w milczeniu, dochodząc powoli do wniosku, że mój szef jest naprawdę sensownym facetem, kiedy tylko przez moment traktuje coś poważnie.

Szkoda tylko, że to zazwyczaj trwało właśnie tyle — moment. A potem Ryan wracał do bycia tym beztróskim niebieskim ptakiem, którego nic nie obchodziło.

Ale JA go obchodzę, przemknęło mi znowu przez głowę. Na pewno go obchodzę, inaczej nie zachowywałby się w taki sposób i nie rzuciłby się za mną na jezdnię! Mieliliśmy mnóstwo szczęścia, że udało mu się przeciągnąć mnie przez wszystkie pasy i nic w nas nie uderzyło!

Syknęłam odruchowo, wracając do rzeczywistości, kiedy Ryan połał moją ranę zimną wodą, po czym zaczął delikatnie oczyszczać ją gazikiem. Zapiękło, ale nie odsunęłam się, także dlatego, że cały czas mocno mnie trzymał. Zębami rozerwał opakowanie z jałowym opatrunkiem, a ja spojrzałam mu w oczy — były na nieco niższym poziomie niż moje, bo Ryan klęczał przy moich nogach.

— Dzięki — mruknęłam, chociaż miałam ochotę powiedzieć coś zupełnie innego. Uśmiechnął się zawadiacko.

— Nie ma sprawy. Czy to wszystko liczy się do wizerunku nowego Ryana, przejmującego się pewnymi sprawami?

Tylko dlatego to robił? Prychnęłam z niedowierzaniem.

— Nie, bo mówiliśmy o sprawach firmowych — zaprzeczyłam spokojnie. Przeczekałam zakładanie opatrunku, a potem dodałam: — Ale jesteś na dobrej drodze.

— To świetnie, bo już nie mogę się doczekać, aż zaproszę cię na kolację.

— Ale po co do ciebie do domu? — Nie mogłam się powstrzymać, żeby nie wbić mu szpili. — Przecież ty nie gotujesz, i tak będziesz musiał coś zamówić. Nie lepiej od razu wybrać się do restauracji?

Z rozbawieniem pokręcił głową.

— Widzę, że zaczynasz się czuć niepewnie, skoro próbujesz kombinować. Nic ci z tego nie przyjdzie, Indy, i tak wygram ten zakład i zabiorę cię do siebie.

Zabiorę cię do siebie. Czy tylko dla mnie to zabrzmiało dziwnie dwuznacznie?

Nie czułam się zbyt pewnie z podejrzeniem, że Ryanowi chodziło o coś więcej niż tylko o kolację.

Skończył mnie opatrywać, po czym podniósł się z klęczek, wyrzucił opakowania do kosza na śmieci i otrzepał ręce. Przez cały ten czas przyglądałam mu się w milczeniu, niepewna, co — i czy w ogóle — powinienam odpowiedzieć na tę jawną zaczepkę.

— No, gotowe — oświadczył, po czym poszukał mojego wzroku. — Jesteś pewna, że wszystko w porządku? Mogę zostawić cię samą? Może wolałabyś, żebym został?

Miło było wiedzieć, że istnieją sytuacje, w których nawet Ryan zachowuje się poważnie. Szkoda tylko, że musiałam prawie zginać, by się o tym przekonać.

Potrząsnęłam głową.

— Nie, dzięki, naprawdę nie trzeba. Nic mi nie jest, poradzę sobie. Ty wracaj do biura, lepiej, żebyś pilnował interesu.

Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy, a potem Ryan powoli skinął głową. Pochylił się nade mną, a mnie serce podeszło do gardła, ale on tylko na moment schował twarz w moich włosach i pocałował mnie w czoło.

— Dobrze wiedzieć, że nie zawsze jesteś taką twardą, onieśmielającą asystentką. — Mrugnął do mnie, po czym uśmiechnął się łobuzersko. Aż się zapowietrzyłam z oburzenia.

— No wiesz! Jestem najłagodniejszą i najmiłszą istotą pod słońcem...!

Jego śmiech powiedział mi dokładnie, co na ten temat myślał Ryan.

Rozdział 22

— Słyszałem, że miałaś mały wypadek?

Zacisnęłam mocno zęby, nie odwracając się i nie zwalniając w drodze do gabinetu Ryana. Kątem oka zerknęłam na Vincenta, który właśnie pojawił się obok i zrównał krok z moim. Po tamtym weekendowym Vincencie nie było ani śladu — ten znowu był gładko ogolony, idealnie uczesany, a także ubrany w nieskazitelny, dopasowany garnitur i krawat odpowiedni do jasnoniebieskiej koszuli. Szybkim gestem poprawił okulary, które przecież leżały idealnie.

Ciekawe, gdzie słyszał? Nawet Nick powiedziałam, że byłam zmęczona i dlatego wcześniej poszłam do domu. Czy uwierzyła, to już inna sprawa.

— Kto ci tak powiedział? — Udałam zdziwienie. — Bo ja nie nazwałabym tego wypadkiem. Nic mi przecież nie jest.

Kiedy nie odpowiedział, zerknęłam na niego kątem oka i stwierdziłam, że wpatruje się we mnie uparcie, jakby zamierzał dzięki temu odkryć jakieś ślady świadczące o tym, że kłamałam. Musiałam go rozczarować: podrapane łokcie ukryłam pod długimi, obszernymi rękawami zwiewnej bluzki i nie zamierzałam ich pokazywać.

— Ryan — usłyszałam w końcu ku swojemu zdziwieniu. — Wspomniał, że prawie skończyłaś pod kołami jakiegoś samochodu i że w ostatniej chwili cię uratował. Wszystko w porządku, Indy?

Ciekawe, czy pytał, bo tak wypadało, czy rzeczywiście go to obchodziło? Z jego głosu jak zwykle nie dało się niczego wyłapać, a kiedy przypominałam sobie lekką histerię Ryana po tym, jak mnie uratował, stwierdziłam, że taki całkowity brak reakcji jest irytujący. Nie był to może jakiś świeży wniosek, ale przy każdej okazji na nowo to sobie uświadamiałam.

— Tak, wszystko w porządku, dlaczego miałoby nie być? — Owszem, to brzmiało trochę jak wyparcie, ale nie zamierzałam się tym przejmować.

Zwłaszcza w towarzystwie Vincenta. — To tylko mały wypadek, nic, o czym warto byłoby wspominać.

— Jesteś pewna?

— Jestem pewna — zirytowałam się, skręcając do gabinetu Ryana.

— W ogóle nie rozumiem, po co o tym rozmawiamy...

Vincent chwycił mnie za ramię i pociągnął do siebie, aż niemalże na niego wpadłam. Syknęłam, przez co trochę poluźnił uścisk, ale mimo to odprowadził mnie kawałek od wejścia do mojego biura i postawił pod ścianą.

— A nie sądzisz, że to mógł NIE BYĆ wypadek? — Proszę, jaki prze-nikliwy. Zaciśnęłam zęby, gdy pochylił się nade mną, próbując mnie zdominować. Był zdecydowanie za wysoki i miał zdecydowanie za ciemne, zbyt natarczywe spojrzenie. — Zajmujesz się rzeczami, które dla pewnych ludzi mogą być bardzo niewygodne. Jeśli ktoś się zorientował, że weszysz w firmie...

— ...to z pewnością zorientował się, że i ty weszysz, a jakoś nie widzę, żeby ktoś popychał cię pod samochód — dokończyłam za niego z irytacją. — Przestań doszukiwać się problemów tam, gdzie ich nie ma.

— To ty przestań być na nie ślepa — odparował natychmiast. — Rozumiem, że wygodniej jest ci myśleć, że to tylko wypadek i nic takiego, że nie chce ci się wierzyć, że ktoś mógłby zrobić to specjalnie. Ale zrozum, to tak nie działa. Możesz się znaleźć w jeszcze większym niebezpieczeństwie, jeśli będziesz ignorować to, co się wokół ciebie dzieje.

— Więc co niby mam zrobić? — Rozłożyłam bezradnie ręce. — Nie chcę niczego ignorować, Vince, po prostu nie mam pojęcia, jak miałabym zadziałać. Nawet zakładając, że ktoś nie chce, żebym odkryła prawdę, jak miałabym się ochronić przed konsekwencjami? Nie wychodzić na ulicę? Wyjechać z miasta? Myślę, że jedynym sensownym rozwiązaniem jest znalezienie winnych, nie sądzisz?

Zawahał się, jakby nie bardzo wiedział, co mi odpowiedzieć. A potem zaproponował zaskakująco jak na niego niepewnie:

— Możemy jeszcze iść z tym na policję.

— Nie pójdę na żadną policję — wściekłam się natychmiast. — Po pierwsze, z miejsca mnie wyśmieją i nazwą paranoiczką. Po drugie, nawet jeśli tego nie zrobią, to zaczną od przeszewtlenia firmy i wtedy możemy się pożegnać ze znalezieniem defraudanta, bo od razu schowa

się do mysiej dziury. Żyję i nic mi nie jest, więc proszę, czy możemy nie robić z tego afery?

Miałam wrażenie, że z każdym moim wypowiedzianym słowem Vincent tracił pewność siebie. To było do niego tak niepodobne, że nie wiedziałam, jak na to zareagować.

— A jeśli znowu coś się stanie i tym razem nie będziesz miała tyle szczęścia? To będzie wtedy moja wina.

Zamrugalam ze zdziwienia. To on w ogóle odczuwał coś takiego jak wyrzuty sumienia?

— Twoja wina? — powtórzyłam z niedowierzaniem. — Przecież to ja sama się w to pakuję, nie potrzebuję do tego twojej namowy. I nigdy nie oczekiwałam, że będziesz brał za mnie jakąkolwiek odpowiedzialność. O co ci właściwie chodzi?

Wbiłam w niego wzrok, próbując zrozumieć, po co zaczął ten temat, a patrząc w te jego ciemne oczy, doszłam do zaskakującego wniosku.

On się zwyczajnie o mnie bał.

W pierwszej chwili nie chciałam w to uwierzyć i chyba dlatego tyle czasu zajęło mi dojście do tego — bo było takie nietypowe. W dodatku nieźle to ukrywał, jak zwykle. Do pewnego stopnia jednak nauczyłam się już rozpoznawać nastroje Vincenta i szybko domyśliłam się, co oznaczało to twarde, nieustępliwe spojrzenie, zaciśnięte szczęki i drgający mięsień w policzku. Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Jakim cudem ten robot mógł się o mnie martwić? Sądziłam, że nic go nie ruszało. Nie wydawał się specjalnie przejęty możliwością, że jego brat wyprowadzał pieniądze z firmy, dlatego więc miałby się przejąć, że ktoś próbował mnie — celowo lub też przypadkiem — potraćić?

Bo mu na tobie zależy, idiotko, odpowiedział mi jakiś głosik w głowie. Jakkolwiek niedorzecznie by to brzmiało i jakkolwiek Vincent chciałby to ukrywać, nie widziałam innej możliwości.

— Myślę, że będzie lepiej, jeśli przestaniesz się w to mieszać — odparł następnie Vincent, potwierdzając tym jedynie moje przypuszczenia. — Mówię poważnie, Indy: zapomnij o całej tej sprawie i pozwól mnie się tym zająć. Ryan to w końcu mój brat, obiecuję, że nie spadnie mu włos z głowy, nawet bez twojego patrzenia mi na ręce.

Jego szorstki głos podzielał na mnie jak kubeł zimnej wody. Ze złością szarpnęłam się, próbując się od niego odsunąć, ale trzymał mnie mocno i nie puścił. Co za palant.

— Czy możesz dać sobie na wstrzymanie? — poprosiłam uprzejmie.
— Nie będziesz mi mówił, co mam robić. Co, myślisz, że odkryłam, że ktoś wyprowadza pieniądze z firmy, a teraz tak po prostu to zignoruję i będę udawać, że wszystko jest w porządku? Nie ma takiej pieprzonej opcji.

Nie wspominając już o tym, że nadal wisiała nade mną kwestia morderstwa konsultanta i Logan, który w końcu straci cierpliwość i weźmie sprawę we własne ręce.

— Indy, proszę. — O, i jeszcze mnie prosił? Naprawdę było coś na rzeczy! — Nie chcę się z tobą kłócić. Po prostu uważam, że tak będzie dla ciebie najlepiej.

Znowu się szarpnęłam, a kiedy mnie nie puścił, skrzywiłam się, jakby jego dotyk mnie zabolął, chociaż wcale tak nie było. Widząc moją minę, Vincent odruchowo rozluźnił uścisk, a ja odsunęłam się wzdłuż ściany o trzy kroki, czując się okropnie. Nie przywykłam do manipulowania ludźmi.

— Dziękuję bardzo, ale sama wiem, co jest dla mnie najlepsze — prychnęłam. — Nie będę się z czegoś wycofywać tylko dlatego, że się o mnie boisz.

— Boję się? — powtórzył. — Skąd niby wysnułaś wniosek, że się o ciebie boję?

— Bo nie ma żadnego innego racjonalnego powodu — odparłam natychmiast, a kiedy zrobił krok w moim kierunku, o tyle samo się cofnęłam. Napięcie między nami było jeszcze bardziej oczywiste po tym, co zaszło między nami w weekend, i przez moment nawet pożałowałam, że mu wtedy na cokolwiek pozwoliłam. — Słuchaj, nie ma niczego wstydliwego w fakcie, że coś czujesz. Na tym właśnie polega człowieczeństwo. Że mamy uczucia, wiesz. Na przykład wtedy, gdy obawiamy się lub troszczymy o kogoś, na kim nam zależy.

Vincent włożył ręce do kieszeni garniturowych spodni, jakby za bardzo nie wiedział, co z nimi zrobić. Miałam wrażenie, że czuł się bardzo nieswojo podczas tej rozmowy.

— Nie boję się o ciebie — zaprotestował, zbywając milczeniem moją ostatnią uwagę: o tym, że mu na mnie zależy. A szkoda, bo chętnie bym usłyszała, jak by temu zaprzeczał. — Po prostu nie chcę się czuć odpowiedzialny, jeśli coś ci się stanie.

— Więc się nie czuj — uciełam, wymijając go, żeby odejść w stronę swojego biura. — Sama za siebie odpowiadam. Możemy o tym porozmawiać, gdy będziesz skłonny przyznać przed sobą, o co tak naprawdę ci chodzi.

Nie obejrzałam się na niego ani razu, chociaż miałam na to ogromną ochotę. Trochę blefowałam, bo wcale nie byłam go taka pewna, jak bym chciała, i ciekawiło mnie, czy Vincent wyciągnie jakiegokolwiek wnioski z tej rozmowy i może nawet przyzna mi rację, czy jednak spróbuje zignorować temat i uda, że nic się nie dzieje. A czy w ogóle chciałam, żeby uznał, że faktycznie chodziło mu o mnie, a nie o siebie?

Czego ja właściwie od niego chciałam?

Usiadłam w końcu we własnym obrotowym fotelu, odruchowo spoglądając w stronę gabinetu Ryana, gdzie mój szef siedział przy biurku nad jakimiś papierami. Chociaż nie chciało mi się w to wierzyć, Ryan wziął na poważnie swoje własne słowa i zaczął studiować firmowe dokumenty, próbując nadążyć za tym, co działo się w spółce. Kiedy rano przyszedł do pracy, przyniósł mi czekoladę i zapytał, jak się czuję, co już samo w sobie było wystarczająco dużym szokiem. Wyglądało na to, że jeśli chcę wygrać z nim zakład, muszę się mocno postarać i pomóc szczęściu.

Widząc, że wróciłam na miejsce, Ryan podniósł się i podszedł do drzwi, po czym zawiesił się na framudze i zapytał:

— Jak tam, załatwiłaś wszystko, o co prosiłem?

— Tak, powinieneś mieć te dane do końca dnia — odparłam. Wyglądało na to, że Ryan chciał też zapoznać się z finansami swojej firmy. Chyba naprawdę przechodził katharsis. — Nie było z tym żadnego problemu.

— To dobrze — stwierdził, po czym się zawahał. Myślał chyba o tym, by cofnąć się do wnętrza gabinetu, sądząc po rzuconym w tamtą stronę spojrzeniu, został jednak na miejscu i zapytał: — Wszystko w porządku, Indy? Jesteś jakaś blada.

Spojrzałam na niego z roztargnieniem, lekko wytrącona z równowagi. Nie przywykłam jeszcze do takich pytań z jego strony.

— Tak, wszystko w porządku — zapewniłam go, a gdy otworzył usta, by coś powiedzieć, dodałam: — Naprawdę nic mi nie jest, nie musisz mnie pytać o to sto razy. I byłoby lepiej, gdybyś na przyszłość nie opowiadał o wszystkim swojemu bratu. Jego troska mnie krępuje.

— Troska? — zdziwił się Ryan. — Vince nie okazuje troski. Nigdy. Musiało ci się coś pomylić.

Hmm. Byłam prawie pewna, że się nie mylę.

— Poza tym opowiedziałem mu o wszystkim tylko dlatego, żebym mógł się pochwalić, jakim byłem bohaterem. — Wyszczrzył się do mnie, a ja pokręciłam z niedowierzaniem głową. Mimo pewnych zmian Ryan jednak ciągle pozostawał Ryanem. — Niech Vince wie, że zawdzięczasz mi życie. Tak jakby masz teraz u mnie dług.

— Dług, tak? — Zmarszczyłam brwi, opierając łokcie na blacie. — I co zamierzasz z tym zrobić, Ryan?

— Skoro uratowałem ci życie, to może powinnaś pracować dla mnie za darmo do końca życia? — zaproponował.

— Wiesz, mogłabym mieć wtedy pewne problemy z samodzielnym utrzymaniem się.

— No tak — zafrasował się, na co przewróciłam oczami. Dla niego pieniądze przecież nigdy nie były problemem. — No to mogłabyś robić całą resztę. Wiesz, po pracy. Sprzątać, gotować i dotrzymywać mi towarzystwa...

— Gdyby nie to ostatnie, powiedziałabym, że proponujesz mi fuchę służącej — zauważyłam cierpko. — Z tym ostatnim to już nie wiem, może żony?

— A to byłoby takie złe?

Prychnęłam na widok jego szelmowskiego uśmiechu. Takie żarty naprawdę mnie nie bawiły. Zwłaszcza w wykonaniu Ryana.

— Zapewne, jeśli chciałabym zostać przy zdrowych zmysłach — oświadczyłam, a kiedy otworzył usta, żeby coś odpowiedzieć, czym prędzej dodałam: — A chciałabym.

— Och, weź, przecież mówiłem ci, że się zmieniłem.

— Aha, i myślisz, że wystarczy powiedzieć, że od tej pory będziesz się zajmował firmą, żebym zgodziła się zostać twoją żoną? — dopowiedziałam uprzejmie, na co Ryan niecierpliwie przestąpił z nogi na nogę. — Rzeczywiście ideał faceta z ciebie, Ryan, naprawdę nie wiem, która dziewczyna nie chciałaby cię poślubić. Muszę być jakaś nienormalna.

Roześmiał się, chociaż mnie niespecjalnie było do śmiechu. Tylko częściowo mówiłam to w żartach i nawet Ryan powinien się zorientować. A może się zorientował, tylko nie chciał tego po sobie pokazać. Westchnęłam.

— Przepraszam, nie powinnam była tego mówić — przyznałam niechętnie. — Chyba jednak jestem dzisiaj w trochę gorszej formie, niż myślałam. Jestem rozdrażniona i trudno mi się na cokolwiek skupić. To nie powinno wpływać na moją pracę, więc... No, przepraszam.

— Nie przepraszaj, Indy. — Ryan odepchnął się od framugi i podszedł bliżej, po czym znowu przysiadł na brzegu mojego biurka. — Całkowicie cię rozumiem. Przeżyłaś wczoraj coś okropnego i pewnie nadal jesteś trochę w szoku. Nie winiłbym cię, nawet gdybyś nie chciała dzisiaj w ogóle przyjść do pracy. Jeśli wolisz iść do domu...

— Nie pomoże mi siedzenie w mieszkaniu i wpatrywanie się w ścianę — przerwałam mu z lekkim rozdrażnieniem. Ryan nie wiedział nawet połowy i czułam z tego powodu coraz większe wyrzuty sumienia. — To nic takiego, naprawdę. Nic mi się nawet nie stało. W ogóle nie powinnam o tym myśleć.

A jednak niełatwo było zapomnieć, gdy zastanawiałam się, czy takie sytuacje się nie powtarzają.

Drgnęłam, kiedy poczułam na ramieniu jego dłoń, nie próbowałam jej jednak strząsnąć, choć sama przed sobą niechętnie się przyznawałam, że coś takiego jest mi potrzebne. Dotyk drugiego człowieka, odrobina pocieszenia, zapewnienie, że wszystko będzie w porządku, gdy ja sama nie byłam tego pewna. Nie lubiłam okazywać słabości i zazwyczaj sobie na to nie pozwalałam, po wypadku z poprzedniego dnia czułam się jednak zaskakująco bezbronna i wytrącona z równowagi.

Kiedy więc poczułam na ramieniu dłoń Ryana, pomyślałam, że właśnie czegoś takiego potrzebuję. Kogoś, kto zwyczajnie spróbuje mnie zrozumieć i pocieszyć, po prostu zaoferuje milczące wsparcie. Nie spodziewałam się, że to mógłby być właśnie Ryan. Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością, a on odpowiedział mi tym samym.

Gdy na moim biurku zadzwonił firmowy telefon, Ryan odruchowo zdjął rękę z mojego ramienia i ta chwila nagłego porozumienia między nami skończyła się, jakby nigdy jej nie było. Odchrząknął, wstał i ruszył z powrotem w stronę swojego gabinetu, mamrocząc coś pod nosem o obowiązkach, do których musiał wrócić. Przynajmniej raz to nie była tylko wymówka.

— Cześć, Indy, tutaj Leo — usłyszałam w słuchawce głos asystenta Murphy'ego, gdy tylko odebrałam. — Jak się masz?

— Świetnie, a ty? — odpowiedziałam odruchowo. Leo przeszedł od razu do konkretów, nie bawiąc się w czeze pogawędki.

— Wiesz co, rozmawiałem wczoraj z Murphym i wyciągnąłem z niego przy okazji informacje o tym konsultancie, o którego pytałaś. Pamiętam, że mówiłaś, że zrobisz to sama, ale wiesz... albo może i nie... że Murphy nie ma o tobie najlepszego zdania, więc kiedy nadarzyła się okazja, postanowiłem cię wyręczyć. Mam wątpliwości, czy tobie mój szef chciałby powiedzieć cokolwiek...

— No dobrze, i czego się dowiedziałeś? — przerwałam mu nieco niecierpliwie. Leo chrząknął i odparł:

— Nie wiem, czy będę mógł ci służyć jakkolwiek pomocą, ale... Murphy twierdzi, że korzysta z usług tego konsultanta już któryś raz. Wykorzystywał go przy okazji poprzednich projektów i nigdy nie było z nim żadnych problemów. Już nawet nie pamięta, kto mu go polecił, zakłada jednak, że jest to stały współpracownik firmy, z którym pracuje więcej osób.

To było rozczarowujące.

— Oczywiście, że to bardzo pomocne — zapewniłam go, w porę przypominając sobie o swojej wymówce. — Bardzo ci dziękuję za telefon.

— Nie ma sprawy... Gdybyś jeszcze czegoś potrzebowała, oczywiście dawaj znać.

Paskudny ślepy zaulek, pomyślałam, gdy w końcu się rozłączyłam. Nie miałam dużych nadziei związanych z Murphym i Leo, ale mimo wszystko to było przykre przekonać się, jak słabo działały moje umiejętności detektywistyczne.

Resztę dnia spędziłam na pomaganiu Ryanowi w ogarnięciu spraw firmy, próbując nie wracać więcej do tematu mojej chwilowej niezdadności do pracy i traumy wywołanej bliskością tamtej furgonetki. Postanowiłam zająć się pracą i o tym nie myśleć, podobnie jak nie zamierzałam myśleć o starszym z braci North. Spróbowałam nawet naślać na Ryana Laney z HC, ale nie dał się nabrać, natychmiast rozszyfrowując moje intencje i odsyłając dziewczynę z powrotem do siebie. Nie było mi ani trochę głupio, bo przecież Ryan doskonale wiedział, że zamierzałam go testować.

I może właśnie w tym był problem — że wiedział.

To jasne, że nie robi niczego głupiego, kiedy wie, że patrzę mu na ręce, doszłam do wniosku, gdy zbierałam się już do domu po skończonym

dniu pracy. Musiałby mieć pewność, że ujdzie mu to płazem. Albo że nikt go nie widzi. Albo...

Absolutnie nie dopuszczałam do siebie możliwości, że Ryan faktycznie się zmienił i teraz nagle stał się monogamistą i pracoholikiem. Takie rzeczy się po prostu nie zdarzały. Myślałam, że częściowo pewnie chciał wykurzyć Vincenta z miasta, a częściowo poderwać mnie na „zobacz, zmieniłem się, jestem biedny i samotny”. Tylko że to nie miało na mnie zadziałać. Nie mogło — Ryan nadal był moim szefem, o czym zdawał się zapominać, kiedy mu akurat było wygodnie.

Gdy wychodziłam do domu, biuro było już na wpół puste. Przez ostatnią godzinę szukałam w internecie informacji o Josephie Kingu i w końcu straciłam rachubę czasu, co mi jednak specjalnie nie przeszkadzało; przynajmniej miałam święty spokój, gdy wychodziłam.

A raczej miałabym, gdybym przy windach nie natknęła się nagle na Vincenta.

Wyłonił się jak spod ziemi, aż podskoczyłam i chwyciłam się za serce. Posłałam mu pełne pretensji spojrzenie, którym zupełnie się nie przejął. Nadal, mimo spędzenia ośmiu godzin w pracy, wyglądał nieskazitelnie, czego trochę mu zazdrościłam, zwłaszcza że sama byłam rozczochrana, a podczas przerwy na lunch, kiedy wychodziłam z biura, z twarzy spłynęła mi przynajmniej połowa makijażu, których to szkód nie byłam potem w stanie całkiem naprawić. Odruchowo spróbowałam przyglądnąć włosy, ale nic nie mogłam poradzić, że tak idiotycznie się puszyły.

— Na litość boską, mógłbyś przestać się do mnie podkradać? — zapytałam z irytacją. — Robisz to celowo? Czekaleś na mnie czy jak?

— Tak, czekałem — odparł spokojnie ku mojemu zdumieniu. — Odwiozę cię do domu.

Aha.

— Odwieszysz mnie do domu? — Niepokojąco często powtarzałam jego kwestie. To chyba oznaczało, że często udawało mu się mnie zaskakiwać. — Czy to nie jest jedna z tych decyzji, przed podjęciem których powinienś zapytać mnie o zdanie?

— Nie, jeśli sama nie widzisz, co jest dla ciebie najlepsze. — Jego stoicki spokój jak zwykle działał mi na nerwy. — Nie chcesz zignorować tej sprawy defraudowanych pieniędzy, dobrze. Ale to nie znaczy, że powinnaś sama chodzić po ulicach, skoro znowu mogłoby cię spotkać coś podobnego. Nie sądzisz, że lepiej dmuchać na zimne?

Prychnęłam, wpatrując się w wyświetlacz piętér, pełznący w górę wyjątkowo powoli.

— Jakoś rano dotarłam do biura i nikt na mnie nie napadł — zauważyłam. — Myślę, że przesadzasz, i to jest kompletnie nie w twoim stylu.

— Myślę, że po prostu się o ciebie troszczę — zaprotestował. — Ale masz rację, rano też powinienem po ciebie przyjechać.

Przewróciłam z irytacją oczami, nie wierząc, że powiedział to serio. Przecież to była jakaś paranoja.

— Och, dobrze, możesz odwiedzić mnie do domu — zdecydowałam w końcu. — A po drodze porozmawiamy na temat twoich urojeń i nadmiernej kontroli. To się musi skończyć, Vince.

Nie odpowiedział, a kiedy na niego zerknęłam, stwierdziłam, że miał zadowoloną minę. A przynajmniej coś, co w przypadku Vince'a nazwałabym zadowoloną miną. Nie wiedziałam czemu, ale miałam wrażenie, że dotarła do niego tylko pierwsza część mojej wypowiedzi.

Weszliśmy do windy i zjechaliśmy na poziom parkingu podziemnego. Mimo woli przypominałam sobie po drodze, o czym rozmawialiśmy, gdy ostatnim razem wspólnie jechaliśmy windą, i poczułam gorąco wypełzające mi na policzki. Chociaż bardzo próbowałam kontrolować się w obecności Vincenta, cały czas szło mi to średnio. Nie patrzyłam więc na niego, uparczywie wgapiając się w drzwi windy, a choć czułam na sobie jego wzrok, nie odezwał się ani słowem, a atmosfera między nami gęstniała z każdą sekundą.

Vincent poprowadził mnie do swojego mercedesa, cały czas milcząc, a ja nie wytrzymałam, kiedy już wyjechaliśmy na zatłoczone bostońskie ulice. I tak moim zdaniem wykazywałam się coraz większą odpornością na jego milczenie.

— Posłuchaj, to naprawdę nie jest normalne, jak się zachowujesz — zauważyłam, starając się, by zabrzmiało to lekko. — Nie musisz się o mnie martwić ani próbować zapewniać mi bezpieczeństwa. To całkowicie bez sensu.

Vincent zerknął na mnie kątem oka.

— Porozmawiamy, jak dojedziemy na miejsce, dobrze? — odpowiedział, od czego zrobiło mi się trochę niedobrze. — Na razie chciałbym się skupić na drodze. Jak widzisz, jest spory ruch.

Owszem, był spory ruch, na szczęście jednak nie było korków, przez które utknęłabym z Vincentem w jednym samochodzie dłużej, niż

miałabym na to ochotę. Wpatrzyłam się więc przez okno w bostoński krajobraz, stwierdzając, że burzowe chmury na horyzoncie zwiastują rychle załamanie pogody. Może to i dobrze, ostatnio w mieście było nie-możliwie wręcz parno i duszno.

Vincent niespodziewanie zatrzymał samochód jakąś przecznicę przed moją kamienicą, przy Winthrop Square, niewielkim parku z placem zabaw, na którym bawiło się sporo dzieciaków, krzycząc i ścigając się nawzajem. Stał tam również niewielki stragan, przy którym ubrana w brązowy fartuch młoda czarnoskóra dziewczyna sprzedawała napoje. Gdy wysiedliśmy, Vincent zapytał, czy nie napiłabym się kawy.

— Dobra — zawyrokowałam. — Możemy stąd pójść pieszo do mojego domu. Jeśli miniemy park, będziemy w stanie trafić prosto pod moją kamienicę.

— Wiem, dlatego tutaj się zatrzymałem — odpowiedział, po czym podszedł do straganu i zamówił nam dwie kawy. Kiedy dostałam do ręki swój tekturowy kubek, zapytałam, ile pieniędzy mam mu oddać. — Daj spokój, to tylko kawa. Nie musisz niczego mi oddawać.

No dobrze, pomyślałam. Na tyle byłam w stanie się zgodzić.

— Myślałem nad tym, co powiedziałaś mi rano — oświadczył następnie Vincent, ruszając w drogę przez park. Otaczające nas drzewa dawały odrobinę cienia i chłodu i całkiem przyjemnie szło się wyasfaltowaną parkową alejką. — I doszedłem do wniosku, że możesz mieć trochę racji.

Uniosłam brew. Naprawdę, Vince? I właśnie dlatego dopiero co oświadczyłeś, że zamierzasz być moim szoferem?

— Nie patrz tak na mnie — poprosił z westchnieniem. — Po prostu mnie wysłuchaj, dobrze?

Pokiwałam głową i mocniej ścisnęłam kubek, czekając na to, co powie. Vincent wahał się jeszcze przez chwilę, po czym wyrzucił z siebie:

— Miałas rację, Indy. Boję się o ciebie, bo mi na tobie zależy — przyznał, a mnie odrobinę opadła szczeka. — Nie jest mi łatwo się do tego przyznać, zwłaszcza że nie zdarza mi się to często. A już z pewnością pierwszy raz znalazłem się w sytuacji, gdy komuś, na kim mi zależy, grozi niebezpieczeństwo, przed którym nie jestem w stanie go obronić. Rozumiesz?

Przyglądałam mu się uważnie, szukając oznak fałszu lub jakiegoś blefu, niczego podobnego jednak nie mogłam znaleźć. Wydawało mi

się to takie nieprawdopodobne. Vincent, którego jeszcze niedawno oskarżyłabym o całkowity brak uczuć, faktycznie coś do mnie czuł? I jeszcze w dodatku kierował się tymi uczuciami zamiast rozsądkiem?

Może nie tylko Ryana ktoś podmienił, ale jego starszego brata też?

— Może przez to nie jestem w stanie myśleć do końca racjonalnie, czego nienawidzę — dodał, nie doczekawszy się odpowiedzi. — Wolałbym, żebyś była dla mnie tylko współpracownicą, bo z tym łatwiej jest mi sobie poradzić.

— Chcesz zapomnieć o tym, co między nami zaszło? — domyśliłam się. — O... O pocałunku?

— Chciałbym — przyznał szczerze. — Ale chyba nie będę w stanie.

Rany, z pewnością nie to chciała usłyszeć dziewczyna od faceta, któremu na niej zależało.

— Vince, to nie moja wina, że sobie z tym nie radzisz — odpowiedziałam mu w dość bezlitosny sposób. — Musisz to jakoś ogarnąć i przestać zachowywać się jak nadopiekuńcza kwoka. Nie będziesz podwoził mnie codziennie do pracy, bo to bez sensu. Nic mi nie grozi, nawet nie wiesz, czy ten wypadek miał cokolwiek wspólnego z całą tą sprawą w firmie.

— To prawda, nie wiem, ale lepiej dmuchać na zimne — oświadczył. — Wolę być nadmiernie ostrożny, niż potem żałować, że nie doceniłem przeciwnika i ktoś przez to ucierpiał.

Rany, jakbym mówiła do ściany. Vincent ewidentnie nie radził sobie z emocjami, może dlatego, że nie miał w tym doświadczenia. Ale czy to znaczyło, że miałam mu pozwolić tak się zachowywać?

Przeszliśmy przez park i wyszliśmy na ulicę, mijając po prawej stronie oddzieloną siatką część do gry w softball. Dzieciaki rozgrzewały się w środku, zapewne przed jakimiś rozgrywkami. Wkrótce potem skręciliśmy w lewo, wybierając skrót między dwoma budynkami, prowadzący niemal w prostej linii pod moją kamienicę.

— Tak czy inaczej poradzę sobie sama — zapewniłam go stanowczo. — Nie musisz się przejmować. A jeśli ma ci przeszkadzać to, co jest między nami, możemy spróbować o tym zapomnieć. To był tylko jeden pocałunek.

Właściwie to dwa, ale nie zamierzałam czepiać się szczegółów.

— Już ci powiedziałem, że nie potrafię o tym zapomnieć — zaprotestował stanowczo. — Wolałbym więc to raczej powtórzyć.

Na myśl o kolejnych pieszczotach Vincenta zrobiło mi się jeszcze bardziej gorąco. Zatrzymałam się w końcu pod kamienicą, po czym spojrzałam na niego dzielnie, starając się nie pokazać po sobie zakłopotania. W jego obecności to nigdy nie było proste.

— Myślę, że to nie byłoby zbyt mądre — zaprotestowałam. — Zwłaszcza teraz, kiedy sprawy są nieco... skomplikowane.

— Potem możemy nie mieć już okazji.

No tak, bo przecież Vincent miał wrócić do Nowego Jorku, a ja — zostać w Bostonie. On nie myślał o mnie poważnie, nawet jeśli twierdził, że mu zależy. Kiedy to sobie uświadomiłam, zrobiło mi się zaskakująco przykro. Rany, chyba zwariowałam.

— Po prostu o tym zapomnij — poradziłam mu, wchodząc na pierwszy stopień prowadzący do kamienicy. — O wszystkim. O nas i o tym kretyńskim wypadku, bo nie wyniknie z tego nic dobrego. Wolę cię jako robota bez uczuć niż tego faceta, który nie potrafi się kontrolować.

Odwrociłam się na pięcie, zamierzając uciec do domu, ale już przy drzwiach zatrzymał mnie stanowczy głos Vincenta:

— A ja myślę, że wolisz mnie dokładnie takiego, jaki jestem teraz, tylko nie chcesz się do tego przyznać. Czego się boisz, Indy? Że tobie też zaczniesz na mnie zależeć czy że zaboli to mojego brata?

Zerknęłam na niego przez ramię z mocno mieszanymi uczuciami, które zapewne były wypisane na mojej twarzy. Nie podobała mi się ta przemiana Vincenta. Zdecydowanie wołałam, gdy milczał i udawał robota. Mimo że był wtedy megauciążliwy, i tak łatwiej mi się z nim rozmawiało.

Ta nagła odmiana zupełnie mi do niego nie pasowała i to pewnie dlatego nie mogłam się pozbyć podejrzliwości. Może jednak po prostu widziałam to, co chciałam zobaczyć, i dlatego od początku nie dostrzegałam, że on też ma uczucia.

— Do jutra, Vince — rzuciłam tylko, otwierając drzwi. — Nie waż się po mnie przyjeżdżać. Sama poradzę sobie z dojazdem do pracy, jak zwykle.

Nie czekając na jego odpowiedź, schowałam się w kamienicy, dochodząc do wniosku, że ta rozmowa chyba nie poszła tak, jak planowałam, kiedy wsiadałam do jego samochodu. Po pierwsze, absolutnie nie spodziewałam się, że Vincent wyzna, że mu na mnie zależy. Po drugie, to ja miałam go analizować, a nie on mnie.

Dotarłam wreszcie do odpowiedniego piętra, jedną ręką szukając w torbie kluczy, bo w drugiej nadal trzymałam gorącą kawę, której nawet nie spróbowałam. Udało mi się w końcu je znaleźć, ale kiedy miałam otworzyć drzwi do mojego mieszkania, zmarszczyłam brwi, a potem nacisnęłam klamkę.

Były otwarte. Były otwarte, już zanim zaczęłam gmerać w zamku.

A byłam absolutnie pewna, że rano zamykałam drzwi na klucz.

Rozdział 23

Tylko przez moment zastanawiałam się, co robić.

Ostatecznie było możliwe, że jednak zapomniałam zamknąć drzwi, prawda? W takich okolicznościach dzwonienie na policję okazałoby się mocno przedwczesne.

No i kto właściwie chciałby włamywać się do mojego mieszkania i po co? To nie była ani bogata dzielnica, ani żadna porządnie wyglądająca kamienica, a mój pojedynczy, standardowy zamek raczej nie stanowiłby dla potencjalnego włamywacza większego wyzwania. Po prostu dlatego, że w tym mieszkaniu nie było niczego, co można by ukraść.

Wyjęłam z torebki komórkę, wybrałam numer Vincenta i czekając na połączenie, powoli otworzyłam drzwi i zajrzałam do środka. Trzymając telefon między ramieniem a policzkiem, bo nadał w jednej ręce miałam kubek z kawą, a w drugiej klucze, weszłam głębiej, do salonu, rozglądając się dookoła. Nigdzie nie widziałam ani śladu po włamywaczu. Może tam w ogóle nikogo nie było. A może wszedł, zobaczył, że nie ma u mnie czego kraść, a potem sobie poszedł.

— Halo, Indy? — Vincent odebrał, zanim zdążyłam dojść do kolejnych wniosków. — Wszystko w porządku?

Nie udało mi się odpowiedzieć, bo w następnej chwili wszystko potoczyło się błyskawicznie.

Poczułam uderzenie gdzieś z lewej strony i zatoczyłam się, a potem czym prędzej odwróciłam przodem do napastnika. Mój telefon potoczył się na podłogę, ale nie miałam czasu go podnieść, zbyt przejęta nagle odkrytą w mieszkaniu obecnością intruza. Na środku mojego salonu stał jakiś ubrany na czarno człowiek w kapturze i kominiarce, zza której patrzyły na mnie zimne, niebieskie oczy. W ręce trzymał... nóż. Zdaje się, że był to nawet jeden z moich kuchennych noży.

O cholera.

Nie zdążyłam nawet zastanowić się, co robić. Napastnik natarł na mnie, a w mojej spanikowanej głowie utkwił tylko błysk noża skierowanego w moją stronę. Zadziałałam jak na autopilocie: szybko zdjęłam przykrywkę z tekturowego kubka i chlusnęłam na człowieka w kominiarce pełną porcją kawy.

Obawiałam się, czy nie zdążyła już wystygnąć, ale najwyraźniej kubek dobrze trzymał temperaturę, bo napastnik syknął, upuścił nóż i cofnął się o krok. Prawie zastawił mi drogę do wyjścia, więc mogłam tylko albo uciekać do łazienki, albo znaleźć inną broń i spróbować go znokautować. Zanim jednak zdążyłam się zdecydować, czy sięgnąć po patelnię — zdecydowanie za dużo w tamtej chwili myślałam! — mężczyzna skoczył na mnie ponownie, tym razem zamierzając mnie zaatakować gołymi rękami. Choć nie odezwał się ani słowem, wyczuwałam buzującą w nim wściekłość.

Cofnęłam się odruchowo, zaplątały mi się nogi, pisnęłam i runęłam jak długa, w ostatniej chwili wyciągając jeszcze przed siebie rękę, by spróbować coś mu zrobić. Klucze ułożyłam między palcami, jak w kaskcie, i zamachnęłam się, celując w oko.

Krzyk, który następnie rozdarł powietrze, był dla mnie jak pienia anielskie. Napastnik zatoczył się do tyłu, trzymając się za częściowo rozdartą kominiarkę, a ja padłam na podłogę, boleśnie objając sobie biodro. Zaczęłam się cofać w stronę kuchni, dość chaotycznie myśląc o wszystkich sprzętach stamtąd, które mogły stanowić potencjalną broń; na szczęście nie musiałam jej używać, bo w następnej chwili włamywacz odwrócił się i uciekł, zostawiając za sobą uchylone drzwi.

Przez chwilę leżałam bez ruchu na podłodze, próbując uspokoić szalone bicie serca i drżenie rąk, z których wypadły mi w końcu klucze i pusty już kubek po kawie. Zaraz potem przypomniałam sobie o porzuconej gdzieś przy wejściu komórce. Jeśli Vincent prawidłowo zrozumiał mój telefon i szedł do mnie, mógł minąć napastnika na schodach. Nie mogłam pozwolić mu uciec.

Nie będąc w stanie podnieść się na nogi, zaczęłam szukać telefonu, a gdy go w końcu znalazłam, ciężko klapnęłam obok niego na podłogę. Syknęłam, czując nagle ostry ból w ręce, zupełnie jakby ktoś przytknął mi do niej rozżarzony pogrzbacz.

Spojrzałam na swoje lewe ramię i z pewnym zdziwieniem stwierdziłam, że mam zakrwawiony rękaw. Wzdrygnęłam się, gdy w następnej

chwili drzwi mieszkania otworzyły się szeroko, a w progu stanął lekko tylko zdyszany Vincent.

— Indy, nic ci nie jest? — zapytał, podchodząc bliżej. Zanim zdążyłam się podnieść, ukląkł przy mnie. — Dzwoniłaś do mnie i krzyczałaś. Jesteś ranna? Co się stało?

Nie miałam nawet siły dziwić się, że wyglądał na przejętego. Może on rzeczywiście po prostu się o mnie martwił?

— Widziałeś kogoś po drodze? — zapytałam, czując, jak drętwieje mi ramię. Trochę obawiałam się na nie spojrzeć i przekonać się, jak duże mam obrażenia. — Gdy tu szedłeś? Nie zauważyłeś kogoś, kto zbiegał w dół?

— Nie. Chcesz powiedzieć, że ktoś tu był? — domyślił się, po czym chwycił mnie ostrożnie za ramię. — Cholera, Indy... Dzwonię po policję i po karetkę.

— Nie! — wyrwało mi się. Vincent spojrzał na mnie uważnie, więc spróbowałam się trochę uspokoić. — To nic takiego, nie musisz nigdzie dzwonić. Po prostu pomóż mi się opatrzyć. Tylko... Nie zdążyłam jeszcze uzupełnić zapasów w apteczce. Jest w łazience.

Równocześnie gorączkowo zastanawiałam się, co w takim razie stało się z moim napastnikiem. Rozpłynął się w powietrzu? Może zdążył uciec, zanim Vincent do mnie dotarł, albo schował się gdzieś po drodze, słysząc kroki na schodach? Na jednym z pięter znajdowała się przecież suszarnia, do której drzwi były wiecznie otwarte. Niemal każde z tych rozwiązań było możliwe.

Na pewno wpadłabym jeszcze na jakieś, gdyby tak bardzo nie bolała mnie ręka. Ból pulsował ostro, aż miałam wrażenie, że składam się tylko z tego jednego ramienia i niczego więcej. Jeśli zaraz nie wezmę tylenolu, to oszaleję, pomyślałam.

— Nie wiem, czy to nie kwalifikuje się do szcycia, Indy — zaprotestował stanowczo Vincent. — Rana jest dosyć głęboka. Jak to się w ogóle stało? Zdejmij bluzkę, opatrzę to chwilowo, zadzwonimy na policję, a potem zastanowimy się, co dalej.

Skrzywiłam się.

— Nie chcę żadnej policji...

— Ktoś włamał się do ciebie i próbował cię skrzywdzić, a ty mówisz, że nie chcesz policji?! — Spojrzałam na niego z zaskoczeniem, bo chyba pierwszy raz w mojej obecności podniósł głos. — W ogóle mnie to nie

obchodzi, nie zamierzam dłużej słuchać, co masz do powiedzenia. Najwyraźniej nie potrafisz sama o siebie zadbać, więc ja to zrobię za ciebie.

Słuchałam bezradnie, jak telefonuje na policję, równocześnie szukając w łazience wspomnianej przeze mnie apteczki. Dopiero po chwili otrząsnęłam się i zaczęłam niemrawo ściągać z siebie bluzkę, bo przy każdym ruchu ramię bolało jeszcze mocniej, w dodatku zrobiło się dziwnie sztywne. Nie miałam już siły protestować, chociaż wcale nie chciałam widzieć u siebie w mieszkaniu policji. Co niby miałam im powiedzieć? Że byłam na tropie mordercy, który prawdopodobnie dowiedział się, że ktoś depcze mu po piętach?

Kiedy Vincent w końcu wrócił, nadal byłam w połowie rozbierania się, więc westchnęłam i znowu przy mnie klęknął, żeby mi pomóc; bardziej to poczułam, niż zobaczyłam, bo akurat miałam twarz zaplątaną w materiał.

— Patrol za chwilę przyjedzie — oświadczył szorstko, uwalniając mnie z własnej bluzki. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że zostałam przy nim w samym biustonoszu, i odruchowo zasłoniłam się zdrową ręką. — A do tego czasu możesz mi opowiedzieć, co się tu dokładnie stało. Dasz radę wstać? Pójdziemy do łazienki i przemyję ci rękę wodą.

Chwycił mnie za zdrową dłoń i pomógł się podnieść, a potem opiekuńczo otoczył mnie ramieniem, chociaż miałam przecież uszkodzoną rękę, a nie nogę. Idąc do łazienki, przypominałam sobie, że nie dalej jak poprzedniego dnia w podobnej sytuacji pomagał mi dla odmiany jego brat, tylko wtedy byłam nieco bardziej ubrana. Nie miałam pewności, co o tym wszystkim myśleć.

Vincent przemył mi ranę i obejrzał ją dokładnie, w przeciwieństwie do mnie, bo sama nie miałam ochoty nawet na nią patrzeć. Przez chwilę nad nią wdychał, a potem wyjął resztę opatrunków z apteczki i zajął się zatrzymywaniem krwawienia.

— Na pierwszy rzut oka wydawało mi się, że będzie głębsza, więc może obejdzie się bez szycia — mruknął mi tuż przy uchu. Zadrżałam, jego dotyk nie robił jednak na mnie większego wrażenia, bo koncentrowałam się na bólu i drętwieniu ręki. Nie myślałam, że obydwa te uczucia naraz są możliwe, skoro drętwienie kojarzyło mi się raczej z brakiem czucia. Inna sprawa, że czułam na sobie wzrok Vincenta i biorąc pod uwagę mój częściowy negliz, nie było to specjalnie komfortowe. —

Powinnaś łyknąć coś przeciwbólowego, chyba widziałem u ciebie w szafce tylenol. Najlepiej od razu dwie tabletki.

Pokiwałam głową, bo przecież myślałam o tym samym, nie zamierzałam więc protestować. Vincent przyjrzał mi się uważnie, a jego twarz znalazła się zdecydowanie za blisko mojej. Prawie musiałam zezować, by mu spojrzeć w oczy.

Lepiej jednak, że patrzył mi prosto w oczy, a nie gdzie indziej. W końcu nadal nie miałam na sobie koszulki.

— Dobrze się czujesz? Jesteś milcząca i nie próbujesz mi się sprzeciwić. To nie w twoim stylu.

— Zaciskam zęby, bo boli mnie ręka — mruknęłam. — Wybacz, że nie jestem zbyt rozmowna.

— Miałś mi opowiedzieć, co się stało. — Vincent skończył bandażować mi ramię i sięgnął po stojącą na półce fiolkę z lekami. — Chodź do kuchni, naleję ci wody. I od razu połknij tabletki. Jak przestanie cię boleć, nie będziesz musiała dłużej zaciskać zębów.

Jasne, i z pewnością stanie się to w ciągu najbliższych dziesięciu sekund. Czułam się trochę jak pouczane małe dziecko, ale milczałam, gorączkowo zastanawiając się, co robić. Patrol policji właśnie do nas jechał. Co niby miałam im powiedzieć? Jak odpowiedzieć na pytania, które z pewnością musiały paść — czy miałam jakieś podejrzenia, kto mógł mnie zaatakować?

No nie wiem, morderca Josepha Kinga?

Zdążyłam jedynie połknąć ten cholerny tylenol i przebrać się w czysty biały T-shirt, gdy przyjechała policja. Vincent cały czas stał obok mnie w bezruchu niczym pies stróżujący, nie zachęcając mnie więcej do podjęcia rozmowy — zapewne spodziewał się, całkiem słusznie, że i tak będę musiała wszystko opowiedzieć patrolowi. Mimo że jego milczącą obecność odbierałam jako wsparcie, czułam się też trochę niepewnie, jakby miał pretensje do mnie o to, co się stało — trochę zrozumiałe, bo po pierwsze, to ja bagatelizowałam ostrzeżenie, a po drugie, sama weszłam do mieszkania noszącego ewidentne oznaki włamania.

Policjanci pewnie wkroczyli do mieszkania, zabezpieczyli leżący wciąż na podłodze nóż, którym mnie dziabnięto — i tak nie spodziewałam się szalonych rezultatów, w końcu nóż był mój, a napastnik nosił rękawiczki — po czym zabrali się do przesłuchiwania mnie. Siedząc

na kanapie w salonie, jak zwykle dopiero po fakcie zaczęłam się trząść. Przy pełnej świadomości trzymał mnie jedynie ostry ból w ramieniu.

Jeden z policjantów był wysoki, chudy jak tyczka, ciemnoskóry i młody, drugi natomiast, z kształtującym się powoli pod koszulą bruchem piwnym, obwisłymi policzkami i dwudniowym zarostem, mógł mieć koło czterdziestki. Z pewnością to ten drugi był bardziej doświadczony, bo to on zaczął rozmowę, pytając o obecność Vincenta. Spojrzałam na niego z zakłopotaniem: brat mojego szefa przysiadł na oparciu kanapy za mną, splótł ramiona na piersi i na wstępne pytania policjantów odpowiadał bardzo zdawkowo, równocześnie cały czas mnie pilnując. Chociaż przedstawiłam go jako współpracownika, na podstawie jego zachowania policjanci z pewnością wyrobili sobie własną opinię.

Zaczęłam opowiadać, podkreślając, że napastnik był w kominiarce i kapturze, a ja zwracałam uwagę głównie na nóż w jego ręce i niekoniecznie w głowie pozostał mi jego ogólny wygląd, kiedy drzwi mojego mieszkania otworzyły się ponownie i do środka wpadł Logan z wyraźnie wzburzoną miną.

— Detektyw Logan Fisher, wydział zabójstw, ja tutaj dokończę. — Machnął policjantom przed nosem służbową odznaką, czym nieco ich zdziwił.

— Wydział zabójstw? — powtórzył ten starszy, próbując przejąć kontrolę nad sytuacją. — Co miałby tu do roboty wydział zabójstw? Skąd w ogóle wiesz...

— Dyspozytornia mnie poinformowała, skojarzyli nazwisko. — Gdy tylko Logan na mnie spojrzał i zmarszczył brwi, poczułam, jak Vincent za mną napina mięśnie. Świetnie, jeszcze tego mi brakowało. — Zbiore zeznania i zajmę się całą resztą. Wy możecie przesłuchać sąsiadów, czy ktoś czegoś nie widział albo nie słyszał, i przejrzeć monitoring. Jeżeli zebraliście jakieś ślady, zabierzcie je, proszę, do laboratorium. Na wszelki wypadek weźmiemy odciski linii papilarnych.

Ton głosu Logana jak zwykle był bardzo autorytatywny; działo się tak zawsze, gdy wchodził w tryb służbowy, i trudno było mu potem przestawić się na inny.

— Wszystko w porządku, Indy? Nic ci się nie stało? — zapytał mój brat z troską, ale i lekką dozą irytacji w głosie, gdy patrol w końcu niechętnie się z nami pożegnał. — Dlaczego, na litość boską, nie zadzwoniłaś

do mnie? Od razu bym ci powiedział, że koniec z tą idiotyczną zabawą w prywatnym detektywa!

— Może dlatego, że to ja zadzwoniłem. — Vincent spojrzał pytająco na Logana. — Logan Fisher? Widzieliśmy się kiedyś w restauracji, prawda? Jesteście z Indy rodziną?

— Tak, jestem jej bratem — odpowiedział Logan takim tonem, jakby to była najoczywistsza rzecz pod słońcem. — Nic o mnie nie mówiła?

Zaryzykowałam spojrzenie na Vincenta, który przyglądał mi się nieodgadnionym wzrokiem.

— Nic a nic — przyznał. Logan parsknął śmiechem.

— I co, o siostrze też nie mówiła?

Milczenie, które po tych słowach zapadło w pomieszczeniu, stanowiło najlepszą odpowiedź. Nagle zrobiło mi się trochę głupio, chociaż próbowałam sobie tłumaczyć, że nie powinno. Właściwie nie utrzymywałam z Vincentem prywatnych stosunków, więc niby dlaczego miałabym mu się zwierzać ze stanu mojej rodziny? To nie jest temat, który naturalnie porusza się przy przerwie na kawę.

Inna kwestia, że o moim rodzeństwie nie mówiłam mu CELOWO. O Loganie, bo bawiło mnie, jak zastanawiali się we dwóch z Ryanem, kim dla mnie był, a o Nick, bo nie chciałam, by myślał, że podłożyłam mu kreta przy projekcie strony internetowej.

— Chciałbym przez chwilę porozmawiać z siostrą na osobności, jeśli to możliwe — odezwał się znowu Logan, gdy żadne z nas nie odpowiedziało. — Mam zamiar nieco dokładniej wypytać ją o ten... wypadek tu, w mieszkaniu.

Wiedziałam, że Vincent nie chce jeszcze wychodzić; sama nie zdążyłam mu nawet podziękować za przybycie z pomocą, więc też nie chciałam się go pozbywać. Zaproponował, że pójdzie do łazienki i uporządkuje apteczkę. Po chwili wahania zgodziłam się, uznając, że tam może potencjalnie wyrządzić najmniej strat.

A potem zostałam sam na sam z moim wyjątkowo niezadowolonym starszym bratem.

— Co to ma wszystko znaczyć, Indy? — zapytał surowo, siadając na kanapie obok mnie i zniżając nieco głos. Pewnie spodziewał się, że Vincent mimo wszystko będzie podsłuchiwał z łazienki. — Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?!

— Bo to Vincent wzywał policję, nie ja, przecież ci powiedział. — Wzruszyłam ramionami, choć od tego gestu zabolęła mnie uszkodzona ręka. — Ja wtedy na wpół przytomna siedziałam na podłodze. Poza tym nie chciałam cię martwić. To nic takiego...

— Nic takiego? — powtórzył z niedowierzaniem. — Na litość boską, siostra, nie wierzę, że to mówisz. Zawsze byłaś niezła w ignorowaniu problemów, ale to? To już przerasta wszelkie granice. Masz natychmiast przestać się tym zajmować, i to nie jest prośba. Muszę się w końcu włączyć do śledztwa, bo mocno na mnie naciskają z góry, a sama do niczego nie dojdiesz. Przykro mi, jeśli niszczę w ten sposób twoją karierę w korporacji, ale tak musi być.

Jak to ja, z całej jego wypowiedzi zapamiętałam jedno zdanie. Do którego postanowiłam się przyczepić.

— Naciskają? — powtórzyłam z niedowierzaniem. — Kto na ciebie naciska? Nie rozumiem. Sprawa jak każda inna...

Logan popatrzył na mnie tym swoim policyjnym spojrzeniem, które wielokrotnie ćwiczył przed lustrem, i już wiedziałam, że czegoś mi nie powiedział.

Oczywiście rozumiałam ten zabieg ze względu na fakt, że jestem cywilem, a on policjantem. Mimo wszystko nie potrafiłam nie mieć o to do niego pretensji.

— I tak już zdradziłem ci tajemnice śledztwa, równie dobrze mogę to zrobić do końca. — Westchnął, na co posłałam mu protekcyjnalne spojrzenie. Najwyżej zniszczę w ten sposób jego karierę w policji. — Zabójstwo Josepha Kinga to nie jedyne, którym się zajmuję.

Wytrzeszczyłam oczy. Co, że niby było ich więcej?!

— W sensie, że prowadzisz dwie różne sprawy? — próbowałam zrozumieć. Pokręcił głową.

— Spraw mam wprowadzić sto, ale tylko jedną taką interesującą. Oprócz Josepha Kinga zginął ktoś jeszcze. Parę dni wcześniej znaleziono martwego polityka z ratusza. Młody, ledwie trzydzieści parę lat, zdrowy... Zresztą trudno byłoby podejrzewać jakąś chorobę przy kuli znalezionej w czaszce. Uważa się, że dobrze znał Kinga i często robił z nim interesy.

Och, robiło się coraz ciekawiej.

Opadłam ciężko na oparcie kanapy, zastanawiając się, czy ta informacja cokolwiek dla mnie zmienia. Poza tym oczywiście, że Logan postanowił wreszcie wziąć sprawy we własne ręce.

„ŚMIERĆ W RATUSZU”, przypomniałam sobie nagle. To był jeden z artykułów, które czytałam, zanim jeszcze dowiedziałam się o konsultancie. A Logan to przemilczał, bo uznał, że będzie mi się lepiej pracowało tylko z częścią informacji.

Po prostu świetnie.

— I nie sądzisz, że powinnam była o tym wiedzieć? — zapytałam z irytacją. — O co w tym wszystkim chodzi?

— Ty mi powiedz, siostra. Dlaczego ktoś miałby chcieć cię zabić, co?

Zabić mnie. Wzdrygnęłam się, kiedy to usłyszałam. Prawie byłam gotowa się z nim zgodzić — ale jednak nie do końca.

— Gdyby ktoś chciał mnie zabić, nie zrobiłby tego w ten sposób — zaprotestowałam. — Ktoś włamał mi się do mieszkania, owszem, ale nie wyglądało to tak, jakby przyszedł, żeby się zacząć i mnie skrzywdzić. Nie spodziewał się mnie, skoro złapał pierwszy z brzegu nóż, a potem uciekł. Wyglądał raczej... jakby czegoś tutaj szukał.

— Niby czego mógł u ciebie szukać? — zdziwił się Logan. — Czy możesz w końcu powiedzieć mi, o co w tym wszystkim chodzi? Nie będziesz dłużej zajmowała się tą sprawą, bo nie pozwolę, żebyś tak się narażała. Dlaczego w ogóle weszłaś do mieszkania sama?! Przecież musiałas widzieć, że coś jest nie tak!

Opowiedziałam mu o wszystkim, nie pomijając ani jednego detalu — o otwartych drzwiach, telefonie do Vincenta, kawie i kluczach. Wspomniałam też, że z uwagi na to, że napastnik miał na głowie kominiarkę, nie byłabym w stanie go rozpoznać. Logan słuchał uważnie, kręcąc tylko z niedowierzaniem głową, zwłaszcza gdy po namyśle wspomniałam też o wypadku z poprzedniego dnia. Wcale nie chciałam o tym mówić, ale obawiałam się, że jeśli ja tego nie zrobię, to Vincent nie będzie miał podobnych skrupułów i znowu wyjdzie, że ukrywam coś przed bratem.

Kiedy skończyłam, przyznałam się też do całej reszty — opowiedziałam o projekcie przebudowy Charlestown, który przecież miał sporo wspólnego z ratuszem, i o Josephie Kingu, głównym konsultancie Murphy'ego. Logan był oburzony, że wcześniej mu tego nie powiedziałam.

— Nie mogę dłużej zamiatać tego pod dywan — oświadczył następnie ze złością. — To jest policyjne śledztwo, Indy, nie jakaś zabawa w detektywów. Mam swoje procedury, których muszę przestrzegać! Oni

wszyscy muszą zostać oficjalnie przesłuchani, nie rozumiesz? Przecież to bardzo prawdopodobne, że te sprawy są ze sobą powiązane!

— Powiedziałabym nawet, że to oczywiste — wymamrotałam. Logan pokręcił głową.

— Nie mogę patrzeć na to w ten sposób. Dla mnie ci ludzie mogą być co najwyżej podejrzani, ale nic więcej, póki czegoś im nie udowodnię — odparł, po czym się zamyślił. — Wygląda jednak na to, że to wszystko ma ze sobą związek. Może ktoś zobaczył cię wtedy, w tym budynku w fałszywej firmie? Może dlatego próbują cię sprzątnąć, bo się boją, że znajdziesz powiązania między defraudacją pieniędzy a zabójstwami? Sprawdzалаś, czy nie było tam kamer?

Zrobiłam głupią minę. Oczywiście, że nie sprawdzałam. Zwracałam tylko uwagę na to, że piętro było całkowicie puste, nie rozglądałam się za monitoringiem.

— Świetnie — skomentował mój brat z irytacją. — Właśnie tak to się kończy, gdy za sprawę biorą się amatorzy. Nie chcę, żebyś miała z tym cokolwiek więcej wspólnego. Postaram się załatwić ci jakąś ochronę, ale najlepiej będzie, jeśli na czas trwania śledztwa przeprowadzisz się do kogoś, kto będzie cię miał na oku. Na przykład do mnie.

To już była przesada! Prychnęłam z lekceważeniem.

— Do ciebie? I co, miałabym spać na podłodze?! — Mieszkanie Logana było chyba jeszcze mniejsze niż moje. — Nie ma mowy, poradzę sobie sama. Wymienię zamki i...

— Nie zostaniesz tutaj — zaprotestował tonem nieznoszącym sprzeciwu, który natychmiast zamknął mi usta. — Ktoś musi cię mieć na oku. Jeśli nie ja, to ktoś inny. Może ten facet, który tu z tobą jest?

— Oszalałeś? — syknęłam, odruchowo ścisząc głos. — Nie będę się obcemu facetowi wpraszać do mieszkania!

— Chyba jednak nie jest taki obcy, skoro to do niego pierwszego zadzwoniłaś i skoro jest tu ciągle, a kiedy przyszedłem, zbliżył się do ciebie, jakby zamierzał cię bronić. To pewnie było odruchowe. Nie chcę się wtrącać w twoje prywatne życie, ale nie wyglądał, jakby był obcy.

Posłałam mu wściekle spojrzenie, bo jego uwagi jak zwykle mnie irytowały. Byłoby znacznie prościej, gdyby mój brat nie był taki spostrzegawczy.

— Co teraz zamierzasz zrobić? — zmieniłam temat, bo nie miałam najmniejszej ochoty rozmawiać o Vincencie. — Przesłuchać całą moją firmę?

— Tak, jeśli będzie taka potrzeba — przyznał. — Ale spokojnie, załatwię to dyskretnie. Nie musisz się obawiać, że nagle do budynku wpadnie oddział antyterrorystyczny. Nie jesteś na mnie zła, prawda? — dodał, czym mnie bardzo zaskoczył. — Wiesz, że mam takie procedury, tak? Nie mogę tej sprawy tak po prostu zostawić komuś z zewnątrz...

— Nie musisz mi się tłumaczyć. — Westchnęłam. — Wiedziałam, że to się tak skończy. To drugie morderstwo... I tak dziwię się, że tyle czasu wytrzymałeś.

Ponieważ Vincent już zdecydowanie za długo siedział w łazience, postanowiliśmy wreszcie skończyć naszą konspirację. Mój brat zajrzał do środka, a ja zostałam na kanapie, czując, że z każdą chwilą ból w ramieniu staje się coraz bardziej przytłumiony. Zamknęłam nawet na moment oczy i pozwoliłam sobie na udawanie, że nic takiego się nie stało. Że wcale nie wpłatałam się w sprawę podwójnego morderstwa, które ktoś, przy mojej pomocy, usiłował uczynić potrójnym.

Chyba naprawdę powinnam rzucić Ryanowi na biurko zwolnienie, skoro dobre chęci w tej pracy prowadziły do takich sytuacji.

Dopiero po chwili z powrotem otworzyłam oczy, z niepokojem stwierdzając, że Logan z Vincentem coś długo nie wracają. Rozejrzałam się i dostrzegłam ich rozmawiających cicho pod drzwiami do łazienki, z konspiracyjnymi minami, co już bardzo mi się nie spodobało. Zawolałam więc mojego brata, a ten odwrócił się i posłał mi zachęający uśmiech, od którego zrobiło mi się niedobrze.

Miałam dziwne przeczucie, że wiem, o czym rozmawiali.

— Wszystko załatwione — oświadczył mój brat z zadowoleniem, gdy w końcu obydwaj do mnie podeszli. Podczas gdy Logan się uśmiechał, z twarzy Vincenta znowu nie dało się wyczytać żadnych uczuć. — Twój znajomy powiedział, że przenocuje cię u siebie przez jakiś czas.

Niby się tego spodziewałam, a na te słowa i tak o mało nie dostałam zawału. Czy oni wszyscy powariowali?!

— Co takiego? — zapytałam z niedowierzaniem. — To kompletnie niedorzeczne! Jeśli już tak bardzo upieracie się, żebym nie nocowała tutaj, pójdę do hotelu, na litość boską!

— Gdzie nikt nie będzie mógł cię mieć na oku? — Logan uniósł brew. — Nie sądzę.

— No to do Nick! — Zbyt późno uświadomiłam sobie, że po tych słowach Vincent mógł się zorientować, kto jest moją siostrą. Machnęłam na to jednak mentalnie ręką. — Wtedy nie będę sama...

— Nick mieszka w akademiku, Indy.

— To tym bardziej nie będę sama — uparłam się. Logan przewrócił oczami.

— Tak, tylko z drugą kobietą, jeszcze bardziej bezbronną niż ty. Chcesz i ją dodatkowo narażać?

No dobra, tu miał rację. Ale to nie znaczyło, że powinnam się przeprowadzić do Vincenta, przecież to była jakaś kompletna bzdura!

— Przestań kombinować, Indy. — Ten cholerny robot wreszcie się odezwał. I poczułam ciarki na samo brzmienie jego głębokiego, lekko zachrypniętego głosu. — Przecież to nic takiego. Mam wolną sypialnię, nie będziemy sobie przeszkadzać. Możemy się nawet w ogóle nie widywać, jeżeli tego właśnie będziesz sobie życzyła.

Na próżno szukałam w jego głosie jakichś emocji — chciał, żebym u niego nocowała? A może wręcz przeciwnie, zaproponował to z czystej uprzejmości, ale wcale na to tak naprawdę nie liczył? I to cholerne napięcie, które się między nami pojawiało — ono nie mogło zwiastować dobrej atmosfery między nami jako współlokatorami. Nie, to w ogóle było niedorzeczne...

— A może boisz się, jak zareaguje Ryan, gdy się o tym dowie? — dodał Vincent z ledwie wyczuwalną nutką drwiny w głosie, na co mój brat uniósł wyżej brwi. Posłałam Vincentowi wściekle spojrzenie.

— A ty się nie boisz, jak zareaguje Lucinda?

— Lucy akurat nie musisz się przejmować, Indy — zapewnił mnie. — Podobnie zresztą jak Ryanem. To nie jest jego sprawa.

Jego stanowczy ton kazał mi przypuszczać, że Vincent jest zazdrosny o swojego brata. Przekrzywiłam głowę, przyglądając mu się uważnie zmrużonymi oczami. Tuż obok usłyszałam śmiech Logana, który jeszcze bardziej mnie wkurzył.

— Czy już wszystko ustalone? Skończyliście się kłócić? — zapytał, na co skierowałam swój gniew ku niemu.

— A ty co? Nie przeszkadza ci, że wysyłasz mnie do jakiegoś obcego faceta? — warknęłam. Logan wzruszył ramionami.

— Mówiłem już, że nie wygląda na obcego — odpowiedział. — A to przecież twoja decyzja. Możesz jeszcze nocować u mnie, jeśli wolisz.

— Nie powinienes się bardziej o mnie martwić?

— Och, uwierz mi, że bardzo się o ciebie martwię, Indy — zapewnił mnie Logan. — Ale Vincent sam zaproponował, że się tobą zajmie, nie musiałem go nawet o nic prosić. Z nim będziesz przynajmniej odrobinę bezpieczniejsza, póki nie znajdę odpowiedzialnych za to osób. Przejrzemy monitoring, może na coś trafimy, przecież ten gość nie mógł biec w kominiarce ulicą. A ty, gdybyś sobie cokolwiek przypomniała, też daj mi znać.

Posłał mi ostrzegawcze spojrzenie, które rozumiałam doskonale: nie wspominać Vincentowi o morderstwach. Ciekawe, jak długo Logan zamierzał utrzymać to w tajemnicy. Przecież to i tak miało się wkrótce roznieść!

Nie zdążyłam nawet zapytać go o nazwisko tego człowieka z ratusza, który został zamordowany; po namyśle doszłam do wniosku, że z pewnością znajdę to w internecie. Zamiast tego skupiłam się na wypłataniu się z sytuacji, w której oni obydwaj najwyraźniej stworzyli wspólny front.

— A skąd wiesz, że Vincent ma wobec mnie dobre zamiary? — zapytałam, na co Vincent prychnął lekceważąco. Ja jednak nie odrywałam wzroku od mojego brata. — Skąd wiesz, że z nim będę bezpieczna? W ogóle go nie znasz! A ja nie chcę iść do żadnego z was. Może wzięliście pod uwagę też moje zdanie, co?

— Wziąłem je pod uwagę dzisiaj rano — zaprotestował natychmiast Vincent spokojnie. — Kiedy powiedziałaś, że ten wczorajszy wypadek nic nie znaczy. Nie miałaś racji. Pozwól więc, że tym razem nie zaufam twojej ocenie sytuacji i postaram się, żebyś była bezpieczna, choćbym miał działać wbrew twojej woli. Czy to jasne?

— Słyszałaś go? — Logan uśmiechnął się, wskazując kciukiem Vincenta. — Już lubię tego gościa.

Logan lubił Vincenta. Koniec świata.

Westchnęłam, dochodząc do wniosku, że nie ma sensu się z nimi kłócić. Może powinnam raczej spróbować postawy biernego oporu — udać, że się zgadzam, a potem uciec, gdy nadarzy się ku temu sprzyjająca okazja. Przecież Vincent nie będzie mnie trzymał pod kluczem, prawda?

— Dobra. — Westchnęłam w końcu. — Pomożecie mi się spakować? Ostatecznie mam trochę uszkodzoną rękę.

Vincent i Logan wymienili spojrzenia; mój brat wydawał się zaskoczony moją nagłą zgodą i nieco podejrzliwy. I słusznie, w końcu znał mnie od dwudziestu siedmiu lat.

— Uważaj na nią — poradził Vincentowi, ten zaś skinął głową. — Na pewno coś kombinuje. A jeśli włos jej spadnie z głowy, osobiście pociągnę cię do odpowiedzialności.

— Nic jej nie będzie — zapewnił go uspokajająco Vincent. — Już ja jej przypilnuję. O nic nie musisz się martwić. A teraz chodź, Indy, pomogę ci się spakować.

Wyglądało na to, że faktycznie zawiązali przeciwko mnie jakąś pieprzoną koalicję. Chyba nie miałam w tej sprawie nic do gadania.

Po prostu świetnie.

Rozdział 24

Jadąc z Vincentem samochodem do jego apartamentu, czułam się co najmniej nieswojo.

Atmosferę w aucie można by kroić siekierą, tak bardzo nam obojgu ciążyła. Uparłam się, że nie odezwę się pierwsza, a Vincentowi najwyraźniej to odpowiadało, bo taka sytuacja była dla niego jak najbardziej naturalna. Ja zaś odpływałam myślami, zastanawiając się, w jaki sposób najlepiej będzie uśmiercić Logana.

To był największy numer, jaki kiedykolwiek wywinął mi mój brat. A brałam pod uwagę tę sytuację, gdy wpadł do mojej poprzedniej pracy, machnął mojej szefowej przed nosem odznaką i zaczął wypytywać ją o moje alibi, bo chciał się dowiedzieć, czy przypadkiem go nie okłamałam i nie umówiłam się na randkę z jego kumplem.

A potem zabrał moją szefową na randkę.

Tutaj problem był podobny, tylko z uwagi na płęć między Loganem a Vincentem nie doszło do randki, lecz do zawiązania jakiejś kretyńskiej formy męskiego sojuszu. Przecież oni rozmawiali pod tą łazienką przez jakieś trzy minuty! Co, na litość boską, można powiedzieć w trakcie TRZECH MINUT, żeby zacząć sobie ufać?!

— Lubię twojego brata. — Pierwszy w końcu, o dziwo, odezwał się Vincent. Staliśmy właśnie na światłach, a on odwrócił się do mnie z tym swoim pokerowym wyrazem twarzy, zupełnie ignorując fakt, że jestem na niego obrażona. — Wydaje się bardzo sensowny.

— To może jego trzeba było zaprosić do wspólnego nocowania? — wymknęło mi się. Jeden kącik ust Vincenta zadrżał, jakby go to rozbawiło i powstrzymywał się, żeby się nie uśmiechnąć.

— Myślę, że jednak wolę ciebie — orzekł. — Na małej powierzchni mogłbym się z kimś takim jak twój brat pozabijać.

Z kimś takim jak mój brat? Miał na myśli pieprzonego samca alfa, który trafił na drugiego pieprzonego samca alfa? Kim w takim razie ja byłam w tym równaniu?

W każdym razie kimś, kto nie zamierzał zabić Vincenta na małej powierzchni jego apartamentu, sądząc po jego słowach.

— Nie wiedziałem, że ten facet to twój brat — ciągnął tymczasem Vincent w zamyśleniu. — Czy twoją siostrę też spotkałem, tylko o tym nie wiem?

Wzdrygnęłam się. Serio jeszcze się nie domyślił?

— Staram się zostawiać sprawy prywatne poza biurem — odpowiadałam wymijająco. — Do tej pory mi się udawało.

— Aż ktoś spróbował cię zabić, bo chcesz zdemaskować złodzieja w firmie? — dopowiedział. — Takie doświadczenie raczej wykracza poza sprawy służbowe.

Jakbym nie wiedziała. Przecież właśnie z tego powodu jechałam do jego pieprzonego mieszkania! Jeśli to nie było mieszanie życia prywatnego ze służbowym, to już nie wiedziałam, co mogło nim być.

— Dlaczego w ogóle to zaproponowałaś? — Skoro zaczęliśmy rozmawiać, mogłam spróbować wszystko do końca wyjaśnić. — Nocleg u siebie. Mogłam pójść w sto innych miejsc, zamiast do ciebie. Dlaczego niby uznałeś, że to będzie dobry pomysł?

Na kolejnych światłach Vincent przyjrzał mi się z namysłem.

— Trochę czuję się za ciebie odpowiedzialny — odparł ku mojemu zdziwieniu. — Wiem, że sama wplątałaś się w tę sprawę, ale zrobiłaś to niejako przeze mnie. Gdybym nie naprowadził cię na właściwy trop, pewnie nadal o niczym byś nie wiedziała. A po części dlatego, że Logan zasugerował nocleg u jakiegoś faceta, twierdząc, że tylko z mężczyzną będziesz bezpieczna. Obawiałem się, że jakimś cudem mogłabyś trafić do mojego brata, gdybym nie zaoferował mojego apartamentu.

Bezwiednie otworzyłam usta.

— Do Ryana? — powtórzyłam z niedowierzaniem. — Na litość boską, dlaczego niby miałbyś się tego obawiać?

Kolejne ciemne spojrzenie Vincenta wylądowało na mnie, aż zadrżałam, a potem wróciło do obserwowania drogi przed sobą.

— Domyśl się — posłał w moją stronę typowo kobiecą odzywkę.

Nie wiedziałam, czy po tych słowach powinnam poczuć się podekscytowana, czy raczej osaczona. Zadziałalam więc po swojemu, przyjmując logikę za pancerz.

— To byłoby bez sensu — powiedziałam. — Ryan nie wie o niczym, co dzieje się w firmie. Trudno byłoby mu wyjaśnić, kto i dlaczego próbuje mnie zabić. Bez tego z kolei raczej nie wytłumaczyłabym konieczności noclegu u niego.

Vincent otworzył usta, jakby chciał coś dodać, ale po namyśle zamknął je bez słowa. No dobrze, mogliśmy rozmawiać i tak. Czyli w ogóle.

Odwrociłam głowę, by stwierdzić, że jesteśmy już prawie na miejscu. Vincent objechał ulicę, usiłując znaleźć miejsce parkingowe, a gdy wreszcie stanął tuż przy skwerze, przypominałam sobie, jak zakończyła się moja ostatnia wizyta w jego apartamencie.

Ciekawe, czy tym razem też czekała mnie wizyta Luce? Już dawno jej nie widziałam, mogłaby się wreszcie pokazać.

Jedna noc, obiecałam sobie, wysiadając z samochodu. Jedna noc, a potem jakoś się wymknę, znajdę pokój w hotelu, gdzie nikt nie będzie mnie szukał, i rozwiążę cały ten problem. Albo zaczekam, aż Logan to zrobi.

Vincent wziął moją walizkę i poprowadził mnie do środka, standardowo już kładąc dłoń na dole moich pleców. Zaciśnęłam mocno szczęki, próbując na to w żaden sposób nie zareagować, chociaż jego ręka paliła mnie przez ubranie i sprawiała, że przypominałam sobie wszystkie te chwile, o których powinnam zapomnieć. Te, które nie powinny się powtórzyć.

I te, przez które nocleg w apartamencie Vincenta był naprawdę złym pomysłem.

On jednak ani razu się na mnie nie obejrzał i nie miał ani odrobiny wątpliwości, więc chyba tylko mnie się zdawało, że to może stanowić jakikolwiek problem.

Już w środku zaprowadził mnie od razu do wolnej sypialni. Gdy byłam u niego poprzednio, widziałam tylko ten uporządkowany, bezosobowy salon i kuchnię, nie zagłębiałam się jednak w korytarz wiodący do pozostałych pomieszczeń. Tym razem Vincent skierował nas właśnie tam, wskazując kolejne drzwi.

— Te pierwsze prowadzą do mojej sypialni — oznajmił, a mnie mimowolnie przeszły ciarki. — Te po drugiej stronie są do łazienki. Twój pokój znajduje się nieco dalej, na końcu korytarza. Chodź.

Moja sypialnia była tak samo bezosobowa jak reszta apartamentu. Czarno-biała, z szerokim łóżkiem, szafą z lustrzanymi drzwiami, kolejnym lustrem na pół ściany i niewielką kanapą ustawioną naprzeciwko łóżka, miała taras wychodzący na ulicę, nieduży, ale przyjemny. Usiadłam ciężko na materacu i przysunęłam sobie walizkę, którą dostarczył mi na miejsce Vincent.

— Dziękuję — powiedziałam po raz pierwszy, odkąd dogadali się z moim bratem. — Wiem, że wcale nie musiałeś tego robić, i chociaż nie jestem z tego powodu szczęśliwa, mimo wszystko to doceniam. Dziękuję.

Wzrok Vincenta nieco złagodniał, kiedy to powiedziałam.

— Cieszę się, że to do mnie dzisiaj zadzwoniłaś, gdy potrzebowałaś pomocy. — Zamrugalam. Zadzwoniłam do niego, bo był najbliżej mojego mieszkania i mógł do mnie szybko wrócić. Czy tylko on dopatrywał się w tym czegoś więcej? A może to ja okłamywałam samą siebie? — Możesz tu zostać tak długo, jak zechcesz. Zostawię ci w łazience świeże ręczniki i zapasową szczoteczkę do zębów.

Odwrocił się na pięcie i już miał wyjść z sypialni, ale w drzwiach spojrzał na mnie przez ramię i zapytał:

— Jesteś głodna?

W pierwszej chwili nie zareagowałam, lekko oszołomiona. Vincent zachowywał się przyzwoicie, a ja i tak czułam się osaczona i niepewna tylko przez to, jak działała na mnie jego obecność. Przecież jeszcze nie tak dawno w ogóle nie miałam zaufania do tego faceta, a teraz nagle łądowałam w jego sypialni?

— Ja... — Zawahałam się. Ssało mnie w żołądku, ale nie byłam pewna, czy powinnam się przyznawać. Podobnie jak nie byłam pewna, czy nie zwymiotowałabym natychmiast po jedzeniu. — Nie wiem, chyba nie. Może później.

Vincent przyjrzał mi się uważnie, przekrzywiając głowę, i skrzyżował ramiona na piersi.

— Więc jesteś — zdecydował za mnie. — Odśwież się, a ja w tym czasie coś dla nas przygotowuję.

Kiedy wyszedł, bezradnie rozłożyłam ręce. Czy on w ogóle słuchał, co mówiłam, czy tylko udawał, że zależy mu na moim zdaniu, a tak naprawdę wiedział swoje?

Odczekałam chwilę, a potem wygrzebałam z walizki dresy i biały T-shirt, po czym ruszyłam do łazienki, również czarno-białej. Już w środku przyjrzałam się sobie w dużym lustrze zawieszonym nad umywalką. Ostrożnie zdjęłam z siebie ciuchy, krzywiąc się przy każdym mocniejszym ruchu uszkodzoną ręką, i postanowiłam wziąć szybki prysznic. Co wcale nie było takie łatwe, skoro usiłowałam też nie naruścić opatrunku na ramieniu.

Jakiś kwadrans później czułam się już dużo lepiej: czysta, w świeżych ubraniach, opanowałam nawet odrobinę moje niesforne włosy, związując je w kitkę wysoko na głowie. Owszem, byłam nieumalowana, blada i miałam podkrążone oczy, ale przecież nie zamierzałam się podobać Vincentowi. Już sam fakt bylejakości moich ciuchów mógł na ten temat sporo powiedzieć.

Nie miałam za bardzo innego wyjścia, dlatego po opuszczeniu łazienki skierowałam się do połączonego z kuchnią salonu, gdzie Vincent stał przy garnkach. Podwinął rękawy koszuli i założył na siebie fartuch, w którym każdy facet wyglądałby idiotycznie, a on jakoś nie. Podeszłam bliżej i usiadłam na stołku barowym, tak samo jak wtedy, gdy zaprosił mnie na tę katastrofalną kolację. Przez chwilę przyglądałam mu się bez słowa. Podziwiałam jego oszczędne, wyważone ruchy, zastanawiając się, jak można aż tak się kontrolować. I jakim cudem on i Ryan są braćmi, skoro byli do siebie tak niepodobni?

— Chcesz mi pomóc? — zagadnął mnie Vincent, nawet się do mnie nie odwracając. — Możesz wstawić wodę na makaron.

Bez namysłu zeskoczyłam ze stołka i przeszłam na drugą stronę wypsy, gdzie Vincent mieszał w garnku sos boloński. Przecisnęłam się obok niego do odpowiedniej szafki, którą mi wskazał, wyciągnęłam z niej garnek i napełniłam go wodą. Staralam się naśladować oszczędne ruchy Vincenta, kiedy jednak wylałam odrobinę wody na blat, zrozumiałam, że nigdy nie będę taka jak on.

Włączając palnik pod wodą, musiałam stanąć tuż obok niego, aż otarłam się o jego ramię. Vincent zamarł na moment, a potem powiedział:

— Pachniesz moim żelem pod prysznic.

Odsunęłam się czym prędzej i chwyciłam ręcznik papierowy, żeby wytrzeć wodę, którą rozlałam. Zostawienie jej w tej sterylnej kuchni byłoby niedopuszczalną zbrodnią.

— Może to dlatego, że użyłam twojego żelu pod prysznic — odparłam nieco nerwowo. — Nie brałam ze sobą niczego swojego...

— Hej, spokojnie, nie musisz mi się tłumaczyć. — Dopiero w tamtej chwili Vincent się do mnie odwrócił. Miał pociemniałe, nieodgadnione spojrzenie, od którego dostawałam ciarek. — Stwierdziłem tylko fakt. Podobają mi się, jak pachniesz.

Hmm. Czy to znaczyło, że wcześniej mu się nie podobało, czy że nie zwracał uwagi? I dlaczego w ogóle się tym przejmowałam?

Z boku lodówki Vincent przykleił jakąś kartkę; gdy przyjrzałam się jej bliżej, stwierdziłam, że to... jadłospis. Inne danie na każdy dzień tygodnia; na ten wypadło akurat spaghetti po bolońsku, ale wśród potraw był również łosoś, którego zaserwował mi na tamtej kolacji. Przygryzłam wargę, żeby się nie zaśmiać. Vincent miał rozpiskę, co przygotować do jedzenia w który dzień?

Co za dziwak.

Odwróciłam się do niego i oparłam biodrem o szafkę za sobą. Skrzyżowałam ramiona na piersi, przyglądając się Vincentowi przy pracy. Przez chwilę mieszał jeszcze sos, a potem wyłączył pod nim palnik i spojrzał na mnie przez ramię.

— Czy twój brat zamierza teraz zaangażować policję w tę sprawę i pomóc ci znaleźć osobę, która chce cię zabić?

Zamrugałam. Nie spodziewałam się podjęcia akurat tego tematu, ale to w zasadzie było logiczne. Przynajmniej pewnie według Vincenta.

— Tak. Powiedziałam mu wszystko — odparłam niechętnie. — Nie chciałam go w to wplątywać, bo boję się, że to się źle skończy. Ale trochę jakby... nie miałam wyjścia.

— Nie odpuściłby, gdybyś nie powiedziała mu całej prawdy — stwierdził z przekonaniem. — Drążyłby tak długo, aż wycisnąłby z ciebie wszystko. Wiem, bo sam zachowałbym się tak samo. Rozumiem go i nie mam do ciebie pretensji. To było raczej nieuniknione.

A Vincent nawet nie wiedział o morderstwach, które były powiązane z tą sprawą.

— Nie rozumiem, dlaczego ktoś w ogóle się na mnie uwziął. — Westchnęłam z irytacją. — Przecież ty też się tym zajmujesz. Czemu

ciebie nikt nie próbuje zabić? Logan sugerował, że ktoś mógł nas widzieć w tej firmie, ale przecież byliśmy tam razem. Nie próbowaliby zabić tylko mnie. No i to w ogóle bez sensu, przecież nie dowiedzieliśmy się niczego konkretnego!

— Więc może nie chodzi o wycieczkę do tamtego biura. — Wzrok Vincenta spoczął na moich ustach i byłam przekonana, że przypominał sobie wtedy, co dokładnie robiliśmy w pustym biurze. Odruchowo przygryzłam wargę. — Może... Może zrobiłaś coś innego, co wywabiło tego człowieka z ukrycia. Może nawet nie zdajesz sobie sprawy, co to takiego.

Woda się zagotowała, więc przerwałam kontakt wzrokowy i pod jego ramieniem sięgnęłam po leżący na blacie makaron. Przez chwilę męczyłam się z otwarciem, aż w końcu Vincent wyciągnął mi opakowanie z ręki i bez problemu sam je otworzył.

Tylko dlatego, że jemu, w przeciwieństwie do mnie, nie drżały dłonie.

— Może — przyznałam, z pewnym trudem kontynuując rozmowę. — Pomyślę nad tym, ale nic w tej chwili nie przychodzi mi do głowy.

To nie było kłamstwo. Kiedy Vincent znajdował się tak blisko, w głowie miałam całkowitą pustkę. I nienawidziłam tego.

— Napijesz się wina? — zapytał zniecierpliwiony, wrzucając makaron do garnka. — Do spaghetti pasowałoby czerwone, akurat mam butelkę.

Cały ten wieczór podejrzenie zaczynał przypominać randkę. Vincent nie zwracał nawet uwagi na mój całkowity brak makijażu i dresy i zachowywał się tak swobodnie, jak tylko potrafił. Zmarszczyłam brwi, wahając się.

— Brałam leki przeciwbólowe, nie wiem, czy to dobry pomysł.

— Rzeczywiście, zapomniałam, to może lepiej nie. Napijemy się innym razem, kiedy lepiej się poczujesz i będziesz miała ochotę.

Ale ja miałam ochotę. Miałam cholerną ochotę. Liczyłam na to, że kieliszek wina pozwoliłby mi się rozluźnić i przestałabym wreszcie uważać na każdy ruch Vincenta i każde jego spojrzenie. Na razie kolekcjonowałam je jak narkomanka na głodzie. Choć wcale tego nie chciałam.

Miałam wrażenie, że Vincent robił ze mnie nieracjonalną, niepewną siebie kobietę, zależną od jego spojrzeń i dotyku. Nie podobały mi się te myśli. Nie podobało mi się to, co przy nim czułam.

Przy Ryanie wszystko było proste. Jeśli nie kontrolowałam naszych rozmów, to dlatego, że Ryan rzucał żarcikami i aluzjami seksualnymi,

które mogłam po prostu zignorować, jeśli chciałam. Z Vincentem nie było tak łatwo. Nigdy nie wiedziałam, co mógł powiedzieć albo zrobić za chwilę, i przez to cały czas byłam w gotowości.

— Usiądź na kanapie — dodał, wskazując głową odpowiedni kierunek. — Za chwilę przyjdę do ciebie z jedzeniem.

To też już chyba wcześniej słyszałam. Odwróciłam się posłusznie i wcisnęłam w kąt skórzanej kanapy, dłonią gładząc jej powierzchnię. Tak jakbym już ją знаła. Pamiętałam, jak siedziałam na niej ostatnim razem. Nie zakładałam wtedy, że tu wrócę, ale też nie przypuszczałam, że wszystko mogłoby się aż tak pokomplikować.

W zasadzie kanapa była całkiem wygodna. I miałam z niej dobry widok na krzątającego się w kuchni Vincenta. Widziałam, jak odciedza makaron i nakłada na talerze jedzenie, a potem niesie je do mnie, zupełnie nie przejmując się, że go obserwuję.

Jedzenie było naprawdę dobre. Vincent może nie był mistrzem kuchni, ale gotował nieźle. Jedliśmy w milczeniu, siedząc po przeciwnych końcach tej samej kanapy, a dla mnie z każdą chwilą ta sytuacja była coraz bardziej abstrakcyjna. W końcu Vincent zebrał puste talerze, odniósł je do kuchni i przeprosił mnie, po czym wyszedł na moment. Kiedy wrócił, usiadł na kanapie i wyciągnął do mnie rękę z kluczami.

— To dla ciebie — oświadczył szorstko. — Żebyś mogła wchodzić i wychodzić, kiedy chcesz. Nie jesteś przecież więźniem. Tylko nie próbuj uciekać, proszę. Nie trzymam cię tu, żeby zrobić ci na złość.

Skąd wiedział, że tak właśnie myślałam? Zrobiłam głupią minę, ale przyjąłam klucze.

— Więc dlaczego mnie tu trzymasz? — spytałam w zamyśleniu, bawiąc się kluczami. — Oczywiście poza tym, żeby nie trzymał mnie ktoś inny?

— Już ci mówiłem, że mam na względzie twoje dobro. — Odchylił się na oparcie kanapy, odwinął rękawy koszuli, a dopiero potem wrócił do mnie spojrzeniem. — Nie chcę, żeby coś ci się stało. A obawiam się, że właśnie tak będzie, jeśli jutro zabierzesz swoją walizkę i uciekniesz do jakiegoś hotelu.

Bezwiednie rozchyliłam usta. Skąd wiedział, że właśnie to planowałam?!

— Czasami jesteś bardzo łatwa do rozszyfrowania — prychnął na widok mojej miny. — Myślałaś, że uwierzę, że tak po prostu zgodziłaś

się na nasz plan? Zdecydowanie za krótko się kłóciłaś, chociaż w ogóle nie chciałaś tu przyjechać, więc na pewno coś kombinujesz.

Nie mogłam zaprotestować, bo wiedziałam, że kłamstwo nie przejdzie mi przez usta. Nie, kiedy Vincent tak uważnie mi się przyglądał. Zamiast tego odpowiadałam:

— Rzeczywiście coś kombinowałam. Przecież to idiotyzm, że mam tu u ciebie siedzieć, chociaż jesteś dla mnie całkowicie obcym facetem. — Na te ostatnie słowa coś niebezpiecznie zabłysło w oczach Vincenta, ale wolałam się na tym nie skupiać. — Naprawdę nie wiem, dlaczego Loganowi przyszedł do głowy taki kretyński pomysł.

— Nie przyszedł, sam to zasugerowałam — zaprotestował spokojnie Vincent. — On się tylko zgodził. A wiesz dlaczego? Bo zobaczył po mnie, że traktuję to poważnie. Cały ten temat i ciebie też. I od razu wiedział, że ochranianie cię to nie będzie dla mnie głupia zabawa.

Ochranianie mnie? Cały czas nie mieściło mi się w głowie, że coś takiego rzeczywiście mogło być potrzebne. A w ustach Vincenta brzmiało to naprawdę poważnie.

— Twoja rodzina jest w ogóle bardzo interesująca — podjął po chwili milczenia. — Poznałem już twojego brata, a siostra? Dobrze zgaduję, że to ta stażystka, która wyciągnęła z mojego komputera dane finansowe, które przeglądałem?

No proszę, jednak rozumiał wszystko lepiej, niż przypuszczałam!

— Tak, to Nick — odparłam zgodnie, niezdolna do dalszego okłamywania go. — To rzeczywiście moja młodsza siostra. Studiuje na MIT.

— No, no. — Vincent pokręcił głową. — Starszy brat policjant z wydziału zabójstw, młodsza siostra informatyczka z MIT. No i ty na dodatek. Ciekawa rodzinka.

No i ja na dodatek. Żywiłam nadzieję, że nie miał na myśli nic złego.

— Nie ma w nas niczego ciekawego — zapewniłam go trochę przekornie. — Już prędzej można by się interesować tobą i Ryanem.

— Wolę się interesować tobą — odparł Vincent, a w jego oczach znowu coś błysnęło. Oparł łokcie na kolanach, pochylając się nieco w moją stronę. — Zresztą z całego twojego rodzeństwa wydajesz mi się najciekawsza. Zamierzasz powiedzieć Ryanowi, że u mnie nocujesz?

Otworzyłam usta, znowu nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć. W obecności Vincenta zdarzało mi się to zdecydowanie za często.

— Nie wiem — wyrwało mi się. — A to ma jakieś znaczenie?

— A myślisz, że nie ma?

Myślałam, że miało bardzo duże znaczenie, tylko może niekoniecznie dokładnie takie, jak mógłby pomyśleć Ryan. Vincent tymczasem pokręcił głową i dodał z odrobiną żalu:

— Myślę, że mogłabyś go skrzywdzić, gdybyś tylko chciała.

— Ale nie chcę — zaprotestowałam. — Nikogo nie chcę skrzywdzić.

— Nie wiesz, że czasami tak się nie da? Czasami ktoś tak czy inaczej musi ucierpieć.

Bardzo nie podobał mi się kierunek, w jakim szła ta rozmowa. Chyba powinnam ją czym prędzej zakończyć.

— Nie sądzę, czy mogłabym zrobić cokolwiek, by zranić Ryana — odparłam nie do końca szczerze. — Jest już dosyć późno, więc może pójdę do siebie. Dziękuję ci za jedzenie i za dach nad głową, naprawdę to doceniam. To chyba...

Vincent przysunął się do mnie i chwycił mnie za rękę, zanim zdążyłam wstać i uciec. Nie powiedział już ani słowa; po prostu objął mój policzek, sprawiając, że serce podeszło mi do gardła, a potem pochylił się, żeby mnie pocałować.

Tym razem jego pocałunek był dużo pewniejszy i dużo bardziej natrączywy, jakby już wiedział, na co mógł sobie pozwolić. Jęknęłam mu prosto w usta, rozchylając wargi, z czego skwapliwie skorzystał, pogłębiając pocałunek. Od dotyku jego gorących warg ulatywały mi z głowy resztki myśli, zostawiając całkowitą, dzwoniącą w uszach pustkę. Wyrywałam rękę i objęłam go za szyję, przyciągając go do siebie bliżej i wciągając w nozdrza oszałamiający zapach paczuli, podczas gdy Vincent jedno ramię owinał wokół mojej talii, a drugą rękę wsunął mi we włosy nad karkiem. Złapał mnie delikatnie za kitkę i odchylił mi głowę do tyłu, na co zgodziłam się z kompromitującym sapnięciem, po czym chwycił gumkę i ściągnął mi ją z włosów, aż rozsypały mi się dookoła głowy.

Chyba to lubił. Może częściej powinnam chodzić z rozpuszczonymi włosami?

Byliśmy tak blisko, a w mieszkaniu było tak cicho, że oprócz naszych przyspieszonych oddechów słyszałam tylko szelest ubrań. Vincent przyciągnął mnie jeszcze bliżej, aż praktycznie usiadłam na nim okrakiem, na nogach odzianych w garniturowe spodnie, opierając się dłońmi o tors w białej koszuli. Przypuszczałam, że obydwie te części garderoby bardzo szybko mu pogniotę, nie przejmowałam się tym jednak. W ogóle

niczym w tamtej chwili się nie przejmowałam. Liczył się tylko dotyk Vincenta, jego usta na moich, jego dłonie na moim ciele, wślizgujące się pod materiał koszulki i gładzące mnie po plecach, po ramionach, po żebrach, aż do gumki dresów. Serce waliło mi tak mocno, że w ciszy panującej w mieszkaniu Vincent musiał je bardzo dobrze słyszeć.

Po chwili przeniósł usta na moją szyję, odchyłając mnie do tyłu jeszcze bardziej, by dać sobie swobodny dostęp. Całował każdy skrawek mojej skóry, aż zaczęłam drzeć z oczekiwania. Oddech mi się rwał, kiedy wplotłam mu dłoń we włosy, próbując zmusić go do jakiegoś dalszego działania, choć nie byłam pewna, jakiego. Wargi Vincenta zjechały niżej, aż do mojego rowka między piersiami, nie spróbował jednak nawet zdjąć ze mnie koszulki albo biustonosza. Przykleił się do mnie nosem, wdychając mój zapach właśnie w tym miejscu, między piersiami, chociaż nie rozumiałam, co mogło w nim być ekscytującego — czuć było ode mnie tylko jego żel pod prysznic.

Hmm. A może właśnie to było takie ekscytujące? Fakt, że pachniałam NIM?

Pokręciłam się, czując na udzie jego gorącą, wyraźnie naprężoną męskość. To było równie fascynujące i uzależniające, co przerażające. Przecież to był Vincent. Ten sam Vincent, z którym unikałam spędzenia choćby jednego wieczoru sam na sam w obawie, że nie będziemy mieli o czym rozmawiać. Ten sam, z którym niemalże pracowałam, a przecież zawsze stroniłam od takich związków. Ten sam, który nie powiedział, po co przyjechał do Bostonu, zostawiając Ryana i mnie pełnych wątpliwości i domysłów! Dlaczego aż tak reagowałam na tego faceta, skoro nawet za bardzo go nie lubiłam?!

— Nie ruszaj się — polecił mi szorstko, chwytając mnie mocno za biodra i unieruchamiając w miejscu. Uśmiechnęłam się figlarnie.

— Dlaczego? — zapytałam niewinnie. — Sam zacząłeś...

Zamknął mi usta kolejnym pocałunkiem, od którego zakręciło mi się w głowie. Pogładziłam jego klatkę piersiową, po czym spróbowałam rozpiąć najwyższy guzik przy kołnierzyku. Vincent natychmiast złapał mnie za ręce i unieruchomił je za moimi plecami, a potem znowu odsunął moje usta. Jęknęłam, próbując się uwolnić.

— Dlaczego...

— Wystarczy — oświadczył, po czym się ode mnie odsunął.

Przez chwilę nie byłam w stanie wykonać nawet jednego ruchu, Vincent więc sam się spode mnie wysunął, żeby zająć miejsce na sofie obok mnie. Posłałam mu pełne niezrozumienia spojrzenie, stopniowo uspokajając oddech. Pierwszy przyszedł gniew, zaraz potem wstyd i wyrzuty sumienia.

Co ty właściwie robisz, Fisher?!

— Muszę jeszcze trochę popracować — oświadczył Vincent zachrypniętym głosem, patrząc na mnie z napięciem. — Pójdę do siebie. Miłego wieczoru.

Co takiego?!

Dobra, wiedziałam, że jest robotem, ale o coś podobnego go nie podejrzewałam! Przecież był cholernie podniecony, sama to czułam!

— Próbujesz mi coś udowodnić? — zapytałam, usiłując przyglądnąć włosy i trochę ochłonać. Obydwie te rzeczy niezbyt dobrze mi wyszły. — Że masz żelazną samokontrolę czy coś? Przecież już o tym wiem. O co w tym wszystkim chodzi?

Byłam z siebie dumna, że umiałam tak spokojnie się wypowiedzieć i że głos prawie mi nie drżał. Z Vincentem jednak i tak nie mogłam się równać. On już patrzył na mnie prawie obojętnie, jakby to, co między nami zaszło, nie miało żadnego znaczenia.

— Nie chcę, żebyś czegoś żałowała — odparł ku mojemu zdziwieniu. — Nie jesteś gotowa, żeby iść ze mną do łóżka, Indy. Musisz mi więc pozwolić wycofać się teraz, bo za chwilę nie byłbym już w stanie. Uwierz mi, nie mam tak żelaznej samokontroli, jak sądzisz. Nie, gdy chodzi o ciebie.

Nie, gdy chodzi o ciebie.

Nie mogłam uwierzyć, że to powiedział. Że naprawdę miał na myśli coś takiego.

To trochę tak, jakby odsłonił się i pokazał, gdzie leży jego słaby punkt. Wyglądało na to, że byłam nim ja, i wydawało mi się to kompletnie nieprawdopodobne.

— Skąd wiesz, że nie jestem gotowa? — Uczepiłam się więc tego zdania, którego potrafiłam. Twarz Vincenta znowu wyglądała jak maska, całkowicie bez żadnych widocznych na niej uczuć. Powinnam chyba zwrócić uwagę następnym razem, gdy będziemy się całować, czy wtedy na jej twarzy widać coś więcej. Cokolwiek.

— Bo miałybyś potem wyrzuty sumienia — odrzekł i naprawdę nie miałam pojęcia, skąd może to wiedzieć. — Zaprzecz, jeśli nie mam racji.

Milczałam, więc Vincent pokiwał głową.

— Będę u siebie, gdybyś czegoś potrzebowała — oświadczył. — Mam firmę w Nowym Jorku, której muszę poświęcić odrobinę uwagi, a to jedyny moment, kiedy mogę to zrobić.

A potem tak po prostu zostawił mnie w salonie samą.

Przez moment jeszcze nie wierzyłam, że faktycznie to zrobił. Dobrowolnie zrezygnował z kolejnej bazy, bo uważał, że nie jestem gotowa? Który facet tak postępował?! Gdyby nie fakt, że wcześniej całował mnie tak, że o mało nie udusiłam się z przejęcia, doszłabym do wniosku, że może jednak Luce miała rację z tą aseksualnością. W tej sytuacji to jednak nie było możliwe.

Wkrótce potem uciekłam do wolnej sypialni, obok pokoju Vincenta przechodząc niemal na paluszkach. Zamknęłam się w środku i usiadłam ciężko na łóżku, zastanawiając się, w co ja się właściwie najlepszego wpakowałam.

Jeszcze niedawno moje życie było naprawdę nieskomplikowane. Praca, która mnie frustrowała, i szef, który doprowadzał mnie do wściekłości. A teraz miałam na głowie mrukliwego faceta, pod którego dotykiem skręcał mi się żołądek, dwa morderstwa do rozwiązania wraz z defraudacją w firmie i prawdopodobnego mordercę, który upatrzył mnie sobie w charakterze trzeciej ofiary. I zero pewności, którym z tych tematów powinnam się martwić najbardziej.

A Vincent wcale mi tego nie ułatwiał. Jak mogłam nie mieć względem niego mieszanych uczuć, skoro nadal mu nie ufałam, uważałam go za dziwaka i w dodatku miałam skomplikowaną relację z jego bratem, a moim szefem? Jak zachowałby się Ryan, gdyby usłyszał, że przespałam się z Vincentem?

Na pewno byłby zachwycony.

Trudno mi było się przed sobą przyznać, że to mnie nadal obchodziło. Powinnam machnąć na Ryana ręką i robić wszystko, na co miałam ochotę, ale zwyczajnie nie potrafiłam. Nie byłam pewna, co to oznacza.

Ale bardzo mi się to nie podobało.

Rozdział 25

Następnego dnia do pracy pojechałam z Vincentem.

Wcale nie miałam na to ochoty. Planowałam zbudzić się przed nim i po cichu wymknąć się z jego apartamentu, żeby nawet tego nie zauważył — zamierzałam w ten sposób zminimalizować ryzyko porannej niezręczności podczas korzystania z łazienki i przygotowywania śniadania.

Niestety miałam poważny problem z zaśnięciem — częściowo pewnie dlatego, że spałam w obcym łóżku, w obcym pokoju wypełnionym lustrami, w obcym mieszkaniu, przede wszystkim jednak dlatego, że nie mogłam przestać myśleć o Vincencie. Cały czas przewijałam wspomnienia w głowie niczym film dla dorosłych, próbując zdecydować, czy skompromitowałam się bardzo, czy jednak tylko trochę.

Vincent chyba rozumiał mnie lepiej, niż przypuszczałam. Chyba nawet lepiej, niż ja sama się rozumiałam. Może dlatego nie posunął się dalej. Sam pocałował mnie pierwszy, więc albo po drodze uznał, że nie jestem gotowa, albo...

Albo miał jakiś długofalowy plan, którego ten wieczór był jedynie częścią. A od tego wniosku blisko już było do kolejnego: mianowicie, że Vincent coś knuł.

Czyżby nadal próbował mnie uwieść, zastanawiałam się, obracając się w łóżku z boku na bok. Uwieść w celu innym niż dla samego faktu uwiedzenia? Gdyby chodziło tylko o to, nie miałby przecież oporów przeciwko zabraniu mnie do łóżka. Tymczasem Vincent zamknął się na resztę wieczoru w swojej sypialni i w ogóle go już nie widziałam, mimo że przemykałam korytarzem, by zajrzeć przed snem do łazienki.

Jego szumne deklaracje o tym, jak to mogliśmy się mijać w jego apartamencie, wydawały mi się poczynione nieco na wyrost — w końcu ostatni wieczór nie tylko skutkował bliskim z nim spotkaniem, ale też sprawił, że rano byłam nerwowa i niewyspana. To absolutnie nie sprzyjało dobrej atmosferze między nami.

Jeśli o takiej w ogóle mogła być mowa.

Siłą rzeczy więc, skoro ostatecznie usnęłam dopiero nad ranem, nie zbudziłam się wcześniej i nie wyszłam do pracy przed nim. Obudził mnie dopiero szum prysznica, po którym zorientowałam się, że Vincent wstał przede mną. Nie pomogło nawet ustawienie w komórce budzika.

Z westchnieniem przewróciłam się na plecy i z frustracją wpatrzyłam w biały sufit sypialni. Dlaczego on w ogóle wstał tak wcześnie?! Przecież nigdy nie bywał o takiej godzinie w firmie Ryana! Miał jakieś inne zobowiązania, o których nie wiedziałam? Czy nie mógł mi dać przynajmniej jednego spokojnego poranka?! Robił to celowo, żebym czuła się źle w jego obecności?!

Poczekalam, aż Vincent wyszedł z łazienki i sądząc po krokach, oddalił się w stronę kuchni; dopiero wtedy złapałam swoje rzeczy i poszłam pod prysznic, obiecując sobie, że następnego dnia wstanę przed nim.

Albo i nie, w końcu ciągle planowałam przecież ucieczkę do hotelu. Do czego przyznałam się poprzedniego dnia Vincentowi. Co ten facet robił z moim mózgiem?

Prysznic, makijaż i przebranie się zajęły mi jakiś kwadrans, bo byłam zdeterminowana, by wyjść do pracy przed nim — choć wątpiłam, by mi się to udało. Kiedy w końcu wkroczyłam do salonu, wytrącił mnie z równowagi widok Vincenta siedzącego spokojnie na stołku barowym i pijącego kawę. Na dźwięk kroków odwrócił się do mnie, posłał mi ciemne spojrzenie i przesunął w moją stronę kubek.

— Dzień dobry — powiedział lekko zachrypniętym tonem. Kojarzył mi się z głosem typu „dopiero co wstałem”, przez co żołądek natychmiast ścisnął mi się w supeł. — Napijesz się kawy?

Porwałam z blatu kubek, po czym cofnęłam się o dwa kroki, chociaż wiedziałam, że zachowuję się jak spłoszony dziki zwierz. Zdecydowanie traciłam przy nim umiejętność logicznego myślenia.

Wzięłam nieduży łyk i zdziwiłam się, bo kawa była dokładnie taka, jaką lubiłam. Skąd wiedział?

— Nie tylko ty masz swoje wtyki — odpowiedział na niezadane pytanie, reagując wyłącznie na mój zaskoczony wzrok. Dopiero wtedy przypomniałam sobie, że już kiedy odprowadzał mnie poprzedniego dnia do domu, kupił mi kawę bez konsultacji ze mną. Wtedy nawet jej nie spróbowałam, więc nie udało mi się zdziwić tym faktem. — Zrobię nam śniadanie, a potem pojedziemy do firmy.

Na te słowa o mało nie oplułam się kawą.

Zrobię nam śniadanie? Pojedziemy do firmy? Poważnie, Vince?!

— Nie jestem głodna — zapewniłam go pospiesznie. Vincent jednak, zupełnie nie zwracając na mnie uwagi, już przechodził do kuchni i spoglądał na powieszoną na lodówce rozpiskę. Ciekawe, co jego jadłospis przewidywał na śniadanie. — I po co właściwie chcesz jechać do firmy? Nigdy nie przyjeżdżasz tam aż tak wcześnie...

— Ale ty przyjeżdżasz — wszedł mi w słowo, nawet się do mnie nie odwracając. Sądząc po patelni, którą postawił na płycie grzewczej, i jajkach, które wyciągnął z lodówki, zamierzał przyrządzić jajecznicę. Czym prędzej upiłam kolejny łyk kawy. — A ja obiecałem, że będę miał na ciebie oko. Więc owszem, zawiozę cię do pracy, a o mnie nie musisz się martwić. Znajdę sobie jakieś zajęcie.

I będzie grasował po korytarzach niczym ponury nietoperz, przemknęło mi przez głowę.

Zawahałam się, ale w końcu usiadłam ostrożnie na stołku barowym, będąc jednak gotową na to, by w każdej chwili z niego uciec. Nie podobało mi się zachowanie Vincenta. Nie wiedziałam wprawdzie, czego właściwie oczekuję, ale z pewnością jakiegoś większego przejęcia się wydarzeniami poprzedniego wieczora. Denerwowało mnie, że wydawał się w ogóle nie być zakłopotany tym, co między nami zaszło, i zachowywał się tak bardzo naturalnie... A przynajmniej tak, jak zwykle się zachowywał.

Jakby w ogóle go to nie ruszyło, podczas gdy ja nie mogłam przez niego zmrużyć oka.

— Wszystko w porządku? — Vincent zmarszczył brwi, kiedy nie odpowiedziałam na jego słowa. Spodziewał się pewnie jakiegoś oporu. — Jesteś jakaś milcząca.

Czy on to mówił poważnie?!

— Nie sądziłam, że to dla ciebie jakiś problem — wymknęło mi się. Vincent pokręcił głową i wrócił do przygotowywania śniadania.

— Nie chodzi o to, żebym ja czuł się dobrze, ale ty. W przeciwieństwie do mnie, dla ciebie milczenie nie jest stanem naturalnym. Więc chcę się dowiedzieć, czy wszystko w porządku. Będzie łatwiej, jeśli powiesz mi wprost, co cię gryzie, bo nie jestem najlepszy w rozszyfrowywaniu cudzych uczuć. Zwłaszcza twoich.

Zwłaszcza moich? A co to niby miało znaczyć?

Poza tym Vincent naprawdę nie przypuszczał, co mogło mnie gryźć? Rozumiałam, że był kiepski w kontaktach międzyludzkich, ale chyba nie aż tak?

— Nie chcę ci się z niczego zwierzać — powiedziałam wbrew sobie.

W ciemnych oczach załśniło coś, co pewnie nazwałabym żalem, gdybym nie знаła Vincenta, zaraz potem jednak mój towarzysz spuścił wzrok na patelnię, na którą właśnie wybijał jajka, i to wszystko zniknęło.

— Jeśli obawiasz się tego człowieka, który nastaje na twoje życie, to naprawdę nie musisz — zapewnił, nadal na mnie nie patrząc. — Nie pozwolę ci skrzywdzić, a twój brat na pewno szybko go znajdzie. Ty tylko postaraj się nie wplątywać w żadne potencjalnie niebezpieczne sytuacje.

Aha, więc zamierzali odsunąć mnie na boczny tor. W zasadzie powinienam się była tego spodziewać.

— A co z naszym śledztwem? Chciałeś załatwić to szybko i po cichu...

— To było, zanim ktoś spróbował cię zabić — odparł stanowczo, wyciągając talerze. — Teraz priorytety trochę się zmieniły.

Priorytety. Czy Vincent usiłował mi powiedzieć, że byłam jego priorytetem?

— Czekaj. Moje życie jest dla ciebie ważniejsze od znalezienia osoby defraudującej pieniądze w twojej rodzinnej firmie?

— Dlaczego tak cię to dziwi? — Uniósł brew, stawiając przede mną dwa talerze z jajecznicą. Zaraz potem obok położył także koszyk z chlebem. — Nie jestem jakimś potworem. Tak właśnie o mnie myślisz?

Po tym pytaniu ostatecznie odechciało mi się jeść. Chwyciłam widelec i zaczęłam niemrawo grzebać w talerzu, podczas gdy Vincent jadł na stojąco naprzeciwko mnie, po drugiej stronie blatu. Cały czas czułam na sobie jego spojrzenie i robiło mi się od tego jeszcze bardziej niedobrze.

Dostanie od tego wrzodów. Albo ja, z tego stresu, który we mnie wywoływał. Nie byłam pewna, które pierwsze.

Nerwowo majtałam nogami pod blatem, ale gdy przypadkiem dotknęłam kolanem jego kolana, o mało nie spadłam ze stołka, tak szybko się cofnęłam. Vincent posłał mi kolejne uważne spojrzenie. Boże, zachowywałam się jak idiotka. Za chwilę już na pewno się zorientuje, dlaczego od rana byłam taka nieswoja i milcząca.

Rany, miałam nadzieję, że nie będzie chciał o tym rozmawiać. To byłoby bardzo nie w jego stylu.

— Powinnam już jechać — powiedziałam, rzucając widelec na talerz z niedojedzoną jajecznicą. — Muszę być w pracy przed Ryanem.

Vincent bez słowa zebrał talerze, wyrzucił resztki i starannie posprzątał po śniadaniu. Dopiliśmy kawę, chociaż nie byłam pewna, czy powinienam na niego czekać, czy raczej uciec gdzie pieprz rośnie. Ale z drugiej strony, uciekać? Przed Vincentem? Żeby niczym rekin poczuł krew w wodzie? Powinnam raczej zachowywać się jak najspokojniej!

Szkoda tylko, że kompletnie mi to nie szło.

Vincent tymczasem milczał przez cały czas, gdy schodziliśmy do jego samochodu i gdy jechaliśmy do pracy. Z każdą mijającą minutą coraz mocniej nerwowo podrygiwała mi noga. Miałam wrażenie, że robił to specjalnie, że brał mnie na przeczekanie i chciał mnie torturować, doskonale zdając sobie sprawę, że jestem kłębkiem nerwów — może jednak mi się wydawało. Może znowu go demonizowałam.

Przemknęło mi jeszcze przez głowę, że może tak naprawdę to JEMU nie było na rękę, że zajmowałam się tą sprawą, i poprzez markowanie jakiegoś zagrożenia dla mojego życia próbował mnie od niej odsunąć — po czym uznałam, że to zabrnęło za daleko. Nakręcałam się z każdą chwilą coraz bardziej i w końcu mogłam być gotowa oskarżyć go o te morderstwa.

To musiało się skończyć.

— Czy możemy o tym porozmawiać? — wypaliłam. Vincent posłał mi leniwe spojrzenie znad kierownicy.

— O czym?

— O wszystkim. — Wzruszyłam ramionami. — O nas i o tym, co się wczoraj między nami wydarzyło. O Ryanie i jego firmie, o zamachach na moje życie, o oddaniu tej sprawy w ręce policji i o defraudacjach. O wszystkim.

Spojrzenie, którym następnie obrzucił mnie Vincent, było pełne satysfakcji. Jeden kącik jego ust uniósł się nieznacznie i byłam już niemalże pewna, że powstrzymywał się, żeby się nie uśmiechnąć. Ciekawe dlaczego.

— Czekałam, aż w końcu pęknieś.

Więc jednak miałam rację, robił to specjalnie! Co za dupek!

— To musiało być bardzo przyjemne obserwować, jak się denerwuję.

— Nie masz powodu, żeby się denerwować, Indy — zapewnił spokojnie, a ja oczywiście ani przez chwilę mu nie uwierzyłam. — Nic ci

nie będzie, obydwaj z twoim bratem się o to postaramy. A jeśli chodzi o nas, cóż... Nie zrobię niczego, na co nie wyraziłabyś zgody.

Jakoś mnie to nie pocieszyło.

— Ale chcesz iść ze mną do łóżka. — Te słowa, które ledwie przeszły mi przez gardło, na nim nie zrobiły żadnego wrażenia.

— Po wczorajszym to chyba oczywiste?

— Ale dlaczego?

Vincent w pierwszej chwili nie odpowiedział, zajęty wjazdem na podziemny parking. Zerknęłam odruchowo na zegarek; było już po ósmej. I w dodatku nie miałam kawy dla Ryana.

— Bo mi się podobasz — odpowiedział w końcu z namysłem. — Potrzebujesz jakiegoś poważniejszego powodu?

Stanął bardzo blisko wind i spojrzał na mnie, opierając łokieć na kierownicy. Miałam ochotę wyskoczyć z samochodu, ale tego nie zrobiłam. Zamiast tego przyjrzałam mu się uważnie.

— A co będzie potem? — drążyłam. — Jak już spędzimy razem noc, hipotetycznie oczywiście?

— Hipotetycznie? — Udał, że się zastanawia. — Hipotetycznie moglibyśmy na przykład lepiej się poznać. Pójść na jeszcze kilka randek. Spędzić ze sobą następną noc, a potem kolejną. Albo rozejść się po tej pierwszej, jeśli właśnie tego będziesz chciała. Jak już mówiłem, nie zamierzam cię do niczego zmuszać.

— No dobrze, ale czego TY byś chciał? — Póki brzmiał tak szczerze, nawet jeśli dość ogólnikowo, zamierzałam ciągnąć go za język i trzymać kciuki, żeby nie próbował mnie bajerować. — Przestań na chwilę myśleć o mnie i po prostu powiedz, czego ty byś oczekiwał. Czego chcesz?

Błysk w ciemnych oczach Vincenta podpowiedział mi, że jego odpowiedź mi się nie spodoba.

— Wszystkiego — oświadczył następnie. — Ja chcę wszystkiego, co jesteś w stanie mi dać, Indy. Myślisz, że gdyby mi na tobie nie zależało, dzwoniłbym wczoraj na policję? Sama tego nie chciałaś, mogłaś mi bardzo ułatwić zostawienie kwestii defraudacji pieniędzy w tajemnicy. A jednak zadzwoniłem na policję, żebyś mogła im o wszystkim opowiedzieć. Jak myślisz, o czym to świadczy?

Że coś knuje, pomyślałam najpierw.

Albo że zależy mu bardziej na mnie niż na tej sprawie, co zapewne chciał mi dać do zrozumienia. Tylko dlaczego tak trudno było mi w to uwierzyć?

Pokręciłam głową i wysiadłam z auta, nie oglądając się za siebie. Dopiero gdy podążyłam w stronę wind i usłyszałam za sobą trzask drzwiczek samochodu, domyśliłam się, że Vincent mnie gonił. Po chwili rzeczywiście znalazł się obok mnie i kładąc dłoń nisko na moich plecach, poprowadził mnie do windy — chociaż doprawdy trafiłabym sama.

Wsiedliśmy do środka i oparłam się o tylną ścianę, przyglądając się mu z napięciem. Vincent odpowiedział mi całkiem swobodnym, obojętnym spojrzeniem.

— Nie powinienes mówić takich rzeczy — oświadczyłam. Wrzucił ramionami i zbliżył się, stając tuż obok mnie; gdy spojrzałam w lewo i do góry, mogłam dostrzec błyski w jego ciemnych oczach.

— Dlaczego? — zaszemrał, kiedy winda ruszyła w górę. — Przecież sama chciałaś prawdy. Co, teraz się boisz, że namączę ci w głowie?

Dokładnie tego się bałam.

Otworzyłam usta, żeby zaprzeczyć, ale nie zdążyłam, bo w następnej chwili winda zatrzymała się na parterze. A do środka wkroczył starannie ogolony i uczesany, ubrany w granatowy garnitur Ryan.

Jego niebieskie, zaskoczone spojrzenie było dla mnie jak uderzenie w policzek. Zdawałam sobie sprawę, że Vincent stał zdecydowanie za blisko, nawet jeśli na niego nie patrzyłam; wpatrywałam się za to w Ryana, zastanawiając się, o co zapyta. „Gdzie jest moja kawa?” „Dlaczego jedziesz z nim windą?” „Co robiłaś na poziomie parkingu podziemnego?” Co jeszcze mogło mu przyjść do głowy?

— Cześć. Pamiętasz, że dzisiaj idziemy na kolację, Indy?

Co takiego??

Właśnie TO przyszło mu do głowy, gdy zobaczył mnie w podejrzanym sytuacji ze swoim bratem?! Tym razem udało mu się mnie zaskoczyć.

— Na... kolację? — powtórzyłam słabo, na wszelki wypadek nawet nie spoglądając na Vincenta. Czy to było tylko moje wrażenie, czy wycofał się dyskretnie? — Jaką kolację?

— Założyłaś się ze mną, nie? — Zmarszczył brwi. — Że jeśli przez dwa dni będę się zachowywał jak na właściciela firmy przystało, to przyjdiesz do mnie na kolację. Traktuję tę obietnicę bardzo serio. Wiem już, gdzie zamówimy jedzenie.

Vincent raczej by coś dla mnie ugotował, przemknęło mi przez głowę. A potem przypomniałam sobie, że nie powinnam tak stać pod ścianą jak słup soli, tylko jakoś zareagować. Jakkolwiek.

— Ja...

— Nie przyjmuję odmowy, Indy. — Z rękami w kieszeniach spodni Ryan zrobił krok w moją stronę i obdarzył mnie tym swoim olśniewającym uśmiechem, od którego traciłam dech. Chyba robił to specjalnie, wiedząc, że Vincent nigdy się nie uśmiecha. — Jestem już przygotowany na twoją wizytę. Posprzątałem całe mieszkanie. Wino chłodzi się w lodówce.

— Ciekawe, co jeszcze przygotowałeś? — rozległ się tuż obok mnie zaskakująco zgryźliwy głos Vincenta.

Odważyłam się posłać mu spojrzenie spod rzęs i stwierdziłam, że był ponury. Nawet bardzo ponury. Ryan widział, co się działo, i celowo go prowokował. Przecież inaczej nie wspomniałby od razu o kolacji! A Vincent wyglądał na zazdrosnego.

Rany, chyba właśnie znalazłam się między młotem a kowadłem. I w zasadzie sama byłam sobie winna.

— Jesteś pewien, że wygrałeś ten zakład? — Uniosłam brew. Musiałam odzyskać choć odrobinę kontroli nad sytuacją.

Ryan tymczasem zrobił kolejny krok w moją stronę i nagle znalazł się obok mnie, naprzeciwko swojego brata. Pochylił się ku mnie i odparł:

— Niczego nie jestem bardziej pewien. Stałem się idealnym biznesmenem i zapewniam cię, że jestem też idealnym facetem. I tak też przygotowałem się na tę kolację, Vince, jeśli musisz wiedzieć. Nie bój się, mam gotowe wszystko, o czym tylko mógłbyś pomyśleć.

Przekrzywiłam głowę, przyglądając mu się z mimowolnym zaciekawieniem; Ryan ciągle zerkał na swojego brata i nie miałam już wątpliwości, że próbował albo go sprowokować, albo oznaczyć terytorium. Wcale nie chciałam, żeby oni tak się zachowywali!

Na szczęście w następnej chwili drzwi windy otworzyły się na najwyższym piętrze i mogłam uciec, symulując godne odejście ku swojemu stanowisku pracy. Jeśli miałam rozmawiać z Ryanem o kolacji, zamierałam robić to bez świadków.

Odwrociłam się już na korytarzu i zerknęłam na nich; obydwaj szli za mną, piorunując się spojrzeniami. Och, świetnie, i jeszcze wywołałam konflikt między braćmi. Naprawdę doskonały bilans, Fisher.

W następnej chwili na szczęście Vincent skręcił do salki konferencyjnej i zostawił mnie samą z Ryanem. Chociaż kiedy przelotnie spojrzałam Vincentowi w twarz, gdy odchodził, nagle poczułam wyrzuty sumienia i żal.

Jego to chyba naprawdę ruszało, nawet jeśli tego po sobie nie pokazywał.

— O co w tym wszystkim chodzi, Indy? — zapytał z niedowierzaniem Ryan, kiedy wreszcie znaleźliśmy się w moim biurze. Zająłem miejsce za swoim biurkiem i włączyłem laptopa. — Skąd się wzięłaś w tej windzie? Przecież ty nie masz samochodu! I nie przyniosłaś mi kawy!

Posłałam mu zirytowane spojrzenie.

— A czy chociaż raz to ty nie mogłabyś przynieść mi kawy? — zapytałam zdenerwowana. — Pewnie nie, bo nawet nie wiesz, jaką lubię!

Ryanowi wyraźnie zabrakło słów. Z rękami nadal w kieszeniach spodni podszedł bliżej, aż oparł się biodrem o moje biurko. Odruchowo odsunęłam się do tyłu, bo bardzo nie lubiłam patrzeć na niego tak z dołu.

— Oczywiście, że wiem, jaką lubisz — zaprotestował słabo. Skrzyżowałałam ramiona na piersi i uniosłam brew, wpatrując się w niego wyczekująco. — Teraz mam ci powiedzieć?

— A kiedy? — prychnęłam. — Masz jakiś problem z ogarnięciem jednej prostej odpowiedzi?

— Okej, nie wiem. — Wyrzucił do góry ręce w geście kapitulacji. — Nigdy mi tego nie mówiłaś! I ani słowem się nie uskarżałaś, że...

— Więc teraz to robię — weszłam mu w słowo. — Nie będę ci więcej przynosić kawy. Mogę ci zrobić stąd, z ekspresu, ale koniec z mrożoną waniliową moccą. Chcesz, to sam ją sobie przynoś.

— Dobrze, nie zamierzasz mi więcej przynosić kawy. — W oczach Ryana błysnęło niezadowolenie. — A co z resztą? Zamierzasz też już zawsze przyjeżdżać do pracy z moim bratem?

Utrzymałam nasz kontakt wzrokowy, zdecydowana nie dać się zawstydić. W obecności Ryana zaskakująco szybko odzyskiwałam pewność siebie.

— Nie wiem — rzuciłam. — A masz z tym jakiś problem?

Tak, zdecydowanie widziałam w jego twarzy złość. Może jednak nie powinnam go aż tak prowokować.

Najwyraźniej jednak Ryan umiał prowokować równie dobrze jak ja, bo w następnej chwili zapytał wprost:

— Sypiasz z nim?

Otworzyłam usta, w pierwszej chwili nie wiedząc, co powiedzieć, mimo że akurat w tym temacie nie miałam zbyt wiele do ukrycia. Nie spodziewałam się jednak tak bezpośredniego ataku.

— Nie — zaprzeczyłam w końcu ze złością. — Co ci w ogóle przyszło do głowy?!

— A zamierzasz zaprzeczyć, że przyjechaliście razem do pracy?

— To dlatego wypaliłeś z miejsca to o kolacji? Chcesz, żeby twój brat był zazdrosny? — Odpląciłam mu pięknym za nadobne. — Nie podoba mi się wciąganie mnie w wasze gierki.

— Wygląda na to, że sama się już w nie świetnie wciągnęłaś — syknął, na co przewróciłam oczami.

— A jak myślisz, dlaczego to zrobiłam, Ryan? Czy ty przypadkiem sam nie prosiłeś mnie, żebym pomogła ci z Vincentem?!

— Nie prosiłem cię, żebyś ładowała mu się do łóżka!

— To dobrze, bo tego nie zrobiłam! — wydarłam się, ale krzyczałam już do jego pleców, bo Ryan odwrócił się na pięcie i schronił do swojego gabinetu.

Widocznie nie tylko ja byłam dobra w ucieczkach.

Nie zamierzałam mu się tłumaczyć, bo niby jak? Nie potrafiłam mu wyjaśnić, dlaczego przyjechałam do pracy z jego bratem, bez wyjawienia powodów, dla których ktoś chciał mnie zabić. Nie zamierzałam tego jednak tak zostawić. Jeśli on myślał, że mógł sam skończyć naszą dyskusję, to się grubo mylił.

Gwałtownie poderwałam się z krzesła i ruszyłam w stronę jego gabinetu. Gdy otworzyłam drzwi, Ryan posłał mi zirytowane spojrzenie ze skórzanej sofy, na której właśnie z impetem siadał. Weszłam do środka i zamknęłam za sobą drogę ucieczki.

— Chcę być sam, wyjdź stąd — warknął, rozglądając się za pilotem. Zrobiłam krok do stolika kawowego i zabrałam mu urządzenie sprzed nosa.

— Nie, dopóki sobie wszystkiego nie wyjaśnimy.

Ciekawe, jak zamierzałam to zrobić, bo nadal nie miałam żadnego planu.

— Dla mnie wszystko jest jasne — oświadczył ze złością. — Mój brat działa przeciwko mnie, a ty jesteś po jego stronie. Oddawaj pilota!

— Ani mi się śni. — Dla odmiany zrobiłam krok do tyłu i ukryłam urządzenie za plecami. Ryan popatrzył na mnie ponuro, ale nie ruszył

się w moją stronę. — Nie jestem po stronie Vincenta. Gwoli ścisłości, nie jestem też po twojej, jestem po prostu po waszej. Wierzę, że możecie się na spokojnie dogadać...

— Aha, i już nie uważasz, że mój brat coś knuje, bo go poznałaś bliżej i teraz wiesz, że ma złote serduszek?

— Twój brat niczego nie knuje — zaprotestowałam z irytacją. — Jesteś pijany czy co?! Dlaczego tak się zachowujesz?! Owszem, Vincent podwiózł mnie rano do pracy, ale to wszystko. Nie spędziliśmy tej nocy razem, przysięgam.

— Twoje przysięgi są gówno warte, Indy. Zwalniam cię.

— Aha, jasne. — Ani przez chwilę nie zamierzałam brać tych słów pod uwagę. — Nie zamierzam stąd odchodzić.

— Jak cię zwolnię, to może wreszcie umówisz się ze mną, zamiast z moim bratem.

— Ryan, na litość. — Westchnęłam. — To ty chciałeś, żebym spotykała się z twoim bratem. Pamiętasz jeszcze? Prawie wepchnąłeś mu mnie w ramiona. A teraz masz pretensje, że Vince walczy o terytorium?! Sam stworzyłeś tego potwora!

Ryan zwinnym ruchem podniósł się z kanapy i w dwóch susach znalazł się tuż przy mnie. Cofnęłam się niezdarnie, ukrywając pilota za plecami, bo wydawało mi się, że właśnie jego chciał odzyskać mój szef; on jednak chwycił mnie za ramiona, oparł plecami o przeszkloną ścianę swojego gabinetu i pochylił się nade mną nisko, aż nasze nosy niemalże się zetknęły.

Wpatrywałam się w niego hipnotycznie, w milczeniu, bojąc się zrobić choćby jeden ruch, choćby jeden głębszy oddech. Nie chciałam prowokować Ryana do jakichś dalszych czynów, więc tylko patrzyłam w jego niebieskie oczy i zastanawiałam się, o czym w tamtej chwili myślał.

O ile w ogóle o czymś myślał.

— Nie chciałem, żeby posunął się aż tak daleko — zaprotestował z frustracją, dłonią obejmując moją brodę i zmuszając mnie, bym podniosła twarz i na niego spojrzała. — A ty wydajesz się na to za mądra, Indy. Nie daj się wciągnąć w żadną jego gierkę.

A potem pochylił się do mnie jeszcze bardziej; przez jeden straszny moment myślałam, że chce mnie pocałować, ale on tylko zbliżył nos do mojej szyi i mnie... powąchał.

— Dlaczego pachniesz tak jak Vince? — zapytał z wyraźną pretensją.
— Co tu się dzieje, Indy?!

W jego głosie słyszałam coś, co podejrzenie przypominało panikę. Jakby Ryan odkrywał nagłe coś, co bardzo mu się nie podobało.

Cholerny żel pod prysznic, pomyślałam z irytacją. Dlaczego oni obydwaj musieli mieć taki wyczulony węch?!

— Wydaje ci się — odpowiedziałam pospieszenie, szarpiąc się do tyłu. Nie bardzo jednak miałam dokąd uciec, bo za mną była tylko przeszklona ściana, a Ryan mocno mnie trzymał. — Co ty właściwie robisz? Oszalałeś, Ryan?!

— Nie, to świat wokół mnie oszalał! Coś kombinujecie i jak zwykle o niczym nie wiem. Przecież jeszcze niedawno ty go nawet nie lubiłaś, a teraz co, obściskujecie się w windzie? Jeździcie razem do pracy? Co on musiał z tobą robić, że pachniesz dokładnie tak jak on? Dlaczego mi to robisz, Indy? Powinnaś stać po mojej stronie!

Dawno nie słyszałam u mojego szefa aż tak rozpaczliwego tonu głosu. Właściwie chyba nigdy. Nie bardzo wiedziałam, jak się w tej sytuacji zachować — nie chciałam niczego mu tłumaczyć przed wizytą policji, poza tym Vincent sam powinien mu wyjaśnić, po co właściwie przyleciał do Bostonu. Chwyciłam więc Ryana za rękę i uśmiechnęłam się do niego.

— Ryan, uspokój się, nic się nie dzieje — zapewniłam go. — Przecież wiesz, że zawsze będę stała po twojej stronie. Po prostu nie uważam, żeby to musiała być jakaś bardzo odmienna strona od tej, po której stoi twój brat. Nawet gdyby coś się między nami działo... chociaż się nie dzieje... to niczego by nie zmieniało. Nadal jesteś moim szefem i przyjacielem.

Sądząc po skrzywionej minie Ryana, to nie była dobra odpowiedź.

— Więc coś jest między wami, tak?

Otworzyłam usta, ale nie wydobyło się z nich żadne słowo. Trudno mi było odpowiedzieć na tak zadane pytanie. Mogłam do woli protestować, gdy Ryan oskarżał mnie o sypianie z Vincentem, ale TO nie byłoby w porządku. Bo mimo wszystko COŚ między nami było, czy tego chciałam, czy nie.

Ryan cofnął się o krok i puścił mnie, kręcąc z niedowierzaniem głową. Najwyraźniej mój brak odpowiedzi też był dla niego odpowiedzią.

— Od początku, odkąd on tylko tu przyjechał, okłamujesz mnie i kręcisz — oświadczył natychmiast. Gdy chciałam zaprotestować, nie dał mi dojść do słowa. — Wiem, że coś się dzieje i że nie chcesz mi o tym powiedzieć, Indy. Nie jestem aż takim idiotą, za jakiego mnie uważasz.

— Nie uważam cię za idiotę — zaprotestowałam słabo, ale w ogóle nie zwrócił na to uwagi.

— Mam tego dość. Nie chcę asystentki, której nie mogę ufać. Więc albo ogarnij się i powiedz mi prawdę, albo tu nie wracaj. A do czasu, aż podejmiesz decyzję, nie chcę z tobą rozmawiać.

— Ryan, ale...

— Mówię serio — przerwał mi. — Idź sobie.

Wahałam się jeszcze przez moment; byłam naprawdę o krok od powiedzenia mu prawdy. To Ryan uratował mnie wtedy na przejściu dla pieszych, uwierzyłby, że ktoś nastawał na moje życie. Musiałam to jednak przemyśleć albo przynajmniej uprzedzić Vincenta. A kiedy już powiem Ryanowi prawdę, nie będzie od tego odwrotu.

— Świetnie — prychnęłam więc na odchodne. — W takim razie uznaj, że dzisiejsza kolacja jest nieaktualna. Przecież nie przyjdę do ciebie, żebyś cały wieczór przy mnie milczał jak Vincent.

Byłam na niego zła i tylko dlatego próbowałam wbić mu szpilę, która faktycznie go zabolі. Chyba mi się udało, wnioskując po jego minie.

Zdążyłam ledwie usiąść przy własnym biurku, gdy Ryan wystrzelił ze swojego gabinetu jak strzała, po czym wyszedł, nawet się na mnie nie oglądając. Westchnęłam, bawiąc się trzymanym wciąż w ręce pilotem.

To chyba w ogóle nie poszło tak, jak chciałam.

Przez kolejne dwie godziny próbowałam się uspokoić; na szczęście nikt nie zawracał mi głowy i miałam wreszcie święty spokój. Nawet Vincent do mnie nie zaglądał, co kazało mi przypuszczać, że zraziłam do siebie obydwu Northów równocześnie. Witajcie, wyrzuty sumienia, znowu się spotykamy.

Prawda jednak była taka, że próbując nie urazić żadnego z nich, uraziłam obydwu. Jeśli to miał być kompromis, to wyszedł mi naprawdę gównianie.

Dopiero około południa usłyszałam kroki dążące do mojego gabinetu i przygotowałam się mentalnie na kolejne starcie z Ryanem. Powinnam pójść do Vincenta i przekonać go, że lepiej będzie wtajemniczyć we wszystko jego brata. Powinnam powiedzieć im o morderstwach i ich

możliwym powiązaniu z defraudacją. Wiele powinnam, a jednak siedziałam przy swoim biurku, niezdolna choćby do ruszenia się z miejsca. A Ryan właśnie wracał...

Dopiero gdy kroki ucichły przed moim biurkiem, spojrzałam w górę i stwierdziłam, że to nie był Ryan.

Przedemną stał starszy, postawny, szpakowaty mężczyzna o twarzy poznaczonej zmarszczkami i przenikliwych, ciemnych, dziwnie znajomych oczach. Miał na sobie dopasowany, z pewnością drogi garnitur i idealnie wypastowane półbuty. Nigdy wcześniej nie widziałam go na żywo, ale i tak doskonale wiedziałam, kim jest. Ups.

— Dzień dobry, panie North — odezwałam się z opanowaniem, choć wewnątrz mnie szalała burza. Od roku, odkąd pracowałam dla Ryana, jego ojciec jeszcze nigdy nie pojawił się w biurze! — Ryana chwilowo nie ma, wyszedł... eee...

— Nie przyszedłem do Ryana — odparł Charles North spokojnie, na szczęście, bo przerwał tym samym moje dość gorączkowe wynajdywanie wymówki dla jego syna. — Jest pani jego asystentką, prawda?

Skinęłam tylko głową. Charles North uśmiechnął się oszczędnie, z zadowoleniem.

— To świetnie. Bo właśnie z panią chciałem porozmawiać.

Rozdział 26

Przez moment nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Wpatrywałam się w ojca Ryana nieco tępo, nie dając najlepszego świadectwa mojej rzekomej inteligencji. W końcu uznałam, że coś jednak wypadałoby powiedzieć.

— Ze mną? — No dobrze, nie zabrzmiało to zbyt inteligentnie. — Ale dlaczego...

— Wszystko wyjaśnię po drodze — obiecał beztrząsowo. Wyglądał tak, jakby w ogóle nie przejmował się moim nagłym stuporem. — Jest akurat pora lunchu, może się gdzieś wybierzemy? Nie jadła pani jeszcze?

Na myśl o jedzeniu robiło mi się gorzej. Może dlatego, że od rana miałam w żołądku tylko kawę i odrobinę jajecznicy.

— Nie, nie jadłam — odpowiedziałam automatycznie, po czym podniosłam się z krzesła. — Dobrze, możemy iść, panie North.

— To świetnie. — Charles North wyciągnął do mnie rękę. — Proszę mi mówić „Charles”. Nikt nie mówi do mnie „panie North”, odkąd przeszedłem na emeryturę.

— Indiana Fisher, proszę mi mówić „Indy”. — Uścisnęłam jego rękę; uścisk miał mocny i zdecydowany, dokładnie taki, jakiego się po nim spodziewałam, i dokładnie taki, jaki miał Vincent.

Ojciec Ryana wskazał mi, bym wyszła z gabinetu pierwsza, czym prędzej więc zablokowałam komputer, wzięłam torebkę i ruszyłam do wyjścia. Po drodze usłyszałam jego pytanie:

— Zastanawiam się, gdzie moglibyśmy pójść. Jest tutaj jeszcze ten bufet pracowniczy na dole?

— Niestety nie, pół roku temu zamknęli go po kontroli sanitarnej — odpowiedziałam z pewnym rozbawieniem. — Potem nikt nie odważył się go ponownie otworzyć.

Charles z niedowierzaniem pokręcił głową. Razem ruszyliśmy korytarzem w stronę wind, wywołując tym po drodze niemałe poruszenie. Chyba nie tylko mnie zdziwiło, że współwłaściciel firmy, będący od

trzech lat na emeryturze i w zasadzie niezajmujący się już biznesem, nagle pojawił się w biurze, w dodatku przechadzając się po korytarzach z asystentką swojego syna. To nie mogło oznaczać niczego dobrego.

— To może przejdźmy się do jakiejś okolicznej knajpki — zaproponował Charles, przepuszczając mnie w drzwiach. — Znasz tu coś dobrego, co możesz polecić człowiekowi po dwóch zawałach?

Uśmiechnęłam się mimowolnie, naciskając w windzie odpowiedni przycisk. W oczach Charlesa zauważyłam rozbawienie, które upodabniało go raczej do młodszego niż starszego syna.

— Myślę, że coś się znajdzie — odparłam, dokonując w myślach przeglądu najbliższych restauracji. — Nie liczyłabym jednak na nic spektakularnego.

W drodze do restauracji, którą wybrałam, Charles North wypytywał mnie bardzo uprzejmie i bardzo miło o różne nieistotne sprawy. Jak długo pracuję dla Ryana, jak długo mieszkam w Bostonie, czy moja rodzina pochodzi z tych okolic, taki tam typowy *small talk*, w którym zawsze byłam dobra. Zupełnie w tym względzie nie przypominał swojego syna-gbura, o czym przekonałam się ostatecznie, gdy wdał się ze mną w całkiem długą pogawędkę na temat bostońskiej pogody. Momentami zastanawiałam się, czy któryś z braci North nie był jednak adoptowany.

Kiedy wreszcie znaleźliśmy się w na wpół pustej restauracji i zajęliśmy nieco bardziej odosobniony stolik w głębi sali, mój towarzysz przeszedł do konkretów. Czekałam na to jak na szpilkach, bo nie wiedziałam, czego się spodziewać, i przez to również wcześniejsza pogawędka nie sprawiała mi żadnej przyjemności.

— Zapewne wiesz, po co Vince przyleciał do Bostonu.

Tymi właśnie słowami Charles North oderwał się w końcu od rozmowy o niczym i sprawił, że wyprostowałam się na swoim krześle jak struna.

— Wiem tyle, ile mi powiedział — odpowiedziałam ostrożnie. Mój rozmówca zaśmiał się, prezentując zmarszczki mimiczne wokół oczu i ust.

— Sądzę, że wiesz znacznie więcej — stwierdził dobrotliwie, ale i nieco protekcjonalnie. — Chyba nawet więcej od samego Vince’a.

Przełknęłam głośno ślinę, chwytając w dłoń serwetkę, którą nerwowo zaczęłam się bawić. Naprawdę nie wiedziałam, dlaczego wszyscy Northowie tak łatwo wyprowadzali mnie z równowagi.

— Wiem tyle, że Vince próbuje się dowiedzieć, kto stoi za defraudacją pieniędzy w firmie — wyjaśniłam spokojnie. — I że nie wtajemniczył we wszystko Ryana, uznając go za jednego z podejrzanych. Pomagałam mu coś w tej sprawie odkryć.

— Pomagałaś mu? — Charles uniósł brwi. — Dziwią mnie w zasadzie dwie rzeczy. Po pierwsze, dlaczego nie powiedziałaś o wszystkim Ryanowi, a po drugie, skąd ten czas przeszedł.

Wzruszyłam ramionami.

— Logicznie biorąc, nie można całkowicie wykluczyć, że Ryan jest odpowiedzialny za obecną sytuację firmy — odpowiedziałam ostrożnie. — Rozsądek nakazywał mi więc to przed nim ukryć. A skąd czas przeszedł... Cóż, myślę, że doskonale wiesz, skąd. Skoro przyszedłeś właśnie teraz, to z pewnością oznacza, że rozmawiałeś z Vince'em.

— Tak, rzeczywiście z nim rozmawiałem. — Charles z namysłem pokiwał głową. — Ale to mógł być przecież zbieg okoliczności.

— Nie wierzę w zbiegi okoliczności.

— Pragmatyczka, no proszę. — Zaśmiał się. — Dobrze, rozumiem, nie lubisz się bawić w kotka i myszkę. Musisz mi wybaczyć, to ja nauczyłem tego Vince'a. Pewnie chciałabyś wiedzieć, dlaczego cię tu zaprosiłem.

Byłoby miło. Nie powiedziałam tego wprawdzie na głos, ale Charles North chyba wyczytał to w moich oczach.

— Twoje nazwisko przewija się w rozmowach z moimi obydwojma synami. — Aż serce mi podskoczyło po tych słowach, nie dałam jednak po sobie niczego poznać. Serio?! Rozmawiali o mnie?! — Obydwaj są bardzo zgodni, choć nie doszli do tego wniosku wspólnie, że coś przed nimi ukrywasz. Rozumiem Ryana, bo tu działałaś wspólnie z moim starszym synem. Ale Vince? Chciałbym się dowiedzieć, co takiego przed nim ukryłaś. Mam swoją teorię, ale wolałbym ją usłyszeć od ciebie.

Wprost nie wierzyłam w to, co słyszałam. Zamrugalam ze zdziwienia.

— Ale... Ja niczego nie ukrywam...

— Och, błagam — przerwał mi. — Może Vince łyknął bajeczkę o tym, że próbuje cię zabić ktoś, kto defrauduje w firmie pieniądze, ale ja nie. Po pierwsze, Vince byłby wtedy tak samo narażony, a jakoś nie jest. Po drugie, defraudacja pieniędzy to nie to samo co morderstwo. Winny prędzej próbowałby spalić za sobą mosty, niż zamknąć usta domorosłej Nancy Drew, która za dużo węszy. Obawiam się, że cała ta sprawa

może wpłynąć negatywnie na wizerunek firmy i że Ryan sobie z tym zwyczajnie nie poradzi, dlatego chcę wiedzieć, o co chodzi.

Kelnerka przyniosła nam napoje, ale zupełnie nie zwróciłam na to uwagi. Mogłam tylko wpatrywać się w ojca Ryana: miał w sobie jakiś naturalny autorytet, spokój, który wymuszał na rozmówcy szacunek, aż nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Chyba nie umiałabym mu skłamać.

— Z pewnością ma z tym coś wspólnego twój brat z policji — dodał Charles, kiedy się nie odezwałam. — Zdaje się, że pracuje w wydziale zabójstw, prawda?

— Prawda — potwierdziłam. — Nie wiem, ile wiesz od Vince’a...

— O twoim bracie nie powiedział mi mój syn — przerwał mi natychmiast. — Wiem to, bo cię sprawdziłem. Nigdy nie przychodzę nieprzygotowany na podobne rozmowy.

Świetnie, a więc miał nade mną przewagę.

— Nie jestem...

— Vince od początku podejrzewa o defraudację Ryana, ale ja mam więcej wiary w mojego młodszego syna — wszedł mi znowu w słowo. — Doszedłem do wniosku, że skoro Ryan nadal średnio sobie radzi z prowadzeniem firmy, z pewnością ma spore oparcie w swojej asystentce. Które to oparcie ona mogłaby łatwo wykorzystać. Na pewno masz dostęp do wszystkich jego kont, prawda?

Rany, ta rozmowa z każdą chwilą robiła się coraz gorsza. O co jeszcze za chwilę oskarży mnie ojciec Ryana, o obydwa te morderstwa? Może zamachy na swoje życie też sfingowałam sama?!

— Nie mam z tym nic wspólnego — odparłam z ledwie wyczuwalną złością w głosie. — Dlatego próbuję się dowiedzieć, kto za tym stoi.

— Tak też twierdzi Vince — odpowiedział Charles ku mojemu zdziwieniu. — Ja jednak myślę, że namąciłaś mu w głowie. Niestety, obydwaj moi synowie zawsze mieli problem z kobietami. Vince nie potrafi się z nimi obchodzić, za to Ryan potrafi aż za dobrze. Obydwu ich mogłabyś sobie owinać wokół palca i robić z nimi, co tylko byś chciała, gdybyś się postarała.

Aha, więc teraz byłam modliszką. Zupełnie nie rozumiałam, dlaczego jeszcze siedzę przy tym stoliku i pozwalam się dalej obrażać.

— Myślę, że nie masz pojęcia, czego bym chciała — oświadczyłam więc, po czym spróbowałam uspokoić ton głosu. — Żaden prywatny detektyw nie powie ci, jakim jestem człowiekiem. Zostaw te insynuacje

dla siebie, bo poważnie, nie wiem, co próbujesz ze mną ugrać. Jeśli sądzisz, że się załamie i wszystko wyznam, to muszę cię rozczarować, bo nie mam niczego do wyznania. Mogę co najwyżej wstać i stąd wyjść, bo jakoś nie lubię, kiedy się mnie obraża.

Charles North odchylił się na krześle, przyglądając mi się z wyrażonym rozbawieniem. Miałam nieodparte wrażenie, że dałam się wciągnąć w jakąś pułapkę.

— Nie musisz się unosić, chcę po prostu osobiście sprawdzić wszystkie możliwości. — Zaśmiał się. — Powiedz mi, co wiesz o tej sprawie, a może przestanę rzucać bezpodstawne oskarżenia. Sam tego nie lubię.

Próbował wyprowadzić mnie z równowagi. Po prostu świetnie.

Zawahałam się, myśląc gorączkowo, co robić. Tajemnica przecież wkrótce i tak miała wyjść na jaw; lada chwila w biurze zjawi się policja, przesłucha Ryana i już będzie wiadomo, że firma jest zamieszana w sprawę morderstwa. A z drugiej strony, gdy Ryan domagał się prawdy, jakoś mu jej nie dałam, dochodząc do wniosku, że obietnica złożona Loganowi nadal obowiązuje. W końcu zapewniłam brata, że nikomu nie powiem o morderstwie konsultanta.

Sama już nie wiedziałam, co robić.

— Obiecałam mojemu bratu, że nie puszcze pary z ust — wypaliłam w końcu. — Zdradziłabym szczegóły dotyczące śledztwa, gdybym to zrobiła. Mogę tylko powiedzieć, że już niedługo wszystko się wyjaśni. Próbowałam sama poradzić sobie z tą sprawą, ale włamanie z napadem w moim mieszkaniu przekonało mojego brata, że to nie był dobry pomysł. Teraz więc sam wszystkim się zajmie, co oznacza, że Ryan może się spodziewać wizyty Logana.

Charles przyjrzał mi się z namysłem, równie dobrze jak ja wiedząc, co oznaczało „wizyty Logana”.

Wydziału zabójstw.

— Więc nie chodzi tylko o defraudację — podsumował. Skinęłam ostrożnie głową.

— Na chwilę obecną tylko tyle mogę powiedzieć.

— Pozwolisz więc, że ja powiem coś od siebie. — Charles nie wyglądał na zdziwionego; wręcz przeciwnie, był z siebie bardzo zadowolony, jakbym właśnie potwierdziła jakieś jego przypuszczenia. — Do niedawna w ratuszu pracował człowiek zajmujący się współpracą z firmami

deweloperskimi, takimi jak ta należąca do mojego syna, w przypadku częściowo państwowych projektów. Teraz ten człowiek nie żyje. W dodatku jego śmierć podobno nie była naturalna.

Bardzo się postarałam, żeby na mojej twarzy nie było widać zaskoczenia. O tym też wiedział?!

— Mówiłeś o tym Vince'owi? — wyrwało mi się. Charles powoli pokręcił głową.

— To świeże informacje, dowiedziałem się o tym niedawno — odparł. — I, jak się domyślasz, niezupełnie oficjalnie. To tylko moje domysły, że śmierć tego człowieka łączy się jakoś z moją firmą, ale to wyjaśniałoby obecność policji, prawda?

Otworzyłam usta, zawahałam się, ale ostatecznie odpowiedziałam:

— Ten człowiek, o którym mówisz, współpracował z North&North Development przy pewnym projekcie. Chodzi o przebudowę Charlestown.

Mój towarzysz pokiwał głową, jakby właśnie tego się spodziewał.

— Zgaduję, że istnieje również jakiś związek z defraudacjami?

— Owszem. — Nie powiedziałam nic więcej, a on nie nalegał. — Początkowo mój brat prosił, żebym sama spróbowała dowiedzieć się czegoś w firmie, ale zyskałam tylko tyle, że ktoś próbował mnie zabić. Logan postanowił więc przejąć sprawę.

— To niedobrze. — Z zafrasowaniem pokręcił głową. — Tu potrzeba kogoś dyskretnego, a nie oddziału policji. Być może nie dostałaś wystarczająco dużo czasu.

— A być może po prostu się do tego nie nadaję. Jestem tylko asystentką.

Charles przyjrzał mi się z namysłem, a przedłużające się milczenie między nami skojarzyło mi się z Vincentem. Jakimś cudem widziałam w ojcu cechy charakterystyczne obydwu jego synów. Chyba jednak żaden z nich nie był adoptowany.

— Na coś jednak musiałaś wpaść, skoro ktoś próbuje się ciebie pozbyć — powiedział w końcu, gdy cisza między nami zaczęła mi ciążyć. W przeciwieństwie do Vince'a Charles wiedział, kiedy przestać. — Nie obawiasz się, że spróbuje ponownie?

— Jestem dobrze pilnowana.

— Mam nadzieję — odparł natychmiast. — Nie chciałbym usłyszeć, że coś ci się stało, bo próbowałaś ratować honor mojej firmy.

Uniosłam brew.

— Nie dlatego to robię.

— Nie? — zdziwił się. — A dlaczego?

Chyba spodziewał się takiej odpowiedzi i celowo to powiedział, żeby poznać moją motywację. Myślałam, że chciał się ode mnie dowiedzieć, co takiego dzieje się w firmie i czy jestem w to jakoś zamieszana, ale w tamtej chwili doszłam do wniosku, że mógł też próbować się zorientować, czy jest coś między mną a którymś z jego synów. Skoro o mnie opowiadali...

Charles North mógł się przecież obawiać, że któryś z nich zwiąże się z jakąś asystentką.

— Bo... — Zawahałam się. — Obiecałam pomóc Ryanowi. Zawsze mu pomagam. W ogóle nie powinnam się była w to wszystko wtrącać, ale...

— Ale? — podchwycił natychmiast. Wzruszyłam ramionami.

— Taki już mam charakter. Jestem jak pies gończy: jak już złapię trop, to nie potrafię odpuścić.

Charles milczał przez chwilę, by w końcu zawyrokować:

— Powinnaś powiedzieć o wszystkim Ryanowi.

Otworzyłam usta, ale w pierwszej chwili nie wydostało się z nich żadne słowo, bo zwyczajnie nie wiedziałam, co powiedzieć. W końcu wydusiłam z siebie:

— To nie jest najlepszy pomysł...

— Ma prawo wiedzieć przynajmniej tyle, ile wie Vince — przerwał mi natychmiast. — Cała reszta i tak stanie się jasna już wkrótce, chyba że postanowisz przyznać się do wszystkiego. Daję ci dwadzieścia cztery godziny. Potem sam porozmawiam z moim synem.

Znowu nie odpowiedziałam, bo wreszcie zrozumiałam, o co mu chodziło.

To była jakaś gra.

On ich testował, obydwu. Najpierw przekazał Vince'owi część informacji, a teraz chciał, bym ja wyrównała szanse Ryana, żeby on sam nie musiał się znowu w to mieszać. Na czym dokładnie miała polegać ta gra ani co było w niej wygraną — nie miałam pojęcia, ale nie podobało mi się to. Charles wiedział więcej, niż którykolwiek z jego synów, a mimo to zostawiał część tego dla siebie. Wszystko to robił celowo.

Stawiał na szali dobro firmy, żeby zyskać... No właśnie, co? Przekonanie, że jego synowie są dorosłymi, dojrzałymi mężczyznami, którzy potrafią ze sobą współpracować?

Dobre sobie. Za darmo mogłam mu powiedzieć, że tak nie było.

— Dobrze — powiedziałam w końcu. — Powiem o wszystkim Ryanowi. Wyrównam szanse.

Na ustach Charlesa pojawił się przelotny uśmiech.

— Świetnie — podsumował. — Lubię cię, jesteś naprawdę bystra. Z pewnością nie jesteś tylko asystentką.

Z trudem powstrzymałam przewrócenie oczami.

Świetnie, po prostu świetnie.



Ryan nie pojawił się w biurze do końca dnia.

Czekałam na niego dość niecierpliwie, skłonna wyjaśnić wszystkie nieporozumienia między nami. Ostatecznie miał trochę racji: rzeczywiście go oszukiwałam i rzeczywiście więcej informacji dzieliłam z Vincentem. To musiało się skończyć, jeśli chciałam odzyskać zaufanie mojego szefa.

Równocześnie czułam się tak, jakbyśmy już dawno przekroczyli tę granicę. Nazywanie Ryana wyłącznie szefem przestało mieć jakikolwiek sens.

Tym bardziej powinnam mu więc powiedzieć prawdę, i to nie tylko ze względu na ultimatum, które postawił mi jego ojciec. Głównie nie ze względu na nie. Nie znosiłam, gdy ludzie mną manipulowali.

Siedziałam na swoim miejscu jak na szpilkach aż do piątej po południu, rozpamiętując wizytę Northa seniora. Dopiero wtedy uznałam, że Ryan raczej nie zjawi się już w biurze, i doszłam do jedyne go sensownego, choć nieco zaskakującego wniosku.

Powinnam jednak jechać do niego na kolację.

Nieważne, czy zamierzał się do niej przygotowywać, czy raczej potraktował moją odmowę poważnie i postawił kreskę na tym wieczorze, i tak powinnam go odwiedzić. Oczyścić atmosferę między nami. Wyjaśnić, co działo się między Vincentem a mną.

Może poza informacją, że niemalże wylądowaliśmy razem w łóżku.

Chciałam naprawić naszą relację i chociaż Ryan mógł nie zareagować dobrze na moje słowa, uważałam, że szczerść jest jedyną możliwością.

Zebrałam swoje rzeczy i ruszyłam do wyjścia, zastanawiając się po drodze, co dokładnie i jak powinnam powiedzieć Ryanowi, gdy już do niego przyjdę. Może dlatego nie zauważyłam, kiedy obok mnie przy

windzie pojawił się nagle starszy z braci North. Drgnęłam z zaskoczenia, spoglądając na niego kątem oka — nawet na mnie nie patrzył, ze wzrokiem utkwionym w wyświetlaczu windy — po czym z irytacją doszłam do wniosku, że on zawsze potrafił się do mnie podkraść.

Wsiadłam do windy i odwróciłam się do niego, pytając unosząc brew. Vincent wcisnął numer odpowiedniego piętra, czyli parkingu podziemnego, ale w ogóle nie przejął się moją miną. Kiedy nie doczekałam się żadnego wyjaśnienia, postanowiłam sama jednak zacząć rozmowę.

— Czekaleś na mnie?

— Umówiłaś się na wieczór z moim bratem? — zripostował natychmiast, ignorując moje pytanie. Miałam ochotę przewrócić oczami, ale przypomniałam sobie, że jestem dorosła, więc się powstrzymałam.

— To nie jest tego typu spotkanie.

— Jasne, Ryan na pewno o tym wie. — Zgryźliwy ton Vincenta sugerował, że jest zazdrosny. Westchnęłam. — Myślisz, że będziesz się bawić lepiej niż ze mną?

— Vince! — Miałam tego serdecznie dosyć. — Zazdrość ci nie pasuje, bardzo proszę, przestań!

— Zazdrość? — powtórzył takim tonem, że od razu zrobiło mi się głupio. — Chyba trochę się przeceniasz, Indy. Mam nadzieję, że mój brat przyjedzie po ciebie i odstawi cię do domu, bo ja nie zamierzam tego robić, a dobrze wiesz, że nie powinnaś sama szwendać się po ulicach.

Zacisnęłam mocno zęby i oparłam się o tylną ścianę windy, czekając, aż wreszcie dotrzemy na miejsce. Jak on to sobie niby wyobrażał? Ryan miał mnie odwieźć pod JEGO MIESZKANIE? Jasne, zamierzałam powiedzieć Ryanowi prawdę, ale mimo wszystko miałam wątpliwości, czy zrozumiałby, dlaczego tymczasowo przeniosłam się do Vincenta.

Właściwie byłam pewna, znając Ryana, że by tego nie zrozumiał.

— Wiesz co? Jesteś dupkiem — skomentowałam, nie mogąc się powstrzymać.

Ponieważ Vincent w żaden sposób nie odpowiedział na tę uwagę — nie wyglądało też na to, żeby jakkolwiek się nią przejął — zapadła między nami po tych słowach cisza, której tym razem absolutnie nie zamierzałam przerywać. Nawet gdy już opuściliśmy windę i wsiedliśmy do jego samochodu.

Vincent milczał przez całą drogę do mieszkania, a ja zastanawiałam się, czy to był odpowiedni moment, żeby wziąć od niego swoje rzeczy

i zniknąć. Zameldować się w jakimś hotelu przed wizytą u Ryana i zamówić taksówkę, która miałaby mnie odwiedzić po spotkaniu z szefem. Tak chyba byłoby bezpieczniej, niż po cichu drzeć koty z Vince'em. Z drugiej jednak strony, rozumiałam powody, dla których Logan nie chciał, żebym została sama w hotelu, instynkt samozachowawczy mimo wszystko czasami się we mnie odzywał i obawiałam się, czy tak nierozsądne postępowanie nie miałyby jakichś poważnych konsekwencji. Na przykład w postaci mojego martwego ciała w kałuży krwi na podłodze hotelowego pokoju.

To nie była miła wizja, dlatego wzdrygnęłam się na nią odruchowo. Vincent, który teoretycznie patrzył prosto przed siebie, na jezdnię, oczywiście zauważył to kątem oka.

— Zimno ci? — mruknął, po czym przykręcił klimatyzację.

Spojrzałam na niego z mieszanymi uczuciami. Teraz to się o mnie troszczył?

W milczeniu dojechaliśmy do jego mieszkania. Kiedy Vincent zatrzasnął za nami drzwi, uznałam, że mam dość. Byłam na siebie wściekła, bo nie potrafiłam być konsekwentna. Za każdym razem, gdy obiecywałam sobie, że więcej się do niego nie odezwę, w końcu i tak pierwsza przerywałam milczenie. Byłam niereformowalna.

— Ryan myśli, że mam z tobą romans — wypaliłam, odwracając się do niego i opierając się biodrem o wyspę w kuchni. Ramiona zaplotłam na piersi i wpatrzyłam się w Vincenta nieustępliwie.

Zatrzymał się w pół kroku, a potem skinął głową i znowu zaczął się poruszać, aż doszedł do baru, na który rzucił klucze.

— Niewiele się pomylił — odparł cierpko. — Jeśli sądzisz, że Ryan cię kocha, Indy, to bardzo się rozczarujesz. On po prostu nie potrafi znieść myśli, że mógłbym mieć coś, czego on nie może. Zawsze tak było. Teraz też zainteresował się tobą dopiero wtedy, kiedy ja się zjawiłem, prawda?

— Nie liczę na to, że Ryan mnie kocha — odpowiedziałam ze złością. — I gwoili ścisłości, nie jestem niczyja, okej? Należę tylko do siebie i to się nigdy nie zmieni.

— Nie to miałem na myśli...

— Wiem, co miałeś na myśli — przerwałam mu z irytacją. — Pojadę dzisiaj do Ryana, ale tylko po to, żeby wszystko mu wytłumaczyć. Nie chcę, żeby miał o mnie błędne wyobrażenie czy żeby myślał, że coś przed

nim ukrywam. Powiem mu prawdę, a on zrobi z nią, co uzna za stosowne. Tylko po to tam jadę, jasne? Nie zamierzam pozwalać mu na nic więcej.

Przez twarz Vincenta przebiegło coś, co podejrzenie przypominało zadowolenie.

— To dobrze.

— Przez „powiem mu prawdę” mam na myśli też to, że powiem mu o defraudacjach w firmie — dodałam. — Wasz ojciec chce, żebyście mieli równe szanse, a ja się z tym zasadniczo zgadzam.

— Tak słyszałam, że z nim rozmawiałaś. Co jeszcze ci powiedział?

W głosie Vincenta wyczułam odrobinę napięcia. Hmm, ciekawe.

— Nic takiego. — Wzruszyłam ramionami. — Nie masz nic przeciwko, że chcę powiedzieć Ryanowi prawdę?

— Spodziewałem się, że prędzej czy później tak to się skończy. I tak długo wytrzymałaś — odpowiedział ku mojej irytacji. — W końcu jesteś jego asystentką, to jasne, że musisz być wobec niego lojalna.

— To zastanawiające, że tak myślisz, skoro jeszcze niedawno podejrzewałeś, że to ja mogę defraudować te pieniądze — prychnęłam. Vincent wzruszył ramionami.

— Przecież już tak nie myślę, Indy, wiesz o tym doskonale. Oczywiście wolałbym, żebyś stała tylko po mojej stronie... Ale nie wymagam cudów. Nie byłabyś sobą, gdybyś nie chciała pomóc także Ryanowi. Podwiozę cię do niego.

Pokręciłam gwałtownie głową.

— Jeszcze przed chwilą mówiłaś, że nie chcesz mieć z tym nic wspólnego. Powinniśmy przy tym pozostać.

— Powiedziałem tak, bo byłem zły. — Vincent zrobił krok w moją stronę, aż znalazł się tuż przede mną. Wyciągnął rękę i musnął palcami mój policzek, a ja z trudem zmusiłam się, żeby zostać w miejscu. — Przepraszam. Masz rację, jestem zazdrosny o mojego brata. On naprawdę zawsze dostawał wszystko, co chciał, i nie oglądał się na mnie.

Hmm. Ciekawe, czy to oznaczało, że Ryan kiedyś odbił mu jakąś dziewczynę, przemknęło mi przez głowę, po czym uśmiechnęłam się do niego i odpowiedziałam:

— Nie musisz się o to martwić. Naprawdę.

Wstrzymałam oddech, gdy Vincent pochylił się i pocałował mnie łagodnie, dłonią chwytając mnie za kark. Odchyliłam głowę, poddałam

mu się i westchnęłam mu prosto w usta, gdy pogłębił pocałunek, aż zmiękły mi kolana. Rany.

Kiedy w końcu się ode mnie odsunął, w jego oczach błyszczało zadowolenie.

— Teraz możesz jechać do Ryana — oświadczył następnie. — Przygotuj się, odwiezę cię.

I poszedł, zanim zdążyłam zaprotestować. Jakim prawem całował mnie w taki sposób, a potem odchodził, zostawiając mnie z mętlikiem w głowie?! To powinno być zabronione!

Jakąś godzinę później znalazłam się pod drzwiami mieszkania Ryana, wciąż próbując dojść do siebie i powtarzając sobie w myślach, co zamierzałam mu powiedzieć. W drodze do Fenway Vincent był dużo bardziej rozluźniony, niż gdy wracaliśmy do jego mieszkania z pracy. Z pewnym zadowoleniem doszłam do wniosku, że najwyraźniej powiedzenie mu prawdy było dobrym pomysłem. Znowu głównie milczeliśmy, ale tym razem ta cisza wyjątkowo mi nie ciążyła. Nie czułam potrzeby wypełniania jej bezsensowną paplaniną, co w moim przypadku było dość nietypowe.

Miałam nadzieję, że podobnie prawda podziała na Ryana. Może dzięki niej mogłam naprawić swoje stosunki z obydwojema braćmi.

Przed odejściem Vincent poprosił, żebym do niego zadzwoniła, gdy skończę z Ryanem, by mógł po mnie przyjechać. Próbowałam mu wprawdzie wyperswadować ten pomysł i zapewnić, że wrócę taksówką, ale nie ugiął się. Nie miałam pewności, czy powinnam być mu wdzięczna, że się o mnie troszczył, czy zła, że próbował mnie w pewien sposób kontrolować. Wolałam jednak nie wywoływać kolejnej awantury.

Nawet jeśli w przypadku Vincenta trudno było mówić o „awanturach”. W końcu on nigdy nawet nie podnosił głosu.

Zadzwoniłam dzwonkiem, czując pewien rodzaj zdenerwowania. W końcu miałam właśnie przyznać się mojemu szefowi, że okłamywałam go przez ostatnie tygodnie, spiskując za jego plecami z jego bratem. Ryan różnie mógł na to zareagować, a nie chciałam zranić go jeszcze bardziej ani sprawić, żeby przestał się do mnie odzywać. Albo mnie zwolnił czy coś.

Chociaż absolutnie nie wierzyłam w to, żeby Ryan mógł na poważnie mnie zwolnić.

Czekałam chwilę, spoglądając na zegarek. Było dosyć wcześnie, miałam nadzieję, że zastanę Ryana w domu. W końcu z pewnością się mnie nie spodziewał po tym, co zaszło między nami w firmie. Kiedy już zamierzałam ponownie zadzwonić, drzwi mieszkania otworzyły się.

Rozchyliłam usta, żeby coś powiedzieć, ale nie wydobyło się z nich żadne słowo, gdy tylko spojrzałam na stojącego w progu Ryana. Nie wyglądał jak ten Ryan, z którym pokłóciłam się w pracy: był rozczochrany, ale przede wszystkim... ubrany w sam szlafrok.

Serio. Była raptem siódma wieczorem, a Ryan miał na sobie biały frotowy szlafrok.

— Indy? — wyjąkał na mój widok; wydawał się całkowicie zbity z tropu. — Co ty tu robisz? Nie spodziewałam się...

— Wiem, przepraszam — jęknęłam, wreszcie się odblokowując. — Miałeś rację i chcę to wszystko wyjaśnić. Dlatego przyszłam...

— Ryan?! — dobiegł nas nagle z głębi mieszkania kobiecy głos. — Ryan, kto przyszedł?! Czy to nasze jedzenie?!

Wytrzeszczyłam oczy, bo od razu rozpoznałam ten głos. Ryan zrobił spanikowaną minę, gdy spojrzał za siebie, a po chwili w zasięgu mojego wzroku pojawiła się wysoka, smukła brunetka, również ubrana w szlafrok.

Lucinda.

— O mój Boże, to twoja asystentka! — pisnęła, kiedy tylko mnie zobaczyła. — Co ona tutaj robi, Ryan?!

Rany. Obydwu braci zamierzała o to pytać?

— Nic. Właśnie wychodzę — wymamrotałam, po czym odwróciłam się na pięcie i uciekłam.

Nie zważałam na krzyki Ryana i jęki Lucindy; po prostu szłam przed siebie, aż wydostałam się z budynku na względnie świeże bostońskie powietrze. Czuć w nim było chłód wieczoru i wilgoć nadpływającą znad wody.

Ryan i Lucinda. O rany.

Vincent mi nie uwierzy.

Rozdział 27

Oczywiście wróciłam do mieszkania Vincenta taksówką. Siedząc na tylnym siedzeniu i wyglądając przez okno na pogrążające się z każdą chwilą w mroku miasto, zastanawiałam się, co właściwie w tej sytuacji czułam.

Nie potrafiłam jakoś dojść do ładu z własnymi uczuciami. Absolutnie nie spodziewałam się Ryana w takiej sytuacji i byłam zaskoczona, to na pewno. Poza tym było mi trochę przykro, że tak łatwo o mnie zapomniał i zastąpił mnie właśnie Lucindą. Choć bardzo tego nie chciałam, byłam też lekko rozbawiona całą sytuacją.

Ale chociaż serce wciąż biło mi szybko po tym spotkaniu, nie zauważałam w sobie niczego więcej. Wiedziałam przecież, jaki był Ryan, i nie spodziewałam się, żeby tak nagle miał się zmienić. Od początku wydawało mi się to naciągane i najwidoczniej słusznie. Nagle pomyślałam, że przy Ryaniu nigdy nie czułam tego co przy Vincencie: nie robiłam się przy nim nerwowa, serce nie zaczynało mi tak szaleńczo bić i nie miałam ochoty złamać wszystkich swoich reguł. Nie czułam się też zraniona widokiem Lucindy w jego mieszkaniu, podobnie jak nie czułam się zraniona nigdy wcześniej, gdy zamawiałam kolejnym podrywkom Ryana kwiaty i rezerwowałam miejsca na jego schadzki; byłam co najwyżej rozczarowana, że po raz kolejny dałam mu się wkręcić.

Moja komórka zadzwoniła gdzieś w połowie drogi. Zawahałam się, gdy na wyświetlaczu pojawił się nieznany mi numer. W końcu odebrałam — i to był błąd.

— Indy, dobrze, że odebrałaś! — usłyszałam w słuchawce znajomy kobiecy głos. Po chwili z pewnym zdziwieniem zorientowałam się, że to Lucinda. — Tu Luce. Nie rozłączaj się, proszę. Muszę z tobą porozmawiać.

Nawet domyślałam się, o czym.

— A co ja będę miała z tej rozmowy poza postępującą nerwicą? — Westchnęłam. Lucinda jednak totalnie zignorowała moje słowa.

— Nie możesz powiedzieć Vince'owi, że widziałas mnie z Ryanem.

Proszę bardzo, zaczęło się. Ciekawe, czego jeszcze nie mogę. Dobrze, że Lucinda nie wiedziała, gdzie zamierzam spędzić najbliższą noc.

— Podaj mi jeden powód, dla którego nie powinnam tego zrobić

— odpowiedziałam nieco znudzonym tonem. Lucinda pisnęła w słuchawkę, aż musiałam nieco odsunąć telefon od ucha.

— Ty w ogóle nie rozumiesz, jak to jest! — fuknęła na mnie następnie. Uniosłam brwi i może dobrze, że nie mogła tego zobaczyć. — Wiesz, jak sfrustrowana seksualnie może być partnerka kogoś takiego jak Vince?! On w ogóle nie jest zainteresowany seksem! Jak długo można żyć w ten sposób?! Od lat próbuję go zadowolić, a przecież ja też mam swoje potrzeby! Nikt nie może mnie winić za to, że raz na jakiś czas zrobię sobie mały skok w bok!

Znając podejście Vincenta do całej sprawy z Lucindą, podejrzewałam, że on nawet nie potraktowałby tego jako skoku w bok. Raczej jako zabawną anegdotkę.

— W takim razie Vince na pewno też nie będzie cię winił — odparłam beztrosko, czerpiąc złośliwą satysfakcję z samego wyprowadzania jej z równowagi. Byłam złym człowiekiem.

— Nie będzie, bo się o tym nie dowie! — wykrzyknęła desperacko.

— Indy, proszę. On nie musi o niczym wiedzieć! Może się tym tylko niepotrzebnie przejąć, a nie chcę dostarczać mu dodatkowego stresu. Ty też chyba nie, prawda?

Bardzo wątpiłam, żeby ta wiadomość miała go zwalić z nóg. Przypuszczałam, że najprędzej ucieszy się, że Ryan może wreszcie przestanie mi zwracać głowę.

Chociaż znając Ryana, to było mało prawdopodobne.

— Myślę, że bardziej nie chcę okłamywać Vincenta — odparłam po namyśle. Odpowiedział mi przeciągły jęk Lucindy.

— Indy, proszę. Pomyśl, jak to wpłynie na relację Vincenta i Ryana. Nie chcesz chyba, żeby się ze sobą pokłócili, prawda? Nie stawiaj ich w takiej sytuacji!

Z irytacją przewróciłam oczami. Aha, więc to JA miałam ich stawiać w niekomfortowej sytuacji, nie ona! Lucindzie świetnie szło unikanie odpowiedzialności i zrzucanie jej na innych.

A z drugiej strony... Zawahałam się nagle. Lucinda znowu strzelała na oślep, a jednak wyjątkowo nie trafiła tak całkiem kulą w płot. Już wcześniej tego dnia Vincent powiedział mi coś o tym, że Ryan dostawał wszystko, czego chciał, i nie oglądał się na swojego brata. Może i Vincentowi nie zależało na Lucindzie, ale miałam wątpliwości, czy tak mało obszedłby go fakt, że Ryan znowu coś — a w tym przypadku kogoś — mu zabierał. Nawet jeżeli Vincent nie zamierzał budować z Lucindą gniazdka w Nowym Jorku.

Pewnie nadinterpretowałam, ale nagle zrobiło mi się żal Vincenta. Nie chciałam wywoływać dodatkowych konfliktów między braćmi, a obawiałam się, że wiedza na temat Lucindy spędzającej noc w mieszkaniu mojego szefa mogła być przyczyną kolejnego z nich. Ryan nie wiedział przecież, że Vincent nie spotyka się z Lucindą. Powinna być dla niego nietykalna. Już za samo to na miejscu Vincenta miałabym do niego ogromne pretensje, zwłaszcza że Ryan z pewnością zrobił to celowo.

A co dobrego mogło wyniknąć z tego, że powiem mu prawdę? Przecież Vincent i tak nie był zainteresowany Lucindą, nie potrzebowałam go dodatkowo do niej zniechęcać.

— Zastanowię się — mruknęłam w końcu, chociaż w zasadzie podjęłam już decyzję. Nie chciałam jednak tak od razu spełniać zachcianek Luce.

— Indy, błagam! — jęknęła ta tymczasem. — Vince nie może się dowiedzieć. Pęknie mu serce i się na mnie obrazi! Przecież nie chcesz, żeby był smutny, prawda?!

No nie chciałam. Tylko odnosiłam wrażenie, że miałyśmy różne wyobrażenia na temat tego, co mogło zasmucić Vince'a.

— Nic mu nie będzie, to dorosły facet, nie małe dziecko — warknęłam wyprowadzona z równowagi. — A ty mogłaś o tym pomyśleć, zanim poszłaś do łóżka z Ryanem. Nie zrzucisz teraz na mnie odpowiedzialności za pęknięte serce Vince'a!

— Bo tak naprawdę chcesz mu powiedzieć! — wykrzyknęła z lekką histerią. — Bo chcesz go dla siebie i masz nadzieję, że go do mnie zniechęcisz!

Uniosłam oczy do nieba — a raczej do poplamionego sufitu taksówki.

— Na litość boską... Dobra, nie powiem mu. — Nie wytrzymałam w końcu, to samo się ze mnie wyrwało. Przelotnie pomyślałam, że

nie chcę być kobietą, która dyskredytuje potencjalną rywalkę opowieściami o jej niewierności; a skoro Vince'owi na niej nie zależało, to było mu to bez różnicy, prawda? — Za to ty też coś dla mnie zrobisz, Luce.

Dałam sobie chwilę, napawając się ciszą, jaka po tych słowach zapadła w słuchawce. A potem wypaliłam:

— Wrócisz do Nowego Jorku pierwszym samolotem.

Nie mogłam się powstrzymać, po prostu nie mogłam. Przez sekundę słuchałam bełzadnej, wścieklej paplaniny Luce, jaka wybuchła po moich słowach, aż w końcu przerwałam jej spokojnie:

— Nie obchodzi mnie, co o tym myślisz. Albo stąd znikniesz i poczekasz na powrót Vince'a w Nowym Jorku, albo będziesz mu się tłumaczyć z romansu z Ryanem. Twój wybór. Nie musisz decydować teraz. Ja będę wiedziała, kiedy powiedzieć mu prawdę.

Rozłączyłam się, nie czekając na jej odpowiedź. Przez chwilę czułam paskudną satysfakcję na myśl o tym, jakiego zamieszania musiałam narobić Lucindzie w głowie; zaraz potem nadeszły wyrzuty sumienia i ponowna myśl, że jestem złym człowiekiem.

Cóż, tak czy inaczej swoich słów nie zamierzałam już cofać.

Kiedy dotarłam w końcu do mieszkania Vincenta, przez chwilę zastanawiałam się, co robić: wyjmować klucze z torebki czy dzwonić do drzwi? Niby dostałam klucze od Vince'a właśnie po to, żebym sama mogła sobie otwierać, ale z drugiej strony, to przecież nie było moje mieszkanie. Mogłam zastać go w jakiejś krępującej sytuacji. I nie czułam się z taką myślą komfortowo.

Zanim zdążyłam podjąć jakąś decyzję, drzwi mieszkania otworzyły się i w progu stanął Vince. Nadal miał na sobie garniturowe spodnie i koszulę, tylko jej rękawy podwinął do łokci. Znad czarnych oprawek okularów uniosła się brew.

— Zamierzasz spać na korytarzu?

Zdenerwował mnie już tą pierwszą uwagą, chociaż tak bardzo chciałam zachować spokój.

— Szukałam kluczy w torebce — wymamrotałam bez przekonania.

— A ty co, masz rentgena w oczach?!

Posłał mi dziwne spojrzenie.

— Nie, po prostu widziałem przez okno, że wróciłaś. Taksówką. — Zrobił dla mnie przejście, a kiedy weszłam do środka, zatrzasnął za mną drzwi. — Wydawało mi się, że mówiłem, że po ciebie przyjadę, jak

tylko dasz mi znać. Choć nie sądziłem, że to nastąpi tak szybko. Co się stało? Mój brat nie przyjął dobrze twojej prawdy?

Odwrociłam się do niego ze zmieszaniem wymalowanym na twarzy. Miałam ochotę natychmiast uciec do siebie.

— Nie rozmawiałam z Ryanem — odparłam niewyraźnie. Vincent zmarszczył brwi.

— Jak to? Co się stało?

— Ryan... — Zawahałam się. — Najwyraźniej się mnie nie spodziewał, bo był z kobietą, okej? Wyraźnie zajęty. Nie chciałam mu przeszkadzać.

Nawet ja usłyszałam odrobinę goryczy w moim głosie, więc Vince pewnie też musiał. Jeśli jednak tak było, to niczego po sobie nie pokazał. Przez moment trwał w bezruchu, przyglądając mi się bez słowa, a w końcu skomentował:

— Nie dziwi mnie to. I tak długo wytrzymał.

— Długo? — Posłałam mu sceptyczne spojrzenie. — Myślę, że nie w tym rzecz...

— A ja myślę, że mój brat ubzdurał sobie, że na ciebie zasłuży, jeśli postawi na abstynencję, po czym, jak prawdziwy nałogowiec, pękł i wrócił do nałogu z podwójnym impetem — odparł chłodno. — Przykro mi, Indy.

Otworzyłam usta, żeby na niego nawrzeszczeć, ale po namyśle zrezygnowałam. Z jego oczu wyczytałam, że zwyczajnie się o mnie martwił.

— Nie musi być ci przykro. — Wzruszyłam ramionami. — Mnie nie jest. Raczej jestem na niego zła, że niepotrzebnie się do niego fatygowałam. I wkurzona, że robi ze mnie idiotkę. Naprawdę, to nic takiego, po prostu... Niby nie wierzyłam, że mógłby się zmienić i na przykład na poważnie zająć firmą, a jednak miałam jakieś tam nadzieje. Jestem głupia i tyle.

— Nie jesteś głupia. — Sądząc po minie Vincenta, gdy się do mnie zbliżył, znowu walczył z uśmiechem; ciekawe dlaczego. Kącik ust drgał mu tak, jakby miał się podnieść, a Vince bardzo tego nie chciał. — Jesteś po prostu uroczo naiwna.

Parsknęłam śmiechem i uderzyłam go bez przekonania w przedramię, gdy po mnie sięgnął. Przyciągnął mnie do siebie bliżej i przez chwilę przyglądał mi się uważnie, nie robiąc jednak nic więcej, aż wstrzymałam oddech.

— Wiem, że mój brat potrafi sobie owinąć kobiety wokół palca — dodał dziwnie niepewnie jak na niego. — Ja zawsze miałem z tym problem. Ludzie chyba się mnie trochę boją.

Trochę. Jasne.

Nie dalej jak tego samego dnia pocieszałam szlochającą spazmatycznie Amandę z recepcji, która między kolejnymi czknięciami wyjaśniła mi, że Vincent przyszedł do niej i zrobił jej awanturę o salkę zajęłą przez któregoś z pracowników. „Awantura” w przypadku Vince’a, wedle opisu Amandy, polegała na ciskaniu błyskawicami z oczu i przemawianiu lodowatym tonem głosu. Oraz na wszelkich oskarżeniach jej o niekompetencję, jakie tylko przysłyły mu do głowy. Dziewczyna była zdruzgotana.

— Powiedz to Amandzie z recepcji — mruknęłam więc. O dziwo, w oczach Vince’a błysnęło coś na kształt wyrzutów sumienia.

— Jutro ją przeproszę. Niepotrzebnie się na niej wyładowałem. Miałem zły dzień.

„A to wszystko twoja wina” — spodziewałam się, że tak zakończy to zdanie. Nie zrobił tego jednak.

— Kup jej coś słodkiego — poradziłam uprzejmie. — Kobiety dobrze reagują na słodycze.

— Zapamiętam — obiecał. — Chciałem powiedzieć, że... Bardzo nie chciałem, żeby i ciebie Ryan owinął sobie wokół palca. Masz do niego słabość, nie zaprzeczaj, wiem, że tak jest. Jeżeli nie ma w tym niczego więcej, mogę z tym żyć. Ale jeśli to coś więcej, lepiej powiedz mi już teraz.

Przesunęłam dłońmi po jego przedramionach: Vince był tak bardzo sztywny i spięty, jakby naprawdę obawiał się odpowiedzi. Uśmiechnęłam się mimowolnie, chociaż to było z mojej strony okropne. Cieszyłam się jednak, że chociaż raz mam nad nim przewagę.

— Ryan to mój szef i w sumie uważam go też za przyjaciela, ale to wszystko — odparłam spokojnie. — Ja generalnie mam słabość do ludzi. Bardzo łatwo mnie wykorzystać.

„Więc nie zrób tego”, próbowałam mu przekazać między słowami, ale z jego jak zwykle pokerowej miny nie mogłam wywnioskować, czy zrozumiał. Ani czy uwierzył w moje zapewnienia. Zamiast tego przysunął się do mnie nieco bliżej i chwycił mnie nieco mocniej.

Nagle przed oczami stanęła mi Lucinda w szlafroku i nie wiedzieć czemu poczułam wyrzuty sumienia. Nie byłam pewna, czy względem niej, przez moją małą manipulację, czy względem Vincenta, ponieważ przemilczałam przed nim jej udział w incydencie z Ryanem. Odsunęłam się z westchnieniem.

— Pójdę już do siebie — mruknęłam, a on nie próbował mnie zatrzymywać.

Wyminęłam go, a Vincent został w tym samym miejscu, tylko się za mną oglądając. Sądząc po jego spojrzeniu, miał wątpliwości, czy powiedziałam mu prawdę co do mojej relacji z Ryanem. A ja po prostu nie chciałam budować naszej na kłamstwie.

Może jednak powinnam mu powiedzieć o Lucindzie.



Obudziłam się z echem klaksonu i zgrzytu hamulców w uszach.

Przez moment leżałam bez ruchu na łóżku, na plecach, wpatrując się w pomalowany na biało sufit i próbując uspokoić bijące szaleńczo serce. Trzymałam się za rękę, która na szczęście już nie bolała, i powtarzałam w głowie jedno zdanie. To tylko sen, Fisher, próbowałam się przekonać. To tylko cholerny sen.

Był środek nocy. Nie musiałam patrzeć na zegarek, by to wiedzieć. Sypialnię wypełniała gęsta ciemność, która nawet biel ścian przekształcała w brudną szarość. Zamknęłam na moment oczy, ale sen odszedł i najwyraźniej nie zamierzał wrócić, bo pod powiekami znowu miałam tamten wypadek i napastnika w moim własnym mieszkaniu.

Podniosłam się i powoli spuściłam nogi na podłogę; dotyk chłodnych paneli zadziałał otrzeźwiająco na mój umysł, wciąż jeszcze otoczony mgiełką przerwane nagle snu. Siedziałam tak przez chwilę, wyrównując oddech i wmawiając sobie, że to nic takiego. Byłam przecież bezpieczna. Vincent mnie pilnował. Wieczorem, gdy już zamknęłam się w swojej sypialni, zadzwonił też do mnie Logan, chcąc się dowiedzieć, czy wszystko ze mną w porządku. Miałam ludzi, którzy się o mnie troszczyli i nie chcieli, żeby coś mi się stało. Byłam cholernie bezpieczna.

Zawsze się rzucę, żeby cię ratować, Indy.

Och, przestań myśleć o tym frajerze, Fisher, zaczęłam strofować się w myślach, po czym wstałam gwałtownie i wyszłam na korytarz. Na pałuszkach skierowałam się do kuchni, z nadzieją, że jeśli napiję się wody

i pozbędę się Sahary z ust, łatwiej będzie mi ponownie zasnąć. Przetarłam oczy, po czym spróbowałam przyzwycząić się do ciemności panujących w korytarzu; w przeciwieństwie do sypialni, nie miał okna, przez które wpadałoby blade światło księżyca, i było w nim ciemno choć oko wykol. Poruszałam się do przodu powoli, aż w końcu dotarłam do nieco tylko jaśniejszej kuchni.

Przez chwilę myszkowałam po cichu w szafkach, szukając jakiejś szklanki, po czym nalałam sobie wody z kranu. Wypiłam łyk, odwróciłam się i tak przeraziłam, że naczynie o mało nie wypadło mi z ręki.

— Vincent! — wykrzyknęłam, po czym wzdrygnęłam się na samo brzmienie mojego głosu w tej absolutnej ciszy mieszkania. Nie zmusiło mnie to jednak do milczenia. — Na litość boską, co ty tu robisz?! Naprawdę dostanę przez ciebie zawału!

Mój gospodarz siedział na skórzanej sofie w całkowitych ciemnościach i przyglądał mi się bez słowa. W ciemnym T-shircie i równie ciemnych spodniach od dresu idealnie wtapiał się zarówno w ciemne obicie kanapy, jak i generalnie w mrok panujący w pomieszczeniu. Znowu się czaił.

Tylko niby na co? Przecież nawet on nie mógł wiedzieć, że obudzę się w nocy i wstanę, żeby napić się wody.

— Nie mogłem spać — odparł zdawkowo, jakby to wszystko tłumaczyło. Z brzdękiem postawiłam szklankę na blacie i przeszłam dookoła baru, by znaleźć się bliżej niego.

— I dlatego właśnie siedzisz po ciemku?

— Wiesz, że włączenie światła po przebudzeniu sprawia, że zmniejsza się możliwość, że ponownie uda nam się usnąć? — odpowiedział pytaniem. — Jest dopiero druga w nocy, naprawdę chciałbym jeszcze dzisiaj pospać.

— Ale...

— Potrzebowałem rozprostować nogi — wszedł mi w słowo. — A potem się zmęczyłem i usiadłem na kanapie. Z pewnością podobnie jak ty.

— Ja nie siedzę na kanapie.

— Więc chodź i usiądź przy mnie. — Powinnaś się była tego spodziewać. Ruszyłam ku niemu, jakby przyciągana niewidzialną nicią. — Możemy razem posiedzieć przez chwilę w ciszy.

Odruchowo obciągnęłam bawełniane szorty, które miałam na sobie — mój codzienny strój do spania, bo niby czemu miałabym się dla niego jakkolwiek starać? — i siadłam obok niego, starając się zachować pewien

dystans, choć w ciemnościach szacowanie odległości nie było najprostszym zadaniem. Kanapa miękko zapadła się pode mną; prawie czułam się już na niej swobodnie, tak dobrze zdążyłyśmy się poznać.

To w zasadzie podobnie jak z Vincentem.

Podciągnęłam nogi pod siebie i potarłam ramiona, bo klimatyzacja w mieszkaniu Vince'a chodziła na całego, a skórzana kanapa była chłodna w dotyku. Raczej poczułam, że Vincent odwrócił się do mnie przodem, niż to zobaczyłam, tak ciemno było wokół nas.

— Dlaczego nie możesz spać? — zapytał takim tonem, jakby zawsze istniała logiczna odpowiedź na tego typu pytania.

— Miałam zły sen i się obudziłam. Śnił mi się tamten wypadek.

— Ten, kiedy uratował cię Ryan?

— Powiedział, że zawdzięczam mu życie.

Vincent prychnął lekceważąco.

— Nie wiesz, co by się stało, gdyby cię nie odciągnął. — Miałam wrażenie, że wcale nie chciał, żebym była coś winna akurat jego bratu. — A Ryan nie musi mieć od razu w głowie najczarniejszych scenariuszy tylko dlatego, że akurat one najbardziej mu pasowały. Musisz przestać o tym myśleć, Indy. Nic ci nie będzie, tutaj jesteś bezpieczna.

Westchnęłam.

— A dokładnie na jak długo? Jak długo zamierzasz mnie tu trzymać?

— Jak długo będziesz chciała.

— A nie przypadkiem najwyżej tyle, ile będziesz w Bostonie? — Po tych słowach kanapa poruszyła się, jakby Vince poprawił się nerwowo. — Bo przecież wracasz do Nowego Jorku, kiedy tylko wszystko się tutaj rozwiąże, prawda?

— Jak się rozwiąże, nie będziesz już potrzebowała mojej opieki — odparł, a mnie nagle zrobiło się przykro.

Wcale nie chciałam, żeby tak na to patrzył. Żeby traktował mnie jak obowiązek, którego z ulgą się pozbędzie, kiedy tylko wszystko się wyjaśni. Rany, byłam nienormalna. Od kiedy to niby zależało mi na uczuciach Vince'a?!

— Wiesz... rozmawiałem dzisiaj z Ryanem — dodał od niechcenia Vince, kiedy nie doczekał się odpowiedzi na poprzednią uwagę.

— Rozumiem, że po tym, jak wybiegł ze swojego gabinetu i już nie wrócił?

— Tak, po tym — potwierdził. — Powiedział mi, że mam się trzymać od ciebie z daleka.

— To byłoby dosyć trudne, zważywszy że u ciebie mieszkam. — Skrzywiłam się. Nie podobała mi się taka postawa Ryana.

— No tak, ale on nadal o tym nie wie — prychnął w odpowiedzi. — Usłyszałem, że na pewno próbuję cię wykorzystać, że na to nie zasługujesz, że jeśli mam jakiś problem, to powinienem się zwrócić bezpośrednio do niego. Ryan ma chyba jakieś błędne wyobrażenie o łączącej was relacji. W dodatku mógłbym coś podobnego powiedzieć o nim, tylko że nie chciałem się zniżyć do tego poziomu.

— Więc co mu odpowiedziałeś? — Nie mogłam się powstrzymać od tego pytania.

— Że jesteś dorosła i sama możesz zdecydować, co jest dla ciebie dobre. A tak już poza rozmową z Ryanem, Indy, *ja* będę dla ciebie dobry.

Drgnęłam, gdy poczułam jego ręce na ramionach; nie zorientowałam się nawet, że był tak blisko, dopóki mnie nie dotknął. Pieszczotliwie przesunął dłonie w dół, do moich przedramion, po czym przysunął się jeszcze bliżej, aż poczułam jego oddech we włosach. Spróbowałam się nieco odsunąć, ale jedną z dłoni położył mi nisko na plecach i unieruchomił mnie w takiej pozycji.

— Wiesz, dlaczego nie mogłem spać? — zapytał cicho. Potrząsnęłam głową, a on po chwili dodał: — Bo mi się śniłaś. Ostatnio często śni mi się, że jesteśmy razem, i budzę się potem w środku nocy, i leżę bezsenno, sfrustrowany, że to tylko sen.

Położyłam mu ręce na ramionach, żeby nie stracić równowagi, i w następnym momencie wargi Vincenta nakryły moje. Westchnęłam mu prosto w usta i odpowiedziałam na pocałunek, mrugając, żeby zobaczyć cokolwiek w zalegających w pokoju ciemnościach. Ponieważ prawie go nie widziałam, skupiałam się przede wszystkim na jego dotyku, na dłoniach wślizgujących się pod materiał mojej koszulki, na ustach penetrujących zagłębienie mojej szyi, a także na wydawanych przez niego dźwiękach — westchnieniach i jękach, gdy mnie pocałował, a ja przygryzłam jego wargę. W ciemnościach i ciszy salonu każdy nasz ruch sprawiał wrażenie okropnie głośnego; wydawało mi się, że bicie mojego serca słyszać w całym mieszkaniu, chyba że ewentualnie zagłuszał je odgłos moich dłoni sunących po przykrytej materiałem T-shirtu klatce piersowej Vincenta. Albo jęk kanapy, gdy Vincent położył dłonie płasko na

moich plecach i przyciągnął mnie do siebie jeszcze bliżej, aż cała do niego przywarłam.

Przerzuciłam kolano nad jego nogami i po chwili obejmowałam go udami, przypominając sobie, że zupełnie niedawno coś podobnego miało już miejsce na tej sofie. Odgłosy wydawane przez kanapę Vince’a słychać było chyba aż na ulicy. Albo po prostu mnie się tak zdawało, bo poza tym cisza dzwoniła mi w uszach. Chwyciłam za końce mojej koszulki i ściągnęłam ją przez głowę jednym ruchem, zanim Vincent zdążyłby zaprotestować.

Chociaż miałam ogromną nadzieję, że nie zechciałby.

Następnie z niego też ściągnęłam T-shirt i pozwoliłam sobie na przejechanie dłońmi po jego nagiej klatce piersiowej, od czego westchnął przeciągle. A potem pochylił się nieco i chwycił w usta mój sutek, aż syknęłam i wplotłam mu palce we włosy.

Dłoń Vincenta zawędrowała pod gumkę moich szortów i po chwili objął nią mój pośladek. Czułam już w sobie taki żar, że za chwilę mogłam równie dobrze stanąć w płomieniach i spopielić nas oboje.

— Zabierz mnie do sypialni — wychrypiałam, nie będąc już w stanie myśleć o czymkolwiek innym poza jego dłońmi, ustami i gorącym dotykiem. Miałabym nie iść do łóżka z Vince’em? Jakies powody?

Cóż, żadnych nie potrafiłam sobie przypomnieć.

Vince zamarł, nadal z dłonią na moim pośladku i wargami przy mojej piersi. A potem wymamrotał prosto w nią:

— Jesteś pewna, Indy?

Czy byłam pewna? Niczego nie byłam w życiu tak pewna, jak faktu, że chciałam się z nim pieprzyć do utraty przytomności. Albo tchu, obojętne. W zasadzie jedno mogło wynikać z drugiego.

Pokiwałam głową, dopiero po braku reakcji zorientowałam się, że w ciemnościach mógł tego nie zobaczyć.

— Tak, jestem pewna, nie dręcz mnie dłużej — jęknęłam, a w następnej chwili wydałam z siebie pisk, gdy Vincent tak po prostu wstał z kanapy.

Nadal trzymał mnie za pośladek; drugą rękę wsunął pod moje kolano, zachęcając mnie, bym objęła go nogami w pasie. Czym prędzej to uczyniłam, ręce splatając mu na karku. Podrzucił mnie nieco do góry, aż moje piersi otarły się o jego klatkę piersiową, a ja zachichotałam; w na-

stępnej chwili zamknął mi usta pocałunkiem i na oślep zaczął iść w kierunku korytarza i najbliższej sypialni.

Syknęłam, kiedy głową uderzyłam we framugę; oznaczała ona, że znaleźliśmy się właśnie w korytarzu. Vincent przystanął na moment, oparł mnie plecami o ścianę i wyciągnął spode mnie jedną rękę, by obmacać mi głowę. W tej pozycji jego wzwiedziony członek wbijał mi się w udo.

— Nic ci nie jest? — zapytał z troską. Prychnęłam.

— Nie, nic mi nie jest, po prostu zanieś mnie już do tej sypialni albo pozwól mi samej tam iść!

Nie musiałam się powtarzać. W następnej chwili Vince podjął naszą wędrowkę i ani się obejrzałam, a leżałam na plecach w obcym łóżku, w ciemnej pościeli pachnącej Vince'em i proszkiem do prania.

Vince pochylił się i niespiesznie zdjął ze mnie szorty, aż zostałam przed nim całkiem naga. A potem przez moment stał nade mną w bezruchu, jakby w ciemnościach mógł zobaczyć, jak wygląda ta leżąca w jego łóżku dziewczyna bez ubrań.

Powstrzymałam go w ostatniej chwili, gdy już wyciągał rękę do lampki nocnej. Nie miałam pojęcia, skąd wiedziałam, że chciał to zrobić, ale natknęłam się na jego ruch i zmusiłam go do wycofania się, używając jednej z najstarszych kobiecych sztuczek na świecie. Delikatnie, acz stanowczo zaczęłam pieścić jego męskość przez materiał dresowych spodni. Vincent ze świstem wciągnął powietrze i natychmiast na powrót skupił się na mnie.

Usiadłam na łóżku, kiedy nagle się ode mnie oddalił; nie powiedział ani słowa, jak to on, usłyszałam za to szelest zdejmowanych ubrań i już po chwili był przy mnie, całkowicie nagi, twardy i gorący. Przyciągnął mnie do siebie, właściwie mnie na siebie wciągnął, aż oparłam się o jego klatkę piersiową i połaskotałam moimi opadającymi mu na ramiona włosami. Zachwiałam się, objęłam go za szyję i ponownie odnalazłam jego usta, całując go zachłannie, natarczywie. Vince odpowiedział na pocałunek, ale po chwili odsunął się ode mnie nieznacznie, nie zważając na mój pełen niezadowolenia jęk.

— Chcę, żebyś była pewna, Indy — wydyszał, wargami dotykając mojego podbródka. — Nie chcę iść z tobą do łóżka, bo Ryan cię wkurzył...

Nie no, wprost w to nie wierzyłam. Znajdowaliśmy się w jego łóżku i to on wypowiadał imię swojego brata? W takim momencie?!

Pomogłam sobie ręką i wprowadziłam go w siebie, osuwając się głęboko, aż podbrzuszem otarłam się o jego podbrzusze. Vince wciągnął gwałtownie powietrze i chwycił mnie za ramiona, choć nie próbowałam jeszcze się na nim poruszać.

— Cholera, Indy. — Chyba pierwszy raz słyszałam, jak przeklina. — Mogłaś chociaż poczekać, aż nałożę prezerwatywę...

Naprawdę, Vince był mistrzem psucia atmosfery. Przewróciłam oczami.

— Jestem na pigułce — oświadczyłam, a po namyśle dodałam jeszcze: — I jestem zdrowa. Mam nadzieję, że takie zapewnienie ci wystarczy.

To była naprawdę silna nadzieja, bo absolutnie nie zamierzałam się od niego odsuwać, póki nie da mi porządnego orgazmu.

Kiedy nie odpowiedział, zaczęłam się poruszać, z początku powoli, a potem coraz szybciej. Vincent chwycił mnie mocno za biodra i jęknął.

— Wykończysz mnie, dziewczyno — usłyszałam i zachichotałam. Przyciągnął mnie do siebie, aż przylgnęłam do jego klatki piersiowej; poczułam usta Vincenta na szyi, podczas gdy jego dłonie błędziły po moim ciele.

Mimo podkreślonej klimatyzacji już nie było mi zimno; wręcz przeciwnie, cała płonęłam, a wkrótce potem obydwójce byliśmy wilgotni od potu. Trzymałam się Vince'a kurczowo, obejmując jego ramiona, ale i tak z każdą chwilą coraz bardziej drżały mi nogi. Nie byłam przyzwyczajona do takiego wysiłku.

Vincent chyba to wyczuł, bo w pewnej chwili chwycił mnie w pasie i przewrócił do tyłu, aż jęknęłam, gdy uderzyłam plecami o materac i powietrze uciekło mi z płuc. Podążył za mną, nawet się ze mnie nie wysuwając, nakrył mnie swoim ciałem i pocałował, a potem to on przejął inicjatywę i zaczął się we mnie poruszać. Odruchowo objęłam go nogami, poddałam mu się i zaczęłam wychodzić mu na spotkanie.

A potem po prostu odleciałam.

Powrót do rzeczywistości zajął mi sporo czasu. Z całkowitej błogości, w jaką popadł mój umysł po wykańczającym orgazmie, wyrwał mnie gwałtowny skurcz tydki, bo nogami nadal obejmowałam Vincenta. Jęknęłam i zaśmiałam się histerycznie.

— Wszystko w porządku? — zapytał z lekkim niepokojem Vince. Pokiwałam głową.

— Tak, tylko... dostałam skurczu. W łydce. Chyba już tak... zostanę. O Boże.

Próbowałam rozpleść nogi i się spod niego wydostać, ale ból sprawił, że krzyknęłam, a potem znowu się zaśmiałam. Rany, co za idiotyczna sytuacja. Nigdy nic takiego mi się wcześniej nie przytrafiło!

— Poczekaj. — Zanim zdążyłam się obejrzeć, Vincent już wysunął się zarówno ze mnie, jak i z mojego uścisku, po czym chwycił mnie za lewą nogę. — Ta? — zapytał jeszcze, na co pokiwałam głową; ku mojemu zdumieniu pomógł mi ją rozprostować, a potem zaczął delikatnie masować, aż w końcu ból zelżał. Odetchnęłam z ulgą i położyłam głowę na materacu. Potem bez protestów dałam się wywindować do pozycji siedzącej. — Chodź, pójdziemy do łazienki. Ciepły prysznic dobrze ci zrobi. Na nogę też.

— Ale masz zręczne palce — zdziwiłam się. Z ciemności dobiegło mnie coś, co mogło być tylko śmiechem Vince’a.

— Jeszcze nie widziałaś, co one potrafią.

Dobrze, że było ciemno, bo inaczej zobaczyłby, jak rumieniec wystąpił mi na policzki. Potrafiłam rozpoznać aluzję seksualną, nawet gdy padała z ust Vince’a.

A potem, zanim zdążyłam jakoś zareagować, mój towarzysz po prostu się nade mną pochylił i wziął mnie na ręce, zupełnie jakbym nic nie ważyła. Przecież nie byłam wcale taka lekka! Próbowałam coś powiedzieć, ale zdusił moje protesty w zarodku.

— Boli cię noga, więc zaniosę cię pod prysznic — oświadczył stanowczo. — A jak będziesz grzeczna, to może tam pokażę ci, jakie mam zręczne palce.

Zachichotałam nerwowo i uśmiechnęłam się z zakłopotaniem. Boże, co ten facet ze mną robił.

— Masz rację, prysznic mi się przyda. Jestem trochę... lepka.

Zapowiadała się naprawdę długa noc.

Rozdział 28

Kiedy rano obudziłam się w łóżku Vince'a, miejsce obok mnie było puste.

Westchnęłam i przewróciłam się na plecy, owijając się całą ciemnoszarą kołdrą Vince'a, którą w nocy ze dwa razy zrzuciliśmy na podłogę. Pachniała nim. I trochę mną. I seksem. Za to nie czułam już proszku do prania.

W pierwszej chwili nadeszła panika. Na litość boską, co ja najlepszego zrobiłam?! Seks z Vince'em, w dodatku dwa razy (nie licząc epizodu pod prysznicem)?! Czy ja byłam jakaś nienormalna albo miałam życzenie śmierci?!

To nie mogło dobrze się skończyć. Nie znaliśmy się za dobrze, nie byliśmy nawet na jednej randce, która nie skończyłaby się źle, a w dodatku łączyły nas sprawy służbowe i jego brat. Na myśl o Rynie poczułam ukłucie wyrzutów sumienia. Nie dalej jak poprzedniego dnia wmaślałam mu, że między Vincentem a mną nic nie ma! I w ogóle tyle razy powtarzałam, że nie pozwolę, by moje związki miały cokolwiek wspólnego z pracą!

Zamknęłam oczy i zaczęłam recytować w myślach nazwiska kolejnych prezydentów. Washington, Adams, Jefferson, Madison, Monroe, Jackson... Nie, zaraz, przed Jacksonem był ktoś jeszcze. Rany, zawsze byłam beznadziejna z historii. Skup się, Fisher.

Ach, no tak, drugi Adams. Następných nazwisk już nie pamiętałam, a przynajmniej nie w kolejności, ale to wystarczyło, żebym odrobinę się uspokoiła i przestała tyle myśleć. Zarzuciłam kołdrę na głowę, przypominając sobie, jak pozwoliłam Vince'owi zabrać się pod prysznic, umyć, zaspokoić oralnie i położyć z powrotem do łóżka. Z jednej strony te wspomnienia były tak żywe, że pobudziłam się na samą myśl o tym, co robiliśmy ostatniej nocy, a z drugiej miałam wrażenie, jakby to wszystko robiła jakaś inna Indiana Fisher.

Odsunęłam kołdrę i zerknęłam na zegarek stojący na szafce nocnej. Dochodziła siódma. Jeśli chciałam zdążyć na czas do pracy, powinnam wstać, niezależnie od tego, co miałoby na mnie czekać poza czterema ścianami sypialni Vince’a. Chyba nie mogło być bardzo źle, prawda?

Usiadłam na łóżku, rozejrzałam się dookoła i zadumałam, nie widząc nigdzie żadnej części mojej piżamy. Szorty Vince ściągał ze mnie chyba gdzieś w sypialni, ale koszulkę zdaje się zrzuciłam z siebie wcześniej, jeszcze w salonie. I w co niby miałam się ubrać?

Dwie minuty później dążyłam już w stronę salonu na bosaka, z rozczochranymi włosami, ziewając; czułam, jak przy każdym ruchu miękkiego materiału białej koszuli Vincenta ociera mi się o pośladki. Zajrzałam do łazienki tylko na moment, by umyć zęby i przygładzić włosy, a potem poszłam dalej. Już z daleka usłyszałam krzątanicę i wiedziałam, że spotkam Vince’a w kuchni, miałam więc kilka sekund, żeby mentalnie się do tego przygotować. Wątpiłam jednak, czy cokolwiek by to pomogło, nawet gdybym miała na to cały dzień.

— Dzień dobry. — Już od progu powitał mnie seksownie zachrypnięty głos Vince’a. — Dobrze spałaś, Indy?

Pozwoliłam sobie na jedno spojrzenie na niego: wyraźnie był przed prysznicem, ze śladem zarostu na twarzy, znowu miał na sobie dresy i T-shirt. Możliwe, że te same, które z niego ściągnęłam ostatniej nocy. Poza tym wyglądał na wymiętego i zmęczonego, ale bardzo zadowolonego.

Zatrzymałam się w pół kroku, ze zdziwieniem stwierdzając, że na ustach Vince’a błąka się uśmiech. NAPRAWDĘ. UŚMIECH. Wpatrzyłam się w niego hipnotycznie, bo zauważyłam, że wystarczyło lekkie wygięcie ust, by wyraz jego twarzy całkowicie się zmienił. Oczywiście było też to dziwne ciepło w jego ciemnych oczach, ale przede wszystkim ten uśmiech, który sprawiał, że Vince nie wydawał się już robotem bez uczuć, a raczej normalnym facetem, zadowolonym po nocy spędzonej ze swoją partnerką. Nawet jego okulary nie niwelowały tego wrażenia.

Tego ranka Vince wydawał mi się jeszcze przystojniejszy niż zazwyczaj. I jeszcze bardziej mnie do niego ciągnęło, zwłaszcza że na jego widok znowu wróciło do mnie wspomnienie wszystkiego, co robiliśmy w nocy. Pewnie już miałam czerwoną twarz.

— Wszystko w porządku? Nie zamierzasz mi tu chyba wariować?
— Dopiero po tych słowach spojrzał na mnie uważnie i zamarł na

moment, chociaż kroił właśnie warzywa na śniadanie. Pewnie z rozpiski na lodówce. — Włożyłaś moją koszulę?

Użył tonu, którego nie potrafiłam rozgryźć, i pomyślałam, że może był zły, że dotykałam jego rzeczy. Może miał jakiś fetysz na tle tych koszul i nie chciał, żeby ktokolwiek inny je zakładał. Może...

Może powinnam przestać tyle myśleć.

— Tak, włożyłam. A co, chcesz ją z powrotem? — Zmrużyłam oczy, podeszłam do niego bliżej i rozpięłam pierwszy guzik od góry. Rozchyliłam nieco dekolt, by zobaczyć, że nie mam nic pod spodem. — W każdej chwili mogę ci ją oddać.

Stałam tuż przed nim, ale w ogóle go nie dotknęłam. Vincent tymczasem nie odrywał ode mnie wzroku. Gdy sięgnęłam do guzików koszuli i powoli rozpięłam drugi z nich, rzucił nóż, chwycił mnie za nadgarstki i stanowczym ruchem odsunął moje dłonie. Spojrzałam na niego wyzywająco.

— Nie prowokuj mnie, proszę.

Przekrzywiłam głowę.

— Dlaczego?

— Bo za godzinę powinnaś być w pracy — odparł natychmiast. — A może chcesz z niej zrezygnować?

— Bo zobaczyłam Ryana z dziewczyną? — zdziwiłam się. — Musiałabym wcześniej zrezygnować już jakieś sto razy. A godzina to całė mnóstwo czasu.

Wspięłam się na palce i odszukałam jego usta, po czym otarłam się o niego całym ciałem. Vincent jęknął, puścił moje nadgarstki i przyciągnął mnie do siebie; jego ręce natychmiast zawędrowały pod koszulę, którą miałam na sobie, i zaraz potem ostatecznie przekonał się, że pod spodem jestem naga.

— Co ty ze mną robisz, Indy — wydyszał, chwycił mnie za pośladki i podesadził do góry, aż usiadłam na barze oddzielającym kuchnię od salonu. Rozsunął mi nogi i natychmiast znalazł się pomiędzy nimi. Ręce zaplotłam mu na szyi, a stopy skrzyżowałam za nim. — Oszaleję przez ciebie.

— Dobrze, ale najpierw mnie pocałuj.

Vince wsunął mi dłoń we włosy, przyciągnął do siebie i rzeczywiście pocałował mnie mocno, głęboko, aż zakreśliło mi się w głowie. To raczej

on mógł u mnie doprowadzić do całkowitej zamiany mózgu w galaretkę, ale tego wołałam mu nie mówić.

Po chwili zaczęły do mnie docierać inne dźwięki ze świata zewnętrznego niż tylko moje własne jęki, gdy Vince ponownie wsunął dłoń pod koszulę i zaczął pieścić moją pierś; z pewnym zniecierpliwieniem stwierdziłam, że to był dzwonek telefonu. W dodatku mojego.

Oderwałam się na moment od Vincenta i spojrzałam na blat. Tak jak przypuszczałam, leżała na nim moja torebka, w której nadal znajdowała się komórka. Przygryzłam wargę, a Vince natychmiast zauważył, że się rozproszyłam, i spróbował znowu skupić moją uwagę na sobie. Z całkiem dobrym skutkiem, dodajmy. Ale jak mogłam się na nim NIE SKUPIĆ, skoro właśnie wsuwał palce w moje najintymniejsze miejsce?

A mój telefon dzwonił i dzwonił, i dzwonił.

— Cholera jasna. — Już po raz drugi usłyszałam, jak Vincent przeklina. Coś takiego. — Odbierz ten głupi telefon i powiedz, że jesteś zajęta, bo właśnie uwodzisz swojego faceta. Albo go wyłącz.

Aha, więc to JA go uwodziłam? Ciekawe, że Vince tak to widział.

I czy on serio właśnie powiedział, że jest moim facetem?!

Sięgnęłam do torebki i wyjęłam komórkę, która nadal dzwoniła. Miałam nadzieję, że Vince odejdzie ode mnie choć na chwilę, dlatego odebrałam; nie spodziewałam się jednak, że nie tylko tego nie zrobi, ale w dodatku zintensyfikuje ruchy. Spróbowałam zacisnąć nogi, ale nadal stał między nimi i mi na to nie pozwolił. Chwycił mnie za to wolną ręką nisko przy kręgosłupie, żebym przypadkiem się od niego nie odsunęła. Dupek.

— Indy? Indy, jesteś tam? — usłyszałam tymczasem w słuchawce głos Ryana.

Och, po prostu świetnie. Położyłam Vince'owi rękę na klatce piersiowej i spróbowałam go odepchnąć, ale tylko z lekkim uśmiechem pokręcił głową.

Serio, Vince się uśmiechał. I w dodatku uważał tę sytuację za zabawną.

— Jestem — odpowiedziałam z trudem. — Ale jestem trochę zajęta...

— Chciałem zapytać, czy mógłbym po ciebie przyjechać przed pracą. Miałem nadzieję, że porozmawiamy o... O tym, co wczoraj widziałas.

Zerknęłam na Vince'a, który jednak nie wyglądał, jakby śledził moją wymianę zdań z Ryanem, za to pochylił się nade mną i pocałował mnie

w szyję, aż dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie. Z trudem zdusiłam w sobie jęk.

— Nie mamy o czym rozmawiać — zaprotestowałam, z trudem składając myśli. — Nie chcę... o tym mówić. Zobaczymy się w firmie.

— Powiem Vince'owi prawdę — wyrzucił z siebie, zupełnie nie zwracając uwagi na moje słowa. — Dlatego błagam, nie rozmawiaj z nim o tym, co widziałas. Sam do wszystkiego mu się przyznam.

— Zrobiłeś to specjalnie? — Wcale nie chciałam kontynuować tej rozmowy, to samo się ze mnie wyrwało. Chciałam raczej jak najszybciej zakończyć konwersację z Ryanem, zanim Vince doprowadzi mnie do orgazmu. Rzeczywiście miał zręczne palce.

Gdy już miałam jęknąć, zamknął mi usta pocałunkiem, przez co o mało nie wypuściłam z ręki telefonu. Na szczęście udało mi się na moment zasłonić głośnik.

— Tak po prostu wyszło — mruknął Ryan w odpowiedzi. — Wytlumaczę ci wszystko, jak się zobaczymy. Pozwól mi...

— Nie musisz mi się tłumaczyć, Ryan. — Dopiero po tych słowach Vince odsunął się ode mnie nieco, jakby wcześniej nie zorientował się, że rozmawiam z jego bratem. — Zresztą Vince obiecał, że mnie podwiezie. Zobaczymy się w pracy.

Rozłączyłam się, zanim zdążył dodać coś więcej, a potem spojrzałam z uśmiechem na mojego towarzysza. Vince znowu był poważny, a minę miał pokerową, gdy zapytał:

— Co takiego mój brat chciałby ci tłumaczyć?

— Chyba to, co wczoraj widziałam w jego mieszkaniu. — Wzruszyłam ramionami. — To nie ma znaczenia, Vince. Mamy jeszcze czterdzieści pięć minut. Chcesz je spędzić na czezej gadaninie?

Głupie pytanie. Vince, ten totalny milczek? To jasne, że wołał robić wszystko, byleby tylko nie rozmawiać.

Przynajmniej dopóki nie znaleźliśmy się w samochodzie.

To był długi poranek. Najpierw odrobina przyjemności na barze, potem wspólny prysznic i śniadanie, a następnie droga do pracy. Niesamowite, jak łatwo nam to wszystko przyszło: naturalnie, bez skrępowania, jakbyśmy spędzali tak razem poranki od dawna. Vince był pełen niespodzianek.

Miałam już wcześniej kilku facetów i zazwyczaj wyglądało to podobnie: pierwsze zbliżenia były nieco krępujące, przyjemne, ale potrzeba

było czasu, zanim się ze sobą zgraliśmy. Z Vince'em było inaczej. Choć wcześniej ciągle byłam przy nim nerwowa, całe to skrępowanie zniknęło, gdy tylko poszliśmy do łóżka. I już nie wróciło.

To było bardzo przyjemne, ale naprawdę zaskakujące. I sprawiało, że zastanawiałam się, dlaczego nie zrobiliśmy tego wcześniej.

— Zamierzasz powiedzieć o wszystkim Ryanowi? — zapytał, gdy tylko wyjechaliśmy z parkingu podziemnego.

Westchnęłam. Od ostatniej nocy jego mieszkanie jawiło mi się jak moja prywatna kryjówka, a droga do pracy oznaczała powrót do normalnego życia. Wcale mi się to nie podobało.

— Nie wiem. Z jednej strony, to trochę nie jego sprawa. A z drugiej, Ryan z pewnością tak nie pomyśli, a już i tak wystarczająco dużo przed nim ukrywam. Poza tym... Co właściwie znaczy „o wszystkim”, Vince?

Mój towarzysz poczekał, aż dojedziemy do świateł, dopiero wtedy się do mnie odwrócił i posłał mi nieprzeniknione spojrzenie. Jego uśmiech dawno już zniknął, jakby nigdy go nie było, a ja znowu nie byłam pewna, czy faktycznie go widziałam. Ten Vince wyglądał na dużo bardziej opanowanego i zdystansowanego. Już było mi to obojętne, ciągnęło mnie do niego niezależnie od jego nastroju i sposobu zachowania.

Nawet chyba wolałam go w garniturze niż w dresach. Wyobrażanie sobie, że najpierw przekrzywiam mu krawat, następnie całkiem go zdejmuję, a potem ściagam z Vince'a także resztę ciuchów, przy okazji mierzwiąc mu te idealnie uczesane włosy, było po prostu za dobre.

— O nas — uściślił w końcu bardzo powściągliwie. — O tym, że jesteśmy razem.

Uniosłam brwi.

— A jesteśmy?

— A nie jesteśmy? — odpowiedział pytaniem. — Jeśli nie, to powiedz mi, co mam zrobić, żebyśmy byli, i to właśnie zrobić.

Rany. To było wprost niemożliwe, żeby ten facet był aż tak nieprzystosowany społecznie.

— Na początek możesz mi przysiąc, że nie masz przede mną żadnych tajemnic i że nie próbujesz mnie w sobie rozkochać tylko po to, żeby coś na tym ugrać — wymknęło mi się. Vincent posłał mi potępiające spojrzenie.

— Indy, naprawdę musisz o to pytać?

—Widocznie muszę — mruknęłam. — Tak na pewno pomyśli Ryan, jeśli powiem mu prawdę. Chciałabym mieć jakiś bardziej konkretny argument, że nie ma racji, niż tylko moje silne przekonanie. On już wcześniej mnie przed tobą ostrzegał.

Sądząc po tym, jak Vince zacisnął dłonie na kierownicy i z piskiem opon ruszył spod świateł, to nie była dobra odpowiedź. Potrzebował chwili, zanim się odezwał, a ja czekałam cierpliwie.

— Nie podoba mi się, że Ryan mówi ci, co jest dla ciebie dobre, a co nie — odpowiedział w końcu przez zaciśnięte zęby. — Ale dobrze, niech mu będzie. Przysięgam, że nie ukrywam przed tobą nic związanego z pracą, śledztwem, Ryanem czy twoimi wypadkami, Indy.

Nie podobało mi się to dookreślenie. Jakby Vincent chciał sobie zostawić furtkę, gdyby zamierzał ukrywać przede mną coś niezwiązanego z tymi wymienionymi sprawami.

Widocznie jednak na razie to musiało mi wystarczyć.

— No dobrze — zawyrokowałam więc. — A skoro już jesteśmy przy Ryanie... Zamierzasz powiedzieć Lucindzie, że jesteśmy razem?

Vincent zamrugał ze zdziwienia.

— A co ma do tego Lucy?

— Kompletnie nic — prychnęłam. — Może poza faktem, że nadal uważa się za twoją dziewczynę. Jeżeli chcesz, żebym spowiadała się z prywatnych spraw mojemu szefowi, to tak samo zrób ze swoją fałszywą dziewczyną.

Vince pomyślał nad tym przez chwilę, po czym skinął głową.

— Masz rację — przyznał. — To ma równie wiele sensu. Więc dobrze, powiem o wszystkim Lucy.

Na pewno będzie przeszczęśliwa.

— Myślę, że jeśli chcesz, żebyśmy byli razem, powinienes najpierw zaprosić mnie na kilka zwyczajnych randek. Wiesz, takich z kinem i kolacjami. Sądę, że zwłaszcza kino byłoby dla ciebie korzystne, nie trzeba się tam dużo odzywać.

W ciemnych oczach Vince'a błysnęło coś, co po namyśle sklasyfikowałam jako rozbawienie.

— Myślałem, że skoro poszliśmy do łóżka, to mamy już ten etap za sobą.

— A ja mam nadzieję, że nigdy tak nie uznasz — prychnęłam. — Facet nie powinien starać się o dziewczynę tylko wtedy, ZANIM dobierze

się jej do majtek. Trzeba to robić ciągle, a my w gruncie rzeczy nadal niewiele o sobie wiemy.

— Wypraszam sobie, ja wiem o tobie wszystko, co mnie interesuje — zapewnił mnie z błyskiem w oku, od którego poczułam dziwną sensację żołądkową. — Ale jeśli masz na to ochotę, zabiorę cię na randki, ile tylko będziesz chciała. Nie zgadzam się jednak, by nazywać nas parą dopiero wtedy, gdy na nie pójdziemy.

O rany, to był cały Vince. Potrafił się targować, nawet gdy w grę wchodził jego związek. Parł do przodu z siłą walca drogowego i nie rozglądał się na boki.

— Wiesz, czasami jesteś niemożliwy. Dziwię się, jak Lucinda wytrzymała z tobą tyle lat.

— Z Lucy było inaczej — odparł z namysłem. — Prościej. Z nią nie było żadnych komplikacji, jakie powoduje seks czy uczucia. Tylko oficjalne spotkania i kolacja od czasu do czasu, gdy bardzo się nudziłem. Poza tym Lucy jest... prostsza od ciebie w obsłudze. Nie zadaje trudnych pytań i rzadko mi się przeciwstawia. Nie tak jak ty.

Prychnęłam.

— Aż dziwne, dlaczego nie wolisz jej ode mnie.

— No wiesz, cokolwiek by mówiła Lucy, lubię seks, tylko do niej jakoś mnie nie ciągnęło, a między tobą i mną jest świetna chemia. — Gdy spoglądałam na niego z oburzeniem, w oczach Vince'a dostrzegłam błyski rozbawienia i zorientowałam się, że mnie prowokował. Co za dupek. — Indy, nie zawsze to, co prostsze, jest lepsze. Proste rzeczy nie stawiają przed nami żadnych wyzwań. Czasami warto zaryzykować, żeby zyskać coś więcej.

Coś więcej. Ciekawe, co miał na myśli? Miłość?

Pomyślałam nagle, że kiedyś już przecież tak zrobił. Zarządzał rodzinną firmą, ale zostawił to, by założyć własną i udowodnić sobie, że potrafił coś osiągnąć. To na pewno było trudniejsze, ale o ile bardziej satysfakcjonujące, gdy się udało.

Ciekawe, czy Vince traktował mnie podobnie jak swoją pracę?

— O czym rozmawiałaś wczoraj z moim ojcem, Indy? — zapytał, kiedy nie doczekał się odpowiedzi na swoje wcześniejsze słowa.

Wzruszyłam ramionami.

— O niczym istotnym. Na przykład o tym, co twoim zdaniem przed tobą ukrywam.

W samochodzie na moment zapadła cisza. Powoli przyzwyczajałam się do tego, że Vince potrafił długo milczeć, na przykład kiedy się nad czymś zastanawiał, ale ciągle nie czułam się z tym do końca komfortowo. Nie byłam już jednak tak nerwowa jak wcześniej.

— Rozmawiałeś ze swoim ojcem o mnie? — dodałam w końcu niecierpliwie. Vince westchnął.

— Tylko mu o tobie wspominałem. — No dobra, zamierzałam udawać, że wcale nie zrobiło mi się przykro. — Mój ojciec wyciąga czasami daleko idące wnioski. I rzadko kiedy mówi całą prawdę. Kiedy mnie tu ściągnął, też dowiedziałem się tylko tyle, ile musiałem, chociaż on z pewnością wiedział więcej.

— Dlaczego tak robi?

— Myślę, że to ma coś wspólnego z utrzymaniem kontroli — odparł z namysłem. — Przez tyle lat rządził firmą, że nie może do końca pogodzić się z tym, że po przejściu na emeryturę stał się w zasadzie zbędny. Odrobina intryg chyba pomaga mu poczuć się znowu ważnym. Myślę, że to dlatego chciał się z tobą zobaczyć, żeby trochę namieszać.

Jeśli tak, to świetnie mu się to udało, pomyślałam z przekąsem.

— Więc uważasz, że coś przed tobą ukrywam, tak?

Chyba byłam masochistką, skoro drażylałam ten temat. Vince spojrzał na mnie z ukosa, po czym wrócił do obserwowania drogi.

— Myślę, że to ma coś wspólnego z twoim bratem. Ale ufam ci, Indy. Jeśli czegoś mi nie mówisz, na pewno masz ku temu ważny powód. I na pewno powiesz mi wszystko, kiedy nadejdzie odpowiedni moment. Nie zamierzam cię naciskać.

Rany. Stanowczo nie spodziewałam się takich słów.

Może dlatego, że ja nie mogłabym mu odpowiedzieć tym samym: nie ufałam mu na tyle, by ze spokojem przyjąć informację, że coś przede mną ukrywał, i czekać, aż będzie gotowy, by powiedzieć prawdę. Prawdopodobnie dostałabym fioła i zrobiła coś bardzo głupiego i lekkomyślnego, gdybym miała pewność, że Vince nie mówił mi całej prawdy.

On tymczasem zachowywał się tak, jakby go to w ogóle nie ruszało. Nie byłam pewna, czy się cieszyć, że ma do mnie zaufanie, czy martwić, że po prostu nie zależy mu na tyle, by się przejmować.

Chyba znowu za dużo nad tym myślałam.

Do firmy dojechaliśmy w milczeniu, każde pogrążone we własnych myślach. Dopiero gdy Vince stanął na parkingu podziemnym i wyłączył silnik, oparł łokieć na kierownicy i odwrócił się do mnie z westchnieniem.

— Chyba byłoby lepiej, gdybym zmusił cię do rozmowy, zamiast pozwolić ci myśleć — powiedział, a ja natychmiast poczułam oburzenie, chociaż pewnie miał rację. — Mam propozycję. Zabiorę cię dzisiaj po pracy w jakieś... fajne miejsce. Niech to będzie niespodzianka. Pójdziemy na randkę, a ty będziesz mogła powiedzieć o tym Ryanowi. A wieczorem wrócimy do mnie i znowu będziemy się kochać.

Po kręgosłupie przeszedł mi dreszcz na sam dźwięk tych słów. Przed oczami od razu stanęły mi sceny z ostatniej nocy. Nic nie mogłam na to poradzić, seks z Vincentem najwyraźniej rzucił mi się na mózg.

Kiedy przez chwilę nie odpowiadałam, Vince zmarszczył brwi i zapytał:

— O czym myślisz?

— O tym, czy nie moglibyśmy przełożyć chociaż seksu na przerwę na lunch — odparłam bez zastanowienia.

Na ustach Vince'a znowu wykwitł lekki uśmiech zadowolenia. Chyba powinnam zacząć się do tego przyzwyczajać, że on się uśmiecha — a jednak za każdym razem byłam równie oszołomiona.

I wciąż chciałam utrwalić ten uśmiech na zdjęciu, żeby móc potem na niego patrzeć i przekonywać się, że mi się nie wydawało.

— Myślę, że możemy się tak umówić — odparł, a ja przewróciłam oczami. Ludzki pan. — Chociaż mogłaś tego nie mówić. Teraz nie będę mógł się na niczym skupić.

— Ty? Przecież ty tu nie pracujesz, w przeciwieństwie do mnie — prychnęłam. — To ja muszę się o to martwić. I właśnie dlatego nie chcę czekać do wieczora.

— A myślałem, że dlatego, że nie możesz mi się oprzeć — powiedział z uśmiechem, w którym nagle zobaczyłam podobieństwo do jego młodszego brata.

Zaśmiałam się, pochyliłam i pocałowałam go przelotnie. Vince próbował mnie do siebie przyciągnąć, ale ponieważ miałam na sobie wąską, ołówkową spódnicę, było to dosyć skomplikowane. W końcu zrezygnowaliśmy z obściskiwania się w samochodzie, a ja ze śmiechem starałam Vince'owi z ust resztkę mojej szminki.

— Mówiłem ci, żebyś jej nie używała — mruknął, przeglądając się w lusterku. Posłałam mu figlarny uśmiech.

— A może ja chcę, żeby inne dziewczyny wiedziały, że jesteś zajęty? Powinnam zrobić ci odcisk ze szminki na kołnierzyku każdej koszuli.

— Jakie inne dziewczyny? — zdziwił się tak szczerze, że nie miałam wyjścia i musiałam się znowu roześmiać.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową, przejrzałam się jeszcze kontrolnie w lusterku i szarpnęłam za klamkę. Wysiadłam i poprawiłam spódnice, a kiedy Vince do mnie dołączył i położył mi dłoń na plecach, prowadząc mnie do windy, postanowiłam poruszyć jeszcze jeden nie do końca przyjemny temat.

— Czy moglibyśmy na razie nie mówić ludziom, że się spotykamy? — wyrzuciłam z siebie, zanim zdążyłam się przekonać, że to był zły pomysł. Poczułam, jak Vince tuż przy mnie zeszytniał. — Najpierw powinnam wytłumaczyć wszystko Ryanowi. Nie chcę, żeby dowiedział się od kogoś...

— Wstydzisz się mnie?

Zatrzymałam się w pół kroku, spoglądając na niego z oburzeniem. Vince znowu miał na twarzy tę maskę, którą zakładał za każdym razem, gdy nie chciał, żebym wiedziała, co czuje czy myśli.

— Niby dlaczego miałabym się wstydzić?! — zapytałam nieco za głośno. Wzruszył ramionami, ręce wkładając do kieszeni spodni.

— Wiem, co myślą o mnie ludzie w firmie — prychnął. — To samo, co i ty myślałaś na początku. A może dalej tak myślisz, Indy? Że jestem bezwzględnym gburem bez krzty uczuć, robotem, który przyjechał tu, żeby wygryźć brata z jego stanowiska? To dlatego nie chcesz, żeby ktokolwiek się o nas dowiedział? Bo pytaliby cię, jakim cudem w ogóle ze mną jesteś? Bo mogliby mieć przez to złe zdanie na twój temat?

Od ilości pytań, którymi mnie zbombardował, zakreśliło mi się w głowie. Zrobiłam krok do przodu i chwyciłam go za ramię, bo chociaż chciał chyba odejść w kierunku windy, absolutnie nie zamierzałam kończyć w ten sposób naszej rozmowy. Zachwiałam się na szpilkach, a on przytrzymał mnie odruchowo, obejmując w pasie.

— Nie obchodzi mnie, co myślą inni — odparłam z przekonaniem. Chociaż nie do końca to była prawda, bo przejmowałam się choćby plotkami na temat Ryana i mnie, akurat w przypadku Vince'a naprawdę było mi wszystko jedno. Mogli mówić, co chcieli, ja wiedziałam swoje. — Niech gadają, co chcą. Ty mnie obchodzisz. Ty i twoja relacja z bratem. Nie chcę, żebyście przeze mnie jeszcze bardziej się pokłócili.

Stopniowo jego twarz łagodniała, aż w końcu wyciągnął dłoń i pogładził mnie po policzku. Przymknęłam oczy, poddając mu się i czerpiąc czystą przyjemność z tej chwili.

— Dobrze, mogę na razie nie być zbyt... ostentacyjny — powiedział w końcu łagodnie, z wyraźnym zadowoleniem. — Poczekam, aż sama

powiesz o wszystkim Ryanowi. Może być nawet ekscytujące to ukrywanie się z tobą w firmie.

Posłałam mu zgorzzone spojrzenie.

— Vincencie North, wstydiłbyś się! O czym ty w ogóle myślisz?!

— O wszystkich tych miejscach, w których mógłbym się z tobą ukrywać w biurze — mruknął, zbliżając się do mnie, aż nasze nosy się zetknęły. — Toaleta jest dosyć przewidywalna, ale pomieszczenie z kserokopiarką? A może winda? Lubisz dreszczyk emocji, Indy?

Czasami naprawdę nie wierzyłam w to, co od niego słyszałam. Pociągnęłam go za rękę w stronę windy i wcisnęłam wzywający ją przycisk, zdecydowana zakończyć tę dziwną wymianę zdań. Sprawiała, że byłam zbyt podekscytowana i zbyt niecierpliwa, a miałam przecież przed sobą trudny dzień w pracy i równie trudną rozmowę z Ryanem. Nie tylko na temat Vince'a; przypuszczałam, że mój szef będzie się również próbował wytłumaczyć ze swojej znajomości z Luce. A ja wcale nie miałam ochoty o tym słuchać.

Zanim dotarliśmy na górę, znowu musiałam poprawiać szminkę, a Vince'owi ścierać ją z warg. Bardzo dokładnie pokazał mi, jaki dreszczyk emocji może wywołać ukrywanie się w windzie, i po tych kilku minutach wiedziałam, że jazda nią z Vincentem nigdy już nie będzie taka sama. Gratulowałam sobie, że kiedy wyszłam na korytarz, miałam już prawie normalną minę i niemalże w ogóle nie byłam rozzochrana.

Za to idący obok mnie Vince był wyraźnie zadowolony, co wiedziałam, nawet na niego nie patrząc. Nie miałam siły nic na ten temat mówić, bo bardziej mnie to bawiło, niż irytowało. Jeśli ktoś miał się czegoś domyślić po samym jego wyrazie twarzy, to trudno.

Pożegnaliśmy się w końcu pod moim biurem i Vince poszedł do salki konferencyjnej, udawać, że pracuje nad stroną internetową North&North Development; ja za to usiadłam przy swoim biurku, próbując mentalnie przygotować się na ten dzień.

Przespałam się z Vincentem. Jakby tego było mało, planowałam kolejne takie noce i powiedzenie wszystkim, że coś nas łączy. Momentami miałam wrażenie, że musiałam oszaleć, zwłaszcza gdy przypominałam sobie przekonanie Ryana, że Vince coś knuje i próbuje mnie uwieść. Potem jednak uświadamiałam sobie, jak niepewny był Vince, gdy rozmawiał ze mną o swoich uczuciach, i dochodziłam do wniosku, że to zwyczajnie nie było możliwe. Ten facet wiele mógłby przede mną ukryć,

dużo kombinować, ale na pewno nie zwabić mnie do łóżka jedynie po to, by coś ze mnie wyciągnąć. Między nami naprawdę była świetna chemia, tak jak powiedział.

Liczyłam na to, że Ryan pojawi się wkrótce po mnie, jednak nic takiego nie nastąpiło. O dziesiątej zadzwoniłam do niego, chcąc się dowiedzieć, gdzie właściwie jest, zgłosiła się jednak automatyczna sekretarka, na którą nie zdecydowałam się nagrać. Odłożyłam komórkę ze złością, której nie potrafiłam powstrzymać. Czy Ryanowi naprawdę wystarczyła informacja, że nie chcę, by podwoził mnie do pracy, bo robi to Vince, by się na mnie obrazić?

A może po prostu coś się stało. Takiej możliwości też nie mogłam wykluczyć, prawda?

Było już po jedenastej, gdy ktoś wreszcie zjawił się w gabinecie. Ale nie był to Ryan.

Mężczyzna, który czekał pod gabinetem mojego szefa, był może w wieku jego ojca, poza tym jednak zupełnie go nie przypominał. Wysoki, potężny i zwały, o ciemnej, oliwkowej cerze i czarnych włosach tylko lekko posiwiałych na skroniach, ubrany w idealnie skrojony ciemny garnitur, kogoś mi przypominał, ale nie byłam pewna kogo.

W drzwiach gabinetu stał również drugi mężczyzna — wysoki, dobrze zbudowany, o czujnej postawie i ostrym spojrzeniu; gdy napiął ramiona, mięśnie wypychały rękawy jego ciemnego garnituru. Nie odezwał się ani słowem, tylko lustrował mnie uważnym spojrzeniem. Skojarzył mi się z ochroniarzem.

A potem odezwał się facet stojący przy moim biurku i wszystko stało się jasne.

— Dzień dobry. Szukam mojego zięcia. Powiedziano mi, że gdzieś tutaj go znajdzie.

Zamrugałam ze zdziwienia, nie dałam jednak po sobie nic poznać.

— Pana... zięcia?

Powinłam chyba porozmawiać z ochroną o wpuszczaniu na górę byle kogo. Tak stanowczo nie powinno być.

— No tak, przepraszam, nie przedstawiłem się. — Mężczyzna zrobił krok w moją stronę i wyciągnął rękę, więc czym prędzej wstałam. Mój skołowany umysł przetworzył jedynie informację, że ten człowiek ma obcy akcent, lekki, ale jednak; nie potrafiłam rozpoznać jaki. — Nazywam się Manish Mishra. Może jeszcze nie jestem teściem Vincenta,

ale wkrótce będę. A to mój ochroniarz, Steven — dodał, wskazując mięśniaka przy drzwiach, który skinął mi lekko głową. — Proszę nie zwracać na niego uwagi.

Odruchowo ujęłam jego dłoń i nawet coś powiedziałam, chociaż nie pamiętałam później nawet, co dokładnie. Za bardzo przytłoczyło mnie to, co właśnie zrozumiałam.

Manish Mishra. Ojciec Lucindy. Który tytułował Vincenta swoim zięciem!

Chociaż wiedziałam, że to absurdalne, w jednej chwili poczułam się jak „ta trzecia”, jak kochanka, którą właśnie przyłapano z żonatym mężczyzną. Przez dwa boleśnie długie uderzenia serca wpatrywałam się w niego, nie wiedząc, co robić dalej. Dopiero potem trochę otrzeźwiałam. Przynajmniej na tyle, by pomóc niespodziewanemu gościowi.

— Vincent... tak. — Ogarnij się, Fisher! — Vince jest nadal z pewnością w salce konferencyjnej. Proszę poczekać, zadzwonię i spytam...

— Nie trzeba — przerwał mi ojciec Lucindy szorstko. Wyglądał na poważnego i nieco spiętego, co natychmiast kazało mi zacząć się zastanawiać, w jakim celu przyleciał do Bostonu. — Proszę mnie tylko tam skierować. Dalej poradzę sobie sam.

Wskazałam mu więc drogę do salki konferencyjnej, próbując ogarnąć mętlik w głowie, który z każdą chwilą tylko się zwiększał. Kiedy ojciec Lucindy w końcu wyszedł, zabierając ze sobą ochroniarza, przez chwilę siedziałam jeszcze na swoim miejscu, słuchając jego cichnących z każdą chwilą kroków.

Poczekalam tylko do momentu, kiedy zupełnie ucichły.

Zaraz potem uciekłam do toalety.

Rozdział 29

Spędziłam w toalecie stanowczo za dużo czasu.

Zdawałam sobie z tego sprawę, ale nie próbowałam wychodzić, wiedząc doskonale, że w biurze i tak nie jestem potrzebna. Moje samopoczucie wydawało mi się w tamtej chwili dużo istotniejsze od jakichś głupich zachcianek Ryana.

Próbowałam znowu uspokoić się za pomocą recytowania nazwisk prezydentów, ale nawet to nie pomogło. Boże, to było takie nieracjonalne. Nie powinno mnie w ogóle ruszać, że ktoś nazwał Vince'a w ten sposób. Przecież wiedziałam, jak wyglądała prawda! Wiedziałam, że on wcale nie zamierzał zostać mężem Lucindy, a jednak to jedno słowo wypowiedziane przez jej ojca tak bardzo mnie poruszyło. Zdecydowanie za bardzo.

Nie wiedziałam nawet, ile dokładnie czasu spędziłam w toalecie, ale z zamyślenia wyrwało mnie pukanie do drzwi.

— Indy? Indy, jesteś tam?!

To był głos Nick. Bez namysłu odblokowałam drzwi i wyjrzałam na zewnątrz. Na mój widok Nick zmierzwiła włosy i przewróciła oczami.

— Chryste, Indy! Co ty tu robisz?! Napędziłaś nam wszystkim stracha!

Stracha? Wszystkim? Czyżby Vince próbował mnie znaleźć i nie mógł? Jako jedyny wiedział przecież, że ktoś prawdopodobnie chciał mnie zabić.

Aha, no i jeszcze Logan, ale wątpiłam, żeby mój brat pojawił się w biurze.

— Co się stało? — zapytałam, wychodząc z kabiny. Nick wpatrywała się we mnie z wytrzeszczonymi oczami, z niedowierzaniem kręcąc głową.

— Co się stało? Szukam cię jakieś pół godziny i nigdzie nie mogłam cię znaleźć!

— Nie pomyślałaś, żeby NAJPIERW zajrzeć do toalety? — Uniosłam brew. Nick tupnęła nogą.

— To nie jest zabawne, Indy! Myślałam, że coś się stało. Co robisz tu tyle czasu?! Vincent szukał cię po całym biurze. Nie wzięłaś komórki! Nawet Ryan zaczął się martwić!

To było dziwne. Vincent zazwyczaj nie zaglądał do mnie do biura w ciągu dnia. Chociaż oczywiście wcześniej nie spędziliśmy ze sobą nocy. Może po prostu chciał mnie zobaczyć.

— Nie rozumiem. Ryan zaczął się martwić? Pojawił się w biurze?

— Tak, chwilę temu. — Machnęła lekceważąco ręką. — A Vincent... Jeszcze nie widziałam go w takim stanie. Zupełnie jakby coś go ruszało! Tylko nie rozumiem, dlaczego akurat to. Możesz mi powiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi?

— Gdzie jest teraz Vince? — Zignorowałam jej pytanie i spojrzałam w lustro. Wyglądałam całkiem normalnie, zupełnie nie jak dziewczyna, która dopiero co walczyła z atakiem paniki. Odruchowo poprawiłam włosy. — Mieliśmy iść razem na lunch. Czy...

— Musiał wyjechać. Właśnie dlatego cię szukał.

Zmroziło mnie na tę wieść. Odwróciłam się do niej i posłałam jej pełne niezrozumienia spojrzenie.

— Jak to? Dokąd?

— Nie wiem, przecież nie pytałam — zirytowała się. — Przylazł do niego ten typ z obcym akcentem, rozmawiali przez chwilę, a potem wyszli razem. Vincent próbował cię znaleźć, ale się spieszył, więc poprosił mnie, żebym sprawdziła, co u ciebie. Co się dzieje, Indy? Dlaczego siedzisz zamknięta w toalecie? Nie uważasz, że to już najwyższy czas, żebyś powiedziała mi wszystko?

Ciężko oparłam się o marmurowy blat, w który wpuszczono umywalki. Tak, Nick chyba miała rację.

— Okej. — Westchnęłam. — Chodźmy na lunch. Wszystko ci opowiem.

— Daj tylko znać Northom, że wszystko z tobą w porządku — mruknęła. Pokręciłam głową.

— Nie będę wracać do biura po komórkę, bo Ryan mnie dopadnie. Ty do niego napisz, podyktuję ci numer. — Próbowałam też przypomniać sobie ten do Vince'a, ale niestety miałam za mało okazji, żeby go używać. — Do Vince'a zadzwonię sama później.

Nick przyjrzała mi się uważnie, z zaciekawieniem błyszczącym w tych jej czekoladowych oczach, tak podobnych do moich.

— Do *Vince'a*? — powtórzyła z niedowierzaniem. — Od kiedy to tak go nazywasz? Chyba dużo mnie ominęło. Chodźmy już na ten lunch.

Westchnęłam z rezygnacją. Wyglądało na to, że będę musiała opowiedzieć jej wszystko.



— Rany, nie mogę w to uwierzyć. Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej?!

Siedziałyśmy właśnie w spokojnej, niedużej knajpce niedaleko biura, kończąc nasze sałatki, gdy opowiedziałam Nick całą historię. Miała już całkiem zmierzwione włosy — musiała naprawdę się przejąć, skoro zapomniała o żelu, który zazwyczaj trzymał jej fryzurę w kupie — i tak zdziwiony wyraz twarzy, jak tylko się dało. Brwi podjechały jej prawie pod linię włosów.

— Jakoś się nie złożyło. — Wzruszyłam ramionami. — Wydaje się, że jest tego dużo, ale tak naprawdę wszystko eskalowało w ciągu ostatnich paru dni...

— I w dodatku ty i Vincent! — wykrzyknęła nieco za głośno; zmiotygowała się dopiero wtedy, gdy spojrzałam na nią potępiająco, i zasłoniła usta dłonią. — Nie mieści mi się to w głowie, Indy! — dodała następnie dużo ciszej. — Przecież ty go nawet nie lubisz! On jest niesympatyczny, gburowaty, podstępny i arogancki, a ty go nie znosisz!

Świetnie. Nick nie przejęła się faktem, że ktoś próbował mnie zabić, za to natychmiast zwątpiła w szczerość moich uczuć do *Vince'a*. Jakiegokolwiek by one były.

— Nick, na litość boską, nie przemawiaj do mnie jak pan Bennet z *Dumy i uprzedzenia*. — Zaśmiałam się. — Vince nie jest zły, po prostu nieco... oryginalny. I nieprzystosowany społecznie. W gruncie rzeczy jesteśmy do siebie bardziej podobni, niż mogłabym przypuszczać. I myślę, że nie to powinno być teraz moim i twoim największym zmartwieniem, ale fakt, że ktoś próbuje mnie zabić.

— Czekaj, nadal przetwarzam fakt, że ten robot okazał na tyle dużo emocji, by pójść z tobą do łóżka. — Nick kręciła głową, jakby to, co sobie wyobrażała, wcale nie było przyjemnym widokiem. — Było dziwnie?

— Nick, nie będę z tobą rozmawiać o moim życiu erotycznym! — Potrząsnęłam z niedowierzaniem głową. — Powiem tylko tyle, że było normalnie. Ale naprawdę zajebiście. A teraz zmieńmy temat, proszę.

Udało mi się już nieco otrzeźwieć po tym, jak wyobraziłam sobie Manisha Mishrę jako teścia Vince’a, i zdążyłam sobie nawet wmówić, że to nic takiego. Nawet jeśli Vince gdzieś z nim poszedł, próbował się ze mną przecież najpierw skontaktować, żeby się wytłumaczyć. Aż mnie skręcało, by wrócić do biura po swoją komórkę i natychmiast do niego zadzwonić, ale ostatecznie wygrał rozsądek. Godzina mnie przecież nie zbawi, a liczyła się sama próba kontaktu. Gdziekolwiek pojechał Vince, to na pewno nie było nic strasznego.

— Dobra. — Widziałam, że Nick trudno było zmienić temat, ale w końcu się jej udało. — No więc... morderstwo. A właściwie dwa. I te pieniądze, które ktoś wyciąga z firmy. I w dodatku ktoś próbuje cię zabić. Szybko to eskalowało, co?

— Tak — potwierdziłam; chociaż teoretycznie nie było w tym nic zabawnego, i tak chciało mi się śmiać. — Przepraszam, że nic ci nie powiedziałam, ale chciałam trzymać cię od tego z daleka. Logan o wszystkim wie, więc na pewno nic mi nie będzie i wkrótce winni się znajdą. A na razie... Cóż, Vince dobrze mnie pilnuje. Naprawdę dobrze.

W zasadzie poza tymi godzinami, gdy nie widzieliśmy się w biurze, i tym momentem, gdy wracałam do jego mieszkania taksówką, cały czas byliśmy razem. I zamierzałam ten stan utrzymać.

— No okej. — Nick zmarszczyła brwi. — Ale nadal nie podoba mi się myśl, że to przeze mnie wpłatałaś się w to wszystko. Jeśli coś ci się stanie, na pewno będę miała wyrzuty sumienia, że w ogóle zaczęłam grzebać Vincentowi w komputerze! Więc lepiej, żeby nic ci się nie stało!

— Nic mi nie będzie — zapewniłam ją uspokajająco. — Potrafię o siebie zadbać, przysięgam. A jeśli nie ja, to inni mi pomogą. Vince pierwszy zaofiarował się, żeby mnie pilnować.

— Mogę ci jakoś pomóc? — Zafrasowała się. — Nie na wiele mogę się przydać, ale gdyby trzeba było kogoś zhakować...

— Myślę, że chwilowo obejść się bez twojego hakowania, dzięki. — Zaśmiałam się. — Ale będę miała cię w pamięci, gdyby była taka konieczność. Właśnie dlatego nie chciałam ci o niczym mówić, Nick, bo wiedziałam, że się przejmiesz i będziesz chciała pomóc, a nie będziesz mogła. Co więcej, wcale nie chcę, żebyś pomagała, bo wystarczy w zupełności,

że ja wplątałam się w coś głupiego, ty już nie musisz. Ale teraz chyba rozumiesz, dlaczego Vince tak się zachowywał, gdy nie znalazł mnie w biurze.

— Tak, teraz już tak. — Nick zamyśliła się, po czym dodała: — Ale nadal wydaje mi się niemożliwe, że okazał jakieś emocje. Nie wiedziałam, że on to w ogóle potrafi!

— Zaskoczę cię: potrafi się nawet uśmiechać — odparłam z rozba-
wieniem. — Tylko nie rozpowiadaj tej informacji, bo mógłby być zły, gdyby jego reputacja ucierpiała. Zadzwoń dzisiaj do Logana i dowiem się, czy są jakieś postępy w śledztwie... Mieli przesłuchiwać Ryana i ludzi w biurze i z tego, co słyszałam, to się jeszcze nie zadziało, więc już nie wiem, na czym stoję. Tak czy inaczej naprawdę nie musisz się tym przejmować. Nic mi nie będzie.

Musiałam ją jeszcze trochę poprzekonywać, zanim zgodziła się porzucić ten temat, ostatecznie jednak się udało. Nawet jeśli Nick wydawała się bardziej zainteresowana moim świeżym związkiem z Vincentem niż faktem, że ktoś próbował mnie zabić.

Chciałam zadzwonić do Vince'a, gdy tylko dotarłam w końcu z powrotem do biura, już nieco uspokojona, ale coś znowu pokrzyżowało mi plany.

Kiedy tylko weszłam i usiadłam przy biurku, ze swojego gabinetu wyskoczył Ryan, który musiał obserwować moje miejsce pracy przez przeszkloną ścianę. Przez moment wpatrywaliśmy się w siebie bez słowa; ja zastanawiałam się, czy widać po mnie, że ostatnią noc spędziłam z jego bratem, i czy zamierza wyrzucić mnie z pracy, a on... Cóż, nie miałam pojęcia, o czym w tamtej chwili myślał Ryan, sądząc jednak po jego zakłopotanym, przejętym wyrazie twarzy, nie było to nic przyjemnego.

Jak zwykle wyglądał dobrze, ale wyjątkowo nieporządnie: był nieogolony, miał niedopiętą koszulę i brakowało mu krawata, którego zwykle nie zapominał. Te swoje ciemnoblonde włosy miał rozczochrane, a oczy podkrążone, jakby kiepsko spał. Pewnie tak właśnie było, bo Lucinda nie pozwalała mu usnąć czy coś. Nie chciałam o tym myśleć.

— Indy, jesteś nareszcie — mruknął na mój widok. — Możesz zajrzeć do mojego gabinetu?

Spojrzałam tęsknie na telefon, którego dioda świeciła, sygnalizując wiadomości. A potem westchnęłam i skinęłam głową.

— Jasne, chodźmy.

— Gdzie byłeś? — zapytał, gdy weszliśmy do środka. — Szukałem cię po całym biurze, mój brat też. A potem twoja siostra wysłała mi SMS-a...

— Przepraszam, musiałam coś załatwić — uciąłam temat, bo nie zamierzałam więcej kłamać. — Posłuchaj, Ryan...

— Nie, to ty musisz mnie posłuchać. — Chwycił mnie za ramię i doprowadził do kanapy, na której zupełnie odruchowo usiadłam. — Długo zastanawiałem się, co ci powiedzieć, i chciałbym wreszcie postawić pewne sprawy między nami jasno.

Ojej, to nie zapowiadało niczego dobrego. Czekałam, aż usiądzie obok mnie, ale Ryan włożył ręce do kieszeni spodni i zaczął spacerować po gabinecie, zmuszając mnie do wodzenia za nim wzrokiem. Było to trochę irytujące i jeszcze bardziej mnie zdenerwowało.

— Przepraszam, że musiałaś wczoraj... to zobaczyć — dokończył kulawo, na co przewróciłam oczami. — Przyznaję, zachowałem się jak dzieciak. Byłem na ciebie zły, ale jeszcze bardziej zły byłem na mojego brata, więc wybrałem tę osobę, o której myślałem, że może go zranić. Rozumiesz? Poszedłem do łóżka z Luce, żeby odegrać się na moim bracie.

Nic nowego. Spodziewałam się po nim dokładnie czegoś takiego.

— Naprawdę nie myślałem, że przyjdiesz, po tym, jak się pokłóciliśmy — kontynuował tymczasem Ryan. — Nie chciałem... Nie chciałem cię do siebie jeszcze bardziej zrażać, Indy. Po prostu nie myślałem. Chciałem, żebyś zobaczyła we mnie odpowiedzialnego faceta, a nie kogoś takiego. Zależy mi na tobie. Zawsze mi na tobie zależało.

— Nie, wcale ci nie zależało, Ryan — zaprotestowałam ze złością, kiedy wreszcie udało mi się coś wtrącić. — Wydaje ci się, że ci zależy, tylko dlatego, że Vince się mną zainteresował. Gdyby tego nie zrobił, nadal kazałbyś mi zamawiać kwiaty dla swoich kolejnych podrywów.

— Nie, to kompletnie nie tak, Indy! — Ryan z frustracją zmierzył sobie włosy. — Wiem, że nie traktowałem cię tak, jak na to zasługujesz. Zawsze wiedziałem, że jesteś tą dziewczyną, z którą chciałbym spędzić resztę życia, tylko... jeszcze nie teraz. Rozumiesz? Wiedziałem, że nie jestem na to gotowy, że jeśli zejdziemy się ze sobą teraz, to cię skrzywdzę. Musiałem się najpierw wyszumieć.

— Wyszumieć? — powtórzyłam z niedowierzaniem. — Wyszumieć?! Czyli co, zakładałeś, że ty będziesz na spokojnie spotykał się z kolejnymi

panienkami, a ja jak wierny pies poczekam na ciebie, jak długo będzie trzeba?!

Ryan posłał mi pełne zakłopotania spojrzenie.

— Wiem, że nie brzmi to dobrze, kiedy tak to ujmiesz — stwierdził z namysłem. Pieprzony Sherlock! — Ale zrozum, miałem dobre intencje. Chciałem dać sobie jeszcze rok, może dwa, zanim stanę się odpowiedzialnym, wiernym, dojrzałym partnerem. Chyba lepiej, że nie próbowałem okłamywać cię teraz, prawda? To dopiero byłoby nie w porządku.

— A skąd niby miałaś pewność, że będę na ciebie czekała? — prychnęłam. — Mam swój rozum, Ryan, i wiem, kiedy facet na mnie nie zasługuje. I na pewno nie zamierzam przez kolejne dwa lata być twoją asystentką...

— Oczywiście, że nie, w końcu nie zamierzałem spotykać się z tobą jako z asystentką — wszedł mi pospiesznie w słowo. — Doskonale wiedziałas, że prędzej czy później dostaniesz awans. Gdybyś została dyrektorem, spotkanie się ze mną nie byłoby problemem.

— Widzę, że świetnie wszystko przemyślałeś.

— Oczywiście obawiałem się, że wcześniej kogoś sobie znajdziesz — kontynuowałam, jakby nie dostrzegając mojego kąśliwego tonu. — Ale obserwowałam cię, widziałem, że jesteś raczej typem samotniczki, i wydawało mi się, że coś do mnie czujesz. Sama musisz przyznać, że masz do mnie słabość, Indy. Zadbalem też, żeby w firmie nikt nie próbował cię zaczepiać, i byłem dobrej myśli. Dopóki nie pojawił się mój brat.

Natychmiast zwróciłam uwagę na to, co powiedział.

— Co masz na myśli przez „zadbałeś, żeby w firmie nikt mnie nie zaczepiał”? — zapytałam złowroźnie spokojnym tonem.

Ryan zawahał się, ale najwyraźniej postanowił być ze mną szczery, bo w końcu odpowiedział.

— Można powiedzieć, że... dałem niektórym do zrozumienia, że... być może jesteśmy razem.

Przez chwilę siedziałam w bezruchu i milczeniu, przekonana, że to tylko żart i on zaraz odwoła te słowa. A potem zrozumiałam, że nie, Ryan mówił całkiem poważnie. I rzeczywiście coś takiego zrobił.

— Ty... co zrobiłeś?! — powtórzyłam w końcu z niedowierzaniem, ale nie dopuściłam go do słowa, tylko kontynuowałam: — Chcesz powiedzieć, że to ty rozpuściłeś w firmie plotki o naszym romansie?! I co,

miałeś nadzieję, że dzięki temu nikt nie odważy się mnie podrywać?! Zdajesz sobie sprawę, że nadszarpnąłeś tym moją reputację?! I że tylko dlatego Vince myślał, że mamy romans, kiedy tu przyleciał, bo posłuchał tych bzdur?!

— Nooo... Myślę, że nie tylko dlatego — odparł krytycznie Ryan, a ja miałam ochotę go zamordować. Chyba coś z tych uczuć zwizualizowało się na mojej twarzy, bo cofnął się odruchowo o krok. — Posłuchaj, Indy, wiem, że to było głupie, ale chciałem cię dla siebie, okej? Chciałem, żebyś zobaczyła, jaki jestem fajny, i zazdrościła tym dziewczynom, z którymi się spotykałem. A równocześnie chciałem, żeby inni w firmie wiedzieli, że jesteś poza ich zasięgiem. Wiedziałem, że w końcu, gdy zdecyduję się ustatkować, ty będziesz dla mnie idealna.

— Szkoda, że nie wzięłeś pod uwagę, czy TY będziesz idealny DLA MNIE — warknęłam, czując w sobie coraz większą furję. Powiększała się dosłownie z każdym wypowiedzianym przez Ryana słowem.

Zwłaszcza gdy ten westchnął i uniósł wzrok do sufitu.

— Umyka ci najważniejsze, Indy. — Szczerze wątpiłam. — Nie robię tego wszystkiego dlatego, że jestem psem ogrodnika. Zależy mi na tobie od dawna, dużo wcześniej niż Vince'owi. Ja w myślach już ułożyłem sobie z tobą życie, a on się tobą tylko bawi. Okej, może moje metody nie są najlepsze, ale robiłem to wszystko, bo mi na tobie zależy. I nie chcę więcej słyszeć, że to mój brat obudził we mnie chęć rywalizacji, bo to nieprawda. Vince po prostu... wyciągnął łapy nie w tę stronę, co trzeba, dlatego odwdziczyłem mu się nocą z Lucindą. O czym już zresztą go poinformowałem.

Chryste, nie wierzyłam w to, co słyszałam. Nie wiedziałam nawet, jak na to wszystko zareagować! Stanowczo nie byłam przyzwyczajona do takich sytuacji. I nikt nigdy nie uczył mnie, co powinno się w takiej chwili powiedzieć!

— Co to znaczy, że go poinformowałeś? — zapytałam słabo. Ryan wzruszył ramionami.

— Zadzwoiłem do jego biura i zostawiłem mu wiadomość. Dowie się, kiedy znajdzie się na miejscu.

Nie miałam pojęcia, co miał na myśli, spróbowałam jednak wziąć się w garść, żeby wyjaśnić przynajmniej część spraw. Chociaż naprawdę nie wiedziałam jak.

— Vince się mną nie bawi, to po pierwsze. — Spróbowałam jednak. Uspokoiliam głos i siebie na tyle, na ile się dało, i starałam się skleić jakąś w miarę rozsądną odpowiedź. — Naprawdę nie musisz zawsze posądzać go o wszystko, co najgorsze. Po drugie... To jest złe na tak wielu poziomach, Ryan. Trzymasz mnie tutaj jako swoją asystentkę, a w myślach już urządzasz mi przyszłość. A co z tym, czego ja chcę? Może miałam ochotę umawiać się z kimś z firmy, a ty uniemożliwiłeś mi to tymi idiotycznymi plotkami? Może już dawno mogłabym przestać być twoją asystentką, gdyby nie moja zszargana przez ciebie reputacja? Jak możesz w ogóle rościć sobie prawo do decydowania o czyimś życiu?

— Ja nie chciałem...

— Teraz ja mówię — weszłam mu stanowczo w słowo, a Ryan zgodnie zamilkł. — To dla mnie totalnie upokarzające myśleć, że siedziałabym tutaj i patrzyła, jak umawiasz się z kolejnymi podrywkami, a potem radośnie zgodziła się być twoją najnowszą zdobyczą. Nie obchodzi mnie, czy chciałeś się wyszumieć, czy okłamywałeś sam siebie, ale to po prostu nie w porządku wobec mnie. Manipulowałeś mną i próbowałeś układać mi życie, a to naprawdę obrzydliwe.

Zrzedła mu mina, jakby w końcu zrozumiał, że mówię poważnie. Szkoda, że dopiero wtedy.

— Indy, to naprawdę nie tak — jęknął. — Nie miałem złych zamiarów. Kocham cię i chcę z tobą być, a Vince to wyczuł i wykorzystał. Nie powinnaś mu ufać.

— Czy możesz przestać mówić mi, co powinnam robić, a czego nie? — Drżał mi głos. Nic nie mogłam na to poradzić, za bardzo wstrząsnęło mną jego wyznanie uczuć. Nie chciałam tego, bo nie wiedziałam, jak na nie odpowiedzieć, a jednak Ryan zdawał się tym nie przejmować. Chyba na mnie zrobiło to większe wrażenie niż na nim. — Ufam Vince'owi, a on ufa mnie. On nigdy nie próbowałby mną tak manipulować.

— Ach tak? — W oczach Ryana pojawiły się gniewne błyski. — Spałaś z nim, co?!

Zawahałam się. To nie był dobry moment ani sposób, żeby mu powiedzieć, ale nie potrafiłam go dłużej okłamywać. To nie było w porządku.

— Tak, spałam z nim — odpowiedziałam więc hardo i w następnej chwili poczułam, że oblałam się rumieńcem.

To wyznanie na chwilę zastopowało Ryana. Zatrzymał się w pół kroku, zachwiał i spojrzał na mnie tak, że aż mnie serce od tego zabolalo. Nie sądziłam, żeby to mogło go rzeczywiście ruszyć, i chyba się myliłam. Cholera.

Ale co niby miałam innego zrobić?

— Więc okłamałaś mnie wcześniej? — zapytał w końcu z bólem w głosie. Potrząsnęłam głową.

— Nie okłamałam cię. To się stało... dopiero ostatniej nocy.

Czułam się bardzo skrępowana faktem, że zwierzam się własnemu szefowi z mojego życia erotycznego, nie próbowałam tego jednak przerwać. Skoro już zaczęliśmy, mogliśmy powiedzieć sobie wszystko. Choćby to miało boleć.

I choćby miało się to źle skończyć.

— Ostatniej nocy? — powtórzył z niedowierzaniem. — Więc to moja wina, tak? Zobaczyłaś mnie z Lucindą i postanowiłaś się zemścić. A mój brat był idealnym celem...

— Celem? Zemścić?! — powtórzyłam z niedowierzaniem. — Na litość boską, Ryan, nie wszystko zawsze kręci się wokół ciebie! Nawet gdybym nie zobaczyła cię wtedy z Lucindą, i tak wróciłabym do twojego brata! Chyba nie przypuszczasz, że przyszedłam wtedy do ciebie, żeby się z tobą przespać?!

Ryan z rezygnacją pokręcił głową.

— Vince cię zrani, Indy, a wtedy ja będę obok, żeby cię pocieszyć. Zobaczysz, jeszcze pożałujesz, że mnie nie posłuchałaś. Tym bardziej nie żałuję, że spędziłem noc z Lucindą. Odrobina pokory mu się przyda.

— Dlaczego w ogóle uważasz, że to cokolwiek by dla niego znaczyło? — prychnęłam. — Vince'owi nie zależy na Lucindzie. Wybrałaś sobie trochę kiepski obiekt, żeby się mścić.

— Naprawdę? — zdziwił się. — To zabawne, co mówisz, biorąc pod uwagę, że Vince właśnie siedzi z Lucindą i jej ojcem w samolocie lecącym do Nowego Jorku.

Dobrze, że siedziałam, bo inaczej pewnie kolana odmówiłyby mi posłuszeństwa. Na chwilę zamarłam i choć bardzo próbowałam, nie byłam w stanie wydobyć z siebie ani słowa.

Vince wrócił do Nowego Jorku? Zostawił mnie bez słowa, zwłaszcza po ostatniej nocy? Przecież mieliśmy plany. Miał mnie pilnować!

Spokojnie, Fisher, na pewno istnieje jakieś logiczne wytłumaczenie, pomyślałam, ale chociaż bardzo się starałam, żadnego nie widziałam. Okej, Vince próbował się ze mną skontaktować, gdy siedziałam zamknięta w toalecie, ale mimo wszystko... Tak nagle? Bez słowa? Bez pożegnania?

Wyjechał?!

Nawet nie zauważyłam, kiedy Ryan usiadł obok mnie i położył mi rękę na ramieniu. Przez moment jeszcze trwałam w stuporze, w którym bodźce ze świata zewnętrznego docierały do mnie z pewnym opóźnieniem. A potem nagle zorientowałam się, że jestem już niemalże do niego przytulona.

— Ryan! Co ty robisz?! — wykrzyknęłam, wracając do pionu. Mój szef popatrzył na mnie z żalem.

— Przykro mi, że mój brat cię wystawił, Indy. Gdybyś chciała o tym pogadać albo mógłbym ci jakoś pomóc...

— Przestań, dobrze? Vince mnie nie wystawił, na pewno wypadło mu coś ważnego. — Nawet ja widziałam, jak słabo zabrzmiała ta wymówka. — I nie potrzebuję twojego pocieszenia, bo wiem, co się za nim kryje, okej? Zresztą nieważne.

Wstałam z kanapy i wygładziłam spódnice, starając się wyglądać możliwie profesjonalnie. Jednak twarz nadal mnie paliła i miałam lekko szkliste oczy.

— Myślę, że najlepiej będzie, jeśli złożę wypowiedzenie — oświadczyłam następnie, zaskakując tym nas oboje. — W związku z tym wszystkim, co powiedziałaś, nie czułabym się komfortowo, dalej tu pracując. Naturalnie nie odejdę od razu. Znajdę ci najpierw zastępstwo i uporządkuję wszystkie sprawy. Oczywiście jeśli nie masz nic przeciwko.

Ryan spojrzał na mnie wzrokiem zranionego zwierzęcia.

— Indy, nie odchodź...

— Muszę — przerwałam mu, kręcąc głową. — Przepraszam, ale muszę. Nie potrafię odwzajemnić twoich uczuć i nie potrafię zapomnieć o tej rozmowie, siedząc w gabinecie obok. Naprawdę mi przykro, że tak się to potoczyło. Ale chyba liczyłeś się z taką ewentualnością, prawda?

Zaskoczone spojrzenie Ryana podpowiedziało mi, że nie, nie liczył się. Co za pewny siebie palant.

Lecz serce krwawiło mi na widok bólu w jego oczach. Moje słowa i odmowa naprawę go zraniły, a tym wypowiedzeniem chyba go dobiłam. Bolało mnie, że go raniłam, a równocześnie nie potrafiłam sprawić, żeby było lepiej.

Odwrociłam się na pięcie i wyszłam z gabinetu, a Ryan nie próbował mnie zatrzymać. Bardzo się z tego powodu cieszyłam.

Już przy swoim biurku natychmiast chwyciłam komórkę i odsłuchiłam wiadomości od Vince'a. Pierwsze dwie były krótkie i lakoniczne: *Indy, gdzie jesteś? Indy, odezwij się do mnie*. Ostatnia była już odrobinę inna. *Nie wiem, gdzie jesteś, i nie mogę z tobą porozmawiać, a muszę lecieć do Nowego Jorku. Zadzwoń później i się wytłumaczę*.

No dobrze, więc może nie zamierzał mnie zostawiać bez słowa. Z westchnieniem usiadłam przy swoim biurku i jeszcze raz odtworzyłam ostatnie nagranie, analizując ton tego lekko zachrypniętego, seksownego głosu. Nie wspominał, że leci z Lucindą, ale nie wspominał też o mnóstwie innych kwestii. Po prostu był rzeczowy.

Jak to zwykle on.

Przez moment żołądek ścisnął mi się z niepokoju; kiedy zerknęłam w stronę gabinetu Ryana, stwierdziłam, że zasłonił wszystkie żaluzje. I dobrze, nie chciałam, żeby widział, jak wariuję, bo jego brat wyjechał z miasta. Nic z tego nie rozumiałam.

A potem wpadłam na genialny pomysł, który sprawił, że natychmiast nieco się rozluźniłam. Chwyciłam firmowy telefon i wystukałam na klawiaturze doskonale mi znany numer.

— Cześć, Indy, co tam słyszać w Bostonie? — Już po pierwszym sygnale usłyszałam w słuchawce świergotliwy głos Kim. — Mam nadzieję, że wszystko w porządku!

Nawet nie masz pojęcia, pomyślałam, próbując uspokoić bicie serca; kiepsko mi to jednak wychodziło.

— Cześć, wszystko w porządku — zapewniłam ją sztucznie wesołym tonem. — Słyszałaś już najnowsze wieści?

— Że Vincent wraca do Nowego Jorku? — podchwyciła natychmiast. — Jasne, że słyszałam, zadzwonił do mnie jeszcze z lotniska! Od razu wydał milion dyspozycji. No wiesz, wysprzątać mieszkanie, poumawiać spotkania, zamówić stół w restauracji na kolację. Podobno umówił się z Lucindą Mishrą.

Z Lucindą. O rany, nie wiedziałam, że zazdrość tak boli. Jakby ktoś rozgrzanym pogrzebaczem wyrwał mi kawałek serca.

Nie miałam pojęcia, że kiedy postawię Luce ultimatum, że ma wrócić do Nowego Jorku pierwszym samolotem, ona wymyśli coś takiego. Cały czas jednak łudziłam się, że może to nie ona ściągnęła do Bostonu swojego ojca. Może jakimś cudem po prostu miał ważną sprawę do Vince'a, a Lucinda nie miała z tym nic wspólnego.

— Ach, a nie wiesz, czy zwolnił mieszkanie w Bostonie? Albo kazał ci to zrobić? — zapytałam pozornie lekko.

— Nie, w sumie nie — odparła po namyśle Kim. — Sama już nie wiem, co planuje mój szef, ale myślę, że będzie wracał do Bostonu.

— Dlaczego? — Niesłychane, jak jedno krótkie zdanie mogło obudzić we mnie nadzieję. Rany, wystarczyła jedna noc z Vince'em, żebym stała się jedną z tych zdesperowanych, latających za facetem kobiet, których zawsze tak nie znosiłam!

— Po pierwsze, umówił na dzisiaj spotkanie z Jamesem Mishrą. — Kolejny Mishra? A kto to znowu był?! — To starszy brat Lucindy — dodała Kim tonem wyjaśnienia, zupełnie jakby słyszała moje myśli. — Chodzą plotki, że ma pomóc Vincentowi w zarządzaniu firmą.

— Nie sądziłam, że Vince ma z tym jakiś problem — odpowiedziałam ze zdziwieniem. Kim się zaśmiała.

— Bo go nie ma, a przynajmniej nie miał, gdy był w Nowym Jorku. Kiedy wyjechał do Bostonu, siłą rzeczy zostawił firmę trochę samą sobie, nawet jeśli starał się pracować zdalnie. Skoro więc umówił rozmowę z Jamesem, to może oznaczać, że chce mu częściowo przekazać kontrolę nad firmą. To może prowadzić do kolejnych wniosków.

Aż się bałam, jakich.

— Albo Vincent zamierza w końcu oświadczyć się Lucindzie, dlatego wprowadza do firmy osoby z jej rodziny — dodała Kim, a mnie zrobiło się niedobrze — albo wręcz przeciwnie, ma w planach mniej czasu spędzać w Nowym Jorku, stąd obecność kogoś, kto pomógłby mu w zarządzaniu tu na miejscu. To by się zgadzało z całą resztą, którą dla niego robię. Vincent kazał mi szukać nieruchomości w Bostonie.

— Nieruchomości? — powtórzyłam ze zdumieniem i źle maskowanym zainteresowaniem. Kim przytaknęła.

— Owszem, nieruchomości. Dostał ode mnie kilkanaście propozycji, zobaczmy, czy w ogóle będzie chciał coś z tego wybrać. Myślę, że może teraz chcieć bardziej skoncentrować się na swojej dziewczynie.

Swojej dziewczynie. Robiło mi się niedobrze, kiedy ktoś nazywał w ten sposób Lucinę. A ja nie miałam nawet prawa zaprotestować.

— Dlaczego akurat na niej? — zapytałam wbrew sobie, bo nie byłam pewna, czy faktycznie chcę wiedzieć. A potem ku mojemu zdumieniu Kim odpowiedziała:

— Bo nie uwierzysz, kto zadzwonił tu niedawno i jaką wiadomość zostawił dla Vincenta. To był Ryan, rozumiesz? I kazał przekazać Vincentowi, cytuję: „Przespałem się z twoją dziewczyną. Bardzo za to przepraszam”. Coś takiego!

Jakoś nie mogłam z siebie wykrzesać podekscytowania, które czuła w tamtej chwili Kim. Trybiki w moim mózgu też obracały się dosyć wolno, dlatego dopiero po chwili zrozumiałam, że to miał na myśli Ryan, kiedy powiedział, że zadzwonił do biura Vince’a. Pieprzony tchórz.

Wiedział przecież, że wtedy nie zastanie jeszcze brata w biurze. Celowo zadzwonił, gdy Vince ciągle był w samolocie, i zostawił tę wiadomość, żeby nie konfrontować się z nim bezpośrednio.

Cały Ryan.

Gawędziłam jeszcze przez chwilę z Kim, ale nie mogłam się na tym dostatecznie skupić, dlatego wreszcie zakończyłam rozmowę i wpatrzyłam się w swój telefon z frustracją. Vince’a jeszcze nawet nie było w Nowym Jorku, a ja już go szpiegowałam. Byłam toksyczna, nie ma co.

Zanim zdążyłam się nad sobą porządniej poużalać, mój telefon zadzwonił ponownie. Odebrałam natychmiast.

— Cześć, Indy, tu Rhonda z recepcji na dole — usłyszałam w słuchawce znajomy kobiecy głos. — Słuchaj, dzwonię, żeby cię ostrzec.

Myślam wciąż jeszcze byłam przy poprzedniej rozmowie, dlatego nie do końca ogarniałam.

— Ale przed czym? — zdziwiłam się. A wtedy Rhonda ku mojemu przerażeniu odpowiedziała:

— Przed policją. Idą właśnie na górę. Chcą rozmawiać z tym twoim ładnym szefem.

Rozdział 30

Przez chwilę siedziałam w bezruchu, gorączkowo zastanawiając się, co robić. Nawet gdy już skończyłam rozmowę z Rhondą i się rozłączyłam, wpatrywałam się tępo w jeden punkt za oknem, próbując pozbierać myśli.

Wiedziałam przecież, że to nastąpi. Zdawałam sobie sprawę, że prędzej czy później policja zawita do North&North Development i wtedy nie będę już mogła zrobić nic, żeby chronić Ryana. Nie byłam pewna, czy po naszej ostatniej rozmowie ciągle chciałam go chronić, ale...

Nie mogłam go też zostawić tak bez słowa. Miałam wyrównać szanse i tego nie zrobiłam.

Poderwałam się ze swojego miejsca i wkroczyłam do gabinetu Ryana, nie zważając na zasłonięte żaluzje. Mój szef siedział za biurkiem i na widok mnie drgnął, po czym się skrzywił.

— Nie chcę teraz z tobą rozmawiać, Indy. Wystarczy mi upokorzeń na dzisiaj...

— Zamknij się i słuchaj — poleciłam mu, na co ze zdziwienia szerzej otworzył oczy, ale przynajmniej faktycznie się zamknął. — Na dole jest policja. Idą cię przesłuchać.

— Mnie?! — zdziwił się, natychmiast zapominając o upokorzeniach i złamanym sercu. — Niby dlaczego, co ja znowu takiego zrobiłem?!

— Wszystko ci wyjaśnię...

— Chodzi o Ellie, tak? Twierdziła, że jest pełnoletnia!

Zastopowało mnie na sekundę, zanim zorientowałam się, o czym on, do diabła, mówi. Nie miałam już nawet siły się z tego śmiać, chociaż w innych okolicznościach pewnie tak właśnie bym zareagowała.

— Nie chodzi o żadną twoją podrywkę, Ryan, chociaż, na litość boską, serio?! I ty się jeszcze dziwisz, że zareagowałam na twoje rewelacje tak, jak zareagowałam?! — Zamknęłam oczy i policzyłam do dziesięciu, żeby się uspokoić. To nie był czas ani miejsce, abym wydzierała się na

mojego szefa, nawet jeśli swoją nieodpowiedzialnością bardzo na to zasłużył. — Nieważne. Nie chodzi o Ellie ani o żadną inną twoją dziewczynę. Chodzi o to, że ktoś w twojej firmie wyprowadza z niej pieniądze i że jest to powiązane z morderstwem w ratuszu.

Ryan przez chwilę patrzył na mnie z niedowierzaniem, a potem wybuchnął śmiechem. Serio.

— Sama to wymyśliłaś czy Vince ci podpowiedział? — zapytał następnie z rozbawieniem. — Naprawdę, nie myślałem, że masz taką bujną wyobraźnię, Indy! Co dalej, przyprowadzisz do mnie fałszywego policjanta? A może od razu sama chciałabyś mnie zakuć w kajdanki? To w sumie mogłoby być ciekawe, gdyby nie fakt, że najwyraźniej wraz z moim bratem postawiliście sobie za cel upokorzenie mnie!

— Ryan, uspokój się — syknęłam, z każdą chwilą coraz bardziej tracąc cierpliwość. — Ja wcale nie żartuję, oszalałeś? Naprawdę myślisz, że chciałabym nam jeszcze dokładać coś takiego?! To po to Vince tak naprawdę przyjechał do Bostonu. Żeby się zorientować, kto wyprowadza z firmy pieniądze. A ja... Ja mu pomagałam.

Ryan momentalnie przestał się śmiać i spojrzał na mnie najpierw z niedowierzaniem, a potem z pretensją, o którą nie mogłam go winić. Widziałam po jego twarzy, jak stopniowo to wszystko do niego docierało.

— Mówisz poważnie? — dopytał na wszelki wypadek, a ja pokiwałam głową. — A dlaczego ja nic o tym nie wiem?! — Kiedy przez chwilę nie odpowiadałam, wyraźnie zakłopotana, Ryan bez problemu sam znalazł odpowiedź na to pytanie. — Serio? Myślicie, że JA mam z tym coś wspólnego?! Ja nawet nie wiedziałabym, jak się wyprowadza pieniądze z firmy!

To była całkiem słuszna uwaga.

— Nie podejrzywałam cię, tylko...

Niestety nie udało mi się dokończyć tego zdania, bo w następnej chwili do mojego biura z korytarza wkroczyło dwóch obcych mi, ubranych po cywilnemu mężczyzn. Nie znałam żadnego z nich, ale dzięki Loganowi naoglądałam się w życiu trochę policjantów i wiedziałam, jak ich rozpoznać. Było w nich coś tak specyficznego, że nie dało się ich z nikim pomylić.

Cholera. Miałam wrażenie, że zmarnowałam te kilka minut, które dała mi Rhonda, na kolejną bezsensowną kłótnię.

Policjanci bardzo grzecznie się wylegitymowali i równie grzecznie wyprosilili mnie z gabinetu, oznajmiając, że chcieli rozmawiać wyłącznie z Ryanem. Wycofałam się więc, zastanawiając się równocześnie, ile Logan powiedział policji na mój temat, czy zamierzali przesłuchiwać także mnie, a poza tym gdzie właściwie jest mój brat, skoro zajmował się przecież tą sprawą.

Wróciłam więc do swojego biurka i wpatrzyłam się z frustracją w przeszkłone ściany gabinetu Ryana zasłonięte żaluzjami. Trudno było mi usiedzieć na miejscu, gdy tam działy się takie rzeczy, po namyśle sięgnęłam więc po swoją komórkę.

Jaka była szansa, że Vince zdążył już wysiąść z samolotu?

Jak się wkrótce okazało, żadna. Komórka Vince'a automatycznie przełączyła mnie na pocztę głosową, a ja po namyśle uznałam, że nie chcę się nagrywać. Vince dał mi przecież znać, że zadzwoni i się wytłumaczy, kiedy tylko będzie mógł. Nie musiałam go jeszcze dodatkowo poganiać moimi wiadomościami, prawda?

Naprawdę nie chciałam wyjść na zdesperowaną i usychającą z tęsknoty za facetem, z którym spędziłam jedną noc.

Oznaczało to jednak, że nie mogłam zrobić nic poza siedzeniem na miejscu i zastanawianiem się, kiedy przesłuchanie Ryana dobiegnie końca. Ciekawe, czy po tym wszystkim wyrzuci mnie z pracy w trybie natychmiastowym, pomyślałam dość niewesoło, nie było mi jednak tak przykro, jak byłoby jeszcze parę tygodni wcześniej.

Caroline naprawdę starała się dowiedzieć, od kogo pochodziły plotki dotyczące Ryana i mnie, tymczasem prawda okazała się dużo bardziej banalna i równocześnie rozczarowująca: to wcale nie był żaden zamach na Ryana jako dyrektora generalnego w firmie, to po prostu był mój szef i jego głupie pomysły! Wprost nie mieściło mi się w głowie, że mógł coś takiego zrobić. Kiedy myślałam, że wiem już na jego temat wszystko, on zaskakiwał mnie, dobijając do nowego dna.

Równocześnie były jeszcze te rewelacje, których dowiedziałam się od Kim na temat Vince'a. Nieruchomości w Bostonie? O co temu człowiekowi chodziło? Byłam przecież na miejscu, mogłam mu pomóc, jeśli czegoś tu szukał! Chyba że celowo chciał to przede mną zataić... A to z kolei bardzo mi się nie podobało.

Jeszcze bardziej nie podobał mi się fakt, że Ryan zostawił mu w biurze taką wiadomość, jakby chciał się pochwalić nocą spędzoną z Lucindą.

Miałam nadzieję, że Vince nie będzie na mnie zły, że ukryłam przed nim prawdę. Naprawdę nie sądziłam, że Ryan tak chętnie do wszystkiego się przyzna.

Ale nie przypuszczałam wtedy, że zrobił to celowo, by zranić brata.

Jakieś pół godziny później wyprostowałam się jak struna, gdy drzwi gabinetu Ryana w końcu się otworzyły i stanął w nich mój szef, lekko pobladły, wraz z jego dwoma nowymi znajomymi. Minęli mnie bez słowa, chociaż Ryan posyłał mi takie spojrzenia, jakby oczekiwał, że przyjdę mu na ratunek.

Jasne, ciekawe, co niby miałam zrobić.

Policjanci obrzucili mnie uważnymi spojrzeniami, ale żaden z nich nie powiedział ani słowa, nie wyglądało też, żebym w ogóle ich zainteresowała. Mimo wszystko nie mogłam powstrzymać się od myśli, że robiło się poważnie.

I właśnie w tym momencie Vincent wyjechał sobie do Nowego Jorku.

Nie zdążyłam jeszcze dobrze ochłonąć po wyjściu detektywów, gdy do mojego biura zajrzał kolejny gość.

Tego się jednak podświadomie spodziewałam.

— Cześć, siostra — rzucił Logan, wkraczając do środka i kiwając mi głową. — Szykuj się, zabieram cię stąd.

Zamrugałam ze zdziwienia, dochodząc powoli do wniosku, że to był naprawdę dziwny dzień. Najpierw podniecający poranek z Vince'em, potem wizyta ojca Lucindy, wyjazd Vince'a, kłótnia z Ryanem i wreszcie wizyta policji. A teraz mój brat pojawiał się w firmie!

— Logan? Co ty tutaj robisz? — zapytałam, zrywając się ze swojego miejsca, by go przytulić. Odsunął mnie na odległość ramion i rozczochrał mi fryzurę, na co zareagowałam pełnym irytacji sykiem.

— Vincent do mnie zadzwonił — oświadczył ku mojemu zdumieniu.

— Powiedział, że musi awaryjnie wyjechać, i prosił, żebym zajął się tobą przez jakiś czas.

— Przez jaki czas? — zapytałam automatycznie, jakbym mogła się dzięki temu dowiedzieć, kiedy planował wrócić. Logan wzruszył ramionami.

— Dwa, trzy dni? Nie wiedział dokładnie i nie próbował nawet precyzować. W każdym razie rzuciłem wszystko i przyjechałem, kiedy tylko mogłem. W bagażniku mam trochę rzeczy, spędzę z tobą najbliższą

noc, żebyś nie była sama. Vincent wyraził zgodę, byśmy nadal korzystali z jego apartamentu.

Zrobiłam nadąsaną minę.

— Do ciebie to zadzwonił, ale ze mną nawet nie porozmawiał — bąknęłam. Ku mojemu zdumieniu Logan się roześmiał.

— Usłyszałem od niego, że podobno do ciebie dzwonił, ale nie odbierałaś. Więc do kogo masz pretensje, siostra? Daj sobie na wstrzymanie, to naprawdę porządny facet, bardzo się przejął, że musi cię zostawić samą. Dlatego do mnie zadzwonił, bo się o ciebie martwi. Chodź już, jestem głodny.

Logan był głodny średnio dwa razy na godzinę. Nie było to dla mnie nic nowego.

— Przy okazji masz, kupiłem coś dla ciebie. — To z kolei było coś nowego, Logan kupował mi prezent? Zmarszczyłam brwi, odruchowo przyjmując od niego różowe, niepozorne opakowanie w kształcie szminki. Ale to chyba było niemożliwe, żeby brat kupił mi szminkę, prawda? — To gaz pieprzowy. Żebyś mogła bronić się sama, gdybym kiedyś jakimś cudem ja nie mógł cię bronić.

No tak, oczywiście, że to nie mogła być szminka. W końcu chodziło o mojego racjonalnego brata policjanta.

— Tylko, no wiesz, trzymaj go atomizerem od siebie, żebyś przypadkiem nie prysnęła sobie w oczy — pouczył mnie, gdy zaczęłam uważnie oglądać opakowanie. Pod wpływem mojego ostrego spojrzenia rozłożył ręce. — No co, tylko ostrzegam.

— Nie jestem idiotką, dziękuję, wiem, jak korzystać z gazu pieprzowego — ofuknęłam go w odpowiedzi, chociaż sama myśl, że miałabym potrzebować gazu pieprzowego, wprawiała mnie w niepokój.

Przyjęłam ostatecznie prezent, podziękowałam i pozwoliłam się wyprowadzić z firmy, chociaż nadal odczuwałam pewne oszołomienie i nie do końca wiedziałam, co powinnam robić. Już dawno, pomijając tamten dzień z wypadkiem na ulicy, nie zdarzyło mi się wychodzić z pracy w ciągu dnia.

— Jeśli Ryan wróci...

— Nie wróci — zapewnił spokojnie Logan, prowadząc mnie w stronę jego zaparkowanego na zakazie samochodu. Bycie policjantem czasami miało swoje plusy. — Moi kumple najpierw przesłuchali go w biurze, a potem powtórzą to jeszcze raz na komendzie. Wzięli go też na okazanie, więc to wszystko trochę potrwa, nie musisz się niczym martwić.

Okazanie? Już traktowali go jak zbrodniarza?!

— Jakie okazanie, co...

— Mamy świadka, który widział prawdopodobnego mordercę pod mieszkaniem ofiary — wszedł mi natychmiast w słowo. — Nie rozpoznałaby twarzy, ale przypuszcza, że byłaby w stanie zidentyfikować napastnika po jego chodzie i ogólnej sylwetce. To mało prawdopodobne, ale warto spróbować. No i każdy sposób jest dobry, żeby trochę postraszyć twojego szefa-maminsynka.

Nie podobało mi się, że Logan tak mówił o moim szefie, nie pokazałam tego jednak po sobie, tylko bez dyskusji wsadłam do auta. Przy najmniej raz mogłam być milcząca i posłuszna, zwłaszcza że sądząc po minie Logana, natychmiast uznał to za podejrzanę.

Dobrze mu tak, niech się martwi, czy czegoś nie kombinuję.

Logan z właściwą sobie dokładnością gliniarza obejrzał całe mieszkanie Vince'a, szukając w nim słabych punktów i poznając jego rozkład. Przyjęłam to ze stoickim spokojem, siedząc na sofie w salonie i zastanawiając się nad wszystkim, czego dowiedziałam się tego dnia. Mój brat chodził dookoła mnie i sprawdzał okna, jakby spodziewał się, że ktoś wdrapie się po gzymsie i wejdzie do środka albo spróbuje celować przez nie z karabinka snajperskiego. Praca chyba całkowicie skrzywiła Logana.

Wyciągnęłam z torby komórkę i z pamięci wybrałam firmowy numer do Kim. Pewna rzecz nie dawała mi spokoju, a było na tyle wcześnie, że z pewnością miałam szansę jeszcze ją zastać w pracy. Odebrała po dwóch sygnałach.

— Cześć, Kim, to znowu ja, Indy — odezwałam się. Logan zerknął na mnie przelotnie z kuchni, którą właśnie kontrolował, ale potem wrócił do przerwanej czynności. — Przepraszam, że znowu zawracam ci głowę, ale chciałam cię jeszcze o coś zapytać.

— Jasne, nie ma problemu — zapewniła mnie lekko. — Co się dzieje, Indy?

— To nic takiego — zapewniłam ją, bardzo się starając, by mój głos zabrzmiał nonszalancko. — Chciałam cię tylko dopytać o te... nieruchomości.

— No tak, co z nimi?

— Czego właściwie szuka Vince? Biur, domów, magazynów? Co to ma być?

Kim westchnęła.

— W zasadzie to trudno było mi się z nim dogadać, jeśli o to chodzi.
— O, to było coś nowego. — Odniosłam takie wrażenie, jakby albo sam nie wiedział, czego chce, albo nie chciał, żebym ja się zorientowała, co ma na myśli. A znając Vincenta, przypuszczam raczej to drugie. Szukam biur w centrum, poza centrum, mieszkań, domów, właściwie wszystkiego, co, jak powiedział Vincent, „wpadło mi w oko”. Przesyłam mu tylko oferty, nic więcej.

— I nie masz pojęcia, po co mu to?

— Tak jak powiedziałam, on chyba nie chce, żebym wiedziała — powiedziała cierpko. — Trochę mnie rani ten jego brak zaufania, ale cóż, taki już jest Vincent. Swoją drogą...

Zamilkła na chwilę, wahając się, a ja jej nie poganiałam, wodząc wzrokiem za Loganem, który po chwili zniknął w korytarzu prowadzącym do obydwu sypialni i łazienki. Ciekawe, kiedy zamierzał przestać bawić się w śledczego.

— Od kiedy mówisz o nim „Vince”?

Zupełnie nie spodziewałam się tego pytania ze strony Kim i zamarłam na moment, kiedy je zadała, nawet jeśli wcześniej usłyszałam je już od Nick. Kim z pewnością nie miała nic złego na myśli, a jednak nagle poczułam się tak, jakby ktoś przyłapał mnie na czymś nielegalnym.

Bardzo źle czułam się z faktem, że nie potrafię tak po prostu odpowiedzieć jej: „Wiesz, Kim, spotykamy się”. To było zbyt dziwne, za dużo musiałabym tłumaczyć i nadal nie byłam pewna, co powiedziałaby na to Vince.

— Od kiedy nauczyłam się tego od Ryana — odpowiedziałam, przez co poczułam się jeszcze gorzej. Nie znosiłam okłamywać ludzi, a już zwłaszcza takich, którzy zawsze byli wobec mnie szczerzy i pomocni.
— Nie wiem, jakoś tak samo wyszło.

— Aha. — Po tych słowach Kim znowu zamilkła na chwilę, a ja miałam poważne wątpliwości, czy ją przekonałam. — No dobrze. Coś jeszcze?

— Właściwie to tak. Kojarzysz, czy firma Vince’a ma już jakieś budynki w Bostonie? Albo biura? Wynajęte lub na własność? — drażyla, mając nadzieję, że Logan tego nie słyszy. Sądząc po dźwiękach dobiegających z łazienki, tam właśnie się znajdował i nie groziło mi wykrzycie.
— Cokolwiek?

Kim zastanawiała się chwilę; najbardziej uwielbiałam w niej chyba to, że nie zadawała zbędnych pytań. Po prostu cierpliwie odpowiadała na pytania, chociaż moje wyjaśnienia z pewnością ją interesowały.

— Nie kojarzę, ale mogę nie wiedzieć o wszystkim, musiałabym to sprawdzić — odparła w końcu powoli. — Chociaż wątpię. Indy, czy na pewno wszystko w porządku? Zadajesz dziwne pytania.

— Tak, po prostu muszę... Muszę tylko coś sprawdzić — dokończyłam nieco kulawo. — Możesz te informacje dla mnie wyciągnąć czy zostanie ci to odnotowane jako zdrada stanu?

Zaśmiała się w słuchawkę.

— Oczywiście, że mogę, ale pod jednym warunkiem — zapowiedziała. — Jak to się już skończy, o wszystkim mi opowiesz. Z detalami.

— Masz to jak w banku. — Westchnęłam. — Dzięki za pomoc, Kim, na ciebie zawsze mogę liczyć.

Kiedy wreszcie skończyłam z nią rozmawiać, przez chwilę jeszcze bawiłam się swoją komórką. Czułam się źle z tym, co właśnie przyszło mi do głowy, ale nie mogłam się powstrzymać, żeby tego nie sprawdzić. Albo chociaż nie spróbować.

Przypomniałam sobie tamten budynek, One Lincoln Street, i puste biuro, w którym po raz pierwszy Vincent mnie pocałował. Skoro chodziło tylko o biuro na pokaz, po co wynajmować pomieszczenia w centrum miasta, które musiały przecież kosztować dużo więcej od tych umiejscowionych gdzieś na obrzeżach Bostonu? Gdybym to ja chciała stworzyć firmę wyduszkę, wydałabym możliwie mało pieniędzy i wynajęła jakąś klitkę gdzieś w Malden albo West Newton. Jasne, z pewnością byłaby gorzej strzeżona — przynajmniej teoretycznie — ale przecież nie zakładałabym, że ktoś zacznie mi sprawdzać adres, gdybym chciała wszystkich oszukać, prawda?

Ta informacja o Vincencie szukającym pomieszczeń biurowych w Bostonie też jakoś mi się nie spodobała. Ktokolwiek defraudował pieniądze w firmie, z pewnością wiedział już, że jesteśmy na jego tropie. Co więc zrobiłby w takiej sytuacji każdy przeciętnie rozgarnięty złodziej? Oczywiście zacząłby palić za sobą mosty. Ja zaczęłabym od stron internetowych i wynajmu powierzchni biurowych właśnie. W końcu to były te rzeczy, do których nawet mnie, zwykłej osobie z ulicy, było najprościej trafić. A gdybym chciała kontynuować proceder, rozejrzałabym się za innymi firmami i innym lokum.

Weszłam w przeglądarkę na telefonie i z pamięci wpisałam adres strony internetowej jednej z firm wyduszek. Po chwili telefon poinformował mnie, że wybrana strona nie istnieje.

— Sympas z nim, prawda?

Oskarżycielski ton Logana dobiegający gdzieś od strony korytarza wyrwał mnie z zamyślenia, w które wpadłam, nadal wgapiając się w ekran telefonu. Na te słowa drgnęłam i schowałam komórkę, po czym posłałam Loganowi zaskoczone spojrzenie.

— Skąd ci to przyszło do głowy?!

— Błagam, mam oczy i widzę, co się dzieje. — To dobrze, że je miał, przynajmniej mógł nimi przewrócić. — Twoje ciuchy są w sypialni Vincenta, a w gościnnej pościel wygląda tak, jakby nikt w niej ostatniej nocy nie spał. Lepiej od razu się przyznaj.

Prychnęłam z niedowierzaniem i obronnie skrzyżowałam ramiona na piersi.

— A niby czego się spodziewałeś? — Podobno najlepszą obroną jest atak i to właśnie zamierzałam wykorzystać. — Sam mnie tu do niego wepchnąłeś i myślałeś, że właściwie dla czego Vincent to robi, z dobroci serca? Błagam, nie obrażaj mojej inteligencji, jesteś jak pies tropiący, na pewno od razu się zorientowałeś, co jest grane.

Logan wzruszył ramionami i podszedł bliżej, po czym przysiadł na oparciu kanapy. Jego spojrzenie poza irytacją wyrażało czystą troskę, przez co nawet ja nie mogłam się na niego gniewać.

— Owszem, miałem wrażenie, że mu na tobie zależy, ale strasznie się od tego odżegnywałaś i niespodzianka: uwierzyłem ci — stwierdził. — Gość zrobił na mnie dobre wrażenie. Wydaje się mieć głowę na karku i faktycznie przejął się tym, co ci się stało.

Tak, zauważyłam, że od razu się dogadali.

— Wszystko w porządku, Indy?

Nie chciałam po sobie pokazać, że troska wyraźnie słyszalna w jego słowach zrobiła na mnie jakiegokolwiek wrażenie.

— Tak, wszystko w porządku — odpowiedziałam z przekąsem. — Tylko dałam się wciągnąć w jakąś głupią aferę, próbując pomóc mojemu szefowi, przespałam się z jego bratem, który teraz mnie zostawił, a w dodatku ktoś próbuje mnie zabić. Jest po prostu zajebiście.

Ku mojemu zdziwieniu Logan zaśmiał się i zrobił krok do przodu, po czym wyciągnął rękę i znowu rozczochrał mi włosy. Fuknęłam na niego; nie znosiłam, gdy traktował mnie protekcyjnie.

— Nikt cię nie zabije, nie martw się, mamy cię na oku — zapewnił mnie. — A co do Vincenta... On cię nie zostawił, siostra, tylko wyjechał na parę dni. Na pewno wyskoczyło mu coś ważnego, bo inaczej by tego nie zrobił, martwił się przecież o ciebie. I na pewno zadzwoni i wszystko ci wyjaśni, kiedy tylko będzie mógł.

Jęknęłam z niezadowoleniem. Nie potrzebowałam zapewnień Logana, że Vincent wcale nie miał mnie w dupie, to było zbyt żalosne. Ja byłam żalosna.

Nie znosiłam tego, jak się przez niego czułam. Niepewnie. Jak zazdrosna laska, gotowa kontrolować swojego faceta. Czy właśnie zmieniałam się w Lucindę?

Wzdrygnęłam się na tę myśl i czym prędzej ją od siebie odsunęłam. Nie, nigdy nie byłam taką dziewczyną. Nie zamierzałam nią być także przy Vincencie. Skoro on sprawiał, że moja pewność siebie malała, po winnam popracować nad sobą, a nie nad nim.

— Zależy ci na nim? — zapytał Logan i słyszałam niepewność w jego głosie; rozmowy o uczuciach nigdy nie wychodziły mu dobrze. Zwłaszcza z rodziną.

Wzruszyłam ramionami.

— To jakiś twój ekwiwalent pytania, czy go kocham, czy coś? — Znowu przesłam do ofensywy. — Nie przesadzajmy, dobrze? To nie jest nic poważnego, przynajmniej jeszcze nie. Naprawdę nic między nami nie było, gdy włamano mi się do mieszkania. Może Vince już wtedy miał jakieś plany związane ze mną, nie wiem, trudno rozmawia się z nim o cokolwiek, ale ja na pewno nie zamierzałam... Nie myślałam, że... No, to jakoś samo wyszło.

Logan znowu się zaśmiał, przez co nabrałam ochoty na ugodzenie go nożem w nerkę. Ciekawe, czy wtedy byłoby mu do śmiechu.

— Całkowitym przypadkiem — prychnął z niedowierzaniem. — Błagam, nie wciskaj mi kitu. Zapewniam, że nawet jeśli ty tak sądzisz, Vincent z pewnością miał to dokładnie zaplanowane. Faceci tacy jak on tak właśnie robią.

Znalazł się znawca męskiej psychiki!

To była moja pierwsza, niekoniecznie specjalnie logiczna myśl; za nią przysłała jednak druga, że może Logan ma rację. Może Vince to wszystko zaplanował z jakiegoś powodu. Innego niż tylko chęć pójścia ze mną do łóżka. Może to ostatnie też nie było celem samym w sobie, a kolejnym krokiem prowadzącym...

No właśnie, dokąd?

Zrobiło mi się niedobrze, zmusiłam się jednak, by zostać na miejscu, i starałam się niczego po sobie nie pokazać. Przecież Vince był wobec mnie szczery, na pewno wyczułabym ściemę, gdy poszłam z nim do łóżka. Nie zamierzałam w to wierzyć.

Szkoda, że słowa Kim też obudziły we mnie złe podejrzenia i nagle doszłam do wniosku, że może jednak nie wiedziałam o Vincencie wszystkiego, co powinnam wiedzieć.

Przysięgam, że nie ukrywam przed tobą nic związanego z pracą, śledztwem, Ryanem czy twoimi wypadkami, Indy.

Wierzyłam mu. Może byłam głupia, może byłam naiwna, ale wiedziałam, że mówił prawdę, zwłaszcza że powiedział to po naszej wspólnie spędzonej nocy. W praktyce to by oznaczało, że w jakimkolwiek celu Vince szukał nieruchomości w Bostonie, nie robił tego przeciwko mnie. Było to nieco uspokajające.

Ale tylko trochę, bo przecież nadal opierałam się na założeniu, że się co do niego nie myliłam. I że seks nie rzucił mi się na mózg.

Chyba potrzebowałam drugiej opinii.

Nie chciałam jednak, by tej drugiej opinii udzielał mi Logan. W porządku, był policjantem, ale równocześnie też moim bratem, któremu niekoniecznie chciałam się zwierzać z mojego życia seksualnego. Pozostawała więc Nick, która też o wszystkim wiedziała i miała głowę na karku.

— To znaczy jacy faceci, Logan? — odezwałam się po dłuższej pauzie, podczas której brat przyglądał mi się z zainteresowaniem. Mój tok myślowy chyba można było zobaczyć na mojej twarzy. — Jaki dokładnie rodzaj faceta masz na myśli, mówiąc o Vincencie?

Logan wzruszył ramionami, po czym usiadł na sofie obok mnie i sięgnął po pilota, żeby włączyć telewizor. Chyba uznał tę rozmowę za skończoną.

— Nie wiem, ten rodzaj raczej nijak się nie nazywa. Ale wiem, co mówię, bo chyba jesteśmy do siebie podobni. — Prychnęłam. Jeszcze tego

mi brakowało! — Rany, młoda, rodziny się nie wybiera, ale faceta już chyba tak, nie? Więc o co się właściwie wściekasz?

To w zasadzie było dobre pytanie.

Kiedy Logan już po zamówieniu nam pizzy zajął się oglądaniem jakiegoś głupiego meczu w telewizji — serio, czy wszyscy faceci musieli oglądać tylko takie rzeczy? — ja zadzwoniłam do Nick i zaprosiłam ją na wieczór, uznając, że skoro Vince'a i tak nie ma, mogę urządzić w jego mieszkaniu zlot Fisherów. Nick oczywiście się zgodziła, lekko podekscytowana faktem, że zobaczy „pieczarę Vincenta” (dokładnie tak się wyraziła), a ja ucieszyłam się, że nie będę musiała spać sama.

Chociaż jeszcze parę dni wcześniej mieszkałam całkiem sama i zupełnie mi to nie przeszkadzało.

Ledwie skończyłam rozmawiać z siostrą, moja komórka zadzwoniła ponownie. Skrzywiłam się, widząc na wyświetlaczu numer Ryana; domyślałam się, że to nie będzie przyjemna rozmowa. Nie myślałam jednak ani przez chwilę, żeby zignorować to połączenie.

— Wiedziałaś o wszystkim?

Tyle właśnie usłyszałam, kiedy w końcu odebrałam. Powinnam się chyba cieszyć, że Ryan głos miał spokojny, choć wyraźnie słyszałam w nim wyrzut. Skuliłam się na łóżku w gościnnej sypialni, w której właśnie się znajdowałam, i zastanowiłam się gorączkowo, co odpowiedzieć. Niby miałam sporo czasu na przygotowanie się, a jakoś w ogóle nie wzięłam tego pod uwagę. Jak zwykle zajęły mnie inne sprawy.

No dobrze, głównie Vincent.

— Ryan... Mogę to wytłumaczyć.

Skrzywiłam się na sam dźwięk własnych słów.

— Ach tak, to bardzo ciekawe — prychnął. — Siedzę teraz po uszy w gównie, a ty mi mówisz, że możesz to wytłumaczyć. Niech zgadnę, Vince kazał ci milczeć?

— Vince o niczym nie wie. — No dobra, przynajmniej o części. — To znaczy nie wie o morderstwach. O defraudacji jak najbardziej... To właśnie dlatego przyjechał do Bostonu.

— I dlatego weszły w mojej firmie — dokończył Ryan ostrym tonem. — Fajnie. Mój brat mnie nie dziwi, zawsze był dupkiem, ale ty? Uwierzyłaś, że naprawdę mogę za tym stać, i dlatego nic nie powiedziałaś, czy po prostu grzecznie go posłuchałaś, gdy kazał ci robić ze mnie idiotę? Musieliście się świetnie bawić moim kosztem.

— Ryan, to nie tak...

— I te morderstwa? — dodał z niedowierzaniem, nie dając mi dojść do słowa. — Czy to jest dla ciebie jakaś pieprzona zabawa, Indy? Bo nawet ja widzę, jakie to cholernie poważne. Ci smutni panowie w tanich garniturach dobitnie mnie o tym przekonali. Jak mogłaś mi o tym nie powiedzieć, nie ostrzec mnie, że coś takiego się dzieje?!

— Chciałam, okej?! — Nie wytrzymałam, podniosłam w końcu głos. — Myślisz, że po co przyszłam wtedy do ciebie, gdy zobaczyłam w twoim mieszkaniu Lucindę? Właśnie po to, żeby powiedzieć ci prawdę!

— Aha, i podrywka wystarczyła, żeby cię zniechęcić. Po prostu świetnie.

— Ryan, na litość boską — jęknęłam. — Nie rozumiesz, że wiedziałam o wszystkim nieoficjalnie? Mój brat jest policjantem, powiedział mi o tym w tajemnicy, żebym cichaczem rozejrzała się po firmie. Nie mogłam rozpowiadać o tym na prawo i lewo!

— Och, więc po prostu pozwalasz facetom sobą dyrygować — prychnęła. — Myślałam, że jesteś niezależną, samodzielnie myślącą jednostką, Indy, ale widocznie się myliłem.

Miałam ochotę natychmiast skończyć tę rozmowę. Dobrze, że nie widziałam go na żywo, bo pewnie odgryzłabym mu głowę. Nawet jeśli miał sporo racji, to nadal było maksymalnie irytujące.

— Myślę, że powinienś się trochę uspokoić, zanim będziemy kontynuować tę rozmowę — powiedziałam ostrożnie, siłąc się na opanowanie. — Teraz obydwójce możemy powiedzieć coś, czego będziemy potem żałować. Przykro mi, że tak się stało...

— Wiesz, myślę, że to dobrze, że chcesz złożyć wypowiedzenie — wszedł mi znowu w słowo. — Tak chyba rzeczywiście będzie najlepiej.

Chociaż sama już zasugerowałam coś podobnego, te słowa mocno mnie zabolęły. Ryan miał wiele wad, ale nigdy wcześniej nie sądziłam, że jest taki małostkowy. Póki robiłam wszystko po jego myśli, było w porządku, ale kiedy tylko okazało się, że nie zawsze nade mną panował, strzelał focha i chciał mnie zwalniać. Naprawdę dojrzałe.

A z drugiej strony, gdyby spojrzeć na to obiektywnie, faktycznie się nie popisałam. Powinnam była powiedzieć mu prawdę.

— Przyjdę jutro do pracy, to porozmawiamy. — Następnego dnia był piątek, więc mogłam bez obaw dać nam czas na ochłonięcie przez weekend, gdybyśmy znowu się pokłócili. — A tak poza tym mam nadzieję, że nie będziesz miał żadnych kłopotów...

— Teraz to masz nadzieję, co?

Przewróciłam z irytacją oczami.

— Przestań, dobrze? — poleciłam mu ostro. — Teraz już przesadzasz. Wszystko, co robiłam, robiłam zawsze z myślą o tobie. W ogóle bym się w to nie wplątała, gdybym nie chciała ci pomóc. Może nie postąpiłam najmądrzej, ale z pewnością miałam dobre intencje. A ty nie zachowuj się jak dziecko tylko dlatego, że nagle się okazało, że nie wszystko idzie po twojej myśli. Musisz wreszcie dorosnąć, Ryan.

Usłyszałam trzask przerywanego połączenia i odsunęłam słuchawkę od ucha, z całych sił starając się nie przekląć na głos. Tak po prostu się rozłączył.

Mimo to nie żałowałam niczego, co powiedziałam.

Wpatrzyłam się w moją komórkę z frustracją, po czym uznałam, że nadszedł czas, żeby zadzwonić do Vince'a. Wprawdzie obiecał, że sam się ze mną skontaktuje, ale nie miałam siły na to czekać, a z pewnością zdążył już wylądować w Nowym Jorku.

Rany, byłam taka słaba.

Wybrałam odpowiedni numer i ucieszyłam się, kiedy usłyszałam sygnał zamiast przejścia od razu na pocztę głosową. To znaczyło, że Vince włączył z powrotem telefon, więc z pewnością odbierze i będę mogła mu o wszystkim powiedzieć.

Chyba że nie.

Czekałam kilkanaście sygnałów, ale nikt się nie zgłosił. Zrobiło mi się przykro, ale to przecież nie musiało niczego oznaczać. Może akurat gdzieś wyszedł i nie wziął komórki. Może był zajęty. Albo zmęczony. Może z kimś rozmawiał.

A może po prostu nie miał ochoty się ze mną kontaktować.

Rozdział 31

Następnego dnia w pracy miałam naprawdę podły humor.

Nie chodziło tylko o konfrontację z Ryanem, chociaż oczywiście spędzała mi ona sen z powiek. Wieczorem opowiedziałam o wszystkim Nick, która próbowała mnie przekonać, że będzie dobrze. Średnio jej jednak poszło, a ponieważ ani ona, ani Logan nie odważyli się wejść do sypialni Vince'a, spałam z siostrą w sypialni gościnnej, a mój brat na kanapie w salonie, przez co cała nasza trójka była rano niewyspana. Nick zajmowała zdecydowanie za dużo miejsca na łóżku.

Przed wszystkim jednak martwił mnie brak kontaktu ze strony Vince'a.

Nie oddzwonił do mnie i w ogóle się ze mną nie skontaktował. Żołądek skręcał mi się z niepokoju za każdym razem, gdy o tym myślałam. No dobrze, spędziliśmy ze sobą raptem jedną noc, ale przecież z zachowania Vince'a wynikało jasno, że chodziło mu o coś więcej. Rano zadzwoniłam do niego jeszcze raz, ale znowu nie odebrał, a ja uznałam, że mam dość. Nie zamierzałam dłużej się narzucać; jeśli Vince nie miał ochoty ze mną rozmawiać, to była jego sprawa.

Czekając niecierpliwie na Ryana, nie mogłam jednak przestać się nad tym zastanawiać. Dlaczego w ogóle nie zadzwonił? Nie dał nawet znać, co się dzieje? To było kompletnie niedorzeczne, ale nie potrafiłam wyrzucić go z głowy. Nienawidziłam się za to i jeszcze bardziej nakręcałam z każdą kolejną wątpliwością, która przychodziła mi do głowy.

A potem nie wytrzymałam i zadzwoniłam do Kim. Rany, naprawdę byłam słaba.

— Cześć, Indy, dzwonisz do mnie częściej w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin niż w ciągu ostatniego miesiąca — zaśmiała się, kiedy odebrała. — Co tam słychać?

— Czy Vincent jest w biurze?

— Nie, nie ma go — odparła, cokolwiek zdziwiona. — Był wczoraj, krótko, ale wyszedł bardzo zdenerwowany i do tej pory nie wrócił.

Uniosłam brwi.

— Po czym poznałaś, że był „bardzo zdenerwowany”?

— Dobre pytanie. — Zaśmiała się. — Pamiętaj, że pracuję dla Vincenta już naprawdę długo. Po trzech latach nauczyłam się rozpoznawać jego tiki nerwowe. Nie chce po sobie nic pokazać, ale drży mu szczeka, mocno ją zaciska, a spojrzenie ma takie, jakby chciał nim zabić. I jest jeszcze bardziej milczący niż zwykle. Dobrze, że nie ma go w biurze, bo kiedy jest w takim nastroju, potrafi doprowadzić do płaczu większość pracowników.

Amanda pewnie by się z nimi dogadała.

— Ale co takiego się stało, że był wkurzony? — drażyłam temat. — Już taki przyjechał? O co chodzi?

— Nie, gdy przyjechał, był normalny — odparła smutno. — Ale potem przeczytał tę wiadomość od Ryana. O tym, że twój szef przespał się z Lucindą. Wiesz, nigdy nie sądziłam, że Vincentowi jakoś specjalnie na niej zależy, ale to musiało nim mocno wstrząsnąć, bo zamknął się w gabinecie, a potem wyszedł w takim właśnie stanie i więcej go nie widziałam.

Cholera. Po prostu świetnie.

Pewnie nie rozmawiał ze mną, bo zabołało go, że nie powiedziałam mu prawdy na temat tożsamości podrywki Ryana. Równocześnie jednak był zły, bo chodziło o Lucindę, a to sprawiło, że moje serce zabołało zaskakująco mocno.

Vince się przejął. Przejął się tym, że Ryan poszedł do łóżka z Lucindą. Najwidoczniej więc zależało mu na niej bardziej, niż przypuszczałam. Rany, nie sądziłam, że to będzie aż tak bolało.

— Indy, wszystko w porządku? — W końcu dotarł do mnie lekko zaniepokojony głos Kim. — Chciałaś się skontaktować z Vincentem? Spróbuj zadzwonić na jego komórkę, mogę podać ci numer...

— Nie trzeba — przerwałam jej pospiesznie. Kompletnie mnie już nie obchodziło, co ona o tym pomyśli. — Dzięki za pomoc.

— Nie ma sprawy. Skoro już dzwonisz, sprawdziłam też tę sprawę, o którą prosiłaś. — Tylko przez moment nie pamiętałam, o co jej chodziło. — Firma Vince’a nie ma żadnych nieruchomości w Bostonie.

Ale od razu uprzedzam, że byłam w stanie sprawdzić te informacje jedynie dla iNnovation, nie dam głowy za resztę spółek zależnych.

Kiedy wreszcie skończyłam z nią rozmawiać, z frustracją wpatrzyłam się w monitor komputera, siłą powstrzymując się przed rzuceniem komórką w szklaną szybę oddzielającą mnie od słonecznej panoramy Bostonu. Tego dnia pogoda na zewnątrz zdecydowanie nie korelowała z moim nastrojem.

Nie miałam już nawet ochoty zastanawiać się nad kwestią bostońskich nieruchomości, chociaż odpowiedź Kim prawdopodobnie oznaczała, że byłam na błędnym tropie i poszukiwania Vince'a pewnie nie miały nic wspólnego z morderstwami i defraudacjami w firmie. Byłam wściekła i sfrustrowana. Sama byłam sobie winna; gdybym nie ukryła wtedy przed Vincentem, że Ryan spędził noc z Lucindą, nie pojawiłby się między nami rozdzwięk. Ale z drugiej strony, skoro tak go to ruszyło, jak twierdziła Kim, czy w ogóle poszlibyśmy wtedy do łóżka?

Może byłoby lepiej, gdybyśmy tego nie zrobili, pomyślałam ponuro. Może powinnam była powiedzieć mu prawdę i przekonać się, czy ta informacja rzeczywiście zrobi na nim wrażenie. Spieprzyłam sprawę.

Zerknęłam znowu na swoją komórkę, ale nie mogłam się zmusić, żeby ponownie do niego zadzwonić. Vincent nie mógł mnie ignorować wiecznie. W końcu będzie musiał ze mną porozmawiać. Choćby ze względu na Ryana, defraudacje i morderstwa.

Chciałam być taka sprytna i wykurzyć Lucindę z Bostonu, a wszystko to obróciło się przeciwko mnie. Nie dość, że Vince siedział z nią właśnie w Nowym Jorku, a ja zostałam sama, nie dość, że prawdopodobnie cierpiał z jej powodu — albo z powodu Ryana — to jeszcze w dodatku mnie unikał. Cholera jasna.

Zaczęły piec mnie oczy i po chwili ze zdumieniem stwierdziłam, że chce mi się płakać. Naprawdę. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio mi się to zdarzyło, bo zazwyczaj tak dobrze nad sobą panowałam, że łzy nie wchodziły w grę. Tym razem jednak musiałam walczyć, żeby je odgonić, chociaż przecież teoretycznie nic takiego się nie stało. Spędziłam z Vince'em tylko jedną noc i nie przysięgaliśmy sobie miłości po grób. A jednak mimo wszystko czułam się zraniona, i to mocno.

Co ten facet ze mną robił.

Ryan przyszedł jakieś pół godziny później. Wyglądał, jakby nie spał całą noc. Na jego widok chwyciłam leżącą na biurku kartkę, którą

przygotowałam sobie wcześniej rano, po czym podeszłam do niego i mu ją podałam.

— Co to ma być? — zapytał bez przywitania, nawet nie patrząc na to, co mu wręczyłam. Skrzyżowałam ramiona na piersi.

— Moje wypowiedzenie — odparłam, starając się brzmieć pewnie. — Obiecałam ci je wczoraj. Rozmawiałam już z działem HC, przeprowadzą rekrutację wewnętrzną i zewnętrzną na twoją nową asystentkę. Oczywiście nie odejdę, póki nie wprowadzę jej w obowiązki.

Co zajmie mi jakieś pięć minut, pomyślałam złośliwie. Ryan tymczasem spojrzał wreszcie na podany mu papier, skrzywił się, a potem przedarł go na pół.

— Uznajmy, że tego nie widziałem — oświadczył, podał mi skrawki, a potem odwrócił się na pięcie i uciekł do swojego gabinetu.

Miał jakieś dwie sekundy przewagi, zanim oderwałam nogi od podłogi i wróciłam do biurka po drugą kopię wypowiedzenia. Odnosiłam dziwne wrażenie, że Ryan nie przyjmie tego spokojnie, chociaż poprzedniego dnia sam sugerował moje zwolnienie; znałam go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że chociaż szafowanie słowami przychodziło mu łatwo, nie był równie skory do czynów. Ruszyłam w stronę jego gabinetu, cały czas próbując się przekonać, że postępuję słusznie.

— Sam tego chciałeś, pamiętasz? — powiedziałam ze złością, gdy już wparowałam do jego pokoju. Ryan potarł twarz dłonią i spojrzał na mnie tak, jakby był tym wszystkim zmęczony. Zignorowałam go. — Jesteś na mnie zły, bo nie powiedziałam ci o defraudacjach i morderstwach i musiałeś wszystkiego dowiedzieć się od policji. Chcesz mnie zwolnić.

— Nie mów mi, czego chcę, Indy.

— A poza tym MUSISZ przyjąć moje wypowiedzenie — dodałam z rozpędu. — Nie możesz mnie tu trzymać wiecznie. Odejdę tak czy inaczej.

— Nie odchodź — poprosił.

Zawahałam się, z frustracją przygryzając wargę. O co właściwie temu facetowi chodzi?! Jednego dnia był na mnie wściekły, a następnego prosił, żebym go nie zostawiała?

— Nie, Ryan — zaprotestowałam nieco rozpaczliwie. — Nie będziemy tego ciągnąć. Za dużo słów między nami padło i za dużo się wydarzyło. Może dla ciebie to nic nie znaczy, ale ja tak nie potrafię. A ty przegrałeś

zakład, więc musisz robić, co ci każę. Podpisz moje wypowiedzenie i daj mi odejść.

Spojrzał na mnie wzrokiem zranionego szczeniaczka. Nie mogłam na to patrzeć, a równocześnie nie potrafiłam odwrócić wzroku od tych bładoniebieskich oczu.

— Jak to: przegrałem zakład? — powtórzył z niedowierzaniem. — Wygrałem. Zaprosiłem cię na kolację...

— ...na której przeleciałeś Lucindę, udowadniając, że jesteś tym samym playboyem i niebieskim ptakiem, którym zawsze byłeś. Nic się nie zmieniłeś, Ryan, tylko chciałeś przede mną udawać. Po co, żeby zaciągnąć mnie do łóżka? Zabrać mnie Vince'owi? Taki był twój genialny plan? Tak czy inaczej nie udawaj, że kiedykolwiek mogłeś wygrać ten zakład. Przez tydzień masz robić, co ci każę, pamiętasz? Więc zacznij od podpisania mojego wypowiedzenia. Będę w biurze jeszcze dwa tygodnie. Na pewno znajdziemy przez ten czas jakieś zastępstwo.

Nie zamierzałam na razie zastanawiać się, co będę robić po tych dwóch tygodniach ani z czego żyć. Miałam nie tylko rachunki, ale i kredyt studencki do spłacenia, nie mogłam sobie pozwolić na bezrobocie. Ale cóż, zamierzałam się tym martwić później. Byłam pewna, że jeśli tylko Ryan nie zdecyduje się narobić mi problemów, z doświadczeniem w pracy w takiej firmie znajdę robotę wszędzie.

— Nikt nie może cię zastąpić, Indy — odpowiedział Ryan żałośnie.

Nie mogłam się powstrzymać, przewróciłam oczami. Po czym rzuciłam mu wypowiedzenie na biurko. Musiałam być twarda.

— Jeszcze wczoraj sam chciałeś mnie zwolnić — powtórzyłam. — Przestań pieprzyć, Ryan. Sam nie wiesz, czego chcesz.

— Owszem, jestem na ciebie wściekły — potwierdził, na co zacisnęłam mocno szczęki. — Ale to nie znaczy, że od razu mam podejmować tak radykalne kroki. Wczoraj powiedziałem pierwsze, co przyszło mi do głowy, ale teraz zacząłem o tym myśleć. Nadal boli mnie to, co zrobiłaś, i nie mogę ci wybaczyć, że nie powiedziałaś mi o wszystkim, kiedy tylko się dowiedziałaś. Ale rozumiem, że miałaś swoje powody, i chcę dać ci szansę. W zasadzie to dać szansę nam. Nie chcę rozstawać się w taki sposób.

Mówił zupełnie tak, jakbyśmy co najmniej byli razem, a nie tylko pracowali w jednej firmie. Przy czym zachowanie tylko jednego z nas można by nazwać pracą.

— Mam wątpliwości, czy ja potrafię przejść nad tym do porządku dziennego — zaprotestowałam. — I nie chodzi tylko o defraudacje i morderstwa... A raczej nie przede wszystkim o to. Nazwij mnie małostkową, ale chodzi głównie o to, co powiedziałeś na mój temat. Nie chcę... nie potrafię... — Och, na litość boską, Fisher, po prostu to powiedz! — Między nami nigdy nic nie będzie, Ryan. Spotykam się z twoim bratem. A teraz podpisz moje wypowiedzenie.

Przez chwilę żadne z nas się nie odzywało, za to wpatrywaliśmy się w siebie z napięciem; w oczach Ryana widziałam niedowierzanie i ból. Jakby to faktycznie go ruszyło.

Nie spodziewałam się tego po Ryanie.

— Co on takiego ma, czego ja nie mam, Indy? — zapytał w końcu, mnąc w rękach moje wypowiedzenie. — Dlaczego właśnie on? To mnie znasz lepiej, to ze mną pracujesz od roku, a jednak to z nim miałaś przede mną tajemnice!

— Nie rozumiesz, że próbowałam ci pomóc? — Nie wytrzymałam, w końcu wybuchłam. Położyłam dłonie na blacie jego biurka i oparłam się o nie całym ciężarem ciała. — Od samego początku robiłam to dla ciebie! To przez ciebie wpłatałam się w to wszystko, w defraudacje, w morderstwa, to przez ciebie ktoś teraz chce mnie zabić! Zamiast być niewdzięczny i mieć do mnie pretensje, mógłbyś dla odmiany choć raz zrobić coś dla mnie. Bo wiesz, Vince właśnie to robi. Zawsze najpierw myśli o mnie, a dopiero potem o sobie. Nie tak jak ty.

Zdumienie w oczach Ryana kazało mi podejrzewać, że w końcu coś do niego dotarło, jednak po chwili mój szef powtórzył z niedowierzaniem:

— Ktoś chce cię zabić?! To o to chodziło z tamtym wypadkiem?!

Otworzyłam usta, żeby coś odpowiedzieć, ale nie zdążyłam, bo w tym samym momencie w całym pomieszczeniu rozbrzmiał donośny, wwiercający się w uszy, przeraźliwy dźwięk.

Alarm przeciwpożarowy, serio? W takim momencie?!

— Boże, co teraz? — jęknął Ryan z niedowierzaniem. — Znowu ćwiczenia przeciwpożarowe? Przecież były ze dwa miesiące temu!

— Nie, na pewno nie. — Zmarszczyłam brwi. — Dostałabym informację na e-maila, przecież zawsze ci mówiłam, kiedy masz nie przychodzić do pracy.

Ćwiczenia przeciwpożarowe wiązały się ze schodzeniem po schodach z trzydziestego szóstego piętra i sterczeniem pod budynkiem przez

przynajmniej godzinę, więc to oczywiste, że Ryan uważał to za stratę czasu. Już dawno załatwiłam z administracją, że dawali mi wcześniej znać, kiedy planowali te niby niezapowiedziane ćwiczenia, aby mój szef mógł je omijać.

— Nieważne, zignoruj to — polecił mi. — Musimy najpierw dokończyć naszą rozmowę...

Pomiędzy kolejne słowa Ryana wdarł się nadawany z głośników automatyczny głos oznajmiający o konieczności natychmiastowego udania się do najbliższych wyjść ewakuacyjnych. Moja cierpliwość się skończyła.

— Nie będziemy kończyć rozmowy w takich warunkach — oznajmiłam z irytacją. — Możemy wyjść na miasto, skoro i tak musimy opuścić firmę. Skąd wiesz, czy naprawdę coś się nie stało? Nie wiem jak ty, ale ja idę; nie chcę tu zostać i spłonąć żywcem, jeśli gdzieś naprawdę jest jakiś pożar.

Odwrociłam się na pięcie i wyszłam z jego gabinetu, nawet się na niego nie oglądając. Z irytacją przypominałam sobie, że nie podpisał w końcu mojego wypowiedzenia.

Wprost nie wierzyłam, że dałam się znowu tak wyrolować.

Już na korytarzu dołączyłam do niezadowolonych pracowników z ostatniego piętra, w większości dyrektorów i ich asystentów. Wszyscy komentowali alarm tak samo, przypominając, że przecież ćwiczenia były niedawno i niepotrzebnie odrywano ich od pracy. W połowie drogi do klatki schodowej dołączył do mnie Ryan; znalazł się nagle obok mnie, objął mnie lekko ramieniem i pociągnął do przodu, wymijając kolejnych narzekających i niespieszących się do wyjścia dyrektorów.

— Nie musisz mnie pilnować, sama trafię do wyjścia i nie dam się zadeptać — mruknęłam. W oczach mojego szefa błysnęło rozżalenie.

— Teraz już zawsze tak będzie, Indy? Nie mogę cię nawet dotknąć, bo wyskoczysz mi z pozwem o molestowanie seksualne w pracy?

— Sam jesteś sobie winien — mruknęłam, nawet na niego nie patrząc. Wzrok utkwiałam w wejściu do klatki schodowej. — Gdybyś zachowywał się jak na mojego szefa przystało, nic z tego by się nie wydarzyło.

— Poza tym wszystkim, co robiłaś za moimi plecami — prychnął. — Może gdybyś powiedziała mi prawdę i spróbowała to rozwiązać ze mną, zamiast z Vince'em, zbliżyłabyś się do mnie, a nie do niego? Przyszło ci to kiedyś przez głowę?

Skrzywiłam się. To nie byłoby możliwe, bo Ryan nigdy nie potraktowałby moich znaleziisk serio. Albo kazałby mnie wszystkim się zająć, bo sam byłby zbyt wciągnięty w jakiś kolejny mecz.

Albo w kolejną dziewczynę.

— Chyba zdajesz sobie sprawę, po co Vince poleciał do Nowego Jorku? — dodał Ryan tym irytująco współczującym tonem głosu. — Manish Mishra spodziewa się, że jego córka w końcu zaręczy się z moim bratem, dlatego nazywa już Vince’a zięciem. Mają różne wspólne interesy, od jakiegoś czasu ich firmy ściśle ze sobą współpracują i Vince w pewnym sensie jest od starego uzależniony, podobno mają też umowę, która mówi, że po ślubie Vince przeniesie na Luce część udziałów. Skoro poleciał do Nowego Jorku na samo polecenie Mishry, to z pewnością również po to, by w końcu oświadczyć się Luce. Naprawdę chcesz być tą trzecią, Indy? Zaslugujesz na coś lepszego.

Zrobiło mi się niedobrze, ale starałam się nie pokazać po sobie, że w ogóle mnie to ruszyło. Chociaż prawda była taka, że w głębi duszy szalałam z bólu i niepokoju. Z jednej strony, nie chciałam wierzyć, że Vince mógłby zrobić coś takiego, a z drugiej... Co ja tak właściwie o nim wiedziałam? Nie wyglądał na kogoś, kto pozwoliłby sobą dyrygować jakimś wspólnikowi w interesach, ale może od Manisha Mishry zależało więcej, niż sądziłam? Może...

Może naprawdę nie powinnam tyle myśleć, bo nie wychodziło mi to na dobre.

— Nie chcę z tobą rozmawiać o Vincencie, Ryan — prychnęłam więc z irytacją, aczkolwiek nieco za późno. — Poza tym wątpię, żeby Vince chciał mieć cokolwiek do czynienia z Luce po tym, jaką wiadomość mu zostawiłeś. Możesz sobie podziękować.

— Żartujesz? — prychnął. — Przecież to czysto biznesowy związek. Vince’a nie będzie obchodziło, z kim sypia Lucinda. Może go zdradzać na prawo i lewo, a dopóki są razem i stary Mishra jest zadowolony, wszystko będzie w porządku.

Jasne, Ryan, szkoda, że nie słyszałeś jego reakcji na te rewelacje, pomyślałam, ale nie powiedziałam tego na głos. Nie miałam ochoty dłużej się z kim kłócić.

Wkroczyliśmy w końcu na klatkę schodową i skupiłam się na schodzeniu po stopniach, przypominając sobie, że mamy do przejścia trzydzieści

sześć pięter. Świetnie. Tego dnia miałam na nogach wyjątkowo niewygodne, wysokie szpilki.

— Błagam cię, Indy, zastanów się nad tym jeszcze...

— Przestań — syknęłam do niego, chwytając mocniej poręcz. Wokół nas robiło się gęsto od ludzi i naprawdę nie uważałam, żeby prowadzenie tej rozmowy w tych okolicznościach było najmądrzejszym pomysłem. — Już mówiłam, że nie będę z tobą rozmawiać o Vincencie. Poza tym w ogóle nie będziemy teraz rozmawiać. Możemy to zrobić, kiedy wyjdziemy z firmy, bo chcę wiedzieć, co powiedziała ci policja. A teraz bądź cicho i schodź po schodach. Pamiętaj, że wygrałam zakład i mogę ci mówić, co masz robić.

O dziwo, Ryan faktycznie zamilkł; wyprzedził mnie i zaczął zbiegać po schodach, z każdą chwilą zwiększając dystans od peletonu. Westchnęłam i przepchnęłam się między ludźmi, żeby go dogonić, bo przecież nie zależało mi na tym, żeby go do siebie całkiem zrazić, a raczej by odbyć rozmowę bez świadków.

— Ryan, zaczekaj — jęknęłam, ale nie zatrzymał się, wobec czego westchnęłam i zaczęłam zbiegać za nim.

Rany, musiałam kompletnie zwariować, że to robiłam. Już po chwili zostawiliśmy dyrektorów z naszego piętra za sobą, a mnie zaczęły boleć nogi, którym nie podobały się biegi z przeszkodami odbywane w niewygodnych szpilkach. Minęłam jedną kondygnację schodów, potem kolejną, a przy następnej przeszłam obok wyjścia na klatkę schodową, zrobiłam krok ku kolejnym stopniom i właśnie wtedy poczułam uderzenie w plecy.

Poczułam, jak serce podeszło mi do gardła, gdy przez jedno jego oszalałe uderzenie balansowałam na krawędzi schodów, próbując równocześnie złapać się poręczy. A potem runęłam przed siebie, odruchowo osłaniając głowę dłońmi; krzyknęłam, gdy grawitacja pociągnęła mnie w dół, ból eksplodował we mnie w tylu miejscach, że nawet nie potrafiłam ich wymienić, i spadałam, spadałam, spadałam.

Zakręciło mi się w głowie, a potem nagle uderzyłam w coś tak mocno, że aż uszło ze mnie całe powietrze, i przestałam się ruszać. Przez moment leżałam tak, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu, czując, jak zaczynam powoli drzeć. W szum w uszach wdarł się znajomy, męski, przerażony głos.

— Indy! Indy, nic ci nie jest?!

Jęknęłam i spróbowałam się podnieść, powoli, ostrożnie, panicznie bojąc się, że nie będę w stanie ruszyć którymiś członkami. Gdy usiadłam, chwytając się za głowę, kręgosłup odpowiedział bólem, ale nie zaproteutował w żaden inny sposób. Podchwyciłam przestraszone, bladoniebieskie spojrzenie Ryana, który kucał przy mnie, a potem skupiłam się na ważniejszych kwestiach. Najpierw wypróbowałam nogi, potem ręce i wyglądało na to, że wszystko w miarę działało. Bolało, zwłaszcza kostka, ale mimo wszystko działało. Może więc nie złamałam sobie kręgosłupa.

Nie przejmowałam się nawet faktem, że przy upadku spódnica podsunęła mi się sporo do góry, dzięki czemu Ryan miał dosyć dobry widok na moje uda. I na pończochy. Bardziej przejmowałam się bólem całego ciała i paniką, która powoli mnie opuszczała.

— Przepraszam, nie powinienem był cię zostawiać — dodał, podtrzymując mnie, gdy próbowałam się podnieść. — Usłyszałem, że krzyczysz, i zaraz po ciebie wróciłem. Jesteś pewna, że wszystko w porządku? Może chcesz wrócić na górę, do biura? Mamy tam gdzieś apteczkę...

— Jest alarm, nie możemy wrócić do biura — jęknęłam, bo gdy tylko spróbowałam stanąć na nogi, kostka eksplodowała bólem, który odczułam aż w zębach. — Och, na litość. Czekaaj, zdejmę szpilki...

Znowu jęknęłam, gdy kręgosłup odpowiedział bólem przy mojej próbie pochylenia się. Ryan pokręcił głową i ukląkł przy mnie.

— Pozwól, że ja je ściągnę — powiedział szorstko, a kiedy skierowałam do niego uszkodzoną stopę, przytrzymał ją dłużej i zaczął dokładniej obmacywać. Syknęłam i oparłam się dłońmi o jego ramiona, żeby utrzymać równowagę.

Ryan przesunął mnie pod ścianę i na chwilę odszedł o dwa kroki, przeczekując przemarsz dyrektorów, którzy w końcu nas dogonili. Oparta plecami o ścianę próbowałam uspokoić rozszalałe myśli i nie dać po sobie poznać, że cokolwiek mnie zdenerwowało, chociaż panika mnie nie opuszczała. Ktoś z pewnością mnie popchnął. Ktoś z tej firmy, z niższego piętra. Nie miałam siły nawet prosić Ryana, by wrócił na górę i sprawdził, czy nikt nie czai się za wyjściem ewakuacyjnym; mógł już uciec jakieś sto razy.

Gdy w końcu zostaliśmy sami, Ryan westchnął, zabrał moją torebkę z podłogi, chwycił mnie i podniósł, jakbym nic nie ważyła. Krzyknęłam i złapałam go za szyję, bojąc się, że za chwilę mnie puści i znowu się potłukę. On jednak trzymał mnie pewnie przy piersi, tak blisko, że mój

nos znalazł się nagle tuż przy jego podbródku. Czym prędzej spróbowałam się cofnąć i wywalczyć odrobinę dystansu, ale zyskałam tylko tyle, że Ryan zachwiał się, a potem sobie mnie poprawił, przyciągając jeszcze bliżej.

— Przestań się wiercić, na litość boską — syknął. — Chcesz wywrócić nas obydwójce? Mamy jeszcze kilkadziesiąt pięter do przejścia...

— Zamierzasz mnie znieść na dół?! — zapytałam nieco histerycznie.
— Nie dasz rady, poza tym mogę sama iść...

— Jasne — prychnął. — Sądząc po tym, co widziałem, masz skreconą kostkę. Jak ją sobie obłożysz lodem, za parę godzin powinno być w porządku, ale nie teraz. Jeśli w tej chwili spróbujesz na niej iść, to całkiem ją rozwalisz, nie mówiąc już o tym, że będziesz nas spowalniać. Nie chcemy być tutaj, kiedy pożar dotrze na klatkę schodową, nie uważasz?

Nie odezwałam się, zasznurowałam tylko usta i pozwoliłam mu się znieść po schodach, chociaż każdy krok Ryana był dla mnie katorgą. Z każdą chwilą byłam coraz bardziej przekonana, że w końcu nie wytrzyma i mnie upuści, i znowu zlecę po schodach. Z każdą chwilą moje ciało coraz mocniej pulsowało bólem, nie tylko kostka, ale także biodro, kolana, przedramiona i kręgosłup. Ryan jednak niósł mnie bez wyraźnego wysiłku i nie wyglądało na to, by te kilkadziesiąt pięter miało być dla niego dużym wyzwaniem; chyba mnie bardziej na tym dystansie rozboleła głowa, niż jego ręce od trzymania mnie. Przez kilka minut obydwójce milczeliśmy, a wokół nas rozbrzmiewało jedynie echo kroków Ryana na kolejnych stopniach, ponieważ jednak cisza nie była ani w moim stylu, ani w stylu mojego towarzysza, nie mogła trwać zbyt długo.

— Co się właściwie stało? Straciłaś równowagę?

Przez całe dwie sekundy zastanawiałam się, co powiedzieć. Miałam jednak serdecznie dość tajemnic.

— Ktoś mnie popchnął — wymamrotałam. Ryan aż stanął na moment w miejscu z zaskoczenia.

— Co takiego?!

— Ktoś mnie popchnął — powtórzyłam wyraźniej, chociaż wiedziałam, że usłyszał za pierwszym razem. — Wyglądało to podobnie do tego, co stało się wtedy na przejściu dla pieszych. Ktoś próbuje się mnie pozbyć, Ryan, i zaczynam mieć tego dość.

— Musisz to zgłosić na policję — oświadczył z przejęciem. — Przecież nie może tak być, że ktoś bezkarnie robi coś takiego, Indy! Ktoś powinien cię pilnować, może powinnaś dostać jakąś obstawę z policji?

Co tu się właściwie dzieje? Nic z tego nie rozumiem. Dlaczego ktoś chce cię zabić?!

— Nie wiem — jęknęłam. — Chyba dlatego, że grzebię w całej tej sprawie. Mój brat mnie pilnuje, on jest z policji. I... Vince też mnie pilnuje, Ryan. On wie o wszystkim i dlatego podwoził mnie rano do pracy. Nie chciał, żeby coś mi się stało.

— I dlatego zostawił cię samą i polecił do Nowego Jorku? — prychnął z niedowierzaniem Ryan, chociaż słyszałam w jego głosie głęboko zakamuflowaną pretensję. — Dlaczego w ogóle jemu powiedziałaś prawdę, a mnie nie? Dlaczego on może cię chronić, a ja nie? Bo jestem takim lekkoduchem i uważasz, że nie byłbym w stanie?

Nie odpowiedziałam, bo nie musiałam, Ryan sam sobie udzielił odpowiedzi.

Przez chwilę znowu milczeliśmy, a ja wręcz czułam unoszącą się nad nami atmosferę frustracji. Ryan był wściekły i czuł się zraniony.

— Nie wierzę, że o niczym mi nie powiedziałaś — dodał po chwili ze złością, schodząc na podest na kolejnym piętrze. — Po prostu nie mieści mi się to w głowie. Myślałam, że mogę na ciebie liczyć, że mogę ci ufać, Indy. Ale najwyraźniej ty ufasz tylko mojemu bratu... Którego w tej chwili tu nie ma i który jakoś nie kwapi się, żeby ci pomóc. A ja już raz cię uratowałam, pamiętasz?

Pamiętałam. Aż za dobrze. Nadal robiło mi się słabo i zaczynałam całą drzeć, gdy przypominałam sobie reflektory tamtego zbliżającego się tak szybko samochodu.

Zawsze chciałam uchodzić za twardą. Samodzielną. Niezależną. I proszę, jak kończyłam: w ramionach własnego szefa, obita i poturbowana, niezdolna do poruszania się o własnych siłach, bo wpłatałam się w coś, co mnie przerastało.

W końcu dotarliśmy do wyjścia z budynku. Wszyscy przyglądali nam się zdziwieni, gdy Ryan niósł mnie na zewnątrz, próbując po drodze wydobyć od kogoś informację, co właściwie się stało. Dowiedzieliśmy się, że administracja budynku dostała anonimowy donos o podłożeniu bomby. Westchnęłam, słysząc te słowa.

— Po prostu świetnie — mruknęłam. — To mamy na dzisiaj pracę z głowy. Zanim sprawdzą cały budynek, noc ich tam zastanie.

— To się nawet dobrze składa. Odwiozę cię do domu — odparł Ryan, a ja dostałam lekkiego ataku paniki.

Do domu? To znaczy do mieszkania Vince'a?!

Spojrzałam na niego z wahaniem, ale Ryan wyglądał na tak pewnego siebie, że po prostu nie mogłam nie powiedzieć prawdy. Wątpiłam, bym znalazła inny sposób, żeby odwieść go od tego idiotycznego pomysłu.

— Ja... nie mieszkam teraz u siebie, Ryan — zaczęłam więc, gdy postawił mnie na moment na chodniku i rozglądał się za taksówką. — Kiedy wspominałam ci, że ktoś chce mnie zabić... byli też u mnie w mieszkaniu. Nie mogłam tam zostać, a Vince zaoferował, że mnie przenocuje.

Ryan odwrócił się do mnie powoli; z jego twarzy wyjątkowo nie mogłam nic wyczytać. Zupełnie jakby nauczył się tego pokerowego wyrazu od starszego brata.

— Vince... zaoferował? — powtórzył powoli, jakby te słowa nie do końca do niego dotarły. Wzruszyłam ramionami.

— Owszem, zaoferował. To właśnie dlatego przez ostatnie dwa dni przyjeżdżałam z nim do pracy.

Ryan jeszcze przez moment przyglądał mi się w milczeniu, z tym dziwnym wyrazem twarzy, a potem w końcu wybuchł. I tak wytrzymał dłużej, niż sądziłam.

— Vince?! Dlaczego Vince?! — wykrzyknął, nie zwracając uwagi na taksówkę, która właśnie zatrzymała się obok nas przy krawężniku. — Też mam ogromne mieszkanie, w którym mogłem cię przenocować! Dlaczego musiałaś iść do Vince’a, którego prawie w ogóle nie znasz?! Ja... kompletnie nie rozumiem, co się z tobą dzieje, Indy...!

— Wiesz co? Nie musisz wszystkiego rozumieć — prychnęłam. Przecisnęłam się obok niego do taksówki i otworzyłam tylne drzwi. — Możesz ze mną jechać albo możesz tu zostać, w zasadzie mnie to obojętne. Tak czy inaczej musisz się z tym pogodzić.

Byłam okropna. Byłam bezlitosna. Naprawdę dużo zrzuciłam na niego w ciągu ostatnich godzin i nie powinnam się dziwić, że Ryan w taki sposób na to reagował. I tak był dużo bardziej spokojny, niż to początkowo przewidywałam.

Ku mojemu lekkiemu zaskoczeniu Ryan jednak wsiadł za mną do taksówki, po czym wreszcie się zamknął. W praktyce oznaczało to, że dla odmiany trochę się naburmuszył, z tym jednak byłam w stanie żyć. Podałam taksówkarzowi adres mieszkania Vince’a, po czym skupiłam się na pulsującym bólu kostki i kilku innych części ciała.

Miałam szczęście, że na tym się skończyło. Jasne, to była tylko jedna kondygnacja schodów, ale ludzie potrzebowali już mniej, żeby

złamać sobie kark. Serce podchodziło mi do gardła, gdy choćby przypominałam sobie tamto uczucie spadania.

Po chwili zaczęłam się trząść; zęby mi szczękały, co było chyba opóźnioną reakcją na stres. Ryan przysunął się bliżej i objął mnie ramieniem, a ja nie protestowałam, zbyt odrętwiała, by cokolwiek zrobić. To z pewnością mogłam zapisać mojemu szefowi na plus: mimo że był na mnie wściekły za ukrywanie przed nim pewnych spraw, potrafił odłożyć to na bok, by się mną zająć, gdy wymagała tego sytuacja. Niekiedy Ryan był nie do zniesienia, ale czasami, tak jak w tamtym przypadku, był po prostu kochany.

— Wejdę z tobą na górę i przyłożę ci lód do tej kostki — oświadczył po chwili, w żaden sposób nie odpowiadając na moje wcześniejsze słowa. — A potem opowiem ci, o co pytała mnie policja i co im powiedziałem, choć nie było to chyba najbardziej przełomowe przesłuchanie w historii policyjnych śledztw.

Pokiwałam głową, po czym skupiłam się na bólu promieniującym od kostki na całą nogę, z zamkniętymi oczami czekając na koniec kursu. Z płytkiej drzemki wybudził mnie dopiero sygnał nadchodzącej wiadomości tekstowej; w torebce, którą z klatki schodowej zabrał Ryan, miałam komórkę, której potrzebowałam — w końcu w każdej chwili mógł do mnie zadzwonić Vincent.

Przez moment miałam nawet nadzieję, że może SMS przyszedł od niego, ale kiedy tylko otworzyłam wiadomość, natychmiast zrzędnęła mi mina.

Nie. To stanowczo nie był SMS od Vince’a.

Odejdź z pracy i zostaw Northów w spokoju, bo inaczej twój kolejny wypadek może nie skończyć się tak dobrze.

Czym prędzej schowałam telefon, żeby Ryan nie zobaczył wiadomości. Choć wiedział już niemal wszystko, wątpiłam, czy ucieszyłaby go wiadomość, że mój niedoszły morderca właśnie się ze mną skontaktował.

Pewnie miało mnie to przestraszyć, ale wywołało we mnie zupełnie inną reakcję.

Byłam naprawdę wkurzona.

Rozdział 32

Ryan opowiedział mi o rozmowie z policją, gdy tylko znaleźliśmy się w pustym mieszkaniu Vince'a. Wprawdzie skrzywił się na otwieranie drzwi kluczem, który cały czas nosiłam w torebce, ale nic na ten temat nie powiedział — i dobrze.

Mógłby tylko wpaść w kłopoty, gdyby odważył się jakkolwiek to skomentować.

Dowiedziałam się od niego, że policja wypytała go bardzo starannie o dzień, w którym zginął konsultant, a także o ten drugi, dzień śmierci człowieka z ratusza. Na obydwie te okoliczności Ryan miał alibi w postaci swoich podrywek, do których bez namysłu podał numery kontaktowe, w rozmowie z policją zaś pomagał mu wezwany na miejsce adwokat. Mój szef prawie nic nie wiedział o projekcie przebudowy Charlestown — wszystkie ogólne, które usłyszał ode mnie, oczywiście natychmiast wyrzucił z pamięci — w tym temacie więc policja była lepiej poinformowana od niego, Ryan mógł co najwyżej wskazać im gabinet Murphy'ego. Bo oczywiście zamierzali przesłuchiwać personel dalej, nie poprzestając na Ryanie, który stanowczo wyparł się jakiegokolwiek znajomości z martwym konsultantem. Nawet zanim jeszcze stał się martwy.

Kolejnymi osobami, do których zamierzała uderzyć policja, był więc Murphy i oczywiście... ja. Ja jednak zostałam już na wszystkie okoliczności przesłuchana przez Logana.

Podczas całej tej wizyty mojego szefa siedziałam na sofie z nogą obłożoną lodem; Ryan upierał się, że powinnam pojechać do lekarza, a ja twardo odmawiałam. W końcu zdenerwował się, wyszedł z mieszkania, trzasnąwszy na pożegnanie drzwiami, a po chwili wrócił z torbą z pobliskiej apteki, w której przyniósł bandaż elastyczny. Vincent w mieszkaniu w ogóle nie miał apteczki — albo przynajmniej my jej nie znaleźliśmy — a nawet gdyby miał, tego rodzaju opatrunku raczej by w niej nie było.

— Załóż to — polecił Ryan, siadając przy mnie na kanapie i dotykając ostrożnie mojej opuchniętej nieco kostki. — Jeśli nie polepszy ci się do jutra, idź do lekarza na prześwietlenie. Może to coś poważniejszego niż tylko skręcenie, nie wiem, nie mam rentgena w oczach.

W przeciwieństwie do Vince'a, pomyślałam złośliwie.

Ryan w takich chwilach zupełnie nie przypominał normalnego siebie: był troskliwy, pewny i opanowany, a poza tym poważny jak nigdy. Gdy tak się o mnie troszczył, byłam w stanie uwierzyć, że rzeczywiście mu na mnie zależy. Ale potem przypominałam sobie, jak darł się na mnie, gdy dowiedział się o mnie i Vincencie, i mi przechodziło.

Generalnie Ryan miał trochę pamięć złotej rybki: szybko mijała mu złość na mnie i całkiem zapomniał, że jeszcze niedawno chciał mnie zwolnić. Pozwolił mi się w końcu wytłumaczyć, a kiedy skończyłam, zapewne doszedł do wniosku, że już wszystko między nami w porządku.

Tylko że, kurczę, nie było w porządku.

— Dziękuję, że mi dzisiaj pomogłeś, naprawdę to doceniam — powiedziałam więc na zakończenie. — Ale chciałabym, żeby wszystko między nami było jasne. To wypowiedzenie jest nadal aktualne, zwłaszcza po tym, co powiedziałeś o swoich uczuciach do mnie.

Nie wierzyłam wprawdzie, żeby to była prawda — te słowa za łatwo mu przychodziły, by miały cokolwiek znaczyć — ale mimo wszystko sprawiało to, że nie mogłam z nim dłużej pracować. Ryan zrobił minę zbitego psa.

— Nie musisz się zwalniać, Indy — zapewnił mnie. — Jeśli nie czujesz się dobrze, pracując ze mną, znajdę ci inne stanowisko w firmie. Ale... po prostu nie odchodź.

— To się naprawdę nie uda. — Potrzaskałam ze smutkiem głową. — Przepraszam, ale nie umiem tak. Musisz się pogodzić z faktem, że podjęłam taką decyzję, i ją respektować. Jeśli chcesz mi pokazać, że chociaż trochę dojrzałeś, to zacznij właśnie od tego.

Wkrótce potem do mieszkania Vince'a wpadł Logan. Zatrzymał się w pół kroku na widok Ryana na skórzanej sofie i wyraźnie się zawahał, posyłając mi pytające spojrzenie. Wzruszyłam ramionami i przedstawiłam ich sobie, Logan jednak bardzo szybko uważnym spojrzeniem wykurzył Ryana z mieszkania, chociaż gdy ten zaczął się zbierać, mój brat zdążył już zniknąć w łazience.

— Zastanów się nad wszystkim na spokojnie przez weekend — prosił mnie jeszcze na odchodnym Ryan. — Wcale nie musi być między nami... niezręcznie. A Vince i tak wyjechał i cię zostawił, więc to też nie powinno być problemem...

Nie, nie mogłam słuchać tego, co mówił. Może i pomagał mi, gdy tego potrzebowałam, ale potem wychodził z niego kompletny dupek. Wygołoniłam go czym prędzej i zatrzęsnęłam za nim drzwi, próbując nie pokazać po sobie, jakie te słowa zrobiły na mnie wrażenie.

Vince wyjechał i mnie zostawił. Nie odezwał się nawet słowem, chociaż obiecał. Naprawdę postanowił mnie olać? Pozwolił mi mieszkać u siebie tylko dlatego, że czuł się za mnie odpowiedzialny, skoro już raz przyrzekł, że będzie mnie pilnował?

— Co ten facet robił na kanapie Vincenta? — zapytał Logan, gdy w końcu opuścił łazienkę. Zaraz potem dostrzegł, że kuśtykam z powrotem do salonu, i zmarszczył brwi. — I co ci się stało w nogę, Indy?

Westchnęłam. Nie było wyjścia, musiałam mu o wszystkim opowiedzieć. Wyjaśniłam więc, jak wszyscy wyszli na klatkę schodową w wyniku informacji o możliwym podłożeniu bomby w budynku i jak ktoś próbował mnie zrzucić ze schodów. Potem pokazałam mu również wiadomość tekstową z pogrózką.

— Daj mi ten telefon, spróbuję się czegoś dowiedzieć — mruknął Logan, wyraźnie zafrasowany, gdy usłyszał już wszystko. — I podpytam, o co chodziło z tym alarmem u ciebie w firmie, na pewno wszędzie o tym mówią. Może będziemy w stanie zlokalizować osobę, która dała cynk policji.

— Sądzisz, że to mógł być morderca? — Zrobiłam wielkie oczy. — Że specjalnie wywołał alarm, żeby w ogólnym zamieszaniu zrzucić mnie ze schodów?

— Brzmi prawdopodobnie, nie? — mruknął. — Ale jedno mnie zastanawia. Jak na mordercę, który bez problemu poradził sobie z dwiema ofiarami, z tobą idzie mu zaskakująco kiepsko. Może on rzeczywiście nie chce cię zabić, a tylko nastraszyć. Może sądził, że te pierwsze ostrzeżenia będą dla ciebie jasne, a kiedy nie zmieniłaś swojego zachowania, wysłał SMS-a.

— Tylko że ja już się tym nie zajmuję — zaprotestowałam z jękiem. — Przecież nic nie robię. Wycofałam się! Policja przejęła ode mnie całą sprawę!

— Ale nadal zajmuje się nią twój brat, któremu możesz mówić o wszystkim, co dzieje się w firmie, prawda? — Pokręcił głową. — To w ogóle mi się nie podoba. Może rzeczywiście powinnaś na jakiś czas wyjechać z miasta.

Och, nie miałam najmniejszego zamiaru tego robić!

— Ani mi się śni — prychnęłam więc. — Nie negocjuje się z terrorystami. To moje miasto i nikomu nie oddam tu pola. Zresztą nic mi nie będzie. Jak sam zauważyłeś, napastnik to jakiś wyjątkowy partacz. Gdybym to ja chciała kogoś zabić, dużo lepiej bym to zaplanowała.

Logan popatrzył na mnie z mieszaniną fascynacji i strachu.

— Przypomnij mi, żebym nigdy cię nie wkurzał — odparł, na co o mało nie wybuchłam śmiechem. Nadal jednak, pomimo połknięcia tabletek przeciwbólowych i przeciwzapalnych, zbyt bolała mnie głowa, by się emocjonować. — A teraz najlepiej się prześpij, będę miał na ciebie oko. Gdyby coś się działo, pojedziemy do lekarza. Albo z nogą, albo z głową, bo obawiam się, że możesz mieć lekkie wstrząśnienie mózgu.

Chyba całe moje życie je miałam, albo przynajmniej odkąd zaczęłam pracować u Ryana.

Albo to, albo syndrom sztokholmski.



Kiedy w sobotę rano obudziłam się sama w gościnnej sypialni Vince'a, przez moment próbowałam dojść do tego, czy ból, który odczuwałam, był natury fizycznej, czy emocjonalnej.

Po namyśle doszłam do wniosku, że czułam oba. Z jednej strony łupała mnie czaszka, biodro, noga i łokieć po wczorajszym starciu z klatką schodową, a z drugiej obudziłam się z bólem egzystencjalnym dotyczącym faktu, że Vince nadal się nie odzywał.

Dobra, rozumiałam, że mógł być zły, że nie powiedziałam mu prawdy w kwestii Lucindy. Ale czy to było warte tego, żeby milczeć jak głaz tyle czasu? Nie widziałam go niecałe dwa dni, a miałam wrażenie, jakby minął rok! W dodatku w przypadku Vincenta to z pewnością były psie lata. Frustrowałam się coraz bardziej i nienawidziłam za tę obsesję, która nagle powstała w mojej głowie.

Byłam taka żałosna.

Pokuśtykałam pod prysznic, nadal jednak nie wybrałam się na zakupy i nie miałam nic poza jego żelem pod prysznic, z którego korzystałam z coraz większą irytacją, bo przypominał mi Vince'a. W zasadzie wszystko przypominało mi Vince'a i nie było w tym nic dziwnego, skoro nadal znajdowałam się w jego mieszkaniu. Gdybym miała więcej gotówki, pewnie zdecydowałabym się na pokój w hotelu, najlepiej taki, gdzie w salonie mógłby spać Logan, z pieniędzmi jednak jak zwykle było u mnie krucho.

Co dodatkowo oznaczało, że musiałam się wziąć za szukanie pracy.

To wszystko razem sprawiało, że zupełnie odechciało mi się żyć. Nie spieszyłam się, susząc włosy, a potem pomyślałam o swoich planach na ten weekend. Obejmowały siedzenie na kanapie pod kocem i oglądanie powtórek *America's Next Top Model*. I może jedzenie lodów z popcornem, jeśli udałoby mi się namówić Logana, żeby skoczył do sklepu. Zawsze mogłam iść sama, ale podejrzewałam, że zobaczy w tym potencjalną okazję dla mordercy, który mógł wszak być medium i zawsze wiedzieć, gdzie się pojawię.

— Wiadomo już coś na temat mojej komórki i telefonu w sprawie bomby? — zapytałam, ziewając i siadając na stołku barowym. Logan, ranny ptaszek, parzył właśnie kawę w kuchni; nie spodziewałam się po nim przyrządzenia mi śniadania, bo sam zazwyczaj do południa nie przyjmował niczego poza kofeiną.

Ku mojemu zdziwieniu pokiwał głową.

— Telefon, z którego wysłano do ciebie wiadomość tekstową, to jednorazówka, nic z niej wyciągniemy — odpowiedział niechętnie. — A co do donosu o bombie... W budynku oczywiście niczego nie znaleziono, a połączenie wykonano z budki telefonicznej dwie przecznice dalej, z miejsca, gdzie nie sięgają uliczne kamery. Pewne jest w zasadzie tylko jedno...

— Kimkolwiek jest morderca, nie działa sam. — Na zaskoczone spojrzenie Logana zareagowałam pełnym zniecierpliwienia prychnięciem. — No błagam, dwie przecznice? Nie zdążyłby przed alarmem znaleźć się na tak wysokim piętrze, choćby bardzo się starał. Windy wyłączają się automatycznie, kiedy tylko włącza się alarm. A co z monitoringiem?

— Nie macie tam monitoringu. — Logan z niedowierzaniem pokręcił głową. — Wyobrazasz to sobie? Administracja budynku stwierdziła,

że to naruszanie waszej prywatności. Kilka kamer znajduje się jedynie w windach, w głównym holu i na parkingu podziemnym. To znaczy w reszcie miejsc też one są, ale wyłączone. Zawsze. To prawie atrapy.

O rany, to była jedna z głupszych rzeczy, jakie ostatnio słyszałam.

— No więc tak czy inaczej wiemy, że było ich dwóch. — Spojrzałam tęsknie na swoją komórkę, która uparcie milczała. Vincentowi złość na mnie powinna już dawno przejść, przecież on się nigdy niczym tak nie ekscytował, żeby milczeć tyle czasu! DLACZEGO jeszcze do mnie nie zadzwonił, żebym mogła się wytłumaczyć?! — Wspólnicy. To już coś.

— Możliwe. — Logan wzruszył ramionami na moje pytające spojrzenie. — A mało to jest bezdomnych, którzy zadzwonią wszędzie i powiedzą wszystko za parę dolców? To niekoniecznie oznacza od razu, że morderca ma partnera. Raczej że jest przewidujący i planuje swoje kroki. Nie wiem, czy to pozytywny wniosek.

Też miałam uzasadnione wątpliwości.

I oczywiście mój brat jak zwykle miał rację. Nic dziwnego, że to on został gliną, a nie ja.

Posiedzieliśmy jeszcze chwilę w kuchni, gawędząc o głupotach, po czym Logan nagle spojrzał na zegarek i zapytał:

— Indy, nie spieszysz się dokądś?

Zamilkłam i spojrzałam na niego uważnie, zastanawiając się, czy to pytanie było jakimś podstępem. Miałam nadzieję, że nie powie zaraz, że umówiliśmy się u rodziców, bo wizyta w rodzinnym domu była ostatnim, na co miałam w tamtej chwili ochotę. Logan zaśmiał się na widok mojej miny i dodał bardzo pobłażliwym tonem:

— No wiesz, samolot z Vincentem. Nie chcesz go przywitać na lotnisku czy coś?

Nic z tego nie rozumiałam. Jaki samolot z Vincentem?

— Na jakim lotnisku, o czym ty mówisz? — zapytałam, kontynuując zaczęłą myśl. Logan zaśmiał się krótko.

— No nie wiem, wydaje mi się, że w tym mieście jest tylko jedno lotnisko, Boston Logan International Airport. Przypuszczam, że właśnie to lotnisko miał na myśli Vince.

— Zaraz. — To już totalnie nie mieściło mi się w głowie. — Chcesz powiedzieć, że rozmawiałeś z Vince'em? Powiedział ci, że wraca dzisiaj do Bostonu?!

— No tak, jasne — zdziwił się mój brat, za co miałam ochotę go poharatać łyżeczką do kawy. — Dzwonił wcześniej rano, gdy jeszcze spałaś, z informacją, że wraca. A co, tobie nie dał znać? Zepsułem jakąś niespodziankę czy co?

Nie zdążyłam opowiedzieć Loganowi o zerowym kontakcie ze strony Vince'a; za dużo się działo, odkąd wyjechał. Najwyraźniej jednak mój brat sądził, że jestem na takim stopniu zażyłości ze starszym z Northów, że kontakt telefoniczny był oczywisty. W normalnych okolicznościach pewnie też bym tak uznała.

Ale cóż, okoliczności z pewnością nie były normalne.

— Nie rozumiem. — Zmarszczyłam brwi i chwyciłam się za łupiącą mnie wciąż głowę. — Dlaczego zadzwonił do ciebie, żeby się zapowiedzieć? Przecież prawie się nie znacie.

Logan znowu się zaśmiał, chociaż doprawdy nie widziałam w tym nic zabawnego.

— Żartujesz sobie, Indy? — Eee, nie, absolutnie, to nie był stosowny moment na żarty. — Vincent dzwonił do mnie po kilka razy dziennie, odkąd poleciał do Nowego Jorku. Za każdym razem pytał, czy wszystko u ciebie w porządku. Nic ci o tym nie mówił, gdy rozmawialiście?

Wprost nie mogłam w to uwierzyć. Vince dzwonił do MOJEGO BRATA tyle razy, a do mnie w ogóle? Co to miało znaczyć?!

— Nie, nic nie wspominał, może dlatego, że w ogóle z nim nie rozmawiałam, odkąd wyjechał — prychnęłam, decydując się w końcu powiedzieć prawdę. Tym razem to mój brat był zaskoczony; oblizał łyżeczkę po kawie i przyjrzał mi się z namysłem.

— Czekaj, teraz to ja nie rozumiem. Jak to w ogóle z nim nie rozmawiałaś? — zapytał. — Wydawało mi się, że jesteście razem... Że się spotykacie czy coś takiego. Vincent dzwonił tak często, że raczej nie ma mowy, żeby mu na tobie nie zależało. O co chodzi, siostra, spieprzyłaś coś?

Och, tak, oczywiście, bo to JA musiałam coś spieprzyć, skoro on się nie odzywał.

No dobrze... W sumie to tym razem akurat Logan miał rację.

— Nie będę ci się z tego spowiadać, okej? — odpowiedziałam obronnie. — Nie jesteś moją przyjaciółką, żebym miała ci się zwierzać. Po prostu mnie zdziwiło, że Vince dzwoni do ciebie, w dodatku tak często, a mnie nawet nie dał znać, że wraca. To jakaś kretyńska sytuacja.

— Z której wynikałoby, że jest o coś na ciebie zły, ale nadal się o ciebie troszczy, dlatego dzwoni do mnie — wydedukował ten pieprzony Sherlock. Miałam ochotę go wałnąć. — Lepiej go przeprosź, cokolwiek zrobiłaś. Skoro mimo to dowiadywał się, co u ciebie, to znaczy, że mu zależy. No chyba że wolisz tego twojego szefa, którego stąd wczoraj wypłoszyłem. Wolałbym nie, bo wygląda na wymoczkę, ale to w końcu twoje życie i twoja decyzja.

Spojrzałam na mojego brata z niedowierzaniem, ale ten nic sobie z tego nie robił, nadal beztrosko pił kawę, po czym dodał:

— Czyli nie wybierasz się na to lotnisko?

— Nie wybieram się — potwierdziłam stanowczo. — Nie zamierzam pchać się tam, gdzie mnie nie chcą. Gdyby Vince chciał, żebym po niego wyjechała, dałby mi znać.

— To jak myślisz, po co dał znać mnie? Miał nadzieję, że ja po niego wyjadę?

— Och, wiesz co? Pieprz się — mruknęłam, na co mój brat zachichotał szatańsko. Znowu miałam ochotę go uderzyć.

Przy Loganie czasami czułam się, jakbyśmy znowu mieli po kilka lat i bawili się ze sobą w piaskownicy. Miałam wrażenie, że od tego czasu mój brat w ogóle nie dojrzał, a w dodatku mnie też sprowadzał do swojego poziomu.

— Nie masz przypadkiem jakichś morderców do złapania? — dodałam, zsuwając się ze stolka barowego. Chwyciłam do ręki kubek z kawą i postanowiłam znowu zagnieździć się na kanapie. — Co, w soboty ich nie ścigacie? Wolne mają? To może pójdeś sobie na zakupy, w końcu na pewno będę bezpieczna, nie?

— A masz pieniądze, żeby iść na zakupy? — zdziwił się, na co znowu miałam ochotę odpowiedzieć mu jakąś wiązaną starannie wyselekcjonowanych przekleństw.

Ostatecznie uznałam jednak, że dalsza rozmowa z nim nie ma sensu, i spróbowałam skupić się na książce, chociaż zdawałam sobie sprawę, że po rewelacjach, które usłyszałam, nie będzie to proste.

Znowu bolało mnie serce i czułam się zraniona. Logan prawdopodobnie tego nie zauważył, i dobrze, ale fakt, że Vince nie zadzwonił do mnie ani razu, podczas gdy kontaktował się z nim i nawet przekazał mu, kiedy można się go spodziewać w Bostonie, sprawił, że poczułam się pominięta i zignorowana. Nienawidziłam się za to, jak się czułam,

bo przecież spędziłam z Vince'em tylko jedną noc, na litość boską, więc nie powinnam przez to dostawać małpiego rozumu!

Chyba jednak było za późno na wmawianie sobie, że mnie to nie ruszało.

Jakiś czas później Logan wyszedł, wytłumaczywszy się jakimiś obowiązkami, a ja zostałam sama, z irytacją objając się o cztery ściany sterylnego mieszkania Vince'a. Dostawałam fioła, nie mogąc wyjść na zewnątrz, a w dodatku cały czas miałam w głowie powrót starszego z Northów do Bostonu. Nie potrafiłam się skupić na niczym, czekając, aż Vince wróci i w końcu będziemy mogli sobie wszystko wyjaśnić.

A potem, jakieś sto lat później, zadzwonił mój telefon.

Na wyświetlaczu nie zobaczyłam jednak numeru Vince'a. Dzwonił jego młodszy brat.

Skoro Ryan dzwonił do mnie w sobotę, to musiało oznaczać, że coś się stało. Coś poważnego. Zapomniał o wszystkich urazach, jakie do siebie mieliśmy, bo potrzebował pomocy z wezwaniem sobie taksówki czy czegoś podobnego. Albo nie pamiętał, gdzie umówił się ze swoją podrywka...

Ale zaraz, moment, przecież ostatnio nie umawiałam mu żadnych randek.

— Cześć, Ryan — odebrałam w końcu niechętnie. — Coś się stało?

— Żebyś wiedziała, że się stało! — wykrzyknął, wyraźnie wzburzony. Głos miał dziwny, nieco przytłumiony i niewyraźny. — Potrzebuję twojej pomocy. Mogłabyś do mnie przyjechać?

Przewróciłam oczami. Naprawdę nie wiedziałam, jak to było, że wystarczyło jedno zdanie z ust Ryana, żebym uruchamiała gałki oczne.

— Na litość boską, Ryan, jest sobota — jęknęłam. — Co znowu takiego się dzieje, z czym nie możesz sobie poradzić beze mnie?

— Był u mnie Vince — usłyszałam w odpowiedzi. — Chyba złamał mi nos.



Jakieś pół godziny później znalazłam się w mieszkaniu Ryana.

Naprawdę nie chciałam jechać. Nie czułam się za nic odpowiedzialna i uważałam, że mój szef sam nawarzył sobie piwa, którego teraz nie chciał wypić. Poza tym telefon od niego sprawił, że poczułam się jeszcze gorzej, jeśli to w ogóle było możliwe.

Nie potrafiłam jednak odmówić Ryanowi, nawet po tym wszystkim, co między nami zaszło. Może po prostu byłam zbyt przyzwyczajona do reagowania na jego zachcianki i dlatego niczym dobrze wytresowany piesek Pawłowa pobiegłam do niego natychmiast, kiedy tylko poprosił mnie o pomoc. A może chciałam zrobić na złość Vince'owi, trudno powiedzieć.

Łyknęłam więc dwie tabletki przeciwbólowe, które pozwoliły mi w miarę normalnie chodzić, po czym pojechałam do domu mojego szefa.

Kiedy weszłam do mieszkania, Ryan siedział na kanapie oparty potylicą o zagłówek. W ręce ścisnął jakąś chusteczkę, którą chyba tamował krwawienie, chociaż wątpiłam, by po takim czasie w ogóle było jeszcze co tamować. To by oznaczało, że miał poważne problemy z krzepliwością krwi.

— Człowieku, co ty wyprawiasz — jęknęłam na ten widok. — Nikt ci nigdy nie mówił, co powinno się robić w przypadku krwotoku z nosa? Nie powinieneś w ogóle odchyłać głowy do tyłu!

— Bardzo przepraszam, że tego nie wiem — odburknął, wyraźnie zły. — Nikt wcześniej nigdy nie złamał mi nosa! Mam nadzieję, że nie zostanie po tym żaden ślad. Nie wyglądałbym tak przystojnie ze skrzywionym nosem, prawda?

Nie wytrzymałam, parsknęłam śmiechem.

— Gwarantuję, że wyglądałbyś bardzo seksownie — zapewniłam go. — Dziewczyny lubią przystojnych buntowników.

Otworzył jedno oko i spojrzał na mnie z namysłem, podczas gdy ja usadowiłam się na kanapie obok niego i położyłam między nami torbę, którą przyniosłam ze sobą z pobliskiej apteki. Stanowczym ruchem odsunęłam jego ręce od twarzy i dopiero wtedy przyjrzałam mu się uważnie, po czym z niedowierzaniem pokręciłam głową.

Ryan wyglądał dużo gorzej, niż się spodziewałam. Nos miał opuchnięty i zakrwawiony, chyba jednak nie przesadzał z tym krwotokiem. Z oczu ciągle płynęły mu łzy, a w dodatku pod oczami zaczynał mu się tworzyć krwiak. Przysunęłam się do niego bliżej, chcąc obejrzeć dokładniej sam nos, ale Ryan wydarł się, zanim w ogóle go dotknęłam, i odsunął odruchowo.

— To cholernie boli — jęknął. — Nie miałem nawet siły poszukać czegoś przeciwbólowego. I w ogóle nie mogę oddychać przez nos.

— Jak bardzo cię boli w skali od jednego do dziesięciu?

— Dwanaście — odparł bez namysłu, a ja przewróciłam oczami. Sama byłam sobie winna, mogłam w ogóle nie pytać. — Nie tylko nos, boli mnie cała głowa. Ten dupek wparował tu, przyłożył mi i wyszedł bez słowa. W ogóle się nawet nie odezwał! Naprawdę jeszcze wątpisz, że zależy mu na Luce?

Odczułam to tak, jakby Ryan przekreślił właśnie sztylet, który przy poprzedniej okazji wbił mi prosto w serce. Jakby już nie dość bolało to, że na Vincencie wiadomość o Luce zdradzającej go z Ryanem zrobiła takie wrażenie. Naprawdę musiał mi jeszcze dokładać w takiej chwili?!

— Powinniśmy jechać do szpitala — zawyrokowałam. — Masz szczęście, bo taksówka czeka na mnie na dole, ale to ty będziesz za nią płacił.

— A co, uważasz, że mam rację i nos faktycznie jest złamany?

— Nie wiem, nie jestem lekarzem, ale nie wygląda to dobrze. — Wzruszyłam ramionami i pomogłam mu wstać z kanapy. — Niepokoi mnie ten krwiak i ból głowy. No i może lepiej niech ci zrobią jakieś prześwietlenie czy coś.

Oczywiście, że kiedy do niego jechałam, myślałam, że przesadza, ale chociaż określenie bólu w skali „dwanaście” raczej nie było miarodajne, nawet ja widziałam, że nos Ryana nie wygląda dobrze. Vince musiał mu naprawdę mocno przyłożyć.

Z każdą chwilą bolało mnie to coraz bardziej. Rozumiałam złość, zwłaszcza na Ryana, który powinien trzymać stronę brata, ale zachowanie Vince’a wybiegało daleko poza męską solidarność. To było zachowanie mężczyzny zranionego przez kobietę.

On w ogóle nie był dla mnie typem faceta, który załatwiał swoje problemy za pomocą przemocy, i już samo to było dość niepokojące. Prowadząc Ryana do windy, postanowiłam o to zapytać.

— Czy Vince nie jest raczej, no wiesz... pacyfistą?

Ryan pokiwał głową, a następnie jęknął; nie wiedziałam, co zaordynują mu w szpitalu, wołałam więc nie dawać mu żadnych środków przeciwbólowych, przez co bardzo cierpiał. To musiało być naprawdę mocne uderzenie.

— Ostatni raz załatwialiśmy cokolwiek w ten sposób, gdy miał jakieś dziesięć lat — odparł z trudem. Jego głos brzmiał dziwnie ze względu na to, że nadal nie mógł oddychać przez nos. — Poza tym Vince jest zawsze taki kurewsko spokojny. To tak bardzo nie w jego stylu.

Tak właśnie myślałam.

To naprawdę nie było miłe uświadomić sobie, że z tego spokoju wyprowadziła go kobieta, o której podobno w ogóle nie myślał. Z jednej strony byłam zła na Ryana, że się z nią przespał i powiedział o tym bratu, a z drugiej...

Z drugiej byłam też trochę wdzięczna. Może to i lepiej, że dowiedziałam się tak szybko, zanim zdążyłam się porządnie zaangażować.

Droga do najbliższego szpitala była długa i trudna. Ryan jęczał niczym małe dziecko, przeklinał swojego brata i próbował brać mnie na litość, a mnie od pomagania mu jeszcze bardziej rozboleła noga, mimo leków przeciwbólowych. Na szczęście do Beth Israel Deaconess Medical Center było raptem jakieś pięć minut drogi taksówką.

Zatrzymaliśmy się przed wejściem na ostry dyżur, po czym spróbowałam wytaszczyć Ryana z taksówki, bo jak w przypadku każdego faceta odrobina bólu wystarczyła, by zaczęło mu się wydawać, że umiera. Szpital górował nad nami na kilka pięter, przysadzisty i konserwatywny, z elewacją z eleganckiej brązowej cegły. Chwyciłam Ryana pod ramię i pociągnęłam go w stronę wejścia, próbując nie zwracać uwagi na jęki i wyzwiska, jakimi obrzucał swojego starszego brata.

Nawet jeśli sama miałam ochotę nazywać Vince'a podobnie.

— Ryan, sam jesteś sobie winien — poinformowałam go, gdy znaleźliśmy się wreszcie w rzęsiście oświetlonej, sterylnie czystej poczekalni. — Gdybyś nie przespał się z Lucindą, nic z tego by się nie wydarzyło. Może to cię wreszcie nauczy, żeby nie wsadzać fiuta wszędzie, gdzie ci się tylko zachce.

Jakaś mijająca nas starsza para spojrzała na mnie z niesmakiem i oburzeniem, nie przejęłam się tym jednak. Ryan tymczasem spróbował parsknąć śmiechem, co skończyło się kolejnym pełnym bólu jękiem.

Urzędująca w rejestracji pielęgniarka usadziła nas na niewygodnych plastikowych krzesłach i kazała czekać, aż ktoś znajdzie chwilę dla Ryana. Przelotnie zastanowiłam się, czy nie powinniśmy byli jechać do jakiejś prywatnej kliniki dla bogaczy, ale Ryan nie protestował, więc porzuciłam tę myśl.

— Przestań, nie próbuj mnie rozśmieszać — polecił mi, kiedy już usiedliśmy.

— Dlaczego uważasz, że to był żart?

— Bo powiedziałaś „fiut” — oświadczył. — I znowu rozmawiamy na temat mojej najważniejszej części ciała, a ty w ogóle nie jesteś tym zażenowana.

— Ty powinieneś być, skoro uważasz swojego penisa za najważniejszą część ciała — prychnęłam. — Ja za swoją uznałabym jednak mózg.

— Mówisz tak, bo nie masz penisa.

Nie miałam pojęcia, jakim cudem Ryan nawet w tym żalosalnym stanie mógł mnie rozśmieszyć, ale tak właśnie było. On czasami był po prostu niemożliwy.

— W każdym razie gdybyś posłuchał od czasu do czasu czegoś poza nim, nie byłbyś teraz w takim stanie — ucięłam. — Może to cię nauczy, że niekiedy jednak nie warto zadzierać z bratem.

— No coś ty! — zarechotał, a potem znowu umilkł i skrzywił się z bólu, delikatnie dotykając nosa. — Żebyś ty widziała jego minę! To znaczy oczywiście nie sądziłem, że walnie aż tak mocno, pewnie bym się dwa razy zastanowił, gdybym wiedział, że trafię na pogotowie. Ale poza tym totalnie było warto, bo zobaczyć emocje na twarzy Vince’a to coś niesamowitego!

Pokręciłam z niedowierzaniem głową. Czy on naprawdę nie zauważał, że ranił mnie takimi słowami, czy po prostu miał to gdzieś?

Podsłoczyłam na krzesło, gdy poczułam nagle dłoń Ryana na karku. Spojrzałam na niego, by zobaczyć w jego bładoniebieskich oczach troskę.

— Przepraszam, nie chciałem, żebyś poczuła się zraniona — mruknął, czym kompletnie mnie zdziwił. — Jeśli chcesz, ja też mu przyłożę. Za ciebie. Ale dopiero, jak wyzdrowieję.

Znowu się zaśmiałam, chociaż serce nadal mnie bolało. Potrząsnęłam przecząco głową.

— Wolałabym, żebyście się przeze mnie nie bili — zaprotestowałam. — I nie chciałabym też was ze sobą poróżnić. Cokolwiek czuje Vince, ja... — Zawahałam się. — Ja chyba...

— Nie mów mi, że go kochasz.

Odchyliłam się na plastikowe oparcie krzeselka, które jęknęło nieprzyjemnie i odkształciło się mocno, i wpatrzyłam w mrugającą jarzeniówkę na białym suficie poczekalni.

— Nie. Nie wiem. Raczej nie. — Parsknęłam śmiechem, bo sama słyszałam, jak kretyńsko to brzmiało. — Na pewno coś do niego czuję, ale to za wcześnie, żeby mówić o... O miłości. Chodzi mi o to, że...

— Że ja nie mam co liczyć na twoją przychylność.

Dopiero po chwili odważyłam się na niego spojrzeć. Ryan patrzył na mnie poważnie, nawet trochę smutno.

— Wiem, pokpiłem sprawę — dodał po chwili, wzruszając ramionami. — Nie patrz na mnie tak, jakbym nagle zaczął mówić ludzkim głosem. Zdaję sobie sprawę, że za długo czekałem. Widocznie nigdy na ciebie nie zasługiwałem, Indy... Ale jeśli mój brat też nie, to chętnie zrobię wszystko, żeby się poprawić. Może to jeszcze nie jest przegrana sprawa.

Uśmiechnęłam się do niego i nie odpowiedziałam, bo nie wiedziałam, co miałabym na to rzec. Nie widziałam żadnej możliwości, żeby moje uczucia wobec Ryana miały się kiedyś zmienić.

Na razie musiałam sobie poradzić z tym, co czułam do jego brata. I jakoś przy tym nie oszaleć.

Rozdział 33

Kiedy wróciłam na West End, zdążyło zrobić się już naprawdę późno i okazało się, że mieszkanie Vincenta nie jest puste.

Logan wprawdzie nadal się nie pojawił, wrócił za to sam gospodarz lokalu. I najwyraźniej, sądząc po pozie, jaką przyjął, pólsiedząc na stołku barowym nad kubkiem kawy, czekał na mnie.

Zawahałam się, po czym schowałam klucze do torebki i pokuśtykałam bliżej, żeby mu się przyjrzeć. Nie wiedziałam, co powiedzieć, nie wiedziałam też, jak się wobec niego zachować. Wyczuwałam z jego strony dystans, który nie zachęcał do rzucania mu się na szyję i ciągnięcia go do łóżka. Nawet gdybym nie wiedziała, że złamał bratu nos przez inną kobietę.

Vince wyglądał jak zwykle nienagannie, ubrany w ciemnoszary garnitur i bordowy krawat do białej koszuli; ciekawe, czy był tak niewygnieciony po podróży, czy zdążył wziąć prysznic i się przebrać. Nie zdziwiłoby mnie nawet, gdyby do tej rozmowy celowo włożył garnitur. On dla Vincenta był chyba czymś w rodzaju zbroi.

Poza tym miał podkrążone oczy, jakby kiepsko spał, i mimo wszystko zastanowiłam się zazdrośnie, czy był jakiś konkretny powód w postaci długonogiego zjawiska. A potem podeszłam bliżej i rzuciłam torebkę na blat, zdecydowana rozmówić się z nim i wreszcie wyjaśnić wszystkie zaszłości między nami.

Chciałam zacząć rozmowę pierwsza, ale nie zdążyłam.

— Gdzie byłeś? — zapytał Vince spokojnie, beznamiętnie, jakby go to w ogóle nie ruszało.

I jakby doskonale znał odpowiedź.

Oparłam się biodrem o krawędź baru i wpatrzyłam w niego bez słowa, splatając ramiona na piersi. Oczywiście wyciągnął z tego własne wnioski.

— Byłaś u niego, tak? — podjął, a w jego głosie usłyszałam ledwie wyczuwalne oskarżenie. Vince chyba jednak nie był taki spokojny, jakiego chciał udawać. — Zadzwoił się poskarżyć, a ty natychmiast pobiegłaś mu pomóc, co?

— Oszalałeś? Co ty właściwie wyprawiasz, Vince? — syknęłam, nie mogąc się powstrzymać. — Ryan został na obserwacji w szpitalu, bo poza dość oczywistym złamanym nosem lekarze podejrzewają też złamanie podstawy czaszki. Rozumiem, że jesteś rozżalony, ale czy to naprawdę wystarczający powód, by narażać życie własnego brata?

Vince zmarszczył brwi, jakby nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Wyglądał na lekko zbitego z tropu.

— Wszystko z nim w porządku? — zapytał w końcu. Prychnęłam z niedowierzaniem.

— Nie wiem, nie jestem lekarzem. Zostawiłam go w końcu, bo chciałam z tobą o tym porozmawiać, ale myślę, że przydałoby mu się wsparcie kogoś bliskiego. Panikuje jak każdy facet, a przejmuje się głównie tym, że zostaną mu jakieś blizny na twarzy.

— Nie przeproszę go, bo sam jest sobie winny — uprzedził mnie szorstkim tonem. — Zastanawiałem się, czy w ogóle tu wracać, ale ostatecznie uznałem, że każdy zasługuje na możliwość wytłumaczenia się.

— Ryanowi chyba jej nie dałeś. Z tego, co słyszałam, wałnąłeś go zaraz po wejściu.

— Czy mogłabyś wreszcie przestać mówić o moim bracie? — poprosił chłodnym tonem. — Nie po to tu jestem.

— Podobno dzwoniłeś do Logana, a jednak do mnie ani razu, chociaż ja próbowałam się z tobą skontaktować — wytknęłam mu. — A teraz nagle co, chcesz ze mną rozmawiać? Po tym, jak mnie olałeś?

— JA cię olałem? — powtórzył z niedowierzaniem. — Owszem, nie chciałem o tym z tobą rozmawiać przez telefon. Uznałem, że będzie lepiej, jeśli załatwię swoje sprawy w Nowym Jorku, a potem tu wrócę i wszystko sobie wyjaśnimy. To chyba lepsze niż poruszanie ważnych tematów przez komórkę, nie sądzisz?

No dobrze, może i miał trochę racji. Mimo wszystko taka całkowita cisza z jego strony była po prostu deprymująca.

— Dobra. Chcesz rozmawiać, to proszę bardzo. — Wiedziałam, że będę musiała zacząć. Jeśli miałam słuchać, że Vince się rozmyślił i jednak czuje coś do Lucindy, jakkolwiek nieprawdopodobne by mi się

to wydawało, to musiałam najpierw powiedzieć swoje, bo później mogłabym nie być w stanie. — Jest mi naprawdę przykro, Vince. Powinnam ci była powiedzieć prawdę, ale... Kurczę, po prostu nie chciałam, żebyś cierpiał. Nie sądziłam, że aż tak na to zareagujesz.

— Nie sądziłaś? — powtórzył, nadal z tą idiotycznie kamienną twarzą. Chciałam, żeby okazał jakieś emocje, żeby na mnie krzyknął, żeby zrobił cokolwiek, a on tylko tam siedział i patrzył na mnie, jakby to wszystko nic go nie obchodziło. — Naprawdę nie sądziłaś? Po tym wszystkim, co powiedziałem ci o Ryanie? Przed nikim nigdy tak się nie otworzyłem, jak przed tobą, a i tak się nie opłaciło.

Serio? A ja miałam wrażenie, że prawie w ogóle nie rozmawialiśmy!

— Wiem, ale co miałam zrobić?! — No proszę, w rezultacie to ja podniosłam głos. — Uznałam, że będzie lepiej, jeśli nie powiem ci prawdy! Nie chciałam, żeby cię to zabolowało!

— Och, po prostu świetnie, że jesteś taka szlachetna, kochanie — odparł ze złością. Proszę, jednak coś czu! — Może w takim razie nie trzeba było tego robić? Kiedy to się w ogóle stało?!

— Wtedy, kiedy... pojechałam rozmawiać z Ryanem. Mówiłam ci, że był z kobietą — odparłam powoli, bo miałam dziwne wrażenie, że chyba nie do końca się dogadujemy. — Ale ja...

— Naprawdę? — przerwał mi; w jego oczach błysnął ból, byłam już tego pewna. — Wiesz, część mnie do końca wierzyła, że może Ryan próbuje nas po prostu skłócić. Potem pomyślałem, że może jednak przespałaś się z nim, zanim się poznaliśmy, i dlatego nie chciałaś mi o niczym mówić, żeby mnie nie zranić. A teraz mówisz mi, że to się stało tuż przed tym, jak spędziliśmy razem noc? To musiał być naprawdę szybki numerek, Indy. Czy ty w ogóle nie masz sumienia? Myślisz, że ja naprawdę nic nie czuję?

Przez moment wpatrywałam się w niego bez słowa, z otwartymi ustami; jak zwykle w takich przypadkach zawieszały mi się synapsy. Dopiero po chwili zrozumiałam, co on próbował mi powiedzieć.

On nie był na mnie zły, bo nie powiedziałam mu o Lucindzie i Ryanie. Był zły, bo myślał, że to *ja* poszłam wtedy do łóżka z jego bratem.

Vince musiał zobaczyć panikę w moich oczach, bo tylko pokręcił z niesmakiem głową i zsunął się ze stołka, by wyminąć mnie bez słowa i odejść. Momentalnie mnie odblokowało.

O nie, jeśli on myślał, że mógł rzucić takim oskarżeniem i po prostu wyjść, to się grubo mylił!

— Vince! — Wstałam i zagroziłam mu drogę, wyciągając przed siebie ręce. Nie czułam się na tyle pewnie, by go dotknąć, ale nie zamierzałam go przepuścić, dokądkolwiek chciał pójść. — Vince, zaczekaj. Nie skończyliśmy rozmawiać!

— Ja z tobą skończyłem. — Pokręcił głową. — Myślałem, że może mógłbym ci wybaczyć. Wiesz, zapomnieć o tym, przejść nad tym do porządku dziennego. Ale chyba jednak nie potrafię. Ryan za dużo mi odebrał, żeby tym razem było tak samo.

— Ale odchodząc, właśnie to robisz, prawda? Dajesz mu satysfakcję, że znowu ci kogoś odebrał — zaprotestowałam, po czym skupiłam myśli na tym, co było istotne. — Zresztą to w ogóle nie o to chodzi, Vince. Nie zależy mi na Ryanie, tylko na tobie!

Jego spojrzenie złagodniało na moment; dłonią dotknął mojego policzka, aż przymknęłam oczy. Niechętnie przyznawałam się do tego przed sobą, ale tęskniłam za nim. Chciałam znaleźć się blisko niego, wciągnąć w płuca jego zapach, przytulić się i zapomnieć na chwilę o całej reszcie spraw, które wisiały nade mną niczym chmura burzowa.

— A co z Ryanem? — zapytał szorstko. Wzruszyłam ramionami.

— Złożyłam wczoraj wypowiedzenie.

Udało mi się go zaskoczyć, ale trwało to tylko sekundę; zaraz potem przyciągnął mnie do siebie i pocałował, pewnie, od razu głęboko, jakby przywykł to robić codziennie.

Odruchowo wtuliłam się w niego, zaciągając się jego seksownym zapachem. Przede wszystkim jednak moja uwaga skupiona była na gorących wargach Vince'a, które nagle poczułam na swoich. I na języku, który wyczyniał ze mną cuda. Wystarczyły dwie minuty, żebym totalnie zapomniała, co zamierzałam mu powiedzieć. Objęłam go za szyję i pogłębiłam pocałunek, a Vince popchnął mnie na ścianę, aż oparłam się o nią plecami. Cholera.

Chyba mieliśmy o czymś rozmawiać?

— Co ty ze mną robisz — wydyszał prosto w moje usta, gdy oderwał się ode mnie na moment. Czułam jego dłonie na biodrach i jego gorący oddech na brodzie. — Zraniłaś mnie. Powinienem być na ciebie wściekły i nie chcę więcej cię widzieć na oczy.

— Ja nie... — zaczęłam, ale nie dał mi dojść do słowa, ponownie mnie całując.

Jęknęłam kompromitująco, a Vince po chwili oderwał się od moich warg, by przenieść usta na moją szyję. Odchyliłam głowę do tyłu, żeby dać mu lepszy dostęp, oparłam ją o ścianę i spróbowałam sobie przypomnieć, o czym chciałam z nim rozmawiać.

To chyba było coś ważnego?

— Masz rację — wyszeptał mi po chwili do ucha, po czym wessał do ust jego płatek. Usłyszałam kolejne jęknięcie, które, jak się po chwili zorientowałam, wydostało się z mojego gardła. — Nie zamierzam się poddać. Będę o ciebie walczył.

Walczył? Ale właściwie z kim? I po co?!

Odepchnęłam go w końcu na odległość ramion, próbując zebrać myśli. Vince nie protestował, ale cały czas patrzył na mnie pociemniałym, intensywnym spojrzeniem, od którego w mózgu robiła mi się jeszcze większa papka. Byłam kompletnie skołowana i winiłam za to właśnie jego.

— Vince, to wszystko nie tak — jęknęłam.

Objął mnie nisko w pasie, wsunął dłoń pod moją koszulkę i pogładził nagą skórę na plecach, wzdłuż kręgosłupa, aż dostałam ciarek. Boże, ten facet chyba chciał, żebym całkiem straciła rozum.

— Możemy o tym porozmawiać później — mruknął. — Teraz chcę ci pomóc zapomnieć o Rynie.

Chyba dostałam w tamtej chwili małego ataku paniki. Odepchnęłam go jeszcze gwałtowniej, wysuwając się poza zasięg jego ramion, bo tylko wtedy mogłam logicznie myśleć.

— Nie — rzuciłam twardo.

Vince przekrzywił głowę i uniósł brew, co było jedyną oznaką zaskoczenia.

— Nie?

— Nie, nie pójdziemy do łóżka, zanim wszystkiego sobie wyjaśnimy, a nie „nie, nie chcę zapominać o Rynie” — wyjaśniłam bez tchu, bo serce nadal waliło mi jak oszalałe. Nie byłam pewna, czy z powodu pieszczot Vince’a, czy tego, co sugerował. To było naprawdę słodkie z jego strony, że chociaż początkowo chciał mnie wyrzucić ze swojego życia, tak szybko zmienił zdanie i tak niewielka deklaracja z mojej strony mu wystarczyła. Cieszyłam się, że nawet moja potencjalna zdrada nie była w stanie go ode mnie tak całkiem odrzucić, ale przecież

nie mogłam go dłużej torturować! Nawet jeśli sam był sobie winien, bo odebranie słów Ryana w ten sposób znaczyło, że jednak trochę mi nie ufał. — Vince, na litość boską, ja nie spałam z Ryanem.

Potrząsnął głową, jakby nie rozumiał, co właśnie usłyszał. Zmarszczone brwi i zagubiony wyraz twarzy sugerowały konsternację.

— Przecież sama przyznałaś, że mnie okłamałaś — przypomniał mi. — Teraz zamierzasz się z tego wycofać?

— Nie! Vince, ja... — Potrzebowałam chwili, żeby zebrać myśli. — Ryan nie miał na myśli mnie, kiedy zostawił ci tę wiadomość. Powiedział, że przespał się z twoją dziewczyną, prawda?

— Skąd wiesz, że to była wiadomość? I skąd wiesz, co w niej przekazał? — dociekał, a po chwili ze zrozumieniem pokiwał głową. — Już wiem, Kim. Wywałam kiedyś tę dziewczynę z pracy.

— Nie rób tego, ona jest naprawdę świetną asystentką — zapewniłam go pośpiesznie. — To prawda, powiedziała mi o wiadomości od Ryana, ale tylko dlatego, że się dopytywałam. Vince, Ryanowi nie chodziło o mnie.

— A o kogo? — Jeśli jeszcze bardziej zmarszczy brwi, za chwilę całkiem przestanę widzieć jego oczy, pomyślałam. — Przecież ty jesteś moją dziewczyną.

Chociaż to było słodkie, przewróciłam oczami i zaśmiałam się nerwowo.

— Ale Ryan o tym nie wie, prawda? — tłumaczyłam cierpliwie. — To znaczy nie wiedział. Powiedziałam mu, że spędziłam z tobą noc, ale to później, już po tym telefonie. Jemu chodziło o Lucinę, Vince.

Tym razem to Vince przez chwilę wyglądał, jakby zawiesiły mu się synapsy.

— Czekaj, czyli miałaś na myśli...

— Widziałam ich razem, kiedy pojechałam wtedy do Ryana. — Westchnęłam. — Myślałam, że o to jesteś na mnie zły i że nie dzwonisz, bo zorientowałeś się, że wiedziałam, a nic ci nie powiedziałam. Dlatego twierdziłam, że nie chciałam, żebyś cierpiał. Nie chciałam, żebyś pomyślał, że Ryan zrobił to celowo, że chciał się na tobie odegrać, sprawić, żebyś poczuł się zraniony. To twój brat, miałam nadzieję, że jeśli to przemilczę, nie pokłócie się jeszcze bardziej. Ach, no i zamierałam tym szantażować Luce, żeby wróciła do Nowego Jorku — dodałam, pod koniec już prawie mamrocząc.

Vince przez chwilę wpatrywał się we mnie dziwnie, bez słowa, a ja nie potrafiłam rozgryźć tego spojrzenia.

A potem, ku mojej konsternacji, wybuchnął śmiechem.

Serio, Vince się śmiał, i to tak, że o mało się nie popłakał. Dobrze, słyszałam już wcześniej jego śmiech — aż raz — ale nigdy aż do tego stopnia. W dodatku miał głęboki, seksowny śmiech, od którego cała zadrżałam. Przekrzywiłam głowę, przyglądając mu się z zainteresowaniem. To był naprawdę przyjemny widok, aż sama się uśmiechnęłam.

— Mówisz poważnie? — wydusił z siebie w końcu. Pokiwałam głową. — NAPRAWDĘ powiedziałaś Lucy, że ma wracać do Nowego Jorku, bo inaczej o wszystkim mi powiesz? Chciałbym widzieć jej minę, gdy jej to przekazałaś. Co ci odpowiedziała?

— Jej miny nie widziałam, bo rozmawiałam z nią przez telefon. — Wzruszyłam ramionami. — A jak myślisz, co odpowiedziała? Wściekała się, to oczywiste, ale w końcu się zgodziła. Myślałam, że to dlatego jej ojciec przyleciał do Bostonu. Że mu się poskarżyła czy coś.

Vince przez chwilę przyglądał mi się z namysłem, a potem zrobił krok w moją stronę. Nie próbowałam już się od niego odsuwać; chwyciłam go za rękę, ze zdumieniem stwierdzając, że w jego oczach jeszcze nigdy nie widziałam takich emocji. O rany.

— Przepraszam — powiedział w końcu. Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale nie pozwolił mi dojść do głosu. — Nie, daj mi skończyć. Nie powinienem był tak się wobec ciebie zachowywać. Kiedy usłyszałem od Kim tę wiadomość, którą zostawił mi Ryan... Nawet przez myśl mi nie przeszło, że mogło chodzić o Lucy, przecież ja nigdy nie uważałem jej za swoją dziewczynę. Z tobą to co innego. Myślałem, że oszaleję, chociaż próbowałem być racjonalny, właśnie dlatego nie zdobyłem się, żeby do ciebie zadzwonić. Bałem się, że przez telefon nie wyjaśnimy tego tak, jak powinniśmy, a nie umiałem z tobą rozmawiać i udawać, że wszystko w porządku.

Chyba jeszcze nigdy nie słyszałam od Vince'a tylu słów naraz. Musiał być naprawdę poruszony całą tą sytuacją.

A to jeszcze nie był koniec.

— Nie powinienem był w ciebie wątpić — dodał po chwili, znowu się do mnie przysuwając. — Właśnie za to cię przepraszam. Mówiłem ci przecież, że ci ufam, a jak przyszło co do czego, to wcale tego po sobie nie pokazałem.

Uśmiechnęłam się do niego i oparłam głowę o ścianę, żeby móc spojrzeć w górę, w jego ciemne oczy. Przepraszający Vince był taki uroczy.

— Nie mam o to do ciebie pretensji. — Westchnęłam. — To zwykłe nieporozumienie. Po prostu... — Cholera, głos mi się łamał. Odchrząknęłam, ale niewiele to dało. — Kiedy dowiedziałam się, co zrobiłeś Ryanowi... Myślałam, że to przez nią. Że jednak zależy ci na Luce...

— Do diabła, Indy. — Ani się obejrzałam, a już tkwiłam w jego silnym uścisku szczelnie do niego przytulona. Czułam dłonie Vince'a na moich plecach, gładzące mnie łagodnie, uspokajająco, i jego gorący oddech tuż przy skroni. Zakręciło mi się od tego w głowie. — Za to też cię przepraszam. Nigdy nie powinnaś była tak pomyśleć! Lucy może iść do diabła, może spać, z kim chce, nawet z innym facetem każdej nocy. To przez ciebie przywaliłem Ryanowi. Byłem tak wściekły, że nie potrafiłem z nim nawet rozmawiać. Po prostu wszedłem do niego, wlałem całą tę wściekłość w uderzenie, które mu zaserwowałem, a potem wyszedłem. Nie jestem z tego dumny. Nie sądziłem, że zrobię mu taką krzywdę... Chyba powinienem go przeprosić.

Zaśmiałam się znowu, prosto w jego szyję.

— Chyba powinienś — zawyrokowałam. — W końcu dostał za coś, czego nie zrobił. Ale z drugiej strony... On CHCIAŁ cię skrzywdzić, Vince. Zrobił to celowo, sam mi to powiedział, bo podejrzewał, że coś między nami jest.

Zawahałam się, nie powiedziałam mu jednak, co usłyszałam od Ryana. Nie chciałam, żeby Vince jeszcze bardziej przejął się jego wyznaniem miłości albo, nie daj Boże, poczuł się zmuszony do powiedzenia mi czegoś podobnego.

A potem pomyślałam, że Vince musiał się czuć bardzo niepewnie. Nigdy bym tego nie powiedziała, sądząc po jego zachowaniu i sposobie bycia, ale on najwyraźniej miał jakieś kompleksy na tle Ryana i dlatego wiara w jego rewelacje tak łatwo mu przychodziła.

— Wiesz, już nawet mnie to nie obchodzi — odparł Vince ze śmiechem, który sprawił, że w żołądku obudziły mi się motyle. O rany, uwielbiałam ten dźwięk. — Poczułem taką ulgę, kiedy powiedziałaś mi, że chodziło o Lucinę, że już nic innego nie ma dla mnie znaczenia. Jeśli Ryan chciał mnie tym skrzywdzić, to bardzo zły wybrał na to sposób. Tylko kiedy myślałem, że chodzi o ciebie... Ale to już nie ma znaczenia.

Przeciwnie, to miało cholerne znaczenie. Chciałam słuchać, jak się czuł, kiedy myślał, że poszłam do łóżka z Ryanem! Jakkolwiek by to było niedorzeczne.

Vincent jednak najwyraźniej nie zamierzał dłużej mówić, bo w następnej chwili pochylił się i pocałował mnie mocno, głęboko, zachłannie, jakby też za mną tęsknił. Boże, miałam nadzieję, że tak było.

Bo ja tęskniłam za nim ogromnie.

Zarzuciłam mu ręce na szyję i przyciągnęłam go do siebie bliżej, aż oparł się o mnie całym, a ja jęknęłam pod jego słodkim ciężarem. Dłońmi błędził w okolicach mojego kręgosłupa, a potem jedną z nich wsunął mi we włosy i lekko za nie pociągnął, odchylając mi głowę do tyłu. Pocałunki Vince'a były gorące, zaskakująco niecierpliwe, zaborcze.

Szumiało mi w uszach i pewnie dlatego w pierwszej chwili nie usłyszałam trzasku drzwi. Dopiero głos Logana wybudził mnie z tego rozkosznego ośpienia.

— Wow, Indy! I Vincent! Rany, nie chciałem tego zobaczyć. — Kiedy ponad ramieniem Vince'a spojrzałam w kierunku drzwi wejściowych, dostrzegłam mojego brata, który właśnie odwracał się do nas plecami i zasłaniał sobie oczy dłonią, jakbyśmy nie wiadomo co robili. Przecież byliśmy względnie grzeczni: owszem, Vince niemalże włożył mi język do gardła, ale byliśmy ubrani i nawet nasze macanki nie były specjalnie zaawansowane. — Widzę, że jednak się dogadaliście!

Ze śmiechem odsunęłam od siebie Vince'a, który najwyraźniej miał inny plan na poradzenie sobie z tą sytuacją i bardzo nie chciał przerywać ze mną kontaktu.

— Tak, dogadaliśmy się — potwierdziłam lekko zachrypniętym głosem. — A ty nie bądź taki pruderyjny. Przecież nie zobaczyłeś niczego powyżej osiemnastu lat.

— Nieważne, jesteś moją siostrą i nie chcę patrzeć, jak się z kimś całujesz — prychnął, po czym odwrócił się do nas i najpierw posłał mi szeroki uśmiech, a potem surowe spojrzenie Vince'owi. — Mam nadzieję, że nie zamierzasz jej skrzywdzić, bo była naprawdę smutna, gdy wyjechałaś.

O rany. Logan wchodził w tryb opiekuńczego starszego brata. Musiałam to przerwać.

— Wszystko jest w porządku — zapewniłam go z lekką naganą w głosie. — Myślę, że nie muszę cię tu dłużej zatrzymywać...

— Aha, więc to tak? — przerwał mi, krzywiąc się. — Zrobiłem swoje i teraz się mnie pozbywacie?

— A co, serio chcesz tu zostać? — zdziwiłam się. W tej samej chwili Vince puścił mnie i podszedł do mojego brata, by podać mu dłoń.

— Dzięki, że się nią zaopiekowałeś, gdy mnie nie było — powiedział całkiem poważnie. Logan uśmiechnął się kąciakiem ust i nad ramieniem Vince’a posłał mi pełne niezrozumienia spojrzenie.

— Stary, to chyba oczywiste, nie? W końcu to moja siostra.

— Naturalnie, ale to ja obiecałem mieć na nią oko. — Wyglądało na to, że Vince podchodzi do tego tematu śmiertelnie poważnie, więc mój brat w końcu podał mu rękę. Przyglądałam się temu spod ściany z niedowierzaniem; ja nadal nie mogłam się pozbierać po pocałunkach Vince’a, a on tak po prostu przechodził do rozmowy z Loganem, jakby nic się nie stało! Czasami wciąż miałam wrażenie, że jednak jest robotem. — Dlatego dziękuję. I obiecuję, że Indy więcej nie będzie przeze mnie smutna. Nigdy jej nie skrzywdzę.

Parsknęłam śmiechem, ale mój brat, o dziwo, przestał się uśmiechać i potraktował słowa Vince’a całkiem poważnie. Serio, Logan?

— To dobrze, bo całkiem nieźle strzelam i nie chciałbym ci tego pokazać naocznie, gdyby coś stało się mojej siostrze.

Znowu się zaśmiałam, a oni znowu pozostali poważni. Czy Logan rzeczywiście właśnie groził Vince’owi bronią na wypadek, gdyby ten zdecydował się mnie jednak skrzywdzić?

— Dobra, Logan, na ciebie już chyba czas — prychnęłam, lecz żaden z nich nie zwrócił na mnie uwagi.

Po prostu świetnie.

Wymienili się spojrzeniami, a potem pokiwali głowami i znowu jakby w ten sposób się ze sobą porozumieli. Naprawdę nie pojmowałam tego ich dziwnego kontaktu, przecież wydawali mi się całkiem różni i nie powinni tak dobrze się dogadywać.

W końcu mój brat oznajmił, że pójdzie się spakować, a Vince posłał mi spojrzenie, którego nie potrafiłam do końca rozszyfrować.

Wiedziałam jedno.

W tym spojrzeniu kryła się obietnica.

Jeszcze z tobą nie skończyłem.

To zaskakujące, jak bardzo może się zmienić podejście do życia w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Kiedy w sobotę rano obudziłam się samotnie w gościnnej sypialni Vince'a, byłam wytrącona z równowagi, zła i rozżalona, że nic nie układało się po mojej myśli.

Kiedy obudziłam się w niedzielę rano, mój nastrój był zupełnie inny.

Po pierwsze, nie byłam w stanie od razu przejmować się morderstwami, defraudacjami i Ryanem. Byłam zbyt zajęta dokładnym badaniem ramienia Vince'a, które obejmowało mnie ciasno w talii, przytulając do swojego leżącego za mną gorącego ciała. Poza tym musiałam przetrwać też moje zaskoczenie, bo do tej pory nie zdarzyło mi się obudzić z nim oplątującym mnie w taki sposób. Po naszej pierwszej wspólnej nocy zdążył wstać, zanim w ogóle się obudziłam.

Po drugie, zaintrygował mnie fakt, że obudziłam się podniecona. Zapewne miały z tym coś wspólnego nie tylko wspomnienia naszej ostatniej nocy, ale też wyraźnie wzwidziona męskość Vince'a dżgająca mnie w pośladki. Kiedy już uświadomiłam sobie, z czego wynikała ta drobna niewygodna, nie mogłam przestać o niej myśleć.

Po trzecie wreszcie, kiedy już byłam w stanie sformułować jakąś logiczną myśl, przypomniało mi się, że w ogóle nie zdążyłam z nim porozmawiać.

Oczywiście mieliśmy takie plany poprzedniego wieczoru, jednak po wyjściu Logana bardzo skutecznie zostały one zdominowane przez chęć natychmiastowego znalezienia się razem w łóżku. Albo pod prysznicem. Albo pod ścianą w przedpokoju, w zasadzie bez różnicy gdzie, bylebyśmy byli razem. Vince na każdym kroku okazywał mi, jak bardzo za mną tęsknił, a ja nie pozostawałam mu dłużna. To chyba normalne, że w takich warunkach nie mieliśmy czasu, żeby porozmawiać o tym, co właściwie robił w Nowym Jorku i dlaczego mnie zostawił.

Nigdzie nam się przecież nie spieszyło.

No i nadal było to zgodne z naturą Vince'a. Nie dziwiło mnie, że wolał aktywnie spędzić tę noc, zamiast rozmawiać. Podczas seksu przez większość czasu przynajmniej mógł milczeć.

Zastanawiałam się, czy nie wstać i nie pójść pod prysznic, w jego ramionach jednak tak przyjemnie się leżało, że nie miałam ochoty

wysuwać spod przykrycia choćby jednego palca u nogi. Wtuliłam się więc w niego mocniej i zamruczałam z zadowolenia, gdy Vince splótł nogi z moimi.

Chwilę później westchnęłam, gdy poczułam na karku jego gorące wargi.

— Dzień dobry — wymruczał mi do ucha tym seksownym, zachrypniętym od snu głosem. — Jak się czujesz?

Przeciągnęłam się i otarłam o niego, a Vince przysunął mnie do siebie bliżej, aż plecami oparłam się o jego klatkę piersiową.

— Jeśli pytasz o to, czy jestem obolała po ostatniej nocy...

— Mam nadzieję, że nie, bo mam ogromną ochotę przelecieć cię na dobry początek dnia.

Cholera. Domyślałam się nawet, jak ogromną. Naprawdę sporą.

Vince przesunął dłoń z mojego nagiego brzucha w górę, aż objął nią jedną z moich piersi. Jęknęłam, ale spróbowałam zachować zimną krew.

— Przelecieć mnie? Chcesz powiedzieć, że to będzie szybki numererek?

— Chcę powiedzieć, że kiedy z tobą skończę, będziesz miała nogi jak z galarety i w ogóle nie będziesz w stanie wyjść z łóżka — wymamrotał w odpowiedzi.

Wzdrygnęłam się odruchowo. Rany, co ten facet ze mną robił. Naprawdę nie spodziewałam się, że pod tymi garniturami, krawatami i okularami będzie się krył ktoś taki! Vince był jak pieprzony Clark Kent zamieniający się w Supermana!

— Okej, możemy w to wejść — zgodziłam się w końcu. — Udowodnię ci, że jestem twardsza, niż wyglądam. A poza tym... Nie wiedziałam, że lubisz leżeć na łyżeczkę, Vince.

— Bo nie lubię — odparł natychmiast, na co przewróciłam oczami. Na szczęście tego nie widział. — Jesteś wyjątkiem, kochanie.

Chciałam się do niego odwrócić, ale nie pozwolił mi, zakleszczając mnie w uścisku swoich silnych ramion w tej pozycji, w której byłam wcześniej, plecami do niego. Zaczął całować mój kark, aż zamruczałam z przyjemności i pochyliłam głowę do przodu. Otarłam się o niego raz i drugi, aż w końcu ze stłumionym przekleństwem przytrzymał mnie za biodra, żebym za dużo się nie ruszała. Zachichotałam, na co wsunął dłoń pomiędzy moje uda i chichot zamarł mi w gardle.

— Od początku, od kiedy cię poznałem, wiedziałem, że będzie mi z tobą tak dobrze. — Jego głęboki głos trafił prosto do mojego ucha.

Kiedy zaczął mnie pieścić palcami, z przyjemności oczy uciekły mi w głąb czaszki. — I tobie ze mną też.

Jakim cudem on w ogóle jeszcze był w stanie mówić? Mnie kompletnie płatał się język i miałam taką pustkę w głowie, że wątpiałam, abym była w stanie wydobyć z siebie choćby jedno sensowne słowo! Ach, no ale ja jego nie pieściłam w miejscach intymnych. Powolne ruchy Vince’a doprowadzały mnie do szaleństwa i miałam ochotę zrobić coś, żeby go zmusić do bardziej zdecydowanych działań. Czasami nienawidziłam tej jego żelaznej samokontroli.

— A skąd to wiedziałeś? — wydyszałam, kiedy już byłam w stanie.

Vince za mną zaśmiał mi się prosto w kark.

— Bo zażartowałem, kiedy tylko cię zobaczyłem — przypomniał mi. — Pamiętasz? Udawałem, że pomyliłem twoje nazwisko. Bardzo rzadko zdarza mi się żartować. To wszystko przez ciebie.

Fajnie było wiedzieć, że wyciągałam z niego tę nieco bardziej ukrytą część charakteru.

Ale mógłby mnie już przelecieć, tak jak obiecywał.

Vince znowu jakby czytał mi w myślach. Cofnął rękę, rozszerzył mi nią nogi i po chwili wsunął się we mnie bez problemu, prawie kładąc mnie na brzuchu. Jęknęłam w poduszkę i chwyciłam się jej mocno, jakby miała stanowić dla mnie jakiekolwiek oparcie.

Poprzedniego wieczoru kochaliśmy się gwałtownie i gorączkowo, jakbyśmy obydwój nie mogli doczekać się zbliżenia i dawali upust swojej tęsknocie. Tego ranka nasz seks był powolny i łagodny, ale gorący; czułam wargi Vince’a na swoim karku, jego dłoń leżała na mojej, poruszał się we mnie niespiesznie, ale nieustępliwie, każdym ruchem ciągnąc mnie na szczyt.

Aż dziwne, że jego pościel nie zajęła się w końcu ogniem.

Po wszystkim przez moment leżeliśmy nieruchomo; ja nadal na brzuchu, a Vince częściowo na mnie, a częściowo obok, żeby mnie nie zgnieść. Objął mnie ramieniem i po chwili do siebie odwrócił, chociaż byłam bezwolna jak lalka.

— I to jest właśnie odpowiednie powitanie — mruknął, po czym pochylił się, żeby mnie pocałować.

Uciekłam mu ze śmiechem i odsunęłam się, na ile pozwolił mi na to zasięg jego ramion.

— Nie myłam jeszcze zębów — wyjaśniłam. — Poza tym jestem spocona i powinnam iść pod prysznic. Jak tylko mnie puścisz...

— Czyli nieprędko.

Wtulił mi głowę w zagłębienie szyi i tak został, a ja przez chwilę nie wiedziałam, co zrobić z rękami. W końcu objęłam go niepewnie, jedną dłoń kładąc mu na włosach i głaszcząc go delikatnie. Zamruczał z zadowolenia, ale się nie odezwał. Z frustracją wpatrzyłam się w sufit.

A czego niby się spodziewałaś, Fisher, strofowałam sama siebie z pewnym rozbawieniem. Że nagle po seksie stanie się mistrzem elokwencji? Nie chce rozmawiać, to nie rozmawia.

— Vince... Porozmawiamy wreszcie o tym, co się stało?

— O czym dokładnie? — mruknął w moją szyję. Zachichotałam.

— O Nowym Jorku, o tym, dlaczego tam pojechałeś, o... O policji przesłuchującej twojego brata.

Nie wyraził zdziwienia tym ostatnim i nie byłam pewna, czy dlatego, że po prostu taki już był, czy raczej wiedział o tym wcześniej. Zamiast tego odparł z rozbawieniem:

— Jestem z ciebie naprawdę dumny, Indy. Coraz dłużej wytrzymujesz bez czezej gadaniny.

— Tylko dlatego, że zajmąłeś mnie czym innym.

— Więc muszę się jeszcze postarać — stwierdził, na co przewróciłam oczami. — Dobrze, oczywiście porozmawiamy, o czym tylko chcesz.

Już odetchnęłam z ulgą, gdy nagle poczułam palce Vince'a chwytające mnie w kilku strategicznych miejscach. A potem usłyszałam nad sobą jego zachrypnięty głos:

— Ale jeszcze nie teraz.

Rozdział 34

Minęło trochę czasu, zanim w końcu udało nam się porozmawiać.

Śniadanie zjedliśmy późno, dopiero około dziesiątej, co dla mnie było porą skandaliczną — zazwyczaj w weekendy nie potrafiłam spać dłużej niż w tygodniu. Inna sprawa, że tym razem wcale w tym czasie nie spałam.

W końcu jednak ja zostałam dłużej w łazience, by wysuszyć i ułożyć włosy, a Vince poszedł do kuchni przyrządzić nam śniadanie. Mogłabym się do tego przyzwyczaić: wprawdzie nigdy nie miałam nic przeciwko gotowaniu, ale jedzenie zawsze smakowało lepiej, gdy ktoś je dla mnie robił. Tymczasem dotąd nie trafiłam na ani jednego faceta, który wstałby przede mną, żeby podać mi śniadanie.

Kiedy w końcu weszłam do kuchni, nasze jajka były już prawie gotowe. Zająłam swoje stałe miejsce za barem i wpatrzyłam się w krzątającego się koło płyty grzewczej Vince'a. Zerknął na mnie przelotnie, a potem wrócił do przyrządzania śniadania. W tle znowu leciała jakaś muzyka poważna, bardzo cicho, pewnie po to, by jego milczenie tak mi nie przeszkadzało.

Przeszkadzało mi jednak, bo oczekiwałam od niego wyjaśnień. I nie zamierzałam się odezwać, póki on sam nie zacznie tego tematu.

Vince tymczasem jakby w ogóle nie zdawał sobie sprawy z presji, jaką próbowałam na nim wywierać. Spokojnie skończył przyrządzać śniadanie, postawił przede mną talerz z jajkami i nalał mi wyjątego z lodówki soku pomarańczowego. W połowie miałam tego dość, ale nie odezwałam się. Zamierzałam być twarda. I nieustępliwa.

Szkoda, że to nigdy mi za bardzo nie wychodziło.

A potem Vince usiadł naprzeciwko mnie i zapytał:

— To co chcesz wiedzieć?

Co chciałam wiedzieć? Serio, Vince? Na przykład, no nie wiem, wszystko?

Trochę dziwnie czułam się z tą intymnością, jaka nagle się między nami wytworzyła. Momentami wciąż nie mogłam uwierzyć, że tak po prostu budziłam się w jego ramionach, brałam z nim prysznic i razem siadaliśmy do śniadania. To wydawało mi się kompletnie abstrakcyjne. Jakby robił to ktoś inny, nie ja. Potem jednak przypominałam sobie jego pieszczoty i natychmiast oblewałam się rumieńcem; a chociaż próbowałam odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego akurat Vince tak na mnie działa, nie potrafiłam.

Na to nie było chyba rozsądnego wyjaśnienia.

— Wszystko. — Wzruszyłam ramionami, starając się, by wyglądało to nonszalancko. — Możesz zacząć od tego, dlaczego polecałeś do Nowego Jorku z Lucindą.

W oczach Vince'a zapaliły się pełne rozbawienia błyski, chociaż jego twarz pozostała poważna. W takich chwilach zaczynał nawet przypominać swojego brata.

— Czyżbyś była zazdrosna, kochanie?

Kolejny już raz tak mnie nazwał i starałam się nie zwracać uwagi na przyspieszony rytm serca, gdy słyszałam to słowo. To przecież mogło nic nie znaczyć. Nie było się czym ekscytować.

— A mam powód? — Uniosłam brew. — Przypomnę, że ja nie zła małam Lucindzie nosa.

— Nigdy nie twierdziłem, że nie jestem o ciebie zazdrosny... Choć akurat w tym przypadku czułem się bardziej zraniony. — Zamilkł na chwilę, jakby się nad czymś zastanawiał. Świadczyła o tym pionowa zmarszczka biegnąca przez jego czoło. — Nie polecałem do Nowego Jorku z Lucindą, Indy, tylko z jej ojcem. Lucindzie po prostu zdarzyło się być na pokładzie tego samego samolotu.

— Powiedziałam Lucindzie, że ma wracać do Nowego Jorku pierwszym samolotem — przypomniałam mu w końcu ostrożnie. — A zaraz potem zjawił się tu jej ojciec i zaciągnął cię tam razem z nią. Naprawdę myślisz, że to przypadek?

Vince przyjrzał mi się z zainteresowaniem błyszczącym w tych jego ciemnych oczach. Dostawałam ciarek za każdym razem, gdy tak się na mnie gapił.

— To rzeczywiście ciekawy zbieg okoliczności — przyznał po namyśle, na co westchnęłam z irytacją. Zbieg okoliczności, jasne. Vince jak zwykle wyrażał się bardzo ogólnie. — Jeśli Manish przyleciał tu na prośbę

Lucy, to musiała wybrać dobry moment, bo rzeczywiście miał powód. Swoją drogą, co ci się stało w nogę?

Nienawidziłam go za takie zmiany tematu.

Musiałam uważać na Vince'a, skoro zauważał takie rzeczy. Kostka nie bolała mnie już prawie w ogóle i niemalże nie było widać, że coś mi się w nią stało. Tylko odrobinę ją odciążałam na dłuższych dystansach. Jakim cudem Vince to w ogóle dostrzegł — nie miałam pojęcia.

— Nic — mruknęłam. Nie miałam najmniejszego zamiaru mówić mu o upadku ze schodów. Jeszcze musiałabym wyjaśniać, kto zniósł mnie kilkadziesiąt piętér w dół, albo coś. Nie zamierzałam poruszać tematu Ryana, jeśli to nie było absolutnie konieczne; i tak chciałam po śniadaniu zadzwonić do szpitala i zapytać o stan jego zdrowia, czego nie mogłam ukrywać przed Vince'em. Tyle Ryana na jedną niedzielę powinno w zupełności wystarczyć. — Wykreśliłam ją sobie w pracy, ale już mi lepiej. Jakiż to więc Manish miał powód, by zabrać cię do Nowego Jorku, tytułując po drodze swoim zięciem?

Nie tylko on umiał zmieniać temat. Skoro chciał się tak bawić, ja też mogłam.

— Naprawdę tak powiedział? — zapytał Vince z kamienną twarzą. Skinęłam głową, nie wspominając, jaki atak paniki to wtedy we mnie wywołało. — No cóż... Manish zawsze uważał, że prędzej czy później ożeni się z Lucindą. Ona pewnie trochę koloryzowała przed ojcem to, co nas łączyło, a on był przekonany, że na razie nie jestem gotowy na małżeństwo, a jeśli w końcu będę chciał założyć rodzinę, to i tak poproszę ją o rękę, bo nikt lepszy się wokół mnie nie kręcił. Przez moment, zanim cię poznałem, nawet o tym myślałem. Rzeczywiście poruszył ze mną ten temat, kiedy byłem w Nowym Jorku. Przede wszystkim jednak chodziło mu o sprawy mojej firmy.

O rany, jak mnie irytowało, że Vince nie potrafił normalnie przekazać mi wszystkich informacji od początku do końca! Musiałam coś z tym zrobić.

— Dlaczego w ogóle ojciec Lucindy interesuje się twoją firmą? — zdziwiłam się. Vince wzruszył ramionami.

— Manish był dla mnie sporą podporą, kiedy zakładałem iNnovation. Uważam go prawie za współnika w interesach, zarządza zresztą kilkoma spółkami, które kontroluje moja firma. Kiedy wyjechałem do Bostonu, Manish zaczął bardziej interesować się iNnovation i zauważył,

że pod moją nieobecność zaczęło się tam źle dziać. Sugerował, że powinienem wrócić na stałe do Nowego Jorku.

Byłam pewna, że właśnie po to pan Mishra przyleciał do Bostonu. Żeby sięgnąć Vince’a z powrotem już na stałe.

— Rozumiem, że zamiast tego zaproponowałeś własne rozwiązanie, skoro tu jesteś? — zapytałam, pilnując swoich słów, żeby nie wyrwało mi się coś, co wiedziałam od Kim. Vince skinął głową.

— Rozmawiałem z synem Manisha, Jimem. To dobry chłopak i ma głowę na karku, zgodził się chwilowo zarządzać iNnovation. Oczywiście będzie ze mną konsultował wszystkie decyzje, ale ma spore doświadczenie i na pewno sobie poradzi. Tym lepiej dla mnie, nie będę musiał tracić więcej czasu, żeby organizować jakieś videokonferencje.

Ciekawiło mnie, co właściwie znaczy „chwilowo”, nie zapytałam o to jednak. Nie miałam śmiałości.

— Więc to dlatego wróciłeś do Nowego Jorku, tak? — podjęłam po chwili, dziobiąc niemrawo w talerzu. Skinął głową.

— Tak, musiałem tam w końcu wyprostować sytuację. Przepraszam, że cię zostawiłem i nie dałem ci znać. Próbowiałem, ale powinienem był potem zadzwonić. Nie powinienem był w ogóle pomyśleć, że coś mogło być między tobą a Ryanem... Zachowałem się wyjątkowo nieracjonalnie, przyznaję.

Posłałam mu kpiący uśmiech.

— Tak właśnie robią ludzie, kiedy coś czują, Vince — pouczyłam go. — Nie zawsze zachowują zdolność logicznego myślenia. Może powinienś się do tego przyzwyczaić, jeśli nadal chcesz się ze mną spotykać.

Skończyliśmy jeść, Vince zgarnął nasze talerze i włożył je do zmywarki. Potem przeszedł na moją stronę baru i chwycił za mój stółek; obrócił mnie przodem do siebie i położył dłonie na błacie za moimi plecami, więząc mnie między swoimi ramionami.

— Chcesz pojechać dzisiaj do Ryana?

Posłałam mu zaskoczone spojrzenie.

— A ty chcesz? Dziwię się, że mi to proponujesz.

— Indy, nie jestem idiotą. — Westchnął. Był tak blisko, że mogłabym go pocałować, gdybym wychyliła się odrobinę do przodu. — Wiem, że chcesz się dowiedzieć, jak się czuje. Co więcej, ja też chcę. Mimo wszystko to mój brat, a w dodatku czuję się odpowiedzialny za jego stan. Więc jeśli chcesz, mogę cię zabrać dzisiaj do szpitala.

Pokiwałam głową. To było nawet lepsze niż dzwonięcie.

— Kiedy to się w ogóle zaczęło? — zapytałam zniecierpliwiona. Vince zamrugał.

— Co, pobyt Ryana w szpitalu? Chyba sama wiesz najlepiej...

— Nie, rozdźwięk między tobą a nim. — Wzruszyłam ramionami. — Niby wszystko jest między wami w porządku, ale potem mówisz takie rzeczy, że dochodzę do wniosku, że jednak nie jest. Ryan naprawdę odbił ci aż tyle dziewczyn? Jakim cudem?

Vince przeniósł jedną dłoń na mój kark i pogłodził go z roztargnieniem. Przygryzłam wargę.

— Oczywiście, że tego nie robił — odparł w końcu. — Zawsze interesowaliśmy się innymi kobietami. Moje związki nigdy nie były zbyt... głębokie, jeśli chodzi o uczucia.

Dobrze wiedzieć.

— Ale co to ma do rzeczy? — Potrząsnęłam głową. — Chodzi mi o to... Sposób, w jaki zareagowałeś na tę wiadomość od Ryana, jakbyś się spodziewał, że coś takiego mogło się stać. Między wami jest sześć lat różnicy, jakim cudem Ryan mógłby być dla ciebie jakąkolwiek konkurencją?

— Naprawdę myślisz, że tylko to ma znaczenie? Wiek? — Vince uniósł brew. Westchnęłam niecierpliwie.

— Nie, oczywiście, ale... Kiedy ty miałaś dwadzieścia lat, on miał czternaście i w żaden sposób nie mógł ci zagrażać. Kiedy on miał dwadzieścia, ty miałaś już dwadzieścia sześć i w tym wieku powinienes być wystarczająco pewny siebie, by nie przejmować się młodszym bratem. Nie rozumiem tego. Zazwyczaj to działa w drugą stronę, no wiesz, że to młodszy brat ma kompleksy przez starszego.

Vince pokręcił z niedowierzaniem głową, przysunął się do mnie i pocałował mnie delikatnie. Objęłam dłonią jego kark i przyciągnęłam go do siebie bliżej, dochodząc do wniosku, że ostatecznie ta rozmowa może zaczekać.

Na szczęście Vince rozpraszał się mniej ode mnie i po zaledwie kilku całkowicie niesatysfakcjonujących sekundach odsunął się o kilka centymetrów i spojrzał mi w oczy.

— Nie wiem, czy się cieszyć, że próbujesz rozpracować moją psychikę — mruknął. — Ale niech ci będzie. Nigdy nie mówiłem, że chodzi tylko o kobiety, Indy. Od zawsze w naszej rodzinie to ja byłem tym, który

ciężko pracował, żeby udowodnić rodzicom, że do czegoś się nadaje, a Ryan tym, który tanecznym krokiem szedł przez życie, zdobywając wszystko bez najmniejszego wysiłku. Kobiety go kochały, nawet jego nauczycielki, gdy jeszcze chodził do szkoły. Owszem, ja byłem tym bratem z głową na karku, ale też nudziarzem, który nie potrafił tak rozruszać towarzystwa jak Ryan. Poza tym głupio się do tego przyznawać, ale nawet jako czternastolatek lepiej ode mnie radził sobie z kobietami. Ryan po prostu sięgał po to, czego chciał, i to dostawał, nie musiał na nic pracować. Dlatego ty...

— Pomyślałeś, że skoro Ryan mnie chce, to z pewnością będę jego — dokończyłam za niego, gdy Vince umilkł, jakby nie mógł powiedzieć niczego więcej. — Rany, Vince. Nie chodzi tylko o to, czego chce Ryan, ja też mam coś do powiedzenia w tej kwestii. I w życiu nie wybrałabym jego zamiast ciebie.

Tym razem jego pocałunek był dłuższy, głębszy i dużo bardziej zaangażowany. Chyba spodobały mu się moje słowa. Zarzuciłam mu ramiona na szyję i przyciągnęłam go do siebie, rozszerzając nogi, żeby mógł stanąć pomiędzy nimi. Jedną jego dłoń spoczęła nisko na moim kręgosłupie i przytrzymała mnie w miejscu, a drugą wplótł mi we włosy, odchylając mi głowę do tyłu. Objęłam go nogami i jęknęłam mu prosto w usta. Uwielbiałam, gdy Vince próbował mnie zdominować.

— Może będzie lepiej, jeśli się ubierzemy i pojedziemy do szpitala — powiedział, z trudem panując nad oddechem, gdy w końcu się ode mnie odsunął. Przyglądałam się temu z satysfakcją, ale i z frustracją, że nadal był w stanie odmówić sobie kolejnego porannego numerka. Może byłam za łatwa. Może powinnam chociaż UDAWAĆ, że nie dałabym się przelecieć na blacie w kuchni, gdyby tylko kiwnął palcem. Może to przez to Vince robił się zbyt pewny siebie. — Po drodze opowiesz mi resztę.

No dobrze, może po prostu martwił się o brata.

W drodze do szpitala opowiedziałam mu o morderstwach i moim powiązaniu z tym tematem. Vince nie był zaskoczony, a potem przyznał, że jego ojciec zadzwonił do niego zaraz po tym, jak Ryana zabrano na przesłuchanie, i we wszystko go wtajemniczył.

— Na początku byłem na ciebie wściekły, ale na szczęście znajdowałem się w Nowym Jorku i nie mogłem ci tego okazać — mruknął na koniec. — Naprawdę powinnaś mi była powiedzieć. Mógłbym...

— Ciekawe, co mógłbyś — przerwałam mu zgryźliwie. — Przejąć się bardziej niż defraudacjami w firmie? Stać się jeszcze bardziej tajemniczym dupkiem?

— Nie — zaprzeczył cierpko. — Wcześniej odsunąć cię od całej tej sprawy. Albo w ogóle cię w nią nie wplątywać.

Zamilkłam na te słowa, bo zwyczajnie nie miałam na nie odpowiedzi. Vince tylko się o mnie troszczył, a ja odpowiadałam agresją. Coś było ze mną nie tak.

— Na szczęście ojciec zareagował błyskawicznie i zaraz posłał do mojego brata Richarda — dodał po chwili lekko. — Wszystko załatwił, dlatego Ryan wyszedł tak szybko.

Powinłam była zrobić to sama — zadzwonić do adwokata Ryana albo chociaż do jego ojca. Czułam z tego powodu wyrzuty sumienia, bo za bardzo byłam wtedy zajęta swoimi sprawami.

Richard Kent był jednym z najlepszych prawników w Bostonie — jeśli w ogóle nie najlepszym. Miał kancelarię, w której był starszym wspólnikiem, i od lat reprezentował wszystkich Northów przy potencjalnie problematycznych sprawach.

— To ja powinłam była to zrobić — jęknęłam. — Jestem bezradną asystentką, dobrze, że się zwalniam. Tak bardzo zajęłam się sprawami prywatnymi i tak bardzo pomieszałam je z pracą, że zapominałam, jak się wykonuje swoje obowiązki. Pierwsze, co powinłam była zrobić, kiedy policja przyszła do Ryana, to wezwanie jego adwokata.

— Kochanie, miałas naprawdę dużo na głowie — odparł spokojnie Vince, nawet na mnie nie patrząc. — Uwierz mi, nikt nie ma do ciebie pretensji, że tego nie zrobiłaś. A mój brat jest dorosły i potrafi sam zadzwonić do prawnika. Nie powinnaś się tym tak przejmować.

Pokiwałam głową, ale i tak wiedziałam swoje. Właśnie dlatego musiałam sobie poszukać innej pracy. Takiej, w której mogłabym skupić się tylko na obowiązkach służbowych, zamiast na dramatach uczuciowych i życiu prywatnym mojego szefa.

W szpitalu wystarczyło jedno ostre zdanie wypowiedziane przez Vince'a, żeby pielęgniarki natychmiast zaprowadziły nas do sali Ryana. Nie miałam pojęcia, jak to robił, ale kiedy wchodził w taki tryb, mrukliwy i stanowczy, wszyscy po prostu go słuchali i nawet nie próbowali kwestionować jego słów. Szłam obok niego w milczeniu, spoglądając na niego kątem oka, i zastanawiałam się, co to oznaczało, że nigdy nie był taki wobec mnie.

Nie dziwiło mnie, że Nick nazywała go podobnie jak pan Bennet Darcy'ego w jednej z moich ulubionych powieści. Wobec innych Vince rzeczywiście najczęściej zachowywał się inaczej niż wobec mnie. Wchodził w tryb małowównego ponuraka za każdym razem, gdy wychodziliśmy między ludzi.

Ryan, jak się wkrótce okazało, leżał w przestronnej, pojedynczej sali z telewizorem z kablówką, co z pewnością oznaczało, że wydał na to sporo pieniędzy. Nawet mnie to nie zdziwiło, bo przecież kto jak kto, ale North nie mógł leżeć w byle jakich warunkach w kilkusobowej sali. Kiedy weszliśmy, zęgnął się właśnie ze starszym, szpakowatym, wysokim mężczyzną o surowej twarzy, w którym rozpoznałam adwokata Northów Richarda Kenta.

— Wow, Rich — odezwał się na jego widok Vince, podając mężczyźnie dłoń. — Nie wiedziałem, że pracujesz w niedziele, w dodatku o takiej porze.

Kent ujął dłoń Vince'a, lekko skinął mi głową, po czym odsunął się o krok w kierunku drzwi.

— No cóż, jeśli trzeba, to oczywiście, że tak — odparł nieco sztywno. — Musimy się przygotować na ewentualne akcje ze strony policji. Na razie omówiliśmy jedynie plan działania dla samego Ryana, ale trzeba też pomyśleć o firmie. Detektywi z pewnością będą chcieli przesłuchać także część pracowników North&North Development.

— Tym możecie się zająć w poniedziałek w biurze z Indy. — Ryan machnął na niego ręką, na co Kent posłał mi sceptyczne spojrzenie, ale w końcu skinął głową. — Na teraz to już wszystko. Dzięki, że się fatygowałeś.

Ryan poczekał, aż adwokat pożegna się i wyjdzie, a potem powiedział:

— Rany, zawsze mam ciarki, jak muszę rozmawiać z Richem. Jest świetnym prawnikiem, ale beznadziejnym człowiekiem, nie chciałbym być członkiem jego rodziny. W zasadzie jest trochę podobny do ciebie, Vince.

Prychnęłam i chciałam odpowiedzieć coś nieprzyjemnego — sugerowanie, że Vince jest beznadziejnym człowiekiem, było naprawdę poniżej jakiegokolwiek krytyki! — ale na szczęście sam Vince mnie ubiegł. Zupełnie zignorował słowa Ryana, za to zapytał:

— Zamierzasz złożyć na mnie doniesienie na policji?

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem; poważnie coś takiego przyszło mu do głowy? Ryan tymczasem parsknął śmiechem, po czym się skrzywił.

— Nie rozśmieszaj mnie, Vince, bo od tego boli mnie głowa, mimo że jestem naszprycowany środkami przeciwbólowymi — jęknął. — Oczywiście, że nie. Nie zamierzam publicznie prać naszych brudów. Cześć, Indy. Jak się czujesz?

Zacisnęłam szczęki, ale zaraz je poluzowałam, bo inaczej trudno byłoby mi coś powiedzieć. Przysunęłam sobie zielony twardy fotel, po czym prawie bez skrępowania usiadłam przy łóżku Ryana. Vince stanął za mną i położył mi rękę na ramieniu, a chociaż zeszytywniałam pod tym dotykiem, nawet nie spróbowałam jej strząsnąć.

— Dobrze — odparłam zdawkowo. — Powiedz lepiej, jak ty się czujesz. Co mówią lekarze?

Ryan obrzucił nas uważnym spojrzeniem. Z pewnością nie uszło jego uwagi, jak wobec mnie zachowywał się Vince: zaborczo. Nie znalazłam na to innego określenia.

— Zrobili mi rano rentgen i tomografię głowy. — Ryan wyglądał tego dnia jeszcze piękniej, niż gdy poprzedniego wieczora zostawiłam go w szpitalu: fioletowe siniaki pod oczami i wokół nosa nabrały głębszej barwy, a cała twarz wyglądała na opuchniętą. W dodatku ciągle mówił przez nos. — Złamanie nie jest groźne, ale muszę jakiś czas zostać pod obserwacją w szpitalu, będę dostawał leki przeciwbólowe. Muszą mi też nastawić nos. Jest złamany z przemieszczeniem, lekarze chcą poczekać, aż zejdzie obrzęk, zanim wykonają zabieg. Firma musi się więc jakiś czas obejść beze mnie.

Nie widziałam w tym większego problemu, ale nie powiedziałam tego na głos. Czekałam na jakąś reakcję Vince'a, a kiedy ta nie nastąpiła, trzepnęłam go w rękę, którą trzymał na moim ramieniu. Ryan zmarszczył na to brwi.

— Przykro mi — powiedział sztywno Vince. Nie zabrzmiało to szczerze.

Ryan zaśmiał się znowu, po czym skrzywił się z bólu.

— Już cię prosiłem, żebyś mnie nie rozśmieszała — jęknął. — Nafaszerowali mnie czymś mocnym, ale mimo wszystko powinienem unikać gwałtownych ruchów. Serio, Vince, jest ci przykro? Jakoś nie zauważyłem wtedy, gdy wpadłeś do mojego mieszkania i przywaliłeś mi w twarz. Bolało tak, że w pierwszej chwili myślałem, że oderwałeś mi nos.

Na to z kolei ja nie wytrzymałam i parsknęłam śmiechem. Poczułam na sobie pełne nagany spojrzenie Vince'a.

— Nie chciałem, żebyś trafił do szpitala — mruknął następnie mój towarzysz. — Naprawdę. Może miałem nadzieję na złamany nos, ale na pewno nie na to. I w zasadzie sam jesteś sobie winien.

Odwrociłam się do niego z oburzeniem.

— Vince...!

— No co? — zapytał obronnie. — Gdyby powiedział wprost, że prześpał się z Lucy, nic z tego by się nie stało.

Uszło ze mnie powietrze, gdy tylko to usłyszałam. Odwróciłam się z powrotem do Ryana i oparłam o fotel. Ryan tymczasem zmarszczył brwi i znowu wędrował wzrokiem od Vince'a do mnie i z powrotem. Wyraźnie próbował coś przetrawić w głowie.

— Zaraz. Serio pomyślałeś, że miałem na myśli Indy? — zdziwił się w końcu. Wyglądał przez moment tak, jakby znowu miał się roześmiać, ale w końcu udało mu się powstrzymać. — Poważnie, nawet nie próbujesz żartować, a ciągle mnie rozśmieszasz, Vince. Faktycznie uważasz ją za swoją dziewczynę? Naprawdę myślałeś, że opisałbym tak ją, a nie Luce?!

Ryan opadł na moment na łóżko; spoglądał w sufit, a ja czekałam, aż powie coś jeszcze. Vince również się nie odzywał, ale to akurat mnie nie dziwiło. W końcu Ryan ponownie na nas spojrzał, a w jego oczach czaiła się rezygnacja.

— Nigdy nie miałem szans, prawda? — Trudno powiedzieć, czy to w ogóle było pytanie. Żadne z nas w każdym razie nie zdecydowało się odpowiedzieć, a Ryan na to nie czekał. — To było zbyt piękne, żeby było prawdziwe, kiedy myślałem, że zareagowałeś tak, a nie inaczej, bo myślałeś o Luce. A z drugiej strony, wcale nie byłem pewien, czy bym tego chciał, bo zdawałem sobie sprawę, że to by zraniło Indy. Cholera. Postawiliście mnie w naprawdę beznadziejnej sytuacji.

Zrobiło mi się z jednej strony przykro, a z drugiej przyjemnie, że w ten sposób o tym myślał. To dawało mi nadzieję, że Ryan jednak pogodzi się kiedyś z moją decyzją.

— Nie mam do ciebie pretensji, Vince — dodał po chwili Ryan. — To uderzenie mi się należało. Zrobiłem to celowo i chciałem cię zranić, tylko nie wiedziałem, jaki obiekt do tego wybrać. Teraz już wiem i czuję się tak, że chyba jesteśmy kwita.

Rany. Kompletnie nie wiedziałam, co powiedzieć.

— Przepraszam — wyrwało mi się, chociaż w zasadzie nie było w tym mojej winy. Ryan uśmiechnął się pobłażliwie.

— Nie przepraszaj za to, co czujesz, Indy — pouczył mnie następnie. Od kiedy to on zrobił się taki mądry? — To nie twoja wina. A jeśli mimo to czujesz się bardzo winna, to możesz, no wiesz, przedłużyć swój okres wypowiedzenia. Na przykład bezterminowo.

Bezterminowo, jasne. Ryan miał mnie za idiotkę czy żartował?

— Dlaczego właściwie Indy złożyła wypowiedzenie? — zapytał ku mojemu zdziwieniu Vince, w dodatku nie mnie, tylko swojego brata. — Kazałeś jej, bo ukryła przed tobą, po co przyleciałem do Bostonu? Bo jeśli tak, to nie było w tym jej winy...

Nie wierzyłam, że Vince zamierzał mnie bronić, zwłaszcza że skutkiem tego mógłby potencjalnie być mój powrót do pracy z Ryanem. Zanim jednak zdążyłam zaprotestować, dostrzegłam minę Ryana i zamarłam, bo już wiedziałam, co odpowie. Błagałam go wzrokiem, żeby tego nie robił, ale zupełnie mnie zignorował. Nic dziwnego: Ryan nie mógłby przepuścić okazji na wetknięcie kija w mrowisko.

— Indy sama zdecydowała się złożyć wypowiedzenie — odparł, posyłając mi pełne wyzwania spojrzenie. — Pewnie miał z tym coś wspólnego fakt, że powiedziałem jej, że ją kocham.

Po tych słowach w sali zapadła krępująca cisza. Nie odzywałam się, czekając na jakąś reakcję Vince'a, spodziewając się — sama nie wiedziałam czego, awantury? Obrazy? Krzyków, że nie powiedziałam mu prawdy? Żadne z tych nie byłoby w stylu Vince'a, nic dziwnego więc, że niczego podobnego nie zrobił. Po prostu stał za mną w milczeniu i tylko nieco mocniejsze zaciśnięcie palców na moim ramieniu wskazywało, że słowa Ryana w ogóle do niego dotarły.

— Tak czy inaczej przyszedłem cię przeprosić — powiedział w końcu Vince nieco sztucznie. — Nie powinienem był cię bić, a już na pewno nie tak, żebyś trafił do szpitala. Nie zrobiłbym tego, gdybym wiedział, że miałeś na myśli Lucy. A teraz... Myślę, że powinniśmy już iść, pozwolić ci odpocząć.

— Wracasz z nim, Indy? — Ryan chwycił mnie za rękę, gdy podniosłam się z fotela. — Czy w ogóle masz jeszcze cokolwiek do powiedzenia?

— Mówiłam ci, że Vince mnie pilnuje — zaprotestowałam. Ścisnęłam jego dłoń, a potem delikatnie uwolniłam się z jego uścisku. — I nie

musisz o nic się martwić, robię dokładnie to, na co sama mam ochotę. Przecież wiesz, że nikt nigdy nie byłby w stanie do niczego mnie zmusić.

— Oprócz mnie do przyjechania do klubu ze striptizem w piątkowy wieczór — odparł i wyszczerzył się zupełnie w swoim stylu.

Westchnęłam i przewróciłam oczami.

— Dobrze, to był wyjątek. Kuruj się, wpadnę tu znowu jutro. Gdybyś czegoś potrzebował, dzwoń do mnie, dobrze?

O rany, znowu wchodziłam w rolę asystentki-kwoki, roztaczającej duszącą opiekę nad swoim szefem. Ryan jednak najwyraźniej nie miał nic przeciwko, bo potulnie się zgodził; zaraz potem Vince pociągnął mnie do wyjścia, żegnając się ze swoim bratem krótkim mruknięciem.

No i dobrze, bo tak się rozgadał, że moglibyśmy tam siedzieć jeszcze tydzień.

Vincent zaprowadził mnie do stojącego na parkingu pod szpitalem samochodu, cały czas milcząc. Nie miałam nawet siły prowokować go do powiedzenia czegokolwiek, tak bardzo przejęłam się słowami Ryana o miłości. Powiedział to celowo, żeby Vince poczuł się niepewnie, żeby poczuł się zagrożony, to było dla mnie oczywiste. Ryanowi łatwo przychodziło szafowanie takimi słowami, ale Vince? Vince to było co innego.

Czy Ryan domyślał się, że dla Vince'a te słowa będą dużo znaczyły? Że przejmie się, że sam nie potrafił powiedzieć mi czegoś podobnego?

To było niedorzeczne, w końcu znaliśmy się tak krótko, a jednak na myśl o tym zabolalo mnie serce. W końcu usłyszałam wyznanie miłości z ust nie tego brata, co trzeba.

Vincent zgrabnie wyjechał z parkingu i włączył się w spory ruch panujący na bostońskich ulicach. Mimo niedzielного popołudnia samochodów było co niemiara; domyślałam się, że część ludzi próbowała uciec w tak piękny dzień za miasto, a część być może właśnie wracała z weekendu z noclegiem. Na zewnątrz było pięknie, słońce mocno przypiekało, a rozbuchane, gorące lato trwało w najlepsze, w aucie jednak klimatyzacja chodziła na całego i było mi chłodno, choć miałam wątpliwości, czy to przez samochód, czy panującą w nim atmosferę, do powstania której znacznie przyczyniał się milczący Vincent.

Nie wiedziałam, jak poruszyć ten temat i czy w ogóle to robić, czy raczej przemilczeć i udawać, że to nic takiego. Wobec tego też milczałam, a napięcie między nami stawało się coraz bardziej widoczne. Może

dlatego dopiero po chwili zorientowałam się, że nie jedziemy z powrotem do mieszkania Vince'a. Zamiast na wschód, z powrotem przez Back Bay, Vince pruł prosto na zachód, w kierunku mojego mieszkania i wyjazdu z miasta. Serce podeszło mi do gardła, kiedy na sekundę przemknęło mi przez głowę, że może chce mnie odstawić do Brookline. Zaraz potem jednak uspokoiłam się, dochodząc do wniosku, że powód był zbyt błahy i że przecież by ze mną o tym najpierw porozmawiał.

No i ciągle, pomimo wszystko, miał na względzie moje bezpieczeństwo.

— Czy możesz mi powiedzieć, dokąd jedziemy? — zapytałam, kiedy nie byłam już w stanie znieść panującej w samochodzie ciszy. — Vince, na litość boską! Gdzie ty mnie wieszysz?!

Vincent zacisnął szczęki, a potem znenacka włączył kierunkowskaz i zatrzymał się na parkingu przy ulicy, chociaż zatrąbili na niego kierowcy z tych dwóch pasów, które musiał przeciąć, by zjechać na pobocze. Jednak kompletnie się tym nie przejął, zgasił silnik i odwrócił się do mnie, łokieć opierając o kierownicę.

— Dlaczego mi nie powiedziałaś? — zapytał, na co się zawahałam. Niby domyślałam się, co miał na myśli, ale poważnie, czy faceci nie mogli być odrobinę bardziej komunikatywni i konkretni?

— O czym? O tym, co powiedział Ryan? — odpowiedziałam w końcu z namysłem. — Bo to nic takiego. Wiedziałam, że źle na to zareagujesz, a cokolwiek by powiedział, to mnie nie rusza, więc nie ma żadnego znaczenia.

Vince posłał mi sceptyczne spojrzenie.

— Nie wyglądało na to, żeby Ryan cię nie ruszał. Nie widziałaś swojej miny, gdy wróciłaś wczoraj do mnie. Jakbyś chciała mnie zabić za to, że go uderzyłem.

— Bo to było kompletnie irracjonalne — prychnęłam. — Miałam pretensje, że tak się wobec siebie zachowujecie! Ale jeśli już chcesz wiedzieć, tak, obchodzi mnie Ryan. Zawsze mnie obchodził, bo troszcze się o niego, odkąd przyszedłam do tej pracy. Ale to nie ma nic wspólnego z tym, co powiedział. Nie kocham go i szczerze mówiąc, wątpię, żeby on tak naprawdę kochał mnie.

Zaskakująco łatwo przyszło mi powiedzenie tego, a sądziłam, że będę miała większe problemy. Domyślałam się, że zaprzeczanie ewentualnym uczuciom zawsze przychodziło łatwiej od wyznania tych faktycznych.

Na temat tych prawdziwych mogłabym milczeć aż po grób, gdybym to uznała za stosowne.

A podobno to Vincent był skryty.

— Poza tym myślałam wtedy, że uderzyłeś go przez Lucinę — dodałam po chwili, gdy Vince się nie odezwał.

— Ufam ci, Indy, nie zamierzam więc powtarzać tych pytań, kiedy już raz na nie odpowiesz — stwierdził powoli, przyglądając mi się uważnie. Tym większą poczułam potrzebę, żeby go nie okłamywać. — Dlatego chcę się tylko upewnić. Czyli nie posłaś ze mną do łóżka, bo zobaczyłaś Ryana z Luciną, tak? Oni nie mają z tym nic wspólnego?

Naprawdę mógł tak myśleć? Posłałam mu psotny uśmiech.

— A myślisz, że za drugim razem też ich widziałam? Czy po prostu tak spодobało mi się za pierwszym, że chciałam więcej?

Vince pokręcił głową.

— Nie żartuj sobie ze mnie, proszę.

— Ale to niedorzeczne — jęknęłam. — Poszłam z tobą do łóżka, bo tego chciałam, Vince. Ryan nie ma z tym nic wspólnego. A teraz czy możesz mi powiedzieć, dokąd jedziemy?

Tym razem to Vince obdarzył mnie uśmiechem. Zapierało mi dech za każdym razem, gdy to widziałam. Równocześnie żałowałam, że nie uśmiechał się tak do innych, bo wtedy na pewno mieliby o nim chociaż odrobinę lepsze zdanie, i cieszyłam się, że istniało coś przeznaczonego tylko dla moich oczu. Czułam się dzięki temu wyjątkowa.

— To niespodzianka, kochanie — oświadczył pewnie. — Mam nadzieję, że ci się spодoba.

Vince miał dla mnie niespodziankę?

Musiało mi się spодobać. Nie widziałam innej opcji.

Rozdział 35

Zaczęłam mieć wątpliwości dopiero wtedy, kiedy wyjechaliśmy z miasta.

Przejechaliśmy Brookline, Vince pruł jednak dalej dziewiątką; minęliśmy Chestnut Hill i właśnie wtedy, gdy krajobraz zrobił się zdecydowanie mniej miejski, a drogę, którą jechaliśmy, zaczęły otaczać drzewa, lasy i nielicznie wyrastające wśród nich jednorodzinne domy, poczułam niepokój.

Ufałam Vince'owi — przynajmniej na tyle, na ile potrafiłam. Nic jednak nie mogłam poradzić na to, że gdy myślałam o wywożeniu mnie poza miasto, miałam złe skojarzenia. Zwłaszcza w kontekście tego, co się wokół nas działo.

— Wiesz, Vince — zaczęłam więc, rozglądając się dookoła. Z tego, co poznawałam, jechaliśmy właśnie dwupasmową Boylston Street, a wokół nas widziałam głównie drzewa. Całe mnóstwo zieleni. — Tak właściwie to nie przepadam za niespodziankami.

Vince, jak to miał w swoim zwyczaju, spojrzał na mnie kątem oka, starał się jednak nie odrywać wzroku od jezdni.

— Wszystko będzie w porządku — zapewnił mnie uspokajająco. — To nic takiego, czym musiałabyś się denerwować.

— Myślę, że jednak nie do końca, skoro wywozisz mnie z miasta — zaprotestowałam dość niepewnie.

Zmarszczone brwi Vince'a podpowiedziały mi, że właśnie zaczął traktować ten temat poważnie.

Zerknął w lusterko, zmienił pas i znowu zjechał na pobocze; najwyraźniej miał problem z odbywaniem poważnej rozmowy równocześnie z prowadzeniem samochodu. Ciekawe, czy aż tak nie miał podzielnosci uwagi, czy raczej był aż tak odpowiedzialny.

Znając Vince'a, podejrzewałam to drugie.

— Chyba się mnie nie boisz, Indy? — zapytał, kiedy wreszcie się zatrzymaliśmy. — Brzmisz, jakbyś się denerwowała.

Hmm, ciekawe dlaczego. Może dlatego, że wywoził mnie z miasta i nie chciał wyjaśnić, po co?

— Bo się denerwuję — przyznałam szczerze. — Ale to nie znaczy, że się boję. To dwie zupełnie różne sprawy.

— Wytrzymasz jeszcze dziesięć minut? — zapytał, wyraźnie niepewny. — Potem wszystko ci wyjaśnię, obiecuję.

Zawahałam się.

— Nie chcę wywierać na tobie presji — dodał, wchodząc mi w słowo. — To nic, czym musiałabyś się przejmować. Po prostu chcę ci coś pokazać. Przysięgam, że nie ma w tym nic strasznego. Co dalej z tym zrobisz, to już będzie zależało wyłącznie od ciebie. Ty zdecydujesz o wszystkim, Indy.

Chociaż zrzućcie na mnie odpowiedzialności powinno mnie zdenerwować jeszcze bardziej, tak naprawdę sprawiło, że trochę się rozluźniłam. To nic takiego, powtórzyłam sama sobie. Nic, czym musiałabyś się przejmować, Fisher. Dlaczego w ogóle tak wariujesz z powodu jednej głupiej wycieczki za miasto?

Pokiwałam powoli głową, a Vince nie odezwał się już więcej, tylko włączył z powrotem do ruchu. Przyzwyczaiałam się już trochę do milczenia, gdy prowadził, nie próbowałam go więc wciągać w żadną rozmowę, domyślając się, że stara się skupić na trasie. Zamiast tego wyjrzałam przez okno i zaczęłam oglądać widoki.

Wkrótce potem skręciliśmy na południe, w Hammond Street, jak przeczytałam na jednym z drogowskich. Nie żebym musiała wiedzieć, aby potem samodzielnie wydostać się z tego miejsca, skądże; wiedziałam, że Vince odwiezie mnie do Bostonu, po prostu lubiłam mieć kontrolę nad sytuacją. Miałam chyba trochę fioła na tym punkcie.

Wjechaliśmy w jakąś boczną drogę, prowadzącą łagodnie pod górę, a po chwili moim oczom ukazał się dom.

Ale nie było taki dom. Nowoczesny, dwupiętrowy, z dwuspadowym dachem i białoszarą elewacją spoglądał na nas zasłoniętymi obecnie przez żaluzje oknami zastępującymi ściany. Prawie cały front był przesklony, a nad oknami biegł szary, wystający gzyms. Taka budowa domu pewnie byłaby ciut niepokojąca, gdyby nie fakt, że sporych rozmiarów zielona działka otoczona była ze wszystkich stron roślinnością — drzewami, krzewami i żywopłotem. Właścicielom raczej nie groziło, że przechodnie będą im zaglądać przez okna do środka.

Ponieważ nigdy nie stanęłam przed możliwością wyboru swojego własnego lokum, nie zastanawiałam się też, czy wolę tradycyjne, czy nowoczesne budownictwo. Jednak kiedy zobaczyłam ten dom, uznałam, że jest w nim coś urzekającego. Może nie należał do najpiękniejszych, ale z całą pewnością był bardzo oryginalny.

— Czyj to dom? — Zmarszczyłam brwi, spoglądając na Vince’a, który zaparkował właśnie na podjeździe przed garażem, najwyraźniej znajdującym się na najniższej kondygnacji. Odwrócił się do mnie, a z wyrazu jego twarzy znowu nie umiałam niczego odczytać. — Po co tu przyjechaliśmy?

Budynek, prawdę mówiąc, nie wyglądał na zamieszkany. Na ogromnym tarasie na pierwszym piętrze było pusto, nie stały na nim żadne meble ogrodowe, a zasłonięte okna sugerowały, że w środku nikogo nie zastaniemy.

— Powiem ci, ale musisz obiecać, że nie będziesz świrować. — Skinęłam głową, zastanawiając się, co to właściwie znaczyło. — Kupiłem ten dom.

Przez chwilę wpatrywałam się w niego bez słowa, powoli przetrawiając to, co powiedział. Trochę nie mieściło mi się to w głowie, z kilku powodów. Po pierwsze, sama byłam na tyle biedna, że nie wyobrażałam sobie, jak można tak po prostu powiedzieć „kupiłem dom” dzień po powrocie do miasta, w którym się ów dom kupiło. Tak szybko i bez wahania? Przecież to była ogromna inwestycja!

Po drugie, nie byłam pewna, co to oznaczało dla mnie. I dla nas. Czy w ten sposób Vince chciał mi powiedzieć, że nie wraca do Nowego Jorku? Przecież jeszcze niedawno Ryan twierdził, że jego brat nie chciał robić nigdzie indziej interesów.

Potem jednak przypomniałam sobie informację Kim o szukaniu nieruchomości w Bostonie i niemalże palnęłam się w głowę. Idiotka. Czy to mogło być aż tak proste?

— Zamierzasz w ogóle coś powiedzieć? — Z zamyślenia wyrwał mnie w końcu głos Vince’a. Był ostrożny, jakby nie wiedział, czego się po mnie spodziewać. — Obiecałaś, że nie będziesz świrować.

— Przecież nie świruję — zaprotestowałam z oburzeniem. — Vince, słuchaj... Nic z tego nie rozumiem. Myślałam, że zamierzasz doprowadzić tu do końca wszystkie sprawy, a potem wracać do Nowego Jorku. Tam masz swoją firmę.

— Między innymi dlatego polecałem tam na te dwa dni. — Westchnął, po czym otworzył drzwiczki samochodu. — Wejdziemy do środka? Oprorowadzę cię i wszystko ci wyjaśnię.

Posłusznie wysiadłam, nadal nie bardzo wiedząc, jak się zachować. Nawet jeśli Vince zamierzał zostać na stałe w Bostonie, czy to znaczyło to, co myślałam, że znaczyło? Czy robił to dla mnie? Czy dlatego chciał mi pokazać ten dom? Rany, kompletnie nie mieściło mi się to w głowie. Przecież byliśmy ze sobą tak krótko, że w ogóle nie wchodziło w grę, żebym gdziekolwiek z nim zamieszkała.

Pewnie to właśnie miał na myśli, kiedy prosił, żebym nie ścirowała, pomyślałam złośliwie, gdy zaprowadził mnie do wejścia i otworzył przede mną drzwi. Szerokie, dwuskrzydłowe, częściowo przeszkłone, zdawały się nie dawać żadnej obrony przed ewentualnymi napastnikami. Zaraz za wejściem Vince wyłączył alarm, wpisując odpowiedni kod, a potem włączył klimatyzację, bo w domu panował lekki zaduch, jak to zazwyczaj w stojących pusto zamkniętych budynkach.

— Szkło pancerne — wyjaśnił, najwidoczniej podchwyciwszy moje sceptyczne spojrzenie. — Wszystkie okna są tak zabezpieczone, żeby nie zbił ich byle kamień. Są bezpieczniejsze niż przeciętna ściana w przeciętnym amerykańskim domu. Chodź, wszystko ci pokażę.

Dom był ogromny. Wejściowy hol otwierał się na kolejne pomieszczenia: salon i jadalnię, za którymi znajdowała się kuchnia. Pod ścianą naprzeciwko wejścia szerokie schody wiodły na piętro, gdzie, jak poinformował mnie Vince, mogliśmy znaleźć „kilka sypialni i dwie łazienki”. Na parterze też była jedna, bo czemu nie.

Salon miał rozmiary hali przylotów i znajdował się w nim wyglądający na bardzo wygodny i bardzo drogi zestaw wypoczynkowy. Tam właśnie, naprzeciwko ogromnego kominka i wiszącej nad nim nowoczesnej plazmy, usadził mnie Vince, uznając najwidoczniej, że wystarczyło mi na razie tyle zwiedzania. To, co zobaczyłam, sprawiło, że miałam mieszane uczucia: z jednej strony dom wydawał się naprawdę piękny, z nowoczesnymi, lśniąщими wnętrzami, utrzymany głównie w szaro-beżowej tonacji; z drugiej jednak był nieco chłodny. Pewnie można by temu zaradzić, gdyby ktoś rzeczywiście zaczął w nim mieszkać, w tej chwili wydawał mi się jednak doskonale dopasowany do tego wizerunku Vince’a, który pokazywał światu.

— Jeszcze zanim wróciłem do Nowego Jorku, zacząłem szukać w Bostonie kilku rzeczy — powiedział w końcu, przerywając ciszę panującą w domu. — Chodziło mi głównie o domy za miastem i przestrzenie biurowe w centrum. Postanowiłem wrócić na stałe do Bostonu, dlatego poprosiłem Jima, żeby zajął się moją firmą.

Zmarszczyłam brwi.

— Ale przecież nie możesz jej tak całkiem zostawić — zaprotestowałam. — Poza tym co będziesz tutaj robił?

— Spokojnie, Indy, do wszystkiego dojdę w swoim czasie — obiecał. — Założenie jest takie, że oczywiście będę musiał raz na jakiś czas pojawić się w Nowym Jorku, ale pewnie nie częściej niż raz na miesiąc albo dwa, zobaczymy, jak to się wszystko ułoży. Na początku pewnie będę tam zaglądał częściej, przynajmniej póki Jim na dobre nie wdroży się do nowej roli, ale potem nie planuję tam bywać zbyt często. Mamy telefony, e-maile, Skype’a, zawsze możemy kontaktować się w ten sposób.

— No dobrze — odpowiedziałam powoli i z namysłem. — Ale... dlaczego? Co zamierzasz robić tutaj?

— W ostatnich latach iInnovation boryka się z pewnymi problemami. — Vince usiadł wygodniej na sofie, odchylając się na jej oparcie, i pociągnął mnie za sobą, aż wylądowałam w jego ramionach. Najwyraźniej mu to nie przeszkadzało, bo objął mnie w talii, po czym wsunął dłoń pod materiał bluzki, którą na sobie miałam. Odruchowo zadrżałam, czując dotyk jego palców na nagiej skórze. — Głównym z nich jest brak wykwalifikowanej kadry pracowniczej. Oczywiście mamy u siebie mnóstwo świetnych specjalistów, ale ich ilość zupełnie nie odpowiada dynamicznemu rozwojowi firmy. Dział HC staje na rękach, żeby rekrutować odpowiednich ludzi, jednak rynek pracy w Nowym Jorku coraz bardziej się kurczy. Rozumiesz? Mamy większe zapotrzebowanie na pracowników, niż rynek pracy jest ich w stanie dostarczyć.

Skinęłam głowę, zastanawiając się, do czego dąży, chociaż zaczynałam mieć swoje podejrzenia. Dość oczywistą wskazówką była ta o poszukiwaniu przestrzeni biurowych w Bostonie.

— Od dawna myślałam o założeniu filii firmy w innym mieście, zacząłem nawet przygotowywać odpowiedni biznesplan, przede wszystkim biorąc pod uwagę aspekty finansowe. Sama podsunęłaś mi pomysł, żeby otworzyć tę filię właśnie w Bostonie — kontynuował tymczasem Vince, potwierdzając tym samym moje podejrzenia. — To ty powiedziałaś,

że tutaj zasadniczo nie ma podobnej firmy zajmującej się digital marketingiem. A jeśli jakaś jest, to z pewnością nie tak prężnie działająca jak iNnovation. Najlepsze uniwersytety są tuż za rogiem, w tym MIT, możemy rekrutować do pracy ludzi bezpośrednio po studiach, możemy korzystać z rynku pracy, którego jeszcze nikt pod tym kątem nie przejrzał. A zlecenia? Mamy klientów z całego świata, większości z nich będzie zupełnie obojętne, czy obsługuje ich główna filia w Nowym Jorku, czy nowo otwarta w Bostonie. Możemy odpowiednio podzielić pracę, żeby nikt nie czuł się przeciążony. Dlatego właśnie doszedłem do wniosku, że otwarcie tutaj filii mojej firmy będzie strzałem w dziesiątkę. Oczywiście zanim wdrożę ten plan w życie, powinienem poczekać na rezultaty analiz, które zleciłem moim pracownikom w Nowym Jorku; chcę, żeby oszacowali, czy Boston rzeczywiście nadaje się tak bardzo, jak przypuszczam. Ale jestem dobrej myśli, dlatego powoli zaczynam już przygotowania.

Uśmiechnęłam się. To był naprawdę dobry pomysł. Podziwiałam Vince'a, że o tym pomyślał, nawet jeśli równocześnie zastanawiałam się, ile w tym było mojej zasługi. Nie pod kątem podrzucenia ewentualnego pomysłu.

Raczej pod kątem chęci Vince'a, by zostać na dłużej w Bostonie.

— Naturalnie taka inwestycja wymaga, bym osobiście się nią zajął i nadzorował powstawanie filii — dodał, wzruszając ramionami. — Co oznacza, że zostanę w Bostonie na stałe. Dlatego potrzebowałem domu. Kupiłem ten, bo przypadł mi do gustu, ale chciałem, żebyś go zobaczyła i wyraziła o nim swoje zdanie. Nie zamierzam cię do niczego namawiać, bo jesteśmy ze sobą zbyt krótko, ale byłoby miło, gdybyś dobrze się tu czuła. Mam nadzieję, że będziesz mnie jak najczęściej odwiedzać.

— Nie mam samochodu, Vince — przypominałam mu z rozbawieniem. — Raczej trudno byłoby mi tu do ciebie przyjeżdżać.

— To nie tak daleko, raptem paręnaście kilometrów — zaprotestował. — Poza tym może to spowoduje, że będziesz rzadziej ode mnie wyjeżdżać. Wszystko to jednak opiera się na założeniu, że dom ci się spodoba.

— Jest... niesamowity. — Roześmiałam się. — Może niekoniecznie w moim stylu, ale jest oryginalny i interesujący. Myślę, że będzie ci się tu dobrze mieszkalo.

Błysk w jego oczach podpowiedział mi, że miał na myśli coś więcej albo więcej wyciągnął z mojej wypowiedzi, ale nie próbowałam nawet tego roztrząsać.

— To jeszcze nie wszystko — oświadczył po chwili, odsuwając się ode mnie o kilka centymetrów. — Mam dla ciebie propozycję.

Poczułam gęsią skórę, bo chociaż nie powiedział nic takiego, miałam jak najgorsze przeczucia. Potem jednak Vince zaskoczył mnie, mówiąc:

— Skoro i tak dałaś mojemu bratu wypowiedzenie, chciałbym, żebyś pracowała ze mną w iNnovation.

Wow. Otworzyłam usta, ale przez chwilę nie wiedziałam, co powiedzieć. TEGO absolutnie się nie spodziewałam!

— Zaraz — wyrwało się ze mnie w końcu. — Chcesz zatrudnić mnie w swojej firmie?

Gdybym się zgodziła, to nie świadczyłoby dobrze o moim deklarowanym profesjonalizmie i nierobieniu kariery przez łóżko, prawda?

— Tak... To znaczy nie — poprawił się. — Nie chcę, żebyś pracowała DLA MNIE, Indy, tylko ZE MNĄ. Nie jestem pewien, czy widzisz różnicę, ale chcę, żebyśmy byli w tym projekcie partnerami. Chcę, żebyśmy wspólnie zarządzali bostońską filią i decydowali o jej rozwoju.

— Jak... co... moment. Wow. — Na chwilę mnie zatkało i wyrzuciłam z siebie tylko jakieś bezsensowne strzępy słów; potem jednak doszłam do wniosku, że powinnam wziąć się w garść, bo inaczej Vince zmieni zdanie i uzna, że nie chce pracować z idiotką. — Vince, jestem tylko asystentką twojego brata. Nie znam się na zarządzaniu takim biznesem. W ogóle na niczym się nie znam.

— Indy, ukończyłaś z wyróżnieniem dwa kierunki na jednej z najbardziej wymagających uczelni w kraju — przypomniał mi łagodnie, chwytając mnie za ramiona. — Jesteś inteligentna i błyskotliwa, kiedy tylko nie dajesz się bajerować mojemu bratu. Jasne, brakuje ci doświadczenia, ale ja to wszystko mam i nie potrzebuję drugiej takiej osoby jak ja. Potrzebuję kogoś świeżego, z otwartym umysłem, przebojowego, kto doskonale mnie dopełni. To właśnie ty. Jestem pewien, że świetnie sobie poradzisz, a ja nauczę cię wszystkiego, co wiem i czego będziesz potrzebować. Ty tylko musisz się zgodzić.

Oszołomiona przez chwilę wpatrywałam się w niego bez słowa, nadal z niedomkniętymi ustami. Kiedy zdałam sobie sprawę z tego ostatniego,

czym prędzej je zamknęłam, w obawie, że jednak zmieni zdanie o mojej inteligencji. Vince tymczasem czekał cierpliwie, wpatrując się we mnie uważnie i zachęcając spojrzeniem, bym podjęła jedyną słuszną decyzję.

— Ale... — Zawahałam się. — Nie wiem, czy to dobry pomysł. Czy powinniśmy łączyć życie prywatne ze służbowym. Zaraz ktoś powie, że robię karierę przez łóżko...

— A ty naprawdę zamierzasz przejmować się tym, co będą mówić jacyś krzykacze? — przerwał mi stanowczo. — Każdy, kto choć trochę cię zna, zrozumie, dlaczego chcę z tobą pracować. No wiesz, że robię to dla twojego umysłu, nie zgrabnego tyłka. A resztą nie musisz się przejmować. Ważne, że my wiemy, jak jest naprawdę.

O rany, jak mogłabym się nie zgodzić, gdy mówił do mnie w ten sposób? Wiedziałam, że w zasadzie mogę powiedzieć tylko jedno. W życiu nie przegapiłabym takiej okazji, nawet jeśli miałam trochę wątpliwości.

— Wybrałeś już odpowiednie miejsce na biuro? — zapytałam więc, czym zasłużyłam sobie na jego szeroki uśmiech.

— Nie, miałem nadzieję, że mi z tym pomożesz. W przeciwieństwie do mnie spędziłaś ostatnie lata w Bostonie, lepiej powinnaś się orientować, które miejsca będą najlepsze.

Odpowiedziałam na jego uśmiech i nagle poczułam się dużo bardziej pewnie. Do tej pory nie pozwalałam sobie na wyobrażanie, że ten kruchy związek z Vince'em mógłby przerodzić się w coś więcej, bo byłam przekonana, że gdy rozwiążemy zagadkę defraudacji w firmie, i tak na zawsze się z nim pożegnam. Skoro jednak Vince zamiast tego przeprowadzał się do Bostonu, może to oznaczało, że miał wobec mnie poważniejsze zamiary, niż sądziłam.

Przynajmniej taką miałam nadzieję.

— Jeśli podrzucisz mi, co znalazła dla ciebie Kim, chętnie na to spojrzę — odparłam, po czym pochyliłam się, żeby go pocałować.

Vince odsunął się jednak i spojrzał na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

— Skąd wiesz, że szukała tego dla mnie Kim?

Uuups.

— Eee... Bo mi powiedziałeś? — poddałam bez przekonania. Vince pokręcił głową.

— Nie, doskonale pamiętam, co ci powiedziałem. Powiedziałem, że szukałem w Bostonie domów i biur. — No tak, zapomniałam, że

rozmawiałam z pieprzonym robotem, który na swoim dysku twardym z pewnością miał zapisane i możliwe do późniejszego odtworzenia wszystkie rozmowy. — Nie wierzę. Rozmawiałaś o mnie z Kim, tak?

W geście niezadowolenia wydułem wargi i skrzyżowałam ramiona na piersi.

— Próbowaliśmy porozmawiać z TOBĄ — oświadczyłam, chociaż to tylko częściowo była prawda. — Bo wiesz, jakoś się do mnie nie odzywałeś. Ale tak jakby nie było cię w biurze, więc zaczęłam wypytywać Kim, co masz w planach. Powiedziała mi między innymi o kolacji z Lucindą.

Skoro już wyszło na jaw, że go szpiegowałam, mogłam z czystym sumieniem domagać się odpowiedzi także na resztę moich wątpliwości. Tym bardziej, że Vince nie wydawał się specjalnie przejęty faktem, że jego asystentka donosiła na niego jego dziewczynie.

— Rozumiem, że chciałabyś o tym porozmawiać. — Brawo, Vince, robisz się coraz bardziej domyślny! — Najpierw może jednak ja porozmawiam sobie z moją asystentką o przekazywaniu ci informacji...

— Nie bądź zły na Kim, proszę. — Chwyciłam go za ramię i posłałam mu błagalne spojrzenie. Miałam wrażenie, że surowa mina Vince'a nieco złagodniała. — To moja wina, że ją o to wypytywałam. Kim po prostu nie potrafi mi niczego odmówić.

— Nie tylko ona — mruknął, a potem pochylił się, żeby mnie pocałować.

Nie oponowałam.

Rozchyliłam usta, pozwalając mu wślizgnąć się do środka i drząc pod wpływem dotyku jego języka. Rany, chyba nigdy się do tego nie przyzwyczaję, pomyślałam, odchylając się na oparcie kanapy, by dać mu lepszy dostęp. Vince sprawiał, że przestawałam logicznie myśleć i skupiałam się na samym dotyku. I na samej wynikającej z niego przyjemności.

Odsunął się dopiero po chwili, nie pozwalając, by to zabrnęło dalej. Rzuciłam mu pełne pretensji spojrzenie, na które roześmiał się krótko. O rany, jak ja uwielbiałam ten dźwięk.

— Będziemy mieć jeszcze na to mnóstwo czasu, Indy — obiecał. — Na razie chciałbym pokazać ci resztę domu. Poza tym nie skończyliśmy rozmawiać, prawda?

Rozmawiać, Vince, serio? I to mówił właśnie on, ten człowiek, który zazwyczaj robił WSZYSTKO, byleby tylko NIE ROZMAWIAĆ?!

Moja skrzywiona mina musiała go bardzo rozbawić, bo aż zobaczyłam to w jego twarzy. Wstał z kanapy, chwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą, a ja nie potrafiłam zaprotestować, bo częściowo też chciałam zobaczyć resztę domu.

A częściowo tylko sypialnię.

Pozostałe pomieszczenia były urządzone podobnie do salonu, podobnie przestronne i podejrzewałam, że całkiem przyjemne, kiedy już ktoś tam faktycznie zamieszka. Nowoczesna kuchnia, duża jadalnia; na parterze znajdował się również ascetycznie urządzony gabinet, w którym Vince już widział swoje biuro. Potem zaprowadził mnie na piętro, gdzie znajdowało się kolejne pięć pokoi, w tym jeszcze jedna strefa wypoczynkowa, z ogromnym tarasem i wspaniałym widokiem na rosnące wokół domu drzewa i dalej, ze wzgórza prosto na miasto.

Mogłabym wyobrazić sobie, jak w tamtym miejscu zaczynamy letni poranek, pijąc kawę na tarasie.

— Więc dobrze, byłem na kolacji z Lucindą. — Właśnie tam, na tarasie, Vince zaczął temat, jakby domyślając się, że przyjemna okolica mogła mnie nastawić do niego pozytywnie. Oparłam się o balustradę biodrem i spojrzałam na niego. — Oczywiście zamierzałem ci o tym opowiedzieć, Indy, ale wiesz, że jakoś nie było okazji. Sama prosiłaś mnie przecież, żebym o wszystkim jej powiedział.

— Więc to po to się z nią umówiłeś? — Sceptycznie uniosłam brew. — Żeby jej powiedzieć, że się ze mną spotykasz?

— Czemu tak cię to dziwi? — Wzruszył ramionami. — Dokładnie to ci obiecałem.

— Kim wspominała coś o oświadczeniu się Lucindzie.

— Wiesz co, Indy? Jesteś naprawdę słodka, kiedy robisz się taka zazdrosna, chociaż nie masz absolutnie żadnego powodu — oświadczył ku mojej rosnącej irytacji. Zmrużyłam oczy. — Rzeczywiście Manish myślał, że kiedyś w końcu oświadcę się jego córce, i chętnie to rozgłaszał, gdzie tylko mógł, a ja go nie prostowałem, bo nie widziałem ku temu powodu. Dopiero kiedy poznałem ciebie, uznałem, że pewne rzeczy należy wyjaśnić. Żadne z nich nie było zbyt szczęśliwe, gdy się dowiedzieli, że z planowanego małżeństwa nic nie będzie. Trudno mi nawet powiedzieć, które bardziej: ojciec czy córka.

Musiałam przyznać, że po tych słowach zrobiło mi się odrobinę lepiej. Rozluźniłam się nieco i odwróciłam z powrotem przodem do widoku,

jaki proponował mi taras. Oparłam się o przeszkloną balustradę i spróbowałam się zorientować w stronach świata: skoro widziałam przed sobą Boston, taras musiał być skierowany na wschód. A to pozwalało do obrazu letniego poranka na tarasie i kawy dodać również malowniczy wschód słońca.

— Dlaczego właściwie ojcu Lucindy tak zależało na tym małżeństwie? — zapytałam z pewnym roztargnieniem, nadal zaprzątnięta wizją mojego idealnego poranka. Vince podszedł bliżej i szturchnął mnie ramieniem w ramię. Odpowiedziałam mu tym samym. — Rozumiem, że mógł to już sobie tak ułożyć w głowie, ale chyba nie powinien być bardziej rozczarowany niż Luce.

— Wspominałem ci chyba, że Manisha i mnie łączą różne interesy — odpowiedział niechętnie. — Wydaje mi się, że w tym małżeństwie Manish widział idealny sposób na połączenie naszych firm. Ja uważałem, że to nie w porządku wobec Jima, ale jego ojciec zawsze faworyzował Lucy. Uważał, że to świetny pomysł na stworzenie jeszcze silniejszej wspólnej marki. No i oczywiście chciał też, żebym dał jego córce coś w rodzaju... finansowej stabilizacji. Luce nie jest dobra w pracy zarobkowej, a ja po ślubie mogłem przecież choćby przekazać jej część udziałów w firmie.

Wcale nie było mi przykro, że pokrzyżowałam im szyki. Manish Mishra wyglądał na jeszcze bardziej bezwzględного i nieliczącego się z uczuciami innych niż Lucinda.

— Aż dziwne, że nie zgodziłeś się na to małżeństwo wcześniej — mruknęłam. Vince otoczył mnie ramieniem i przyciągnął do siebie.

— Cały czas uważałem, że to jeszcze dla mnie za wcześnie. Wiesz, mimo wszystko po ślubie musiałbym spędzać trochę mniej czasu w pracy, a często zdarzało mi się tam wręcz spać. Nie byłem gotowy z tego zrezygnować.

— Jeszcze bardziej dziwię się, że nie oświadczyłeś się Luce w Nowym Jorku, kiedy myślałeś, że spałam z Ryanem — dodałam, spoglądając na niego kątem oka.

Vince spowaźniał i pokręcił głową.

— Nawet nie przeszłoby mi to przez myśl — zapewnił mnie, schylając się, by dotknąć wargami mojego ucha. Zadrżałam. — Owszem, czułem się zraniony, ale...

Ale nie aż tak, pomyślałam z żalem, tymczasem Vince dokończył:

— ...ale wpłatywanie się w coś głupiego nigdy nie jest w takich sytuacjach wyjściem. Wiedziałem, że nie powinienem robić niczego pod wpływem impulsu, powstrzymałem się więc od wszelkich tego typu czynności. Powinnaś się zorientować, bo wśród nich był nawet telefon z pretensjami do ciebie. Spontaniczne działanie pod wpływem uczuć po prostu nie jest... w moim stylu.

No tak, w zasadzie miał rację. Nie zdecydowałby w ciągu dwóch dni o poślubieniu Luce, bo dziewczyna mu się rzekomo puściła. Najpierw zaplanowałby to jak strateg idący na wojnę. Taki właśnie był Vince.

Tym bardziej mnie dziwiło, że tak z marszu kupił ten dom.

— Ale niemal z dnia na dzień postanowiłeś przenieść się do Bostonu — wytknęłam mu. — Jeśli to nie jest spontaniczne działanie, to już nie wiem, co nim jest.

— Indy, spontaniczne działanie nie zależy od tego, po jakim czasie od pojawienia się pomysłu wdrożysz go w życie. — Zaśmiał się. — Raczej od tego, jak dokładnie zdążyś go przemyśleć. Być może pomysł przeprowadzki i otworzenia filii firmy w Bostonie przyszedł mi do głowy niedawno, ale gwarantuję, że zdążyłem od tego czasu przewalkować go w głowie tysiąc razy. Mam prawie gotowy biznesplan, wiem, co i jak chcę robić, a przede wszystkim wiem, że chcę ciebie. Nad tym ostatnim prawie wcale nie musiałem myśleć.

Miło było wiedzieć, że jeśli istniało w życiu Vince'a coś spontanicznego, to byłam tym czymś właśnie ja. To jakimś cudem sprawiało, że robiło mi się ciepło na sercu.

— Chodź, obejrzymy resztę piętra. — Zanim zdążyło się zrobić sentymentalnie, Vince pociągnął mnie z powrotem do domu, prezentując entuzjazm, który mnie rozbawił i sprawił, że się zaśmiałam. — Łazienki są piękne, spodobały ci się.

Rzeczywiście były ładne, obydwie nowoczesne, nieco futurystyczne, ciemnoszare i eleganckie. W jednej stał prysznic, w drugiej wanna, poza tym jedna z nich była na wpół otwarta na największą sypialnię. Od drugiej łazienki płynnie przeszliśmy do zwiedzania wspomnianej sypialni i postanowiliśmy na własnej skórze wypróbować miękkość materaca na szerokim podwójnym łóżku. Był idealny.

A ja gdzieś po drodze zapomniałam, że kiedykolwiek miałam jakieś obawy co do tej wycieczki.

Do Bostonu wróciliśmy późno i niechętnie, obydwoje na równi zachwyceni tym, jak bardzo dom na odludziu pozwolił nam oderwać się na chwilę od ponurej, miejskiej rzeczywistości. Choć może po mnie nieco bardziej było to widać.

Milczeliśmy przez prawie całą drogę powrotną, dzięki czemu miałam czas, żeby nad wszystkim pomyśleć i porządnie się wystraszyć. Nadal nie miałam pojęcia, do czego to wszystko między nami dążyło. Odnosiłam takie wrażenie, jakbym skakała na główkę do wody, nie wiedząc, jak jest głęboka; wpłytywałam się coraz mocniej w ten związek z Vince'em, nie mając na dobrą sprawę pojęcia, dokąd mnie to zaprowadzi. Nie było już odwrotu: zgodziłam się z nim pracować, uprawiałam seks w łóżku w jego nowym domu. Wydawało mi się, że wszystko to działo się za szybko i za bardzo. Za mocno się w niego wpłytywałam, za szybko sprawiał, że niedługo nie mogłabym bez niego żyć.

A równocześnie nie umiałam już tego zatrzymać i, co więcej, wcale nie chciałam.

Kiedy dotarliśmy w końcu pod kamienicę, w której znajdowało się mieszkanie Vince'a, mój towarzysz odwrócił się do mnie i obrzucił mnie uważnym spojrzeniem.

— Wszystko w porządku? — zapytał szorstko, a chociaż szukałam w jego głosie jakichś emocji, niczego takiego nie znalazłam.

Powinłam już być przyzwyczajona, a jednak za każdym razem mnie to dezorientowało.

— Tak, oczywiście — skłamałam gładko. — Dlaczego miałoby nie być?

— Bo skoro nic nie mówisz, to znaczy, że myślisz, a to może cię doprowadzić do różnych nieprzyjemnych wniosków — oświadczył ku mojemu oburzeniu. Przecież to wcale nie było tak, że zawsze za dużo myślałam! — Nie myśl tyle, Indy. Wszystko się ułoży, obiecuję.

— Po prostu uważam, że to idzie trochę za szybko — wyrzuciłam z siebie, zanim zdążyłam się przekonać, że to nie był dobry pomysł. — Mam wrażenie, że moje życie diametralnie się zmieniło względem tego, jakie było jeszcze kilka tygodni temu, i nie wiem, czy to dobrze...

— Niby dlaczego nie miałoby być dobrze? — Zmarszczył brwi. — Jasne, zmiany zazwyczaj źle nam się kojarzą, z jakimiś stresującymi sytuacjami, ale przecież z reguły nie ma w nich niczego złego. Już zdecydowanie za długo kiślaś się u mojego brata.

Westchnęłam.

— Chodzi mi o to, że nie jestem na to przygotowana — próbowałam wyjaśnić. — I ty też nie. Nie boisz się, że jesteście jak pociąg, który pędzi przed siebie bez działających hamulców? No wiesz, taki, który skończy wreszcie na poboczu z otwartymi bebechami i ofiarami śmiertelnymi?

— Chyba mnie nie doceniasz, kochanie — odparł z błyskiem w oku, który trochę mi się nie podobał. — Ja wcale nie pędzę przed siebie jak pociąg bez hamulców. Jestem raczej jak Acela Express Amtraka. Szybki, rzetelny i trzymający się planu. Uwierz mi, wiem, co robię, i nie musisz się o nic martwić. Nigdy cię nie skrzywdzę.

Zanim zdążyłam coś odpowiedzieć, wysiadł z samochodu i przeszedł wzdłuż przedniej maski, by otworzyć mi drzwi po stronie pasażera. Chyba po raz pierwszy nie wyskoczyłam z auta, zanim sięgnął do klamki.

W końcu jednak wysiadłam, a że wieczór był przyjemnie chłodny, natychmiast dostałam gęsiej skórki na ramionach.

A może to dlatego, że Vince pochylił się ku mnie, zamykając mnie między sobą a samochodem, z wyraźnym zamiarem pocałowania.

Nigdy nie lubiłam obnosić się z uczuciami w miejscach publicznych i miałam wrażenie, że Vince wyznawał podobną zasadę. To jednak zupełnie nie przeszkadzało mu w całowaniu mnie prawie na środku ulicy, kiedy na chodnikach wciąż można było spotkać wielu przechodniów. O dziwo, nie wyglądał, jakby w ogóle się tym przejmował. Wręcz przeciwnie, gdy przysunął się do mnie blisko i poczułam na brzuchu jego twardego penisa, pomyślałam, że chyba najchętniej w ogóle nie czekałby z wejściem do mieszkania.

To już nawet dla mnie było sporą przesadą.

— Rany, Vince, czy ty ciągle myślisz o seksie? — syknęłam, śmiejąc się i próbując od niego odsunąć. — Lucinda byłaby w szoku!

— Więc to dobrze, że to nie przy niej myślę o seksie, ale przy tobie — odparł, obrzucając mnie uważnym spojrzeniem pociemniałych, błyszczących oczu. — Cóż mogę poradzić? To wszystko twoja wina.

— Moja?! — powtórzyłam z niedowierzaniem, ale i rozbawieniem. — Przecież ja nic nie robię!

Vince wzruszył ramionami, a potem z rozbijającą szczerością powiedział:

— Wystarczy, że na mnie patrzysz. Uwierz mi, też jestem tym faktem dosyć zaskoczony. Idziemy na górę?

Co innego mogłam zrobić? Oczywiście, że musiałam się zgodzić. Vincent czasami był tak rozczulający, że wręcz nie wiedziałam, co powiedzieć.

Równocześnie sprawiał też, że przynajmniej część moich wątpliwości odchodziła w niepamięć.

Rozdział 36

W poniedziałek rano w pracy czekała na mnie dość nieprzyjemna niespodzianka.

Ponieważ Ryan nadal przebywał w szpitalu, Vince postanowił przestać udawać, że w ogóle obchodzi go strona internetowa firmy, i spędzić ten dzień na sofie w moim gabinecie. Obawiałam się, że będzie mnie to rozpraszało, gdy jednak weszłam do biura, okazało się, że istniały sytuacje, które rozpraszać mogły znacznie bardziej.

Na przykład elegancka Lucinda na kanapie dla petentów.

Na mój widok zerwała się z niej z uśmiechem, ale kiedy tylko dostrzegła wchodzącego za mną Vince'a, mina natychmiast jej zrzedła. Ja tymczasem zatrzymałam się jak wryta w przejściu, aż Vince wpadł na mnie z rozpędu. Na szczęście przytrzymał mnie za ramiona, tym samym chroniąc od upadku.

— Cześć — powiedziała Luce kompletnie bez entuzjazmu.

— Co ty tu robisz? — zapytał Vince chłodnym tonem, zupełnie innym niż ten, którego zazwyczaj używał wobec mnie. Aż na moment zrobiło mi się przyjemniej.

Przesunęłam się w stronę swojego biurka, cały czas jednak nie tracąc Luce z oczu. Do wrogów nie należało odwracać się plecami.

— Tutaj, to znaczy? W tym pomieszczeniu? Firmie? Mieście? Na świecie? — Oho, zaczynała filozofować. Nie byłam pewna, czy to dobrze wróżyło, zwłaszcza że głos miała pełen żalu. — Przyjechałam porozmawiać z Indy. Mogę czy zamierzasz jej pilnować?

Ciekawe, czy Luce zdawała sobie sprawę, jak bardzo słowo „pilnować” jest w naszej sytuacji na miejscu. Jako zbieg okoliczności było to dość podejrzane, ale przecież Lucinda nie mogła mieć nic wspólnego z atakami na moje życie. Może i zaczęłabym ją podejrzewać o próbę skrzywienia mi karku podczas mojej przechadzki klatką schodową, gdyby nie fakt, że przebywała wtedy w Nowym Jorku.

— Dlaczego w ogóle jesteś w Bostonie? — W końcu mnie odblokowało i byłam w stanie coś powiedzieć. — Miałaś wyjechać do Nowego Jorku.

— Wyjechałam, ale wróciłam — oświadczyła, odwracając się do mnie; mord w jej oczach zastąpił wcześniejszy żal i niepewność. Chyba sobie właśnie przypomniła swoje „rozstanie” z Vince’em. — W końcu umówiliśmy się, że nie wrócę, jeśli Vincent nie dowie się o mnie i o Ryanie, a i tak się dowiedział, prawda?

— Ja mu nie powiedziałam — zaprotestowałam szybko, na co Luce prychnęła.

— A co mnie to obchodzi? Nasza umowa przestała obowiązywać.

— Ryan do wszystkiego się przyznał — wtrącił Vince, który wcale, wbrew niezbyt uprzejmym prośbom Luce, nie wyszedł z gabinetu. Za to zrobił krok w moją stronę, jakby nadal zamierzał mnie chronić. — Ale kiedy powiedziałem ci, że cokolwiek między nami było, jest skończone, jeszcze o was nie wiedziałem. Fakt, że przespałaś się z moim bratem, nie ma z tym absolutnie nic wspólnego.

W jej oczach zobaczyłam ból, gdy zerknęła na niego z wykrzywioną brzydko twarzą. Nie dziwiłam się jej, ten obojętny ton we mnie też zamieniłby krew w żyłach w lód. Doskonale rozumiałam, jak mogła boleć obojętność Vince’a.

Prawie zrobiło mi się jej szkoda. Ale tylko prawie, w końcu ona była jakąś mitomanką.

— Za to ma sporo wspólnego z nią, co? — Luce ze złością wskazała na mnie głową. — Więc po co w ogóle do mnie zadzwoniłeś?

Odwrociłam się i zmarszczyłam brwi, wpatrując w Vince’a. Ten jednak nie wydawał się ani odrobinę zakłopotany.

— Właśnie to próbowałam ci wyjaśnić... — Westchnął, wkładając dłonie do kieszeni spodni. Chwilę później zaczął się kołysać na piętach zupełnie w stylu Ryana. — Wydawało mi się, że wyraziłem się jasno, że nie mam do ciebie żadnych pretensji. I nie było w tym żadnej twojej winy. Nasz związek nigdy nie wszedł w taki etap, w którym miałbym być zły o to, że sypiasz z jakimś innym facetem.

— Oczywiście, że nie — syknęła. — Czy ty kiedykolwiek o cokolwiek bywasz zły?! Po tobie nigdy nie widać żadnych emocji!

Hmm, był zły. Nawet wściekły. Wtedy, kiedy myślał, że to ja przespałam się z Ryanem.

Ale nie zamierzałam się chełpić przed Luce tym, że ja, w przeciwieństwie do niej, potrafiłam doprowadzić Vince'a do wściekłości.

— Posłuchaj, nie przyszedłam tu, żeby się z tobą kłócić. Przyszedłam, żeby porozmawiać z Indy — dodała, wyraźnie starając się zachować spokój. — Możesz nas na chwilę zostawić?

Posłałam Vince'owi błagalne spojrzenie, ale bezradnie wzruszył ramionami i odparł:

— Jasne, porozmawiajcie sobie. — Zabiję go, kiedy w końcu spławię Luce, pomyślałam ze złością. — Indy, jakby co, będę w salce konferencyjnej.

Jakbym potrzebowała wezwać kawalerię. Po moim trupie.

Odwrociłam się z powrotem do Luce i czym prędzej zajęłam miejsce za biurkiem, zanim zdążyła mnie poprosić, żebym na przykład usiadła obok niej na niewygodnej sofie dla petentów czy coś.

— Musisz z nim zerwać — oświadczyła, kiedy tylko zostałyśmy same.

Roześmiałam się w pierwszej chwili, sądząc, że sobie żartuje. Kiedy jednak zobaczyłam poważną, zdeterminowaną minę Luce, zrozumiałam, że mówiła poważnie.

Ta dziewczyna chyba naprawdę miała coś z głową.

— Niby dlaczego muszę? — zainteresowałam się mimo woli. Luce nerwowo skrzyżowała ramiona na piersi.

— Ty niczego nie rozumiesz. — Owszem, najwyraźniej nie, pomyślałam nieco zgryźliwie. — Mój ojciec jest wściekły. Był przekonany, że mój związek z Vincentem jest już pewien. No wiesz, że niedługo będzie mógł planować nam ślub i tak dalej.

— I co dokładnie ja mam z tym wspólnego? — No dobrze, droczyłam się z nią, ale nie mogłam się powstrzymać.

— Żartujesz sobie? Gdyby nie poznał ciebie, nadal byłby ze mną.

— Czekaj, to już nie uważasz, że nie jestem dla ciebie żadną konkurencją? — zdziwiłam się. Nie mogłam tego nie zrobić, skrzywiona mina Luce dostarczyła mi aż za dużo satysfakcji. — Słuchaj, ja naprawdę niczego takiego nie zrobiłam. Nie zmusiłam Vince'a, żeby zaczęło mu na mnie zależeć. Nie zmusiłam go, żebyśmy byli razem. To była jego decyzja.

— Oczywiście, zdaję sobie z tego sprawę — wycodziła. — Ale myślę, że gdyby nie był z tobą, nie usychałby z tęsknoty, tylko znalazł kogoś, z kim związek może mu przynieść jakąś wymierną korzyść. Wybacz,

ale ty nie jesteś jakąś niesamowitą partią, za to ja jak najbardziej. Wszystko mogłoby się jeszcze ułożyć, gdybyś tylko nie stała mi na drodze, więc musisz odejść.

Oparłam się na łokciach na blacie biurka i przez chwilę walczyłam z językiem, żeby nie powiedzieć czegoś, czego mogłam potem bardzo żałować. Ostatecznie uznałam, że jednak się na nią nie wydrę.

— Podaj mi jeden dobry powód, dla którego miałabym to zrobić — powiedziałam za to.

— Wiem, czego tak naprawdę chcesz, Indy — odpowiedziała Lucinda podejrzenie łagodnie. W dodatku użyła mojego imienia. Kroiło się coś niedobrego. — Przecież nie jesteś z Vincentem dlatego, że ci na nim zależy. Błagam, nikt w to nie uwierzy. Znam go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że to absolutnie niemożliwe, by pokochać kogoś takiego jak on. Ten człowiek w ogóle nie okazuje uczuć! Więc z pewnością chodzi o coś innego.

— A ty, rzecz jasna, wiesz, o co, i zaraz mnie oświecisz — dopowiedziałam ze znużeniem, na co pokiwała głową.

— Naturalnie, przecież to bardzo proste. Słyszałam, że się zwalniasz i nie będziesz dłużej pracować z Ryanem. Co, masz nadzieję, że Vincent będzie cię utrzymywał? Złapałaś bogatego faceta i teraz zamierzasz sobie układać z nim życie? Dam ci pieniądze. Ile tylko zechcesz. Jedyny warunek jest taki, żebyś zostawiła Vincenta w spokoju.

Wow. Kiedy już myślałam, że Lucinda niczym mnie nie zaskoczy, ona osiągała nowe poziomy.

— Mówisz poważnie? — prychnęłam z niedowierzaniem. Lucinda potwierdziła kolejnym skinieniem głowy.

— Oczywiście, że tak. To uczciwa propozycja, nie uważasz? W końcu nie wiesz, ile ten twój związek z Vincentem potrwa. Lepiej chyba dostać pieniądze od razu, niż liczyć, że uda ci się na nim jakoś zarobić? Powiedz tylko, jaka kwota cię interesuje, Indy, a ja to załatwię. Obydwie będziemy zadowolone i problem się rozwiąże.

Przez chwilę wpatrywałam się w nią bez słowa. Nie byłam pewna, na co czekam: aż wybuchnie śmiechem i powie, że to żart, czy aż sama zawstydzi się swoimi słowami? Nic takiego jednak nie nastąpiło, Lucinda patrzyła na mnie wyczekująco, a ja potrafiłam tylko powtarzać sobie w głowie, że to jakieś metody rodem z dziewiętnastego wieku. Ona NAPRAWDĘ oczekiwała, że radośnie wezmę od niej pieniądze i odejdę w siną dal?!

To był mało skomplikowany sposób na radzenie sobie z problemami, tak swoją drogą.

— O jakich kwotach w ogóle mówimy? — zapytałam z ciekawością.
— Na ile wyceniłabyś szczęście Vince’a?

— Och, błagam — prychnęła lekceważąco. — A kto tu mówi o szczęściu? Nie jesteś chyba tak zapatrzona w siebie, by wierzyć, że mogłabyś mu to zapewnić! Trochę się na twoim punkcie zakręcił, to fakt, ale szybko mu przejdzie, jak odejdziesz. Zawsze mu przechodzi. W końcu on nie ma pojęcia...

— ...o prawdziwych uczuciach, tak, wiem, wspominałaś już — dokończyłam za nią z lekkim zniecierpliwieniem. — Nie masz o Vincencie zbyt dobrego zdania jak na kobietę, która planuje spędzić z nim resztę życia. Jak w ogóle chcesz mieć z nim dzieci, skoro go nawet nie lubisz?

Wzruszyła niepewnie ramionami.

— Jakos sobie poradzę. Nie musisz się tym martwić.

— *Jakos?* — powtórzyłam z rozbawieniem. — To znaczy jak, przez *in vitro*? Czy może zamierzasz przyprawiać Vince’owi rogi? A może masz nadzieję, że po ślubie jednak coś się w tym względzie zmieni?

— Mówisz to tak, jakbyś miała jakiekolwiek inne doświadczenia!
— poskarżyła się w odpowiedzi.

Już otwierałam usta, by jakoś się odgryźć, po namyśle jednak z powrotem je zamknęłam, nie powiedziawszy ani słowa. Moje życie erotyczne nie było tematem, który miałam ochotę z nią poruszać. Mogła sobie myśleć, co tylko chciała.

— Wiesz co, Luce? Przykro mi, że niepotrzebnie się fatygowałaś — powiedziałam więc, odchylając się w fotelu do tyłu i zaplatając ramiona na piersi. Lucinda posłała mi wściekłe spojrzenie.

— Czy to znaczy, że nie zamierzasz nawet przemyśleć mojej oferty?! Myślisz, że od Vincenta wyciągniesz więcej?!

— Czy ty słyszysz samą siebie? — Z niesmakiem pokręciłam głową.
— Naprawdę jesteś aż tak ograniczona, by myśleć, że moją motywacją mogą być tylko pieniądze? W takim razie cieszę się, że Vince z tobą zerwał, bo to bardzo źle świadczy o twojej o nim opinii. Pomijając już opinię o mnie. Mnie nie znasz od kilku lat, więc rozumiem, że możesz o mnie myśleć źle. Gdybyś kierowała się troską o Vince’a, mogłabym to jeszcze zrozumieć. Tobie jednak zależy wyłącznie na sobie i na nikim więcej. Nie bierzesz nawet pod uwagę możliwości, że Vince jest ze mną szczęśliwy. W ogóle nie masz o nim pojęcia, bo on kompletnie cię nie

obchodzi. Dlatego bardzo cię proszę, wyjdź z mojego biura i nigdy tu nie wracaj.

Lucinda zawahała się, jakby zupełnie nie była przygotowana na taką odpowiedź. Wyglądało to trochę tak, jakby wśród wariantów rozmowy, które ćwiczyła przed spotkaniem ze mną, zapomniała choćby wziąć pod uwagę ten, w którym jej odmawiam. Zważywszy na sposób jej wychowania, pewnie po prostu nie była przyzwyczajona, że ktoś mówił jej „nie”.

— Ty chyba nie zdajesz sobie sprawy...

— Ależ zdaję sobie, i to bardzo dobrze — weszłam jej natychmiast w słowo. — I właśnie dlatego bardzo proszę, żebyś stąd wyszła.

— Posłuchaj, Indy. — Lucinda zrobiła krok do przodu i oparła się dłońmi o moje biurko. Nie wyglądała już na tak pewną siebie, jak jeszcze chwilę wcześniej. — Myślisz, że ja tego chcę? Przychodzić tu i płaszczyć się przed tobą? Wiązać się z kimś, kogo nigdy nie będę obchodziła? Myślisz, że naprawdę mi na tym zależy? Ale mój ojciec... — Zawahała się na moment i odwróciła wzrok; zanim jednak to zrobiła, odniosłam dziwne wrażenie, jakbym zobaczyła w jej oczach łzy. — Mój ojciec oczekuje ode mnie pewnych rzeczy. Ma konkretne wyobrażenie na temat naszej przyszłości i nie zamierza zmieniać zdania tylko dlatego, że coś mi nie pasuje. Na pewno nie zamierza też oglądać się na ciebie. Kazał mi to załatwić.

Zmarszczyłam brwi. Przypuszczałam, że Lucinda nie walczyła o Vince’a z własnej woli, a jednak mimo to niełatwo przychodziło mi uwierzyć, że własny ojciec mógłby zrobić coś takiego swojej córce. I że w dodatku wywierał na niej taką presję, że dziewczyna prawie się popłakała podczas rozmowy ze mną.

O ile to były prawdziwe łzy. Ale zdecydowanie tak wyglądały.

— Luce, bardzo mi przykro z tego powodu — bąknęłam. — Może powinnaś chociaż raz postawić się ojcu i nauczyć go, co oznacza słowo „nie”. Ja w każdym razie nie zamierzam z jego powodu rezygnować z własnego szczęścia. Naprawdę mi przykro.

Nie żartowałam, rzeczywiście tak było. Zrobiło mi się jej szkoda. Domyślałam się, że Lucinda była zwyczajnie zdesperowana i robiła to, czego oczekiwał od niej ojciec.

Ona tymczasem spojrzała na mnie ze smutkiem, po czym odwróciła się na pięcie i wyszła, nic nie mówiąc.

Przez chwilę siedziałam w bezruchu, zastanawiając się nad tym, co się właśnie wydarzyło. Trochę nie chciało mi się wierzyć, że Lucinda miałaby przylecieć do Bostonu specjalnie po to, by poprosić mnie o zerwanie z Vince'em, a następnie tak po prostu uciec bez słowa, gdy nie dostała, czego chciała.

Z drugiej strony, to było całkiem w stylu Luce.

Potem zaś usłyszałam za sobą kroki i przewróciłam oczami, domyślając się, co za chwilę usłyszę.

— Nieźle o mnie walczyłaś. Jak lwica — pochwalił mnie Vince, wchodząc do gabinetu.

Mogłam się domyślić, że wcale sobie nie poszedł, gdy Lucinda go o to poprosiła. Pewnie czaił się za drzwiami i podsłuchiwał, i świetnie się przy tym bawił, dupek jeden.

Posłałam mu pobłażliwe spojrzenie. Wyglądał na bardzo z siebie zadowolonego.

— A co, jesteś zdziwiony, bo spodziewałeś się, że polecę na pieniądze Lucindy? — Uniosłam brew. Pokręcił głową.

— Skąd, byłem przekonany, że nie wyrzekniesz się mnie, choćby oferowała ci miliony.

Och, świetnie. Jakby moje reakcje na niego niewystarczająco podnosiły ego Vince'a, teraz jeszcze to. Uśmiechnęłam się z dezaprobatą.

— W zasadzie było mi jej trochę żal — wyznałam. Vince pokiwał głową, wkładając ręce do kieszeni spodni i opierając się biodrem o moje biurko.

— Lucy nie jest taka zła, kiedy tylko nie steruje nią jej ojciec. W tym konkretnym przypadku akurat nie mogło być łatwo.

— Zdecydowanie by pomogło, gdybyś się wtrącił — zauważyłam kwaśno. — Na przykład powiedział, że nie potrzebujesz, żeby jakaś baba układała ci za ciebie życie. Albo, no wiesz, pogonił ją. Czy coś.

— Ale po co? — Po moich słowach nie drgnął mu nawet jeden mięsień na twarzy. — Przecież świetnie sobie radziłaś. A mnie się bardzo dobrze patrzyło, jak dla mnie rozszarpujesz Lucy gardło.

Co za dupek.



Kiedy po lunchu wreszcie udało mi się pozbyć na chwilę Vince'a, postanowiłam chociaż trochę popracować. W jego obecności trudno było

mi się skupić, a jeszcze on dodatkowo bardzo chętnie i bardzo często mnie rozpraszał.

A kiedyś milczałby cały dzień. Stworzyłam potwora.

Pierwszym, co zrobiłam, było zajrzenie do kalendarza; to z niego dowiedziałam się, że powinnam dopytać Leo o kontakt ze strony ratusza. Nie wiedziałam, co się dzieje z kontraktem na przebudowę Charlestown i czy ten temat w ogóle ruszył do przodu, zwłaszcza biorąc pod uwagę morderstwa i policyjne śledztwo. Wysłałam więc z biura, by chociaż tę jedną sprawę doprowadzić do końca.

Ledwie uszłam korytarzem kilka kroków, dopadła mnie Caroline. Chwyciła mnie pod rękę i szarpnęła w lewo, wciągając do damskiej toalety. Przyglądałam się bez słowa, jak sprawdza wszystkie kabiny po kolei; dopiero gdy skończyła, wzięła się pod boki i spojrzała na mnie z determinacją.

— Dobra. Chcę wiedzieć wszystko — oświadczyła, odrzucając do tyłu burzę włosów. Zamrugałam.

— Ale jakie „wszystko”?

— Jak to jakie?! — powtórzyła z niedowierzaniem. — Od zeszłego tygodnia słyszę, że Ryana aresztowano. Na początku jeszcze to dementowałam, ale dzisiaj nie ma go w pracy, a chociaż nieraz już się spóźniał, nie zdarzało mu się nigdy w ogóle nie przychodzić! Więc chcę wiedzieć. Czy Ryan siedzi? Skażą go za morderstwo? Vincent przejmie po nim firmę?! Wszyscy w biurze o tym mówią!

Otworzyłam usta, ale przez moment nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Przecież to było jakieś niedorzeczne.

— Caroline, uspokój się, Ryan nie siedzi! — wykrzyknęłam, opierając się biodrem o jedną z umywarek. Odruchowo zerknęłam w lustro, żeby się przekonać, czy z moim wyglądem wszystko w porządku. — Co wam w ogóle przyszło do głowy?! Owszem, był przesłuchiwany, i owszem, prawdopodobnie policja będzie też rozmawiać z częścią pracowników. Ale na litość, to nie znaczy, że Ryan w ogóle jest o coś podejrzewany! To tylko... rutynowe śledztwo.

— Rutynowe? — powtórzyła z niedowierzaniem Caroline, unosząc brwi. — Błagam, w tym, jak go wyprowadzali, nie było niczego rutynowego. Zrozum, że pytam ciebie, żeby ukrócić idiotyczne plotki, które rozprzestrzeniają się po firmie jak wirus. Chcesz mi coś powiedzieć? Dlaczego Ryana nie ma dzisiaj w pracy, jeśli policja nie ma z tym nic wspólnego?

Och, po prostu jego własny brat pobił go tak, że Ryan trafił do szpitala i musi tam spędzić najbliższe kilka dni. Nic takiego.

Na myśl, co Caroline powiedziała, gdybym przedstawiła jej prawdę, zebrało mi się na pusty śmiech. Potem przypomniałam sobie, że przecież w firmie poza Ryanem nadal nikt nie wiedział o mnie i Vincencie, co sprawiło, że tłumaczenie wszystkiego mogłoby się okazać dosyć czasochłonne. Nie potrafiłabym wyjaśnić, dlaczego Vince przywalił bratu, bez nakreślenia całej sytuacji.

— To są prywatne sprawy Ryana, Caroline — odpowiedziałam więc, próbując ją wyminąć. Zrobiła krok w bok i zastawiła mi przejście. — Przykro mi, ale niczego się ode mnie nie dowiesz. Możesz jedynie przekazać, że firmie nic nie grozi, a Ryan niedługo wróci i wszystko będzie w porządku.

— Nie jestem automatyczną sekretarką — zaprotestowała natychmiast. — Nie zostawia mi się wiadomości. Za to bardzo ciekawi mnie, dlaczego pod nieobecność Ryana jego brat tak bardzo panoszy się w firmie.

Prawie zapomniałam, że większość ludzi nie lubiła Vincenta. Przewróciłam oczami, czując irytację, ale postarałam się, żeby nie było jej słychać w moim głosie. Nadal nie miałam pojęcia, czy mogłam tak po prostu wypalić przed Caroline: „Ale wiesz, jesteśmy razem i może dlatego spędza w moim gabinecie cały dzień!”. Nie miałam zresztą pojęcia, jak się przekazuje takie wieści.

— Posłuchaj, Ryan na pewno sam wszystko wyjaśni, kiedy wróci do pracy. — Tak było najprościej. Zrzucić odpowiedzialność. — Albo jeszcze lepiej: sama zapytaj Vince’a, skoro tak bardzo cię to ciekawi. I przepraszam cię, ale...

— Wiesz już, kto rozpuszczał plotki o tobie i Ryanie w firmie, prawda?

Zamilkłam, nieco zdezorientowana nagłą zmianą tematu. Caroline wykrzywiła usta, jakby nie spodobało jej się to, co miała zaraz powiedzieć.

— Nie wiem, o czym...

— Ależ wiesz — przerwała mi. — Codziennie jadam lunch z Becky z działu HC. Słyszałam, że złożyłaś wypowiedzenie i że wkrótce stąd odchodzisz. To na pewno dlatego, że dowiedziałaś się o Ryanie. Że to on rozpuścił o was te idiotyczne plotki.

Zamrugałam, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Caroline o tym wiedziała, a mimo to nic mi nie powiedziała?!

— Skąd wiesz? — wyrwało mi się. Wzruszyła ramionami.

— Drażylałam, aż w końcu dotarłam do Matta, tego z księgowości, wiesz, którego. — Skinęłam głową. Jakiś rok wcześniej próbowałam się z nim umówić, ale mnie wystawił. — Powiedział mi, że Ryan North złożył mu wizytę i ostrzegł, co się stanie, jeśli pójdzie z tobą na randkę. Wspominał coś o wręczeniu przedwczesnego wypowiedzenia. Wahałam się, czy ci powiedzieć, bo nie wiedziałam, jak zareagujesz... Ale ty chyba już wiesz, skoro postanowiłaś odejść. Czy nieobecność Ryana ma z tym coś wspólnego?

Wow. Wreszcie się dowiedziałam, dlaczego Matt mnie wtedy wystawił! Ryan to był jednak kawał drania!

Zawahałam się. Wcale nie chciałam mówić jej prawdy, ale skoro tyle już się dowiedziała...

— Rany, nie. — Westchnęłam w końcu. — Ryana nie ma w firmie, bo... są pewne prywatne sprawy, którymi musi się zająć. — Na przykład nastawienie nosa, pomyślałam. — Rzeczywiście kontakty między nami są teraz trochę... ograniczone. I napięte. Ryan sam o wszystkim mi powiedział i, jak pewnie przypuszczasz, dosyć ostro na to zareagowałam.

Caroline popatrzyła na mnie z namysłem, marszcząc brwi.

— Czyli co, nie kochasz go? Bo myślę, że on coś do ciebie czuje. Inaczej po co zachowywałby się w taki sposób?

Miałam ochotę parsknąć śmiechem, ale się powstrzymałam.

— Nie, oczywiście, że nie — prychnęłam za to. — Oszalałaś? Ryan nie jest... w moim typie. Po prostu nie.

— A może ma to jakiś związek z faktem, że ktoś inny jest w twoim typie?

Wpatrzyłam się w nią z frustracją, nie wierząc, że o to pyta. Byłam pewna, że nie mogliśmy być aż tak oczywiści! A może tylko Vincent taki nie był? Może ze mnie dało się czytać jak z otwartej książki i dawno już wszyscy wiedzieli, co czuję do starszego z Northów?

Chyba wpadłam w stan lekkiej paniki, gdy to pomyślałam. Pospiesznie jednak postarałam się uspokoić.

— Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

— Jasne. — Caroline uśmiechnęła się sceptycznie, po czym przesunęła się, by mnie przepuścić. — Pamiętaj tylko, że w razie kłopotów

możesz do mnie przyjść, pomogę ci. Jeśli tylko nie będziesz wszystkiego przede mną ukrywać.

Wymamrotałam jakieś niedbałe podziękowania i uciekłam z toalety, nagle marząc, by w samotności móc poukładać sobie ten mętlik w głowie powstały przez jej słowa.

Nie było to jednak możliwe; w końcu kiedy Caroline mnie zgarnęła, byłam w drodze do gabinetu Murphy'ego. Przez moment zastanawiałam się nawet, czy nie darować sobie tej ostatniej konfrontacji, potem jednak doszłam do wniosku, że nie mogę z byle powodu ukrywać się we własnym biurze. Nawet jeśli czekało mnie odpowiadanie na sto pytań dotyczących prawdopodobnego aresztowania Ryana i następstw tego faktu dla firmy.

O dziwo jednak, nikt mnie po drodze nie zaczepiał. Wszyscy chyba za bardzo obawiali się odpowiedzi i woleli siedzieć cicho jak trusie, bo czułam tylko na sobie wzrok mijanych osób. Mimo to postarałam się jak najszybciej dotrzeć do gabinetu Leo; niestety, tam czekało mnie rozczarowanie.

Asystenta Murphy'ego nie było.

Biurko było puste, pomijając walające się na nim papiery. Komputer się świecił, ale został zablokowany, pewnie przez samego Leo przed odejściem od biurka. Zawahałam się, przygryzając wargę. Murphy za mną nie przepadał i bardzo nie chciałam mieć z nim jakkolwiek do czynienia. Z drugiej strony, nie mogłam czekać w nieskończoność, aż Leo łaskawie się pojawi. W końcu się zdenerwowałam, dochodząc do wniosku, że w ogóle nie powinnam przejmować się niezadowoleniem innych ludzi, po czym zapukałam do drzwi gabinetu Murphy'ego i wparowałam do środka.

Mężczyzna siedział za biurkiem, a słysząc pukanie, podniósł wzrok znad komputera i spojrzał na mnie przez wąskie szkła okularów. Na mój widok uniósł brwi tak wysoko, że zniknęły pod czarnymi, modnymi oprawkami.

— Dzień dobry — przywitałam go uprzejmie, nie doczekawszy się z jego strony żadnego powitania. — Mogę ci zająć chwilę?

Murphy chwycił za klapę komputera i zatrasnął go, po czym wskazał mi krzesło naprzeciwko siebie, po drugiej stronie biurka.

— Co cię do mnie sprowadza? — zapytał następnie.

Ciekawiło mnie, czy w ogóle zapamiętał moje imię, skoro go nie użył.

— Chciałam zapytać Leo, czy ma jakieś nowe informacje na temat projektu dla Charlestown, ale widzę, że go nie ma.

— Wyszedł przed chwilą i jeszcze nie wrócił. — Murphy wzruszył ramionami, po czym z powrotem otworzył komputer. Widocznie na tylko tyle byłam w stanie przyciągnąć jego uwagę. — Miał zajrzeć do księgowości i iść na lunch. Ale z tego, co wiem, projekt będzie wstrzymany, dopóki nie rozwiąże się sprawa morderstwa.

Mówił o tym dość spokojnie jak na kogoś, kto w zasadzie żył z projektów.

— Aha — odpowiedziałam raczej mało inteligentnie. — I nie przeszkadza ci, że będziemy musieli z tym czekać?

Murphy westchnął i spojrzał na mnie, zdejmując równocześnie okulary. Przetarł oczy, jakby był bardzo zmęczony, po czym powiedział ze znużeniem:

— Mam sto innych projektów, którymi muszę się zająć, aniołku. — No proszę, wracaliśmy do aniołka. Myślałam, że ten etap mieliśmy już za sobą. Może on rzeczywiście nie pamiętał mojego imienia? — Nie mam czasu załamywać rąk, bo jeden się posypał. Dowiedziałem się o tym zresztą chwilę przed tym, zanim Leo wyszedł, i dobrze, że zdążył uciec, bo inaczej już by tu pewnie nie pracował.

Tym razem to ja zmarszczyłam brwi. Murphy był bardzo spokojny i nic w nim nie wskazywało na wściekłość wobec Leo czy coś podobnego, a jednak po jego słowach domyślałam się, że musiał być zły. I to mocno.

Ciekawe, o co chodziło.

— Ale dlaczego? — zapytałam ostrożnie. — Leo chyba nie jest winien temu, że w ratuszu ktoś zginął...

— Och, na to w ogóle nie mieliśmy wpływu. — Murphy machnął lekceważąco ręką. — Ale konsultant? Słyszałem, że on też nie żyje, przynajmniej tyle udało mi się dowiedzieć od moich źródeł w policji. A gdyby nie Leo, w ogóle byśmy z nim nie pracowali.

Wyprostowałam się gwałtownie. Cholera.

Miałam dziwne wrażenie, że dałam się nabrać jak ostatnia idiotka.

— Zaraz, moment... Dlaczego „gdyby nie Leo”? Kto w końcu wybrał akurat tego konsultanta? Twój asystent utrzymywał, że ty.

Murphy prychnął z niedowierzaniem.

— Jasne, najlepiej zwalić winę na kogoś innego — odparł. — Kazałem Leo kogoś znaleźć, a on się tym zajął. Myślisz, że mam czas na takie bzdury? Zarządzam kilkoma projektami równocześnie, gdybym

miał się pochylać nad każdym współpracownikiem do każdego z nich, w ogóle nie wychodziłbym z pracy! To zadanie w sam raz dla asystenta, a Leo to spieprzył!

Ugryzłam się w język, zanim zdążyłam powiedzieć, że kiedy wybierałam konsultanta, chyba jeszcze nie wiedział, że ten po drodze umrze. To stało mnie przed zupełnie innym problemem.

Leo mnie oszukał.

Twierdził, że to Murphy wybrał konsultanta, podczas gdy wcale tak nie było. Oczywiście jeżeli Murphy mówił prawdę, ale biorąc pod uwagę jego rozdrażnienie, byłam tego niemalże pewna. Co więc to mogło w praktyce oznaczać?

Że Leo miał jakiś POWÓD, by wybrać akurat Josepha Kinga?

— No wiesz, może się jeszcze zrehabilituje — bąknęłam, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć na tę uwagę. — Dobrze, nie będę ci dłużej zawracać głowy, wiem, że jesteś zapracowany, dzięki za informacje... Na pewno wszystko szybko się wyjaśni.

Murphy machnął na mnie ręką.

— W ogóle mnie to nie obchodzi, bylebyśmy mogli wreszcie ruszyć z projektem!

Skinęłam głowę, pożegnałam się i wycofałam rakiem z jego gabinetu.

Już za drzwiami przyjrzałam się krytycznie zagraconemu biurku Leo, po czym podeszłam bliżej. Nie wiedziałam, czego właściwie powinienam szukać, ale czegoś musiałam, i zamierałam trzymać kciuki, żeby Murphy mnie nie nakrył. Leo mnie okłamał; nie zrobił tego bez powodu, a widziałam tylko jeden. Musiał być jakoś zaangażowany w całą tę sprawę, skoro próbował ukryć, że to on nawiązał współpracę z Josephem Kingiem.

Ale musiał wiedzieć, że ten fakt prędzej czy później wyjdzie na jaw; to kłamstwo było zbyt proste. Może więc Leo wyszedł z biura, ale wcale nie zamierzał wracać.

Może grał na czas, a teraz, kiedy do sprawy wreszcie włączyła się policja, postanowił uciec.

Jakoś nie mieściło mi się w głowie, że Leo mógłby zabić dwie osoby i próbować zabić też mnie, ale co ja w gruncie rzeczy o nim wiedziałam? Chyba tylko tyle, że miał uroczy uśmiech. Zbliżyłam się do biurka i zaczęłam przeglądać leżące na nim papiery, spodziewając się, że na wierzchu będą najnowsze. Nic ciekawego jednak tam nie było; same dokumenty związane z pracą Leo i Murphy'ego.

Zawahałam się i wreszcie zaczęłam myśleć. Murphy powiedział, że Leo wybierał się na lunch, ale wcześniej do księgowości. Jeśli miał coś wspólnego z całą sprawą, jeśli to on odpowiadał za defraudację w firmie, mógł mieć współnika. A kto byłby lepszy, niż ktoś pracujący w księgowości?

Musiałam przejść na inne piętro, by znaleźć odpowiedni dział, dlatego szybko wróciłam jeszcze do biura po torebkę i przepustkę — na szczęście Vince’a ciągle nie było, bo na pewno dopytywałby, dokąd i po co się wybieram. Nie zwracałam już po drodze uwagi na innych ludzi, zbyt byłam zaaferowana. Kiedy dotarłam do księgowości, zajrzałam do kilku pomieszczeń, nigdzie jednak nie dostrzegłam Leo. Pewnie się spóźniłam.

Cofnęłam się na korytarz i wtedy go dostrzegłam. Szedł do windy, wyraźnie się spiesząc. Też przyspieszyłam kroku, Leo miał jednak nade mną przewagę; zatrzymał się tylko na moment, by do aluminiowego bezpiecznego pojemnika wyrzucić jakąś kartkę papieru, a potem zniknął w windzie. Zatrzymałam się i znowu zawahałam.

Mogłam biec za Leo albo zobaczyć, co takiego wyrzucił do pojemnika. To mogło oczywiście być cokolwiek, ale „cokolwiek” Leo wrzuciłby do kosza na śmieci, zamiast do zamykanego kontenera na dokumenty z wrażliwymi danymi, które kilka razy w miesiącu opróżniała specjalna firma. Musiałam podjąć decyzję szybko, wyciągnęłam więc komórkę i wybrałam numer na recepcję, dochodząc do wniosku, że Leo nie wybiera się przecież na inną planetę. Zdążę go jeszcze złapać.

— Cześć, Amando — rzuciłam do słuchawki. — Potrzebuję klucza do kontenera na dokumenty.

Kilka osób przyglądało mi się ciekawie, gdy jakiś kwadrans później grzebałam w papierach wyciągniętych z kontenera. Próbowałam najpierw zgarnąć te z wierzchu, ale nie było to takie proste. W końcu jednak znalazłam to, czego szukałam.

Polecenie wypłaty podpisane przez Ryana.

Nie było na nim podpisu Leo, ale nie miałam wątpliwości, że to właśnie ten dokument asystent Murphy’ego wyrzucił do kosza. Nie mógł tego ogarnąć sam, bo skąd wziąłby podpis Ryana? Ktoś musiał mu pomagać, a ja musiałam się dowiedzieć, kto to jest.

Istniał tylko jeden sposób, żeby to zrobić.

Ale najpierw musiałam poprosić w kadrach o adres Leo.

Rozdział 37

To była naprawdę zła decyzja.

Wiedziałam to już wtedy, gdy jechałam autobusem do Longwood, ciesząc się z delikatnego powiewu klimatyzacji, który chłodził moją twarz. Nie potrafiłam powiedzieć, dlaczego to zrobiłam; wiedziałam jedynie, że nie potrafiłam inaczej.

Bawiłam się trzymaną w ręce komórką, zastanawiając się, w którym momencie najlepiej zadzwonić do Vince'a. Oczywiście, że nie zamierzałam zostawić go bez słowa. Gdybym jednak od razu powiedziała mu, co podejrzewam, nie pozwoliłby mi odwiedzić Leo, a czułam, że muszę z nim porozmawiać. Zrozumieć. Dowiedzieć się, czy rzeczywiście próbował mnie zabić.

Wzdrygnęłam się na tę ostatnią myśl. Miałam nadzieję, że Leo nie zrobi mi krzywdy, jeśli na wstępie oświadczę mu, że posiłki są już w drodze. Ale kto go mógł wiedzieć? Nie chciało mi się wierzyć, że ktoś taki jak on mógłby mnie skrzywdzić. A co więcej, zabić konsultanta i pracownika ratusza, co swoją drogą wyglądało zupełnie inaczej niż moje wypadki. Dużo bardziej profesjonalnie.

To w ogóle nie mieściło mi się w głowie. Po co Leo miałby to robić, dla pieniędzy? Warto było dla nich zabić dwie osoby i próbować z trzecią? I co z tym współnikiem, którego niewątpliwie miał? To musiał być ktoś z księgowości.

Od tych wszystkich myśli zaczęła mi pękać głowa, jeszcze zanim dojechałam na miejsce. Z Back Bay do Longwood jechało się tylko trochę dłużej niż do mojego mieszkania, ale okolica była dużo przyjemniejsza: zadbane szeregowce o elewacjach z cegły wyrastały wzdłuż ulicy, a wysokie drzewa na trawnikach rzucały cień na chodniki. Wskoczyłam z autobusu na odpowiednim przystanku, rozejrzałam się dookoła i jeszcze raz sprawdziłam adres na kartce, którą dostałam w kadrach.

Naprawdę łatwe było wyniesienie stamtąd adresu pracownika, nie dziwnego, że swego czasu Vince mnie tym straszył. Pewnie też ciągle miał tam swoich znajomych.

Przypomniawszy sobie o Vincencie, wyjęłam z torebki komórkę i wybrałam odpowiedni numer, gdy już stanęłam pod właściwym budynkiem. Zatrzymałam się pod drzwiami wejściowymi, z niezadowoleniem stwierdzając, że są zamknięte na domofon, po czym nawiązałam połączenie, zauważywszy uprzednio, że Vince zdążył już do mnie dzwonić dwa razy. Uuups.

— Indy, no nareszcie. — Takimi słowami mnie powitał; chociaż po dwóch nieodebranych połączeniach spodziewałam się, że będzie zniecierpliwiony, nawet nie podniósł głosu. A myślałam, że już się do tego przyzwyczaiłam. — Gdzie ty jesteś? Dlaczego nie odbierasz telefonu? Policja znowu przyjechała, mają nakaz, żeby przeszukać całą firmę.

No proszę. O tym Logan mi nie powiedział!

— Nie muszą przeszukiwać całej firmy — zaprotestowałam. — Wystarczy, że zajrzą do Amandy na recepcję. Osobiście przekazałam jej pismo, które wygrzebałam z kontenera na dokumenty, a które wyrzucił Leo Harrison. No wiesz, asystent Murphy'ego. To polecenie wypłaty podpisane przez Ryana. Albo ze sfałszowanym podpisem Ryana, trudno powiedzieć.

Na moment w słuchawce zapadła cisza, ale Vince szybko się opanował.

— Skąd wiedziałaś, gdzie go szukać? — zapytał podejrzliwie. — I dlaczego polecenie wypłaty? Sądziłem, że do tej pory przychodziły e-mailowo.

No fakt, tu mnie miał.

— Nie mam pojęcia, przecież sama go nie przygotowałam — prychnęłam. — Tak czy inaczej teraz już w firmie całkiem wierzą, że Ryan siedzi w areszcie.

— Dlaczego niby mieliby tak myśleć?

— Vince... Zrobiłam coś głupiego — wyznałam, ignorując jego ostatnie pytanie. Miałam nadzieję, że pozostanie opanowany jak zwykle, i się nie myliłam.

— Jeśli Indiana Fisher przyznaje, że zrobiła coś głupiego, to znaczy, że wpakowałaś się w jakieś kłopoty — orzekł. Przewróciłam oczami. Hej, to wcale nie było tak, że nigdy nie przyznawałam się do robienia

głupot! — Co to takiego? Czy ma to jakiś związek z faktem, że nie ma cię w firmie?

Tak jakby, Vince.

— Pojechałam do Leo, żeby z nim porozmawiać — wyjaśniłam. — Widziałam, jak wyrzucał coś do kontenera na dokumenty, sprawdziłam to i okazało się poleceniem wypłaty. Dowiedziałam się też, że to on zatrudnił do projektu jedną z ofiar morderstwa. Josepha Kinga, tego samego człowieka, który był współwłaścicielem spółek wyduszek, pamiętasz?

Z pewnością pamiętał. W końcu opowiadałam mu o tym nie tak dawno.

— Dlaczego do niego pojechałaś? — zapytał złowieszczo spokojnie. Czasami wydawało mi się takie nienaturalne, że ten facet nigdy się nie złościł. — Czy ty zdajesz sobie sprawę, że jeśli ten człowiek stoi za defraudacjami w firmie, to może również być odpowiedzialny za zamachy na twoje życie? Co ty wyprawiasz, Indy?!

No dobra, Vince jednak potrafił podnieść głos. Wow. To było tak niespodziewane, że przez chwilę nie wiedziałam, co odpowiedzieć; stałam pod drzwiami wejściowymi do szeregowca i mrugałam ze zdziwienia, czekając, aż mój rozmówca się uspokoi. Najwyraźniej jednak nie miał zamiaru.

Trochę mu się nie dziwiłam.

— Wyjdź stamtąd natychmiast, gdziekolwiek jesteś — polecił mi następnie. — Weź taksówkę i wracaj do firmy. Będę na ciebie czekał na dole. Porozmawiamy z policją i wszystko im wyjaśnimy. Sami się tym zajmą.

— Nie dlatego powiedziałam ci, że tu jestem, Vince.

— Więc dlaczego? — zapytał z niezrozumieniem. Westchnęłam.

— Żebyś tu przyjechał albo wezwał policję. — Zamilkłam na chwilę, gdy drzwi się otworzyły, a na zewnątrz wymaszerowała jakaś wyfio-kowana starsza pani z malutkim pieskiem. Przytrzymałam drzwi, zanim zdążyły się zamknąć, po czym wślizgnęłam się do środka. Klatka schodowa była ciasna, ale świeżo odmalowana na neutralny kolor kawy z mlekiem, drewniana poręcz lśniła, jakby niedawno została wypolerowana, a obite ciemną wykładziną schody prowadziły na górę. Zdecydowanie lepsza okolica niż moja. — Zamierzam porozmawiać z Leo, mam nad wami trochę przewagi. Zdązysz sprowadzić posiłki, zanim

coś mi się stanie... To znaczy gdyby cokolwiek miało mi się stać, czego nie zakładałam.

— Indy, ten człowiek prawdopodobnie zabił dwie osoby. I próbował zabić też ciebie. Może być niebezpieczny. Nie zbliżaj się do niego, rozumiesz?

Jego głos był tak stanowczy i sugestywny, że zawahałam się; naprawdę chciałam go posłuchać. Równocześnie jednak wiedziałam, że jeśli to zrobię, nie dowiem się niczego z pierwszej ręki. Leo mnie znał. Prędzej mógł wyjaśnić wszystko właśnie mnie.

Poza tym czułam, że w tym było coś więcej. Sposób pozbawienia życia mnie (a przynajmniej jego próby) i Josepha Kinga zupełnie się od siebie różniły. Gdyby ktoś tak sprawnie poradził sobie ze mną jak z konsultantem, sama już dawno byłabym martwą asystentką.

— Jestem na Carlton Street czterdzieści sześć — poinformowałam go w odpowiedzi, przeskakując po dwa stopnie na górę. — Pierwsze piętro, mieszkanie numer cztery. Jeśli teraz wezwiesz policję, mogą tu być za jakieś dziesięć minut. Takie będę miała fory.

— Indy, zaczekaj, nie wąż się...

Rozłączyłam się, nie czekając, aż dokończy wypowiedź. Z ogromnymi wyrzutami sumienia schowałam komórkę do torebki, a zamiast tego wyjęłam z niej otrzymany od Logana gaz pieprzowy. Ścisnęłam mocno różowe opakowanie w kształcie szminki, pierwszy raz od wyjścia z firmy czując, że się denerwuję. Miałam przyspieszony oddech i serce waliło mi nierówno, jakbym przebiegła co najmniej milę.

Zignorowałam dzwoniący telefon — to Vince się do mnie dobijał — i wyciszyłam go, mając nadzieję, że jednak zadzwoni po policję. Sama już nie miałam na to czasu.

Nacisnęłam dzwonek, po czym nerwowo zaczęłam przestępować z nogi na nogę, nasłuchując dźwięków z wnętrza mieszkania. Może się myliłam. Może Leo wcale nie usłyszał rano o policji, a następnie postanowił prysnąć. Może wyszedł na miasto, a teraz zdążył już wrócić do pracy. A może faktycznie uciekł, prosto na lotnisko, a ja niepotrzebnie straciłam czas na grzebanie w kontenerze. A może... Możliwości było tysiąc.

Potem jednak usłyszałam kroki po drugiej stronie drzwi i przekonałam się, że się nie myliłam. Leo był w domu.

— Kto tam?! — zawołał przez drzwi.

— Indy Fisher. Otwórz, proszę, mam ci coś do przekazania od Murphy’ego.

Chwila ciszy. Może jednak nie powinnam była podawać swojego nazwiska.

— Skąd wiedziałaś, że jestem w domu?

Hmm, dobre pytanie.

— Wszystko ci wyjaśnię, ale na litość, otwórz te drzwi — odparłam zniecierpliwiona. — Naprawdę nie chce mi się do ciebie wrzeszczeć.

Trzymałam kciuki, żeby zadziało, ale sama byłam dosyć zaskoczona, kiedy drzwi w końcu się otworzyły.

Nie wahałam się ani sekundy. Gdy tylko zobaczyłam przed sobą tę twarz kalifornijskiego surfera, wyciągnęłam rękę z gazem pieprzowym i psiknęłam mu obficie prosto w oczy.

Leo wrzasnął i zatoczył się do tyłu, chwytając się dłońmi za twarz; uderzyłam go w klatkę piersiową, po czym wskoczyłam do mieszkania i zatrasnęłam za sobą drzwi, opierając się o nie plecami, ciągle z wyciągniętym przed siebie różowym opakowaniem w dłoni. Leo tymczasem jęczał i nadaremnie próbował oczyścić palcami oczy, z których płynęły mu łzy. Przez chwilę prawie zrobiło mi się go żal.

Potem jednak przypominałam sobie, jak spadałam ze schodów, bo ktoś mnie popchnął, i jakoś tak mi przeszło.

— Co ty zrobiłaś?! Oszalałaś, szmato?! — No proszę, mocne słowa jak na kogoś, kto właśnie wypłakiwał sobie przeze mnie oczy. — Nie zbliżaj się do mnie! Wariatka!

— Wariatka? — powtórzyłam. — Ja jestem wariatką? Czyli chcesz powiedzieć, że to nie ty byłeś w moim mieszkaniu, próbowałaś wtrącić mnie pod samochód i zepchnąć ze schodów?!

Leo zamarł na moment; tarł tylko oczy, na które z pewnością nie widział zbyt wyraźnie. Byłam gotowa psiknąć mu w nie znowu, ale podejrzywałam, że nie będzie takiej potrzeby. W obecnym stanie był raczej nieszkodliwy.

— Nie wiem, o czym mówisz — odpowiedział w końcu dosyć nie-mrawo. Prychnęłam z niedowierzaniem.

— Błagam, nie rób ze mnie idiotki, Leo. Widziałam polecenie wypłaty, które wyrzuciłeś przed wyjściem z biura. To ty stoisz za defraudacjami w North&North Development, prawda? Masz współnika w firmie?

Policja już tu jedzie, więc jeśli masz coś na swoją obronę, lepiej powiedz to teraz. Oni nie będą tak mili jak ja, kiedy tu wpadną.

— To ty byłaś miła? — prychnął. — Chyba sobie ze mnie żartujesz!

Obeszłam go ostrożnie i weszłam w głąb mieszkania, rozglądając się dookoła. Drzwi otwierały się od razu na salon połączony z kuchnią; na środku, na sporych rozmiarów beżowej kanapie, stała otwarta walizka i wypchany plecak. W walizce na wierzchu dostrzegłam kilka par dżinsów i rzuconą na wierzch krótką damską sukienkę. Więc jednak miałam rację, Leo dokądś się wybierał.

W dodatku najwyraźniej nie sam.

— Lepiej powiedz mi wszystko, zanim tu wpadną — poradziłam mu spokojnie. — Mam brata w policji, może mogłabym ci pomóc, gdybym uznała, że mam wobec ciebie dług wdzięczności. Dlaczego zabiłeś Josepha Kinga?

— Oszalałaś?! Nikogo nie zabiłem! — Leo nie chciał się uspokoić, ale w gruncie rzeczy mu się nie dziwiłam. Pewnie też nie byłabym spokojna, gdyby tak szczypały mnie oczy. — Ani konsultanta, ani tego gościa z ratusza!

— Więc dlaczego uciekasz? I nie mów mi, że tego nie robisz, bo widzę twoją walizkę. Wyszedłeś z pracy, kiedy tylko usłyszałeś o wizycie policji i morderstwie, i się pakujesz. Dlaczego, jeśli tego nie zrobiłeś?

— Bo oni pomyślą, że to zrobiłem, to chyba oczywiste, nie?! — krzyknął znowu, a potem jakby oklapł. — Pomóż mi dojść do łazienki, muszę przemyć oczy, zanim mi wypłyną. Wszystko ci wyjaśnię.

— To chyba ty oszalałeś — prychnęłam. — Myślisz, że po to psiknęłam ci gazem pieprzowym, żeby teraz pomóc ci się myć? Żebyś mógł się na mnie rzucić i dokończyć, co zacząłeś?!

— Rany, Indy, nigdy nie chciałem cię zabić, przysięgam. Po prostu mi pomóż, a wszystko ci wytłumaczę.

Brzmiał dosyć rozpaczliwie, chyba dlatego się zgodziłam, chociaż to mogło się okazać nieco lekkomyślne. Nie chowając gazu pieprzowego, z westchnieniem chwyciłam go za ramię i pokierowałam ku łazience, którą sam mi wskazał.

Otworzyłam drzwi i prawie wepchnęłam go do środka, a sama stanęłam w progu, gotowa w każdej chwili uciekać, gdyby zaszła taka konieczność. Leo jednak pochylił się nad umywalką i zaczął przemywać oczy, najwyraźniej całkiem pozbawiony morderczych zapędów.

I dobrze.

— Parę miesięcy temu ktoś do mnie zadzwonił — wymamrotał w końcu, wycierając twarz ręcznikiem. — Nie mam pojęcia, kto to był, nigdy się nie przedstawił i bardzo chciał pozostać anonimowy. Przekazał mi cały ten sposób na wyniesienie z firmy pieniędzy i obiecał, że beknie za to ktoś inny, kiedy w końcu wyjdzie to na jaw. Poza tym, co wynieśliśmy, dostałem jeszcze dodatkową działkę, i to była naprawdę kupa szmału, przynajmniej jak dla mnie. Nie chciałem się w to wplątywać, ale ten facet wiedział o mnie... za dużo. Wiedział o rzeczach, przez które mógłbym stracić pracę, gdyby wyszły na jaw. Nie mam pojęcia skąd, ale wiedział, przez co wyleciałem z poprzedniej firmy. Więc co jakiś czas dzwonił i przekazywał nowe instrukcje... Aż w końcu kazał mi cię nastraszyć.

— Nastraszyć? — powtórzyłam, unosząc brwi. — O mało nie zginęłam na tym cholernym przejściu dla pieszych!

— Nooo... Byłem przekonany, że nie zginiesz — bąknął. Co za krety. — Myślałem, że co najwyżej trafisz na jakiś czas do szpitala i będzie z tobą spokój. Wiedziałem, że szperasz w tej sprawie, i bałem się, że znajdziesz coś, czego nie powinnaś, więc włamałem ci się do mieszkania i chciałem to osobiście sprawdzić. Dopiero potem pomyślałem, że już po pierwszej próbie mogłem wysłać tego SMS-a. No wiesz, żebyś trzymała się z dala od Northów.

Wprost w to nie wierzyłam. Ten facet był idiotą. Niemożliwe, żeby był w stanie zabić dwie osoby i do tej pory nie wpaść.

— To o co właściwie chodziło? — drążyłam. — Żeby nie zajmowała się tą sprawą czy żebym nie miała nic wspólnego z Ryanem? Albo Vince'em?

— Z nimi obydwoma, tak sądzę — odparł, po czym ponownie włączył wodę i nachylił się nad umywalką. — Czym ty mi psiknęłaś do tych oczu, wariatko?! Naprawdę mi wypłyną!

— Nic ci nie będzie — zapewniłam go z roztargnieniem. — No dobra, więc popchnąłeś mnie na przejściu, włamałeś się do mieszkania i zepchnąłeś ze schodów. Oczywiście wcale nie chciałeś mnie zabić, tylko miałeś nadzieję, że się domyślę, że mam odejść z pracy.

— To było chyba oczywiste, że chcę, żebyś przestała w tym grzebać, skoro wszystko stało się akurat wtedy, gdy zajęłaś się tą sprawą, nie? A żeby to zrobić, musiałabyś najlepiej zwolnić się z pracy!

No tak, logiczne.

— Więc kto zabił te dwie osoby? — zapytałam, bawiąc się różowym opakowaniem gazu pieprzowego. Leo wzruszył ramionami.

— Nie wiem, ale jak policja mnie złapie, uznają, że to ja. Przecież ja nawet nie mam broni palnej, a któregoś podobno zastrzelono, nie? Jak niby miałbym to zrobić?!

Biedna ofiara losu. Nawet miałam ochotę mu uwierzyć i wątpiłam, czy to był zdrowy objaw. Ostatnio przejawiałam stanowczo zbyt dużo tolerancji dla takich sierot.

— Dobrze, załóżmy przez chwilę, że to nie ty. — Obawiałam się, że zostało mi niedużo czasu, zanim do mieszkania Leo wparuje policja, musiałam więc przyspieszyć tempo. Wszystko zależało od tego, ile razy Vince dzwonił do mnie, zanim zadzwonił do Logana. — Więc kto? Masz jakieś podejrzenia? Może ten tajemniczy rozmówca, który wszystko ci zlecił?

— Może — odparł niechętnie. — Skąd mam wiedzieć? Nawet go nie znam. Mówiłem ci, że tylko do mnie dzwonił.

— Z zastrzeżonego numeru?

— Z jednorazowych telefonów. Kierunkowy był zazwyczaj z Nowego Jorku.

Zamarłam. Przez moment nie wiedziałam, co odpowiedzieć, a panika zaczęła uderzać w moje wnętrze niczym uwięziona w lampie ćma. *Z Nowego Jorku.*

To nie mogło oznaczać tego, co myślałam, że oznacza, prawda?!

— Zazwyczaj? — wydusiłam z siebie, kiedy już byłam w stanie. Leo pokiwał głową.

— Jakiś czas po tym, jak zepchnąłem cię ze schodów, zadzwonił, żeby powiedzieć, żebyś dał sobie spokój i że sam się tym zajmie, bo ma cię na oku. Dzwonił wtedy stąd, z Bostonu. To był ostatni raz, kiedy go słyszałem. Chyba postanowił zrobić ze mnie kozła ofiarnego.

Chwyciłam się mocniej framugi drzwi, licząc na to, że mimo wszystko pozostanę w pozycji pionowej, chociaż nogi trochę się pode mną ugięły. Cholera. Cholera, cholera, cholera.

To nie mogła być prawda. Nowy Jork miał ponad osiem milionów mieszkańców, więc nie musiało chodzić o Vince'a, prawda?

Jasne, tylko ile osób z tych ośmiu milionów było zamieszanych w sprawę podwójnego morderstwa w Bostonie?

— A może to w ogóle nie on? — podesunęłam nieco zmienionym tonem głosu. Może to dlatego, że nagle zrobiło mi się niedobrze. — Może to twój współnik? Wiem, że masz jakiegoś w firmie. Widziałam polecenie przelewu, na pewno nie ty zmusiłeś Ryana do podpisu. Więc kto?

Leo posłał mi nieprzyjemne spojrzenie — niebieskie oczy miał pięknie zaczerwienione i podpuchnięte — i już wiedziałam, że niczego się od niego nie dowiem. Spróbowałam odsunąć na chwilę rosnącą we mnie panikę i pomyśleć logicznie, chociaż różnie mi to wychodziło.

A potem uświadomiłam sobie, że widziałam już wcześniej tę krótką sukienkę na walizce Leo i mnie olśniło. Aż dziwne, że dopiero wtedy.

— Diana — rzuciłam, a na widok zmieszania na jego twarzy o mało nie wydałam z siebie okrzyku radości. — To ona jest twoją współpracowniczką, prawda? Widziałam tyle razy, jak wchodziła do gabinetu Ryana. Myślałam, że mają romans, a ona po prostu okręciła go sobie wokół palca i wyciągnęła od niego wszystkie informacje, których potrzebowała. Zmusiła go do podpisania tego polecenia przelewu, prawda? Po co? Wcześniej załatwialiście to e-mailowo.

— Ale się zorientowaliście, nie? — wymamrotał. — Musieliśmy zmienić taktykę...

— A potem usłyszałeś o morderstwach i spanikowałeś, dlatego wyrzuciłeś papier do kontenera — dopowiedziałam za niego. — Diana też już się pakuje i ucieka? Chyba nie, skoro jej rzeczy są tutaj. Mieszkacie razem?

— Byłem u niej w pracy, ale jej nie zastałem, pewnie jest na jakimś spotkaniu — wyjaśnił, najwyraźniej widząc, że zaprzeczanie i tak nie ma już sensu. — Zostawiłem jej wiadomość na poczcie głosowej... Błagam, Indy, wypuść mnie. Pozwól mi uciec. Ja naprawdę nie zabiłem tych ludzi i nie mogę za to odpowiadać. Nie będę próbował więcej cię skrzywdzić, obiecuję.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową. Jak na zawołanie w tej samej chwili usłyszałam walenie do drzwi. Podjechali cicho, pewnie bez włączonych syren.

— Wytłumaczysz to policji, jestem pewna, że ci uwierzą — odparłam, cofając się o krok. — Nawet ja ci wierzę, w końcu nie wyglądasz na gościa, który byłby w stanie w taki sposób zabić dwie osoby. Dzięki za informacje, pogadam o tym z moim bratem.

Nie żartowałam, naprawdę zamierzałam to zrobić. Tuż przed tym, zanim poproszę go, żeby mnie przenocował.

Nie mogłam spędzić najbliższej nocy w mieszkaniu Vince'a.

— Policja, otwierać! — huknęło zza drzwi, zanim Leo zdążył coś odpowiedzieć.

Cofnęłam się pod samo wejście akurat w porę, by zobaczyć, jak policja wyważa drzwi mieszkania. Okropny łomot sprawił, że odruchowo zatkałam sobie uszy dłońmi, ale już po chwili było po wszystkim i przez tańczący w powietrzu kurz do środka przedarło się dwóch uzbrojonych funkcjonariuszy. Odruchowo podniosłam ręce nad głowę, najwyraźniej jednak wiedzieli, kim jestem, bo jeden z nich wziął mnie pod ramię i czym prędzej wyprowadził na korytarz, pytając po drodze, czy wszystko ze mną w porządku.

Fizycznie było okej. Psychiczenie — niekoniecznie.

A najgorsze, że na klatce schodowej, za jeszcze jednym policjantem, niecierpliwie i ze strachem w oczach czekał na mnie Vince.

Twarz jak zwykle miał bez wyrazu, ale w jego oczach czytałam jak w otwartej księdze, jak nigdy. Sięgnął do mnie zza policjanta w tej samej chwili, gdy po schodach na i tak już zatłoczony podest wbiegł Logan. W przeciwieństwie do Vince'a wyglądał na bardziej wkurzonego niż zatroskanego i niemal wyrwał mnie z jego ramion, zanim zdążyłam się dobrze zastanowić, czy chcę złapać się Vincenta i nigdy nie puścić, czy przeciwnie, uciekać jak najdalej.

— Indy, czyś ty całkiem oszalała?! — wydarł się mój brat, kiedy tylko mnie do siebie przyciągnął. — Mogło ci się coś stać! Coś ty sobie wyobrażała?! Po co tam w ogóle wchodziłaś?! Nie rozumiesz, że ten facet może być niebezpieczny?!

Przytuliłam się do niego odruchowo, ale to tylko częściowo uspokoiło szalejący w moim sercu niepokój. Całkiem wygonić stamtąd mogła go tylko prawda, a wątpiłam, żebym w tej chwili zdobyła się na szczerą rozmowę z Vince'em.

— Potraktowałam go na wejściu gazem pieprzowym — wymamrotałam prosto w jego kurtkę. — Nie za bardzo byłby w stanie zrobić cokolwiek, nawet gdyby chciał.

Logan zaśmiał się, domyślałam się jednak, że nie rozładowałam tym sytuacji tak do końca i że czekają mnie jeszcze z jego strony późniejsze pretensje i wykład, na który z pewnością zasłużyłam. W tej samej

chwili usłyszałam od drzwi pomstowanie i kiedy odwróciłam głowę, zobaczyłam, jak dwóch policjantów wyprowadza skutego w kajdanki zapłakanego Leo.

— Nie sądzę, że on jest mordercą, Logan — wymamrotałam, odsuwając się od brata na odległość ramion. Wtedy też poczułam za sobą milczącą obecność Vince’a, którą spróbowałam zignorować.

Mój brat tymczasem zmarszczył brwi i przyjrzał mi się z namysłem.

— Znaleźliśmy polecenie wypłaty w firmie i wiemy o jego powiązaniach z Josephem Kingiem. Daktyloskopia potwierdzi, że to on wyrzucił dokument do kontenera na śmieci. Właśnie sprawdzamy jego billingi, jesteśmy jednak prawie pewni, że miał współnika. Jeśli nie on, to pewnie ta druga osoba...

— Wiem, kto to jest — przerwałam mu. — Leo wszystko mi powiedział, bo boi się, że oskarżycie go o morderstwa, chociaż ich nie popełnił. To Diana Burton, jedna z asystentek w mojej firmie. Myślę, że to ona wyłudziła od Ryana wszystkie informacje, przez które mógł się wydawać podejrzany.

Chociaż już dawno nie uważałam, że Ryan mógł mieć coś wspólnego z defraudacją, poczułam ulgę, gdy ten element układanki wreszcie wskoczył na swoje miejsce. Równocześnie jednak niewiadomą ciągle pozostawał jeden, może najważniejszy.

Jeśli to nie Leo ani nie Diana zabili konsultanta i pracownika ratusza — o czym byłam przekonana — to kto? Tajemniczy mocodawca dzwoniący z numerów jednorazowych? Z Nowego Jorku?

Jeśli ktoś taki rzeczywiście istniał.

Ale to było zbyt sensowne, by nie mogło być prawdą. Leo nie wyglądał na kogoś, kto sam wymyśliłby podobny plan. Raczej jak jeden z pionków w grze... której stawką dalej nie wiedziałam, co było, skoro Leo przyznał, że z Dianą zgarniali pieniądze.

Jeśli nie chodziło więc o pieniądze, to o co?

— Jesteś kompletnie nieodpowiedzialna — usłyszałam za sobą szorstki głos Vince’a. — Mówilem, żebyś zostawiła tę sprawę policji. Mogło ci się coś stać, ten typ mógł cię zabić...

— Ale nie zabił — przerwałam mu, spoglądając na niego przez ramię. Bardzo się starałam wyglądać neutralnie, bo obawiałam się, że głos mi zadrży; udało mi się jednak zachować spokój, chociaż kosztowało

mnie to wiele samozaparcia. — W ogóle nie sędzę, żeby był do tego zdolny.

— Nawet jeśli, to nie wiedziałas tego, kiedy tam szłaś.

— Nie wiedziałam, ale miałam plan — odparłam, nie puszczając ramienia Logana. Vince przyglądał się temu bez słowa, a chociaż wiedziałam, jak zaciska dłonie w pięści, jakby nie mógł się doczekać, aż zamknie mnie w swoim uścisku, nie zrobił w moją stronę ani kroku i ja też tego nie uczyniłam. Za to po chwili mierzenia się spojrzeniami odwróciłam się do mojego brata i zapytałam: — Możemy pogadać na osobności?

Logan zmarszczył brwi, ponad moim ramieniem patrząc na Vince'a, po czym skinął głową i chwycił moje ramię, żeby wyprowadzić mnie z kamienicy. Instynktownie odwróciłam się, by zobaczyć, jak Vincent schodził w pewnej odległości za nami, chyba trochę zdezorientowany.

W końcu wyszliśmy na zewnątrz, gdzie policyjny samochód z Leo w środku właśnie odjeżdżał, mrugając dziko światłami. Logan poprowadził mnie do swojego stojącego nieopodal auta i zapakował do środka, jakbym była albo niepełnosprawną, albo jedną z jego podejrzanych. Mimo wszystko poczułam się wreszcie nieco bezpieczniej i przestałam się trząść, gdy tylko zapadłam się w fotel pasażera.

— Nie chcę więcej słyszeć o żadnym twoim planie, czy to jasne? — zapytał stanowczo Logan, gdy usiadł wreszcie za kierownicą. — To, co zrobiłaś, było skrajnie nieodpowiedzialne. Nie tego cię uczyłem, Indy! Jak mogłaś tak bezmyślnie się zachować?! Nie mogłaś mieć pewności, że nic ci się nie stanie!

— Nie mogłam — przyznałam — ale uznałam, że warto spróbować. I wiesz co? Chyba miałam rację.

— Chyba? — Wiedziałam, że natychmiast to podchwyci.

Jęknęłam i zmierzwiłam włosy palcami, nie wiedząc, co robić.

— Na pewno dowiesz się tego na przesłuchaniu — zaczęłam wyjaśniać, bo nie mogłam tego dłużej trzymać w sobie — ale Leo przyznał mi się do pewnych rzeczy. Do wyludzeń i do tego, że próbował mnie skrzywdzić. Ale twierdził też, że zrobił to na czyjeś zlecenie.

— Czyje? — Logan zmarszczył brwi. Wzruszyłam ramionami.

— Nie wiem, on też nie wiedział. Zleceniodawca dzwonił do niego, by przekazywać mu kolejne polecenia. Ale Leo powiedział mi, że numer pochodził z Nowego Jorku. Z Nowego Jorku! Wiesz, co to może znaczyć?!

Po wyrazie jego twarzy rozpoznałam moment, w którym to do niego dotarło. Niedowierzenie wykrzywiło jego rysy; zaczął kręcić głową, wyraźnie nieprzekonany.

— To jeszcze nic nie znaczy, Indy. To naprawdę słaba poszlaka. Poza tym nie masz pojęcia, czy ten facet w ogóle mówił prawdę. Niby dlaczego miałby ci się do czegokolwiek przyznawać?

Objęłam się ramionami i zadrżałam, chociaż klimatyzacja w aucie Logana wcale nie była tak mocno odkręcona. Gęsia skórka, która się u mnie pojawiła, miała więcej wspólnego z niepokojem, który we mnie szalał, a dużo mniej z chłodem. Mój brat jednak tego nie wiedział, dlatego po obrzuceniu mnie uważnym spojrzeniem podwyższył temperaturę.

— Bo powiedziałam mu, że mogę porozmawiać o nim z policją — wyznałam po chwili. — Wyglądał na autentycznie przerażonego, Logan. Bał się, że ktoś posądzi go o te morderstwa, chociaż twierdził, że nie ma z nimi nic wspólnego, dlatego moim zdaniem chciał powiedzieć prawdę. A jeśli tak...

— To jeszcze nie jest żaden dowód, Indy.

— Vince był w Nowym Jorku! — wykrzyknęłam, nie mogąc tego dłużej powstrzymać. Nawet chłodna logika Logana nie była w stanie mnie uspokoić. — Mógł sterować stamtąd Leo i Dianą! Ostatnio podobno dzwonił do nich z Bostonu, w dodatku powiedział, że sam się mną zajmie. Nie rozumiesz? Oczywiście, że się mną zajmie, skoro śpiam w jego mieszkaniu!

I w jego łóżku, dopowiedziałam w myślach, ale wołałam nie mówić tego na głos. Nie żeby Logan sam się nie domyślił, nie chciałam po prostu z nim o tym rozmawiać. W końcu był moim bratem, to byłoby obrzydliwe.

— Niby po co miałby to robić? — Logan, w przeciwieństwie do mnie, zachowywał zimną krew. — Przecież jesteś u niego nie od wczoraj. Gdyby chciał cię skrzywdzić, już dawno coś mogło ci się stać.

— No przecież nie mógłby tego zrobić tak, żebyś od razu się domyślił, że to on. — Uspokój się, poleciłam sobie w myślach. Mogłam podejrzewać Vince'a, ale nie musiałam od razu zachowywać się tak, jakby z całą pewnością był winien. To ciągle tylko podejrzenia! — Jasne, że wolałby to zlecić swoim ludziom i powiedzieć im, gdzie mnie znajdują. Teoretycznie. Logan, ja wiem, że to wcale nie musiał być Vince, ale sam popatrz, jak to wygląda!

— Ale to nadal nie ma sensu — zaprotestował. — Vince chciał się dowiedzieć, kto defrauduje pieniądze. Po co miałby to robić, gdyby to on za tym stał? I dlaczego w ogóle miałby to robić?

— Nie wiem, może jednak chce przejąć firmę Ryana? — Po moim tonie głosu poznałam, że powoli wpadam w panikę. Nie potrafiłam się jednak uspokoić. — To ojciec kazał mu to zbadać, Vince wcale nie musiał CHCIEĆ się tym zajmować! Może robił to dla niepoznaki? Może podsuwał mi błędne tropy, żebym się niczego nie domyśliła?! Sama już nie wiem, co myśleć, Logan, ale boję się, rozumiesz?! A jeśli Leo mówił prawdę i Vince rzeczywiście jest w to zamieszany?!

Logan wpatrywał się we mnie z namysłem; po zmarszczce na jego czole domyśliłam się, że traktował mnie poważnie. Może i brzmiałam jak histeryczka, może to wszystko było niedorzeczne, ale nie mogłam ryzykować. I chociaż bolało mnie serce, gdy w ogóle podejrzewałam Vince'a o złe zamiary po tym wszystkim, co zrobił, nie mogłam przestać. Nie umiałam.

Chyba jednak nie ufałam mu tak bardzo, jak by tego chciał.

— Indy, wszystko będzie dobrze — zapewnił mnie mój brat, gdy jego twarz stała się dziwnie zamglona. Dopiero gdy zamrugalam, stwierdziłam, że mam w oczach łzy. Cholera. Wcale nie chciałam płakać. Dlaczego w ogóle płakałam? Z nerwów?

A może ewentualna zdrada Vince'a bolała bardziej, niż chciałabym się do tego przed sobą przyznać.

— Wierzysz mi? — zapytałam żałośnie. Logan chwycił mnie za ramię i uśmiechnął się do mnie pocieszająco.

— Sama nie wiesz, czy w to wierzyć — odparł, kręcąc głową. — Ale wiesz, że zrobię wszystko, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo. Jeśli to oznacza sprawdzenie Vincenta, to właśnie to zrobię. Porozmawiamy z Leo Harrisonem i zobaczymy, czego się od niego dowiemy. Nie bardzo chce mi się wierzyć, żeby Vincent miał być w to zamieszany, ale to rzeczywiście dość dziwny zbieg okoliczności.

— Zwłaszcza że gdyby Leo i Dianie udało się wrobić Ryana, to właśnie Vince musiałby przejąć rodzinną firmę — dodałam niepewnie.

Przecież on tego nigdy nie chciał, odpowiedział mi jakiś natrętny głosik w głowie. Po co miałby zadawać sobie tyle trudu, żeby zdobyć coś, co wcześniej sam dobrowolnie oddał?

Nie miałam siły nad tym myśleć. Wiedziałam tylko, że nie mogę wrócić do Vince'a. Nie wrócę, póki to wszystko się nie rozwiąże.

— Zabierz mnie do siebie, proszę — powiedziałam po chwili milczenia. — Nie mogę zostać w jego mieszkaniu. Błagam, Logan.

Spojrzał na mnie ze współczuciem, ale pokiwał głową i włączył silnik. Zanim zdążyliśmy odjechać, ktoś uderzył dłonią w boczną szybę; podskoczyłam ze strachu, by się przekonać, że po drugiej stronie stoi Vince. Jego usta się poruszały, ale przez szum w uszach nic nie słyszałam i mogłam tylko bezradnie się w niego wpatrywać. Domyślałam się, że stracił cierpliwość, kiedy zorientował się, że chcemy odjechać. Odruchowo zablokowałam drzwi, a potem wykrzyknęłam:

— Przepraszam, Vince. Przepraszam!

Logan ruszył z piskiem opon, a ja znowu poczułam w oczach łzy, gdy w bocznym lusterku zobaczyłam minę Vince'a. Chyba pierwszy raz aż tyle wyrażała.

I sprawiała, że moje i tak pęknięte serce zaczęło krwawić jeszcze mocniej.

Jeśli się myliłam i Vince był niewinny, to mogłam tym ruchem wszystko zepsuć.

Rozdział 38

Jeśli myślałam, że Vince tak łatwo się podda, to bardzo się myliłam.

Zauważyłam go w bocznym lusterku, gdy wyjechaliśmy na ulicę. Na którymś poziomie podświadomości wiedziałam, że to, co robię, jest niedorzeczne, ale nie potrafiłam powstrzymać paniki i obawiałam się w tym stanie konfrontować z Vince'em.

Nawet jeśli znajomy czarny mercedes wyskoczył za nami na drogę.

Logan też go zauważył, bo po szybkim zerknięciu w tylne lusterko zmarszczył brwi i spochmurniał. Po chwili poczułam burczenie w torebce — to odezwała się moja komórka, nadal wyciszona po konfrontacji z Leo. Mój brat musiał to usłyszeć, bo spojrzał na mnie z frustracją i złością.

— Byłoby prościej, gdybyś z nim zwyczajnie porozmawiała. Mogę przy tym być, jeśli się boisz.

Serce chciało mi wyskoczyć z piersi. Wprostowałam się w fotelu i spróbowałam kontrolować oddechy; wdech przez nos, wydech przez usta, licząc do trzech. Oddychaj przeponą, Fisher. I słuchaj brata, sam powiedział, że wszystko będzie dobrze.

— Nie mogę z nim teraz rozmawiać — wydusiłam z siebie. Kątem oka dostrzegłam, że Logan przewrócił oczami.

— To jest całkowicie niedorzeczne, Indy. Vincent nie chciałby cię skrzywdzić.

— A wiesz to, bo...? — wymamrotałam między kolejnymi kontrolowanymi oddechami. — Po jednym spotkaniu chciałeś mu mnie oddać, nie wyglądało na to, żebyś głębiej zastanawiał się nad tą decyzją.

— Wiesz, że on nie odpuści? — Głową wskazał za jadący za nami samochód Vince'a. — Nie jest z tych facetów, co po prostu godzą się z porażką. Zresztą na jego miejscu jechałbym za tobą choćby po to, żeby ci porządnie wygarnąć. On nie mógł mieć z tym nic wspólnego,

przecież w głębi duszy to wiesz. Po prostu się boisz, że mu zaufasz, a on cię zrani.

Wyglądało na to, że na razie to ja raniłam jego. I czułam się z tym naprawdę okropnie.

— Włącz syrenę — poprosiłam słabo.

Logan prychnął ze złością.

— Oszalałaś?! To nie jest zabawka!

— Włącz syrenę i jedź na czerwonym świetle — powtórzyłam stanowczo. — Wtedy Vince nie będzie mógł za tobą pojechać. Obiecuję, że z nim porozmawiam, ale najpierw muszę sobie to na spokojnie przemyśleć. Opowiem ci też wszystko po kolei. W jego obecności nie będę w stanie.

Logan przez chwilę przyglądał mi się z frustracją, jakby moja prośba była aż tak irytująca. W zasadzie mu się nie dziwiłam; prosiłam go w końcu o wykorzystanie jego pozycji dla mojego dobra. A właściwie dla mojej zachcianki.

Ale to ciągle był mój brat i tak jak obiecał, zamierzał stać po mojej stronie. W końcu skinął więc niechętnie głową.

— Jeszcze tego pożałuję — mruknął.

A potem wyciągnął koguta, otworzył okno i przechylił się, by umieścić go na dachu samochodu, po czym włączył syrenę.



Do mieszkania Logana dojechaliśmy w niecałe pół godziny. Zakładając, że Vince nie zamierzał się poddać i właśnie sprawdzał, gdzie mieszka mój brat, miałam jakieś trzydzieści minut, zanim mnie znajdzie. O ile oczywiście nie postanowił po drodze machnąć na mnie ręką, czemu nie powinnam się specjalnie dziwić. Zachowywałam się okropnie i czułam się jeszcze gorzej z tym, że inaczej nie umiałam.

Mieszkanie Logana było niewielkie, składało się z tylko jednej sypialni, salonu połączonego z kuchnią i mikroskopijnej łazienki. Gdy wreszcie znalazłam się w jego przytulnym wnętrzu, skuliłam się na kanapie i opowiedziałam Loganowi od początku do końca przebieg rozmowy z Leo; mój brat nie mógł zostać długo, bo musiał przesłuchać zatrzymanego, najpierw jednak chciał się dowiedzieć wszystkiego ode mnie.

Mój telefon nie przestawał dzwonić, więc w końcu go wyłączyłam. Z każdą chwilą, gdy tylko opadały ze mnie emocje, coraz mocniej rozumiałam, jak bardzo krzywdząco i niesprawiedliwie zachowałam się względem Vince’a. Przecież to wcale nie musiał być on i fakt, że o nim pomyślałam jako pierwszym, gdy tylko Leo wspomniał o zleceniodawcy z Nowego Jorku, nie świadczył dobrze o moim zaufaniu. Już przez samo uświadomienie sobie, jak beznadziejna byłam, miałam ochotę się rozpłakać.

A potem jeszcze Logan mi dołożył. Na co zresztą całkowicie zasłużyłam.

— Jesteś głupia — oświadczył bowiem, przysiadając na oparciu sofy i krzyżując ramiona na piersi. Skrzywiłam się. — No już, nie rób takich min. Rozumiem, że działałaś pod wpływem impulsu, ale zazwyczaj jednak prezentujesz nieco więcej rozsądku. Po co Leo miałby ci kazać odczepić się od Northów, skoro Vincent wcale tego nie chciał? Sam zaproponował, żebyś się u niego zatrzymała, i wyraźnie wolał mieć cię blisko. Takie ostrzeżenia byłyby bez sensu.

Zmrużyłam oczy. Niestety to, co mówił mój brat, było bardzo logiczne.

A może raczej na szczęście? Niestety, bo się myliłam, ale jeśli to oznaczało, że Vince jest niewinny, to powinnam się cieszyć.

— Leo sam nie był pewien, czy chodziło o obydwu Northów, czy o jednego, a jeśli tak, to o którego — zaprotestowałam niepewnie. — Zresztą może to było, no wiesz, dla niepoznaki.

— Dla niepoznaki? — powtórzył mój brat z niedowierzaniem. — Tak bardzo chcesz, żeby Vincent okazał się winny, że teraz będziesz dorabiać do tego teorie? Indy, błagam. Jedyne, co usłyszałaś, to że do tego całego Leo dzwonił ktoś z Nowego Jorku. To niekoniecznie musiał być akurat Vincent. Mam ci przypomnieć, ile osób mieszka w Nowym Jorku?

— Ale z Bostonu też dzwonił. — Zaperzyłam się. — Przecież nie chodziło o sam Nowy Jork, a właśnie o połączenie tych miast! To za duży przypadek, żeby mógł być wyłącznie zbiegiem okoliczności!

— Może nim nie jest — orzekł spokojnie. — A wiesz, kto jeszcze był i w Nowym Jorku, i w Bostonie?

Zamarłam na moment, a potem wreszcie zaskoczyłam. Aż dziwne, że tyle czasu mi to zajęło. Naprawdę zafiksowałam się na punkcie Vince’a.

— Lucinda — przypominałam sobie. — Przeprowadziłam z nią nawet ostatnio dosyć nieprzyjemną rozmowę, podczas której kazała mi się odczepić od Vince’a.

— No widzisz? Nie przypomina ci to za bardzo tego twojego ostrzeżenia?

Podwinęłam nogi pod siebie i włożyłam dłonie między kolana a sofę, żeby Logan nie zobaczył, jak bardzo mi się trzęsły.

— Ale po co Lucinda miałaby to robić? Chyba nie chce aż tak bardzo poślubić Vince’a, żeby w tym celu zabić dwie osoby? Zresztą jak właściwie miałoby jej to pomóc? — Pokręciłam z niedowierzaniem głową. — Usunięcie mnie z drogi byłoby całkiem na miejscu, ale właśnie takimi kanałami, jak próbowała to przeprowadzić, czyli szantażem i łapówką, nie próbą pozbawienia życia. Przecież to bez sensu. Poza tym to nadal nie wyjaśnia kwestii defraudacji.

— Nie mam dla ciebie odpowiedzi. — Westchnął. — Ale to ma równie dużo sensu co oskarżanie o to samo Vincenta i motywowanie tego chęcią odzyskania firmy. Przecież ty wiesz, że on NIE CHCIAŁ przejmować rodzinnej firmy. Cały ten plan kompletnie do niego nie pasuje.

Bardzo chciałam wierzyć w słowa mojego brata i bardzo chciałam, żeby Logan przekonywał mnie dalej, aż wątpliwości całkiem mnie opuszczą. W tej samej chwili jednak zadzwonił jego telefon. Mój brat skrzywił się, gdy tylko spojrzał na wyświetlacz, i już wiedziałam, kto do niego dzwonił.

— Chcesz z nim porozmawiać? — Wyciągnął w moją stronę telefon, żeby pokazać mi nadchodzące połączenie od Vincenta. Ze ściśniętym gardłem potrząsnęłam głową. — Nie? Na pewno? Myślałam, że już cię przekonałem, że to nie on.

— Mam szczerą nadzieję, że to nie on — odparłam z namysłem. — Ale brak mi całkowitej pewności. Muszę to na spokojnie przemyśleć.

— A tymczasem co ja mam mu odpowiedzieć? — Zmarszczył brwi. — Że myślisz i odezwiesz się, jak skończysz? Wiesz, że on prędzej czy później będzie miał tego dość i kompletnie to spieprzysz? Ja bym cię już dawno rzucił.

Posłałam mu niepewne spojrzenie. Nie ma to jak pomocny brat.

— Możesz też w ogóle nie odbierać.

— Wiesz co, już wystarczy, że ty mu uciekłaś sprzed nosa — mruknął. — Powiem mu prawdę, co ty na to?

Serce zabiło mi niespokojnie. To absolutnie nie było rozwiązanie, którego oczekiwałam. Vincent mógłby się na mnie obrazić na dobre,

a chociaż nie winiłabym go za to, nadal byłoby mi bardzo przykro. O ile oczywiście to nie on nastawał na moje życie.

Zaczęłam mówić coś do Logana, uznając, że powinnam go powstrzymać, ale ten nie czekał dłużej, tylko z telefonem pomaszerował do sypialni, w której następnie się zamknął. Pobiegłam za nim, ale przystanąłam w pół kroku, kiedy zorientowałam się, że gdybym spróbowała wyważyć drzwi, pewnie Vince usłyszałby to po drugiej stronie słuchawki.

Wobec tego zrezygnowana wróciłam na swoje miejsce, a serce przeżywały mi na wylot ból i strach. Czy to mógł nie być on? Rzeczywiście, nie wszystko tak kleiło się w tej historii, jak początkowo myślałam. Ale nie kleiło się tym bardziej w przypadku Lucindy.

Logan dosyć długo nie wychodził z sypialni, a po jakimś czasie dobiegł mnie stamtąd jego podniesiony głos. Czulałam się cholernie winna i z każdą chwilą zapadałam się w sobie coraz głębiej, dochodząc w końcu do wniosku, że z zaufaniem u nas obydwójga nie było najlepiej. Najpierw Vince był przekonany, że zdradziłam go z Ryanem, a teraz to...

Kiedy w końcu Logan opuścił sypialnię, wyglądał na zmęczonego i sfrustrowanego, a ja siedziałam na kanapie jak na szpilkach. Przechodząc przez salon, rzucił do mnie ponuro:

— Włącz telefon i do niego zadzwoń, to nie próbuje tu przyjechać.

— Co powiedział? — zapytałam niespokojnie. Mój brat posłał mi niezyczliwe spojrzenie.

— Muszę jechać na komendę. Leo Harrison ciągle czeka na przesłuchanie.

Jednym susem zerwałam się z kanapy i zatrzymałam dopiero na nim, chwytając go mocno za ramiona. Logan nawet się nie zachwiał, przytrzymując mnie przed upadkiem.

— CO. CI. POWIEDZIAŁ. VINCE.

Logan wzruszył ramionami i palec po palcu odczepił moją dłoń od swojej ręki; nie protestowałam za bardzo, zbyt roztrzęsiona tym, jak się zachowywał. Przestał brzmieć jak pomocny brat. Zupełnie jakby wreszcie wziął stronę Vince'a.

Nie dziwiłoby mnie to specjalnie, i to nie tylko dlatego, że obydwaj byli facetami.

— Niewiele — odparł w końcu lakonicznie. — To nie jest typ, który zwierza się ze swoich trosk.

Zmarszczyłam brwi.

— Ale przecież widzę, że cię to ruszyło — zaprotestowałam. — Na pewno domyśliłeś się więcej, niż był skłonny przyznać. Był wściekły? Rozczarowany? Zraniony? Nie chce mieć ze mną nic wspólnego? A może...

— ...przyznał się, że nastawał na twoje życie? No nie, jakoś nie — prychnął. — Indy, na litość boską. On się o ciebie martwi i zupełnie tego nie rozumie. Wiem, że chcesz być ostrożna, ale to chyba lekkie przegięcie, nie sądzisz? Jeśli ci na nim zależy, powinnaś coś z tym zrobić. Brak zaufania bardzo szybko może zabić związek, zwłaszcza tak świeży.

Wiedziałam, że miał rację. Ale co mogłam poradzić na brak zaufania?

— Naprawdę muszę już iść — dodał, odsuwając się ode mnie o krok. — Zostań tutaj, dopóki nie wrócę. Na wszelki wypadek pojedę z tobą do Vincenta, jeśli zdecydujesz się z nim rozmówić, chociaż nie sądzę, żeby ochranianie cię po drodze było jeszcze konieczne. Ale skoro boisz się Vincenta, to może tak będzie lepiej.

Zrobiło mi się niedobrze ze zdenerwowania, gdy to powiedział. Wcale nie chciałam bać się Vince'a! To nie miało tak wyglądać. Spróbowałam skupić się na słowach brata, chociaż przychodziło mi to z coraz większym trudem.

— Dlaczego uważasz, że to nie będzie konieczne? Ochronianie mnie?

— Leo siedzi w areszcie, prawda? A to on stał za atakami na twoje życie. — Pokiwałam głową; no dobrze, Logan miał trochę racji. — Poza tym sama powiedziałaś, że ten jego tajemniczy mocodawca odwołał go już wcześniej. Nie uważam, żeby to oznaczało, że jesteś taka całkiem bezpieczna, ale na pewno dużo bezpieczniejsza niż wcześniej.

Jakoś mnie to nie pocieszyło. Obawiałam się, co to oznaczało. „Tajemniczy mocodawca” Leo sam chciał się mną zająć. Vince mógłby zrobić to bez przeszkód, w końcu był wtedy ze mną prawie przez cały czas. Ale to nadal było bez sensu.

Wszystko było bez sensu.

Nie chciałam, żeby to był Vince.

— Poza tym musimy jeszcze zatrzymać jego współniczkę — dodał, a ja poczułam przypływ satysfakcji na myśl, że Diana ma zostać odeskorowana na komendę. Zgoda, byłam złym człowiekiem, nie znosiłam jej jeszcze bardziej, od kiedy się dowiedziałam, że manipulowała Ryanem. — Poradzisz sobie? Zadzwoń do ciebie później, dobrze?

Przewróciłam oczami.

— Logan, nie jestem dzieckiem, oczywiście, że sobie poradzę — jęknęłam. — Chyba że masz na myśli telefon do Vince’a. Z tym niekoniecznie mogę dać sobie radę...

— W tym cię niestety nie wyręcę. Sama nawarzyłaś tego piwa, to teraz je wypij.

Cholera. Wiedziałam, że powie coś takiego.

Kiedy w końcu trzasnęły za nim drzwi wyjściowe, skuliłam się na kanapie i zastanowiłam, co robić.

Bezczynność nie wchodziła w grę. Musiałam coś zrobić. Tylko co? Zadzwonić do Vince’a?

Rzuciłam okiem na wyłączoną komórkę, którą położyłam na stoliku kawowym, gdy tylko weszłam do dusznego mieszkania Logana. Żołądek skreślił mi się na samą myśl, że miałabym rozmawiać z Vince’em. Nie wiedziałam już, czy lepiej przeprowadzić taką rozmowę na żywo, czy przez telefon. I co właściwie miałam mu powiedzieć?!

„Sorry, Vince, ale nie wrócę na noc, bo nie wiem, czy to nie ty przypadkiem próbujesz mnie zabić”.

Z pewnością wypadłoby świetnie.

Na niewielkim biurku pod oknem stał laptop Logana. Przywłaszczyłam go sobie bez namysłu i weszłam w media społecznościowe, zamierzając odszukać w nich Leo. Wprawdzie wątpiłam, by był na tyle głupi, żebym znalazła gdzieś selfika z jakimiś obciążającymi go dowodami, ale i tak warto było to sprawdzić. Równocześnie gorączkowo myślałam o Vincencie.

Vince by mnie przecież nie skrzywdził, przemknęło mi znowu przez głowę. To musiało być jakieś koszmarnie nieporozumienie. Istniało sto innych wyjaśnień, kto i dlaczego mógł sterować Leo i Dianą. Lucinda? Jej brat, który przejmował właśnie iNnovation? Ich ojciec? W przypadku żadnego z nich mordowanie konsultanta nie miało większego sensu, ale może po prostu...

Może nie wiedziałam wszystkiego.

Powinłam wierzyć raczej w taką możliwość, niż w to, że Vince by mnie oszukał i próbował skrzywdzić. Nawet Logan za bardzo w to nie uwierzył, chociaż zawsze był wobec mnie opiekuńczy. Chciałam zadzwonić do Nick i poznać zdanie trzeciego dziecka Fisherów, ale wówczas musiałabym włączyć komórkę, a na to nie byłam gotowa.

Zakładając jednak, że to nie był Vince, a ktoś z rodziny Manisha Mishry... Musiało istnieć coś, co powiązałoby ich z tym wszystkim. Coś więcej poza jednorazowym telefonem i wynajętym cynglem, który prawdopodobnie zabił tamte dwie osoby. Tak przynajmniej przypuszczałam, że to musiał być jakiś wynajęty zabójca.

Kiedy zobaczyłam zdjęcie Leo pod którymś z bostońskich wieżowców, nagle sobie przypomniałam.

One Lincoln Street.

Gdy poprzednim razem uznałam, że ten adres musi mieć coś wspólnego z całą sprawą, coś więcej, niż tylko być siedzibą firm wydumшек, szybko porzuciłam ten pomysł. To znaczy kiedy dowiedziałam się od Kim, że iNnovation nie posiada żadnych nieruchomości w Bostonie. Potem zajął mnie sam Vince, a później ten temat zupełnie wyleciał mi z głowy.

Otworzyłam w przeglądarce nową kartę i zaczęłam szukać informacji na temat pozostałych dzierżawców w budynku. Może i Kim miała rację, może nie było tam żadnych biur iNnovation — niby jakim cudem, skoro do tej pory działali tylko z Nowego Jorku? — ale może mogłam tam znaleźć coś, co wydałoby mi się znajome. Cokolwiek.

W końcu, o dziwo, coś takiego znalazłam.

Ta jedna nazwa spółki coś mi mówiła, chociaż nie byłam pewna, gdzie wcześniej ją słyszałam. GoSocial. Niewielka firma zajmująca jedno z niższych pięter budynku. Szybko wrzuciłam nazwę spółki w wyszukiwarkę internetową i poszukałam informacji na stronie, którą wypłyła jako pierwszy wynik. „Prowadzenie i obsługa fanpage’a twojej firmy na Facebooku”. Hmm.

Brzmiało znajomo.

Grzebałam głębiej, dopóki nie dogrzebałam się do informacji, na której najbardziej mi zależało, a od której zrobiło mi się gorąco.

GoSocial była jedną ze spółek córek iNnovation.

A właściwie jedną z tych, które niedawno, jakiś rok wcześniej, zostały przejęte przez iNnovation. Skojarzyłam nazwę zapewne dlatego, że swego czasu interesowałam się trochę stanem finansowym firmy Vincenta. Sposób, w jaki ją rozwinął, był doskonałym przykładem naprawdę trafnego wyczucia biznesowego, dlatego mnie to ciekawiło, kiedy jeszcze o jej szefie nie miałam najlepszego zdania.

Kim sprawdziła przecież jedynie nieruchomości samej iNnovation, do danych innych firm pewnie nie miała nawet dostępu.

Sięgnęłam po telefon i zawahałam się, przypominając sobie, że wyłączyłam go, żeby nie móc skontaktować się z Vince'em. A potem się wkurzyłam, bo w końcu ileż czasu można było chować głowę w piasek, i wyłączyłam ją z powrotem.

Sześć nieodebranych połączeń. Tyle wskazał mój telefon, gdy już mogłam z niego skorzystać. Skrzywiłam się, a wyrzuty sumienia uderzyły we mnie z podwójną mocą. Ostatni raz Vince dzwonił jakieś pół godziny wcześniej, chyba już po rozmowie z Loganem. Przez moment wpatrywałam się w wyświetlacz, nie wiedząc, co robić. To mógł być przypadek, że firma zależna od iNnovation miała siedzibę akurat na One Lincoln Street, prawda?

Zbieg okoliczności, w który tak uparcie nie wierzyłam.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową i znalazłam w pamięci telefonu numer, który pospiesznie wybrałam. Wyobrażałam sobie, że poza Vince'em była tylko jedna osoba, która mogła to jakoś wyjaśnić. Może to nic nie znaczyło. Może jakimś cudem GoSocial wcale nie była zależna od Vince'a. Może to naprawdę był tylko przypadek.

A może nie.

— Cześć, Indy — zaszczebiotała wesoło Kim, kiedy tylko odebrała. Zazwyczaj jej dobry nastrój mi się udzielał, ale tym razem zrobiłam się tylko jeszcze bardziej ponura. — Co tam słyszać w Bostonie?

— Wszystko w porządku — odpowiedziałam z roztargnieniem. — A u ciebie?

— Po staremu. — Westchnęła. — Zwłaszcza teraz, kiedy Vince postanowił wracać. Słyszałaś już o tym? Wiesz, co się stało?

Zamarłam i dobrze, że siedziałam, bo inaczej z pewnością nogi by się pode mną ugięły. Miałam ochotę krzyczeć, ale kiedy otworzyłam usta, nie wydobyło się z nich żadne słowo. Może to dlatego, że w głowie miałam kompletną pustkę, a kołatało się w niej tylko jedno zdanie.

Sama jesteś sobie winna, Fisher.

— Co takiego? — wydusiłam z siebie w końcu. — Jak to: postanowił wracać?

— Nic nie słyszałaś? — zdziwiła się. — Myślałam, że już cała firma o tym huczy! Vincent zadzwonił, że jednak nie będzie potrzebował tego

domu. Nadal zamierza otworzyć filię w Bostonie, ale oddeleguje kogoś, żeby się nią zajął, a sam wraca do Nowego Jorku.

Poczułam się tak, jakby ktoś walnął mnie mocno w głowę cegłą. Albo czymś innym równie twardym. Przez moment miałam wrażenie, że moje serce się zatrzymało i już nigdy znowu nie będzie biło. Doskonale znałam te objawy.

Znowu nadchodził atak paniki. Musiałam czym prędzej się uspokoić, nawet jeśli właśnie sobie uświadomiłam, że rzeczywiście wszystko sieprzyłam.

— Jesteś tam? — zapytała tymczasem ze śmiechem Kim, trochę mnie otrzewiając. — Wszystko w porządku, Indy?!

— Tak — wydusiłam z siebie z trudem. — Mówił ci, dlaczego zrezygnował z domu?

— Jakby kiedykolwiek to robił — prychnęła. — Vincent raczej nie zwierza mi się ze swoich prywatnych pobudek. O ile jakieś ma. Czasami dochodzę do wniosku, że nie ma, więc może po prostu uznał, że ten dom to jednak nie jest taka dobra inwestycja, jak początkowo myślał?

Albo to JA nie byłam taką dobrą inwestycją, jak początkowo myślał.

Wprost nie mogłam w to uwierzyć. Byłam tak oszołomiona i zraniona, że prawie zapomniałam, po co właściwie do niej dzwoniłam.

Vince zamierzał mnie zostawić.

Nie żebym ja nie zrobiła tego pierwsza, jasne. Ale dotąd byłam przekonana, że on tak czy inaczej będzie o mnie walczył, że nie podda się tak łatwo. Tymczasem moje podejrzenia musiały go naprawdę mocno zabołeć, skoro niemalże natychmiast postanowił się wycofać. Nie dał mi nawet szansy na zrehabilitowanie się.

Pewnie dlatego, że wcale na to nie zasłużyłam.

— Rozumiem. — Z trudem przychodziło mi powiedzenie czegokolwiek, ale przecież nie mogłam zrezygnować z rozmowy w jej połowie. Kim natychmiast domyśliłaby się, że coś jest nie tak. Zresztą nadal czegoś od niej chciałam. Tylko potrzebowałam chwili, żeby sobie przypomnieć, czego. — Hmm, może spróbuję się czegoś dowiedzieć...

— Tak, pogadaj z Vincentem i daj mi znać, co ci powiedział — weszła mi w słowo z entuzjazmem, który trochę mnie zaskoczył. — Wiesz, fajnie byłoby wiedzieć, na czym stoję. Denerwuje mnie, że ten człowiek ciągle zmienia zdanie. To zupełnie nie w jego stylu.

Skrzywiłam się. To przecież była moja wina.

— Jasne — odparłam z roztargnieniem. — Spróbuję się czegoś dowiedzieć. Ale właściwie to dzwoniłam do ciebie w zupełnie innej sprawie. Znasz taką firmę GoSocial?

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza.

— Coś mi to mówi — mruknęła w końcu Kim. — Czekaj, niech sprawdzę.

Czekałam niecierpliwie, bębniąc palcami w blat stolika kawowego i czując, jak nerwy ścisnęły mi żołądek w węzeł. A jeśli Kim powie mi, że to rzeczywiście była firma Vincenta? Co to znaczyło, czy to kolejna poszlaka świadcząca na jego niekorzyść? Czy na pewno powinnam w takim razie jechać z nim rozmawiać, skoro nie wiedziałam, czy mogę mu ufać?

Ale on najwyraźniej chciał wyjechać. A chociaż miałam co do niego uzasadnione wątpliwości, nie mogłam tak po prostu wypuścić go do Nowego Jorku. Chciałam, żebyśmy wszystko na spokojnie sobie wytłumaczyli i jakoś się dogadali.

— A, tak, mam — powiedziała po chwili; jej głos był tak beztroski, że przez chwilę czułam się kompletnie irracjonalnie. Jakbym żyła w innym świecie. — GoSocial to jedna z firm powiązanych z iNnovation. Kontroluje ją Manish Mishra.

Przez sekundę nie wiedziałam jeszcze, co to oznacza. Potem poczułam się tak, jakby z barków zdjęto mi jakiś ogromny ciężar.

— Mishra? — powtórzyłam. — Myślałam, że to spółka Vince’a.

— Jakiś czas temu Vincent połączył swoją firmę z firmą Manisha Mishry — wyjaśniła. — Siłą rzeczy związało to też wszystkie spółki kontrolowane przez obydwie te firmy. Teraz ściśle współpracują, ale działają nadal po swojemu. Jakiś rok temu Manish przejął tę spółkę i dołączył ją do całości. Z tego, co wiem, bywa w Bostonie, ale generalnie kieruje nią jakiś tamtejszy dyrektor. Vincent do tej pory nie brał czynnego udziału w wizytacjach firm poza Nowym Jorkiem. Nie miał na to czasu.

Mówiła w czasie przeszłym, jakby jego zamieszkanie w Bostonie było aktualne, co tylko wzmogło mój ból w okolicach serca. Musiałam coś z tym zrobić.

Zwłaszcza że wiedziałam już, że Vince nie był niczemu winny.

— Czyli tak na dobrą sprawę to firma Manisha Mishry? — podsumowałam ostrożnie. Kim przytaknęła.

— No tak. A dlaczego pytasz, o co właściwie chodzi?

— Później ci wszystko wyjaśnię, dobra? — rzuciłam, zrywając się z kanapy. — Wielkie dzięki za pomoc, pa!

Rozłączyłam się, zanim zdążyła coś dodać, i zaczęłam chodzić w kółko po niewielkim salonie Logana, próbując złożyć to wszystko w całość.

Firma kontrolowana przez Manisha Mishrę miała siedzibę w tym samym budynku co spółki wykorzystywane do wyprowadzania z North&North Development pieniędzy. Leo otrzymywał instrukcje od moco-dawcy z Nowego Jorku. Co takiego powiedział mi wtedy, w swoim mieszkaniu?

Obiecał, że beknie za to ktoś inny, kiedy w końcu wyjdzie to na jaw.

Skoro Diana podstępem zdobyła dostęp do komputera Ryana, to jasne, że podejrzenia miały paść właśnie na niego. Ale co Manishowi przyszkóby z odsunięcia Ryana od władzy w rodzinnej firmie? Przecież i tak przejąłby ją Vincent.

Vincent, który miał przecież zostać jego zięciem, przemknęło mi nagle przez głowę. Lucinda nawet niespecjalnie tego chciała, a ojciec i tak ją zmuszał. Czyżby miał nadzieję, że po ich ślubie zyska jeszcze większą kontrolę nad spółkami Vince’a? I że zagarnie jeszcze większy kawałek tortu, jeśli również North&North Development będzie kontrolowana przez starszego z braci?

Z powrotem usiadłam ciężko na kanapie, próbując objąć to rozumem. Nadal nie potrafiłam wyjaśnić, dlaczego zginęły dwie osoby, ale cała reszta nabierała zaskakująco dużo sensu. Nawet próby pozbycia się mnie były logiczne — w końcu to ja rozpraszałam Vince’a i to ja odsunęłam go od Luce. Sama Lucinda nie była szczególnie zainteresowana Vince’em i z pewnością nie byłaby w stanie wymyślić podobnego planu, ale jej ojciec? Manish na pewno by sobie z tym poradził. Byłby też w stanie dzwonić do Leo zarówno z Nowego Jorku, jak i z Bostonu.

Zrobiło mi się gorąco i nie miało to wiele wspólnego z duchotą panującą w mieszkaniu Logana. Jeśli dobrze wszystko rozumiałam, to oznaczało, że Vince był niewinny. A ja go zraniłam i okazałam mu kompletny brak zaufania całkiem bez powodu.

Ta ostatnia myśl sprawiła, że odruchowo podniosłam telefon i wybrałam jego numer. Musiałam usłyszeć jego głos i przeprosić go, zanim byłoby za późno. Wierzyłam, że wszystko da się jeszcze odkręcić, jeśli

tylko bardzo się postaram, i że decyzja Vince'a o rezygnacji z zamieszkania w Bostonie nie mogła być ostateczna.

Telefon dzwonił i dzwonił, i dzwonił, Vince jednak nie odebrał.

Rozłączyłam się ze złością i wybrałam dla odmiany numer Logana. Ten też się nie zgłaszał i nie dziwiło mnie to, pewnie był obecnie w środku przesłuchania. Wobec tego zadzwoniłam po taksówkę, ignorując ten racjonalny głos w mojej głowie, mówiący, że nie powinnam tego robić.

Vince zamierzał wyjechać, nie mogłam więc siedzieć jak szczur w mieszkaniu Logana, nawet jeśli wyjście z niego miało być potencjalnie niebezpieczne. Ale przecież nawet mój brat zapewniał mnie, że nikt nie powinien nastawać dłużej na moje życie, skoro Leo siedzi w areszcie.

Bardzo chciałam w to wierzyć.

Doprowadzenie się do porządku zajęło mi jakieś pięć minut i już mogłam wychodzić. Taksówka przyjechała po kwadransie, co oznaczało, że przez dziesięć minut stałam na klatce schodowej, bojąc się wyjść na zewnątrz. Zwłaszcza że powoli zapadał zmierzch i mimo wszystko zaczynałam mieć obawy, czy to, co robię, aby na pewno jest rozsądne.

Kiedy jednak Vince nie odebrał mojego kolejnego telefonu, wpadłam w lekką panikę i uznałam, że jest. A co, jeśli przez moją własną głupotę wypłoszyłam go z Bostonu i był właśnie w drodze na lotnisko, żeby na zawsze stąd wyjechać? Co, jeśli to była moja ostatnia szansa, żeby wszystko między nami naprawić?!

Nie mogłam się bać z powodu jakiegoś hipotetycznego zagrożenia, które zapewne i tak nie istniało.

Panikowałam przez całą drogę do mieszkania Vince'a i desperacko — choć wciąż bezskutecznie — usiłowałam się do niego dodzwonić. Ponieważ nie mogłam znieść bezczynności, kiedy Vince nie odbierał, zadzwoniłam do Nick. Chaotycznie opowiedziałam jej o wszystkim, co zrobiłam, a ona oczywiście mnie wyśmiała.

— Indy, jeśli naprawę mu na tobie zależy, nie zrezygnuj z ciebie z takiego powodu — zapewniła mnie lekko. Westchnęłam.

— To tak nie wyglądało, kiedy Kim powiedziała mi, że wycofał się z zakupu tego domu.

— Ale że też Vince kupił dla was dom, wow — powiedziała, na co przewróciłam oczami. — I błagam, nie wmawiaj mi, że dla niego. On to ewidentnie zrobił dla ciebie. A skoro aż tak mu na tobie zależy, na pewno ot tak nie wyjedzie. Ten facet najwyraźniej cię kocha, Indy, więc uspokój

się i po prostu z nim porozmawiaj. Wyjaśnij mu wszystko i przeproś go, a na pewno ci wybaczy.

Był skłonny wybaczyć mi zdradę, kiedy sądził, że przespałam się z Ryanem, pomyślałam. Może to oznaczało, że i tę sytuację da się jeszcze wyprostować?

Rozmowa z Nick trochę mnie uspokoiła, na tyle, że kiedy wysiadłam z taksówki przed mieszkaniem Vince'a, ręce już prawie mi się nie trzęsły. Nick życzyła mi powodzenia i obiecała, że będzie trzymać za mnie kciuki, po czym skończyliśmy rozmawiać.

Na zewnątrz zdążyło się zrobić prawie zupełnie ciemno, więc gdy tylko taksówka odjechała, schowałam komórkę do kieszeni w zakcie i szybkim krokiem skierowałam się ku odpowiedniemu wejściu do kamienicy. Chociaż ulicą przejeżdżały samochody i ruch był raczej normalny, i tak odczuwałam niepokój. Nie umiałam określić, czy był spowodowany tą sytuacją z Vince'em, czy moją manią prześladowczą, ale na dobrą sprawę niewiele mnie to obchodziło.

A potem usłyszałam za sobą kroki i męski głos, który zapytał:

— Indiana Fisher?

Odwrociłam się, ale nie zdążyłam odpowiedzieć. Omiotłam tylko wzrokiem sylwetkę mężczyzny w czarnej kurtce, a potem coś ciężkiego spadło mi na głowę, w czasie eksplodował oślepiający ból i po chwili zrobiło mi się ciemno przed oczami.

Chyba właśnie wtedy straciłam przytomność.

Rozdział 39

Kiedy tylko się obudziłam, od razu wiedziałam, że coś jest nie tak, chociaż w pierwszej chwili nie potrafiłam sobie uświadomić, co.

Głowa pękała mi z bólu, z gorąca czułam pot na twarzy i oddychałam z trudem; dookoła mnie było ciemno i przez chwilę panikowałam, że może po prostu nie odzyskałam wzroku. Kiedy jednak poczekałam minutę, wzrok przyzwyczyił się do ciemności i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że wpadłam w naprawdę poważne tarapaty.

Leżałam na boku, ręce miałam skrępowane w nadgarstkach przed sobą. Kiedy spróbowałam się podnieść, uderzyłam w coś głową, która odpowiedziała kolejną falą bólu. Szybko uświadomiłam sobie, że nie znajduję się w żadnym pomieszczeniu, na żadnym łóżku, a raczej w czymś, co rozmiarami przypomina pudło; ledwie się mieściłam, musiałam mieć podkurczone nogi. Nie miałam pojęcia, gdzie właściwie mogłam być, więc przewyciężając kolejny atak paniki, wyciągnęłam przed siebie skrępowane ręce i zaczęłam badać ściany mojego więzienia.

Ta przede mną i ta od góry były raczej twarde, śliskie, prawdopodobnie metalowe, ta za mną z kolei w dotyku przypominała jakiś szorstki materiał. Podobnie było z podłogą, na której leżałam. Wyczułam w niej jakieś nierówności, jakby pod spodem coś jeszcze się znajdowało. Powiodłam dłońmi wzdłuż szwu, aż znalazłam skraj klapy, którą można było odsunąć do góry; z dużym trudem oczywiście, bo częściowo sama na niej leżałam. Uderzyłam się w głowę jeszcze ze dwa razy, ale w końcu zorientowałam się, co było pod spodem, i w jednej chwili atak paniki stał się faktem dokonanym.

To była zapasowa opona. Znajdowałam się w cholernym bagażniku samochodu.

Potrzebowałam chwili, żeby choć odrobinę się uspokoić. Niewątpliwie dostałam czymś twardym w głowę i straciłam przytomność, a napastnik w tym czasie wsadził mnie do bagażnika. Swoją drogą skandal, że

stało się to na środku ulicy i nikt nawet nie zwrócił uwagi! Nie miałam pojęcia, jak długo byłam nieprzytomna, ale przypuszczałam, że przez jakiś czas, bo spod mieszkania Vince'a musieliśmy gdzieś przecież odjechać; obecnie zaś samochód się nie poruszał.

Właśnie dlatego nie od początku zorientowałam się, gdzie jestem. Gdybym usłyszała pomruk silnika albo poczuła, że auto się porusza, wpadłabym na właściwy wniosek szybciej. Kiedy jednak wyteżyłam słuch, by wyłapać cokolwiek, co mogło mi pomóc zorientować się w sytuacji, nie usłyszałam właściwie nic. Wokół mnie było cicho, słyszałam tylko czyjeś kroki, jakby ktoś chodził po żwirze. Po tym ostatnim zorientowałam się, że to nie tak, że samochód tak bardzo nie przepuszczał dźwięków, ale że po prostu znajdowaliśmy się gdzieś, gdzie było raczej cicho.

Poczułam coś lepkiego spływającego mi po skroni i po chwili po zapachu zorientowałam się, że to krew. Ktokolwiek mnie uderzył, musiał to zrobić dosyć mocno, skoro rozciął skórę. Z niejakim trudem obróciłam się na plecy, zastanawiając się, co robić. Krzyczeć? Dać znać mojemu porywaczowi, że odzyskałam przytomność, ale i sobie szansę, że ktoś mnie usłyszy? A może siedzieć cicho, nie zwracać na siebie uwagi i próbować samej jakoś wydostać się z tej kabały? Zwłaszcza że jeśli mój napastnik miał choć odrobinę inteligencji, to z pewnością już znajdowaliśmy się gdzieś, gdzie nikt by mnie nie usłyszał, choćbym zdzierła sobie gardło.

Coś uwierało mnie w żebra; po chwili zorientowałam się, że to mój telefon. Ten sam telefon, który pod mieszkaniem Vince'a włożyłam do kieszeni żakietu, zamiast do torebki, co okazało się genialnym posunięciem, bo torebki przy sobie nie miałam. Wolałam wyrzucić z pamięci torebkę i skupić się na telefonie, chociaż wyciągnięcie go skrępowanymi rękami wcale nie było takie proste. Stęknęłam raz i drugi, uderzyłam się w łokieć, aż w końcu udało mi się go wyjąć. Podświetliłam ekran i zmrużyłam oczy, ale i tak potrzebowałam chwili, żeby przyzwyczaić wzrok do światła.

Na szczęście komórka nadal miała wyłączony dźwięk, bo szybko zorientowałam się, że gdy byłam nieprzytomna, znowu ktoś do mnie dzwonił. Niestety, nie Vince, tylko Logan, a potem Nick. Ktokolwiek by jednak dzwonił — gdybym miała włączony dźwięk, mój porywacz dawno by się zorientował, że coś przeoczył. Miałam farta.

— Indy, no nareszcie! — wykrzyknął Logan, kiedy odebrał. — Gdzie ty jesteś, na litość boską?! Vincent znalazł pod kamienicą twoją torebkę. Co się stało, gdzie się podziałas?!

Jedna dobra strona tej sytuacji? Vince nie zdążył wyjechać. Reszta zmierzała po równi pochyłej.

— Nie wiem — odpowiedziałam przyciszonym głosem, nadal obawiając się, że krążący gdzieś w okolicy porywacz mógłby mnie usłyszeć. — Musicie namierzyć mój telefon.

— Jasne, zaraz się tym zajmę. — Na szczęście Logan nie był z tych, którzy zadają głupie pytania. — Co się stało?

— Ktoś mnie porwał — wymamrotałam. — Uderzył mnie w głowę, straciłam przytomność. Musiał na mnie czekać pod mieszkaniem Vince’a, pewnie wiedział, że prędzej czy później się tam wybiorę.

Kimkolwiek był tajemniczy porywacz, mógł nie zdawać sobie sprawy, gdzie mieszkał Logan, stąd pułapka pod apartamentem Vince’a. Cholera. A wydawało mi się, że byłam ostrożna.

— Gdzie jesteś? — Logan jak zwykle wykazał się żelazną logiką. Nie krzyczał, nie panikował, nie dziwił się, że stało się coś takiego; zamiast tego nastawił się na rozwiązanie problemu. Zawsze czułam się bezpiecznie, gdy mój brat tak się zachowywał, i w tej sytuacji pewnie też by tak było, gdyby nie fakt, że nadal pozostawałam zamknięta w choler-nym bagażniku. — Opisz mi, co widzisz dookoła. Jesteś w jakimś budynku? W pokoju?

— W bagażniku samochodu — wykrztusiłam z siebie, a chwilowe milczenie Logana podpowiedziało mi, że ta sytuacja mu się nie podobala. Skoro nic nie odpowiedział, to znaczyło, że obawiał się, że jednak nie zapanuje nad głosem tak, jak chciałby, żeby mnie dodatkowo nie denerwować. — Nie mam pojęcia, gdzie jestem, ale dookoła jest cicho. Mam związane ręce i boli mnie głowa, poza tym wszystko ze mną w porządku.

Chwilowo.

— Ile masz baterii w telefonie? — padło po chwili kolejne pytanie. Odsunęłam na sekundę telefon od ucha i zerknęłam na wyświetlacz.

— Dużo, prawie dziewięćdziesiąt procent.

— Świetnie. — Spokojny głos mojego brata był dokładnie tym, czego w tamtej chwili potrzebowałam. — Sprawdzamy monitoring z ulicy Vince’a, spróbujemy też namierzyć twój telefon. Połóż go gdzieś obok

siebie i nie rozłączaj się, ale postaraj się, żeby nikt go nie zobaczył. Spróbuj coś wymyślić, aby chociaż uwolnić ręce. Jesteś pomysłowa, na pewno ci się uda. I nie panikuj, wszystko będzie dobrze, Indy. Złapiemy tych skurwysynów i nie pozwolimy, żeby coś ci się stało, obiecuję.

Bardzo chciałam zapytać o Vincenta, ale wiedziałam, że to nie jest odpowiedni moment. Mruganiem przegoniłam łzy, po czym z trudem przełknęłam, próbując rozluźnić ściśnięte gardło. Logan miał rację, musiałam chociaż spróbować się uwolnić, resztą mogłam martwić się później. Później mogłam się też rozkleić, na razie adrenalina krążąca mi w żyłach sprawiała, że nawet głowa bolała mnie coraz mniej.

— Dobra, coś wymyślę — obiecałam, chociaż nie miałam pojęcia, co. — Odkładałam telefon.

Chciałam stuknąć nim o dno bagażnika, ale uznałam, że poza wezwaniem kawalerii mógłby przydać mi się do czegoś jeszcze. Zbliżyłam do wyświetlacza dłonie, chcąc dokładniej obejrzeć więzy, którymi mnie skrupowano.

Wiedziałam, że nie był to żaden tradycyjny sznur, bo ucisk na nadgarstkach był mocny, a ręce miałam związane tak ciasno, że cały czas lekko mnie mrowiły. W świetle telefonu stwierdziłam, że skrupowano mnie grubą srebrną taśmą klejącą, taką, jakiej używali wszyscy dookoła włącznie z wojskiem. Spróbowałam oderwać kawałek zębami, ale szybko stało się jasne, że prędzej dałabym radę urwać sobie ząb. Jęknęłam z frustracją, zastanawiając się, co robić. Nie wyglądało na to, żeby udało mi się samodzielnie uwolnić w ciągu najbliższego dziesięciolecia.

To tyle z bycia niezależną, samowystarczalną kobietą.

Zaczęłam badać ściany bagażnika, szukając jakiegokolwiek wystającego fragmentu, o który mogłabym zahaczyć taśmę. Zamarłam jednak, gdy nagle do moich uszu dobiegł męski głos, ten sam, który słyszałam już wcześniej pod mieszkaniem Vince'a:

— Nareszcie jesteś.

Na żwirze dało się słyszeć inne kroki, nieco wolniejsze i cięższe. Potem zaś usłyszałam znajomy głos rozmówcy mojego porwacza:

— Nie jest łatwo dojechać na takie zadupie. Nie tak się umawialiśmy, Steven.

Serce mi podskoczyło. Byłam prawie pewna, że to Manish Mishra. Słyszałam jego głos tylko raz i miałam wątpliwości, czy nie podpowiada

mi tego sama chęć, by to rzeczywiście był on, ale takie właśnie miałam wrażenie.

To musiał być on, zdecydowałam po chwili, kontynuując ciche poszukiwania jakiegoś ostrego przedmiotu w bagażniku. To wszystko za bardzo pasowało. Mishra mógł kontrolować Leo z Nowego Jorku i z Bostonu, miał też motyw, by chcieć przejścia North&North Development przez Vince'a. Nie przewidział tylko dwóch rzeczy: że Vince mimo wszystko może nie uwierzyć w winę brata oraz że zrezygnuje z Luce.

Przeze mnie. Więc tę ostatnią przeszkodę ciągle można było wyeliminować.

No i ten Steven. Tak przecież miał na imię ochroniarz, który zjawił się wtedy z Mishrą w firmie. Więc to on wykonywał za swojego szefa czarną robotę? Zdecydowanie na kogoś takiego wyglądał.

— Twoje instrukcje nie były zbyt jasne — syknął w odpowiedzi mój porywacz. — Zupełnie inaczej niż w poprzednich przypadkach. Co niby miałem z nią zrobić na środku ruchliwej ulicy? Wszystko musiałem załatwiać na szybko, nawet samochód ukradłem byle jaki! Nie miałem czasu porządnie jej związać ani przeszukać! Zdecyduj teraz. Kulka prosto w głowę będzie najszybsza.

O Boże, Boże, Boże. Oni rozmawiali o tym, jak najlepiej mnie zabić...!

Panika uderzyła we mnie ze zdwojoną mocą, przez co momentalnie zaczęłam się dusić. Zamknęłam oczy i spróbowałam się uspokoić, ale niestety średnio mi to szło. Nie mieściło mi się to w głowie. ZABIJAĆ MNIE, bo zabrałam komuś faceta?! Na litość boską! Rozumiałam szantaż, próbę łapówki, ale to?! To było stanowcze przegięcie!

— Nie. Ciało ma zniknąć razem z samochodem. Nie będziesz tu używał broni, jeszcze ktoś przypadkiem zobaczy — oświadczył Mishra, na co zrobiło mi się niedobrze. Na szczęście nie pamiętałam, kiedy ostatnio coś jadłam, bo gdybym nie miała pustego żołądka, pewnie natychmiast bym go opróżniła. — Nie chodzi tylko o to, co ona wie, ale także o to, kim jest dla mojego przyszłego zięcia. W ogóle nie chciałem tego w ten sposób załatwiać, dlatego na początku planowałem ją tylko postraszyć. No ale teraz już na to za późno. Znasz jakieś dobre miejsce?

— Takie jak to, bez monitoringu? — dopowiedział Steven. — W dołkach, jak przypuszczam? Oczywiście, że znam. Ale ty nie powinieneś się tam pokazywać, tak na wszelki wypadek. Sam to załatwię. Spotkamy się na lotnisku.

— Dobra, tylko daj mi chwilę. Otwórz bagażnik, chcę się przekonać, czy w środku rzeczywiście jest nasz ptaszek.

— Nie masz do mnie zaufania? — zapytał Steven z pretensją, ale posłusznie ruszył w kierunku samochodu, bo usłyszałam jego kroki na żwirze. Zaciśnęłam powieki, mentalnie przygotowując się na otwarcie bagażnika, ale właśnie wtedy zadzwoniła czyjaś komórka.

— Cholera — mruknął Mishra. — Muszę to odebrać. Zaczekaj.

Czyjeś kroki, zapewne Stevena, oddaliły się od auta; Manish za to odebrał telefon, a ja miałam okazję posłuchać jego rozmowy.

— Lucy, mówiłem ci, że sam do ciebie zadzwonię. — Jego głos był szorstki i przyciszony, musiałam wyęźać słuch, by usłyszeć go z bagażnika. — Zostaw to. Mam wszystko pod kontrolą.

Przez chwilę milczał, zapewne słuchając swojej córki. Niestety nie byłam w stanie zrozumieć, co mówiła Luce, ale chyba nic, co mogłoby się spodobać jej ojcu, sądząc po jego kolejnych słowach.

— Zrobisz, co ci każę, Lucy — przerwał jej stanowczo Mishra. — Vincent jeszcze do ciebie wróci, a ty przyjmiesz go z otwartymi rękami.

Znowu chwila przerwy.

— Nie mam ochoty słuchać twoich narzekań — warknął. — Nie rozumiesz, że od tego wszystko zależy? Nie mamy pieniędzy, Lucy! Jeśli tego nie zrobisz, zbankrutujemy w ciągu najbliższych miesięcy. Naprawdę tego chcesz? Sądysz, że jesteś w stanie żyć bez swojej nielimitowanej karty kredytowej? Bo ja bardzo wątpię, myślę, że zrobisz wszystko, żeby utrzymać ten stan! Dlatego zaciśniesz zęby i zwiążesz się z Vincentem, kiedy tylko ta dziwka sekretarka zniknie z powierzchni ziemi!

Znowu przez chwilę słuchał odpowiedzi córki.

— Nie musisz się martwić o to, co się z nią stanie — zapewnił ją następnie stanowczo. Miło, że Luce najwyraźniej jednak miała resztki sumienia, skoro się o mnie troszczyła. — Ty zajmij się tym, na co masz wpływ. Nie zawieź mnie, Lucy. Wiesz, że nie lubię rozczarowań.

Zrobiło mi się żal Luce, kiedy to usłyszałam. Myślałam, że była tylko rozkapryszoną histeryczką, która roіła sobie nie wiadomo co. Tymczasem wychodziło na to, że w rzeczywistości była sterowana przez swojego ojca i wcale nie robiła tego, na co sama miała ochotę. To Mishra chciał tego związku.

— Vincent będzie szczęśliwy z tobą, kiedy tylko sobie na to pozwoli — powiedział Mishra, znowu w odpowiedzi na jakąś uwagę Luce. — Zobaczysz, wszystko się ułoży. Miałem nadzieję, że odbierzemy North&North Development temu jego skretyniałemu bratu, ale chyba jednak nie tym razem. No cóż, namówimy Vincenta, żeby przekazał ci część udziałów jego spółki w prezencie ślubnym, będzie trudniej, ale na pewno się uda. I wreszcie będziemy mogli żyć po ludzku. Ta dziewczyna... Vincent szybko o niej zapomni. To w końcu nikt istotny. Już wcześniej planował życie z tobą, więc nie widzę powodu, dla którego nie miałby tego zrobić znowu.

Mishra prychnął z lekceważeniem na słowa Luce, których oczywiście nie usłyszałam.

— Ten człowiek nikogo nie kocha — odparł z pewnością, która może by mnie przekonała, gdybym nieco mniej знаła Vince'a. Czyżby Luce naprawdę sugerowała, że Vince mnie kocha? — On kieruje się wyłącznie rozumem, a ta dziewczyna to jakaś anomalia. Nie przejmuj się, Lucy, już nie musisz się o nią martwić. Niedługo będzie po wszystkim i obydwójce będziemy mogli odetchnąć z ulgą. Będziemy ustawieni, gdy tylko wyjdiesz za Vincenta.

Po tych słowach znowu nastąpiła chwila przerwy, ale po głosie Mishry słyszałam wyraźnie, że traci cierpliwość do córki. Potwierdziła to jego kolejna wypowiedź:

— To koniec tematu, Lucy. Wszystko załatwię. Jutro masz odwiedzić Vincenta. Potem już pójdzie z górki. Z firmy Ryana chwilowo musimy zrezygnować, ale wymyślę jeszcze coś, co pomoże nam i ją przejąć. Kiedyś. Na razie zajmijmy się ważniejszymi sprawami.

Następnie się rozłączył. Wprost nie wierzyłam, że rzeczywiście to usłyszałam.

Lucinda wiedziała. Wiedziała, że Mishra chciał, żeby Vincent przejął firmę Ryana, i że cały plan jej ślubu z Vincentem powstał tylko po to, by jej ojciec mógł zyskać kontrolę nad firmą. Przypomniałam sobie, jak Ryan wspominał, że podobno mieli jakąś umowę, według której po ślubie Vince miał przenieść na Luce część udziałów. To o tym mówił Mishra. Sądząc po słowach Luce, odczuwała z powodu całej tej afery wyrzuty sumienia, ale to nadal nie miało znaczenia, skoro była bierna i się na to godziła. Pewnie kwestia wychowania — jej ojciec nie wydawał się kochającym tatusiem, szanującym wybory córki — ale

nadal nie potrafiłam jej tego wybaczyć. W końcu gdyby zachowała się inaczej, może nie leżałabym obecnie w bagażniku, czekając na spotkanie z własną śmiercią.

— Steven! — Mishra zawołał swojego ochroniarza, gdy wreszcie skończył rozmawiać z córką. — Teraz możesz otworzyć bagażnik!

Musiałam szybko ukryć komórkę i udawać nieprzytomną, gdy się zorientowałam, że Mishra nie zapomniał o pomyśle zajrzenia do bagażnika. Zamknęłam oczy i spróbowałam się rozluźnić, a ponieważ ze strachu szczękały mi zęby, zacisnęłam je mocno; chwilę później usłyszałam trzask otwieranej klapy i poczułam odrobinę świeżego powietrza na twarzy. Zastanawiałam się gorączkowo, czy powinnam zaatakować, ale nie miałam czym, ręce nadal miałam związane, nogi miękkie jak z waty, a przeciwko sobie dwóch facetów, w tym jednego prawdopodobnego zabójcę. Raczej nie miałabym z nimi szans, dlatego postanowiłam przeczekać i wymyślić coś lepszego. Bagażnik po chwili się zamknął i mogłam z powrotem otworzyć oczy.

Serce nadal pompowało mi do żył adrenalinę, co sprawiło, że zamiast poddać się i zacząć płakać, wznowiłam próby znalezienia wyjścia z tej śmiertelnie trudnej sytuacji. Dosłownie.

Tymczasem trzasnęły drzwiczki samochodu i po chwili ruszyliśmy z miejsca ku mojemu przeznaczeniu. Wyobrażałam sobie, jak w dokach zatapiają samochód ze mną w bagażniku. Nie wiedzieli, że mam przy sobie komórkę, to jasne; ale co z tego, skoro Logan mógł znaleźć tylko moje zwłoki? Musiałam coś zrobić, i to jak najszybciej.

Ponownie z trudem podniosłam klapę dzielącą mnie od koła zapasowego, chociaż oznaczało to, że musiałam mocno oprzeć się o tylną ścianę bagażnika. Zaczęłam macać na oślep, próbując wyczuć pod palcami coś więcej niż tylko oponę. Na dole musiało być sporo miejsca, bo po chwili natrafiłam na leżący w środku trójkąt i lewarek. Coś zimnego otarło mi się o dłoń, chyba klucz do wymiany koła, dla mnie również całkowicie nieprzydatny.

A potem niemalże rozplakałam się z ulgi, gdy pod tym całym szajsem wymacałam coś, co wreszcie mogło mi się przydać. Tego podłużnego, metalowego przedmiotu o drewnianej ręczce nie mogłam pomylić z niczym innym. Śrubokręt. To już było narzędzie, którym przy sprzyjających okolicznościach mogłam przeciąć taśmę. Wyciągnęłam ręce i poprawiłam klapę pod sobą, a potem zaczęłam żmudnie walczyć o uwolnienie się. Skomplikowane okazało się samo naprowadzenie

śrubokrętu we właściwe miejsce i unieruchomienie go, żebym mogła manewrować rękami. W końcu, dysząc ciężko, przewróciłam się na plecy, zgięłam nogi w kolanach i umieściłam śrubokręt między udami, a potem zaczęłam częściowo przecinać, a częściowo przerywać taśmę. Syknęłam, gdy ostra krawędź śrubokrętu zraniła mi dłoń, nie przejęłam się tym jednak, tylko dalej pracowałam, żeby jak najszybciej rozedrzeć moje więzy.

Wjechaliśmy na jakiś wybój, przez co podskoczyłam i znowu zraniłam się w dłoń; ból przywrócił mnie do rzeczywistości i wzmogłam wysiłki, żeby oswobodzić ręce. Czułam, jak pasmo po paśmie taśma klejąca pęka, ale ciągle trzymała mocno i obawiałam się, że nie zdążę.

Zwłaszcza że w następnej chwili samochód zatrzymał się, a potem trzasnęły drzwiczki. Ochroniarz wysiadł na zewnątrz, następnie zaś najwyraźniej zadzwonił do Mishry, bo usłyszałam, jak mówił:

— Zrzucić ją razem z samochodem, tak? Woda dookoła jest wystarczająco głęboka. — Ten głos był tak cholernie spokojny i beznamiętny. Mój porywacz brzmiał jak ktoś, kto mógł już wcześniej zabić dwie osoby. — Dobra. Nie, nie trzeba, poradzę sobie. Wystarczy zwolnić ręczny i popchnąć.

O Jezu, oni NAPRAWDĘ zamierzali mnie utopić razem z samochodem. Na chwilę zamarłam, a panika przejęła nade mną panowanie. Nie chciałam umierać...!

Potem uświadomiłam sobie, że tylko sama mogłam się uratować, a jeśli zamierzałam jak przestraszony królik czekać na śmierć, to znaczyło, że nie zasługiwałam na nic lepszego. Cholerna taśma klejąca! Nie wiedziałam jeszcze, co miałabym robić dalej, ale musiałam zacząć od pozbycia się jej. Poczułam lzy w oczach, gdy za wszelką cenę próbowałam ją rozerwać; po chwili poczułam, że auto zaczęło powoli toczyć się przed siebie, i wyrwał się ze mnie jęk przerażenia.

Boże, umrę tu. Śmierć przez utopienie była naprawdę straszna. Nie chciałam umierać!

Taśma puściła w tym samym momencie, gdy samochód spadł z nadbrzeża i zaczął lecieć w kierunku wody. Krzyknęłam, gdy uderzyłam plecami w ścianę bagażnika, żołądek podszedł mi do gardła; zaraz potem z impetem uderzyliśmy w taflę wody, aż rzuciło mnie na drugą stronę i poczułam ostry ból w ramieniu. Chyba nabiłam się na ten sam śrubokręt, któremu zawdzięczałam uwolnienie z więzów.

Chwyciłam telefon, w którym Logan coś do mnie krzyczał. Nie wiedziałam, co robić, przyłożyłam go więc do ucha i wydarłam się:

— Wrzucił samochód do wody! Logan, zaraz się utopię...!

— Zlokalizowaliśmy was, już jedziemy — usłyszałam w odpowiedzi.

— Indy, to bardzo ważne. Skup się i spróbuj stamtąd wydostać! Odłóż telefon i uciekaj, rozumiesz?!

Zaszlochałam, ale posłusznie schowałam telefon do kieszeni żakietu i odwróciłam się na plecy, badając ściany bagażnika. Co niby miałam zrobić?! Byłam szczelnie zamknięta, jak miałam stamtąd uciec?! Poczułam wilgoć na plecach, w głowie miałam całkowitą pustkę. Wyobrażałam sobie, jak samochód z każdą chwilą tonie coraz bardziej.

Co niby miałam robić?!

Przycisnęłam się do kłapy bagażnika i z całej siły uderzyłam nogami w tylne siedzenie samochodu, odgradzające mnie od części osobowej. Nogi odpowiedziały ostrym bólem, ale nie zwracałam na to uwagi; miałam tylko kilka sekund, żeby się wydostać. Kopnęłam raz jeszcze, a potem trzeci, wkładając w to całą swoją desperację, ból i chęć przeżycia. Krzyknęłam, a przy kolejnym uderzeniu nogi zapadły mi się głębiej w siedzenie; straciłam kilka cennych sekund, próbując je wyciągnąć.

Siedzenie zapadło się na tylną kanapę. Przejście było wąskie, ale byłam przekonana, że dam radę się przecisnąć. Przeczolgałam się w tamtą stronę, pełną wśród wody zalewającej bagażnik. Hiperwentylowałam, ale w tamtej chwili zupełnie nie zwracałam na to uwagi. Do przodu pchały mnie adrenalina i przekonanie, że muszę przeżyć, aby Vincent mógł mi wybaczyć. Nawet jeśli samochód z każdą chwilą zanurzał się w wodzie coraz głębiej.

Biodra utknęły mi w dziurze na kolejne kilka sekund, szarpnęłam się mocno, krzycząc rozpaczliwie, i po chwili wylądowałam z twarzą w wodzie, prawie na przedniej masce. Jedno spojrzenie przez przednią szybę wystarczyło, żeby serce o mało nie wyskoczyło mi z piersi. Samochód całkiem już zanurzył się pod wodą; widoczność była słaba, przez co miałam wrażenie, jakbym znalazła się w innym świecie. Auto jednak ciągle opadało na dno, a ja nie miałam czasu kontemplować widoków za oknami; woda sięgała mi już do pasa. Rzuciłam się do drzwi, ignorując kolejne uderzenia w łokcie i kolana, bo ciągle się o coś obijałam, i zaczęłam bezskutecznie szarpać za klamkę. Drzwi nie chciały się otworzyć.

Oparłam czoło o szybę i próbowałam choć odrobinę uspokoić serce, żeby pomyśleć racjonalnie. To jasne, że nie otworzysz drzwi pod wodą, Fisher, wpadło mi do głowy. Różnica ciśnień. Póki kabina w całości nie wypełni się wodą, nie będę w stanie tego zrobić, a kiedy się wypełni, ja będę już martwa. Musiałam wymyślić coś innego.

Szyba. Rozejrzałam się za przyciskiem otwierającym okna, ale niczego takiego nie zauważyłam. Zamiast tego na drzwiach znajdowała się tradycyjna korbka. Może to i dobrze, że próbowali utopić mnie w jakimś starym rzęchu, bo w nowszym modelu elektryka pewnie nie zadziałałaby pod wodą, a wypchnięcie siedzeń nie poszłoby mi tak łatwo. Killakrotnie odetchnęłam głęboko, próbując przygotować się na utratę powietrza. A potem kręciłam i kręciłam korbką, aż szyba opadła na dół.

Woda napłynęła z zewnątrz, odrzucając mnie od okna. Podpłynęłam do samego sufitu samochodu, łapiąc ostatnie łapczywe oddechy i próbując przekonać samą siebie, że wszystko będzie w porządku. Zrzuciłam buty i brnąc przez wodę, dotarłam z powrotem do okna. A potem chwyciłam ostatni łyk powietrza, tuż przed tym, zanim samochód całkiem napełnił się wodą, po czym przekręciłam się gwałtownie i próbowałam wypłynąć na zewnątrz.

Było ciasno, na tyle ciasno, że znowu utknęłam na moment biodrami, zanim obróciłam się odrobinę i uwolniłam nogi. Teraz już każda sekunda się liczyła, bo w każdym momencie mogło mi się skończyć powietrze, a nigdy nie byłam jakąś wybitną pływaczką. Wierzgnęłam nogami i wpatrzyłam się w taflę wody nad sobą; wydawało mi się, że do powierzchni jest co najmniej kilometr. Zaczęłam płynąć ku górze, próbując zapanować nad oddechem na tyle, by najpierw wstrzymać powietrze, a dopiero potem zacząć powoli wypuszczać je z płuc. Choć z całej siły pracowałam nogami i rękami, miałam wrażenie, że powierzchnia wody w ogóle się nie przybliża. Zaczęły palić mnie płuca, a zaraz za nimi mięśnie w całym ciele, jednak skupiona na celu nad sobą nie pozwoliłam sobie ani na moment zawahania, aż w końcu rozdarłam wzburzoną powierzchnię i gwałtownie nabrałam w usta powietrza, krztusząc się zimną, brudną wodą z zatoki.

Trzęsłam się cała z zimna, ręce i nogi miałam słabe jak niemowlę, przez co z trudem utrzymywałam się na powierzchni. Raz i drugi napiłam się wody, usiłując rozejrzeć się dookoła i zorientować, gdzie właściwie jestem i dokąd powinnam płynąć. Zrzucano mnie z nadbrzeża, nie

powinnam więc mieć daleko do brzegu. Nad miastem zdążyła jednak zapaść ciemność i w pierwszej chwili wokół siebie widziałam jedynie mroczną taflę wody, na której powierzchni rozpaczliwie starałam się utrzymać.

Dopiero potem do moich oczu stopniowo zaczęły docierać kolejne detale. Widziałam nadbrzeże, które znajdowało się niedaleko, a tuż za nim zarys jakichś drzew i budynków. Brzeg znajdował się na tyle wysoko, że nie wspinałabym się na niego, nawet gdybym była w pełni sił. Jeszcze bliżej znajdował się na szczęście solidnie wyglądający drewniany pomost, do którego, jak przypuszczałam, byłabym w stanie dopłynąć.

Gdyby nie fakt, że najwyraźniej nie znajdowałam się w porcie sama.

Usłyszałam jego kroki na brzegu, zanim jeszcze zorientowałam się, że mnie dostrzegł. Najwyraźniej ochroniarz Mishry nie oddalił się od razu, ale zamierzał poczekać, żeby się upewnić, że rzeczywiście umarłam. Dostrzegł mnie na tle latarni oświetlających nadbrzeże, kiedy tylko wypłynęłam na powierzchnię, a gdy i ja na niego spojrzałam, stwierdziłam, że trzyma w ręce broń.

Nabrałam w płuca powietrza i zanurkowałam w tej samej chwili, gdy w powietrzu świsnęły kule. Wykręciłam ciało, próbując jak najszybciej uciec z miejsca, w którym mnie widział, ale szarpnęło mną, gdy jedna z kul otarła się o moje ramię, wywołując falę ostrego bólu. Na szczęście adrenalina działała i byłam w stanie popłynąć przed siebie pod wodą, dążąc w stronę pomostu, chociaż ramię pulsowało bólem i z każdą chwilą drętwiało coraz bardziej.

Cała zresztą drętwiałam; Zatoka Massachusetts otwierała się na ocean, dlatego temperatury nigdy nie były w niej specjalnie wysokie, nawet latem. Hipotermia mi prawdopodobnie nie groziła, ale dłonie i stopy z każdą chwilą bolały mnie coraz bardziej. Gdy płuca zaczęły protestować przeciwko pozostawaniu pod wodą tak długo, wypłynęłam, by łapczywie zaczerpnąć oddechu; niestety cyngiel Mishry natychmiast mnie zauważył.

— Nie ruszaj się! — krzyknął głupio. Serio myślał, że to zadziała?

Raz jeszcze zanurkowałam, chociaż płuca paliły, jakby w środku mnie szalał ogień. Na szczęście kilka sekund później wpadłam pod pomost i odważyłam się wynurzyć, chwyciwszy się jednego z pali kurczowo, z całych sił. Odkasznęłam kilka razy, starając się pozbyć resztek wody, ponieważś zdałam sobie jednak sprawę, że to mogło przyciągnąć

mojego napastnika. Odbiłam się, gdy tylko usłyszałam jego kroki na pomoście, i cicho przepląnąłam pod kolejny rząd pali, starając się trzymać możliwie daleko od Stevena.

Kolejne dwa strzały rozdarły powietrze; jeden z nich przeciął wodę raptem kilkanaście centymetrów ode mnie. Zasłoniłam sobie usta dłonią, żeby przypadkiem nie wydać jakiegoś dźwięku, który mógłby go zaalarmować i zdradzić moje położenie. Bałam się jakkolwiek ruszyć, żeby nie usłyszał plusku wody, a równocześnie byłam przekonana, że za chwilę zorientuje się, gdzie się ukrywam, i mnie wykończy. Płuca i gardło nadal paliły mnie tak, jakbym właśnie przebiegła maraton, i nie czułam się na siłach nurkować po raz kolejny. Zarówno ramię, jak i głowa pulsowały bólem i miałam ochotę tylko zwinąć się w kłębek, położyć gdzieś i spać przez najbliższą dobę. Zdawałam sobie jednak sprawę, że gdybym zrobiła to w tamtej chwili, najprawdopodobniej już nigdy bym się nie obudziła.

Walczyłam o życie. To jedno było dla mnie jasne. Rzuciłam szybkie spojrzenie w kierunku lądu; nie było do niego daleko, ale musiałabym wspiąć się na pomost, by wyjść z wody, a wtedy byłabym doskonale widoczna, wręcz w idealnej pozycji do odstrzału. Musiałam znaleźć inne wyjście, i to szybko, zanim on znajdzie mnie.

Na szczęście chwilę później okazało się, że nie musiałam.

Do przylegającego do wody parku z piskiem opon wjechały trzy samochody. Dwa z nich błyskały dziko światłami, a gdy się zatrzymały, włączyły też syreny. Za nimi ustawiła się karetka pogotowia. Następne chwile pamiętałam jak przez mgłę, tak wielka ulga na mnie spadła; o mało się nie popłakałam, gdy usłyszałam głos Logana wykrzykujący kolejne polecenia. Tupot nóg na pomoście sprawił, że przestałam się ukrywać i powoli popłynęłam w stronę brzegu, starając się nie opić znowu wody z zatoki. Gdzieś zza moich pleców dobiegał mnie podniesiony głos Stevena, którego pewnie właśnie skuwano kajdankami, przed sobą natomiast słyszałam krzyki.

— Indy! Indy, gdzie jesteś?! — To był głos Logana. Zaraz potem dołączył do niego drugi, który przywitałam z oszałamiającą ulgą:

— Samochód, ten pod wodą! Myślisz, że tam została?!

To był Vince. Sądząc po tonie jego głosu, szalejący ze strachu Vince.

Próbowałam do nich krzyknąć, ale z mojego gardła wydobyło się jedynie słabe skrzeknięcie. Wobec tego zrobiłam możliwie dużo hałasu,

chlapiąc dookoła wodą i usiłując wydostać się na pomost. Natychmiast mnie zauważyli i obaj rzucili się w moją stronę. Zanim się obejrzałam, Vince już był obok mnie, najwyraźniej nie przejmując się faktem, że w wodzie do pasa moczy jeden ze swoich garniturów i z pewnością drogie buty. Miałam dość udawania silnej, dzielnej, niezależnej kobiety, więc po prostu rzuciłam się mu w ramiona, chwilowo zapominając o całym tym syfie, którego sama między nami narobiłam. Oparłam się o niego ciężko, aż zatoczył się do tyłu, ale przytrzymał mnie mocno, a po chwili poczułam na włosach jego wargi.

— Myślałem, że cię straciłem — szepnął mi prosto do ucha. — Nigdy więcej czegoś takiego nie rób. Gdyby coś ci się stało, złamałoby mi to serce.

Byłam cała mokra, więc na szczęście nie czułam różnicy między wodą z zatoki a moimi łzami.

Kiedy adrenalina w końcu mnie opuściła, zaczęłam się trząść i straciłam większość sił, które były mi potrzebne do przetrwania; ze zdwojoną mocą poczułam też ból ramienia i głowy. Nogi miałam jak z waty i Vince chyba to wyczuł, bo bez ceregieli wziął mnie na ręce i wyniósł z wody, jakbym nic nie ważyła. Przylepiłam się do niego bardzo dokładnie, objęłam go za szyję i wreszcie spojrzałam mu w oczy.

— Nie wyjechałeś? — wychrypiałam z trudem. To było głupie pytanie: skoro był przy mnie, to jasne, że nie wyjechał.

Z twarzy Vince'a mogłam wyjątkowo dużo odczytać. Wpatrywał się we mnie z mieszaniną ulgi, strachu i wyrzutów sumienia i o ile te dwa pierwsze uczucia mogłam zrozumieć, tak tego ostatniego już nie. Zamiast odpowiedzieć, potrząsnął tylko głową, a następnie odwrócił twarz i krzyknął do Logana coś o kocu.

— Wszystko w porządku, Indy? — Obok mnie pojawił się mój zatroskany brat, rzeczywiście niosąc w rękach koc. Owinął mnie nim, na ile się dało, i chwycił mnie za ramię, posyłając mi pocieszający uśmiech. — Wiedziałem, że sobie poradzisz. Zawsze byłaś fighterką.

Miałam wątpliwości, ale nie wypowiedziałam ich na głos, także dlatego, że bolało mnie gardło. Moim zdaniem miałam raczej ogromnego fuksa.

Obaj odwrócili się ode mnie, gdy dwóch umundurowanych funkcjonariuszy wyprowadziło z pomostu ochroniarza Mishry. Spojrzenie żadnego

z nich mi się nie podobało: zarówno Vince, jak i Logan wyglądali tak, jakby zamierzali zrobić temu facetowi krzywdę.

— Miał się spotkać z Manishem Mishrą na lotnisku — wykrztusiłam.

— To on za tym wszystkim stoi. Mishra. Jak się pośpieszycie, może go jeszcze złapiecie.

Przez chwilę Vincent i ja milczeliśmy, przyglądając się, jak w odpowiedzi na moje słowa Logan zaczyna wykrzykiwać jakieś polecenia do reszty policjantów. Upajałam się samą bliskością Vince’a, ciepłem jego obejmującego mnie ciała i jego znajomym zapachem. Było mi tak dobrze.

To chyba znaczyło, że powinnam przerwać ten stan, bo inaczej mogłam za chwilę stracić przytomność.

— Chyba dam radę iść sama — mruknęłam więc, próbując wydostać się z uścisku Vince’a. — Sama uciekłam z tonącego samochodu, to i sama dojdę na stały ląd i wsiądę do auta.

— Do auta? Zwariowałaś? — powtórzył z niedowierzaniem Logan, który właśnie wrócił do nas od swoich ludzi. — Nie idziesz do żadnego auta, tylko do karetki. Nie przejmuj się Mishrą, załatwię to, a ty nie próbuj protestować, bo widzę, co się dzieje. Leje się z ciebie krew. Masz ranę na ramieniu i na głowie. Lekarz musi cię obejrzeć i będę go namawiał, żeby zostawił cię na noc na obserwacji w szpitalu.

Posłałam mu buntownicze spojrzenie.

— Ale...

— Już lepiej nic nie mów — mruknął Vince, po czym tak po prostu mnie stamtąd zabrał, kierując się tu stojącej w ciemnym parku karetkę pogotowia. — Musi cię ktoś zobaczyć i przestań się wreszcie stawiać. Kiedy w końcu zrozumiesz, że mogło ci się coś stać? Mogłaś umrzeć.

Szorstki ton jego głosu zdradzał wszystkie te emocje, których Vince nie chciał po sobie pokazać. Ja jednak wiedziałam, że tam były, głęboko schowane, i fakt, że zazwyczaj ich nie okazywał, nie znaczył, że niczego nie czuł.

— Przepraszam — jęknęłam, bo to było jedyne, co przyszło mi na myśl. — Tak bardzo cię przepraszam, Vince, że kiedykolwiek o coś cię podejrzewałam. Jeśli dasz mi szansę, chciałabym popracować nad tym brakiem zaufania, bo naprawdę mi na tobie zależy. Po prostu... nie wyjeżdżaj, proszę.

Wyszło bardzo żałośnie. Pewnie brzmiałabym ciut lepiej, gdyby nie okoliczności, ale nieważne, bo właśnie tak w tamtej chwili się czułam.

— Nie wyjadę — obiecał, po czym postawił mnie na ziemi tuż przy tylnych, szeroko otwartych drzwiach karetki. W jego oczach znowu mignęły mi wyrzuty sumienia. — To ja cię przepraszam, Indy, bo gdyby nie ja, nie przechodziłabyś przez to wszystko. Porozmawiamy, kiedy już zbada cię lekarz, dobrze?

Wycofał się, oddając mnie w ręce ratownika medycznego, chociaż bardzo mi się to nie podobało. Vincent nie wyglądał, jakby wszystko między nami było w porządku. I co właściwie miał na myśli przez „nie przechodziłabym przez to wszystko”? Gdyby nigdy nie przyjechał do Bostonu? Gdybym nie wybrała się tego wieczora samotnie do jego mieszkania?

Chciałam to wyjaśnić, ale zdążył już cofnąć się poza zasięg moich ramion, za to przejęła mnie bardzo żywiołowa i stanowcza dziewczyna w białej koszuli. Kiedy kazała mi wejść do karetki i się położyć, a następnie zaczęła rozcinać moje ubranie, by zatamować krwawienie z ramienia, pomyślałam, że teraz wreszcie jestem bezpieczna. Łzy ulgi zakręciły mi się w oczach, gdy wreszcie to sobie uświadomiłam: przeżyłam. Nadal czekałam na to, co zamierzał powiedzieć mi Vince, ale wobec tego wszystkiego, przez co przeszłam w ciągu ostatnich godzin, cała reszta jakby traciła na znaczeniu. Mogłam zrobić wszystko, co tylko chciałam, skoro to przeżyłam.

A przede wszystkim mogłam mieć Vince’a.

Rozdział 40

Na szczęście okazało się, że poza wyiębieniem i lekkim wstrząśnieniem mózgu zasadniczo nic mi nie jest. Lekarka przypuszczała, że będę trochę poobijana, zabandażowano mi też ramię, ale nie wymagało ono nawet szwów; kula ledwie mnie drasnęła, rana po śrubokręcie też nie była głęboka.

Naprawdę miałam szczęście.

Początkowo odwieziono mnie do szpitala, zaprotestowałam jednak przeciwko nocowaniu w nim. Chciałam po prostu wrócić do domu, zwinąć się w kłębek i odreagować jakoś cały stres tego ostatniego dnia. Wydawało mi się, że pukałam do drzwi mieszkania Leo jakieś sto lat wcześniej, a nie tego samego przedpołudnia. Tego wszystkiego było dla mnie po prostu za dużo.

Zabrano mnie z doków na tyle szybko, że nie zdążyłam zapytać ani Vince'a, ani Logana, czy któryś zamierzał jechać za mną. W szpitalu jednak bardzo szybko pojawił się mój brat, po czym mimo niezadowolenia lekarki przeszukał mnie jeszcze podczas nakładania mi opatrunku.

— Potem wstrzyknie jej pani coś przeciwbólowego i w ogóle nie będę w stanie z nią porozmawiać — odparł na narzekanie lekarki, po czym posłał jej swój najbardziej czarujący uśmiech, najwyraźniej zamierzając ją zmiękczyć. Oczywiście mu się udało. — To nie zajmie dużo czasu, obiecuję.

Powiedziałam mu wszystko, odpowiadając na wszelkie możliwe pytania. Logan traktował mnie łagodnie, upewniał się, że dobrze się czuję, ale nie zamierzał darować sobie niczego, do czego zobowiązywałby go wykonywany przez niego zawód. Dopiero na koniec zdołałam zapytać:

— Mishra?

— Złapaliśmy go na lotnisku — uspokoił mnie. — Jest już w areszcie, oczekuje na przesłuchanie razem ze swoim ochroniarzem.

— A Vince?

— Jest tutaj — zapewnił. — Czeka na ciebie na zewnątrz, aż skończymy.

Westchnęłam z ulgą.

— To dobrze, bo bałam się, że nie będzie chciał mnie widzieć.

— Chyba oszalałaś — prychnął protekcyjnie. — Indy, ten facet był ZANIEPOKOJONY. W sensie, że pewnie tak naprawdę umierał z przerażenia jak ja, ale akurat tego nie było po nim widać, za to było widać COKOLWIEK. Zazwyczaj nie okazuje emocji w ogóle, więc to było wystarczająco nietypowe, by uznać, że jemu naprawdę na tobie zależy. Nie spieprz tego teraz. Kolejny raz.

Rany, Logan jak nikt potrafił mnie podnieść na duchu.

— Postaram się. — Wykrzywiłam się, chociaż wiedziałam, że słowa mojego brata były uzasadnione. Odkasznęłam, bo gardło nadal mnie bolało, po czym dodałam: — Ale Vince już zdecydował, że chce wracać do Nowego Jorku. Nie wiem, czy moje bliskie doświadczenie śmierci cokolwiek w tym temacie zmieni.

Logan zrobił dziwną minę, której nie potrafiłam rozszyfrować, ale nie odpowiedział, co sprawiło, że natychmiast zrobiłam się podejrzliwa. Zmrużyłam oczy, próbując zmusić go do wyjaśnień, zamiast tego usłyszałam jednak tylko:

— Po prostu z nim porozmawiaj.

Świetnie. Powoli zaczynałam żałować, że mój brat tak dobrze dogadywał się z Vince'em, skoro skutkowało to tym, że stawał po jego stronie.

Na koniec dostałam zastrzyk przeciwbólowy, po którym wkrótce poczułam się odrętwiała i nieco oderwana od rzeczywistości. Szybko przestało mnie boleć zarówno rwące ramię, jak i pulsująca dziko głowa, a nawet gardło, dzięki czemu udało mi się trochę oderwać myślami od wydarzeń tego wieczora, uspokoić się i wmówić sobie, że wszystko będzie w porządku. Gdy w końcu opuściłam gabinet zabiegowy, ku wielkiemu niezadowoleniu lekarki nie zgadzając się pozostać na obserwacji, Logan momentalnie się wycofał, domyślając się, że chciałam zostać z Vince'em sam na sam.

Vince tymczasem czekał na mnie na korytarzu pod zabiegowym; stał oparty o ścianę naprzeciwko drzwi, z ramionami skrzyżowanym na piersi. Wyglądał na zmęczonego, był nieco blady i wyjątkowo trochę wymięty. Ruszył się, gdy tylko mnie zobaczył: po prostu sięgnął po mnie,

chwycił mnie za ramię i zamknął w mocnym uścisku, zapewne tak samo, jak planował to zrobić przed mieszkaniem Leo.

Starał się być ostrożny, żeby mnie nie urazić, widziałam to bardzo dobrze. Wszystko to razem sprawiło, że do oczu napłynęły mi łzy. Kiedy odsunął mnie od siebie, dostrzegł to, wyciągnął dłoń i pogłaskał mnie po policzku.

— Nie płacz — powiedział tylko. — Już wszystko dobrze. Świetnie sobie poradziłaś, jestem z ciebie taki dumny.

Szkoda, że ja jakoś nie byłam. Mogłam myśleć tylko o tym, jak pozwoliłam mu cierpieć, okazując całkowity brak zaufania.

— Chodź — polecił mi następnie szorstko, chwycił mnie za zdrowe ramię i pociągnął do wyjścia, nie oglądając się nawet na Logana.

Zapewne omówili to już wcześniej, znając ich obydwo.

Milczeliśmy przez całą drogę do zaparkowanego przed szpitalem mercedesa. Vince nie zwolnił uścisku na moim ramieniu, a ja nie próbowałam się wyrwać, drżąc z zimna, bo koc, który dostałam na nadbrzeżu, zostawiłam w szpitalu, a nadal byłam mokra. I w dodatku część mojej bluzki była w strzępach.

Vince oczywiście to dostrzegł. Zatrzymał się w pół kroku, spojrzał na mnie ze zmarszczonymi brwiami, po czym zdjął marynarkę i narzucił mi ją na ramiona. Cały czas bez słowa, jakby to było coś oczywistego. Opatuliłam się nią ciaśniej i otworzyłam usta, żeby podziękować, ale ostatecznie nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Może dlatego, że pozbawiona emocji mina Vince'a nie zachęcała do rozpoczęcia rozmowy.

Nie miałam pojęcia, czy był na mnie zły, czy miał jakieś pretensje, czy czuł się zraniony, czy nadal chciał wyjechać do Nowego Jorku. Chciałam z nim porozmawiać, przeprosić, obiecać, że w przyszłości bardziej się postaram, jeśli zostanie, ale nie wiedziałam, jak zacząć tę rozmowę.

Poza tym nadal czułam się trochę tak, jakby do czaszki napchano mi waty. Nie byłam pewna, czy w takim stanie, nafaszerowana silnymi środkami przeciwbólowymi, w ogóle powinnam podejmować z nim taką rozmowę. Za bardzo jednak obawiałam się, że on mnie zostawi.

Problem w tym, że Vince najwyraźniej w ogóle nie chciał rozmawiać. Ruszył spod szpitala, a gdy zorientowałam się, w którą stronę jedziemy, wyrwało się ze mnie zachrypnięte:

— Myślałam, że odwieziesz mnie do mojego mieszkania. Już przecież jest bezpiecznie.

Vince spojrzął na mnie kątem oka, zacisnął mocniej ręce na kierownicy i odparł lakonicznie:

— Nie. Jedziemy do mnie.

Jego ton głosu nie zachęcał do podjęcia dyskusji, więc zamilkłam, chociaż czułam się z tym bardzo niekomfortowo. Nie wiedziałam, co myślał ani co czuł, a nie lubiłam tego stanu. Denerwowałam się, spoglądając przez okno na mijane przez nas budynki Bostonu. Był środek nocy i rozświetlone latarniami miasto wyglądało niesamowicie, ale nie potrafiłam tego w tamtej chwili należycie docenić. Mogłam myśleć jedynie o siedzącym obok mnie mężczyźnie.

Nim dojechalismy do jego mieszkania, byłam już nieźle zestresowana. Jeśli właśnie do takiego stanu chciał mnie doprowadzić Vince swoim milczeniem, to udało mu się doskonale. Nadal trochę odrętwiała i nieco oszołomiona dałam się zaprowadzić na górę, cały czas mocno opatulona jego marynarką. Pachniała znajomo i to sprawiało, że czułam się nieco spokojniej i bezpieczniej, nawet jeśli on sam takiej pewności mi nie dawał.

— Weź prysznic, przyniosę ci piżamę i szlafrok — oświadczył szorstko, kiedy tylko weszliśmy do mieszkania. Nadal nawet na mnie nie patrzył. — I zrobię ci gorącej herbaty, żebyś się rozgrzała. Jeszcze się rozchorujesz. Krzycz, gdybyś czegoś potrzebowała.

Nie miałam nawet siły, żeby protestować, chociaż marzyłam, żeby wszedł pod ten prysznic ze mną. Nie odezwałam się ani słowem, wiedząc, że nie byłabym też w stanie krzyczeć; pokiwałam tylko głową i uciekłam do łazienki, gdzie szybko zdjęłam z siebie mokre, zniszczone ciuchy. Nadawały się tylko do wyrzucenia. Z ulgą weszłam pod gorącą wodę, uważając, żeby nie naruszyć opatrunku na ręce.

Wkrótce potem, już czysta, rozgrzana i opatulona grubym frotowym szlafrokiem, usadowiłam się na kanapie Vincenta, w rogu, w miejscu, które zazwyczaj zajmowałam, w ręce trzymając kubek z parującą herbatą. Och, ta znajoma kanapa, tęskniłam za nią. Próbowałam ją zastąpić tą w mieszkaniu Logana, ale w ogóle nie było porównania. To właśnie tej kanapy chciałam. Kanapy Vincenta.

Najlepiej z Vincentem obok.

Jakby czytał w moich myślach, Vince podszedł bliżej i usiadł obok. Zdążył przebrać się w dres i T-shirt; nadal się nie odzywał, a ja przyglądałam mu się bez słowa, czekając na jakąś jego reakcję. Na pretensję. Złość, jakkolwiek okazaną.

Cokolwiek.

— Mam okropne wyrzuty sumienia — oświadczył ku mojemu zdumieniu.

Zamrugałam i potrząsnęłam z niedowierzaniem głową.

— Ty? Przecież to ja... Nie powinnam była nigdy w ciebie wątpić. Miałam ci zaufać i tego nie zrobiłam. Przepraszam, Vince, błagam, nie wyjeżdżaj. Ja... nie chcę, żebyś wyjeżdżał.

— Nie zamierzam nigdzie wyjeżdżać, Indy — odparł, a ja otworzyłam usta, żeby o coś zapytać, ale znowu nie wiedziałam, co powiedzieć. — Nigdy nie zamierzałem. Właśnie dlatego mam wyrzuty sumienia. Kiedy nie chciałaś ze mną rozmawiać, a twój brat powiedział mi, co jest grane, byłem wściekły, więc zadzwoniłem do Kim i poprosiłem ją, żeby powiedziała ci, że wycofuję się z całej tej opcji zamieszkania w Bostonie.

Zmarszczyłam brwi.

— Ale jak to? — zapytałam nad wyraz inteligentnie. — Dlaczego akurat Kim?

— Uczę się na błędach — odpowiedział. — Dzwoniłaś do niej już wcześniej, prawda? I to nieraz. Wyciągałaś informacje na mój temat, jak choćby wtedy, kiedy wyjechałem do Nowego Jorku i się do ciebie nie odzywałem. Domyśliłem się, że znowu to zrobisz. To twoja standardowa reakcja: kiedy nie możesz ze mną porozmawiać, próbujesz dowiedzieć się od mojej asystentki, co się ze mną dzieje. Więc kazałem Kim powiedzieć, że wracam, żeby cię sprowokować. Wiedziałem, że wtedy odłożysz na bok wątpliwości i przyjedziesz, żeby ze mną pogadać. Ale nie sądziłem... Naprawdę nie myślałem, że coś mogłoby ci się stać. Dlatego mam wyrzuty sumienia i dlatego cię przepraszam. To ja moimi gierkami wyciągnąłem cię z mieszkania i to przeze mnie naraziłaś się na niebezpieczeństwo. O mało nie zginęłaś, Indy!

Zamilkł gwałtownie, jakby czując, że powiedział za dużo. Pewnie to dlatego, że w tym ostatnim zdaniu wreszcie usłyszałam jakieś emocje. Miałam wrażenie, że Vince bardzo nie chciał ich po sobie pokazać. Odstawiłam kubek na stolik, przechyliłam głowę i wyciągnęłam dłoń, by położyć mu ją na piersi. Wyczułam pod nią szybko bijące serce.

— Czyli nigdy nie zamierzałeś wyjechać? — upewniłam się na wszelki wypadek. — A co, gdybym jednak nie zadzwoniła do Kim?

— Wtedy ona by do ciebie zadzwoniła. — Wzruszył rozbrajająco ramionami. — Miała zapytać, czy coś na ten temat wiesz. Była zdziwiona i z pewnością zażąda wyjaśnień, dlaczego kazałem powiedzieć ci coś takiego, kiedy tylko ktoś z nas będzie z nią rozmawiał, ale to już nie ma większego znaczenia. Wszyscy powinni się wreszcie dowiedzieć, że jesteśmy razem.

Znowu poczułam łzy w oczach, zamrugałam więc, żeby je odgonić. Po prostu w to nie wierzyłam. Vince nie był na mnie zły, nie zamierzał wyjeżdżać i dalej chciał ze mną być. Chyba ciągle spływało ze mnie napięcie ostatnich godzin, ale czułam się z tym tak cholernie dobrze. Od ulgi wirowało mi w głowie. Nawet nie sądziłam wcześniej, że możliwość utraty go tak mocno na mnie podziała.

Nie byłam jeszcze gotowa przyznać się sama przed sobą, co do niego czuję, chociaż w głębi duszy to wiedziałam. Musiałam najpierw dojść do ładu z całą resztą moich uczuć.

— Vince, to nie jest twoja wina, tylko moja — jęknęłam, nie mogąc się powstrzymać. Nie chciałam, żeby czuł jakieś bezsensowne wyrzuty sumienia. — Gdybym nie świrowała, w ogóle nie musiałbyś robić takich rzeczy. Poczułam się okropnie, kiedy usłyszałam o twoim wyjeździe, i owszem, chciałam cię zatrzymać... Dzwoniłam do ciebie... Ale to nie ma znaczenia, bo to wszystko i tak wydarzyło się przeze mnie.

— Nie chciałem, żebyś tak się czuła — przerwał mi stanowczo. — Naprawdę. Jest mi źle na samą myśl, że zraniłem cię tą informacją. Zwłaszcza że nie odbierałem celowo, bo chciałem, żebyś przyjechała, a nie rozmawiała ze mną przez telefon.

— Ale to było bardzo w twoim stylu. Strategiczny Vincent North. Podszedłeś do problemu logicznie i rozwiązałeś go tak, jak umiałeś.

Roześmiałam się nieco histerycznie, w końcu to sobie uświadamiając. Vince tu był. Nie zamierzał wyjeżdżać. Nie zamierzał mnie zostawiać.

A ja już nigdy nie zamierzałam w niego zwątpić.

Przyciągnął mnie do siebie, aż przylgnęłam do jego klatki piersiowej i objęłam go za szyję, a jego ramiona owinięły się wokół mojej talii. Ukryłam nos w jego szyi i odetchnęłam głęboko, próbując się uspokoić. Nic mi już nie groziło. Wszystko było w porządku. I miałam go przy sobie, więc cała reszta była nieistotna.

— Nie płacz, proszę — wymamrotał prosto w moje włosy. — Gdybym nie wymyślił takiego sposobu załatwienia sprawy, nie zostałabyś porwana i nie musiałabyś walczyć o życie. Powinnaś być na mnie zła, że próbowałem cię przechytrzyć.

— Na litość boską, Vince — jęknęłam. — To ja wymyśliłam jakieś niestworzone teorie i się od ciebie odsunęłam. Zresztą gdyby nie dopadli mnie wtedy, zrobiliby to kiedy indziej. Manish był dosyć zdeterminowany, by się mnie pozbyć. To nie twoja wina.

— To moja wina, że w ogóle cię w to wplątałem — mruknął, przytrzymując mnie, gdy chciałam się odsunąć, by spojrzeć mu w twarz. — Ale że Manish chciał cię zabić? Nadal nie mogę w to uwierzyć. Myślisz, że Lucy wiedziała o wszystkim?

Potrząsnęłam głową. Mimo że jej nie lubiłam, nie chciałam kłamać w takich sprawach.

— Nie sędzę — odparłam. — Myślę, że raczej nie chciała wiedzieć, co jej ojciec dokładnie planuje. I nie była zbyt zadowolona, że zmusza ją do spotykania się z tobą.

Vince westchnął mi we włosy.

— Nic dziwnego. W końcu nie jestem odpowiednim facetem dla kogoś takiego jak Lucinda...

— Wiesz co! — prychnęłam. — Jak możesz tak mówić?! Jesteś świetnym facetem. Jeśli Lucinda tego nie widzi, to tylko jej problem. Ja jestem tu z tobą i nie chciałabym w tej chwili być w żadnym innym miejscu, rozumiesz?

Pokiwał głową, a potem w końcu pozwolił mi się odrobinę odsunąć, żeby móc na mnie spojrzeć. W jego oczach widziałam dziwną czułość, która zupełnie do niego nie pasowała.

— Byłem na ciebie zły — przyznał. — Właściwie to byłem wściekły. Chciałem ci wygarnąć, co o tym myślę, kiedy tylko do mnie przyjedziesz. Ale teraz, gdy to wszystko się stało... Myślałem, że oszaleję, kiedy nie wiedziałem, co się z tobą dzieje, w jakim jesteś stanie i czy przeżyjesz. Odchodziłem od zmysłów i to nie było przyjemne uczucie, uwierz. Przy tobie czuję, że tracę kontrolę, i normalnie uciekałbym, gdzie pieprz rośnie, ale od ciebie nie potrafię. I nie chcę. Więc już nie chcę być na ciebie zły, chcę się tylko upewnić, że wszystko z tobą w porządku. Chcę mieć cię blisko i mówić ci, że cię kocham, bo jeszcze niedawno bałem się, że w ogóle nie będę miał okazji.

Zamarłam. Wpatrywałam się w jego ciemne oczy jak zahipnotyzowana, nie będąc w stanie w żaden sposób odpowiedzieć.

Czy on naprawdę właśnie wyznał mi, że mnie kocha?

— Powtórz to — poprosiłam, na co się uśmiechnął.

— Powiedziałem, że chcę mieć cię blisko.

— Nie to, Vince, na litość boską, już raz byłam dzisiaj blisko śmierci, nie drażnij się ze mną! — Dopiero przy tych ostatnich słowach zorientowałam się, że podniosłam głos, więc zamilkłam na chwilę i spróbowałam się trochę uspokoić. — To nie jest zabawne.

— Trochę jest — odparł, kręcąc głową. Świetnie, akurat w takiej chwili musiało się u niego włączyć poczucie humoru! — Kocham cię, Indy. Uświadomiłem to sobie niedawno i nie zamierzam tego ukrywać, bo chcę, żeby między nami wszystko było jasne. Nigdy bym cię nie skrzywdził, mam nadzieję, że wiesz już o tym. To, co kiedyś powiedziałem... że nie ukrywam przed tobą niczego związanego z pracą, śledztwem i tak dalej... Powiedziałem to tylko dlatego, że już wtedy planowałem przeprowadzkę do Bostonu, ale nie chciałem ci jeszcze o tym mówić. Tylko tyle, przysięgam. Nie mam przed tobą żadnych więcej tajemnic. A teraz znasz też już tę ostatnią, że cię kocham, i tylko od ciebie zależy, co z tym zrobisz.

Przez chwilę wpatrywałam się w niego bez słowa, z oszołomieniem. A potem powiedziałam pierwsze, co przyszło mi do głowy:

— Nie zasługuję na ciebie.

Vince się roześmiał, co znowu mnie zaskoczyło. Za każdym razem byłam w lekkim szoku, gdy słyszałam jego śmiech.

— Nie bądź dla siebie taka surowa — poprosił następnie. — Owszem, przyznaję, nie byłem szczęśliwy, kiedy dowiedziałem się, że podejrzewasz, że chciałem cię zabić. To trochę niszczy zaufanie w związku, wiesz? Ale ja też nie zawsze ufałem ci tak, jak powinienem. Poza tym wiem, że swoim zachowaniem od początku niekoniecznie wzbudzałem zaufanie... zwłaszcza jeszcze zanim się dowiedziałas, po co w ogóle przyjechałem do Bostonu.

Wydawało mi się, jakby to było jakieś sto lat wcześniej. I tak czy inaczej nie wydawało mi się wystarczającym usprawiedliwieniem.

— W każdym razie obiecuję, że zrobię wszystko, żeby to się więcej nie powtórzyło. — Westchnęłam. — Bo ja...

— Nie musisz tego mówić — przerwał mi pospiesznie. Przekrzywiłam głowę i przyjrzałam mu się z uśmiechem. — Chciałem być wobec

ciebie szczerzy, to wszystko, nie wymagam od ciebie żadnych deklaracji. Ach, i jeszcze jedno: nie chcę, żebyś myślała, że powiedziałem to tylko dlatego, że wcześniej to samo zrobił mój brat. Ryan nie ma z tym nic wspólnego...

— To dobrze, bo nie chciałabym, żeby miał. — Zmarszczyłam brwi. — Musisz wspominać o nim właśnie w takim momencie?

Pochylił się i pocałował mnie, zamiast odpowiedzieć. To było mądre. Vince'owi czasami dużo lepiej wychodziły czyny niż gadanie.

No dobrze, może częściej niż czasami.

— Nie jest ci zimno? — wymamrotał, kiedy w końcu odsunęłam się nieco i pozwoliłam, by jego dłonie wślizgnęły się pod mój szlafrok. — Może powinniśmy przenieść się do łóżka?

Trudno było zdecydować, bo zarówno kanapa, jak i łóżko były dobrą opcją, jeśli miały w pakiecie Vincenta. Musiałam oszaleć, że kiedykolwiek podejrzewałam go o coś złego.

— Tak, chodźmy do łóżka — zdecydowałam w końcu. — Będiesz mnie mógł trochę rozgrzać.

Moje ramię nadal pulsowało przytłumionym bólem, głowę miałam dziwnie ciężką, nogi jak z waty, a zęby szczękały mi bardziej z przeżytego niedawno stresu niż z zimna, ale nic z tego nie miało znaczenia, gdy Vince niósł mnie do łóżka. Mogłam po prostu się w niego wtulić i powtarzać sobie, że wszystko już jest dobrze.

I pozwolić mu się wreszcie rozgrzać.

★ ★ ★

Dopiero dużo później, kiedy zasypiałam wtulona w niego plecami, z ramieniem Vince'a przerzuconym przez moją talię i mózgiem oszołomionym seksem i resztką leków przeciwbólowych, które to czynniki skutecznie wypchnęły z mojego umysłu przeżytą niedawno traumę, wymamrotałam gdzieś w przestrzeń:

— Ja też cię kocham, Vince.

★ ★ ★

Rano odwiedził nas Logan.

Wyglądał okropnie, jakby całą noc nie spał. Pewnie tak właśnie było, sądząc po informacjach, które zamierzał nam przekazać, a które musiał zdobyć, gdy my leżeliśmy w łóżku.

— Mishra zgodził się mówić — oświadczył, siadając na stołku barowym i wyciągając się, by zajrzeć przez ramię stojącemu przy płycie grzewczej Vincentowi. — Co robicie, jajecznicę? Super, jestem głodny jak wilk, starczy też dla mnie?

Vince posłał mu niezadowolone spojrzenie.

— Mam proporcje na dwie osoby.

Jęknęłam i niechętnie wstałam z kanapy, żeby precyzyjnie się obok Vince’a do lodówki.

— Więc po prostu dodaj kilka jajek, to nie naprawa wahadłowca — powiedziałam z rozbawieniem, doskonale wiedząc, że zorganizowany Vince musiał sztywno trzymać się przepisu. Każde odejście od receptury było dla niego zakłóceniem naturalnego porządku. — Zobacz, jak on wygląda, przecież siania się na nogach. Jeśli go nie nakarmisz, jeszcze nam tu zemdleje, będziemy musieli go wieźć do szpitala i co wtedy?

Logan przecesał włosy palcami i pokręcił głową. Jednodniowy zarost na twarzy, rozczochrana fryzura i cienie pod przekrwionymi od niewyspania oczami sprawiały, że bardziej niż zwykle przypominał policjanta po przejściach.

— I wtedy nie dowiemy się, jakie informacje wydobył od Mishry — dokończył za mnie Vince. Przewróciłam oczami, bo nie do końca o to mi chodziło, raczej o zdrowie mojego brata, ale jego logika prowadziła przynajmniej do tych samych wniosków. — Masz rację, zrobię trzy porcje. Możesz w tym czasie zacząć opowiadać, czego się dowiedziałeś, Logan.

Logan przyjrzał się Vincentowi i mnie, jakby oceniając, czy się pogodziliśmy, po czym skinął głową i zapytał:

— Ile już wiesz?

— Indy przekazała mi wszystko, co usłyszała podczas... podróży samochodem. — Vince skrzywił się przy ostatnich słowach. — Wiemy, kto i dlaczego zlecił defraudację w firmie, ale nadal nie rozumiemy, dlaczego zabił dwie osoby.

Rozmawialiśmy o tym rano w łóżku, zanim zdecydowaliśmy się wstać i iść pod prysznic. To była przyjemna rozmowa, przerywana jeszcze przyjemniejszymi porannymi pieszczotami.

— Mishra był szantażowany — wyjaśnił więc Logan. — Joseph King dowiedział się, kim był mózg tej całej operacji, i zażądał pieniędzy w zamian za milczenie. Mishra miał dużo do stracenia. Jego firmy są

na skraju bankructwa, najlepszym wyjściem wydało mu się więc odebranie udziałów w North&North Development Ryanowi i oddanie ich tobie, Vince. Potem namawiałby cię, żebyś tę kłopotliwą spółkę przekazał po ślubie Lucindzie. Gdyby prawda wyszła na jaw, nie tylko straciłby reputację i zyskał zainteresowanie policji, ale też zbankrutował.

— Więc tak po prostu zabił Kinga? — zapytałam z niedowierzaniem. — A tego polityka z ratusza? W czym on mu zawinił?

— Joseph King znał się z Mylesem Grantem już od dawna i podzielił się z nim swoim odkryciem — kontynuował wyjaśnienia Logan. — Mishra przez jakiś czas dał się szantażować, mając nadzieję, że to kiedyś się skończy. Ale wiadomo, jak to jest z szantażystami: ciągle chcą więcej i nie zamierzają zarzynać kury znoszącej złote jaja. W końcu Mishra się wkurzył i zlecił zabójstwa swojemu ochroniarzowi. Co każe mi przypuszczać, że już wtedy Mishra nie miał czystego sumienia, skoro zatrudniał kogoś takiego. Zamierzał zrzucić całą winę na młodszego z Northów, stąd między innymi ten telefon do niego od Josepha Kinga. Łatwo można było powiązać Ryana z defraudacją, więc dla czego i nie z morderstwami.

W tamtej chwili ogromnie się ucieszyłam, że nie uwierzyłam, że Ryan mógłby mieć z tym coś wspólnego. No dobrze, może wciąż sądziłam, że głównie dlatego, że nie byłby w stanie wymyślić czegoś podobnie skomplikowanego, ale nadal się liczyło.

— Ale równocześnie mnie nie chciał zabić? — upewniłam się. Logan skinął głową.

— Twierdził, że zdecydował się na to dopiero w ostateczności, podobnie jak z poprzednimi dwiema ofiarami. No wiesz, gdy już nie widział innego wyjścia z sytuacji.

Wzdrygnęłam się na samą myśl, że mogłam zostać w tamtym samochodzie i nigdy nie wypłynąć na powierzchnię. Naprawdę niewiele brakowało, by przynajmniej ta część planu Mishry się powiodła.

— Wiecie, jakim cudem Joseph King dowiedział się, kto za tym wszystkim stoi? — drążyłam. — Nawet Leo tego nie wiedział, a przecież to on kontaktował się z Mishrą.

— Tutaj to już tylko moje spekulacje. — Logan wzruszył ramionami. — Leo Harrison miał wcześniej pewne... problemy z prawem. Wyrzucili go z poprzedniej firmy, bo w godzinach pracy palił trawkę. W North&North Development nikt się o tym nie dowiedział, ale gdyby wiedzieli, pewnie

też mogliby go zwolnić. Kiedy to odkryłem, zastanowiło mnie, skąd Mishra o tym wie, no i zacząłem grzebać. Poprzednim pracodawcą Leo okazała się firma o nazwie GoSocial.

— Bostońska spółka kontrolowana przez Mishrę — przypomniałam sobie natychmiast. — Czyli co, Mishra wiedział, czym zaszantażować Leo, bo incydent z trawką miał miejsce w jego firmie?

— Tak przypuszczam. — Logan pokiwał głową. — Może potem zobaczył go gdzieś w firmie Ryana, skojarzył sprawę i wtedy przyszło mu to do głowy? Tego już nie jestem pewien, ale zakładam, że nie tylko mnie to zastanowiło. Leo wspominał Kingowi o szantażu, może ten też uznał za właściwe pogrzebać w przeszłości chłopaka? Leo nie był wystarczająco bystry, by połączyć fakty, a Joseph King od razu domyślił się wszystkiego. Nie zdążyłem jeszcze skonfrontować tej teorii z Mishrą, ale na pewno to zrobię.

— Ciekawe, skąd Mishra wiedział, żeby akurat wtedy mnie porwać. — Zamyśliłam się. — Dosłownie chwilę wcześniej ogarnęłam związek między nim a tym budynkiem, w którym miały siedziby firmy wydmszki Ciekawy zbieg okoliczności...

— To nie był zbieg okoliczności — zaprzeczył natychmiast Logan. — Mishra już jakiś czas temu domyślił się, że pali mu się grunt pod nogami. Kazał swojemu asystentowi pilnować asystentki Vincenta, tak na wszelki wypadek. Tamten człowiek podsłuchiwał, jak Kim rozmawiała z tobą, Indy, i przekazał to swojemu szefowi. Mishra, gdy tylko usłyszał nazwę spółki, natychmiast wszystko powiązał i domyślił się, że już wiesz. Dlatego zaczęli się na ciebie pod domem Vincenta i wciągnęli cię do kradzionego samochodu. Swoją drogą, akurat to było pójściem na łatwiznę — załatwić puste biura akurat tam, gdzie miało się już jedną spółkę.

— Pewnie właśnie dlatego przyszło mu to do głowy — wtrącił Vince. — Manish czasami wizytował tę firmę. Mógł zauważyć, że niektóre piętra są puste, i uznać, że będą idealne do jego planów.

— To było ryzykowne, ale z pewnością zakładał, że podejrzenia padną na Ryana i nikt nie będzie się nim interesował — powiedział Logan, kiwając głową. — Całą resztę nieźle przygotował, nie pomyślał tylko, że King zacznie szukać powiązań między nimi.

— Ale przecież nie mieliście na niego żadnych poważnych dowodów — zauważyłam po chwili. Usiadłam obok Logana, gdy Vince podesunął

nam talerze z jedzeniem, ale nagle jakoś przestałam być głodna. Chwyciłam widelec i zaczęłam bawić się jajecznicą. — Gdybyście nie złapali go na lotnisku, nadal mógłby być na wolności. Po co w ogóle zeznawał?

— Bo złapaliśmy też jego cyngla. — Logan wzruszył ramionami. — Nie musisz wnikać w policyjne techniki przesłuchań, Indy, ale potrafimy sprawić, by podejrzani zaczęli się nawzajem obciążać. A jego wynajęty wspólnik natychmiast zaczął z nami współpracować i o wszystkim nas poinformował. Nowojorski dom Mishry jest właśnie przeszukiwany przez tamtejszą policję, mamy nadzieję, że znajdziemy jakieś jednorazowe telefony, które powiążą go z mordercą. Zeznanie też wystarczy, ale nie pogardzę żadnymi dodatkowymi dowodami. Zrobię, co w mojej mocy, żeby ci dranie dostali najwyższy możliwy wymiar kary. Oni nawet nie zdają sobie sprawy, że zadzierając z tobą, zadarli i z twoim bratem z policji.

Uśmiechnęłam się do niego ciepło. Wiedziałam, że na Logana zawsze mogłam liczyć.

Jeśli miałam nadzieję, że spędzimy ten poranek we dwójkę lub we trójkę, to bardzo się myliłam. Ledwie udało nam się zacząć jeść, gdy usłyszeliśmy dzwonek u drzwi, a po chwili do mieszkania Vince’a wparowała Nick. Sam Vince był chyba nieco oszołomiony tą liczbą Fisherów pod swoim dachem, więc natychmiast trochę się wycofał (nie wspominając o tym, że znowu był zły, że Nick popsuka mu proporcje przygotowanego śniadania), za to ja bardzo się ucieszyłam na widok siostry. Poprzedniej nocy zdążyłam jedynie do niej zadzwonić i zapewnić, że wszystko ze mną w porządku. Zabroniłam jej jechać przez pół miasta po nocy, więc oczywiście przybyła natychmiast, gdy tylko zrobiło się jasno.

Nakrzyczała na mnie, jakby to była moja wina, że mnie porwano, zmusiła do przysięgi, że na przyszłość będę na siebie uważać, wyściskała mnie tak mocno, że aż w oczach Vince’a zobaczyłam niepokój, po czym zapytała, czy nie wybieram się do pracy, żeby ją podwieźć.

— Nie — oznajmiłam z satysfakcją. — Robię sobie dzisiaj wolne, należy mi się. Niech ktoś inny odbiera telefony Ryana. Dałam tylko znać do HC, że muszą znaleźć jakieś zastępstwo.

Byłam dumna ze swojej asertywności. Jeszcze niedawno w życiu nie zdecydowałabym się na taki krok, obawiając się utraty profesjonalnego

wizerunku w pracy. Ale cóż, bycie naprawdę blisko śmierci trochę zmieniało perspektywę.

W końcu Logan zaczął się z nami żegnać, twierdząc, że musi się trochę przespać do czasu, aż dostanie wyniki przeszukania domu Mishry, a Nick zabrała się z nim, bo zobowiązał się podrzucić ją do pracy. Naprawdę nie wiedziałam, po co tam jechała, skoro jej praca dawno okazała się przykrywką dla Vince'a i w firmie nie było nikogo, kto mógłby ją sprawdzić, ale moja siostra bardzo poważnie traktowała swój staż. Chyba miała nadzieję, że jednak dostanie po nim pracę w firmie Ryana albo przynajmniej rekomendację.

Kiedy wreszcie zostaliśmy sami i skończyliśmy w spokoju śniadanie, Vince rozciągnął się na kanapie w salonie i kiwnął na mnie, żebym przy nim usiadła. Roześmiałam się, ale posłusznie opadłam na kanapę i dałam się objąć ramieniem i do niego przyciągnąć.

— Nadal nie chce mi się wierzyć, że to wszystko stało się przez jednego idiotę, któremu się wydawało, że jego córka byłaby w stanie mnie kontrolować — prychnął, a w jego głosie usłyszałam odrobinę rozbawienia i równie wiele irytacji. Chyba musiał być ciągle mocno wyprowadzony z równowagi. — To nigdy by się nie udało.

— Oczywiście — potwierdziłam z uśmiechem. — Przecież ty nikomu nie dałbyś się kontrolować.

— No nie wiem. — Zmarszczył brwi. — Tobie idzie to całkiem nieźle, chociaż nawet się nie starasz. Myślę, że Manish nawet zdawał sobie z tego sprawę, skoro chciał się ciebie pozbyć. Tylko przecenił możliwości swojej córki.

Kiedy jego ramię mocniej zacisnęło się na mojej talii, zrozumiałam, że wcale nie był tak spokojny, jak chciałby udawać. Nie kiedy chodziło o moje życie.

— Dobrze, że Logan go aresztował — mruknął, potwierdzając moje słowa. — Bo inaczej zabiłbym go gołymi rękami.

Posłałam mu sceptyczne spojrzenie.

— Mam wątpliwości, czy byłbyś w stanie. Nie jesteś typem zabójcy z zimną krwią, a do afektu brakuje ci zdecydowanych uczuć.

Vince pokręcił z niedowierzaniem głową.

— Naprawdę sądzisz, że mi ich brakuje? Przecież powiedziałem ci, co do ciebie czuję. Myślisz, że to tylko słowa, czy znowu mi nie ufasz?

Uuups. No dobrze, to bardzo źle zabrzmiało, chociaż zupełnie nie o to mi chodziło.

— Miałam na myśli twój temperament — poprawiłam się pospiesznie. — Nie to, że nie masz uczuć. Oczywiście, że ci wierzę...

— Bo jeśli masz wątpliwości, mogę to powtarzać tak długo, aż w końcu w pełni mi uwierzysz.

— Nie mam wątpliwości. — Zaśmiałam się, gdy się pochylił, żeby mnie pocałować. — Już nigdy nie będę miała żadnych wątpliwości. Obiecuję.

Zarzuciłam mu ramiona na szyję, gdy nasze wargi się spotkały. Vince pogłębił pocałunek, aż zakręciło mi się w głowie. Jego bliskość jak zawsze sprawiała, że przestawałam myśleć i mogłam skupić się tylko na chłonięciu go całą sobą.

O rany, było mi tak dobrze.

— Chcesz przedłużyć ten poranek? — mruknął mi do ucha, gdy w końcu się ode mnie oderwał. — Możemy jeszcze wrócić do łóżka. Może tam znowu ci się wymknie to, co powiedziałaś mi wczoraj w nocy.

Parsknęłam z niedowierzaniem.

— Słyszałeś? Myślałam, że śpisz! — wykrzyknęłam z oburzeniem. — Dlaczego nic nie powiedziałeś?!

— A co miałem powiedzieć? — Spojrzał na mnie z rozbawieniem. Z tak niewielkiej odległości, w jakiej znajdowała się jego twarz, mogłam jeszcze bardziej zatracić się w jego ciemnych oczach. Wyjątkowo nie miał okularów, a mnie zastanowiło nagle, jaką ma wadę wzroku. — Byłem zbyt zajęty odczuwaniem zadowolenia i satysfakcji, że wreszcie nie wariujesz. Nie chciałem psuć tej chwili.

Roześmiałam się i uderzyłam go w ramię. Czasami był po prostu niemożliwy.

— Gdzie twoje okulary? — zapytałam w końcu o to, co krążyło mi po głowie. — Przygotowałeś bez nich śniadanie? Z przepisem? To jaką ty właściwie masz wadę wzroku?

Uśmiechnął się do mnie łobuzersko. Uwielbiałam, kiedy tak robił, zwłaszcza że zdarzało mu się to naprawdę rzadko.

— Zdradzę ci moją tajemnicę, ale nie możesz nikomu powtórzyć. — Skinęłam głową. — Nie mam żadnej. Noszę okulary, bo dawno temu wydawało mi się, że dzięki temu będę wyglądał poważniej i inteligentniej, i wszystkich do tego przyzwyczailem. To zerówki.

Nie wytrzymałam, parsknęłam śmiechem i przez chwilę nie mogłam się uspokoić. Rany, o wszystko bym go podejrzewała, włącznie z postępującą ślepotą, tylko nie o to, że miał jakiekolwiek kompleksy na swoim punkcie i próbował je zwalczać okularami!

— Nie śmieć się — polecił mi następnie, chociaż sam był rozbawiony. — Powiedziałem ci to tylko dlatego, że ci ufam. Nie wolno ci tego nikomu powtórzyć, bo zniszczysz mój wizerunek. A teraz idziemy do łóżka, jasne? Od tego gadania boli mnie już głowa.

— Znam na to niezawodny sposób — zapewniłam go. — I nie chodzi o tabletki, chociaż może mieć coś wspólnego z połykaniem.

— Mówisz to tylko dlatego, że mnie kochasz — oświadczył, ale widziałam, że jest zainteresowany. I dobrze. Byłabym zdziwiona, gdyby nie był.

Pisnęłam, gdy znenacka wziął mnie na ręce, i musiałam przytrzymać się go za szyję, żeby nie spaść — nie żebym narzekała. Albo potrzebowała wymówek. Wtuliłam nos w jego szyję, gdy zaczął mnie nieść w kierunku sypialni.

Gdy już znaleźliśmy się przy łóżku, rzucił mnie na narzutę, a sam zatrzymał się w pół kroku i zmarszczył brwi, jakby właśnie coś sobie przypominał. Sądząc po jego minie, nie było to nic przyjemnego.

— Musimy powiedzieć Ryanowi — oświadczył, na co przewróciłam oczami.

— Że idziemy do łóżka? Mam do niego zadzwonić i go o tym poinformować?

— Nie, że sprawa się rozwiązała — sprostował. — Pewnie siedzi w tym szpitalu i zastanawia się, kiedy go aresztują.

Znowu się zaśmiałam. No dobrze, może to nie było najmielsze zachowanie, ale miałam tak dobry humor, że po prostu nie umiałam inaczej. Po raz pierwszy od dawna nie czułam na sercu żadnego ciężaru i nie bałam się. Między mną a Vince'em w końcu było dobrze, a sprawa z defraudacjami i morderstwami wreszcie się rozwiązała. Teraz pozostawało tylko cieszyć się życiem.

Z Vince'em. Przypuszczałam, że to będzie bardzo łatwe.

— Masz rację — przyznałam, kiedy już udało mi się uspokoić. — Zadzwonimy do niego.

Vince skinął głową i rozejrzał się, jakby szukał telefonu, ale zatrzymałam go, wyciągając w jego kierunku rękę i chwytając go za troczek

dresów, które miał na sobie. Pociągnęłam go ku sobie ostrożnie, a Vince bez namysłu opadł kolanami na materac.

— Ale później.

Tym razem już nie protestował.

Epilog

Trzy miesiące później

— To najgłupszy pomysł, o jakim słyszałem... od dawna.

Ryan nie był zadowolony, gdy spacerował po powierzchni biurowej i przyglądał się każdemu meblowi po kolei, jakby przeprowadzał inspekcję lub kontrolę jakości. Brakowało mu tylko białych rękawiczek, żeby ścierać z blatów wyimaginowany kurz. Skrzyżowałam ramiona na piersi i wymieniłam z Vince'em znaczące spojrzenia; ten tylko rozłożył bezradnie ręce, wyraźnie pokazując, żebym sama broniła swoich pomysłów. Rany, jakbym w ogóle musiała.

— Wiem, że twoje doświadczenie w prowadzeniu firmy jest nieocenione, Ryan — zaczęłam, starając się pozbyć z głosu wszelkich oznak złośliwości — ale ta jest moja i sama będę decydowała, co chcę zaoferować naszym pracownikom. Hamaki zostają.

Zawsze marzyłam o tym, żeby zainstalować w biurze hamaki. Vince jakimś cudem się zgodził, chociaż nie był wielkim entuzjastą tego pomysłu. Miałam nad nim zasadniczą, strategiczną przewagę, którą bezlitośnie wykorzystywałam.

Ta przewaga nazywała się żeński układ pćciowy.

— Robisz ze swojego biura piaskownicę, ale spoko — prychnął tymczasem Ryan, który nagle zrobił się specjalistą od prowadzenia biznesu. Krytycznie spojrzał też na kolorową strefę wypoczynkową położoną w centralnym punkcie open space'u. — A to co ma być? Chcecie, żeby wam pracownicy grali na PlayStation, zamiast pracować?

— No chyba wzięłam przykład z ciebie. — Nie wytrzymałam w końcu i się odgryzłam. Vince obok mnie parsknął śmiechem, ale szybko zamaskował to kaszlem. Nie zwróciłam na niego większej uwagi. — Posłuchaj, nie chcę tu tworzyć typowej korporacji. Chcę, żeby pracownicy tej firmy bawili się, kiedy uznają za stosowne, robili burze mózgów i pracowali, kiedy wpadną im do głowy fajne pomysły. Nie wymagam

odbijania karty po ośmiu godzinach. To ma być kreatywne, pomysłowe, tętniące życiem miejsce, w którym każdy będzie się czuł komfortowo.

— Czyli będą się obijać, a nie pracować — podsumował Ryan, po czym zwrócił się do Vincenta. — A ty? Nie zamierzasz jej odwieść od tego pomysłu? Tylko wtopisz w to miejsce kasę.

Vince zamachał rękami, jakby całkowicie się od tego odżegnywał.

— Wiesz, ja tu tylko wykładam pieniądze — wyjaśnił następnie. — Jestem dobry w planowaniu i strategii, nie w tworzeniu przyjaznego środowiska do pracy sprzyjającego rozwojowi kreatywności i poczuciu bezpieczeństwa. Od tego mam Indy. Niech robi, co uważa za stosowne, bo i tak zna się na tym lepiej od nas.

Przynajmniej taką miałam nadzieję. Jak to wyjdzie w praktyce, mieliśmy się przekonać, kiedy po rekrutacji trafią do nas pierwsi pracownicy.

Początek nie był łatwy. Po przygotowaniu biznesplanu i rozpoczęciu pracy nad otwarciem firmy musieliśmy namówić kilku doświadczonych pracowników z iNnovation do przynajmniej czasowego przejścia do nowej filii w Bostonie. Do tego byliśmy w trakcie rekrutowania nowych, którzy mieli się uczyć od najlepszych. Dużo czasu poświęciłam też wystrojowi wnętrz, bo nie chciałam, by przypominały one typowy open space. Miałam na to trochę czasu, od kiedy skończyłam pracę dla Ryana, a nie chciałam poświęcać go na kontemplację koszmarów, które ciągle czasami mi się zdarzały: zazwyczaj śniło mi się, że się topię. Potem przypominałam sobie, że na szczęście w domu Mishry znaleziono sporo dowodów przeciwko niemu i obecnie siedzi w areszcie, czekając na proces, co oznaczało, że raczej nie może już mnie skrzywdzić, jego dzieci zaś najwyraźniej nie znały tej krwiożerczej części jego planów — a w przypadku jego syna w ogóle żadnych.

Rozejrzałam się znowu po przestrzeni biurowej, całkiem zadowolona z efektu, jaki udało nam się uzyskać. Owszem, mieliśmy rzędy biurek, ale mieliśmy też strefę wypoczynkową, niewielką czytelnię, kuchnię z wygodnymi kanapami i miejsce, gdzie pracownicy mogli zamówić sobie masaż lub pójść do sauny. Na dole znajdowały się nawet niewielka siłownia i restauracja. A jednak z jakiegoś powodu to hamaki budziły największe zastrzeżenia Ryana.

Tego specjalisty od poważnego biznesu.

— Normalnie nigdy byś tak nie powiedział, ale to nie jest normalna sytuacja — uznał Ryan z niesmakiem w odpowiedzi na uwagę Vince'a.

— To wszystko z twojego powodu, Indy. Przez ciebie mój brat przestał myśleć głową, a zaczął penisem. To takie nie w jego stylu.

Vince spiorunował brata wzrokiem, z czego ten absolutnie niczego sobie nie robił.

— Ryan, wyrażaj się — syknął. Ryan spojrzał na niego z niezrozumieniem.

— Ale o co ci chodzi? O tego penisa? Indy nie raz słyszała ode mnie to słowo. Sama go czasami przy mnie używała.

Przez głowę przemknęło mi wspomnienie, jak raz znokautowałam go celnym uderzeniem prosto w to drogocenne miejsce. Widząc minę Vince'a, który wyglądał tak, jakby z trudem powstrzymywał się przed atakiem apopleksji, postanowiłam zażegnać konflikt i jakoś rozładować sytuację.

Ostatnimi czasy robiłam to aż za często.

— Tak czy inaczej hamaki zostają — powtórzyłam stanowczo, próbując zająć sobą Vince'a na tyle, by zapomniał o tym nieszczęsnym penisie. — Strefy wypoczynkowe sprawdzają się w innych firmach, więc nie widzę powodów, by nie miała się sprawdzić i u nas. Wykonujemy w dużym stopniu pracę kreatywną, tego nie można liczyć w godzinach spędzonych za biurkiem, tylko w ciekawych pomysłach.

— Spróbuj im za to zapłacić — odparł Ryan. Kiedyś pewnie bym się wkurzyła na taką uwagę, ale odkąd odeszłam z North&North Development, moja tolerancja na jego komentarze znacznie wzrosła.

— Chcesz zobaczyć resztę biura? — zagadnęłam go za to. — To ostatnia okazja, żeby nie spotkać przy tym pracowników.

Ryan z roztargnieniem spojrzał na zegarek, skrzywił się i pokręcił głową.

— Mam niedługo tę... rzecz — mruknął. — Muszę się do niej przygotować.

Uniosłam brew.

— Masz na myśli imprezę charytatywną w szpitalu? — uściśliłam bezlitośnie. — Wiesz, że wymagają strojów wieczorowych?

— Nie — odpowiedział ze złością. — I ciekawi mnie, skąd ty to wiesz. Podobno nie jesteś już moją asystentką, mylę się? Szpiegujesz mnie? Masz jakiś układ z Sheilą czy co? Donosi ci na mnie?

Prawie zakrztusiłam się śmiechem, tak bardzo usiłowałam pozostać poważna. Pytanie go o oprowadzenie po reszcie biura, podczas gdy

wiedziałam doskonale, że Ryan ma inne zobowiązania, na które zgodził się bardzo niechętnie, było z mojej strony okropną prowokacją, przy której świetnie się bawiłam.

Kiedy w wyniku afery z defraudacją i morderstwami North&North Development straciła swoją nieskalaną reputację, zainteresował Charles North. Zaakceptował cały plan działań, obejmujący między innymi kampanię na rzecz wybielenia marki w oczach potencjalnych klientów przygotowaną przez firmę Vince'a. Wśród tych działań pojawiła się również decyzja o wciągnięciu North&North Development w większą liczbę akcji związanych ze społeczną odpowiedzialnością biznesu, zarówno wewnątrz firmy, jak i na zewnątrz. „Na zewnątrz” oznaczało obecność przedstawiciela firmy na różnych charytatywnych imprezach i aukcjach, a także przeznaczanie większej niż dotąd ilości pieniędzy na szczytne cele. Oczywiście to Ryan, jako głowa firmy i przez to osoba najbardziej reprezentacyjna, został tym przedstawicielem, co w praktyce oznaczało, że jego grafik był obecnie dużo bardziej zapelniony niż jeszcze kilka miesięcy wcześniej.

Chociaż czasami, jak tego popołudnia, na to narzekał, prawda była jednak taka, że Ryan w tej roli odnalazł się wprost doskonale. W końcu było to coś, co zawsze wychodziło mu najlepiej: brylowanie wśród towarzystwa, nawiązywanie nowych znajomości i kontaktów, czarowanie swoją osobowością i rozdawanie pieniędzy w dobrym stylu. Denerwowało go pewnie, że ma przez to dużo więcej obowiązków niż kiedyś, ale sam przyznawał, że mogło mu się trafić dużo gorzej.

— Donosi? Zwariowałaś? — zdziwiłam się nieszczerze. Sheila, nowa asystentka Ryana, którą sama wybrałam, była wzorem profesjonalizmu. Nadal jednak miałam dostęp do kalendarza Ryana. — Jak ci się w ogóle pracuje z Sheilą? Jest wspianała, prawda?

Sheila nie była moim pierwszym wyborem, gdy ją zobaczyłam. Za młoda i za ładna, stanowiła świetny potencjalny obiekt zainteresowania Ryana. Wiedziałam, jak bardzo coś takiego mogło namieszać dziewczynie w głowie, dlatego przeprowadziłam z nią staranną rozmowę oceniającą. Przy bliższym poznaniu okazała się jednak bardzo zdecydowana, bardzo zorganizowana i bardzo konkretna. Oznajmiła, że jest nastawiona na robienie kariery i romanse w pracy w ogóle jej nie interesują, zwłaszcza z przełożonym, niezależnie jak by wyglądał i jak się zachowywał. Uwierzyłam jej.

Chyba słusznie, bo skoro Ryan był niezadowolony, to pewnie oznaczało, że mu się nie dała.

— Jest bardzo w twoim stylu. Myślę, że byście się dogadały. — Skrzywił się po tych słowach. Zmierzył sobie włosy dłonią, przez co wyglądał jeszcze bardziej łobuzersko niż kiedyś. Może dlatego, że po celnym uderzeniu Vince’a został mu lekko skrzywiony nos. — I bardzo kompetentna. Stoi nade mną z batem, żebym nie zapomniał o żadnym spotkaniu. Czasami mam ochotę ją zabić.

Uśmiechnęłam się promiennie. Brzmiało to dokładnie jak ideał asystentki według Indiany Fisher.

— Czyli rozumiem, że współpraca układa się śpiewająco? — podsumowałam nieco złośliwie. Nie mogłam się powstrzymać.

Ryan prychnął i wymamrotał pod nosem coś, czego na szczęście nie rozumiałam. Vince pokręcił głową i podjął:

— To co to za impreza charytatywna?

— Nie mam pojęcia — odparł Ryan szczerze. — Chyba chodzi o jakiś szpital. Sheila wysłała mi szczegóły, jak już będę jechał na miejsce. Po co mam sobie wcześniej zawracać tym głowę?

To było wyjątkowo celne podsumowanie pracy Ryana Northa. Nawet gdy w coś się angażował, kosztowało go mnóstwo energii, żeby robić jak najmniej.

— Dobra, to ja będę się już zbierał — dodał, gdy żadne z nas nie odpowiedziało na jego ostatnią uwagę. — Dzięki za ten mały pokaz. Szacuję, że pójdziecie z torbami w ciągu pół roku. Powodzenia!

Poczekaliśmy, aż sprężystym krokiem, bardzo z siebie zadowolony, podejdzie do windy i zniknie nam z oczu. Dopiero wtedy wybuchliśmy śmiechem.

Otrzymywanie wskazówek w kwestii prowadzenia biznesu właśnie od Ryana było po prostu przeżabawne. Przez chwilę nie mogliśmy się uspokoić, a ja cieszyłam się, że to właśnie w moim towarzystwie Vince tak się zachowuje. Przy Ryaniu czy przy kimkolwiek innym prawie nie pozwalał sobie na podobne ataki wesołości. Czułam się wyróżniona, że tylko przy mnie jest na tyle swobodny, żeby tak rezygnować ze swojej samokontroli.

Te minione trzy miesiące były naprawdę udane: ciągle nie zrezygnowałam z wynajmu mieszkania i ciągle upierałam się, że nie zamieszkam z Vince’em, ale spędzałam w jego domu coraz więcej czasu,

usprawiedliwiając się, że przecież potrzebowaliśmy tego czasu, by do-
pracować wszystkie szczegóły wspólnego przedsięwzięcia. Poszło nam to
wyjątkowo sprawnie i byliśmy wyjątkowo zgodni, jeśli chodziło o więk-
szość detali, choć przypuszczałam, że Vince po prostu się ze mną zga-
dzał, nawet jeśli niekoniecznie sądził, że mam rację.

Wobec siebie ciągle byliśmy trochę ostrożni i ciągle baliśmy się,
że możemy to wszystko między nami zepsuć; jakoś jednak nic takiego
się nie działo, a nam było ze sobą coraz lepiej. Ostatnio Vince zaczął
przebąkiwać, że całkowicie nieefektywne, nieekonomiczne i nieergono-
miczne było utrzymywanie dwóch lokali mieszkalnych zamiast jednego,
a skoro zaczął odwoływać się do logicznych argumentów, przypuszcza-
łam, że to tylko początek kampanii, którą prędzej czy później i tak
miałam przegrać.

Jakoś nie było mi z tego powodu smutno, wręcz przeciwnie, już nie
mogłam się doczekać. Zamierzałam jedynie nie poddać się tak łatwo.

— Ty też myślisz, że zbankrutujemy w ciągu pół roku? — zapyta-
łam Vince’a wesoło, kiedy w końcu otarłam łzy z oczu i trochę się
uspokoiliam.

Vince stanowczo pokręcił głową.

— Myślę, że masz nowatorskie podejście do biznesu. — Miałam
nadzieję, że nie powiedział tak tylko dlatego, że był gotów poświęcić
parę milionów, by pozwolić pobawić się w prowadzenie firmy swojej
dziewczynie. Poza tym wcale nie byłam nowatorska, Google był pierw-
szy, i to dawno temu. Ale o tym nie zamierzałam przypominać Vin-
ce’owi, mógł dalej myśleć o mnie tak dobrze. — Zobaczysz, wszystko
się ułoży. Moim zdaniem to biuro jest świetnie przygotowane, a nasi
pracownicy będą woleli iść do pracy, niż z niej wracać.

Parsknęłam śmiechem i pozwoliłam się wziąć za rękę, gdy Vince
pociągnął mnie ku strefie wypoczynkowej.

— Nie mierz wszystkich swoją miarą — odparłam natychmiast.
Vince zerknął na mnie przez ramię i pokręcił głową.

— Bardzo się mylisz, kochanie. Sto razy wolę teraz wracać z pracy,
niż do niej iść, kiedy wiem, że ty czekasz na mnie w domu.

Uwielbiałam, kiedy tak do mnie mówił. Uśmiechnęłam się do niego
szerzej, a potem wyjrzałam przez przeszkloną ścianę prosto na panoramę
Bostonu.

Ze wszystkich biur, które mogliśmy wybrać, wynajęliśmy właśnie to w One Lincoln Street. Racjonalna część mojego umysłu mówiła, że to doskonale miejsce: nowoczesny budynek, świetna lokalizacja i widok z wysokiego piętra na miasto, które uwielbiałam.

Moja mniej racjonalna część natomiast przypominała sobie, jak się czułam, gdy weszłam do tego open space'u pierwszy raz i jak było mi przykro, widząc go takim pustym. No dobrze, może również dlatego, że odkrywałam wtedy aferę, ale mimo wszystko ta przestrzeń aż się prosiła, żeby ją jakoś zagospodarować.

A ta jeszcze mniej racjonalna część mnie, do której w ogóle niechętnie się przyznawałam, wspominała, jak w tym miejscu Vince pocałował mnie po raz pierwszy.

Obeszliśmy strefę wypoczynkową i wylądowaliśmy pod jednym z sięgających od podłogi do sufitu okien. Odruchowo wyjrzałam za nie w dół i jak zwykle przeszedł mnie dreszcz, kiedy zobaczyłam oddaloną ode mnie o kilkadziesiąt pięter ziemię. Nie zaprotestowałam, gdy poczułam oplatające mnie w talii ramiona Vince'a. Drgnęłam za to, kiedy jego gorące wargi dotknęły mojego karku. Oparłam dłonie i czoło o szybę, pozwalając mu wsunąć dłonie pod koszulkę i pogładszyć mój brzuch. Przez chwilę Vince całował niespiesznie mój kark i szyję, a potem odwrócił mnie do siebie i oparł plecami o szybę; uśmiechnęłam się, przypominając sobie, jak zrobił tak ostatnim razem, wtedy kiedy jeszcze nie znałam jego prawdziwych zamiarów.

Wydawało mi się, że to było bardzo dawno temu.

Wspięłam się na palce i spotkałam z nim w pół drogi. Pocałował mnie mocno, głęboko, dokładnie tak, jak najbardziej lubiłam. To znaczy uwielbiałam każde pocałunki Vince'a, ale on już doskonale wiedział, co zrobić, żeby wywołać ciarki wzdłuż mojego kręgosłupa. I żebym aż zamruczała mu z przyjemności prosto w usta.

Jego ramiona na mojej talii zacieśniły się; przyciągnął mnie bliżej, aż poczułam jego twardego penisa na udzie, ale nadal opierałam się o szybę łopatkami. Miałam ogromną ochotę kochać się z nim właśnie tam, przy ścianie open space'u, ale Vince, jak zwykle bardziej opanowany ode mnie, odsunął się po chwili i obrzucił mnie pociemniałym spojrzeniem. Jego oczy odruchowo powędrowały do moich ust, gdy je oblizałam, a po chwili na jego twarz wypłynął leniwy, pełen satysfakcji uśmiech.

— Chciałabyś więcej? — zapytał nieco ochryple. Podniosłam wyżej głowę i wytrzymałam jego spojrzenie.

— A ty chciałabyś?

— Zawsze — potwierdził, ale zamiast coś z tym zrobić, odsunął się jeszcze bardziej, aż jego dłonie opuściły moją talię. Zmarszczyłam brwi. — Daj mi sekundkę. Najpierw muszę coś zrobić.

Wpatrzyłam się w niego niecierpliwie, podczas gdy szukał czegoś w kieszeniach marynarki, którą miał na sobie. Czekałam w milczeniu, kiedy jednak wyciągnął w końcu nieduże beżowe pudełko od jubilera, ugięły się pode mną kolana i pewnie bym się przewróciła, gdyby litościwie nie stała tuż za mną przeszkłona ściana, o którą mogłam się oprzeć.

Vince tymczasem otworzył pudełko, a moim oczom ukazał się pierścienek. I to nie było jakiś pierścienek. Platynowy, z okrągłym kamieniem szlachetnym, niewątpliwie diamentem, otoczonym mniejszymi diamentcikami; byłam niemalże pewna, że to Cartier.

Boże. Vince chyba zwariował.

Jak przez mgłę dotarło do mnie pytanie, które po prostu MUSIAŁO za tym iść.

— Wyjdź za mnie, Indy.

Spojrzałam na niego półprzytomnie, z trudem odrywając wzrok od pierścienka. Zaraz, to nie było pytanie. Prędzej prośba, chociaż po tonie głosu Vince'a trudno było to jednoznacznie stwierdzić. Przyglądał mi się wyczekująco i chyba nie był tak pewny siebie, na jakiego chciałby wyglądać.

Jakby sądził, że mogłabym mu odmówić!

Z trudem rozchyliłam wargi i postanowiłam w końcu coś powiedzieć, przezwyciężając ściśnięte gardło.

— Vince, ja...

— Nie chcę słyszeć żadnych wymówek — przerwał mi stanowczo.

— Błagam, nie torturuj mnie dłużej. Niczego nigdy w życiu tak nie byłem pewien jak tego, że jego resztę chcę spędzić z tobą. To przez ciebie teraz się tak czuję: odsłonięty, podatny na zranienia, całkowicie uzależniony od drugiej osoby. Gdyby nie ty, nigdy nie wiedziałbym, co to znaczy umierać z niepokojem! Tylko ty sprawiasz, że się uśmiecham, i tylko przez ciebie się wściekam, Indy. Żyłem sobie spokojnie w swoim kononie obojętności, dopóki cię nie spotkałem, i wiesz co? Nie chcę tam już wracać. Wytrąciłaś mnie z równowagi i nigdy już nie chcę tego zmieniać.

Więc po prostu zgódź się i załóż ten cholerny pierścionek, bo teraz się boję, że ci się nie spodoba.

Nie spodoba?! Boże, Vince dawał mi solitera i miał wątpliwości, czy mi się spodoba?! On chyba był nienormalny. Albo miał mnie za mniej typową kobietę, niż faktycznie byłam.

— Cholerny pierścionek? — powtórzyłam, uśmiechając się lekko. — Rzeczywiście brzmisz, jakbyś się denerwował.

— Bo tak jest, uwierz mi. Przy tobie moja samokontrola przestaje istnieć...

Przysunęłam się do niego i pocałowałam go, zanim zdążył skończyć. Wahał się tylko sekundę. Zaraz potem objął mnie wolnym ramieniem, bo w drugiej dłoni wciąż trzymał pudełko z pierścionkiem. Zarzuciłam mu ręce na szyję i przytuliłam się do niego, czując eksplodującą we mnie euforię. Wyłaziła ze mnie każdą szczeliną ciała, czułam się jak pijana i nie mogłam już powstrzymać szerokiego uśmiechu, gdy w końcu się od niego odsunęłam.

— Vince, oddychaj — poleciłam mu następnie. — Przekonałeś mnie. Zamrugaj z oszołomieniem.

— Czy to znaczy, że się zgadzasz?

— O rany, oczywiście, że tak! — wykrzyknęłam ze śmiechem. — Kocham cię i też chcę z tobą spędzić resztę życia. Ale ze ślubem musimy chociaż trochę poczekać. Nie chcę wyjść na taką łatwą.

— No dobrze. — Chociaż uśmiechnął się szeroko i szczerzył się potem jak głupi, chyba wciąż nie do końca to do niego docierało, gdy wsunął mi pierścionek na palec. Oczywiście pasował idealnie. Vince i ta jego miarka w oczach. Czasami wciąż miałam wrażenie, że dałam się nabrać i tak naprawdę jednak on jest robotem. — Dwa tygodnie.

— Przynajmniej pół roku.

— Co najwyżej miesiąc!

— Vince, przestań! Pięć miesięcy!

— Dwa.

— Trzy — rzuciłam desperacko, a on zadowolony skinął głową i dopiero wtedy zorientowałam się, że dałam się podejść. Byłam przez niego całkiem skołowana i tylko dlatego nie powiedziałam „cztery”!

— Niech będą trzy miesiące. A przez ten czas zdążysz się przeprowadzić do naszego domu.

Naszego domu. To brzmiało tak dobrze, że aż zrobiło mi się ciepło na sercu.

Znowu mnie pocałował, a potem niespiesznie spełnił moją fantazję o kochaniu się z nim przy szybie wieżowca. Byliśmy tak wysoko, że nikt nie mógł nas zobaczyć, a gdyby nawet mógł — i tak miałam to gdzieś.

Upajałam się właśnie myślą o wspólnym życiu z Vince'em.

Wiedziałam, że będzie wyjątkowe.

KONIEC

Będzin – Katowice,
styczeń – wrzesień 2018

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

